

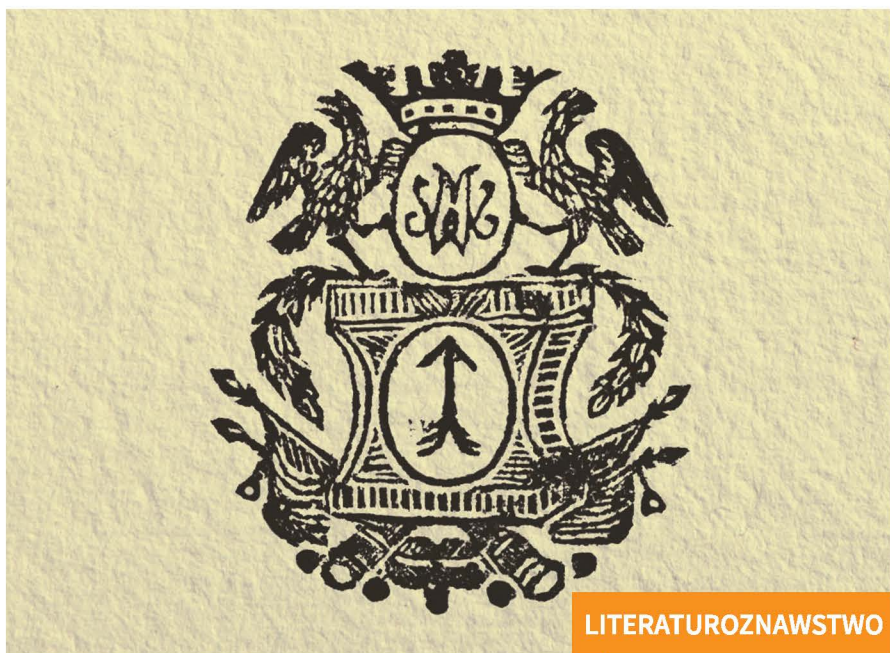
Wincenty Ignacy Marewicz

---

U

**Utwory  
dramatyczne  
– komedie  
i dramy**

opracowała i wstępem opatrzyła  
Anna Petlak



LITERATUROZNAWSTWO

EDYCJE KRYTYCZNE

**Utwory  
dramatyczne  
- komedie  
i dramy**



WYDAWNICTWO  
UNIWERSYTETU  
ŁÓDZKIEGO

Wincenty Ignacy Marewicz

---

**Utwory  
dramatyczne  
– komedie  
i dramy**

opracowała i wstępem opatrzyła  
Anna Petlak

Anna Petlak – Uniwersytet Łódzki, Wydział Filologiczny  
Instytut Filologii Polskiej i Logopedii  
Zakład Literatury Dawnej, Edytorstwa i Nauk Pomocniczych  
90-236 Łódź, ul. Pomorska 171/173

RECENZENTKI

*Krystyna Maksimowicz, Aleksandra Norkowska*

REDAKTOR INICJUJĄCY

*Urszula Dzieciatkowska*

REDAKCJA

*Eliza Orman*

SKŁAD I ŁAMANIE

*Munda – Maciej Torz*

KOREKTA TECHNICZNA

*Leonora Gralka*

PROJEKT OKŁADKI

*Agencja Reklamowa efektoro.pl*

Zdjęcie wykorzystane na okładce

Winieta z herbem Kościesza, umieszczona na karcie tytułowej komedii  
W.I. Marewicza *Miłość wszystkich porównywa...*, Wilno 1796, egz. BUW, sygn. 4.21.3.25

Publikacja prezentuje wyniki badań finansowanych przez Narodowe Centrum Nauki  
na podstawie decyzji nr DEC-2011/01/D/HS2/02852

© Copyright by Anna Petlak, Łódź 2022

© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2022

Publikacja jest udostępniona na licencji Creative Commons  
Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych 4.0 (CC BY-NC-ND)

Publikacja opiniowana w trybie podwójnie ślepych recenzji

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

Wydanie I. W.09560.19.0.M

Ark. wyd. 15,9; ark. druk. 24,75

ISBN 978-83-8220-769-9

e-ISBN 978-83-8220-770-5

<https://doi.org/10.18778/8220-769-9>

## SPIS TREŚCI

<b>Wprowadzenie do lektury</b> .....	7
<b>KOMEDIE</b> .....	59
Miłość dla cnoty. Komedia oryginalna we trzech aktach.....	61
Miłość wszystkich porównywa. Komedia oryginalna w pięciu aktach..	103
Wszystko się skończyło na projekcie. Komedia oryginalna we dwóch aktach.....	183
<b>DRAMY</b> .....	215
Żona opuszczona na bezludnej wyspie. Drama w jednym akcie z intrygi wziętej z opery włoskiej .....	217
Szczęście w nieszczęściu, czyli wzór stałości, ludzkości i cierpliwości. Drama oryginalne we czterech aktach.....	239
<b>KOMENTARZE</b> .....	337
<b>Komentarz edytorski</b> .....	339
I. Wykaz znaków i skrótów przyjętych w edycji .....	339
II. Opis źródeł .....	341
III. Zasady transkrypcji.....	343
IV. Aparat krytyczny .....	350
<b>Objaśnienia</b> .....	355
<b>Bibliografia</b> .....	387
<b>Spis ilustracji</b> .....	393



## WPROWADZENIE DO LEKTURY

### Wincenty Ignacy Marewicz – „chudy literat” i „antreprener z miłości”

Informacje o życiu i twórczości wilnianina, pisarza doby oświecenia – Wincentego Ignacego Marewicza nie są bogate, wciąż pozostają liczne zagadki i niewyjaśnione fakty związane z jego biografią. To, co udało się dotychczas ustalić i wydobyć z różnych źródeł o charakterze krytyczno-literackim, bibliograficznym, biograficznym i faktograficznym, a przede wszystkim – z utworów samego pisarza, często bardzo osobistych, zostało przedstawione we wprowadzeniu do lektury i komentarzach w edycji zbiorów poetyckich Marewicza opracowanych przez Annę Petlak<sup>1</sup>, biograficzno-literackiej sylwetce pisarza autorstwa Elżbiety Aleksandrowskiej w monografii *Pisarze polskiego Oświecenia*<sup>2</sup> oraz w „studium obyczajowym” o Marewiczu Eustachego Tyszkiewicza<sup>3</sup>. Wydawca niniejszej publikacji przedstawi zatem syntetycznie ujętą biografię pisarza, prezentując najważniejsze wydarzenia w jego życiu.

Wincenty Ignacy Marewicz – rotmistrz województwa trockiego, poeta, prozaik, dramatopisarz, publicysta. Urodził się w 1755 roku na Litwie w województwie trockim. Pochodził z zubożałej rodziny szlacheckiej. Był synem Bazylego Antoniego herbu Kościeszka i Kosiłowskiej herbu Jastrzębiec. Uczył się w szkołach jezuickich w Wilnie. Podczas pobytu w Werkach u biskupa Ignacego Massalskiego przez krótki czas pracował jako dyrektor szkoły parafialnej. Od 1776 roku podróżował po kraju, odwiedził krewnych i wojewodę Franciszka Czapskiego. Wówczas zapoznał się ze starościanką pińską Barbarą

---

<sup>1</sup> A. Petlak, *Wprowadzenie do lektury*, [w:] W.I. Marewicz, *Zbiory poetyckie*, oprac. i wstęp A. Petlak, Łódź 2018, s. 13–81.

<sup>2</sup> E. Aleksandrowska, *Wincenty Ignacy Marewicz (1755–1822)*, [w:] *Pisarze polskiego oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, Z. Goliński, t. 2, Warszawa 1994, s. 332–349.

<sup>3</sup> E. T[yszkiewicz], *Wincenty Marewicz. Studium obyczajowe*, Warszawa 1870 (odbitka z „Gazety Warszawskiej”). Rozprawa ta ukazała się w druku dwukrotnie: najpierw fragmentami w kolejnych numerach „Gazety Warszawskiej” (1870, nr 61, s. 3–4; nr 62, s. 3; nr 63, s. 3), następnie zaś – w postaci oddzielnej odbitki w drukarni tejże gazety.



Jelską – później obiektem długoletniej nieodwzajemnionej miłości Marewicza (w utworach nazywaną Laurą)<sup>4</sup>. Od jesieni 1780 roku przez prawie trzy lata przebywał w Warszawie, skąd w 1783 roku – straciwszy wszystkie oszczędności – wyjechał na Litwę, ponownie do biskupa Massalskiego. Tu kontynuował naukę i założył teatr amatorski (z powodu i dla swojej wyidealizowanej wybranki – „Laury”), w którym zadebiutował i jako dramaturg, i jako aktor.

W 1786 roku wrócił do Warszawy i rozpoczął intensywnie tworzyć i publikować na własny koszt swoje dzieła. Apogeum twórczości literata przypada na lata 1786–1789. Jako gorliwy patriota i rzecznik programu reform brał aktywny udział w publicystyce podczas Sejmu Czteroletniego. W 1791 roku księżę Maciej Radziwiłł podarował mu domek w Wilnie na Łukiszkach. Brał czynny udział w powstaniu kościuszkowskim, a przed tym przeznaczył nagrodę (akt własności kamienicy) dla najbardziej zasłużonego żołnierza, zaś na potrzeby wojska – swój dworek i 269 złotych w gotówce. Po insurekcji przebywał w Warszawie, później znów w Wilnie, a w 1798 roku – we Lwowie. Wówczas wciąż tworzył i drukował własnym sumptem, ofiarowując swoje dziełka możliwym i wpływowym osobom, wystawiał swoje sztuki i sam występował w przedstawianych widowiskach. Od 1798 roku polskie opracowania bibliograficzne nie notują już żadnych tekstów pisarza<sup>5</sup>. Po 1800 roku

---

<sup>4</sup> Więcej na temat relacji Marewicza z Barbarą Jelską, oprócz wymienionych w poprzednich przypisach opracowaniach i dalszego wywodu w niniejszej edycji, zob. też: A. Petlak, *Miłosne „odezwy” do Laury Wincentego Ignacego Marewicza*, [w:] *Codziennosc i niecodziennosc oswieconych*, t. 1, *Przyjemności, pasje, upodobania*, red. B. Mazurkova, z udziałem M. Marcinkowskiej i S.P. Dąbrowskiego, Katowice 2013 (Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach nr 3072), s. 191–201.

<sup>5</sup> Zdaniem E. Aleksandrowskiej Marewicz nie ogłaszał w tym czasie swych utworów z powodu świadomości niskiej oceny jego piarstwa. Aczkolwiek istnieje przypuszczenie, że pisarz jest autorem nienotowanego dotychczas druku ulotnego (nakładem oficyny wydawniczej Jana Zawadzkiego w Wilnie) pod kryptonimem „W.M.” – utworu *Wiersz na zgon ś. p. Tadeusza Kościuszki napisany przez W.M., śpiewany w czasie muzyki danej przez amatorów na zysk ubogich pod dozorem Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności zostających w Wilnie dnia 21 grudnia 1817 roku* (zob. K. Puzio, „Wiersz na zgon ś. p. Tadeusza Kościuszki”. *Z nieznannej poezji okolicznościowej epoki Królestwa Polskiego*, [w:] *Poezja okolicznościowa w Polsce w latach 1730–1830. W kręgu spraw prywatnych i środowiskowych*, red. M. Nalepa, G. Trościński, R. Magryś, Rzeszów 2014, s. 427–441). Podjęty przez K. Puzio trop pozwala zweryfikować pogląd na temat zaniku (czy osłabienia) muzy twórczej Marewicza w ostatnich dwudziestu latach jego życia. Należy bowiem przypomnieć postawę patriotyczną pisarza, której dawał wyraz przy różnych okazjach, tymczasem we wspomnianym wyżej wierszu – wprawdzie inspirowanym śmiercią wielkiego Polaka, mamy pochwałę Aleksandra I. Nie można jednak zapomnieć o tym, że w nadziejach związanych z carem Marewicz nie był

zamieszkał on z żoną (bliżej nam nieznaną) w Warszawie, był urzędnikiem stanu cywilnego i członkiem loży wolnomularskiej Świątynia Izis. Zmarł 5 marca 1822 roku w Warszawie.

### Losy wydawnicze i teatralne komedii i dram Marewicza

Podczas pobytu w 1783 roku w Wilnie Wincenty Marewicz ponownie spotkał Barbarę Jelską, wówczas uczennicę wileńskich bernardynek, którą kochał od dwunastu lat. Mimo że wiedział o wysokim pochodzeniu Jelskiej i zdawał sobie sprawę z różnicy stanowej ich rodów, intensywnie zabiegał o jej względy, często bywając w klasztorze, przekazując i osobiście dostarczając rozmaite wiersze i bilety. Chcąc bardziej wyraziście zadeklarować swoją miłość, Marewicz postanowił założyć amatorski teatr. W osobistym, bardzo szczerym liście do (nieznanego nam bliżej) przyjaciela, opublikowanym w 1789 roku w dziełku *Ostatnia do Laury odezwa*, opisał swoje przedsięwzięcie:

Myślałem o zręczniejszym sposobie jej częstszego i dłuższego widywania. Wtem przysłała mnie myśl utworzenia w Wilnie widowisk. Co, uskuteczniając zaraz, nie żałując na to ani pracy i staranności, ani według przemożenia mojego wydatków pieniężnych, dokazałem tego przy pomocy niektórych towarzyszących mi osób, że teatrzyk został wystawiony. Uczyniłem to nie celem zysku jakiego, bom żadnego stąd nie miał, ale końcem, jeżeli nie bawienia się z Laurą, to częstszego przynajmniej jej widywania, mniemając, że, mając Laura dosyłane sobie bilety, przez wrozoną damom ciekawość zawsze będzie bywała. – Kilka dziewcząt, kilka młodych z konwiktu chłopców i kilka tytularnych oficerów składały teatralną kompanią, z których ja i żaden doskonale nieznanający teatru nauczyliśmy się ról naszych i ośmieliliśmy się grać one. Ich dyrektorem ja z pewnym oficerem, równie nieumiejętnym, byliśmy. Moim zaś mistrzem jedyna miłość tylko była, ucząca mnie w czulszym sposobie wymawiać te wyrazy, które z głębi serca mojego w interesownej roli miłość dyktowała. Do czego się usposobiwszy, byłem u Laury dla zaniesienia jej biletów i uproszenia, aby na pierwszym tym widowisku, pod tytułem *Miłość dla cnoty*, być raczyła<sup>6</sup>.

Marewicz jako aktor podczas przedstawienia wszelkimi sposobami starał się zasugerować, że sztuka i jej inscenizacja zostały utworzone, zorganizowane

---

odosobniony. Nuta panegiryzmu wobec cara obecna jest w twórczości większych od Marewicza poetów. W pracach dotyczących tamtego czasu pojawia się określenie „podwójnego lojalizmu”, „dwóch sumień”, „racjonalnego wyboru” i ten wybór staje się zrozumiały na tle zawiłości politycznych epoki. W tym miejscu chciałabym serdecznie podziękować Profesor Krystynie Maksimowicz za wypowiedzi dotyczące tematu nieznannej twórczości Marewicza w ostatnim okresie jego życia.

<sup>6</sup> W.I. Marewicz, *Ostatnia do Laury odezwa*, Warszawa 1788 [właśc. 1789], k. C<sub>r-v</sub>.

i adresowane wyłącznie dla Barbary Jelskiej. Okazało się jednak, że było to ostatnie spotkanie Marewicza z ukochaną, ponieważ jego zachowanie zostało przez nią odebrane jako nietaktowne i Jelska już nigdy nie pojawiła się na żadnej sztuce niefortunnego autora. W tymże liście do przyjaciela „antreprener z miłości” – jak trafnie określił Marewicza Jerzy Jackl<sup>7</sup> – wyznaje:

A ponieważ ona więcej nie bywała, przeto i ja, zbrzydziwszy owe widowiska, zrzekłem się zaraz zupełnie bez żadnej korzyści prawa mego do teatru, nie chcąc o nim więcej wiedzieć<sup>8</sup>.

Komedia *Miłość dla cnoty* została opublikowana w Warszawie pod prasą Drukarni Nadwornej Jego Królewskiej Mości i Prześwietnej Komisji Edukacji Narodowej bez roku wydania. Na karcie tytułowej komedii umieszczono informację, że została ona „ułożona” w 1787 roku, zdaniem E. Aleksandrowskiej opublikowana była najprawdopodobniej rok później<sup>9</sup>. Marewicz zadedykował swój utwór Aleksandrowi Sapieże, kanclerzowi wielkiemu Wielkiego Księstwa Litewskiego, adresatowi kilku innych tekstów pisarza.

Pierwodruk pięcioaktowej komedii *Miłość wszystkich porównywa* ukazał się w Warszawie w 1788 roku. Na karcie tytułowej nie wskazano miejsca wydania. Pierwsza reprezentacja teatralna miała miejsce w Teatrze Narodowym w Warszawie 14 lutego 1788 roku, po raz drugi wystawiono ją w tymże teatrze 24 lutego<sup>10</sup>. Sztuka grana była przez trupę Aktorów Narodowych Jego Królewskiej Mości (Teatr Trupy Polskiej od 1765 roku). Na afiszu informującym o przedstawieniach zamieszczono jeden z pseudonimów artystycznych Marewicza – „p. H...”<sup>11</sup>. W Wilnie została wystawiona 10 lipca 1796 roku

<sup>7</sup> Zob. J. Jackl, *Litteraria*, [w:] *Teatr Narodowy 1765–1794*, red. J. Kott, Warszawa 1967, s. 425.

<sup>8</sup> W.I. Marewicz, *Ostatnia do Laury odezwa...*, k. C<sub>2r</sub>.

<sup>9</sup> Zob. E. Aleksandrowska, *Wincenty Ignacy Marewicz...*, s. 340. Utwór Marewicza anonsowano w prasie: „Gazeta Warszawska” 1789 z 6 V, Supl. (za: S. Grzeszczuk, D. Hombek, *Książka polska w ogłoszeniach prasowych XVIII wieku. Źródła*, t. 2: „Gazeta Warszawska” 1786–1792, red. Z. Goliński, Kraków 1995, s. 232: *Miłość dla cnoty. Komedia oryginalna w 3 aktach*, zł 2).

<sup>10</sup> Zob. L. Bernacki, *Teatr, dramat i muzyka za Stanisława Augusta*, z 68 podobiznami, t. 1: *Źródła i materiały*, Lwów 1925, s. 308–309; S. Hałabuda, J. Michalski, A. Stafiej, przy współpracy B. Maresz, A. Przybyszewskiej, *Dramat polski 1765–2005. Przedstawienia, druki, archiwalia*, t. 2 (*M–Ż*), s. 571.

<sup>11</sup> Pseudonim został rozszyfrowany przez Andrzeja Zalewskiego. Zob. A. Zalewski, *Krótką kroniką Teatru Polskiego*, „Rocznik Teatru Narodowego Warszawskiego, od 1 stycznia 1813 do 1 stycznia 1814”, Warszawa 1814, s. 5–67; L. Bernacki, *Teatr, dramat i muzyka za Stanisława Augusta*, z 68 podobiznami, t. 2: *Notatki i studia*, Lwów 1925, s. 271.

i, jak twierdzi Marewicz, „powszechnym oklaskiem została godną druku uznaną”<sup>12</sup>, w tym samym roku więc ukazało się drugie wydanie tej komedii (Wilno, [Drukarnia Akademicka?], 1796)<sup>13</sup> z dedykacją do Aleksandra Butkiewicza – brygadiera wojsk rosyjskich, kawalera orderów św. Włodzimierza i św. Jerzego. Na karcie tytułowej w tym wydaniu widnieje adnotacja: „po kilkakroć na teatrach warszawskim, lwowskim i wileńskim grana”, co oznacza, że była wówczas popularną sztuką i dobrze przyjmowaną przez publiczność. O powodzeniu sztuki pisze też Eustachy Tyszkiewicz, autor studium obyczajowego o Marewiczu:

Kiedy teatr wileński w 1795 r. źle osadzony, żadnych prawie nie miał dochodów, Marewicz napisał sztukę *Miłość wszystkich porównywa* i sam grał rolę Lindora, ubrany w taratate, w żółtych butach, z półgoloną głową, żona zaś jego udawała Laurę i ubrana była po staroświecku zarówno jak jej kochanek. Grali dwa spektakle, z czego kompania artystów dramatycznych znaczny zasilek odniosła<sup>14</sup>.

Potwierdza to także Mieczysław Rulikowski:

Mimo znacznej opłaty (w Wilnie za miejsce pobierała Żółkiewska<sup>15</sup> 3 rb.), dochody były małe, a większy zasilek przyniosły tylko dwa widowiska, na których odegrano 5-aktową komedię wilnianina, Wincentego Ign. Marewicza, specjalnie dla teatru wileńskiego napisaną, pt. *Miłość wszystko porównywa*. W sztuce tej główne role Lindora i Laury odegrali sam autor i jego żona<sup>16</sup>.

Marewicz osobiście dostarczył garderobę i opłacił dekorację. Karol Estreicher (senior) podaje informację, że i w 1797 roku w teatrze wileńskim odegrano jakąś komedię tego twórcy<sup>17</sup>, może chodzi właśnie o *Miłość wszystkich porównywa*.

<sup>12</sup> Zob. tę edycję, s. 105.

<sup>13</sup> Anons księgarski: „Gazeta Warszawska” 1799 z 26 IV, Dodatek (za: S. Grzeszczuk, D. Hombek, *Książka polska...*, t. 3, s. 238: *Komedia Miłość wszystkich porównywa, w 5 aktach, zł 3*).

<sup>14</sup> E. T[yszkiewicz], *Wincenty Marewicz...*, s. 19.

<sup>15</sup> Mowa o żonie Kazimierza Żółkiewskiego, która od 1795 r. kierowała trupą artystyczną w teatrze w Wilnie. Dyrektorem teatru był wówczas Dominik Morawski.

<sup>16</sup> M. Rulikowski, *Teatr polski na Litwie. 1784–1906*, Wilno 1907, s. 23–24. Por. też przedruk tekstu K. Estreichera (seniora) pt. *Teatra w Polsce*, „Pamiętnik Teatralny. Kwartalnik poświęcony historii i krytyce teatru” 1991, R. 40, z. 1 (157), s. 133; oraz K. Duniec, *Teatr w Wilnie w latach 1785–1795*, [w:] *Teatr polski od schyłku XVIII wieku do roku 1863: lata 1773–1830*, red. T. Sivert, t. 2, Warszawa 1993, s. 45.

<sup>17</sup> K. Estreicher (senior), *Teatra w Polsce...*, s. 128.

Karta tytułowa dwuaktowej komedii *Wszystko się skończyło na projekcie* zawiera adnotację o tym, że została ona napisana w 1795 roku. Nieznane jest dokładne miejsce i rok wydania tej komedii. Elżbieta Aleksandrowska przypuszcza, że ukazała się w druku po 1795 roku<sup>18</sup>, z kolei Wilno jako domniemane miejsce wydania podaje Ludwik Simon<sup>19</sup>. Premiera sztuki odbyła się (zgodnie z adnotacją na stronie tytułowej) 26 kwietnia 1795 roku na scenie wileńskiej, z udziałem aktorskim obojga Marewiczów. Sztuka została zadedykowana Mariannie Puzyninie – córce kanclerza Aleksandra Sapiehy.

Jednoaktowa drama *Żona opuszczona na bezludnej wyspie* została wystawiona – jak podano na karcie tytułowej – 19 kwietnia 1795 roku w teatrze wileńskim, również z udziałem Marewicza i jego żony. Według Karola Estreichera (seniora) spektakl podparł spustosząłą wówczas kasę teatralną<sup>20</sup>. W druku ukazała się prawdopodobnie w tymże roku w Wilnie<sup>21</sup>. Dobrochna Ratajczakowa, omawiając zagadnienie dramatów przepolszczonych, przywołuje tę sztukę:

Oryginał staje się dla adaptatora przede wszystkim praktycznym punktem wyjścia, dawcą anegdoty, [...] jak w dramie Marewicza *Żona opuszczona na bezludnej wyspie*, o intrydze „wziętej z opery włoskiej” – rzecz można – z jakiegokolwiek opery<sup>22</sup>.

Swój utwór tym razem pisarz zadedykował Karolinie z Brzostowskich Wołodkiewiczowej.

Czteroaktowa drama *Szczęście w nieszczęściu, czyli wzór stałości, ludzkości i cierpliwości* miała swój pierwodruk w Wilnie w 1797 roku (być może w drukarni XX Pijarów<sup>23</sup>). Kolejne wydanie ukazało się bez miejsca wydania w 1798 roku<sup>24</sup>, ale najprawdopodobniej we Lwowie, jako że w końcu tego roku

<sup>18</sup> E. Aleksandrowska, *Wincenty Ignacy Marewicz...*, s. 341. Komedie miała anons księgarski: „Gazeta Warszawska”, Dodatek 1799 z 26 IV (za: S. Grzeszczuk, D. Hombek, *Książka polska...*, t. 3, s. 238: *Komedia Wszystko się kończy na projekcie. Oryginał, zł [?]*).

<sup>19</sup> L. Simon, *Bibliografia dramatu polskiego. 1765–1939*, oprac. i red. E. Heise, T. Sivert, t. 1: (A–M), Warszawa 1972, s. 574; zob. też: M. Mažvydas, *Polish books Publisher in Lithuania in the 18th century*, Wilno 2015, s. 241.

<sup>20</sup> K. Estreicher (senior), *Teatra w Polsce...*, s. 133.

<sup>21</sup> W bibliografii *Nowy Korbut* podano błędną datę powstania tej sztuki – rok 1789. Nie udało się ustalić, czy drama była anonsowana w prasie.

<sup>22</sup> D. Ratajczakowa, *W kryształ i w płomieniu. Studia i szkice o dramacie i teatrze*, t. 1, Wrocław 2006, s. 364.

<sup>23</sup> Zob. L. Bernacki, *Teatr, dramat i muzyka...*, t. 2, s. 271; L. Simon, *Bibliografia dramatu polskiego...*, s. 574; M. Mažvydas, *Polish books...*, s. 241.

<sup>24</sup> Anons księgarski: „Gazeta Warszawska” 1799 z 26 IV, Dodatek (za:

Marewicz przebywał we Lwowie i w tym czasie przedrukował tę dramę, dedykując ją arcybiskupowi Kajetanowi Ignacemu Kickiemu (o czym sam wspomina w dedykacji). W tym wydaniu dodano *Rejestr różnych i w różnych miejscach drukowanych dzieł Mość Pana Marewicza*.

\*\*\*

Marewicz jest autorem sześciu utworów dramatycznych<sup>25</sup>. Komédie i dramy zostaną zaprezentowane w niniejszej publikacji. Natomiast jeden z utworów dramatycznych autora pt. *Polusia, córka kołodzieja, czyli Wolność oswobodzona*, mający charakter udramatyzowanej alegorii politycznej, wymaga oddzielnego omówienia i edycji z rozbudowanym komentarzem edytorskim (opisem źródeł, aparatem krytycznym). Jest to bowiem jeden z najbardziej udanych i nośnych utworów mało znanego polskiego pisarza, którego dorobek należy rozpowszechnić wśród badaczy polskich i rosyjskich, jako że sztuka ta jest ściśle związana z relacjami między Polską a Rosją u schyłku lat osiemdziesiątych XVIII wieku, ponadto w latach 1794–1796 została przetłumaczona na język rosyjski<sup>26</sup> przez pisarza Wasilija Anastasiewicza. Liczne kwerendy archiwalne i biblioteczne w Polsce i zagranicą pokazały, jak bardzo popularna wówczas była ta opera. Udało się dotrzeć do sześciu wersji drukowanych i jednej rękopiśmiennej tego dramatu. W wyniku kolacjonowania przekazów okazało się, że znacznie różnią się między sobą i właśnie to nasuwa szereg wątpliwości, zwłaszcza gdy dochodzi do stwierdzonej w trakcie pracy możliwości kompilowania. Aluzje polityczne, szczegóły, elementy paszkwilu na Jego Królewską Mość, nieobecne w innych wydaniach, i brak szczegółowych dat druku zmuszają do zastanowienia się, czy nie należy opracować edycji krytycznej w dwóch wersjach, tj. na podstawie dwóch podstaw wydania (krótszej i dłuższej). Nie jest to typowa sytuacja w praktyce edytorskiej, ale w tym wyjątkowym przypadku wysoce uzasadniona.

---

S. Grzeszczuk, D. Hombek, *Książka polska...*, t. 3, s. 238: *Drama Szczęście i nieszczęście czyli Wzór stałości ludzkiej cierpliwości, w 3 aktach, zł 3*).

<sup>25</sup> Według informacji z rejestrów dzieł Marewicza, które dodawał do niektórych swoich tomików, a nawet drukował jako osobne pozycje, pracował też nad operą *Czułość niespokojna kochanków*. Jednak nieznane są losy wydawnicze tego tekstu. Zob. *Rejestr dzieł J.Pana W.I. Marewicza r.w.t. drukowanych w Warszawie*, [w:] W.I. Marewicz, *Wariacja, wiersz nowego rodzaju*, Warszawa 1788, s. [15].

<sup>26</sup> Zob. A. Petlak, *Źródła z epoki jako świadectwa polskiej i rosyjskiej recepcji opery Wincentego Ignacego Marewicza „Polusia, córka kołodzieja, czyli Wolność oswobodzona...”*, „Napis. Pismo poświęcone literaturze okolicznościowej i użytkowej” 2018, t. 23: *Nie tylko wiersz, nie tylko roman. Literatura polska i rosyjska w kontekście gatunków literackich*, s. 225–241.

## Charakterystyka obyczajowo-moralnych utworów dramatycznych pisarza

### Dedykacje autora w komediach i dramach

Wszystkie edytowane w niniejszym zbiorze komedie i dramy Wincentego Ignacego Marewicza zostały poprzedzone dedykacjami autora do osób, którym ofiarowywał swe dziełka, podając je do druku. Były one pisane prozą lub prozą przeplataną wierszami. Obok trzech adresatów tych dedykacji, w tym jednego Rosjanina, spotykamy dwie adresatki: przedstawicielkę znanego w Rzeczypospolitej Obojga Narodów rodu magnackiego oraz rotmistrzową Kawalerii Narodowej.

Wśród ofiarowań drukowanego tekstu sztuk, granych przedtem z powodzeniem na scenach różnych teatrów, zwraca naszą uwagę osobisty ton pisarza, silnie brzmiący zwłaszcza w dwóch dedykacjach – skierowanej do Aleksandra Sapiehy, kanclerza wielkiego Wielkiego Księstwa Litewskiego (w komedii *Miłość dla cnoty*, druk [1787]), reprezentującego w dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, szczególnie w Wielkim Księstwie Litewskim, znany ród magnacki<sup>27</sup>, oraz już po śmierci kanclerza – do jego córki, Marianny z Sapiehow Puzyriny (w komedii *Wszystko się skończyło na projekcie*, druk [po 1795]).

Szacunek, jaki żywi do księcia kanclerza i szczególnie związek uczuciowy z jego osobą („czułość”) przedstawia Marewicz jako datujący się od dawnych lat jego życia. W swej wypowiedzi, oprócz rozumu i „baczenia o dobro kraju”, uwypukla w postawie Sapiehy cnotę, wiążąc tym samym dedykację, a i postawę osoby, której poświęca utwór, z tematem sztuki.

Jest to rys znamieny jego dedykacyjnych wypowiedzi zamieszczonych w edytowanych tu utworach scenicznych. Niekiedy, tak jak tutaj, sam to akcentuje, pisząc, że „tytuł jej [komedii] bardzo jest stosowny do sposobu myślenia” Sapiehy. Jak zaznacza autor, w sztuce mowa o rodzicach „rozzządzających losem córek swoich”, mających na uwadze głównie zamożność kandydatów do ożenku. Głównym tematem komedii *Miłość dla cnoty* są działania ojca zmierzające do zmuszenia córki do korzystnego jego zdaniem małżeństwa, wbrew

---

<sup>27</sup> Sapieże Marewicz poświęcił również dwa wiersze: *Szczery wyraz, czyli Powinnowanie J. O. Księciu JMci Aleksandrowi na Dereczynie, Różanej, Czerei, Zelwie, Bychowcach etc. Sapieżu, kanclerzemu w. W. Ks. L. i marszałkowi Trybunału Głównego Litewskiego, kawalerowi różnych orderów, r[ok]u 1789, czerwca dnia czwartego ([w:] W.I. Marewicz, *Ustronne zabawki wierszem i prozą...*, Kraków 1789, s. 66) oraz *Satyra na Jaśnie Oświeconego Księcia JMci Aleksandra Sapiehe... w czasie limity Trybunału r. 1790 dnia kwietnia 15 w Wilnie, [Wilno 1790].**

jej uczuciu i woli. W związku z tym kolejny sugerowany w dedykacji argument Marewicza dla przypisania tego utworu kanclerzowi Wielkiego Księstwa Litewskiego i zarazem podkreślenia związku z tematem sztuki to oddawanie przezeń pierwszeństwa cności, rozumowi i przymiotom osobistym przed bogactwem i okazałością kandydatów starających się o jego córki.

Dedykacja do Sapiehy pisana jest prozą, lecz prozatorską wypowiedź autor przeplatał utworami poetyckimi (co stosował również w innych ofiarowaniach). Wiersze te pełniły funkcję potwierdzenia wcześniej wyrażonej myśli, a niekiedy jej zobrazowania za pomocą metafory. W wierszu kończącym tę obszerną dedykacyjną wypowiedź, gdy autor zwraca się do kanclerza o opiekę, pojawia się wymowny obraz silnych wysokich drzew (tu: dębów), pomieszczonych przez Naturę obok małych chruścin, by swymi „niezlomnymi” gałęziami osłaniały przed silnymi wiatrami niskie krzewiny, pragnące wzrostu.

Takie zestawienie wielkości i małości, wykorzystujące tożsame i wariantowe metaforyczne ujęcia, było dość popularne w oświeceniowej twórczości poetyckiej, konotując zresztą różnorakie znaczenia, często przeciwne występującemu tu optymizmowi. Marewicz zaznacza pozytywny aspekt tego sąsiedztwa: opiekuńczą bliskość, wyznaczoną przez Przyrodzenie. Poświadczą to również następujący po tym obrazie dwuwiersz:

Dlatego i ja tobie oddaję się wiecznie,  
Abym pod twoim cieniem mógł wzrastać bezpiecznie.

Jest to wyraz ufności w opiekę Sapiehy, która umożliwi bezpieczeństwo i rozwój autorowi dedykacji i kolejny przejaw osobistego stosunku Marewicza do kanclerza Wielkiego Księstwa Litewskiego.

W dedykacji komedii *Wszystko się skończyło na projekcie*, która została skierowana do Marianny z Sapiehów Puzyniny [po 1795], akcent osobisty jest widoczny zwłaszcza w jej końcowej części. Autor czyni pełną smutku aluzję do rozbiorów Polski. Sztuka była grana w teatrze wileńskim 26 kwietnia 1795 roku, kilka miesięcy przed podpisaniem traktatu między władcami trzech mocarstw zaborczych, na mocy którego nastąpił ostateczny podział ziem Rzeczypospolitej Obojga Narodów (24 października 1795 roku). Mogła zostać wydrukowana już po III rozbiorze<sup>28</sup>. Autor pisze o towarzyszącej żalowi nadziei na zmianę sytuacji ojczyzny, którą wyrażał ojciec adresatki dedykacji, Aleksander Sapieha, pocieszając go przy okazji ich pełnych żalu spotkań w tych dramatycznych czasach. Wspomina dwie córki Marianny Puzyniny – wnuczki zmarłego męża

---

<sup>28</sup> Tak przypuszcza E. Aleksandrowska, [w:] eadem, *Wincenty Ignacy Marewicz...*, s. 341; zob. też: S. Hałabuda, J. Michalski, A. Stafiej, przy współpracy B. Marzesz, A. Przybyszewskiej, *Dramat polski 1765–2005...*, s. 571.



stanu. Podkreśla swój szacunek do kobiet, rolę wykształcenia w ich wychowaniu. Chwali starościnę dziewieniską i szaternicką za „rozum wysoki”, wyrażający się w okazywanej przez nią trosce o edukację córek.

Należy zaznaczyć, że nie był to ze strony Marewicza tylko czczy komplement. Nowoczesne podejście do tej kwestii zauważamy bowiem również w prezentowanej sylwetce Izabeli, pozytywnej bohaterki jego komedii *Miłość wszystkich porównywa*.

Drama *Żona opuszczona na bezludnej wyspie* [1795] została dedykowana przez Marewicza Karolinie z Brzostowskich Wołodkowiczowej, starościnie hażeńskiej, rotmistrzowej Kawalerii Narodowej. Ta wypowiedź literata różni się od pozostałych tego rodzaju wypowiedzi poprzedzających tekst jego dramatycznych utworów. Tym razem bowiem zaakcentowany zostaje związek osoby autora, nie zaś adresata dedykacji, z tematem utworu. Marewicz dużo pisze tu o sobie, o swojej sytuacji, zwierza się ze swego losu. Określa siebie jako „rodaka opuszczonego na ojczystej ziemi”. Skarży się, że podobnie jak bohaterka jego utworu przez męża on został opuszczony przez rodaków, przyjaciół, którzy przedtem obiecywali mu opiekę i pomoc. Z zalem i goryczą podkreśla też różnicę: bohaterka jego utworu była pozostawiona sama na wyspie przez przypadek, on zaś został zapomniany przez rodaków, „krajowców” świadomie. Szukając przyczyny tej sytuacji, z gorzką ironią stwierdza, że chyba za ten grzech, że zawsze dbał o imię „pocziwego człeka”. W podobnym tonie wylicza więc rotmistrz województwa trockiego swoje rzekome winy, składające się na ów grzech: nigdy nie był zdrajcą, oszustem i „szkodźcą”, nie zdobywał honorowych tytułów lub fortuny w niemoralny sposób, z krzywdą sławy czy szczęścia innych osób.

W zakończeniu wypowiedzi dedykacyjnej Marewicz zaznacza, że poświęca swoje dziełko rotmistrzowej Kawalerii Narodowej nie ze względu na ród czy majątek, co traktuje jako dzieło przypadku i szczęścia, ale z uwagi na jej liczne osobiste przymioty, zaszczycające kobiety, w tym „duszę tkliwą” i dobroć serca. Oddaje się pod jej opiekę z nadzieją, że zostanie doceniony, z przekonaniem o swej przydatności.

Mniej znanym adresatem jednego z tych ofiarowań (komedii *Miłość wszystkich porównywa*, 1796) jest Aleksander Butkiewicz, brygadier wojsk rosyjskich. Przedstawiając jego sylwetkę, autor akcentuje, że różni się on znacznie od innych Rosjan, budząc nie bojaźń, lecz szacunek i sympatię. Chwali w nim przede wszystkim ludzkość, rozum, sprawiedliwość i przyjazny stosunek do innych. To wartości i cechy znaczące dla rozwoju akcji tej sztuki. W wierszu kończącym wypowiedź pojawiają się m.in. następujące słowa kierowane do brygadiera wojsk rosyjskich:

Niech każdy Moskal twoim postępuje torem,  
A będzie wspominany z podobnym honorem.

We wcześniejszym okresie Butkiewicz stacjonował w Wilnie, jak wskazuje na to czterowiersz Marewicza ofiarowany mu w lipcu 1795 roku na pożegnanie z tym miastem. Utwór ten pt. *Zdanie obywatelskie o Jaśnie Wielmożnym JMci Panu Aleksandrze Butkiewiczzu [...] chwalaący dobroć brygadiera został napisany w imieniu polskich obywateli, mieszkańców Wilna*<sup>29</sup>.

Wśród osób, którym dedykował pisarz swoje utwory dramatyczne, pojawia się też Kajetan Ignacy Kicki, arcybiskup lwowski, adresat dramy *Szczęście w nieszczęściu, czyli wzór stałości, ludzkości i cierpliwości*. Było to w czasie, gdy Marewicz przebywał we Lwowie, być może wówczas na dłużej zamierzał opuścić tereny, które w wyniku rozbioru zagarnęła Rosja, i prawdopodobnie starał się o osiedlenie w zaborze austriackim (1798). Wyraża tu nadzieję, że arcybiskup mu pomoże w realizacji tej decyzji. Kreśli panegiryczny portret Kickiego i zaznacza, że przypisanie mu tego utworu jest uzasadnione, gdyż reprezentuje on wszystkie wymienione w tytule cechy. Akcentuje też i ogólnie uzasadnia podobieństwo pod względem moralnym postawy adresata i szlachetnego Don Alwarysa, głównego bohatera tej czteroaktowej dramy.

Wybór adresatów utworów dramatycznych Marewicza nie jest przypadkowy i nie sprowadza się tylko do pochwał i prośby o opiekę z takim czy innym uzasadnieniem. Oczywiście ma to znaczenie w dedykacjach pisarza, który czuł się niedoceniony zarówno na obszarach literatury, jak i w sferze publicznej życia, a tym samym – pokrzywdzony w sferze praktycznej, a w czasie kolejnych rozbiorów – naznaczony dodatkowo znamieniem sieroctwa, opuszczenia przez rodaków. Jednak należy zauważyć, iż w wypowiedziach tych obok wyrazistych sygnałów poszukiwania protektora swych działań i starań podejmowanych dla poprawy jakości życia Marewicz również wytrwale kreślił bliski mu horyzont wartości moralnych i przymiotów człowieka oraz dokonywał krytycznej oceny niepokojących postaw i zjawisk życia społeczno-obyczajowego.

Potrzebujący wsparcia „Chudy literat” i „Antreprener z miłości” zaznaczał w tych ofiarowaniach swą niższość wobec adresatów na ogół wysoko postawionych w ówczesnej hierarchii społecznej, a w ich zakończeniu zachowywał stosowne do sytuacji formuły grzecznościowe, lecz wyrażał też opinie o swojej wartości w życiu zbiorowym jako pracujący piórem literat, człowiek świadczący swym życiem o realizacji pożądaných cech moralnych i obywatelskich.

\*\*\*

Przed przejściem do omawiania utworów dramatycznych Marewicza warto w edycji, która zawiera trzy komedie, przedstawić uwagi samego pisarza o tym gatunku, zamieszczone w wydanym w 1788 roku, napisanym prozą i wierszem

---

<sup>29</sup> Zob. objaśnienia do utworu *Miłość wszystkich porównywa*, obj. 1.

dzielku pt. *Projekt nieuskuteczniiony*. Komedio pisarz, twierdząc, że „zamiar komedii jest naprawa obyczajów”, obawia się jednak, że z powodu „niehamowanej wolności komediopisów” skutek może być odwrotny. Jego zdaniem:

[...] z niej [komedii] wyczerpnąć potrafi wolniś (jakich dziś jest najwięcej) rady usprawiedliwiającej złe sentymenta i intrygi miłosne. Znajdzie jak się przypodobać damie, jej ułomnościom potakiwać, chwalić, pod niebiosa wynosić, a potem zdradzić i zostawić zdradzoną celem nienawiści rodziców i szyderstwa wszystkich. Dama tam, oswajając się patrzeniem i słuchaniem z awanturkami miłosnymi, wzbudzi w sobie chęć doświadczenia tego w skutku, nauczy się jak występkiem płaszczykiem cnoty przyodziać, jak zwierzchność oszukać, jakich kłamstw i jakich podstępów dla dogodzenia pożądlivościom swoim najpomysłniej użyć można<sup>30</sup>.

Jak widzimy, Marewicz sądzi, że to, co powinno być celem komediopisarza i owocem jego pracy twórczej – komedii, może mieć przeciwne działanie, tj. będzie dla odbiorców (czytelników i widzów) szkołą, zachętą, impulsem do kontynuowania wad i niewłaściwych postępowań.

## Komedie

Akcja dwóch komedii Marewicza: *Miłość dla cnoty* i *Wszystko się skończyło na projekcie* toczy się w dworzech szlacheckich na wsi, położonych prawdopodobnie w niezbyt dużej odległości od Wilna. Rytm życia i obyczaje tu panujące są typowe dla tego rodzaju miejsc na prowincji. Dochodzą tu jednak „odgłosy” wielkiego miasta. To efekt odwiedzin gości, bywających lub mieszkających w Wilnie czy wyjazdu gospodarzy do tej miejscowości i opowiadań snutych po powrocie na wieś albo też refleksy wspomnień z dawniej odbytych podróży i wyrobionych wówczas opinii o tym mieście. Tylko jedna z trzech komedii pisarza, mianowicie *Miłość wszystkich porównywa*, jako miejsce akcji przedstawia dom w Wilnie.

### *Miłość dla cnoty*

Ta komedia w trzech aktach, napisana przez Marewicza w 1787 roku, została wydana prawdopodobnie w tymże roku w Drukarni Nadwornej JKMc i Prześwietnej Komisji Edukacji Narodowej. Grana była cztery lata wcześniej w utworzonym przez pisarza teatrze amatorskim w Wilnie.

Głównym tematem tej sztuki jest zmuszanie córki wbrew jej woli do poślubienia wskazanego przez ojca kandydata na męża. Ten przymus małżeński był niestety dość powszechnie stosowany w tamtym czasie. Sprzyjała temu władza

<sup>30</sup> W.I. Marewicz, *Projekt nieuskuteczniiony prozą i wierszem*, Warszawa 1788, s. 57–59.

ojcowska i obowiązek posłuszeństwa córki wobec rodziców oraz brak możliwości młodej kobiety stanowienia o sobie. W sztuce Marewicza kandydat na męża okazuje się zbankrutowanym oszustem, a niespodziewany obrót sytuacji doprowadza do demaskacji fałszywych posunięć, mających doprowadzić do osiągnięcia zamierzonego celu przez tego jednego z wielu łowców posagów, którzy byli przedstawiani w komediach oświeceniowych.

Ważnym motywem, charakterystycznym dla interesującego nas pisarza i obecnym w innych jego utworach, jest przeciwstawienie fracza i kontusza w osobach konkurentów do ręki panny. Reprezentantem cnoty jest skromny, uczciwy szlachcic polski, z podgoloną głową i wąsami, noszący długi kontusz. Ubrany we frak, gładki i pachnący perfumami konkurent okazuje się fałszerzem i marnotrawcą, który utracił cały majątek rodu przez hulaszczę życie.

Przybliżmy teraz choć kilka scen, znaczących dla rozwoju akcji tej komedii. W wiejskim dworku starosty Sąsiadowicza gości pułkownikowicz Płochoczyński, nowomodny kawaler, konkurent do ręki Julii, córki pana domu. Już na początku sztuki cynicznie szczerą rozmowa prowadzona przez niego z własnym huzarem Aprendowiczem odsłania prawdziwe położenie pana – bankruta, jego trudną sytuację materialną, upodobania do miłostek, hazardowej gry w faraona, rozlicznych zabaw i rozrywek w wielkim mieście oraz dążenie do ożenku dla zdobycia dużego posagu. Później wyśmiewa rozpacz Wieśniackiego i wywyższa się nad niego, używając wyrazistego kontrastu ja – on: „człowiek wielkiego świata” – „parafianin”; pan „choć „zbankrutowany” – „prosty szlachcic”. Stwierdza, że nie może ścierpieć tych „Polaczysków” (tj. szlachty kontuszowej), a na napomnienie huzara, że przecież jest Polakiem, podkreśla swą inność – elegancję, wytworność i to, że *à la mode* ubrany, „nie w polskim chodzi stroju”.

Starosta Sąsiadowicz, zaślepiiony fortuną Płochoczyńskiego, zwiedziony mniemanymi dochodami, dobrami i „obligami” (dokumentami dłużnymi, których wartość była zaniżona) popiera szybki ślub, o który zabiega pułkownikowicz, chociaż widzi wielką niechęć córki do tego kandydata na męża i wie dobrze o skłonności serca Julii do Wieśniackiego, szlachcica z pobliskiej wioski. Padają z jego ust znamienne słowa kierowane do przybyłego z Wilna konkurenta: „Czy ona stroni, czy nie, być żoną waćpana musi, gdy ja każę. Ojcem jestem jej przeciw” (akt I, sc. 4). Córka w przeznaczanym jej przyszłym mężu nie widzi ani wiary, ani charakteru, ani żadnych cnót i przymiotów. Skarzy się swej pokojowej Elżbietce na los, który ją czeka, i konieczność rozstania z ukochanym. Narzeka na okrucieństwo ojca, brak z jego strony miłosierdzia i jakiegokolwiek czułości oraz na prawo zmuszające ją do złączenia się z taką osobą „poniewolnie”.

Zrozpaczona, prosi ojca na klęczkach: „Ojcze mój! Nie gub mię! Nie przywiążuj mię do osoby, której cierpieć nie mogę! Zostaw mnie wolność w dobraniu sobie towarzysza! Albo mnie na zawsze uczyn samotną” (akt I, sc. 12).

Niestety, ojciec jest nieubłagany, podkreśla mały dochód i majątek ubożego, jego zdaniem, szlachcica i znacznie przewyższający dochód Płochoczyńskiego, a na argument córki o cnotcie pierwszego odpowiada, że ważniejsze od „najcnotliwszych czynów” są obecnie pieniądze. Przyznaje Płochoczyńskiemu pierwszeństwo jako człowiekowi majątniejszemu. Oświadczą, że gwałtem przymusi córkę do tego ślubu, co powiększa rozpacz Julii. Po odejściu starosty w krótkim monologu określa ojca „tyranem żadnej litości w sobie nie mającym”, który postępuje jak srogi nieprzyjaciel. Młoda kobieta wolałaby, by raczej odebrał jej życie, niż poświęcił takiemu człowiekowi.

Wypowiedziane w wielkim poruszeniu, pełne bólu, słowa Julii i jej ukochanego, który też mówi o śmierci z żalu, są świadectwem siły uczucia miłości, które łączy tych dwoje, oraz ich buntu i sprzeciwu wobec przymusu związku małżeńskiego z narzucanym rygorystycznie człowiekiem. Towarzyszy temu poczucie niemożności zmiany biegu wydarzeń w obliczu bezwzględnej woli ojca oraz niedostatecznego położenia materialnego ukochanego mężczyzny. We fragmencie wypowiedzianego z rozpaczą, z licznymi wykrzyknieniami, dłuższego monologu Wieśniackiego pojawia się oskarżenie o niesprawiedliwość świata i chciwość, będące przyczyną licznych ludzkich nieszczęść:

O piekielna chciwości!... Pozyskałem był serce starościanki przez cnotę, a tracić je muszę przez niedostatek. O Nieba! Co za surowość!... Kogoż znajdę, który by poczuł żalność moją i nad nią się zlitował!... O dziwaczne świata ułożenie! O przewrotni ludzie! Cnotliwi są bez względu, gdy ubodzy, a przeciwnie i najniepocziwsi, gdy bogaci, są w szacunku.

(Akt I, sc. 14)

Wypowiedzi Julii i Wieśniackiego, stanowiące wyraźny przejaw sentymentalizmu, odzwierciedlają patos miłosnego cierpienia z powodu nieuchronnego dramatu rozłąki. Wydaje się, że w tej komedii Marewicza akcent psychologiczny w zobrazowaniu uczucia miłości jest najsilniejszy. Mowa jest o męce rozstania, niepewności tego, co się myśli pod wpływem psychicznego załamania, o przenikliwym smutku, o rozpaczach, powodującej pomieszanie zmysłów, pragnienie śmierci i zamiar popełnienia samobójstwa.

Prawo starszych przedstawicieli rodu do rozrządzania życiem młodych atakowane jest tutaj z dużym zaangażowaniem emocjonalno-uczuciowym, choć łagodzi to w chwili spokoju Julia. Świadoma doznanej ze strony ojca krzywdy, gdy ukochany mężczyzna, nie widząc innej możliwości uniknięcia rozstania, proponuje ucieczkę, przypomina mu, że samo prawo natury obowiązuje czcić rodziców.

Dalsze sytuacje i bieg wydarzeń to smutne miłosne wynurzenia i żale zrozpaczonych kochanków, rozmawiających w zaciszu ogrodu i pocieszających się

wzajemnie w nieszczęściu, przygotowywanie przez Wieśniackiego z pomocą jego strzelca Prostackiego ucieczki (mimo braku zgody starościanki), w dwor-ku zaś oczekiwanie na bliski ślub.

W tym czasie Sąsiadowicz otrzymuje ważny list, w którym przyjaciel po-wiadamia go o rozbiciu się okrętu i zatopieniu całego towaru, który wiozł, a na który starosta wyłożył posag Julii i dodatkowo kilka tysięcy złotych. Ostrzega, że ta nagła i znaczna utrata będzie powodem różnych działań wierzycieli, także w jego domu. To wielkie zubożenie się rodziny powoduje rozpacz ojca. Płochoczyński, dotąd oświadczający swą miłość do Julii, pragnie jak najszybciej, po kryjomu i bez pożegnania opuścić dom starosty, żałując jedynie utraty pienię-dzy, na które liczył. Zostaje jednak zawstydzony i zdemaskowany.

Staje się mimowolnym świadkiem przybycia Wieśniackiego z wiadomo-ścią o spadku po zamożnej babce oraz szkatułką z cennymi klejnotami, którą wręcza staroście jako wrócony posag Julii. Kontuszowy szlachcic wyświadcza w swym uszczęśliwieniu inne jeszcze dobrodziejstwa. Daje Elżbietce posag, by mogła wziąć ślub z jego służącym, a nawet chroni Płochoczyńskiego przed wy-rokiem trybunału skazującym go na śmierć za dawne przestępstwo, obiecując wypłacić ścigającemu go dawno uzgodnioną, a dotąd niezapłaconą kwotę. Swą postawą i czynami zyskuje poklask i uznanie wszystkich obecnych. Młodzi są uszczęśliwieni, że będą odtąd razem. Zaskakujący obrót wydarzeń, znamien-ny dla innych jeszcze utworów dramatycznych Marewicza, umożliwia szczęśliwe zakończenie perypetii dwojga młodych zakochanych.

Na końcu komedii zostają wypowiedziane słowa starosty, charakterystycz-ne dla Marewicza, zwłaszcza w tym okresie jego miłości do Laury (Barbary Jelskiej, starościanki pińskiej), miłości beznadziejnej mimo różnych starań, utworów literackich oraz tej napisanej i odegranej komedii, która w jakiejś czę-ści była wówczas odbiciem marzeń „chudego literata” o możliwym szczęściu z ukochaną:

Żyj, cnotliwa paro! I bądź dla wszystkich przykładem, iż nie ma miłości chwaleb-niejszej i bardziej uszczęśliwiającej kochanków nad miłość dla cnoty.

(Akt III, sc. ostatnia)

### *Miłość wszystkich porównywa*

Ta pięcioaktowa komedia, według karty tytułowej „po kilkakroć na te-atrach warszawskim, lwowskim i wileńskim grana”, została przedrukowana w 1796 roku w Wilnie (po raz pierwszy ukazała się w druku w 1788 roku). Cieszyła się uznaniem publiczności teatralnej, zapewne dzięki wielości wątków i motywów, różnorodności występujących postaci oraz kilku zaskakującym, nagłym zdarzeniom, zmieniającym bieg i przyspieszającym tempo akcji, a tym

samym zmieniającym życiowe sytuacje lub dotychczasowe postawy i wyobrażenia bohaterów sztuki. Mimo dość długich monologów o charakterze osobistym lub narracyjnym, w tym także umoralniających, towarzyszyło temu zaciekwawienie ówczesnych widzów.

Akcja tej sztuki Marewicza toczy się nie w środowisku szlacheckim, jak w dwóch pozostałych komediach, lecz w wyższych sferach – w domu kasztełlanowej Dobrzeckiej w Wilnie, gdzie rezydowała panna Izabela, starościanka i siostra Lidona, piastującego urząd szambelana. Jej ukochany to Korydon, ubogi szlachcic bez ziemskiego majątku. Młodych łączy uczucie oraz wzajemny szacunek. Imię Korydona (które według etymologii nawiązuje do łacińskiego wyrazu *cor* ‘serce’) to imię wiernego kochanka, znane m.in. z utworów Franciszka Karpińskiego, np. sielanek poety: *Korydon*, *Korydon szczęśliwy*. *Mysł z Katulla*, *Korydon smutny*. *Na śmierć Palmiry*, *Dafne i Korydon*<sup>31</sup>, ale także sielanki Marewicza *Korydon z Filidą*, *czyli Miłość podejrzliwa*<sup>32</sup>.

Ta para ma podobne, pełne empatii i szacunku podejście do ludzi niższego stanu, ubogich, osób „stanu służebniczego” (jedna z cenionych przez pisarza cech człowieka: „ludzkość”). Pozbawiony uprzedzeń, przyjazny stosunek do ludzi bez względu na stan społeczny, a także inne wartości z kręgu postaw moralnych oraz intelektu i uczucia (cnota, rozum, serce) spajają ich miłość. Podobnie wspólne zainteresowania, w tym miłość do książek i do pozytywnej lektury poszerzającej wiedzę.

Na przeszkodzie staje – jak w pierwszej komedii Marewicza pt. *Miłość dla cnoty* – narzucany młodej kobiecie przymus małżeństwa, tym razem nie przez ojca, lecz przez pełnego wielkopańskiej dumy starszego brata panny. Jest to główny wątek komedii, który zostaje później przez bieg wypadków skrajnie zmodyfikowany, co stanowi interesujące novum wobec jego realizacji w piśmiennictwie oświecenia.

Szambelan specjalnie przybywa do Wilna, by zakazać Izabeli kontaktów z Korydonem. Jest stanowczy i gniewny. Nakazuje Izabeli złączenie się ślubem ze wskazanym przez niego kandydatem, równym siostrze stanem i pozycją społeczną. Jest to generał, człowiek majątny, ale według wypowiedzianych kiedyś w rozmowie słów samego szambelana, temu kawalerowi „do rozumu i cnoty wiele brakuje”. Jego zdaniem związek z niemajątnym i niepiastującym żadnego urzędu szlachcicem okryje niesławą siostrę, jego i cały ród oraz narazi pannę na wykluczenie z towarzystwa.

Korydon, ukochany Izabeli, zostaje zdecydowanie odrzucony jako człowiek ubogi i zdaniem brata – bez żadnych zalet, choć Izabela próbuje bezsku-

<sup>31</sup> Zob. (teksty i Komentarze), [w:] F. Karpiński, *Wiersze zebrane*, cz. 1, wyd. T. Chachulski, Warszawa 2005.

<sup>32</sup> Zob. W.I. Marewicz, *Zbiory poetyckie...*, s. 155–160.

tecznie wytłumaczyć bratu, że jej ukochanego cechuje cnota, rozum i serce. Dla dumnego światowego panicza te wartości nie znaczą nic.

Ważne są tu dobrze zaobserwowane i trafnie oddane przez autora relacje rodzinne. Zwraca naszą uwagę nie tyle smutek, co opór panny wobec obyczajów ówczesnego świata i panującego w rodzinie niesprawiedliwego dla młodych dziewcząt prawa, które prowadzi do ich unieszczęśliwienia. Izabela uskarża się w monologu na sytuację kobiet: „Lecz biedny jest los płci naszej, że nigdy samowładnie rządzić sobą nie może...” (akt I, sc. 1). Żali się na „zepsute serce” brata. Jednocześnie z oburzeniem mówi o jego przemocy wobec niej, o „władzy przemocy braterskiej”.

Szambelan natomiast z wielką powagą przypomina siostrze, że przez prawo starszeństwa ma nad nią „zwierzchność” i nie pozwoli jej na kontynuowanie kontaktów z ubogim, „bezurzędnym” szlachcicem, który jako kandydat na męża starościanki zasługuje wyłącznie na pogardę. Czuje się zobowiązany użyć władzy, która jest właściwa takiej jak on osobie i takiemu wysokiemu honorowi, aby zapobiec dalszym spotkaniom młodych. Rozmawia z nią srogo, pełen dumy, udziela reprimend. Z uwagi na „nieroztropność” siostry obawia się zacieśnienia więzi i ewentualności niegodnego, bo nierównego pod względem stanu ślubu. Dla niego taka przyjaźń to hańba, zniewaga i wstyd.

Dostrzegamy, że Lidon obawia się, że tego rodzaju związek będzie nie tylko plamą na honorze rodu (wszak „do ozdoby domu się przyczynia dobre zamążpójście”), ale że przeszkodzi również jemu – jego opinii w dworskim środowisku oraz w karierze, w staraniach o wyższe dostojeństwa.

Próbuje przy tym wpoić siostrze swoje zasady. Według niego w świecie liczy się nie cnota i rozum, lecz rodowitość, honor wypływający z dostojeństwa, pieniądze i „obrót”, powszechne wzięcie w towarzystwie. Przechwala się swoim tego rodzaju obrotem (prawdopodobnie obrotem pieniędzy), wzięciem, popularnością, sympatią ogółu i szanowanym przez liczne osoby honorem (zapewne związanym z urzędem).

Wypowiada z ironiczną satysfakcją słowa, których znaczenie Marewicz w swoim życiu „chudego” literata i wyzutego z majątku rotmistrza województwa trockiego poznał „na serio” – jako gorzką, smutną prawdę:

[...] kto nie liczy zaszczytów z rodowitości lub jakiego udzielnego nie ma dostojeństwa, z ubogą cnotą, choć przy wysmażonym rozumie, niedaleko bardzo zajdzie.

(Akt II, sc. 8)

Starszy brat jest bardzo urażony oporem stawianym przez siostrę i tym, że nie chce ona zrezygnować z przyjmowania w domu wizyt „bezurzędnego szlachcica”, który „nie sędzią, nie szambelanem, nie kasztelanem” (akt II, sc. 12).



Brutalnie wyrzuca Korydona z domu jako tego, który „bez urzędu, bez pieniędzy, goły i jemu starościanki się zachciało” (jw.) oraz jako „chłystka”, jednego z rzędu „amantów, ludzi ledwie jakiegokolwiek imię mających”. Obraża go i postanawia jak najszybciej wywieźć siostrę z Wilna.

W wypowiedziach przez niego monologach oraz w zachowaniu w pierwszym i w kilkunastu scenach drugiego aktu sztuki poznajemy szambelana jako człowieka o wielkopańskiej dumie, pełnego pogardy i wstrętu do ubogich i sług, do „motłochu”, który to wstręt jest jakoby naturalny u „ludzi godnych”. Ma pretensje o to, że ulubioną przyjaciółką siostry i powiernicą jest prosta „chłopianka”, a nie kobieta dobrze urodzona. Tą osobą jest Ludwika, pokojowa Izabeli, która w sztuce odgrywa dużą rolę, a – jak się niespodziewanie okaże – również w życiu Lidona.

Później, gdy szambelan poznaje w pięknej Ludwice swoją dawną miłość – „chłopiankę” z Polesia, którą wówczas, nie bacząc na ów wspomniany naturalny wstręt ludzi godnych do motłochu, chciał bez namysłu uczynić szambelanową, nagle wszystko ulega zmianie.

Początkowo Ludwika wykazuje ostrożny dystans. Nie chce ulec „dumnej myśli” i stawiać Lidona i siebie w niezręcznym położeniu, bo wiadomym jest dla niej jego wysokie mniemanie o sobie, zna też swój niski stan społeczny (mówi, że zna swoją „podłość”). Jednak dzięki szczerości jego uczucia i pragnienia, by wbrew wszystkiemu została jego żoną, a także na skutek argumentów Izabeli, inteligentna i urodziwa pokojówka wyraża zgodę na ślub z szambelanem (!).

Izabela cieszy się z tego i z tak radykalnej zmiany charakteru i postawy brata na lepsze i to w wielu dziedzinach. Widzi, że pod wpływem miłości do Ludwiki stał się dobrym, szczęśliwszym człowiekiem, łagodnym i ludzkim wobec swych służących (co zresztą ich dziwi, bo zmiana jest nagła i niespodziewana). Ponadto upatruje w jego postanowieniu szansę dla siebie i Korydona. To, co dalej następuje, a dotyczy już nie jednej, lecz dwóch zakochanych par, czyni – jak sugeruje Marewicz – „miłość, która wszystkich porównywa”, choć w tym „porównaniu” osób dużą rolę odgrywają też nagłe, zadziwiające okoliczności.

W dalszym rozwoju akcji autor sztuki akcentuje, iż pozytywny wpływ szczęśliwej miłości na Lidona wychodzi poza obszary najbliższego otoczenia. Świadczą o tym m.in. takie słowa jednej z jego deklaracji wypowiedzianych po tej zdumiewającej metamorfozie:

Wolę mieć dziesięciu ze wszech miar upoważnionych i ukochanych, z którymi zaprzyjaźniwszy się, odbiorę pożyteczne nauki, jak być dobrym Polakiem nie imieniem, ale rzeczą, użytecznym współobywatelem, jak troskliwym o dobro kraju przez miłość powszechności, jak kochającym cnotę dla niejże samej, aniżeli pół świata uganiających się za modą, którzy bałwanowi prywaty i wyniosłości swojej tłumię jeńców codziennie na ofiarę prowadzonymi mieć chcą... Pokój wewnętrzny wraca mi utraconą wesołość. Zdaje mi się, jakbym dziś żyć zaczynał.

(Akt III, sc. 7)

Odnaleziona tak blisko i wręcz „cudownie” po kilku latach miłość Lidona i umożliwione jego dawne postanowienie, by ożenić się z Ludwiką, dziewczyną prostego urodzenia, bez oglądania się na opinię środowiska wyższych sfer, w którym się obracał i z lekceważeniem licznych argumentów, jakie niedawno wytaczał przeciwko związkowi Izabeli z Korydonem – to pierwsza z niespodzianek, których będzie jeszcze kilka w tej komedii.

Kolejną niespodzianką jest niespodziewana napaść niebezpiecznych miejskich łotrzyków na Lidona na jednej z wileńskich ulic i równie nagle pomoc przechodzącego opodal Korydona, który pospieszył na ratunek, lecz zaraz potem umknął w tłum, nie chcąc podziękowań i wdzięczności. Dzięki pierścieniowi, który zsunął się z jego palca, rozpoznany zostaje jako wybawiciel i obrońca życia szambelana.

Daje to Lidonowi sposobność przeprosić Korydona za dotychczasowe zachowanie, co jest jednak trudne dla dumnego dotąd szambelana. Wie on, że przyszedł czas, by przegnanego z domu, po grubiańsku potraktowanego, przeprosić, oddać sprawiedliwość jako bezinteresownemu wybawicielowi, związać przyjaźń. Przychodzi mu to jednak z trudem. To rys prawdy psychologicznej w oddaniu przez autora takiej niekomfortowej sytuacji.

Ostatecznie dochodzi do przeprosin, podziękowań za wspaniałą postawę Korydona podczas napaści i pogodzenia się obydwu mężczyzn. Szambelan, mając zamiar poślubić pogardzaną dotąd „chłopiankę”, udziela zgody na połączenie się Korydona z Izabelą węzłem małżeńskim, co daje okazję do wyrażenia obopólnej wdzięczności. W ten sposób cnota, którą dumny panicz lekcewał w Korydonie, odniosła zwycięstwo.

Następnym (a jeszcze nie ostatnim) zaskakującym, niespodziewanym zdarzeniem jest przybycie Martynty, matki Ludwiki, dla dania córce błogosławieństwa przed ślubem, a właściwie – efekty tej wizyty. Martyna przerywa milczenie o swym dawnym „zuchwałym przestępstwie” (motyw zamiany noworodków). Objawia tajemnicę, że Ludwika nie jest jej córką, lecz hrabianką Florentyną, na dodatek z ogromnym posagiem. Chcąc ofiarować swej narodzonej córce lepszy los, zamieniła dzieci, przyjmując jako swoje urodzone przez hrabinę. Sześć lat temu powiadomiła o tym swą córkę, żyjącą jako hrabianka Florentyna, ale bez skutku. Prosi Ludwikę o darowanie jej winy i spotyka się z zapewnieniem o wdzięczności przybranej córki w podzięce za jej wychowanie i daną opiekę.

Także stan majątkowy Korydona kolejnym, niespodziewanym trafem znacznie się polepsza, o czym informuje go nagle otrzymany list niejakiego Krzywdzickiego ze Zgubina, że posiadany przez niego majątek jest w istocie majątkiem młodzieńca, jako niesprawiedliwie wydarty jego ojcu „przez pieniaczstwo wzmocnione krzywoprzysięstwem”. Zaprasza on Korydona do przyjazdu i objęcia należnych mu dóbr oraz obiecuje wypłacenie należnych kwot dochodu w gotówce, a nawet z osobistym zapewnieniem, że „co brakować będzie,

do uczynienia rzetelnej mu restytucji, spuszczając się na Waćpana Dobrodzieja dyskrecją, uzupełnić nie omieszkać” (akt V, sc. ostatnia [9]).

Dzięki kilku następującym po sobie (w akcie czwartym i piątym komedii) „cudownym” zdarzeniom, trafom losu, powodującym nagłe odmiany sytuacji i postaw bohaterów tej komedii stają się możliwe (i finansowo zabezpieczone) śluby kochających się osób, wbrew panującemu wówczas przymusowi małżeństwa panien, o których zamążpójściu decydowali najczęściej rodzice lub starsi przedstawiciele rodu.

Ostatnie słowa sztuki puentują przebieg wypadków, stanowią jednocześnie zamknięcie jak kłamrą początku komedii (tytułu) i jej zakończenia. Jest to zresztą częsty zabieg stosowany przez Marewicza – dramaturga. Są to następujące słowa Ludwiki (hrabianki Florentyny):

Lidonie! Przy zaręczeniu ci wiecznej przyjaźni mojej w twarzach wyczytuję wszystkich, iż jedną myślą ze mną. Chcą powiedzieć, co ja wyrażam, iż ta tylko praca jest słodką, to dobro z istoty, nie z imienia, to dzieło i chwalone, i chwalebne, i na koniec tam przyjaźń bez interesu, szczerłość bez obłudy i grymasu, tam statek nieporuszony i wszelakich nadziei niezawodność, gdzie Rozsądna Mistrzyni – Miłość – wszystkich porównywa.

(Akt V, sc. ostatnia [9])

Należy zauważyć, że w istocie nie jest to wyłącznie dzieło miłości, która niezawodnie prowadzi kochające się osoby do szczęścia i wskazuje im autentyczne wartości, które nadają sens życiu. W każdym z tych związków partnerki i partnerzy, posiadający wyższy status, pod wpływem miłości, bez względu na wszystkie przeszkody – społeczno-obyczajowe i rodzinne – są zdecydowani na połączenie się małżeństwem z osobą uboższą lub stojącą niżej w hierarchii społecznej. Jednakże równowaga osób w związku jest ostatecznie zasługą nieprawdopodobnych, zaskakujących sytuacji, nagłych przypadków losu, które niwelują istniejące między tymi osobami różnice i chronią przed poczuciem niższości. O tego rodzaju równowagę zadbał Marewicz także w komedii *Miłość dla cnoty*. Poza wszystkim dążył bowiem do tego, by nie tylko umoralniać, ale i zaciekawiać odbiorców.

Widzowie zdawali sobie sprawę, że realnie panują inne zasady, że liczy się dobre urodzenie, zaszczytny urząd, zamożność, ziemskie dobra, słowem: wysoka kondycja i majątek. Liczyli na to, iż jednak stanowe i majątkowe przeszkody zakochanych osób zostaną pokonane w inny jeszcze sposób niż tylko przez wolny wybór partnera / partnerki. Otrzymany spadek, klejnoty lub równe partnerowi urodzenie, znaczny posąg, oddany prawowitemu właścicielowi rodzinny majątek, pieniądze – to, według ówczesnych odbiorców sztuk obyczajowych, zapewniało rzeczywistą równość w planowanym małżeństwie.

Naprzeciw oczekiwaniom, gustom i wyobrażeniom publiczności o tym, co w życiu realnym zapewnia pełnię szczęścia i „wszystkich porównywa”, wychodził Marewicz jako autor tych utworów. Ulegał w ten sposób presji społecznej oraz dążności do zaciekawienia odbiorców, uczynienia sztuki popularną pozycją w repertuarze teatralnym. Dawał przy tym jednak liczne sygnały, że sprawiła to miłość, a po drodze rozum i cnota – cenione przez niego (wręcz idealizowane) uczucie miłości oraz bliskie mu przymioty człowieka, stanowiące dlań zarazem ważne wartości intelektualne i społeczno-moralne.

Dwa główne wątki fabuły obydwu komedii Marewicza to miłość i przymuszanie córki lub siostry do ślubu przez ojca lub starszego brata z niechęcią lub nieznanym pannie człowiekiem. W pierwszej sztuce pt. *Miłość dla cnoty* drugi wątek prowadzony jest równoległe z następnym: rozbudowanym, satyryczno-karykaturalnym przybliżeniem postaci fircyka – wybranego przez ojca kandydata na męża. Powtórne opracowanie przez autora wątku przymusu małżeńskiego w utworze *Miłość wszystkich porównywa* różni się przede wszystkim szerszym przedstawieniem argumentacji obydwu stron, będących w konflikcie. Ponadto światło rzucone jest na postać antagonisty panny: na starszego brata, którego dokładniej poznajemy w kolejnych scenach (wskazany przez niego kandydat na męża Izabeli jest tylko krótko scharakteryzowany, nie występuje w komedii). Szambelan okazuje się „nadrabiającym miną”, skrajnie zadłużonym paniczem, który pod wpływem miłości i dzięki nauce odebranej z obserwacji postawy siostry i Korydona oraz przebiegu wydarzeń przyrzeka poprawę i zmienia swoje zdanie o wartościach, którymi powinien kierować się w życiu człowiek. Tak więc w obydwu komediach wątek ten oraz wątek miłości stanowią swoistą siłę napędową tych utworów, ponieważ uruchamiają następne wątki i motywy. Niektóre z nich, tu pominięte czy tylko krótko zasygnalizowane, zostaną jeszcze przybliżone w stosownym tematycznym segmencie niniejszej publikacji.

### *Wszystko się skończyło na projekcie*

Temat tej dwuaktowej komedii obyczajowej napisanej, granej w 1795 roku i wydrukowanej prawdopodobnie po 1795 roku jest nietypowy<sup>33</sup>. Są to szczegółowo przedstawione projekty handlowe dwóch służących o nazwiskach mówiących: Pstroglowskiego i Naślednickiego (ten ostatni w ślad za kolegą również *ad hoc* przedstawia swój plan). Obydwa projekty mają na celu zrobienie

---

<sup>33</sup> Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na to, że słowo „projekt” zostało użyte przez Marewicza w tytule innego utworu: *Projekt nieuskuteczniony prozą i wierszem* (Warszawa 1788), lecz należy zauważyć, że to tylko zbieżność, ponadto dzieli te teksty dystans, nb. nie tylko czasowy, lecz również brak związku (gatunkowego, tematycznego).

dobrego interesu, szybkie, wielokrotne pomnażanie zysku, wzbogacenie się, kupno folwarku i zostanie panem. Plany są dalekosiężne.

Akcja sztuki rozgrywa się w dworku szlacheckim, ale nie w świecie właścicieli, lecz w środowisku służby. Biorą w niej udział tylko osoby służące we dworze. Oprócz dwóch wymienionych wyżej autorów zaskakujących projektów, odzwierciedlających ich marzenia o lepszym życiu, występuje jeszcze Justynka, pokojowa oraz w jednej ze scen Anulka, opiekunka bonończyka, ulubionego pieska pani domu. O właścicielce dworku, starszej wdowie i o jej córce panie Cezarei dowiadujemy się tylko z opowiadań służących o bliskiej i dalszej przeszłości rodziny oraz z relacji Justynki czy Anulki o aktualnych zdarzeniach zachodzących w pomieszczeniach wdowy.

Dzięki tej perspektywie poznajemy nie tylko charaktery, postawy życiowe i sytuację aktywnych bohaterów komedii, ale też tych niewystępujących w niej – obydwu mieszkanek domu, zwłaszcza zaś głównej właścicielki, której imię nie jest nam znane. Marewicz w interesujący sposób rozwinął ciekawy motyw: państwo w oczach i na ustach służby. „W oczach” – bo w domu nic nie ukryje się przed czujnym spojrzeniem osób służebnych, „na ustach” – bo przez służbę we własnym gronie omawiane są i oceniane bez żadnego tabu czyny, zachowania, sytuacje itp. właścicieli domu.

Efekty tego pomysłu są interesujące pod względem literackim i scenicznym. Jednym z nich jest pierwiastek komiczny, najsilniejszy bodaj w tych trzech komediach Marewicza. Śmiech u odbiorców sztuki budzą absurdalne przyszłe pomysły mężczyzn ze służby, z konkretnym wyliczeniem w czerwonych złotych przyrastających w niesamowitym tempie dochodów z kolejnych działań na różnych terenach. Działania te przedstawiane są, wbrew rzeczywistości, jako szybkie i łatwe w realizacji, a marzenia o jaśniepańskim życiu wydają się pewne i w zasięgu ręki. Pstroglowski już prawie że zatrudnia Naślednickiego w swym majątku, już uczy go, jak ma pełnić służbę komisarza w jego majątku, już, zdaje się, jedzie z okazałością wspaniałym pojazdem jako zamożny chorąży po zakupie szarży w pułku. Obiecuje różne dobrodziejstwa przyjaciółom.

Zderzenie przywidzianych dostojęństw i bogactw z nagłym fiaskiem obydwu projektów już na etapie prezentacji również ma wartość komiczną. Wygląda to tak, jakby rzeczywistość i racjonalne myślenie upomniały się o swoje prawa i ostudziły zapędy, uświadomiły, że projekty miały bardzo wątłe podstawy.

Podstawą planu Pstroglowskiego był nieoczyszczony miód, który miał być rozcieńczony z wodą i rozlany do butelek, a te miały być bardzo dobrze sprzedane, umożliwiając kolejną, później powtarzaną transakcję: kupienie wołów, wypas ich na Ukrainie, korzystny ich handel w Warszawie itd. Zaczątkiem korzyści i lepszego życia Naślednickiego była przygarnięta przez niego kosmata ciężarna suczka, której liczne szczenięta planował sprzedawać po bardzo dobrej cenie ze względu na ówczesne zamiłowanie pań do takich piesków.

Niestety, garnek z miodem został przypadkiem doszczętnie rozbity, a z suczki napadniętej przez wilki nic nie zostało. Obaj projektodawcy czują się poniżeni, odarci ze spodziewanych korzyści i zaszczytów.

Jest też wartość psychologiczna w scenicznym przybliżeniu wzajemnego obcowania służących ukazanych w swoim towarzystwie, bez państwa. Pstroglowski, Naślednicki (który mówi o sobie, że jest „razem i furman, i kredensarz, i parobek, i wszystko”) oraz Justynka, pokojowa obu pań – aktywni uczestnicy dialogu – lepiej się poznają. Jest też wiele wzajemnej drwiny i krytyki, co jednak nie powoduje obrazy. Zwierając się ze swych sekretnych planów, niekiedy naiwnych wrażeń i wyobrażeń, zbliżają się do siebie. W zakończeniu sztuki tworzą zgodne, żyte towarzystwo. Pstroglowski, zrzucony z obłoków marzeń o bogactwie i wystawności życia chorążego, oświadcza się Justynce, której miłość jako niestały w uczuciach i lekkomyślny mężczyzna dotąd lekcewał. Naślednicki, który też wiązał pewne nadzieje z pokojową, kwituje to z nutą żalu: „Ach, czy on jest godnym? Dobrze to mówią: że nie bierze zasłużony, ale szczęśliwy” (akt II, sc. 9).

Jest kilka jeszcze efektów przyjętej przez pisarza perspektywy w scenicznym zobrazowaniu życia w szlacheckim dworku na wsi widzianego przez pryzmat pracujących tam sług. Te „okruchy dnia” uruchamiają kilka jeszcze wątków i motywów dzięki rozmowom i opowieściom oraz opiniom służby o tym, co minęło, co się w domu obecnie dzieje, a także o tym, jak żyje się poza wsią.

Jednym z nich jest wątek wielkiego miasta. Justynka bowiem pojechała wraz ze starszą panią do Wilna i zobaczyła to miasto pierwszy raz w życiu. Naiwny jest jej zachwyt tym, co wspaniałego, a zarazem dziwnego tam zobaczyła. Zaurczenie młodej kobiety ze wsi miastem i jej wrażenia opowiedane Naślednickiemu, jej zdziwienie i niepewność znaczenia wielu nieznanych dotąd widoków i ludzi umożliwia autorowi sztuki zaostrenie pióra bez rezygnacji z aspektów komicznych sztuki. W konsekwencji otrzymujemy dwugłos, ponieważ Naślednicki tłumaczy, wyjaśnia, drwinkuje oraz wyraża krytykę miasta jako siedliska splendoru na pokaz i podejrzanych rozrywek i osób. Jest przy tym zdziwiony „głupotą” prostej, ale dobrej dziewczyny. Sądzi ona, że nabyła urody poprzez sam pobyt w tym mieście, pragnie naśladować ozdoby włosów eleganckich pań za pomocą naturalnych roślin (m.in. pasternaku) oraz ich makijaż (malowanie barwicznkami) poprzez malowanie twarzy na swój ulubiony zielony kolor.

Opowiadanie o pobycie w Wilnie oraz odgłosy aktualnych zdarzeń dają również sposobność do bliższego poznania właścicielki dworku. Wyłania się obraz starszej pani – dewotki, pozornie religijnej, odwiedzającej w mieście liczne klasztory, cztery godziny spowiadającej się. Ukazana jest rzekoma dobroczynność „starej jejmości” – obłudna i okrutna zarazem wobec miejskich nędzarzy. Polega na pożyczaniu biedakom w mieście pieniędzy na lichwiarski procent i odbieraniu u wielu żydowskich kramarzy należnych jej sum. Jest to

osoba bardzo chciwa i skąpa, drży ze strachu o swą szkatułę, oszczędza na pożywieniu towarzyszącej jej przy wyjeździe służby, nie zezwala na odpoczynek. W domu odmawia liczne modlitwy, do których przymusza też panny służebne i swą córkę. „Ugryźliwa pobożnisa” tuż przed modlitwami bije służącą, poza tym zawsze przy tych modłach lub zaraz potem bardzo źle mówi o ludziach.

Jest to klasyczny obraz fałszywie religijnej kobiety, dobrze nam znany z bajki Ignacego Krasickiego *Dewotka*. Obraz ten przez Marewicza został dopełniony wieloma szczegółami, gdyż przedstawia on nie jeden, jak XBW, bardzo charakterystyczny moment, ale wydarzenia, będące udziałem dewotki, rozciągające się w dłuższym czasie.

Oto fragment monologu Naslednickiego, zawierający charakterystykę chlebobawczyni (o ile tak można ją nazwać, gdyż wedle opinii służby także w domu morzy wszystkich głodem):

Dziwny też to humor naszej starej jejmości. Ustawicznie pacierze trzepie i ustawicznie z sławy ludzi obnaża. Zawsze się spowiada i zawsze z ostatniego grosza obdziera lichwiarskimi pożyczkami biednych ludzi, pełna skrupułów, a próżności i wykrętów jeszcze pełniejsza. – Litość i miłosierdzie każdemu zaleca, a nam nigdy nie płaci i głodem prawie morzy. Oj, biedna u niej i nasza panna Cezarea, chociaż jedynaczka. Pieniądze pleśnieją, a żadnej uczciwej sukni sprawić jej nie chce. Za mąż jej nie wydaje, chociaż się słuszni zdarzają ludzie... Ha, może jeszcze pierwiej sama się chce wyswatać za kogo. [...] Oj, nie tak to za nieboszczyka jegomości naszego bywało, nie. Szkoda jego, było nam wszystkim za jego życia dobrze...

(Akt I, sc. 3)

Starsza pani policzkuje za drobne przewinienie (złamana igła) Justynkę, srogo i bezlitośnie traktuje Anulkę, której zadaniem jest opieka nad bonończykiem. Za tego pieska jejmość zapłaciła sporą sumę, a na jego utrzymanie wydaje dużo pieniędzy. Z powodu jakiejś niedyspozycji pieska, źle uczesanego ogonka, jego skomlenia lub innego drobnego przypadku dziewczyna jest okrutnie karana, zwykle otrzymując wielokrotną chłostę (np. sto różeg takich, że – jak mówi z płaczem: „całam krwią spłynęła”).

Z osobą owdowiałej kobiety, która po śmierci wspomnianego dobrze przez służbę męża zaczęła inne rządy w dworku, łączy się motyw relacji matka – córka. Stanowi on tutaj wariant motywu: rodzice – obowiązek posłuszeństwa córek wobec zaplanowanego zamążpójścia, bez wolności wyboru (jest to główny temat dwóch pozostałych komedii). Wariant, gdyż w tym przypadku starsza jejmość w swej despotycznej władzy przez kilka już lat nie wyraża zgody na ślub swej córki Cezarei, mimo że ma ona wielbiciela, którego darzy wzajemnym uczuciem. Córka jest bierną, skromną osobą, całkowicie podporządkowaną matce. Taki był wówczas los udziałem panien szlachcianek, niemogących stanąć o sobie, żyjących pod presją starszych osób rodu.

Na zakończenie tego przeglądu wątków i motywów omawianej komedii warto zasygnalizować obecność w tej interesującej sztuce opinii dotyczących wielkich panów. Oto niektóre z nich, wypowiedziane przez Naślednickiego i Pstroglowskiego:

Nie wiesz zapewne, że u panów piesek kosmaty droższym jest nad człeka gołego. A osobliwie pani – pieska na kolana, pieska do łóżka, pieska do stołu, dla pieska usługi, wygody, opatrzenie. A człowiek mianowicie goły nie ma szczęścia, by na niego okiem nawet rzucono, a dopiero by się losem jego chciał kto zaprzęgnąć. Wieleż to do tego czasu widzimy codziennie ludzi z głodu i zimna umierających, bez żadnego wsparcia i użalenia się nad nimi pod murem, za ten grzech tylko jedynie, że nie mając przedajnej w sobie duszy, byli zawsze poczciwymi<sup>34</sup>.

(Akt II, sc. 2, Naślednicki)

Panowie wielcy wieleć to razy złote góry obiecują, a chociaż nigdy dotrzymywać nie zwykli, przecież niepoczciwymi ich zwać nikt się nie odważy. – A i ja panem teraz być pocynam, przeto po pańsku i czynić potrzeba, to jest być podobnym do zgnilego drzewa, które chociaż pięknie w ciemnościach nocy świeci, nikogo przecież nie ogrzewa...

(Akt II, sc. 8, Pstroglowski)

Są to uwagi bliskie Marewiczowi, który na ogół bezskutecznie prosił wybranych przedstawicieli magnaterii i wpływowe osoby z wyższego stanu o opiekę i wsparcie za pomocą dedykacji, twórczości literackiej i zapewnień o swej przydatności społeczno-kulturowej oraz własnej wartości moralnej jako człowieka poczciwego, który za ten „grzech” został zapomniany przez rodaków, obiecujących mu wsparcie w jego trudnej sytuacji.

## Dramy

### *Żona opuszczona na bezludnej wyspie*

Jest to jednoaktowa drama, napisana przez Marewicza w 1795 roku i – jak oznajmia strona tytułowa jej wydrukowanego tekstu – „tegoż roku na wileńskim teatrze grana dnia 19 kwietnia”. Mamy tu też zasygnalizowane ogólnie źródło literacko-muzyczne tej sztuki: „z intrygi wziętej z opery włoskiej”. W takich przypadkach, według badaczy teatru, trudno jest odnaleźć obce źródło

---

<sup>34</sup> Zob. podobne ujęcie w dedykacji skierowanej do Karoliny z Brzostowskich Wołodkowiczowej (w dramie *Żona opuszczona na bezludnej wyspie*), gdy Marewicz pisze o swojej trudnej sytuacji życiowej i zapomnieniu przez rodaków; s. 219.



inspiracji i znaczy to najczęściej (jak już wspomniano wyżej), że „rzec można – z jakiegokolwiek opery”<sup>35</sup>. Drama ta jest świadectwem fascynacji sentymentalizmem oraz przejawem zainteresowania autora gatunkiem scenicznym, powiązanych w dużej mierze z tym prądem estetyczno-literackim, cieszącym się w Polsce od schyłku lat siedemdziesiątych XVIII stulecia uznaniem teatralnej publiczności (najczęściej w przeróbkach i adaptacjach obcych utworów, np. G. Stephaniego czy L.S. Merciera<sup>36</sup>).

Akcja toczy się na bezludnej wyspie, co było typowe przy zainteresowaniu części dram dalekimi krajami i oddalonymi od świata cywilizacji wyspami. Mieszkają tu od kilkunastu lat dwie kobiety, siostry. Zofia, starsza z sióstr, uważa, że została opuszczona i bezlitośnie tutaj pozostawiona przez ukochanego męża Ardana. Niesłusznie przypisuje jego zdradzie, obojętności i zapomnieniu swoje opuszczenie i trudy, na które została skazana. Nie było jej wiadome zdarzenie nagłej napaści „zbójców morskich”, którzy porwali męża i wywieźli z wyspy, osadzając w niewoli.

Sytuacja, w jakiej znalazła się Zofia, powoduje jej rozpacz, cierpienie i oczekiwanie śmierci. Pragnie zostawić pamiątkę swych przeżyć i zdrady ukochanego. Drąży w kamieniu słowa pożegnalnego wiersza, mającego być pamiątką jej zdradzonej miłości i rozpaczyci oraz prośbą o współczucie. Tego rodzaju sytuacja i środki ukazania silnych emocji znamienne są dla obrazów kreślonych przez poetów sentymentalnych (np. Franciszka Karpińskiego, Franciszka Dionizego Książnina), choć kochankowie pamiątkę swej miłości, tęsknoty, opuszczenia zostawiali najczęściej na korze drzew, wyrzynając tam swoje wiersze, imiona lub inicjały ozdobione motywami roślinnymi. Również tekst utworu wyraża się sentymentalnie ujętych uczuć opuszczonej kobiety za pomocą podobnych motywów słownych.

Inaczej postrzega życie na wyspie młodziutka Lizeta. Dla niej ta bezludna wyspa to swoisty raj, kraina spokojności, gdzie czuje się bezpieczna i szczęśliwa, zwłaszcza w kontekście uwag starszej siostry, która ją od małości tu wychowała. Zofia z jednej strony bowiem wspomina cywilizowany świat Europy i tęskni za nim, pełna żalu z powodu braku komunikacji z rodziną, z bliskimi ludźmi, braku wiadomości o tym, jak układają się ich losy, niemożności przekazania wieści o sobie. Z drugiej zaś strony wychowała młodszą siostrę w poczuciu, że w tym nieznanym Lizecie świecie żyją niedobrzy, podstępni

<sup>35</sup> D. Ratajczakowa, *W kryształach i w płomieniu...*, s. 364.

<sup>36</sup> Informacje o dramie głównie za: J. Pawłowiczowa, hasło: *Drama*, [w:] *Słownik literatury polskiego oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław 1991, s. 70–74; B. Frankowska, hasło: *Drama*, [w:] eadem, *Encyklopedia teatru polskiego*, Warszawa 2003, s. 87–88; oraz B. Mazurkowska, hasło: *Drama*, [w:] eadem, *Leksykon przypomnień. Literatura polskiego oświecenia*, Warszawa 2002, s. 90–91.

ludzie, zwłaszcza zaś (ma na uwadze zdradę Ardana) mężczyźni: zdradzieccy, podli, zwodniczy i krzywoprzysięśni, nieznający wyższych uczuć – miłości i litości, pozbawieni cnót.

Lizeta, niewinna i czuła dziewczyna, w rozmowie z siostrą, pragnie ją, zawsze smutną i szlochającą, pocieszyć, choć nie rozumie przyczyn jej nostalgii i poczucia opuszczenia przez wszystkich. Chwali więc nie tylko błogi spokój panujący na wyspie, dający wiele przyjemności, ale również wodę i pożywienie, jakiego im w darze użycza szczodra natura, obcowanie z miłymi jej, udomowionymi zwierzętami, zwłaszcza ukochaną łanią, z którą łączy ją szczególna, wręcz empatyczna więź.

Do brzegu niespodziewanie przybija okręt, pojawiają się ludzie, co wywołuje przestraszenie Lizety, która chroni się w ustroniu. Ardan, po ucieczce z wieloletniej niewoli i ciężkiej pracy, oraz jego przyjaciel Lorenz przybyli na wyspę, by odszukać pozostawione tu kobiety. Mąż Zofii w długim, podniosłym, a zarazem pełnym uczucia monologu wspomina moment przymusowej rozłąki z żoną, wyraża niepokój o jej los i życie. Mówi o swej trwającej, wielkiej miłości. Oświadcza towarzyszowi, że jeśli jej nie znajdzie, pragnie tu zostać i umrzeć. Komentuje to ze smutkiem Lorenz, wykazujący pragnienie udzielenia pomocy, pełen współczucia dla swego towarzysza i wybawcy oraz nieszczęśliwych losów tego małżeństwa.

To motywy znamienne dla sentymentalizmu, prądu estetyczno-literackiego (i szerzej: kulturowego), który w wielu dziedzinach przemodelował dotychczasowe wartości. Poeci, prozaicy, dramatopisarze z kręgu sentymentalizmu akcentowali w życiu człowieka rangę więzi uczuciowych, zwłaszcza z kochaną osobą, rolę więzi rodzinnych i przyjacielskich oraz ich konsekwencji, gdzie wielokrotnie mężczyzna (wierny kochanek, mąż, ojciec, syn) wykazywał stałość i szlachetność uczucia miłości żywionej do bliskiej sercu osoby, okazywał swą czułość, a tęsknotę, gdy doszło do jej utracenia, zachowywał pamięć odtwarzanej wspólnej przeszłości oraz ludzkość wobec nieszczęścia innych istot<sup>37</sup>.

Lizeta, widząc Lorenza, jest pod wielkim wrażeniem widzianego pierwszy raz w życiu „stworzenia”, które miało pociągający wdźwięk, wywoływało w jej duszy sprzeczne wrażenia i niejasne oczekiwania („wesoła, a wzdycham. Lękam się, a pożądam. Tęskno mi jest i niespokojnam, lecz ta tęsknota i niespokojność jakąś lubość po całej mej duszy rozlewa” (sc. 7)).

Ardan czyta niedokończony napis na kamieniu, mający – jak na kamieniu nagrobnym – charakter pożegnania i sądzi, że jego żona już nie żyje. Postanawia tu zostać, by być bliżej niej, lecz Lorenz, obawiając się o jego życie, prosi

---

<sup>37</sup> Por. T. Kostkiewiczowa, hasło: *Sentymentalizm*, [w:] *Słownik literatury polskiego oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław 1991, s. 566–574.

marynarzy, by zrobiwszy zasadzkę, gwałtem zawiedli go na okręt. Spotyka nagle piękną Lizetę i rozmawia z nią, uspokajając jej bojaźń. To motyw dzikiej istoty ludzkiej, która nie знаła dotąd ludzi, motyw egzotyczny, występujący m.in. w realizacjach dramy jako scenicznego gatunku literackiego.

Tymczasem przy kamieniu, który miał być „nieszczęsnej żony pamiątką”, Ardan spotyka Zofię. Chcąc ją ocucić, bieży do strumienia, gdy tymczasem jego wierny przyjaciel wyjaśnia jej wszystko. Wreszcie dochodzi do czulego spotkania małżonków, a wówczas niewinna Lizeta domaga się od Lorenza podobnej czułości, a gdy ten proponuje jej małżeństwo, w dalszym ciągu pełna jest obaw, że zaraz będzie zdradzona.

Ważne jest zakończenie sztuki – Zofia, widząc powróconego jej męża czułym i wiernym, odwołuje wszystko, co mówiła siostrze o mężczyznach. Zapewnia młodą kochaną „dzikuskę”, że zwłaszcza mężowie będą odtąd w jej opinii ludzcy i szanowani.

Drama ta ma charakter sentymentalny, a zatem umoralniający i pouczający w duchu tego prądu kulturowego: miłość to siła, stanowiąca podstawę psychiki ludzkiej (zwłaszcza w zakresie dyspozycji uczuciowych); brak wiedzy spowodowanej wpływem określonych warunków życiowych oraz związanych z nimi doświadczeń i przeżyć prowadzi do negatywnych emocji (niesłusznie oskarżany o zdradę i brak litości mąż okazuje się człowiekiem stałym w swej miłości, nie poddał się, jak żona, zwątpieniu, mimo równie niełatwych losów, jakie były jej udziałem); świat cywilizowany i ten odludny, egzotyczny, oddalony od Europy, różni wiele, ale łącznikiem między nimi są podobne potrzeby, myśli i uczucia ludzi tu i tam żyjących; niewinnym „dzikusom” (takim jak Lizeta) trudno jest zrozumieć psychikę osób, które (jak Zofia) znają też ten świat oddalony od wyspy, cywilizowany, oraz prawa, jakimi się rządzą, lecz charakterystyczną cechą tych odosobnionych od europejskiej cywilizacji ludzi jest większy szacunek i wdzięczność dla darów natury oraz zrozumienie, że trzeba się o nie troszczyć, gdyż dzięki naturze możliwe jest życie i przeżycie człowieka.

Ta krótka sztuka (zdawałoby się, dawna ramotka, operująca wypróbowanymi literackimi chwytami typowymi dla utworów z dominującą tonacją sentymentalną) okazuje się również obecnie aktualna – zarówno w swej ogólnej wymowie, jak i w wielu szczegółowych aspektach.

*Szczęście w nieszczęściu, czyli wzór stałości, ludzkości i cierpliwości*

Objętościowo jest to najdłuższy utwór sceniczny Mawarewicz. Liczy cztery akty. Został opublikowany po raz pierwszy w 1797 roku, a rok później, kiedy pisarz przebywał we Lwowie, ukazało się wydanie drugie.

Monologi i kwestie uczestników dialogu są obszerne, zwłaszcza gdy jeden z nich dominuje jako mentor – mądry doradca (np. Alwarys, główny bohater sztuki, wobec ukochanej córki) lub jako osoba, która lubi kogoś pouczać. Wte-

dy taki „mentor” ma nadzieję, że uda mu się uzyskać poprawę stanowiska interlokutora w jakiejś sprawie, zmianę jego postawy, wyrugowanie negatywnej skłonności, a nawet ukształtować cechy charakteru. To ostatnie dążenie było charakterystyczne dla dramy jako gatunku, zwłaszcza gdy bardzo ważny dla autora utworu był społeczno-moralistyczny wydzźwięk scenicznego utworu, a także gdy chodziło o nakreślenie ideału człowieka.

„Drama oryginalne” Marewicza należy do tego typu sztuk, choć wykazuje też cechy dramy sensacyjnej (zaskakujące zdarzenia i nieprawdopodobne sytuacje) z elementami egzotycznymi (dalekie kraje, podróż morską na Gibraltar, handel z Ameryką, podróże Michelina na Martynikę, do Indii, wyspa w Ameryce, oddalona od cywilizacji, okręty hiszpańskie i algierskie). Reprezentuje również tendencje i motywy sentymentalne (w zobrazowaniu miłości Julii i pochwalę takich wartości moralnych i postaw jak ludzkość). Te sentymentalne tendencje i motywy obecne są również w twórczości poetyckiej (zwłaszcza w sielankach i pieśniach o charakterze idyllicznym) oraz prozatorskiej Marewicza.

Rozwlekłe wypowiedzi (zwłaszcza wypowiadane do siebie, będące rodzajem rozmowy z samym sobą) oraz kwestie, niejednokrotnie będące powtórzeniem opinii, poglądów etc. wcześniej już wygłaszanych przez danego bohatera sztuki (dotyczy to szczególnie postaci Alwarysa), niekiedy mają charakter przemów. W tej dramie zdarzają się często również wypowiedzi narracyjne – czy to opowieści o odległej przeszłości, czy opowiadania lub szczegółowe powiadomienia o niedawno zaszłych zdarzeniach, będące rodzajem usprawiedliwienia danej postaci z własnych postępów. Powoduje to spowolnienie akcji utworu i pewne znużenie podczas lektury tekstu, szczególnie że interesująca fabuła dramy w pierwszej jej części jest mało dynamiczna, a Marewicz kreuje niewiele realistycznych charakterów postaci, niejednoznacznych, budzących ambiwalentne uczucia (takich jak służący Rupert). Charakter utworu był bowiem przede wszystkim umoralniający, a umiejętne wykorzystanie licznych cech dramy, zmierzających do zaciekawienia teatralnej publiczności, nie zrównoważyło dominującej moralistyki.

Mimo to „drama oryginalne” Marewicza zasługuje na uwagę, jeśli nie jako utwór sceniczny, to – literacki, właśnie ze względu na ciągle, także obecnie aktualne kwestie wartości moralno-społecznych, szeroko rozważane przez główną postać dramy – Don Alwarysa, człowieka doświadczonego i inteligentnego, który pożądaną obecność tych wartości w życiu człowieka argumentuje, wartości te realizuje w swym życiu i chce ich rangę uświadomić innym. Przedstawia to autor z dużym zaangażowaniem, bo są mu one bliskie, czego przejawem są również utwory liryczne i prozatorskie w jego dorobku oraz komedie obyczajowe.

Miejsce akcji sztuki to „wyspa pusta w Ameryce”, której część, dzięki pracy jej mieszkańców, zamieniona została w ogród pełen kwiatów i drzew owocowych oraz zbożorodne pola. Żyje tu troje ludzi: Don Alwarys, niegdyś zamożny

szlachcic hiszpański, jego córka Julia i służący Rupert. Znaleźli się tutaj przez postępek Michelina, wychowanka Alwarysa, odkupionego przezeń z niewoli tureckiej, który z chęci zysku przejął statek właściciela z bogatymi towarami i zostawił ich na tej pustej wyspie. Z czasem praca ludzi uczyniła pobyt tu wygodnym, choć nieco monotonnym. Julia tęskni za ukochanym Don Mirabo, żeglarzem, który obiecał, że tu przybędzie. Rupert jest niedbały w pracy, skraca czas popijaniem wina, o które się ciągle doprasza, i układaniem wierszyków, wygłaszanych przy każdej okazji. Alwarys zaś – główny bohater sztuki, postać wyidealizowana przez autora – dzielnie pracuje, cieszy się, że praca daje mu przyjemność („Labor ipse voluptas”), wręcz „rozkosz”, zwłaszcza gdy patrzy na jej efekty. Stracił wraz z okrętem bogactwa, natomiast zyskał spokojność umysłu, czyste sumienie, kocha swą córkę, lecz nieraz napelnia go troską jej dalszy los oraz silne zaangażowanie uczuciowe do ukochanego żeglarza, za którego obecnością bardzo tęskni.

Troskliwy ojciec dostrzega tęsknotę młodej kobiety za ukochanym, istoty wychowywanej tu od kilkunastu lat w „stanie natury” i w harmonii z naturą oraz dużą siłą tej miłości, z czego nie zdawał sobie sprawy. Niepokoi go żywiość i gwałtowność uczuć córki. Obawia się, że tak żarliwa miłość do Don Mirabo może ją unieszczęśliwić, gdyż ukochany mimo obietnic od dłuższego już czasu nie przy pływa na wyspę. Alwarys chce uchronić Julię przed dramatycznymi przeżyciami możliwego miłosnego zawodu. Nie nastawia jej negatywnie do Mirabo, w przeciwieństwie do starszych rodu w komediach Marewicza nie zakazuje jej swobodnego wyboru przyszłego towarzysza życia. Jednakże pragnie, by młoda, niewinna kobieta więcej zrozumiała z meandrów ludzkiego losu – trudnych do przewidzenia sytuacji i przypadków i by wiedziała, jaką wobec nich przyjąć postawę.

W tym celu w poufnym zwierzeniu opowiada córce trudną historię swego życia, m.in. zaś mówi o swym ogromnym smutku po tragicznej, jak sądzi, śmierci żony, gdy dotarła doń wiadomość, że w czasie jej podróży morskiej do Gibraltaru korweta podczas gwałtownej burzy rozbiła się o skały, a także o trudach wychowywania córeczki, mającej wówczas tylko rok życia, oraz o późniejszym zdradzieckim postępku Michelina. Jest to właściwie w dużej mierze rozbudowany fragment narracyjny.

Akcja nie posuwa się naprzód, odbiorca sztuki uzyskuje wiele wiadomości o okolicznościach losów bohatera, a także poznaje prawdy o charakterze maksym moralnych, które ojciec pragnie wpoić Julii, np.: „zgadzać się z przeznaczeniem [...], ustalić się rozumem i wiadomością zdarzanych ludziom doświadczeń przeciwko przykrym i niemiłym nam wypadkom” (akt I, sc. 2). Jako mentor córki oraz jej życiowy przewodnik podkreśla również ważną życiową zasadę: „by rozum namiętnościami, nie namiętności rozumem powodowały” (akt II, sc. 11). Ta myśl, nieco inaczej wyrażona, pojawiała się także w komediach Marewicza o miłości.

Ojciec uświadamia Julii również rangę pracy, wzajemnej pomocy i czynienia dobra. Uświadamia młodej istocie, że to właśnie te cechy dodawały stopniowo walorów użytkowych i moralnych ich prymitywnemu bytowaniu na wyspie, czyniąc je coraz to wygodniejszym i szczęśliwszym.

Zarówno zaufanie w możliwość kształtowania charakterów i postaw ludzkich, jak szczególnie uznanie dla pracy i jej pożytków dla rodziny, środowiska, społeczeństwa to charakterystyczne cechy dramy. Don Alwarysa, mimo że ma szlacheckie pochodzenie, można określić mianem idealnego ojca rodziny, przedstawianego w dramach mieszczańskich (takich np. jak *Burmistrz poznański* Jana Baudouina, z Pedro Calderóna, czy *Taczka occiarza* Wojciecha Bogusławskiego, z Louisa-Sébastiena Merciera). I to nie dlatego, że został przez Marewicza ukazany w prymitywnych warunkach bytowania, które sprawiły, że musiał bardzo ciężko fizycznie pracować, by przeżyć i dać utrzymanie oraz dom młodzieńczej wówczas córce, ale dlatego, że pokochał tę pracę, wśród przyrody, którą trzeba było uczynić nie tyle piękną (choć Julia zadbała o różnorodność zachwycających kwiatów ku ozdobie tego zakątka), co pożyteczną, sprawić, by ziemia wydawała owoce i zboża, by można było udomowić zwierzęta. Dlatego także, a może przede wszystkim, że docenił tę dającą efekty pracę, był z niej dumny, a ukochanej córce uświadamiał jej wartość i znaczenie w życiu człowieka, co widzimy w jej aktywności w trakcie kilku zdarzeń i w codziennej gospodarności.

Warto tu zaznaczyć, że w kwestiach Alwarysa podczas prowadzonych dialogów i w długich, przeważnie podniosłych, monologach dużo jest różnych umoralniających maksym. Nie tylko w ważnej rozmowie z córką, która jest swoistą introdukcją tej dramy, ale i w rozmowach z innymi osobami wypowiada swoje nauki, formułuje zastrzeżenia, dzieli się doświadczeniem. Dąży w ten sposób do odpowiedniego przygotowania tych osób do życia lub do zmiany ich postaw i charakterów. Często nie przynosi to zadowalających efektów, ale to go nie zraża, choć smuci i rozczarowuje. Górę bierze zwykle spokój, dobroć i wybacząca postawa, świadomość, że w naturze ludzkiej istnieje skłonność do zbaczania z drogi dobra i popełniania błędów, co można wyrugować przez rozum, naukę i doświadczenie.

Alwarys, sam szlachetny, wierzy w szlachetność innych ludzi, ale często się w tym założeniu myli. Ta dobroć i wiara, że można ukształtować charaktery i postawy ludzi, wydaje się przeczyć jego przykrym doświadczeniom i niektórym wynikającym z nich maksymom. Łatwowierność, ufność i przeświadczenie o możliwym zwycięstwie dobra w człowieku sprawia niekiedy, że staje się on przedmiotem drwin lub lekceważenia tych, którzy chcą zwieść jego zaufanie, opuścić, zostawić w trudnych warunkach i okraść.

Tego zawodu doświadcza po raz kolejny w przypadku Michelina, który pewnego dnia jako topielec został zauważony u brzegu wyspy, gdzie niegdyś został bez litości swego chlebobdawcę (typowe dla wielu dram nieprawdopodobne

zdarzenie). Został on wbrew ostrzeżeniom Ruperta uratowany przez Alwarysa i Julię od niechybnej śmierci w topieli (działanie „ludzkości”). Jednak niebawem, wypoczęty, troskliwie traktowany przez swych wybawców, po raz kolejny nonszalancko porzuca to wszystko – wybaczenie, dobroć, opiekę – i ukradkiem opuszcza wyspę.

Niewiele później Alwarys daje się oszukać również przez Ruperta, wieloletniego współmieszkańca wyspy. Tym samym przez swą dobroć i łatwowierność umożliwia realizację jego podstępnych planów. Nawet w tym skrajnym przypadku – zdradzieckiego postępku podpalacza, złodzieja i porywacza Julii – jako szlachetny człowiek ostatecznie ulega w zakończeniu sztuki błaganiom sługi i zostawia go przy sobie. Widzi bowiem, że jego szczerzej skrusze towarzyszy prawdomówność i bojaźń przed samodzielnym życiem – z ofiarowanymi przez Mirabo pieniędzmi, ale i z plamą infamii.

W związku z tym niektóre szlachetne, pełne ludzkości i pobłażliwej dobroci reakcje Alwarysa na zauważone czy doznane zło budzą u odbiorcy dramy niejednoznaczne odczucia. Może to właśnie było zamiarem autora, trudno wyrokować. Jeśli taki był zamiar – ukazać rysę na ideale człowieka, który według tytułowej zapowiedzi miał być wzorem „stałości, ludzkości i cierpliwości”, byłoby to świadectwem dążenia pisarza do realizmu. W tym przypadku jest to jednak wątpliwa hipoteza, bo być może autorowi chodziło o egzemplifikację tego właśnie aspektu cnoty cierpliwości. Wszak mówi o kontaktach z tym „nie-dorzecznym gadułą”:

Mam niewinną czasem z niego rozrywkę, a czasem plac piękny coraz mocniejsze-  
go ćwiczenia się w cierpliwości i przebaczeniu różnościom ludzkim.

(Akt I, sc. 5)

Inaczej sprawa wygląda w kreacji postaci Ruperta.

Służący Rupert – dawny bakałarz, wesoły, lekkomyślny twórca wierszyków na każdą okazję, niedbały w pracy, zwykle opity winem, wnosi wiele humoru do sztuki i sporo dynamizmu do ciągnącej się leniwie fabuły. Zaciekawienie wywołują jego opowieści i układane przez niego „na zawołanie” żartobliwe wierszyki, prawdopodobnie parafrazujące nieznanne nam wyrażenia i zwroty przysłowiowe, pełne osobliwych, nie zawsze zrozumiałych aluzji, dotyczących niekiedy życia intymnego.

Postać ta budzi sporo sympatii, ale tylko do czasu. Marząc albowiem o lepszym życiu jako „don” w Hiszpanii, Rupert decyduje się na postępek naśladowający czyn Michelina. Jest to postępek zdradziecki – uśpienie Julii za pomocą opium i porwanie, bezczelna kradzież osobistych pamiątek, mających świadczyć o rodowodzie, i ucieczka łodzią z wyspy dla spełnienia swych marzeń o „doństwie”, plan okłamania Julii o rzekomo zaszłych na wyspie wydarzeniach,

ożenku z nią i zostania hiszpańskim szlachcicem. W trakcie organizowania tego występu daje on również znaki wahania i wyrzutów sumienia, lecz to go jednak nie powstrzymuje. Dopiero gdy zostaje oswobodzony z niewoli na algierskim okręcie i opowiada o swoich winach, mówi: „Och, jak to jest rzecz ohydna być zdrajcą!” (akt IV, sc. 5).

Ostatecznie Rupert wywołuje u odbiorcy dramy ambiwalentne opinie i uczucia. Od strony literackiej i psychologicznej zarazem jest to przejaw realizmu w przedstawieniu przez Marewicza charakteru tego niejednoznacznego człowieka o dość skomplikowanej psychice, w której dobro ciągle walczy ze złymi skłonnościami, a samochwalstwo z udawaną pokorą.

Nie porzucił jednak autor dramy wypróbowanego biało-czarnego schematu kreowania innych scenicznych postaci. Trzeba tu zauważyć, iż w przypadku Michelina nie jest to jednoznaczne. Wydaje nam się, że od samego początku jest podstępny, zły i podły wobec swego dobroczyńcy i że jego przestępstwa nie robią na nim żadnego wrażenia. Zadbął jednak autor, wprowadzając tylko częściowo, o prawdę psychologiczną tej osoby, by nie była ona postrzegana jako zepsuta do gruntu, negatywna postać sztuki, bez czoła i sumienia. W jednym momencie (w akcie II, sc. 13) Marewicz przybliżył jego sylwetkę w aspekcie psychicznych dyspozycji (zwłaszcza woli), zależnych od wychowania i warunków życia w młodości. Dał znać, że jest to człowiek owładnięty niby nałogiem pragnieniem, żądzą czynienia zła, podłości, wyrządzania innym krzywd, triumfowania nad ich dobrocią w żądzy przygód, awantur i bogacenia się, gdy się nadarza okazja zysku.

Marewicz zwrócił uwagę, że ten zepsuty człowiek ma jednak sumienie, że walczy ze swymi złymi skłonnościami, przeklina swą podłość i matkę, która nie zadbała o jego właściwe wychowanie, usprawiedliwiając jego postęпки. Ubliza sam sobie i potępia to, co zamierza zrobić, chce nawet zwrócić to, co ukradł, lecz zło triumfuje. Nie widzi on możliwości poprawy swego owładniętego „przemocą nałogową” charakteru i postępowania. Oto znamienne fragmenty jego długiego, pełnego pasji monologu, wygłaszanego w trakcie pakowania do łodzi ukradzionych rzeczy:

O, przeklęty umyśle! O, zbójcekie serce! O, jadowita duszo, która te zbrodnicze ścierwo moje dotąd ożywiasz!... O, nałogu piekielny pasienia się nędzą i łzami dobrodziejów swoich!... Nie... Odniosę to wszystko nazad i wyznam sam natychmiast moje przebrzydłe przedsięwzięcie uzupełnienia nowej zdrady. Niech w zapędzie najsprawiedliwszego jego gniewu, rzucony o ziemię, wyzionę tę przeklętą i sprośną duszę moją, która mnie dotąd godnego tysiąca najhaniebniejszych śmierci ożywiła... (*czyni kilka kroków ku łodzi*) Tak, odniosę to wszystko na swoje miejsce... [...] Jednakże obaczyć by należało, czy w samej rzeczy jest w tej szkatule dwa tysiące czerwonych złotych... [...] A jak wszystko piękne, ważne i czyste złoto... Samo szczęście wślizga się mi w ręce. [...] O, przeklęta



bądź na wieki, matko moja, któraś, dawszy życie takiemu zbrodniowi, nie chciałaś mu przez ślełą miłość swoją i niegodziwe pieczyoty wskazać cnotliwszej drogi nad tę, na którą go piekielna skłonność wiodła... O, niegodziwa dawczynio życia! Któraś przez ślepe przywiązanie ku mnie wszystkie najobrzydliwsze występki moje usprawiedliwiała, ochraniając je nie tylko przed ludźmi, ale rzucając zaslonę na oczy swe przed sobą samą i przede mną je uniewinniając. A tym samym wlałaś jadowitą truciznę w żyły moje, zaciemniając rozum, ogłuszając sumnienie i gwałtem, przemocą nalogową ciągnąc mnie drogami zdrad, obłudy i podstępów do tuczenia się zawsze krzywdą ludzi niewinnych... Niech jękiem ubiednionych przeze mnie ludzi skolatane powietrze wzruszy nawet podziemne popioły twoje, matko, i zeszkarałdzi przekleństwem świata całego!... Ja zaś już nie mam mocy poprawienia się dotąd, dopóki mi życie służyć będzie. Tak... Nie mam już mocy poprawienia się... Kończ śmiało, Michelinie, coś ułożył i zaczął.

(Akt II, sc. 13)

Po tych wahaniach, samooskarżeniach i przekleństwach Michelin podpala chałupkę gospodarzy, chcąc upozorować swą śmierć w zgłiszczach, i odpływa łodzią.

Zdecydowanie natomiast schemat biało-czarny kreowania postaci zastosowany został przez autora w wizerunku urodziwej Julii – idealnej córki, niewinnej istoty, kochającej i szanującej swego ojca, posłusznej mu we wszystkim, troszczącej się o niego, wiernie, z ogromną tęsknotą oczekującej swego żeglarsza, któremu pod nieobecność śpiewa ułożoną przez siebie piosenkę, a poza tym szlachetnej i poświęcającej się dla ludzi w potrzebie. Świadczy o tym m.in. usilne ratowanie topielca przez kilkakrotne osypywanie go popiołem z pogorzelniska domu, co możliwe było przez przynoszenie tego popiołu przy nie lada wysiłku młodej kobiety, z uwagi na brak pomocy Ruperta, niechętnego ratowaniu „zdraycy”, później zaś świadczone Michelinowi uprzejme przyjęcie, gdy ocknął się i wrócił do życia, oraz późniejsze staranie o jego zdrowie.

Michelin jest tu ukazany jako antywzór postępowania człowieka, który mimo wahań i wyrzutów sumienia zostaje pochłonięty żądzą zbrodni i podłego zysku. Julię natomiast Marewicz przedstawia jako godny naśladowania przez kobiety cywilizowanego świata wzór dobrej córki, a także, mimo zawodu, rozczarowania i niepewności, kobiety wiernej swej miłości do ukochanego, który wbrew przyrzeczeniom od dawna nie przybywa do niej. Jest też szlachetną istotą, którą staje się w dużej mierze pod wpływem nauk ojca, jako osoba świadoma tego, jak ważną wartością moralno-społeczną jest „ludzkość” – współczucie, przychylność, życzliwość – oraz pomoc niesiona drugiemu.

Ze względu na moralistyczny i społeczny wydźwięk dramy warto było przyjrzeć się głównemu bohaterowi sztuki oraz innym postaciom. Fabuła dramy toczyła się dotąd powoli. O wielu sprawach dowiadujemy się z fragmentów narracyjnych. Czas na wyspie upływał na pracy i drobnych zdarzeniach, wiążą-

cych się głównie ze spotkaniami z Rupertem, „niedorzecznym gadułą”, które wnoszą trochę mądrości, niby-ludowej, niby ukrytej w wyrażeniach i zwrotach przysłowiowych w jego niejasnych wierszykach, sporo energii, żartów, próśb oraz przymówek o kolejne butelki wina.

Co ciekawe (bo w tym pobrzmiewa głos autora dramy), w jednej z jego wypowiedzi pojawia się drwiąco-ironiczna charakterystyka utworów pane-girycznych, komponowanych „na przyjazd” szanownego gościa. Dawny bakałarz ostro krytykuje drukowane „na szczęście arkuszach *in folio*” utwory tego rodzaju, jakoby wiekopomne i unieśmiertelniające ich autorów, a dla pochwały adresata uruchamiające wszystkie żywy i ozdoby świata.

Pewnym zdarzeniem powodującym niecodzienne wysiłki mieszkańców wyspy jest burza i pożar od pioruna wygodnego domku oraz przenosiny tego, co udało się ocalić, do lichej chałupki.

Do zdynamizowania akcji dochodzi właściwie dopiero w tej części utworu, gdy energicznie ratowany jest topielec Michelin, a i później, kiedy otrzymuje on wszelką opiekę, prosi o wybaczenie krzywd, przyrzeka nigdy nie opuszczać swego wybawcy, a jednak, dowiedziawszy się, gdzie są pieniądze, łódź, wiosła i broń, mimo wyrzutów sumienia, świadom podłości swego projektu, decyduje się na ucieczkę z wyspy. Podobne ożywienie fabuły następuje, gdy niebawem Rupert, jego śladem, wykazując podobny złodziejski spryt i wyrachowanie, również organizuje ucieczkę i porwanie (akt III, sc. 13–15; kolejno następujące zaskakujące, wręcz sensacyjne sytuacje i zdarzenia).

Alwarys, pragnący śmierci, gdy zniknęła jego ukochana nade wszystko córka (według jego słów: „Jedyna istność przywiązująca mnie do życia”; akt IV, sc. 1), dostrzega powracającego na hiszpańskim okręcie jej ukochanego Mirabo. Niebawem jednak nagle przybija do brzegu wyspy również okręt algierski, na którym jako niewolnicy w łańcuchach Julia oraz Rupert (zaskakująca, nagła sytuacja, mogąca zainteresować odbiorców dramy swym dynamizmem i egzotyką). Wywiązuje się walka między majtkami okrętów. Na hiszpańskim z nagłą siłą atakuje Alwarys i dochodzi do oswobodzenia Julii. Wszystkie okoliczności związane z uwięzieniem Julii i Ruperta i podstępne czyny sługi zostają przez niego szczerze wyjaśnione. Odrzuca dane mu pieniądze, nie chce z nimi odejść, błaga o możliwość pozostawania w domu młodej pary, zyskując poparcie Julii, uczenicy swego ojca („Niech dom nasz nie tylko stanie się przytułkiem cnoty, ale niech będzie pomieszkaniem i przetwarzającym się w cnotliwych”; akt IV, sc. 5).

Na koniec okazuje się, że będąca w niewoli od wielu lat staruszka, którą na algierskim okręcie poznała i polubiła Julia, jest jej matką, Doną Cezaryną (!) (kolejne zaskakujące wydarzenie). Po wszystkich omdleniach i wzruszeniach następuje szczęśliwy finał dramy – plan wyzwolenia niewolników, zostawienie Algierczyków na wyspie i popłynięcie do Hiszpanii na dwóch okrętach pod wodzą Mirabo, przyszłego męża Julii.

Cel i wydźwięk omówionej tu dramy w kontekście czynionych uwag wydaje się jasny. To wyrażone za pomocą postaci, motywów i chwytów scenicznych właściwej jednej z odmian tego gatunku (rodzinnej, umoralniającej, a zarazem sensacyjnej i egzotycznej) uznanie określonych wartości moralnych za szczególnie ważne i cenne w życiu człowieka i zbiorowości: stałości umysłu, rozumu, cierpliwości, uczciwości, pracowitości i – co wydaje się najważniejsze – ludzkości: empatii, życzliwości i przychylności dla ludzi, oraz pochwała miłości w różnych jej przejawach i relacjach (rodzinnych lub partnerskich w uczuciowym związku kobiety i mężczyzny).

Szkoda tylko, że duże przyspieszenie akcji i spiętrzenie wielu różnych sensacyjnych wątków nastąpiły dość późno. Ta nierówna proporcja w konstrukcji utworu daje się może wyjaśnić zamiarem autorskim Marewicza. Wydaje się, że autor dramy początkową jej część przeznaczył dla moralistyki i obrazu rytmu kolejnych dni na oddalonej od świata wyspie oraz dla przedstawienia postaw i charakterów głównych postaci, mieszkańców wyspy w warunkach już dla nich zwyczajnych po wielu latach pobytu, natomiast część dalszą – dla sprawdzenia funkcjonowania tych wartości moralno-społecznych oraz cech charakterów w sytuacjach niecodziennych, zaskakujących i nieoczekiwanych.

### **Główne tematy, wątki i motywy**

#### *Miłość*

Bardzo ważną wartością, akcentowaną w sztukach interesującego nas tu literata, jest miłość. Nie bez przyczyny Jerzy Jackl przed laty nazwał Marewicza „antrepreneurem z miłości”<sup>38</sup>. Badacz teatru oświecenia miał tu na uwadze wszystkie interesujące okoliczności związane z wystawieniem pierwszej komedii dramatopisarza pt. *Miłość dla cnoty* w utworzonym przez niego amatorskim teatrze w Wilnie, gdzie wystąpił również jako aktor. Sztuka ta została napisana dla ukochanej, Barbary Jelskiej, starościanki pińskiej, zwanej przez niego w licznych utworach Laurą. W tym arcyciekawym określeniu Marewicza jako autora scenicznego jest też zawarta sugestia, że głównym tematem jego utworów dramatycznych jest miłość. W dramatach obyczajowych rotmistrza trockiego miłość ma różnorodne ujęcia, różne oblicza. Uczucie to dotyka i dotyczy wszystkich, zarówno panów, jak i osób ze służby.

Miłość jest ukazana jako siła jednocząca kobietę i mężczyznę w obliczu utraty prawa do własnego szczęścia – wbrew woli ojców (Sąsiadowicza w *Miłości dla cnoty*) lub surowym zakazom starszych braci (Lidona w sztuce *Miłość*

---

<sup>38</sup> Zob. J. Jackl, *Litteraria...*, s. 425; zob. też. A. Petlak, *Miłosne „odezwy” do Laury...*, s. 196.

*wszystkich porównywa*). Uczucie miłości jest przez autora wręcz idealizowane (zwłaszcza w pierwszej jego komedii). Miłości w tych komediach towarzyszy docenienie przymiotów reprezentowanych przez towarzysza życia – znamienne na ten temat są opinie Julii w *Miłości dla cnoty* (akt II, sc. 1).

Podobnie i wielokrotnie mówi o wyborze bliskiej osoby i towarzysza życia Izabela w drugiej komedii. Uważa ona, że przy wyborze ulubionej osoby trzeba brać pod uwagę nie tylko miłość, lecz i „cnoty”, odznaczające człowieka. Gdy brat pyta o wartość, jakie reprezentuje sobą Korydon, siostra mu odpowiada, dokonując zarazem charakterystyki ukochanego: „Dusza uprzymiotowana, której wszystko od rozumnych należy: to jego bogactwem. A biblioteka bardzo pięknymi napełniona księgami, sprzętem jego najozdobniejszym” (akt II, sc. 8).

Obydwie strony oprócz uczucia okazują przy tym sobie wzajemny szacunek, mają wspólnie podzielaną ocenę rzeczywistości, a w komedii *Miłość wszystkich porównywa* dodatkowo – podobne zainteresowania intelektualne, o czym jeszcze będzie mowa w dalszym wywodzie.

Wzajemne rozmowy Izabeli i Korydona i ich monologi, spokojne, operujące na ogół wyważonym, eleganckim słownictwem, różnią się bardzo od rozmów Julii i Wieśniackiego. Rozmowy te są poważne, mają niekiedy charakter umoralniający. Nawet o miłości mowa jest z powagą. Adoracja Korydona jest powściągliwa, pełna grzecznego szacunku, na ogół bez sentymentalnej czułości i okazywania siły uczucia. To przede wszystkim partnerstwo intelektu i wspólnych wartości moralnych, porozumienie duchowe, wzajemne zrozumienie, radość rozmowy i przebywania z sobą, bliskość.

Sentymentalne ujęcie motywów słownych obserwujemy natomiast w kwestiach Julii, a słowa w wypowiedziach zrozpaczonego Wieśniackiego oddają „gejzer” jego uczucia, zagrożonego przymusem stosowanym przez ojca i posłuszeństwem córki.

Miłość w jednoaktowej dramie *Żona opuszczona na bezludnej wyspie* ukazana jest jeszcze inaczej. To trwała moc uczucia i przywiązania, sprzyjająca połączeniu się małżonków mimo przeżytych wieloletnich cierpień i wątpliwości. Ardan, po udanej ucieczce z kilkuletniej niewoli, wraca na wyspę w poszukiwaniu ukochanej żony Zofii. Przed jego nieoczekiwanym przybyciem zrozpaczona kobieta, straciwszy nadzieję na zobaczenie się z mężem, oczekuje już tylko śmierci, nic jej nie cieszy, wszystko napawa ją smutkiem. Żyje jedynie dla swej młodszej siostry, Lizety, choć wie, że ją zasmuca, oddając się niezrozumiałej dla niej rozpacz. Gdy mąż szuka Zofii i początkowo nie znajduje ani jej, ani śladów jakiegokolwiek życia na tym odludziu, postanawia tu zostać i tu umrzeć, gdzie – jak sądzi – zmarła też jego żona.

W przedstawieniu miłości Lizety, młodszej siostry Zofii, Marewicz akcentuje natomiast w inny sposób siłę doznań, nieznaną przedtem dziewczynie, żyjącej długi czas na bezludziu, w „stanie natury”. Autor odzwierciedla to poprzez

przesycony pierwiastkami liryzmu monolog, w którym akcent pada na złożoność doświadczanych wrażeń i przeżyć. Lizeta wychowywana była przez Zofię w niechęci i strachu przed mężczyznami, którzy są istotami zwodzącymi kobiety („Mężczyźni są wiarołomcy, zdrajce, oszukiwacze, zwodziciele, chytry, obłudni, niezbożni, krzywoprzysiężni, okrutni, nieznający ani miłości, ani litości, ani sprawiedliwości, ani nic tego, co tylko cnoty ma imię. Zdradza i zdradzonych na cel wystawiać szyderstwa to jest ich jedyna i najmiłsza zabawa”; sc. 2).

Gdy Lizeta nagle na bezludnej wyspie spotyka po raz pierwszy w życiu mężczyznę (jest to Lorenz, wierny towarzysz Ardana), odczuwa w związku z tym paniczny strach. Rozmowa z nim i podane przez niego informacje przekonują ją jednak, że nie ma on złych zamiarów, że przybył ze swoim przyjacielem, by je odnaleźć i nieść im pomoc. Potem, w samotności, usiłuje zrozumieć, dlaczego wzbudził on w niej tak głębokie wzruszenie, czułość i rozrzewnienie. Nowe, nieznanne do tej pory młodej kobiecie wrażenia, odczucia, przeżycia są niejednoznaczne. Zostają przez Marewicza ujęte kontrastowo: udręka duszy – „rozkosz najczulsza”, smutek – radość, ból – słodka przyjemność. To, co powinno niepokoić, rodzi bowiem pragnienie utrzymania i dalszego doświadczania tego niejasnego stanu duszy:

#### LIZETA

*sama*

Ale co to za nowa w duszy mojej tworzy się odmiana, której nigdy dotąd nie znalazłam!... Gdy odchodzi, cały obraz w duszy mojej najjaśniej wryty zostaje. I chociaż sam niknie, myśl mą przecie za sobą prowadzi... Martwię się czegoś... Lecz czego? Zgoła nie pojmuję... Nie wiem, czy to jest smutek, czy radość, której ja doświadczam?... Ach, jeśli to jest duszy udręczeniem, z rozkoszą to najczulszą przyjmuję... I chociaż to mnie najdotkliwiej przenika... rada bym jednak najdłużej tę czuć boleść... Taka bieda bawi mój umysł i niejakiś, choć bolesnym, ale słodkim przejmuje mnie uczuciem. Tworząc nowe w sercu wzruszenie, przyjemne jakieś i miłe w sercu drżenie tworzy...

(Sc. 11)

Monolog Lizety, podobnie jak pożegnalny wiersz wryty przez Zofię na kamieniu, to przykłady umiejętnego posługiwania się przez Marewicza ujęciami miłości znamionnymi dla sentymentalizmu. To zarazem kolejne poświadczenie, jak bliski był autorowi ten prąd estetyczno-literacki i ogólnokulturowy, nie tylko w zakresie głoszonych wartości moralnych i społecznych, lecz również występujących w jego w obrębie wątków, motywów, sytuacji, obrazów i rekwizytów oraz ich językowo-stylistycznego opracowania.

Należy podkreślić, że ten czynnik uczuciowy w życiu człowieka – miłość – jest znamionny dla polskiego pisarza, który wyraża w swych sztukach

obyczajowych emocje, wartości i poglądy zbieżne z głoszonymi w dziełach Jana Jakuba Rousseau, co nie dość mocno dotąd w naukowym dyskursie akcentowano<sup>39</sup>.

*Przymus małżeński, relacje rodzinne*

Ważnym wątkiem dwóch komedii Marewicza *Miłość dla cnoty* i *Miłość wszystkich porównywa* (obecnym również w oświeceniowej poezji satyryczno-moralnej) jest dość powszechny wówczas obyczaj zmuszania córek do zamążpójścia z mężczyznami wybranymi przez ojców ze względu na stan majątkowy lub wyższą pozycję społeczną. Ten „obowiązek małżeński”, narzucany przez ojców albo mężczyzn starszych wiekiem czy godnością w rodzinie (braci, jak np. szambelan w sztuce *Miłość wszystkich porównywa*) uniemożliwiał młodym kobietom swobodny wybór. Interesujący nas poeta podkreślał to także m.in. w wierszu *Zamęście poniewolne*:

Łącząc damę z nielubym przymusnym sposobem,  
Związek taki nie życiem, ale czynią grobem<sup>40</sup>.

Powszechna była opinia o konieczności podporządkowania się męskiej woli. Budziło to też bunt młodych kobiet, ale zwykle nieskuteczny. Wyrażał się w rozpaczliwych skargach, utyskiwaniach i samotnie wypowiedzianych oskarżeniach ojca o okrucieństwo. Obrazują to wypowiedzi Julii w komedii *Miłość dla cnoty*, gdy w swych monologach zwraca się do nieobecnego ojca, określając z surowością jego postępowanie. Poniżej jeden z takich monologów:

JULIA

*rozpaczającym tonem*

O, ojczu okrutny! Ojczu niemiłosierny! Ojczu żadnej czułości w sobie niemający! Któż ci dał to prawo ukonieczniać mnie do złączenia się z tą osobą, która prócz bogactw trochę, i to niepewnych, ani wiary, ani charakteru, ani cnót żadnych w sobie nie ma? Czyżeś na to mi dał życie, abyś wiecznie nieszczęśliwą uczynił, przywiązując na zawsze do osoby, której cierpieć nie mogę, a rozłączając z najmilszym moim Wieśniackim, którym cnota tylko sama włada? O Nieba, które znacie, iż żadna powierzchowność mnie nie uludza, i która tylko cnotliwego pragnę mieć towarzysza, odmieńcie jeszcze, jeżeli być to może, ten los dla mnie najokropniejszy, do którego ojciec mnie nielitościwy przeznacza!

(Akt II, sc. 11)

<sup>39</sup> Zwracali na to uwagę przede wszystkim Jerzy Jackl i Elżbieta Aleksandrowska. Zob.: idem, *Litteraria...*, s. 426; eadem, *Wincenty Ignacy Marewicz...*, s. 332.

<sup>40</sup> Zob. W.I. Marewicz, *Zbiory poetyckie...*, s. 230.

W drugiej komedii w sytuacji przymusu zostaje postawiona Izabela. Ona jednak (inaczej niż Julia) odważnie oświadcza, że nie podporządkuje się woli starszego brata, szambelana. To sylwetka młodej, wykształconej kobiety, która walczy o związek z ukochanym mężczyzną, niezaakceptowanym przez brata, narzucającego jej innego kandydata, wyżej sytuowanego i mającego wysoki stopień wojskowy.

Szambelan przyjechał specjalnie do niej, by interweniować. Chce bowiem usilnie przeszkodzić spotkaniom siostry z Korydonem, wyswatać ją z upatrzonym przez niego kandydatem, posiadającym oprócz wysokiej wojskowej szarży znaczny majątek. Mimo że wyznaje miłość Ludwice i już przed dwoma laty, zakochany, chciał ją poślubić, jednak przytomnieje, uświadomiwszy sobie, że związek z „chłopianką” byłby niezgodny z honorem wielkiego świata, okryłby go śmiesznością i przede wszystkim niesławą. Małżeństwo z osobą, która jest niższa stanem, to według niego hańba.

Lidon z tym większą surowością przymusza siostrę do wyrzeczenia się ukochanego mężczyzny i natychmiastowego wyjazdu z Wilna – „fuka, krzyczy, łaje”. Jego duma nazwana jest przez Korydona „tyrańską”. Dopiero przy powtórnym widzeniu Ludwicy, mimo „nierówności stanu”, szambelan jednak podejmuje decyzję o ślubie, prosi ją o przyjęcie, a siostrę o wstawiennictwo i Ludwika wyraża zgodę. Zrozumiałe, że w tej sytuacji odstępuje od swych zamiarów wobec siostry, na której chciał wymóc posłuszeństwo. Zmienia się też jako człowiek. Pod wpływem miłości, która z wielką siłą odżyła po latach, prosi służącą o wzajemność i wyraża pragnienie poślubienia jej, jeszcze zanim docho- dzi do wyjawienia jej arystokratycznego pochodzenia i odmienionej sytuacji. Nie przeszkadza już również związkowi Izabelli i Korydona.

Tak więc nieprzewidziane, nieoczekiwane przemiany i budzące zdumienie zdarzenia prowadzą do szczęśliwego zakończenia tych komedii i perypetii ich bohaterów. W *Miłości dla cnoty* jest to spadek otrzymany po śmierci babki przez Wieśniackiego. Zapis w testamencie i otrzymane klejnoty umożliwiają skromnemu „bezurzędowemu” szlachcicowi – kawalerowi, odrzucanemu zrazu przez ojca, wyświadczenie pomocy ojcu ukochanej kobiety i jej samej. W efekcie tak szlachetnego zachowania w obliczu katastrofy finansowej uzyskuje on wdzięczność głowy rodziny. Kochający się młodzi po czasie rozpaczy, myślach samobójczych (Wieśniacki), bezradnym buncie otrzymują oczywiście zgodę Sąsiadowicza na ślub i rodzicielskie błogosławieństwo.

Tym sposobem dochodzi do połączenia się dwóch par zakochanych. Jedynymi zawiedzionymi zostają Marcin, służący Korydona, i Józef, kamerdyner szambelana, gdyż każdy z nich miał zamiar poślubienia pięknej Ludwicy, co dodaje nieco gorzkiego humoru całej sprawie.

W komedii *Wszystko się skończyło na projekcie* zasygnalizowano też ważną kwestię w relacji matka – córka. Jest tu zawarta krytyka matek, wdów, które po śmierci męża objęły ster życia rodzinnego i w swym egoizmie, korzystając ze

swej władzy, nie udzielają pozwolenia na zamążpójście córek. Matkę Cezarei cechuje ponadto chciwość, skąpstwo, dewocja. Przy swoich dużych wydatkach i niemoralnych „zarobkach” (pośredniczenie w lichwiarstwie) oszczędza na córce, przez wiele lat nie kupując jej nowej, najskromniejszej bodaj garderoby.

Marewicz przedstawia też inne relacje rodzinne, a ich wyidealizowany przez dramatopisarza model godnych naśladowania tego rodzaju relacji został przedstawiony w dramie *Szczęście w nieszczęściu, czyli wzór stałości, ludzkości i cierpliwości*. Alwarys, ojciec Julii, kocha córkę, długo i szczerze z nią rozmawia, wyjaśnia jej różne życiowe kwestie. Zwierza się Julii z historii swego życia, ze swych doświadczeń, budzących smutek i trwogę. Poucza przy tym córkę, jak ważne jest obopólne zaufanie, którego warunkiem jest szczerłość. Przedstawia nieznaną jej dotąd okoliczności tragicznej śmierci jego ukochanej żony. Opowiada o późniejszych wydarzeniach, które doprowadziły do utraty dużego majątku (zdrada wychowanka Michelina, który po przejęciu jego statku handlowego zostawił go na wyspie) oraz o trudnych początkach organizowania życia na pustkowiu.

Don Alwarys różni się od postaci ojca w komedii *Miłość dla cnoty*. Jest on przedstawiony przez autora sztuki nie tylko jako dobry ojciec, serdecznie kochający swoją córkę, lecz zarazem jej czuły i oddany przyjaciel, pełen empatii i zrozumienia dla pragnień i obaw dorastającej dziewczyny. Jest też jej łagodnym, aczkolwiek wymagającym mentorem. Jest tym samym przewodnikiem córki – niedoświadczonej, bo wychowanej na wyspie, z dala od cywilizacji.

W świat wartości ojciec wprowadza córkę już wcześniej – zarówno tych „praktycznych”, które zostały przezeń docenione w obliczu trudności, nieznanym mu dotąd jako zamożnemu szlachcicowi hiszpańskiemu, jak i tych, które wyznawał całe życie, stanowiących źródło (podstawę) jego zachowań i stosunków z innymi ludźmi.

W późniejszym czasie, w odpowiednim momencie wkracza, by uświadomić jej, że w świecie ludzi wartości te nie są przez wszystkich respektowane, sygnalizuje niebezpieczeństwa, uświadamia możliwości zawodów i rozczarowań. Nauki ojca podawane są w sposób łagodny, żyrowany przeważnie własnymi przeżyciami lub obserwacją ludzkich charakterów. Jest to ojciec idealny, mający w zamierzeniu autora być wzorem dla wszystkich ojców – tych żyjących w realiach znamienych dla „stanu cywilizacji”. Ojciec idealny, ale i wyidealizowany przez autora – został również wyidealizowany jako człowiek ukazany w kontaktach międzyludzkich (tytułowy „wzór stałości, ludzkości i cierpliwości”).

Jego postawa wobec córki współgra z relacjami, jakie Alwarys ma z innymi osobami. Ta postać jest wyidealizowana, co widać m.in. w jego wybaczącej postawie wobec innych ludzi, w zrozumieniu dla popełnianych przez nich błędów, zwłaszcza gdy w ślad za tym idzie obietnica poprawy złożona przez winnego.

Warto było poświęcić tej relacji nieco uwagi, widząc, jak Julia wdzięczna jest ojcu za zaufanie i pouczenia, jak jest codziennie pomocna, pracowita



i rozsądna. W swej aktywności przestaje się zasmucać nieobecnością ukochanego. Stara się naśladować ojca w ludzkości wobec innych osób, wykazując wiele energii, serca i szlachetności osobom potrzebującym pomocy, np. Michelinowi, wyratowanemu topielcowi, mimo że zostaje on rozpoznany jako nikczemny i chciwy zdrajca swego pana. Dla niej i dla Alwarysa ważne jest przede wszystkim to, że potrzebuje on w danym czasie pomocy.

*Szacunek dla wykształcenia, lektury książek, pracy, dla bycia pożytecznym dla innych*

Już w czasach saskich zauważalna staje się zmiana na płaszczyźnie edukacji kobiecej. Kobiety zaczynają być powoli kształcone nie tylko w czynnościach związanych z domem i rodziną (muzyka, taniec, rysunek). Coraz częściej pozwala się im na czytanie książek.

Wykształcenie kobiety podkreślone jest przez Marewicza przede wszystkim w osobie Izabeli. Mówi ona: „Czytałam uwagi nad historią powszechną, a przed godziną czytaniem fizyki zatrudniałam się” (*Miłość wszystkich porównywa*, akt I, sc. 10). Jest ona wytrawną czytelniczką, ciekawą wiedzy o świecie, poszerzającą swoją edukację poprzez lekturę książek. Nie dziwi nas jej szacunek i miłość do właściciela tak pięknej biblioteki, z którym może wymieniać nie tylko książki, ale i poglądy, dotyczące różnych zagadnień.

Towarzyszą temu mądre uwagi Korydona o takich pożytecznych zabawkach dam, jak lektura mądrych książek (akt I, sc. 10) oraz dokonana przez niego krytyka innych typowych zatrudnień kobiet, mających na celu w głównej mierze upiększanie się za pomocą rozmaitych sposobów.

Rozsądek, wykształcenie i dążenie do pożytecznych zajęć to cecha pozytywnych bohaterek tych sztuk. Osiemnastowieczny autor rozumie kobiety, zna ich trudną sytuację, liczne zależności od rodziny, dostrzega ich codzienne, nieco monotonne przebywanie w wiejskim zaciszu i pragnienie spędzenia życia z osobą ukochaną. Przedstawia je w pozytywnym świetle. I tak np. Julia w komedii *Miłość dla cnoty* dostrzega fałsz zalotów nowomodnego kawalera, Płochoczyńskiego. W rozmowie z nim akcentuje jako ważną wartość życia pracę i pomoc dla innych (akt II, sc. 4).

Podobnie Izabela w innej komedii, *Miłość wszystkich porównywa*, przedstawia swoje myśli dotyczące danego dnia:

Dzień już się ma ku zachodowi, a ja anim spostrzegła, jak mi zszedł. Uczyniłam wiele dla siebie pożytecznych rzeczy, lecz dla dobra innych jeschcem dziś nic nie pracowała. Trzeba i dla drugich co zrobić. Wszak nie dla samych siebie tylko żyć powinniśmy.

(Akt II, sc. 1)

Jest to zgodne z formułą autora, wypowiedzianą wielokroć w różnych utworach.

Zwraca naszą uwagę, że pisarz ceni kobiety wykształcone, rozumne, które chcą poszerzać swoje horyzonty, zatrudniają się czytaniem książek dotyczących wielu dziedzin poznania, które pożytecznie spędzają czas. Ponadto szanuje kobiety, które doceniają w mężczyznach nie honory płynące z piastowania urzędów, nie majątek czy zewnętrzny splendor, lecz poczciwość, rozum i wykształcenie. Te walory człowieka: cnota, rozum, uczciwość, pracowitość, to jeden z wiodących motywów komedii i dram pisarza. Przeciwstawia im pisarz wielokrotnie, w wypowiedziach różnych postaci swoich sztuk „blask ślepej Fortuny” oraz sławę zapożyczoną, płynącą z zasług nieżyjących już, dawnych przodków rodu, co rodzi ich wielkopańską dumę i zamiast do naśladowania ich cnót prowadzi do lenistwa.

### *Rola osób ze „stanu służebniczego”*

Określenia „stan służebniczy” użyła w sztuce *Miłość wszystkich porównywa* Ludwika, pokojówka Izabeli. Podkreśla ona w rozmowie ze swą panią i przyjaciółką zarazem, że gdyby również inni państwo inaczej, ze współczuciem, dobrocią i szacunkiem, odnosili się do osób, które im służą, nie byłby „stan służebniczy” w takiej, jak jest, pogardzie.

W komediach ukazano więc między przedstawicielami służby a państwem. Służące, oddane swym paniom, udzielają im rad. Świadczy o tym m.in. rozmowa panny służebnej ze swą panią, Izabelą, gdy Ludwika udziela jej przemyślnej, mądrej wskazówki, by cały plan się udał:

Bądź tylko pani grzeczną dla brata, stałą dla Korydona, mów śmiało i zapłac z czasem; ręczę, że jej wszystko się uda. [...] Pokochać co i chcieć pozyskać, co się kocha, z sroższymi daleko osobami mając do czynienia, przecież można, kiedy się kto na to zaważmie. Zróbże tak, pani, i pozwól mi wiedzieć, co nastąpi.

(Akt II, sc. 6)

Niewiele później słyszymy, że pani postanawia kierować się udzieloną poradą, dostrzegając praktyczne aspekty podpowiedzi udzielonej jej przez towarzyszkę codziennego życia. Widzi, że podpowiedź ta może pomóc w pomyślnym zakończeniu planów połączenia się wbrew woli brata z ukochanym Korydonem:

Rada Ludwika czyni mnie odważną. I tak uczynię.

(Akt II, sc. 7)

Marcin, służący Korydona w komedii *Miłość wszystkich porównywa*, chwali jego dobroć i mówi o swym wielkim przywiązaniu do pana. Okazuje wiele serdeczności swemu panu, martwi się o jego los. Wie, co go trapi, współczuje mu jako zwykłemu szlachcicowi bez urzędów, pogardzanemu z tego powodu i ze

względu na sytuację materialną przez szambelana, brata ukochanej. Zdaje sobie sprawę, że małe są szanse jego pana na poślubienie Izabeli. Oto wyraz uznania sługi dla Korydona, zarazem świadectwo współczucia i zaakcentowanie znaczenia dobroci w relacjach panów i ich służących:

Jak mi go żal potężnie. Co to za dobroć. Ta tylko sama czyni nas panom wiernymi. Doświadczam tego na sobie, bom do żadnego z dawniejszych tyle nie był przywiązanym. Za tego zaś życie me oddać byłbym gotów...

(Akt III, sc. 1)

Także rozmowa Wieśniackiego z jego strzelcem Prostackim jest świadectwem serdecznej więzi. Są to wzajemne życzliwe rady, szacunek, zaufanie, intymne zwierzenia, wypowiedzi o wydzwiku moralnym (*Miłość dla cnoty*, akt II, sc. 12).

Elżbietka, pokojowa Julii, w *Miłości dla cnoty* wprawdzie daje się przekupić Płochoczyńskiemu, gdy ten prosi, by wstawiła się za nim i wychwalała go swej pani, ale w istocie lituje się nad jej położeniem i ją wspiera. Tylko początkowo ulega pokusie i nie jest do końca szczerą w swych relacjach z Julią. Ludwika w komedii *Miłość wszystkich przyrównywa* jest bardzo oddana swej pani i bardzo dobrze jej doradza.

Gdy Ludwika dowiaduje się o zmianie swego pochodzenia, wybacza matce dokonanej zamiany dzieci. Obiecuje jej wsparcie i szacunek jako osobie, która ją wychowała w skromnych warunkach. Mówi nawet, że doświadczenie ubóstwa i pracy sprawiło, że towarzyszy jej empatia, współczucie i litość dla wszystkich biednych i poniżanych.

Tu ważna wypowiedź Ludwiki o „stanie służebniczym”, którą warto zacytować, gdyż podkreślona tu została rola ludzkości w traktowaniu osób z tego stanu:

Wdzięczność z mych oczu łzy wydobywa. Gdyby na świecie wiele takich znajdowało się ludzi, stan służebniczy nie byłby tak znikczemniony i pocziwy biedak przy talentach i cnotcie prędzej by się wycisnął na widok i osiadł te składy fortuny, które tak wielu nieprzyzwoicie dziedziczą.

(*Miłość wszystkich porównywa*, akt I, sc. 2)

Rzeczywistość jednak wyglądała inaczej, co doskonale uchwyciła Elżbietka z *Miłości dla cnoty*. W sposób metaforyczny i zarazem motywowany własnym doświadczeniem wyraża ona swe obserwacje dotyczące traktowania służby przez niektórych panów:

Panowie bowiem teraz tak postępują z sługami, jak rzemieślnik z narzędziem, które dotąd trzyma w ręku, póki roboty zaczętej nie skończy. Gdy zaś już skończona, ciśnie je w kąć gdzie pod ławę, nie dbając więcej o nie, jako mu już niepotrzebne.

(Akt II, sc. 10)

Kiedy Józef dziwi się, że pan nagle mimo trudnej sytuacji finansowej, w jakiej się faktycznie znajduje, dał dla swoich sług „poczesne” za wyświadczony usługi i poza tym rozmawia z nim łagodnym tonem, wyraża swą radość i wdzięczność. Ma bowiem świadomość stanu majątkowego swego chlebobawcy. Dostrzega, że naokoło kredytorowie i sługi upominają się o „należytość swoją”. Potwierdzeniem staje się dokument do bankiera, gdzie jest prośba o wysoki kredyt. Zmiana stosunku wobec służby dokonuje się – jak się domyślamy – po metamorfozie Lidona pod wpływem miłości i rozmów z Ludwiką oraz siostrą, ale ze słów Józefa dowiadujemy się, że wcześniej było inaczej:

Cóż to jest?... Co się to stało panu memu?... Trzy lata już u niego służę, a nigdy nie słyszał tak łagodnie mówiącego i taką oświadczającego litość nad nami. Chłop gorzej bydłęcia u niego, choćby konał, nic by go to nie wzruszyło. (*oglądając, co mu dał*) Pieniądze... Tych i dziad u niego nie wyzebrał. A my, słudzy i kredytorowie, upominając się o należytość swoją, dość byli kontenci, kiedy na suchu odeszli od niego.

(Akt III, sc. 9)

Poza tym ukazani w komediach obyczajowych Marewicza przedstawiciele służby mają też swoje życie, chcą je ułożyć, mają własne oczekiwania dotyczące np. zamążpójścia, przyszłego losu, dorobienia się majątku (*Wszystko się skończyło na projekcie*). Mają poczucie swej wartości. A oto, jak wypowiada się, z poczuciem godności własnej, Józef, kamerdyner szambelana w utworze *Miłość wszystkich porównywa*, gdy widzi, że pan zagraża jego staraniom o wzajemność Ludwiki:

Nie widział jej, to tak mówi. Ale gdyby do czego przyszło, choćby mu aż mózg wysechł, łeb pękł, serce z miłości stlało i oczy od wpatrywania się w nią na wierzch powyłazić miały, zapobiegnę wszystkiemu i pokażę, że i służący mają swój sposób myślenia i ubogiego honoru za najbogatsze datki nie zawsze frymarzyć ważą się.

(Akt II, sc. 9)

Komiczne, że dwaj służący (Józef i Marcin) kochają się w jednej kobiecie (Ludwice) i mimo nieśmiałości dość obcesowo się do niej zalecają i każdy z nich jest pewien, że zostanie jej wybrankiem. Towarzyszy więc temu duże poczucie pewności siebie.

Sceny stanowiące rozmowy Płochoczyńskiego z jego huzarem Aprendowiczem w *Miłości dla cnoty* (akt I, sc. 1; akt III, sc. 6) ukazują wyższość moralną huzara nad cynicznym panem. Człowiek służebny jest w tej scenie, ale i w innych, uczciwy i odważny w wyrażaniu swoich poglądów i uczuć, np. boleje nad bankructwem rodziny starosty Sąsiadowicza, podczas gdy niedawnemu

kandydatowi do ręki starościanki jest to zupełnie obojętne. Apendowicz nie waha się pouczyć pułkownikowicza, udzielać mu napomnień, wskazywać niestosowność pewnych zachowań, wygłaszać opinie i samochwalnych wypowiedzi. Gdy widzi obojętność swego pana wobec nieszczęścia Sąsiadowicza i jego rodziny, wypowiada słowa o oburzającym go zjawisku: sprzedajności, dążeniu do korzyści i maskowanej cnotą obłudzie, pod którą skrywane są niemoralne czyny:

O, jakże jest brzydki charakter pana mojego! Nie ma... Nie ma teraz podobno już ludzi czułych na świecie. Każda rzecz jest dzisiaj przedajną. I cokolwiek kto czyni, wszystko dla swojej tylko korzyści czyni. Sama teraz tylko na świecie obłuda panuje. Wszystko teraz jest pod maską i nic widzieć nie można takiego, co by się w własnej okazało istocie; przyjaźń ubarwiona, oświadczenia ukształcone, słowa ucukrzone, same nawet najjadowitsze uszczyпки, najniegodziwsze podstępny, najczarniejsze zbrodnie, najszkaradniejsze obłudy płaszczykiem cnoty są przyodziane.

(Akt III, sc. 6)

Rady, usługi, działania panien służebnych i służących we dworcu mężczyzn ze służby posuwają akcję sztuki do przodu. Dzięki nim szybciej rozwikływane są trudne czy niejasne sytuacje.

#### *Relacja miasto – wieś*

W pierwszej komedii Mirewicza pt. *Miłość dla cnoty* miastem przedstawianym przez fircyka Płochoczyńskiego jako ośrodek cywilizacji, a zwłaszcza miejsce wszelkich przyjemności i rozlicznych rozrywek (balów, komedii, redut, asambli, przejażdżek, kompanii, gry w faraona) jest Wilno – jedna z ówczesnych krajowych metropolii. W ujęciu tego nowomodnego kawalera i hulaki przeciwieństwem takiego miasta jest wieś, pogardliwie przez niego określana mianem „parafii”. Parafia dla wielbiciela wielkomiejskiego rytmu życia to znak zacofanej prowincji i konserwatyizmu (to określenie i takie jego znaczenie z czasem się upowszechniło). Zdaniem tego kawalera mieszkańcy tak rozumianej parafii są wstecznikami, niewiele wiedzą o świecie, wypowiadają się w sposób charakterystyczny dla pospolitych ludzi. Ich życie płynie leniwym nurtem, panuje tu nuda i nic ważnego się nie dzieje. Kawaler z wielkiego miasta „pociesza” Julię (gdy oświadczyła, że lubi mówić prawdę):

Nie można tego wymagać po damie na parafii siedzącej, żeby tak gładką miała wymowę, jak w Wilnie mieszkające. Ale nauczysz się, moja starościaneczko, nauczysz się, jak pojedziesz ze mną; bale, komedie, reduty, asamble, przejażdżki, kompanie i... To cię wszystkiego nauczą.

(Akt I, sc. 6)

Wilno ukazane w sztuce *Miłość wszystkich* porównywa to miasto rozległe, tętniące życiem, lecz jednocześnie niebezpieczne, będące miejscem napaści ulicznych przestępców na przechodniów oraz siedliskiem nieuczciwego handlu i chciwości kupców, którzy oszukują i wyzyskują kupujących ich towary. W jednej z wypowiedzi Józefa, kamerdynera szambelana, ujawnia się niechętny stosunek do wileńskich przedstawicieli bogatej warstwy kupieckiej o wygórowanej dumie, stosujących nieuczciwe praktyki w sprawach handlowych i finansowych, zachęcających nachalnie do zakupów lub wykorzystujących osoby zmuszone do ich dokonania mimo braku odpowiednich funduszy. Chociaż Józef przy charakterystyce osób i poczynąń tego rodzaju kupców opatruje ich „mówiącymi” nazwiskami, to zwraca się kilkakrotnie specjalnie do publiczności oglądającej widowisko na parterze, licząc na ich wiedzę i akceptację.

To ważny rys środowiskowy zastosowany przez autora komedii, znającego dobrze realia Wilna. Realia wileńskie dochodzą też do głosu w opowiadaniu Józefa o poszukiwaniu w odległej dzielnicy miasta innego sługi, którego daleko poniósł koń. Pojawiają się tu nazwy ulic i dzielnic miasta (np. tak odległych jak Antokol).

Asumpt do krytycznego, ukazanego „w krzywym zwierciadle” Wilna w późniejszej komedii autora *Wszystko się skończyło na projekcie* dają wspomnienia Justynki o wrażeniach z pobytu i czasu spędzonego w tym mieście, a także uwagi słuchającego jej wynurzeń Naślednickiego. Służebna panny Cezarei po powrocie na wieś, będąc jeszcze pod wpływem okazałych ulicznych widoków, nie umie się zorientować, jak można tam odróżnić prawdę od fałszu, autentyczne wartości od udawanych, prawdziwą zamożność od przepychu. Zastanawia się jednak również (na pół naiwnie) nad sposobami osiągnięcia ładnej powierzchowności, takiego pięknego wyglądu, jaki cechował mieszkanki dużego miasta, które tak wyraziście umiały podkreślać walory swej urody. Przegląda się w lustrze, ciekawa, czy i ona pod wpływem pobytu w Wilnie nie stała się ładniejszą kobietą.

Justynka opisuje Naślednickiemu szczegółowo budzące jej zdziwienie wykwintne ubiory pięknie ubranych dam. Dochodzi tu do głosu satyryczny talent Marewicza, znawcy obyczajów i miłośnika szczegółów. Te wzdychania i opisy Justynki w rozmowach z Naślednickim to przestrzeń karykatury, komizmu i drwiny pisarza m.in. z wystawności i przepychu uroczystych toalet oraz fryzur kobiet, pragnących nawet za cenę śmieszności i sztuczności brylować w świecie miasta. Opisy i pytania naiwnej Justynki dają bowiem sposobność do krytycznych wypowiedzi Naślednickiego, który wyśmiewa jej niewiedzę, naiwność i tłumaczy, czym jest w istocie to, co ją tak bardzo dziwi. W tych wypowiedziach panny służącej oraz udzielanych samej sobie radach i planach naśladownictwa dam wielkiego świata, a niekiedy kobiet podejrzanego profesji, wyraża się pośrednio ośmieszająca zachwyty miastem ironia Marewicza, zaś w komentarzach Naślednickiego – właściwa autorowi krytyka świata pozorów i nagannych, wielkopañskich rozrywek.

### Walory sceniczne i moralne utworów Marewicza

Wypowiedzi występujących w sztukach Marewicza postaci oddają swobodny tok rozmowy, ale kwestie wypowiadających się postaci są często rozbudowane. Bywa również, że słowa toczą się wartko, język mówiony jest bardzo dobrze ujęty, a wypowiedzi uczestników dialogu ograniczane są do jednego lub kilku słów czy jednego lub dwóch zdań.

Monologi natomiast przeważnie są zbyt rozwlekłe. Choć traci na tym sceniczność utworu, daje to okazję dramatopisarzowi do wyrażenia zaangażowania emocjonalnego postaci – silnych wzruszeń, wzburzeń i uczuć lub do podkreślenia nauki moralnej, wypływającej z wypowiedzi bohatera, który zostaje wówczas sam na scenie.

Szerszą jeszcze funkcjonalność obserwujemy w dość obszernych kwestiach poszczególnych osób uczestniczących w dialogu. Oprócz wyżej wskazanych funkcji obserwujemy m.in. nadane przez pisarza tym dłuższymi wypowiedziami zadania poznawcze (autoprezentacja bohatera komedii lub dramy), służące nieraz celom satyrycznym i krytyce. Taki charakter mają np. w *Miłości dla cnoty* kwestie Płochoczyńskiego, wyrachowanego zalotnika – samochwały, sądzącego, że prezentuje swą osobą wszystkie zalety „wielkiego świata”. Wyjątkowo obszerny, o charakterze satyryczno-krytycznym jest wspomniany już długi monolog Józefa (*Miłość wszystkich porównywa*, akt III, sc. 13) o chciwości kupców wileńskich o pomysłowo dobranych, znaczących nazwiskach, zwrócony do publiczności z parteru.

Góruje wówczas czynnik opisowy, obrazujący w narracyjnie ujętej wypowiedzi jakąś nieznaną dotąd rozmówcom (a i odbiorcom) postać, obyczaj, autentyczną postawę i zwłaszcza wydarzenie, szczególnie takie, którego nie można było ukazać na teatralnej scenie z przyczyn technicznych bądź nawału zdarzeń towarzyszących lub oddalenia w czasie (zamiana niemowląt przed laty, burza na morzu, rozbicie statku o skały, wieloletnia ciężka praca po wzięciu do niewoli).

Oto przykładowe rozbudowane wypowiedzi bohaterów sztuk Marewicza o zróżnicowanym charakterze. Do wyrażających silne uczucia i emocjonalne zaangażowanie należą monologi Wieśniackiego (pełen rozpacz, wykrzyknienia, pauz monolog kończący akt pierwszy komedii *Miłość dla cnoty* (sc. 14), wypowiedź, w której skarży się on na wspólną jego i Julii niedolę oraz w pomieszaniu nieuporządkowanych uczuć i sprzecznych myśli wyraża swą zgryzotę i ubolewanie nad ich nieszczęsnym losem z powodu nakazu ojca. W innym monologu (akt II, sc. 11) Wieśniacki, widząc bierną postawę Julii, wyraża pragnienie, by miłość do niego przyćmiła przywiązanie ukochanej do ojca i obowiązki względem niego.

Charakter uczuciowy mają też niektóre wypowiedzi bohaterów w komedii *Miłość wszystkich porównywa*: wypowiedź Korydona, gdy rozważa on swoje

uczucia (akt I, sc. 12) lub kiedy szambelan Lidon, brat Izabeli, pod wpływem widoku Ludwiki, panny służebnej swej siostry, rozpoznaje w niej ze zdziwieniem i rozrzewnieniem swoją dawną miłość (jego partia jest zakończeniem sceny 10 aktu II).

Są też rozbudowane wypowiedzi innego rodzaju, np. kamerdynera Józefa (w scenie 18 aktu III sztuki *Miłość wszystkich porównywa*). Gdy przed wysłaniem na pocztę przegląda on różne pisma swego pryncypała, uświadamia sobie, jak znacznie jego pan był (i jest w dalszym ciągu) zadłużony. Są to sumy pożyczane u różnych osób i instytucji udzielających Lidonowi kredytu, przede wszystkim z uwagi na piastowane stanowisko szambelana królewskiego dworu, no i rosnące procenty stanowiące ich zysk dla kredytodawców. Ważne również jest w tej komedii zwierzenie Martyny o zamianie noworodków (akt V, sc. 6). To rozbudowana narracja o zdarzeniach z przeszłości połączona z żalem i prośbą o wybaczenie tego postępków.

Przeszłości, prowadzonej aż do bieżącej sytuacji, dotyczy też opowiadanie Alwarysa w dramie *Szczęście w nieszczęściu*. Tego rodzaju i inne wypowiedzi narracyjne, mimo że rozbudowane, służą jednak rozwojowi fabuły. Dotyczą też wydarzeń, które zaszły niedawno, lub zdarzeń, które następują aktualnie. Powodują dynamiczne zwroty akcji, rozwój wypadków i sytuacji, które nie zostały pokazane na scenie. W najdłuższych wypowiedziach o charakterze narracyjnym objawia się również osobisty stosunek pisarza do podejmowanych w sztukach zagadnień, dotyczących istotnych, akcentowanych w jego twórczości kwestii moralnych.

Przy okazji rozbudowanych monologów czy kwestii postaci ujawnia się zmysł autora do obserwacji szczegółów ówczesnego życia w wielu dziedzinach. Ten walor pisarstwa Marewicza dostrzegamy również w innych jego utworach. Z tekstów poetyckich, zwłaszcza o rokokowym wydźwięku, warto tutaj przypomnieć wiersz *Do sznurówki*, w którym autor uwzględnia ten intymny szczegół galanterii kobiecej, zwracając się do niego z wyrazami ciekawości i pożądania. Innym wierszem poświadczającym zmysł obserwacji szczegółów jest anakreontyczny z ducha utwór *Do malarza*, gdy podmiot mówiący „podpowiada” artyście, jak powinien on namalować portret ukochanej, by uwydatnić jej urodę. W *Kolędzie na Nowy Rok dla Laury* autor wykazuje znajomość nazw i przeznaczenia rozlicznych kosmetyków używanych w tych czasach przez kobiety<sup>41</sup>. Poświadczaniem bardzo dobrego zmysłu obserwacji oraz wrażliwości na drobiazgi, barwy i kształty są również teksty Marewicza pisane prozą z wierszem, m.in. mająca charakter autobiograficzny *Ostatnia do Laury odezwa*<sup>42</sup>.

---

<sup>41</sup> Zob. *ibidem*, s. 98–108, 113, 114.

<sup>42</sup> Zob. A. Petlak, *Miłosne „odezwy” do Laury...*, s. 198.



Jest to pierwiastek liryzmu, który ujawnia się wielokrotnie w wystawianych „na teatrum” komediach i dramach rotmistrza województwa trockiego, szczególnie widoczny w dramie *Żona opuszczona na bezludnej wyspie*, gdzie zwłaszcza w początkowej części sztuki, w wierszu utrwalanym na kamieniu, w monologach Zofii i jej rozmowach z siostrą, dochodzą do głosu uczucia i ich ujęcia literackie oraz motywy charakterystyczne dla sentymentalizmu. Podobnie w monologach Lizety, przepelnionych nieznanym jej dotąd uczuciem miłości, gdy dziewczyna wychowana na bezludnej wyspie próbuje dociec przyczyn wzruszenia na widok widzianego przez nią pierwszy raz w życiu mężczyzny i rozmowy z nim. Środki ukazania nagłego i budzącego zdziwienie emocjonalnego zaangażowania to wyraz tendencji sentymentalnych, obecnych w pisarstwie Marewicza. Monologi Lizety mają przy tym rokokową lekkość i subtelność.

Natomiast w kolejnej dramie *Szczęście w nieszczęściu* Rupert, służący Alwarysa, na każdą prawie okoliczność wygłasza bardziej czy mniej pasujący wierszyk, gdzie pierwiastek liryczny współwystępuje z żarcikami oraz ujętymi w rymy przysłowiami i zwrotami przysłowiowymi. Niektóre z nich mają odległą tradycję, nieraz zaś zostały wymyślone i zgrabnie sformułowane *ad hoc* przez dawnego bakalarza. To również dodaje pewnej żywości i lekkości tej sztuce, którą cechują rozwlekłe monologi o wymowie moralistycznej i moralnej.

W dwóch utworach scenicznych nieśmiało pojawiają się arie. W komedii *Wszystko się skończyło na projekcie* Pstroglowski w swej pieśni wyraża pochwałę swego rozumu i garnka wypełnionego złotem, tj. nieprzetopionym miodem, dzięki któremu, jak sądzi, niebawem i bez wysiłku będzie panem. Aria tego lekomyślnego służącego ma wydźwięk radosny i komiczny zarazem. W dramie *Szczęście w nieszczęściu* Julia śpiewa ułożoną przez siebie piosenkę, skierowaną do ukochanego, w której są wyrazy jej miłości, tęsknoty i wyrzutu wobec niego. Młoda kobieta żali się swemu żeglarzowi, że może umrzeć, jeśli on nie wróci, co napełnia strachem i smutkiem jej ojca. Ta aria zakochanej dziewczyny, w istocie prosta piosenka, ma w sobie pierwiastek liryczny. Wokalne akcenty występują też w wierszowanych wypowiedziach Ruperta w tejże dramie. Poprzez te elementy wokalno-muzyczne (wprawdzie rzadkie) i partie wierszowane dążył Marewicz do wzmocnienia waloru sceniczności sztuk.

\*\*\*

W utworach dramatycznych Marewicza, wykorzystujących rozmaite fabuły, właściwe zarówno gatunkowi komedii, jak i dramy, wielokrotnie podkreślane są bliskie mu wartości moralne. Zrekapitulujmy je na zakończenie wprowadzenia do lektury. W sztukach tych wielokrotnie i przy różnych sytuacjach akcentowany jest podobny przekaz: o godnych uznania walorach człowieka świad-

czy cnota, rozum i serce. Cnota to uczciwość we wszelkich działaniach w życiu prywatnym i publicznym. Cnota odgrywa dużą rolę w przestrzeni horyzontu uczuciowo-moralnego autora. Jest ona miernikiem oceny ludzi. Widoczne to jest m.in. w wyrażonej poważnym tonem kwestii Ludwiki, inteligentnej pokojowej swej pani w komedii *Miłość wszystkich porównywa*:

Tak, cnota tylko sama jest prawdziwą wielkością, źródłem niewyczerpanym prawdziwej rozkoszy.

(Akt III, sc. 3)

Podobnie zaczyna myśleć Lidon, gdy zrezygnuje ze swej dumy i dokona zasadniczej zmiany w postrzeganiu autentycznych wartości życia:

Rozum mnie przecie i wasze nauki wyprowadziwszy z rozdrożów, po których mnie duma wodziła, ukazały na koniec, że cnota sama jak zaszczytem największym, tak uszczęśliwieniem ludzi jest najpewniejszym.

(Akt V, sc. 5)

Podobne opinie wyrażał Marewicz wielokrotnie w swojej poezji.

Rozum to mądrość i rozsądek, umożliwiające panowanie nad namiętnościami prowadzącymi do zła lub nieszczęścia oraz trafne poznawanie i ocenianie zjawisk, sytuacji i osób. Dużą rolę odgrywa tu wiedza, także praktyczna, czerpana z doświadczeń własnych i cudzych. Pożądana jest stałość i cierpliwość, cechy pomagające w odpowiedni sposób reagować na nieoczekiwane wyzwania życia i uciążliwe lub trudne sytuacje.

Słowo „serce” obejmuje tu zarówno miłość w różnych jej przejawach, jak i ludzkość – uczucia przychylności, życzliwości i empatii wobec innych osób, bez względu na ich stan społeczny, majątek i wykonywane zajęcie (dobroć dla osób ze stanu „służebniczego”), a także szacunek, uprzejmość, gościnność. W tak rozumianej postawie ludzkości wobec innych przejawia się natura człowieka rozumiana jako dobra, szlachetna.

Marewicz akcentuje również rangę użytecznej pracy oraz potrzebę pożytecznego spędzania czasu, nastawionego na edukację, rozwój wykształcenia (także kobiet) i utrwalania zainteresowań z tym związanych (dzięki książkom i ich lekturze). Docenia pracę fizyczną, prowadzącą do poprawienia warunków i jakości życia oraz płynącą z niej przyjemność. Na baczność uwagę zasługuje stosunek autora do osób ze „stanu służebniczego”, które (oprócz wręcz demonicznego Michelina i – częściowo – „chwiejnego” pod względem moralnym Ruperta z dramy *Szczęście w nieszczęściu*) są pozytywnymi postaciami w jego dramatycznych utworach, zasługującymi na dobroć, szacunek, sympatię i zrozumienie.

\*\*\*

Autorka książki kieruje wyrazy głębokiej wdzięczności do wszystkich osób i instytucji, z przychylności których korzystała podczas pracy nad niniejszą edycją. Profesor Barbarze Wolskiej – za wspieranie moich zainteresowań literaturą polskiego Oświecenia i edytorstwem naukowym; Profesor Krystynie Maksimowicz i Profesor Aleksandrze Norkowskiej – za recenzencki trud, wnikliwą lekturę oraz cenne wskazówki i uwagi; Kierownikowi Zakładu Literatury Dawnej, Edytorstwa i Nauk Pomocniczych Profesorowi Michałowi Kuranowi, Dziekan Wydziału Filologicznego Profesor Joannie Jabłkowskiej, Kwestorowi UŁ Donatowi Kazimierzowi Kałuży, Dyrektor Wydawnictwa UŁ Ewie Bluszcz oraz Redaktor inicjującej Wydawnictwa UŁ Urszuli Dzieciatkowskiej – za pomoc i życzliwość okazaną w trakcie procesu publikacyjnego.

Najserdeczniej dziękuję także za uczynność i zaangażowanie bardzo wielu Pracownikom bibliotek i archiwów polskich (m.in. Biblioteki Śląskiej w Katowicach, Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, Biblioteki Muzeum Narodowego w Krakowie, Biblioteki Naukowej Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie, Biblioteki Instytutu Badań Literackich PAN w Warszawie, Biblioteki Narodowej w Warszawie, Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich PAN we Wrocławiu, Muzeum Teatralnego w Warszawie) oraz zagranicznych (m.in. Biblioteki Narodowej Ukrainy im. W.I. Wernadskiego w Kijowie, Litewskiego Państwowego Archiwum Historycznego w Wilnie, Biblioteki Uniwersyteckiej w Wilnie, Państwowej Biblioteki im. Eustachego i Emilii Wróblewskich w Wilnie, Litewskiej Narodowej Biblioteki Martynasa Mažvydasa).

Wszystkim z całego serca dziękuję.

*Anna Petlak*

# **KOMEDIE**

**MIŁOSC DLA CNOTY**  
**KOMEDIA ORYGINALNA**  
**WE TRZECH AKTACH.**

przez

*Wincentego Ignacego Marewicza Rotmistrza*  
*Województwa Trockiego.*

**UŁOZONA.**

**Roku 1787.**



**w WARSZAWIE**

---

**w Drukarni Nadw JK. Mci, i Prześwi.**  
**Komisysyi Eduk: Narod:**

Il. 1. Karta tytułowa komedii W.I. Marewicza *Miłość dla cnoty...*, Warszawa [1787]

Źródło: egz. BUW, sygn. 4.21.8.1.[57<sub>3</sub>].

**MIŁOŚĆ DLA CNOTY  
KOMEDIA ORYGINALNA  
WE TRZECH AKTACH**

*przez*

**Wincentego Ignacego Marewicza,  
rotmistrza województwa trockiego  
ułożona**

roku 1787

w Warszawie

w Drukarni Nadw[ornej] J[ego] K[rólewskiej] M[os]ci  
i Prześw[ietnej] Komisji Eduk[acji] Narod[owej]

DO

*Jaśnie Oświeconego Książęcia Jegomości*

A L E X A N D R A

Na Drui, Rożanney, Dereczynie, Wyso-  
kim Litewskim, Dombrownie, Bychowcach,  
Czerei, Szkudach &c.

H R A B I E G O.

S A P I E H Y

KANCLERZA W. W. X. LITAWSKIEGO

Kawalera Orderów Polskich.



*JASNIE OSWIECONY MOSCI KIA-  
ZE DOBRODZIEJU.*

**J**ak Rodzice dzieci swoje wy-  
prowadzając z domowych za-  
kątów na świat, życzą sobie u-  
czynić ich miłymi w szyltkim lu-  
dziom, przez przywłażczenie im  
zalet, w istocie nawet niezny-  
A ij

Il. 2. Początek dedykacji *Do Jaśnie Oświeconego Książęcia Jegomości Aleksandra na Drui, Różanej, Dereczynie, Wysokim Litewskim, Dombrownie, Bychowcach, Czerei, Szkudach etc., hrabiego Sapiehy, kanclerza w[ielkiego] W[ielkiego] Ks[ięstwa] Litewskiego, kawalera orderów polskich*

Źródło: W.I. Marewicz, *Miłość dla cnoty...*, Warszawa [1787], egz. BUW, sygn. 4.21.8.1.[57<sub>3</sub>].

**Do Jaśnie Oświeconego Książęcia Jegomości Aleksandra  
na Drui, Różanej, Dereczynie, Wysokim Litewskim,  
Dombrownie, Bychowcach, Czerei, Szkudach etc.,  
hrabiego Sapiehy,  
kanclerza w[ielkiego] W[ielkiego] Ks[ięstwa] Litewskiego,  
kawalera orderów polskich<sup>1</sup>**

Jaśnie Oświecony Mości Książę Dobrodzieju!

Jak rodzice dzieci swoje, wyprowadzając z domowych zakątków na świat, życzą sobie uczynić ich miłymi wszystkim ludziom przez przywłaszczenie im zalet, w istocie nawet nieznanujących się. I jak rzemieślnik dzieło jakie przez siebie zrobione usiłuje nadaniem choć powierzchownej tylko ozdoby przymilić oczom ludzkim, tak i ja, utworzywszy tę komedię oryginalną pod tytułem *Miłość dla cnoty*, najpierwej chęć miałem wypuścić ją na świat, aż wypiętnowawszy na niej szanowną jaką cechę.

Ty jeden jesteś J[asnie] O[świecony] Mości Książę Dobrodzieju, którego imię położone na czele<sup>2</sup> tego dzieła i pracę moją upoważni, i żadaną najusilniej rozkosz mi przyniesie uświadomieniem powszechności, że jest ten, który od dzieciennych lat moich imieniowi J[asnie] O[świeconej] Waszej Książęcej Mości Dobrodzieja stawszy się najobowiązańszym, nie zdołam zwolnić w sobie tej czułości, dopóki ruch serca ożywiać nie przestanie mojej istności. I przeto

Nie dlatego to dzieło tobie daję śmieje,  
Żebym go sądził godnym twego oka, panie.  
Bo zaszczyty w narodzie, co masz onych wiele,  
Chcąc wysławić, możności mej na to nie stanie.  
I ponieważ ich zdolnie nie zmożę określić,  
Nie wolno mnie, jak tylko ze czią o tym myślić.  
Wielkim jesteś z honorów i wielkim z imienia,  
Więszym z dzielnej mądrości, lecz największym z cnoty,  
I z pilnego o dobro krajowe baczenia.  
Wielkiś zatem z pozoru i wielkiś z istoty.  
I że cię za wielkiego każdy człek uznaje,  
Przeto ja, będąc małym, ten hold tobie daję.

Nie wątpię zaś, że z dziedzicznie towarzyszącą imieniowi J[asnie] O[świeconej] Waszej Książęcej Mości Dobrodzieja łaskawością raczysz przyjąć tę małą i od niskiej ofiarowaną sobie osoby przysługę: bo umiesz bez wyszczególnienia osób zapatrywać się na wszystkich ludzi jako na twory podobne sobie, przeświadczać wszystkich zadziwiającą pokorą i łagodnością swoją, iż ona tylko jest dusz wielkich własnością.



Piana po wierzchu morza pływa snadnie,  
A perły cenne zawsze leżą na dnie<sup>3</sup>.

Komedia ta jakiej jest wartości? – Nie wiem. – O tym tylko pewien jestem: że tytuł jej bardzo jest stosowny do sposobu myślenia J[aśnie] O[świeconej] Waszej Księżęcej Mości Dobrodzieja. Bo zapatrzwszy się w tym wieku (prawie) na wszystkich rodziców rozrządzających losem córek swoich, można powiedzieć:

Nie ma tej władzy największa cnota,  
Jak okazały na świecie blask złota,  
I przy największej rozumu sile,  
Czczon tak nie będzie,  
Ni wielbion wszędzie,  
Ani przyjmowan, kiedy tak mile,  
Jak przy niecnocie głupiec zuchwały,  
Przebrzydłą dumą nadęty cały,  
Gdy ma sakiewki złotem nadziane.  
Ten wszystko umie,  
Wszystko rozumie,  
Kto ma talenta z złota odlane.

Wasza Księżęcia Mość Dobrodziej zaś, dając pierwszeństwo cnocie i rozmowi przed bogactwem i okazałością z starających się o córki jego<sup>4</sup>, wznowił zwyczaj dawny przodków naszych, wpajając w ich umysł następane zdanie:

Zdrowiej balsam wypić z gliny,  
Niżli truciznę ze złota<sup>5</sup>,  
Człeka albowiem jedyny  
Rozum uzacnia i cnota.

Córki zaś J[aśnie] O[świeconej] Waszej Księżęcej Mości Dobrodzieja, poznawszy ważność takowego zdania i zachęczone mądrą ojca radą, tym tylko towarzyszyć ofiarowały się, których osobiste przymioty godnymi tego szczęścia czyniły<sup>6</sup>. A jakowym postępkim stały się cnotliwych poprzedniczek naśledniczkami, a dla dam terażniejszych i następnym wzorem. O których powie to potomność, co my o dawnych mówimy:

Że nie fraczkiem, perfumą, nie pudrem, nie złotem,  
Nie trzpiotalstwem, podchlebstwem, czczymi błyskawkami,  
Ale rozumem, cnotą i rycerskim potem,  
Tymi dobijano się serc damskich darami.

Gdzie względu na zwodnicze nie mając przyłudy,  
Damy cnotę w mężczyznach tylko szacowały,

Kto większe dla ojczyzny zniósł prace i trudy,  
Temu w nadgrodeń rękę i serce dawały.

Na ten postępek J[aśnie] O[świeconego] Waszej Księżęcej Mości Dobrodzieja szczególniejszy, i wiekowi naszemu niewłaściwy, gdyby wszyscy oczyma się mami zapatrywali, umieliby zwyczajem dawnych Rzymian uwiecznić jego pamiętkę<sup>7</sup>.

Co mnie dotyka, wyznać to muszę.  
Wszak kto szlachcicem polskim się rodzi,  
Choćby przedajnej ceny miał duszę,  
Patriotyzmem chępić się godzi.  
Istność<sup>8</sup> zaś moją szczerłość cechuje,  
Przeto to mówię, co w sobie czuję.

Gdybym w całego narodu duszę  
Mógł wpoić mego czucia wyrazy,  
Widziałbym dotąd (z pewnością tuszę)  
Chlubny mój naród, pamiętnymi głazy,  
Z których szanownie posąg wyryty  
Stałby na przykład w wiek nieprzeżyty.

Mając na sobie krótkimi słowy  
Wyryty w głazie napis takowy<sup>9</sup>:

„Dla zaszczytu naszego, przykładu potomnych,  
Wdzięczność narodu posąg zbudowała,  
Którego pamiętniki w czasach wiekopomnych,  
Chcąc zachować, Sapięhy kolosem nazwała,  
Co radą interesa krajowe ułaniał<sup>10</sup>  
I chęć w młodych do cnoty nadgrodeń umacniał”.

Dzieło to razem z autorem, żądającym dozgonnie szczyścić się J[aśnie] O[świeconej] Waszej Księżęcej Mości Dobrodzieja opieką, oddaję; bo wszakże:

Dlatego Przyrodzenie dębiny ogromne  
Umieściło pomiędzy małymi chruściny,  
Aby onych gałęźmi, które są niezłomne,  
Od wstrząsających wiatrów zasłonić krzewiny<sup>11</sup>.  
Dlatego i ja tobie oddaję się wiecznie,  
Abym pod twoim cieniem mógł wzrastać bezpiecznie.

J[aśnie] O[świeconego] Waszej Księżęcej M[os]ci Dobrodzieja  
najniższy sługa  
Winc[enty] Ign[acy] Marewicz  
r[otmistrz] w[ojewództwa] t[rockiego]

## OSOBY

SĄSIADOWICZ – starosta

JULIA – córka jego

ELŻBIETKA – pokojowa Julii

PŁOCHOCZYŃSKI } kawalerowie Julii

WIEŚNIACKI }

SŁUŻNICKI – lokaj starosty

APRENDOWICZ<sup>12</sup> – huzar Płochoczyńskiego

PROSTACKI – strzelec Wieśniackiego

KLARYN – podróżny

*Scena na wsi w domu Sąsiadowicza.*

*Teatr w pierwszym akcie i trzecim przybrany w pokój,  
w drugim zaś w szpalery ogrodowe.*

## Akt pierwszy

### Scena pierwsza

*Płochoczyński, Aprendowicz*

PŁOCHOCZYŃSKI

Oj, zagarnęź pieniążki szalone po Julii, jak się z nią ożenię, pojechawszy znowu do Wilna, będę miał z czego szumieć, i w faraonowym bractwie<sup>13</sup> przy tak znacznej kupie złota posagowego, co po niej wezmę, będę mógł pierwszeństwo utrzymywać. Trzy tysiące bowiem czerwonych złotych<sup>14</sup> to jest na co spojrzeć.

APRENDOWICZ

To pan i znowu przegra, tak jak i swoje pieniądze, coś wziął, wypuściwszy w zastaw dziedzictwo po ojcu pozostałe.

PŁOCHOCZYŃSKI

A głupiś. Insza to wtenczas było, a insza teraz. Dawniej nie znałem tak dobrze reguły graczy, jak teraz znam. Rzadko kto o tym wie sekrecie, który ja teraz umiem. Oto mam takie sposoby, iż nikt się ani spostrzeże, jak ja, trzymając w rękę kartę, potrafię jedno lub dwa oka ująć albo przydać<sup>15</sup>, jak mi potrzeba. Czyż mogę ja przy tak wielkiej teraz doskonałości mojej być kiedy przegrany?

APRENDOWICZ

Mnie się zdaje, że takim sposobem przywłaszczone pieniądze nie wygranymi, ale kradzionymi są. I zawsze do restytucji<sup>16</sup> człek jest obowiązany.

PŁOCHOCZYŃSKI

Głupiś ty i z swoją restytucją. Teraz już skrupuły te wyszły z mody. Ten jest i rozumny, i uczciwy, który umie przez jakikolwiek sposób, aby gładko tylko, na swoje koło wodę naciągnąć<sup>17</sup>.

APRENDOWICZ

A jeżeli tak jest, to wielka szkoda, że wczoraj 50 czerwonych złotych te znalazłszy, co pan był zgubił, nie zatrzymałem u siebie, wszak to byłoby odwodem rozumu, który pan zachwala.

PŁOCHOCZYŃSKI

Insza to nam, panom, a insza wam, my mamy bowiem insze reguły życia. A wam zaś należy według dziesięciu przykazania sprawować się. Gdzie jest w siódmym:

nie kradnij. A gdybyś był nie oddał tych 50 czerwonych złotych znalezionych, byłoby to złodziejstwem i nikt by cię od tego nie mógł ro<z>grzeszyć.

APRENDOWICZ

Umiem ci ja te dziesięć przykazania, ale tam nie ma, iż to tylko sług jest obowiązkiem one uskutecznić.

PŁOCHOCZYŃSKI

Głupiś, za takie rzeczy mógłbyś jeszcze pójść i na szubienicę, gdybyś mnie, pana swego, okradł.

APRENDOWICZ

Oj, bieda z tym prawem, które u nas bardziej by siatką na usidlenie słabych zastawioną zwać by należało, albo pajęczyną, przez którą bąki się przebijają, a muchy więzną<sup>18</sup>.

PŁOCHOCZYŃSKI

Nie twojej to głowy jest rozum w to wchodzić<sup>19</sup>. Myśl raczej o tym, i tym się ciesz, że jak zagarnę posag po Julii, to i tobie będzie lepiej, gdy u mnie szkatuła niepróżną będzie.

APRENDOWICZ

Ale ja nie wiem, jak pan ma śmiałość tę sobie zaślubiać, która pana nie lubi i cierpieć nie może? Zawsze by i potem do Wieśniackiego wzdychała, którego tak mocno kocha.

PŁOCHOCZYŃSKI

A mnie co do tego, czy ona lubi, czy nie lubi, być moją żoną musi, bo tak ojciec chce. Ja jestem przecie panem, choć zbankrutowanym. A on co? Prosty szlachcic. Ja jestem rozumnym, grzecznym i od wszystkich dziewcząt wileńskich znany. A on tylko z jednymi parafianami<sup>20</sup> ma znajomość. Powinna by Julia mieć sobie za szczęście, że jej chcę być mężem, bo przecie nie parafianin jestem jak Wieśniacki, ale wielkiego świata człowiek.

APRENDOWICZ

Ale z wymuszenia miłość się nigdy nie rodzi. I tak by zawsze pana nienawidziła.

PŁOCHOCZYŃSKI

To i ja bym ją nienawidził.

APRENDOWICZ

Cóż by z tego było?

## PŁOCHOCZYŃSKI

Umizgałbym się do tych, które mnie lubią. Alboż mało jest dziewcząt w Wilnie, gdzie najczęściej zwykłem przemieszkiwać?

## APRENDOWICZ

A to grzech, mając swoją żonę, do cudzych się umizgać.

## PŁOCHOCZYŃSKI

To dla cię grzech. Szalony człowiek, mnie człeka godnego chce zrobić prostym parafianinem, żebym ja tylko przy jednej żonce siedział i jej pilnował. Częsty przebór<sup>21</sup> apetyt ulepsza i gust naprawia.

## APRENDOWICZ

Już bym ja nie chciał tej godności. Nieboraczka nie raz sobie zapłacze.

## PŁOCHOCZYŃSKI

A niech sobie zapłacze, kiedy chce. Co mnie do tego, ja nie o nią, ale o posag jej dbam tylko. Bo bez żonki, a ile w Wilnie przesiadując, jak ja czynię, zawsze się obejść mogę. Ale idź ty, przynieś mi perfumę, jeszcze sobie ręce i koszulę skropię, żebym był Julii miłszym, bo pójdę jej dzień dobry oddam<sup>22</sup> i ścisnę ją tak mile i z takim wdziękiem, że chcąc nie chcąc, dziewczyna musi się we mnie rozkochać. Ho, ona jeszcze nie wie tego, co to wielkiego świata ludzie umieją.

## APRENDOWICZ

*na stronie*

Dałby to Bóg, gdyby i nikt nie wiedział. Więcej by było cnoty i ufności, a mniej chytrości, podstępów i obłudy. (*odchodzi*)

**Scena druga**

## PŁOCHOCZYŃSKI

*sam*

Bieda z tymi głupimi. W ich mózgownicy<sup>23</sup> tylko się same skrupuły lęgną. To nie wolno, to grzech, tego się nie godzi. A mnie co do tego, czy się godzi, czy nie godzi. Aby dobrze zrobić sobie i mieć pieniążki, które są najpotrzebniejsze na świecie. Choć to prawda, że sumnienie i przekonanie wewnętrzne inaczej radzi. Ależ ja znowu wielkiego świata człowiek. Czyż mogę być tak tchórzowatym, żebym miał uważać, co wolno, a co nie? Wszak jestem samowładczą, ale nie do zasad woli mojej. Mogę tedy jak chcąc czynić, aby tylko na pozór i dla oka uczciwym okazać się człkiem.

**Scena trzecia***Płochoczyński, Aprendowicz*

APRENDOWICZ

*oddając flaszeczkę z perfumą*

Owóż, panie!

PŁOCHOCZYŃSKI

*skrapiając gors od koszuli i ręce*

Tak to, tak, kawalerowie rozumni i grzeczni na wszystko mają sposoby. Wiedzą, jak się dziewczętom przypodobać. Hoj, tak. Nie parafianin to, nie. (*chowając flaszeczkę*) A to niech będzie w kieszeni od potrzeby.

APRENDOWICZ

Owóż i pan starosta Sąsiadowicz idzie.

**Scena czwarta***Sąsiadowicz, Płochoczyński, Aprendowicz*

SĄSIADOWICZ

Dzień dobry memu wielce gościom panu pułkownikowiczowi<sup>24</sup>. Czy dobrze mu się spało? Boś bardzo długo wczoraj w noc siedział.

PŁOCHOCZYŃSKI

Długo zaś? Cha, cha, cha! Cóż to za długo do godziny pierwszej? U nas na wielkim świecie to się kładniemy o dwunastej w dzień lub pierwszej z południa. Tak to, tak, gości dobrodzieju.

SĄSIADOWICZ

A to tam wszystko opacznie. Noc na dzień, a dzień na noc przerabiają. To chyba na tym wielkim świecie i msza bywa po południu. Bo kiedyż by jej słuchać, tak rano wstając?

PŁOCHOCZYŃSKI

*śmiejąc się*

Kościół nie zając, gości dobrodzieju, nie uciecze<sup>25</sup>.

SĄSIADOWICZ

Aleć to przecie należy...

## APRENDOWICZ

*na stronie*

Pan mój nie zna tej należności.

## PŁOCHOCZYŃSKI

A toć przecie jesteśmy ludźmi uczciwymi, i co jest należnością, to dopełniamy. Ale porzućmy o tym, mospanie starosto. Chciałbym oddać dzień dobry starościance. Nie wiem, czy już wstała.

## SĄSIADOWICZ

Ho, ho, ho, kiedy ona już wstała. Już i na mszy była w cerkwi. Moja Julisia nigdy mszy nie opuszcza. Przyzwyczajona jest za młodu od matki swojej nieboszczki, a mojej kochanej żony – Panie, świeć nad jej duszą! – do różnego odprawiania nabożeństwa z czeladką<sup>26</sup>, jako to z rana różańca, a w wieczór koronki i godzinnek<sup>27</sup>. Lubi rano wstawać, ależ za to i wcześniej z wieczora spać iść rada.

## PŁOCHOCZYŃSKI

A nic to. Przyzwyczajai się do trybu życia ludziom wielkiego świata powinnego, w czasie. To tylko mnie zastanawia, że żadnej wzajemności ja w starościance ku mnie nie postrzegam.

## SĄSIADOWICZ

Nie dziwuj się, waćpan. Zwyczajnie młoda dziewczyna, jeszcze nie zna, co to jest miłość.

## PŁOCHOCZYŃSKI

Miłości nie znać dotąd? A czy to być może? U nas w Wilnie dziewczęta daleko w młodszym wieku nie tylko iż miłość znają dobrze, ale i w intrygi miłośne wpływać, i one bardzo przemyślnie utrzymywać, i sztucznie aż do zadziwienia skuteczniać trafiają.

## SĄSIADOWICZ

Mój pułkownikowiczu, gdyby moja Julisia i znała nawet jaką niewinną miłość, czyż może przed kawalerem, a jeszcze niedawno poznanym, oświadczyć się, iż go kocha?

## PŁOCHOCZYŃSKI

A i czegoż się to wstydzić. U nas dziewczęta w Wilnie, niemogące jeszcze nawet dobrze wszystkich słów wymawiać, tak jednak to słowo „kocham” wymawiają dokładnie i z przyciskiem, iż każdego przeświadczyć zdołają, że już do tego są usposobione.



## APRENDOWICZ

Oj, co to, to wielka prawda.

## SĄSIADOWICZ

Insza to w Wilnie, a insza u nas na parafii. Przed czasem tam przyzwyczajone przez niekarność rodziców do niewczesnych miłostek, gdy potem pójdą za mąż, rzadko kiedy... Ale o co się waspanu tu troszczyć? Czy ona stroni, czy nie, być żoną waspana musi, gdy ja każę. Ojcem jestem tej przecie.

## PŁOCHOCZYŃSKI

Nieskończenie mnie waspan dobrodziej tą uczynnością zobowiązesz sobie. Tylko żeby się to prędko stać mogło, bo bym chciał jak najprędzej do Wilna jechać.

## SĄSIADOWICZ

Dobrze, dziś jeszcze weźmiesz z nią ślub waspan. Zaraz po indult<sup>28</sup> poślę. Ale owoż i Julisia idzie.

**Scena piąta**

*ciż sami i Julia*

## JULIA

*obaczywszy Płochoczyńskiego, cofa się*

O Boże! I on tu jest.

## SĄSIADOWICZ

Pójdź tu, Julisiu. Zabaw się<sup>29</sup> z imć<sup>30</sup> panem pułkownikowiczem. A ja pójdę tu trochę dla uczynienia pewnego rozrządzenia. (*odchodzi*)

**Scena szósta**

*Julia, Płochoczyński, Aprendowicz*

## PŁOCHOCZYŃSKI

Dzień dobry, mościa starościanko. Czy dobrze się jej spało?

## JULIA

Bardzo źle.

## PŁOCHOCZYŃSKI

Tak damie hożej<sup>31</sup>, milej i pięknej, jak waćpanna dobrodziejka jesteś, nigdy źle być nie może. Każdy się jej albowiem zasługuje, uniża się, podchlebia...

JULIA

Zawsze się ja brzydzę podchlebstwem i nigdy go nie cierpię.

PŁOCHOCZYŃSKI

*do Apendowicza cicho*

Uważaj tylko, jak to ja będę komplement po komplementie sadił<sup>32</sup>. Oj, głowa moja. Niech się kto z taką pokaże drugi. (*do Julii*) Ale bez żadnego podchlebstwa mówiąc: jakże jesteś, moja starościaneczko, miła. Oto ja sam, który zdawałem się być na wszystkie pieszczoty i przymilenia kobiece bezczułym, tak jednak serdecznie się rozkochał w waćpannie dobrodziejce, iż... (*do Apendowicza cicho*) Czy uważasz, jak to ja mówię i jak wielka jest u mnie słów obfitość.

APRENDOWICZ

I bardzo uważam.

PŁOCHOCZYŃSKI

Cóż, starościaneczko, mówisz na to?

JULIA

Nie chcej, proszę, dłużej trudzić<sup>33</sup> moją słabą duszę. Już aż nadto i tak zmęczona.

PŁOCHOCZYŃSKI

Rozumiem, iż bawienie się ze mną nie jest ci przykre, bo jestem ten, który aż nadto dobrze ci życzę, kiedy całego siebie oddaję ci wiecznie, który wszędy miałem i mam przyjaźń, wziętość i miłość, i który różnych zawsze względów u dam doświadczyłem. Ty jednak w utworzeniu słodkiej w sercu moim czułości masz przed wszystkimi pierwszeństwo, bo cię nad wszystkich Kocham.

APRENDOWICZ

*na stronie*

Prawda. Bo ma trzy tysiące czerwonych złotych. Można się więc w takiej kupie złota kochać.

JULIA

Każdy się oszukiwać zwykł na tym świecie, ale najbardziej ten, który wiele rozumie o sobie. Wybacz prostocie mojej, iż mówię tak, jak myślę.

PŁOCHOCZYŃSKI

A nic to. Nie można tego wymagać po damie na parafii siedzącej, żeby tak gładką miała wymowę, jak w Wilnie mieszkająca. Ale nauczysz się, moja starościaneczko,

nauczysz się, jak pojedziesz ze mną; bale, komedie, reduty<sup>34</sup>, asamble<sup>35</sup>, przejażdżki, kompanie i... To cię wszystkiego nauczą. Gospodarstwem się tak jak tu lub inną jaką robotą, prócz służącej, do nabycia dobrego humoru i miłych utworzenia zabawek zatrudniać się<sup>36</sup> nie będziesz. Ręczę ci za to.

JULIA

Urodziliśmy się do pracy wszyscy ludzie. I ta mi się nigdy nie przykrzy. Próżnować bowiem jest to gwałcić prawo natury i być szkodzącą własnego zdrowia<sup>37</sup>.

APRENDOWICZ

*na stronie*

O, to mi dama. O, gdyby takich wiele było!

PŁOCHOCZYŃSKI

Nie dziwuję się, że tak mówisz, bo na parafii siedzisz, i od kogoż byś miała nauczyć się wyrazów delikatniejszych. Ale w Wilnie to zaraz inaczej rozumować będziesz. Jutro może pojedziemy, starościaneczko. Jaśnie pan starosta bowiem przyrzekł dziś jeszcze sam się o indult postarać, a tak (*biorąc za rękę i całując*) już ta rączka będzie do mnie należeć.

JULIA

*pomieszana*

Wybacz mi, waspan, że nie mogę dłużej mu służyć. Słabam jest trochę. (*odchodzi*)

PŁOCHOCZYŃSKI

Nie utrzymuję<sup>38</sup> pani. Do zobaczenia się.

### **Scena siódma**

*Płochoczyński, Aprendowicz*

PŁOCHOCZYŃSKI

Widzisz, Aprendowicz, jaka to u mnie wymowa, jaki słów dostatek, jaka żywość, jakie wyrazy dobitne? Czyż można mnie nie kochać? Aż szaleją dziewczęta z miłości, gdy mnie która pozna.

APRENDOWICZ

O tym nie wiem, czy one szaleją, gdy pana obaczą, czy nie. To tylko uważałem, iż wszystkie słowa wyrzeczone, wszystkie komplementa oświadczane przed starościanką żadnego w jej sercu wrażenia miłośnego nie uczyniły, i zdawała się,

bawiąc się tu z panem, być podobną do wody lub żywego srebra, na których żaden wizerunek wyrysować się ani paść abrys<sup>39</sup> nie może.

PŁOCHOCZYŃSKI

Czyż nie wiesz, iż białogłowy inszą rzecz zwykły myśleć, a inszą mową i ułożeniem powierzchownym wyrażać, przeto często przeciwnym sposobem je rozumieć potrzeba<sup>40</sup>. A ile że to domatorka, parafianka<sup>41</sup>. Nie ma tyle odwagi, by się oświadczyła tak wyraźnie, jak wileńskie dziewczęta, iż kocham waćpana.

APRENDOWICZ

Nie, panie. Z Wieśniackim ona wcale z inszą czułością i umileniem się bawi.

PŁOCHOCZYŃSKI

A zwyczajnie to tam jeszcze dawniejsze miłości zabytki trwają, a może i poufałości. A mnie, widząc człeka godnego i *à la mode* ubranego<sup>42</sup>... Ale, ale. Dotąd mi się śmiać chce jeszcze z postawy Wieśniackiego. Widziałem go dziś przez okno z załomanyimi rękoma koło ogrodu chodzącego. Cóż to za śmieszna figura człeka tego. Ubrany mazgajowato w kontusisku długim, łeb wygolony, aż się połyskuje spod czapki, wąsiska pod nosem sterczą wielkie. Och, jak ja tych Polaczysków cierpieć nie mogę<sup>43</sup>.

APRENDOWICZ

A wszakże że i pan Polak.

PŁOCHOCZYŃSKI

Cóż stąd? Ale się tym brzydzę teraz, i nie w polskim chodzę stroju<sup>44</sup>. (*spoglądając na suknię*) U nas to to wszystko frysz, opięto, gładko<sup>45</sup>, czysto, miło, lubo. Czyż można tedy damie której, gust dobry mającej, w tak zgrabnej postawie jak Wieśniacki przypodobać się?

APRENDOWICZ

A starościanka go jednak lubi.

PŁOCHOCZYŃSKI

Z niedostatku to, z niedostatku działo się. Bo nie było tu na wsi tak galantych<sup>46</sup> jak ja. Znałem ja nieboszczyka ojca Wieśniackiego, był kapitanem w regimencie królowej Jadwigi<sup>47</sup>. I był to człek, choć nie ze wszystkim, ale jednak dosyć dziarskim, junacznym<sup>48</sup> i do kielicha dobrym. A syn... Wcale się wyrodził. Ułożenie jakieś skromne i nieruchawe, mina poważna i zamyślona, chód wolny i prosty, rozmowy tylko zakrystią trące, spojrzenia ostrożne i niebystre, z twarzy nawet nie jest podobnym do ojca swego. I stąd mocno poczynam wątpić, czy on

jest tylko prawdziwym Wieśniackim. I radbym tej myśli mojej uczynić starostę uczestnikiem.

APRENDOWICZ

O, jakże pan o każdym zwykł źle rozumieć.

PŁOCHOCZYŃSKI

Cóż, albo nieprawda? Rozumiem tak, jak doświadczenia mnie każą rozumieć.

APRENDOWICZ

Pan, z własnych miłostek swoich biorąc wzór, o wszystkich równie rozumie. Ależ czy wszyscy są tacy?

PŁOCHOCZYŃSKI

O, jakież z ciebie osioł<sup>49</sup>. Alboż ty mniemasz, że i teraz jeszcze... Ale dosyć tego. Pójdź ty poszukaj mi Elżbietki, pokojowej Julii, trzeba będzie jej co przyobiecać, żeby zachwalała mię przed nią. Bo bym chciał koniecznie dziś Julią poślubić i jechać do Wilna w konwoju posagowych dukacików<sup>50</sup>, gdyż mi tu tęskno jest na parafii.

*Aprendowicz odchodzi.*

### Scena ósma

PŁOCHOCZYŃSKI

*sam*

Gdyby tak bystrymi chciwością oczyma zapatrywała się Julia na moje miłostki, jak jej ojciec na moje pofalszowane obligi<sup>51</sup> i mniemane dobra, które już dawno w ręku niemiłosiernych wierzycieli moich pocą się, dawno bym już przy stoliku faraonowym<sup>52</sup> brząkał zapleśniałym złotem kochanego starosty. Ojciec albowiem we mnie jak w bożka<sup>53</sup> jakiego wierzy, lecz córka jeszcze coś ociąga się, będąc zbałamucona Wieśniackiego namowami. Ale mnie w tym Elżbietka najrzęczniejszą pomoc będzie mogła. Zaręczę dla niej wieczną moją wdzięczność. Bo wszak mnie takie obietnice nic nie kosztują. A kobietki to są najsprawniejsze do intryg miłośnych. Ale owoż i ona idzie.

### Scena dziewiąta

*Płochoczyński, Elżbietka*

ELŻBIETKA

Aprendowicz mnie mówił, że pan mnie ma co do rozkazania. Słucham tedy pana.

## PŁOCHOCZYŃSKI

Tak, mam cię prosić, moja Elżbietko, żebyś w to potrafiła, gdyby Julia umiała lepiej trochę myśleć, bo na cóż, pytam się, zda się jej ten upór, kiedy ojciec tak chce koniecznie, żeby ona za mnie poszła? Na co te okazywanie ku mnie wstrętu, kiedy koniecznie być musi moją? Powiedz jej, że będzie szczęśliwą, gdy pójdzie za mnie, że jestem człek rozumny, bogaty familiant, i... Ale już twój rozumek w to potrafi, gdy zechcesz o tym pomyśleć, jak byś mnie miała zaszczyścić przed nią. Gdyby zaś twoja przysługa ta dla mnie nie była bezkorzystną, oto masz dwa czerwone złote na szpilki. (*daje*) A po ślubie dam ci tuzin<sup>54</sup> dukatów jeszcze i dalsze względy moje ci przyrzekam służące ku ulepszeniu losu twego. Wyjdź ja sobie. Ty zaś będziesz pamiętną, o com cię prosił. (*odchodzi*)

## Scena dziesiąta

ELŻBIETKA

*sama*

Naliczył więcej, niżeli wart, pochwał dla siebie, a jakem słyszała i sama z niektórych przekonywam się dowodów, jest wierutnym niecnotą. O, biedna moja starościanka, że musi iść poniewolnie za niego z przynaglenia<sup>55</sup> niemiłosiernego ojca! Ale darmo od tego się już wywinąć nie będzie mogła. Muszę więc dla ulgi jej serca, choć kłamliwe i niechętnie, dawać mu pochwały. A potem szkoda tych opuścić dwunastu czerwonych złotych mi przyobiecanych. Bo co się tycze dalszych względów jego mnie przyrzeczonych, o tych się zapewnić nie mogę. Panowie bowiem teraz tak postępują z sługami, jak rzemieślnik z narzędziem, które dotąd trzyma w ręku, póki roboty zaczętej nie skończy. Gdy zaś już skończona, ciśnie je w kąt gdzie pod ławę, nie dbając więcej o nie, jako mu już niepotrzebne. Owoż i starościanka biedna idzie. O, jakże mi żal jej potężnie!

## Scena jedenasta

*Julia, Elżbietka*

JULIA

*rozpaczającym tonem*

O, ojczcie okrutny! Ojczcie niemiłosierny! Ojczcie żadnej czułości w sobie niemający! Któż ci dał to prawo ukonieczniać mnie do złączenia się z tą osobą, która prócz bogactw trochę, i to niepewnych, ani wiary, ani charakteru, ani cnót żadnych w sobie nie ma? Czyżes na to mi dał życie, abyś wiecznie nie-  
szczęśliwą uczynił, przywiązując na zawsze do osoby, której cierpieć nie mogę,

a rozłączając z najmilszym moim Wieśniackim, którym cnota tylko sama włada? O Nieba, które znacie, iż żadna powierzchowność mnie nie ułudza, i która tylko cnotliwego pragnę mieć towarzysza, odmieńcie jeszcze, jeżeli być to może, ten los dla mnie najokropniejszy, do którego ojciec mnie nielitościwy przeznacza! Niech ujdę rąk Płochoczyńskiego, a niech się dostanę Wieśniackiemu! Ale już podobno nie przyjdzie do tego. (*placze*)

ELŻBIETKA

*z tkliwością*

Nie płacz, pani! Próżno jest nad tym trafem rzewnić, który jest dla nas nieuchronnym. Przypatrz się tylko pani lepiej Płochoczyńskiemu, a nie wątpię, że i w nim znajdziesz godne szacunku przymioty.

JULIA

Żadnych w nim nie widzę. Któreż to są takie? Słucham.

ELŻBIETKA

Oto jest ładny, mówny, grzeczny, bogaty, jak mówią, a przy tym i...

JULIA

Piękność że to, najprędzemu zepsuciu podległa, pod której maską najczarniejsze dusze miewają częstokroć siedlisko? Czy bogactwa łącno<sup>56</sup> roztrwonić się mogące i służące niecnotliwemu za narzędzie do dopełnienia najobrzydliwszych nieprawości? Lub grzeczność zdradliwe okrywająca podstępny ma być zaletą godną mojego wielbienia? Nie. Nie, zaiste, moja Elżbietko, nie mają te powierzchowności tyle mocy nad sercem moim, bym miała ich być czcicielką. Mów mi, czy ma religią? Cnoty jakie? Bojaźń boską? Cóż nie mówisz mi nic na to? Mieszasz się? Nie wątpię, żeś wyszukiwała naciągnionych nawet zalet dla ulgi mojej. Lecz ta daleką jest ode mnie. Jeden tylko Wieśniacki wart jest mojej miłości i, kochając go, nie jego, ale cnotę w nim kocham. Lecz biada mnie<sup>57</sup>, że nie mogę być z nim stowarzyszoną. (*placze*)

ELŻBIETKA

Chciej się pani z płaczu utulić. Oto ojciec idzie.

### Scena dwunasta

*Sąsiadowicz, Julia, Elżbietka*

SĄSIADOWICZ

Cóż, Julio, namyśliłaś się iść za jaśnie pana Płochoczyńskiego?

JULIA

*klęcząc*

Ojcie mój! Nie gub mię! Nie przywiązuj mię do osoby, której cierpieć nie mogę! Zostaw mnie wolność w dobraniu sobie towarzysza! Albo mnie na zawsze uczyni samotną.

SĄSIADOWICZ

Jeszcze ci, widzę, z głowy nie wylazł<sup>58</sup> Wieśniacki?

JULIA

Cnotliwy to chłopiec.

SĄSIADOWICZ

Tego mu ująć nie mogę. Ale ubogi. Cała jego substancja<sup>59</sup> nad kilkanaście tysięcy nie wynosi. Płochoczyński zaś, choć wiem, że nie jest tak cnotliwym, ależ za to, jak dokumenta okazują, którym czytał, więcej sta tysięcy<sup>60</sup> mieć będzie. A teraz w większym są względzie pieniądze niż najcnotliwsze czyny.

JULIA

Ojcie mój.

SĄSIADOWICZ

Wstań. Nie słucham. Godzinę ci jeszcze pozwalam do namysłu, po którym czasie, jeśli nie zechcesz dobrowolnie, gwałtem cię przynaglę do dania ręki Płochoczyńskiemu. Zostań. Myśl. A bój się gniewu mojego. (*odchodzi*)

### Scena trzynasta

*Julia, Elżbietka*

JULIA

Ach, ojcie, albo raczej tyranie, żadnej litości w sobie niemający. Życie mi raczej odbierz, a nie poświęcaj mię tej osobie. Gdyby i nieprzyjacielem był moim, cóż by mi nadto sroższego mógł uczynić. O Nieba, nie opuszczajcie mię!

*Mdleje i Elżbietka ją mdlejącą wyprowadza.*



**Scena czternasta**

WIEŚNIACKI

*z rozpaczą wchodząc*

Ach, jakieś przecucia kłóćą mą duszę!... O, biedna starościanko, która poniewolnie dać musisz rękę temu, który nigdy nie będzie umiał znać tego, jak jesteś szacownych przymiotów i jak ucnotliwiona. Człowiek bowiem jego rangi, jak sam nie ma, tak i drugich cnotą osób zaszczyconych szacować nie umie. O, gdybym jeszcze ją raz widział!... Gdzieś płacze biedna teraz na ustroniu... Ach, starościanko!... Zda mi się, iż ją widzę... Czuję jej lzy... Słyszę jej jęki. O, czemuż nie umieram!... Ach, ojczy... Ojczy okrutny, co nas z sobą rozłączył: wezwij tu przebrzydłego mego rywala, a przez litość wydrzyjcie mi życie... O piekielna chciwości!... Pozyskałem był serce starościanki przez cnotę, a tracić je muszę przez niedostatek. O Nieba! Co za surowość!... Kogoż znajdę, który by poczuł żalność moją i nad nią się zlitował!... O dziwaczne świata ułożenie! O przewrotni ludzie! Cnotliwi są bez względu, gdy ubodzy, a przeciwnie i najniepocziwsi, gdy bogaci, są w szacunku. O, gdyby tak wszyscy umieli myśleć jak starościanka!... Nie byłoby tyle nieszczęśliwych ludzi, jak jest teraz. Nie byłbym ja tak zmartwionym, jak jestem. Nie byłaby starościanka tak biedną, jak jest... Ale kto im nadał prawo rozrządzania życiem ludzkim?... W rzeczach obojętnych niechby dziwaczyli... Ale gdzie idzie o los życia całego... O towarzysza... lub towarzyszki wybór... Pójdę... Pójdę szukać, azali<sup>61</sup> nie znajdę gdzie starościanki... Niechbym raz przynajmniej jeszcze ją uściskał, nim umrę, i nad naszą wspólną zapłakał niedolą. (*odchodzi*)

*Koniec aktu pierwszego*

## Akt drugi

*Teatr prezentuje ogród, w którym na kanapie Julia siedzi zamyślona.*

### Scena pierwsza

JULIA

*sama*

Ledwom się przecie mogła uchylić na te ustronie, bym nad nieszczęściem moim zapłakała. O, cóż za przeznaczenia me nieszczęśliwe! Czymem ja zawiniła, bym miała dozgonnie być zmartwioną, dostając się temu, którego ani z czułości kochać, ani z przymiotów szacować kiedy będę mogła.

### Scena druga

*Julia, Elżbietka*

ELŻBIETKA

Wieśniacki, ledwo już z rozpaczcy żyć mogący, domaga się koniecznie, by mógł z panią się widzieć. Nie wiem, czy pani więc pozwoli oznajmić mu, gdzie jesteś, czy nie?

JULIA

O, biedny mój Wieśniacki! Co mu ja powiem. I co on mnie rzecze. O fatalny losie, który nas z sobą rozstrzygasz! Niechaj przyjdzie, powiedz mu... Albo nie... Niechaj nie idzie... O Nieba!... Niech przyjdzie! Oddam mu przynajmniej *adieu*<sup>62</sup> pierwszej, nim umrę z żałości.

ELŻBIETKA

Idę, mościa dobrodziejko. (*odchodzi*)

### Scena trzecia

JULIA

*sama*

O nieszczęśliwości! Sama nie wiem, co się ze mną dzieje! Biedzę się nad własnym losem potężnie. Lecz bardziej jeszcze martwię się smutkiem Wieśniackiego, w którym zostaje z powodu ze mną rozłączenia się. Co mu powiem? Jak go przywitam? Co za rozhowor<sup>63</sup> między nami będzie? Lecz oto już idzie... Trzeba słabość moją męstwem ukrzepić, bym bardziej siebie i jego nie rozrzewniła.

**Scena czwarta***Julia, Wieśniacki*

JULIA

*z czułością i pomieszaniem*

Ach!

WIEŚNIACKI

*w rozpacz, klękając przed Julią*

Tłum rozmaitych myśli, a to przeciwnych sobie, gwałt jakiś nadnaturalny mnie ugnębiający, rozpacz nade mną przewodząca, smutek duszę mą najprzenikliwiej uciskający i żal, czucie i władzę mi odbierający, wprawił mnie w bezprzytomność i pograżył w ostatniej bezsilności. Nie wiem więc ani co czynię, ani co myślę, ani co mówię. Miłości!... Ach, miłości! Jakże twa jest władza silna i przemocna! Starościanko! Przyszedłem do cię... Nie wiem, czy dla rozstania się z tobą?... Czy dla łączenia się z życiem moim... Bo pod ciężarem nieznośnego zmartwienia już upadam!... Starościanko! Miej miłosierdzie nade mną, bo bez ciebie żyć nie mogę... Miej litość i nad sobą! Bo jakże będziesz żyć mogła, z tym się łącząc, który ani zna szacunku twoich przymiotów, ani ty go cierpieć nie możesz. Oddal się od niego!

JULIA

*podnosząc Wieśniackiego*

O Nieba!... O losie!... O nieszczęśliwości!... Lecz powiedz, jakże się od tego usunąć?

WIEŚNIACKI

Ujeżdżamy, starościanko!

JULIA

Lecz jaki masz na to sposób, by ustronić się bez nadszczerbienia cnoty, sławy i bez zmartwienia ojca mojego?

WIEŚNIACKI

Ach, ojca! Tyrana raczej mów, a &lt;nie&gt; ojca!

JULIA

Znam, iż nie mają prawa rodzice rozrządzania życiem dzieci swoich, który jest tylko darem niebios. Znam, jak daleko mnie skrzywdza, przymuszając do dania ręki Płochoczyńskiemu. Lecz czić rodziców samo natury prawo mię obowiązuje. A do tego już i czas nadchodzi okropnego mi przeznaczenia! (*placze*)

**Scena piąta**

*Julia, Wieśniacki, Elżbietka*

ELŻBIETKA

Mościa dobrodziejko! Jegomość tu idzie z panem Płochoczyńskim.

JULIA

Ach, nieszczęśliwam ja! Odejdź ode mnie, Wieśniacki!

WIEŚNIACKI

*z żywością*

Niewdzięczna!... I tak że to już mnie odganasz od siebie!... Spodziewałem że się ja kiedy tego?... Wszyscy się na mnie sprzysięgli... I ty nawet, Julio...

JULIA

*z tkliwością*

Wieśniacki... I tyż o mnie tak rozumiesz?... Uważ tylko, gdy mnie tu samą z tobą znajdą, powiększysz moje nieszczęście i przymnożysz sobie zmartwie-  
nia... Co by na to mój ojciec... Ale wszak ci jest nietajno.

WIEŚNIACKI

Prawda, Julio. Ach, prawda! Lecz się już zmysły mi pomieszały.

JULIA

Schroń się tu między szpalerami.

WIEŚNIACKI

Dobrze. Ale niechże cię jeszcze raz przynajmniej będę mógł widzieć. A któż wie, jeśli czasem...

ELŻBIETKA

Prędko, prędko waspan, bo już idą.

WIEŚNIACKI

*odchodząc*

Starościaneczko... O Nieba!

JULIA

Ach!

## ELŻBIETKA

I ja wyjdę, by nie mieli jakiego podejrzenia. (*odchodzi*)

**Scena szósta**

JULIA

*sama*

Miłość moja ku Wieśniackiemu, lubo wielka, niewinna jest atoli<sup>64</sup>, i sama cnota jest tylko jej zasadą. Ale nie tak by pewnie jak ja myślał Płochoczyński, gdyby mnie z Wieśniackim tu zstał. Ale otóż i idą już... O, jakże się ja lękam jego!

**Scena siódma***Sąsiadowicz, Julia, Płochoczyński*

SĄSIADOWICZ

Cóż tu, córko moja, porabiasz sama?

JULIA

Mam, ojczy mój, o czym teraz myśleć. I te ustronie najspodobniejszym mi się do tego zdają być miejscem. Pozwolić mi więc raczycie jeszcze tu zostać. Niech przynajmniej uzyskam wolność pomyślenia o obowiązkach, które sobie, ojcowi i przyszłemu małżonkowi będę winną.

SĄSIADOWICZ

Dobrze mówisz, córko moja. Ale czas już nadchodzi ślubowin. Trzeba, byś się z nami zabawiła.

PŁOCHOCZYŃSKI

Lubi, znać, starościanka przechadzki, że się w ogrodzie rada bawi. O, i ja to lubię. I w Wilnie znajdę więcej sposobności bawienia waćpannę dobrodziejkę, jak tu. Będiesz tam do woli się bawiła, czy ze mną, czy z kim zechcesz sobie. Nie jestem ja bowiem tak zazdrosnym, abym miał wymagać po żonie, żeby tylko dla mnie jednego żyła.

JULIA

Mospanie pułkownikowiczu, jeżeli mię chcesz zobowiązać sobie, uczynić tę dla mnie łaskę, o którą proszę. Odejdź stąd z ojcem moim. Niech ja tu jeszcze moment jaki sama zabawię.

## PŁOCHOCZYŃSKI

Całym sercem, mościa dobrodziejko, to uczynię. (*do ojca*) Wyjdźmy na czas stąd, mości dobrodzieju. A imć<sup>65</sup> panna starościanka zaraz potem do nas nadejdzie.

## SĄSIADOWICZ

Dobrze, pójdziemy. Ale waścze, Julisiu, zaraz przyjdź. Gdybym długo na cię nie czekał.

*Odchodzi.*

**Scena ósma**

JULIA

*sama*

Jedną tylko od poznania się swego uczynił dla mię łaskę, że wyszedł sobie. Lecz o! Gdyby na zawsze wyszedł. O, by wyjechał do ulubionego sobie Wilna i nigdy się stamtąd więcej nie wrócił! Byłabym mu nieskończenie wdzięczną. Lecz te żądania moje nigdy się nie ziszczą.

**Scena dziewiąta**

*Julia, Wieśniacki*

WIEŚNIACKI

Ach, jak zem się znudził, starościaneczko, czekając ich stąd wyjścia.

JULIA

Wierzę. Bo i mnie nigdy tak opieszale (*patrzac na zegarek*) nie zdawały się upływać czasy jak teraz. I gdyby mnie zegarek nie przeświadczał o tym, iż nad pięć minut dłużej się tu nie bawili, sądziłabym ten czas być tysięcznym przeciagiem najnudniejszych zgryzot pełnym. O, jak to się czas przedłuża, gdyż niemiłą bawić się osobą musimy. Jak zaś znowu ręczo czas upływa, gdy z ulubioną osobą towarzyszym.

WIEŚNIACKI

Starościaneczko, mówmy teraz z sobą o naszym stanie. Co my teraz...

**Scena dziesiąta***Julia, Wieśniacki, Elżbietka*

ELŻBIETKA

Jegomość kazał mi wołać waćpanny dobrodziejki, ale prędko, bo sam miał nadzieję, jeśli byś nie zaraz pani przyszła.

JULIA

Owoż! O, biednam ja! Ale muszę pójść.

WIEŚNIACKI

To już mnie opuszczasz, starościaneczko!

JULIA

Cóż mam nieszczęśliwa robić? Ale czekaj mię tu! Będę się starała jak najprędzej odejść od ojca i do cię pośpieszyć. A tak pogadamy jeszcze. A któż wie, jeśli czasem...

WIEŚNIACKI

Idź już, starościanko, idź. Lecz, proszę cię, nie baw się.

JULIA

Będę się starała... Do zobaczenia się. O, nieszczęśliwości!

*Odchodzi z Elżbietką.***Scena jedenasta**

WIEŚNIACKI

*sam*

O, gdyby jeszcze można było wyrwać Julię z rąk Płochoczyńskiego! O, któż by mi w tym dopomógł! Równą Julia cnotliwą pała ku mnie miłością, jak ja ku niej. Lecz też sama cnota, która ją tak czyni szacowną u wszystkich, a najmiłszą w oczach moich, razem mnie i unieszczęśliwia. Gdyby nie była tak delikatną w przestrzeganiu swoich obowiązków, przędzi by się znalazł sposób jej uwiezienia. Lecz mimo tak wielu od ojca swego doznanych przykrości, jest atoli dla niego z najpowolniejszym uszanowaniem i chęcią w niczym go niezmarzwienia. O miłości, która tak jesteś przemocną, okaż widzialniej władzę swoją nad cnotliwą Julią. Niech będzie mniej delikatną względem swego ojca, a niech stanie się powolniejszą uczuciom serca. Niech da się powodować moim namo-

wom! A ty, losie szczęśliwy, dopomóż nam do ucieczki! Niech nie żyjemy, tylko dla siebie! Niech nie oddychamy, tylko wzajemną ku sobie miłością! Niech z sobą wiecznie będziemy stowarzyszeni!

### Scena dwunasta

*Wieśniacki, Prostacki*

PROSTACKI

Ledwom pana znalazł. Nadbiegł do pana z bardzo pilnym listem posłaniec z Szczęśniewicz. I nie chciał mi go powierzyć, tylko sam żąda panu w ręce oddać. I oświadcza się, iż pocieszoną panu nowinę przynosi.

WIEŚNIACKI

Nie ma dla mnie żadnej pociechy prócz Julii. I nigdy nie będzie, gdy ją utracę.

PROSTACKI

Lecz panie...

WIEŚNIACKI

U mnie jest pierwszą i najważniejszą potrzebą interes serca. Oczekiwać tu będę na Julię, która nadejść miała. I tu albo u nóg jej skonam, albo żyć będę w jej towarzystwie, gdy ona zechce tego. Ty zaś ze wszystkimi ludźmi bądź uzbrojonym i konno na mnie czekaj w końcu owego gaika, gdzie i pojazd niech będzie gotowy. Któż wie, jeśli nie będę mógł mojej najulubieńszej uwieść Julii. O, jakże bym był wówczas szczęśliwym!

PROSTACKI

Ja nie wiem, co to jest, że się pan tak mocno rozkochał w tej starościance, a jeszcze widząc tak przeciwnego jej ojca ku sobie. Czyby nie lepiej było panu ożenić się z tą wdową sędziną, która sama życzy sobie przyjaźni pańskiej?

WIEŚNIACKI

Wiem, iż sędzina jest damą godną wszelkiego szacunku. Lecz ty, gdy znasz mnie, jak jestem daleko powolnym człkiem i jak nienawidzę żadnej kłótni, czy możesz mnie życzyć wdowę, z których prawie każda, prócz własnych skłonności, ma jeszcze jakiegokolwiek nabyte dziwactwa od męża pierwszego? Panna zaś jest to jak czysty воск<sup>66</sup>, niemająca jeszcze żadnej na sobie wypiętnowanej figury, prócz własnej.

PROSTACKI

Ale jest nierównie majątniejszą od starościanki.



## WIEŚNIACKI

Drożej ja spokojność życia mojego szacuję aniżeli największe dostatki.

## PROSTACKI

Ale przy tym ta wdówka i ładna jest, a to nowa pobudka do kochania.

## WIEŚNIACKI

Mój kochany, kto tymi czasy ma piękną żonkę, wiele zwykł miewać... Ale nie chcę o tym mówić. Dosyć, że według mego rozumienia nie ta jest piękną, co ma twarz gładką, ale ta, co jest niewinną i przymiotami uposażona pięknymi. Trzeba by było, by się często nad tym damy zastanawiały, że, prócz cnót i rozumu, nic ich więcej rzeczywiście uszczęśliwić i szanownymi uczynić nie może. I tych to przymiotów niedostatek w damach jest przyczyną owego niedostatku mężczyzn w kochaniu, o który nas tak często damy obwiniają. Gdy bowiem już oczy nie mają czym się paść nowym, a serce nie znajduje innych, czulszych do kochania pobudek, lodowacieje w kochaniu miłość i w nienawiść zamienia się.

## PROSTACKI

Ma przy tym panie ta wdówka i pokrewieństwo znaczne.

## WIEŚNIACKI

Szacuję potomków zasłużonego w ojczyźnie imienia. Lecz gdy są bez przymiotów, cześć im świadczona nie jest im, ale cieniowi przodków ich należną. Same tylko przymioty i rozum godnymi ludzi szacunku czyni. I ten do nich się szczególnie należy, bo jest ich własnością prawdziwą. I z tych to przymiotów starościanka moja jest tak u mnie wysoko poważaną i miłą.

## PROSTACKI

A wszakże i starościanka nie jest ubogą.

## WIEŚNIACKI

Prawda, lecz wolałbym, żeby nią była. Łatwiej bym się mógł bez żadnej szkody z nią stowarzyszyć. I większą miałbym sposobność przeświadczenia wszystkich, iż kocham szczególnie dla samej tylko cnoty. Jest ci ona i piękną dosyć. Lecz piękniejszą jeszcze jest na duszy niż na ciele. Alem się z tobą długo zagadał, pójdź prędko a uczyni, jakem ci kazał.

## PROSTACKI

Idę, panie. I wszystko według rozkazu pańskiego wykonam. Posłańcowi zaś owemu każę czekać.

WIEŚNIACKI

Dobrze, dobrze.

*Prostacki odchodzi.***Scena trzynasta**

WIEŚNIACKI

*sam*

Ale co to, że tak długo starościanki mojej nie ma. Och, jakieś czuję w sobie pomieszanie, nudność nadzwyczajną, smutek najokropniejszy i tęskność najdotkliwszą. Ach!... Ach, gdyby te przeczucia nie były wieszczbą jakich nieszczęśliwych w moim zamiarze skutków!... Ale owoż idzie Elżbietka. O, gdybym co pociesznego usłyszał!

**Scena czternasta***Wieśniacki, Elżbietka*

ELŻBIETKA

Ach, panie, chciała starościanka tu iść, wymykała się od ojca, snadź coś porozumiał, nie puścił jej od siebie i dotąd miał nie puścić, aż nadjedzie posłaniec z indultem i ślub da im kapelan. Czym zastraszona, a bardziej podobno uzalona nad waćpanem, rzekłszy: „O biedny Wieśniacki! O nieszczęśliwam ja!”, upadła zemdloną w pokoju ojcowskim, a jam tu przybieżała.

WIEŚNIACKI

Ach, okropne zdarzenia! O biedna starościanko! O nieszczęsne me przeznaczenie!... Spełniły się przeczucia mnie trwożące!... Lecz po cóż żyję dłużej!... Na cóż mi to życie potrzebne, kiedy nie ma być poświęcone cnotliwej i najulubieńszej osobie!... Niech umieram... Bo już mi życie przebrzydło... Sam je (*wskazując na pałasz*) tym żelazem sobie odbiorę.

ELŻBIETKA

*przestraszona*

Pamiętaj waćpan, iż się nie godzi siebie zabijać.

WIEŚNIACKI

*głosem słabym*

Prawda. Lecz, ach!... Nie popełnię samobójstwa. Bo sam smutek potrafi mnie z tym nędznym rozdzielić życiem. Już nie mam władzy... Osłabione wszystkie

siły... Ugnębiony duch mój najnieznośniejszym smutkiem... potrafi uczynić koniec mej niedoli. (*mdlejąc*) O Nieba! Już mi przychodzi ostatnia godzina<sup>67</sup>... Już się kres życia mego zbliża... Niech umieram... Ulitujcie się tylko nad moją starościanką!... Uczyńcie ją szczęśliwą!... Julio... Julio... Ach, Julio... (*upada zemdlony*)

*Koniec aktu drugiego*

**Akt trzeci**

*Teatr w pokój przybrany.*

**Scena pierwsza**

JULIA

*osłabiona leży, wsparty się ręką na kanapie*

Ach, jakżem jest biedna!... Lecz Wieśniacki mój... Co się teraz z nim dzieje, gdy się mnie nie doczekał?... Nieba!... Umacniajcie go! Jeżeli ja jego cnotliwych czynów oddaniem siebie w wieczne mu towarzystwo nadgrodzić nie mogę, Ty przynajmniej, Boże, który nigdy cnotliwych nie opuszczasz, racz jego błogosławić i osłodzić zesłaniem jakiej pomyślności jego zmartwienia! Lecz nieszczęście mi, żem nie jest z nim stowarzyszona.

**Scena druga**

*Sąsiadowicz, Julia*

SĄSIADOWICZ

*Tu Julia wstaje.*

Przebóg! Cóż się to dzieje, córko? I jeszcze się twe oczy nie otworzyły? I będziesz tak podłomyślną, żebyś się nie mogła wygmatwać z więzów nieroztropnej miłości? Biada jest tym, których tak daleko miłość obłąka, że o sobie nawet zapominają. Nie trzeba mi tu cię oświecać, sam rozum zdrowy, wydobyty spod zdroźnego nierozumnej miłości zwierzchnictwa, powinien by cię przeświadczyć, iż przyzwoitszą i chwalebniejszą jest rzeczą przykleić się do stutysięcznej substancji<sup>68</sup> kawalera, niż kilkunastotysięcznemu dać się ułudzać.

**Scena trzecia**

*Sąsiadowicz, Julia, Służnicki*

SŁUŻNICKI

Z listem do pana bardzo pilnym nadbiegł człowiek jakiś, który powierzył mi go do oddania. Owoż, panie. (*daje list*)

SĄSIADOWICZ

*biorąc list*

Czy nie instancja<sup>69</sup> pewnie jaka za Wieśniackim? Ale niech się nic nie spodziewa. Płochoczyńskiemu jako majątniejszemu człowiekowi pierwszeństwo jest ode mnie przyznane. (*wyjmuje list z koperty*)

JULIA

*ślabym głosem*

O Boże! (*siada na kanapie*)

SĄSIADOWICZ

Pójdź, Służnicki, i mów owemu posłańcowi, niechaj czeka na odpis. Zaraz przeczytam.

*Służnicki odchodzi.***Scena czwarta***Julia, Sąsiadowicz*

SĄSIADOWICZ

*list rozwijając*

Nie wątpię, Julio, że to jest list jakiś interesujący się za Wieśniackim. Ale będzie on bezskutecznym. Słuchaj, będę go w głos czytał. (*czyta*) „Wielmożny Mości Starosto Dobrodzieju! Gdyby nie przyjaźń powodowała mię do ostrzeżenia Waćpana Dobrodzieja względem nastąpić mających zdarzeń, nigdy bym być nie chciał pierwszym smutnych mu nowin donosicielem”. (*przerywa czytanie i mówi*) O Nieba! Czegóż się ja tu dowiem! Cóż tu będą za nowiny! (*czyta dalej*) „Trzy tysiące czerwonych złotych posagowych Jaśnie Panny Julii, wraz z przyłączonymi dwoma tysiącami czerwonych złotych, coś wziął od jaśnie pana Krętalskiego, wypuściwszy mu w zastaw starostwo swoje, i coś je oddał jaśnie panu Kupczyckiemu celem profitowania z nim przez połowę z handlu wodnego, już są stracone zupełnie”. (*przerywa czytanie, mówi*) Ach, nieszczęście! Cóż to tam będzie dalej? (*czyta znowu*) „Na dniu wczorajszym o milę<sup>70</sup> od Rumszyszek<sup>71</sup> rozbił się jego statek, gdzie wszystkie bez żadnego ratunku towary zostały od wody pochłonięte. Sam zaś Kupczycki, czółnem na łąd wywieziony, wypalił sobie z pistoletu w łeb z rozpaczy, zostawiwszy po sobie nader znaczne długi”. (*przerywa czytanie, mówi*) O, losie nieszczęśliwy! Toć już i ja do najędźniejszego mam przyjść stanu! Trzebać i mnie będzie podobno takiego jak Kupczycki użyć lekarstwa na zakończenie mych kłopotów. Lecz obaczę, co jeszcze tam dalej pisze. (*czyta*) „Wierzycki zaś, któremu Waćpan Dobrodziej winieneś pięćset czerwonych złotych,

dowiedziawszy się, że już nie będzie miał onych na czym poszukiwać, a mając kilka na nim uzyskanych kondemnat<sup>72</sup>, umyślił nieodwłocznie tradować<sup>73</sup> wszystkie sprzęty, jakie by tylko w domu Waćpana Dobrodzieja mógł zastać, przeto tym listem ostrzec go umyśliwszy, jestem Wielce Wielmożnego Pana Dobrodzieja najniższym sługą. Przyjaźnicky”. (*mówi rozpaczającym tonem*) Widzisz, Julio, tak to nigdy na dobro nie wychodzi, gdy kto jest nieposłusznym ojcowi. Nie wątpię, iż i te nagle, a tak wielkie zubożenie się nasze jest ukaraniem za cię, że nie za Płochoczyńskiego, jakem chciał, ale za Wieśniackiego według swojego wyboru i woli iść napierałaś się. Ciesz się teraz. Masz z czego. Gdybyś przynajmniej bez ociągania się zaraz, jakem chciał, poślubiła Płochoczyńskiemu, jakbykolwiek tam było, miałabyś przecie już męża, a teraz... Obaczę... Bo co do mnie, znajdę ja sposób zakończenia zmartwień moich.

#### JULIA

Ojczy mój! Powiem ci, jak myślę: kocham cię i przeto nieżnośnie nad tym boleję, że masz być w niedostatku. Co się zaś tycze utraty moich posagowych pieniędzy, cieszę się z tego. Bo tą szkodą okupię spokojność całego wieku mojego, wiem bowiem, iż Płochoczyński nie będzie się napierał o mnie, gdy się dowie, że bezposażną. O Wieśniackim zaś nie wątpię, bo ten nie dla pieniędzy mię kocha. Ty zaś, ojczy mój, nie trap się. Wszak Bóg jest litościwym i opatrzny. Ufajmy mu. On nas nie opuści. Ja zaś z mojej strony całego życia mojego pracę według zdolności mojej poświęcę na utrzymanie przystojnie życia twego.

#### SĄSIADOWICZ

Ach, córko moja. Jednakże... Gdyby jeszcze i teraz... Ale cóż... (*odchodzi stroskany*)

#### Scena piąta

#### JULIA

*sama*

Trzeba i mnie pójść za ojcem. Będę go cieszyła w jego zmartwieniu, bo zdaje się być w ostatnim rozpacz stopniu. (*odchodzi*)

#### Scena szósta

*Płochoczyński, Apre<n>dowicz*

#### PŁOCHOCZYŃSKI

Wiesz co, Aprendowicz, wszak już Julia i jej ojciec goli są zupełnie. Szczęśliwy jestem, że się aż dotąd ślubowiny me odwlekły. Niepotrzebnej bym

się nabawił biedy. Diabeł mi po takiej żonce<sup>74</sup>, co nic nie ma. Mnie bowiem nie żonki potrzeba, bo bez niej się obejść mogę. Ale pieniędzy, pieniędzy mi trzeba.

APRENDOWICZ

Słyszałem o ich przypadku i mocno żałuję.

PŁOCHOCZYŃSKI

A ja nie żałuję. Co mi tam do cudzych bied. Oto mi żal tylko tych trzech tysięcy czerwonych złotych, com miał wziąć po Julii, i com na próżno stracił kilka czerwonych złotych, tu jadąc, oraz com bezpotrzebnie Elżbietce dał dwa czerwone złote. I gdyby nie wstyd było, radbym je odebrać. Ale tobie by to uszło.

APRENDOWICZ

Nie. Ja panie tego nigdy nie uczynię. Ale jakże to już pan nie myśli żenić się z Julią?

PŁOCHOCZYŃSKI

Czy nie głupiż ty jesteś, jakże się żenić, kiedy ona nic nie ma. A mnie, jużem ci mówił, że nie żonki, ale pieniędzy potrzeba. Ale nie traćmy czasu. Ja idę i zaraz pojazd każe zaprzęgać. Ty zaś obacz się z Elżbietką, a przez nią pokłoń się ode mnie staroście i Julii. I potem zaraz przychodź, pojedziemy.

APRENDOWICZ

Jakże to się pan i nie pożegna z nimi?

PŁOCHOCZYŃSKI

Ale jakże się tam widzieć z nimi, zaczęliby szlochać, uskarżać się, jęczeć, prosić mię o pomoc jaką i tak musiałbym czasem jeszcze dać kilka czerwonych złotych. A diabeł wie<sup>75</sup> za co?

APRENDOWICZ

A jakże ja mam powiedzieć? Godziłoby się jednak stroskanych cieszyć. Ja sam, widząc tak wielką ich szkodę teraz, gdyby mnie pan wypłacił mój jurgielt<sup>76</sup>, wszystko bym na zaratanie ich oddał.

PŁOCHOCZYŃSKI

Boś głupi. Powiedzże Elżbietce tak: „Pan mój, dowiedziawszy się o przypadku państwa twojego, a będąc bardzo miękkiego serca, odjeżdża, nie pożegnawszy się nawet z państwem. A to dlatego, gdyż boi się, aby za obaczeniem się i sam

żalem ich nie został czulej wzruszonym, a tym samym o niebezpieczeństwo zdrowia by siebie niewymowną żalością nie przyprowadził i państwa bardziej by nie rozrzewnił, przeto...”. Ale cóż gadać temu osłowi... Już u niego i lzy się na oczach nawijają. Czekażże tu, ja bilet<sup>77</sup> napiszę. A ty go przez Elżbietkę odasz. (*odchodzi*)

### Scena siódma

APRENDOWICZ

*sam*

O, jakże jest brzydki charakter pana mego! Nie ma... Nie ma teraz podobno już ludzi czułych na świecie. Każda rzecz jest dzisiaj przedajną. I cokolwiek kto czyni, wszystko dla swojej tylko korzyści czyni. Sama teraz tylko na świecie obluda panuje. Wszystko teraz jest pod maską i nic widzieć nie można takiego, co by się w własnej okazało istocie; przyjaźń ubarwiona, oświadczenia ukształcone, słowa ucukrzone, same nawet najjadowitsze uszczypki, najniegodziwsze podstępny, najczarniejsze zbrodnie, najszkaradniejsze obludy płaszczykiem cnoty są przyodziane. O, jakże mi się nie chce być użytym do takowego poselstwa! Lecz muszę, acz z ostatnim zawstydzieniem moim. Ale owoż i pan mój...

### Scena ósma

*Płochoczyński, Aprendowicz*

PŁOCHOCZYŃSKI

Cóż to cię, Aprendowicz, tak zamyślonego znajduję, pewnieś niekontent<sup>78</sup>, że stąd odjeżdżam? Możeż się rozkochał w Elżbietce, pokojowej Julii?

APRENDOWICZ

Nie, panie. Zastanawiam się nad niespodziewanym tutecznego pań<st>wa<sup>79</sup> przypadkiem. Żałuję onych. I razem stąd przekonywam się, że żadna nie jest szczęśliwość w naszym życiu taka, która by nas o trwałości swojej mogła zapewnić. A stąd trzeba by było każdemu...

PŁOCHOCZYŃSKI

*z szyderstwem*

Owoż mi osoba!... A czy mi kat nadał<sup>80</sup> tego moralistę<sup>81</sup>... Patrzaj no... Zapewne ci się niezadługo i...



**Scena dziewiąta***ciż sami i Elżbietka*

ELŻBIETKA

A co to pan już, słyszę, wyjeżdża od nas?

PŁOCHOCZYŃSKI

Tak... Interesa...

ELŻBIETKA

Tak. Rozumiem. Interes utraconej nadziei napełnienia szkatuły posagiem panny Julii. Takimi to wszy<s>cy są wielkiego świata kawalerowie, co tylko zapatrują się na same...

**Scena dziesiąta***ciż sami i Sąsiadowicz z Julią*

ELŻBIETKA

Jaśnie pan pułkownikowicz już wyjeżdża, a podobno i pożegnać się nie myślał.

JULIA

I cóż stąd, żadna by się w tym krzywda dla nas nie stała.

ELŻBIETKA

O, śliczny kochanek, co w nieszczęściu odstępuje!

APRENDOWICZ

*na stronie*

O, dajże Boże jej zdrowie, co prawdę mówi i śmiało.

PŁOCHOCZYŃSKI

*zawstydzony*

Nie, mości dobrodzieju, tylko...

SĄSIADOWICZ

Widzisz, córko moja, jak to... Oto już i jegomość...

JULIA

Poznajże stąd, ojcze, iż ta strata nasza jest w niejkiej części korzyścią dla nas pomagającą do poznania gatunku przyjaciół naszych. (*z żalem*) Czyż nie by-

łabym ja nieszczęśliwą, poszedłszy według woli waćpana dobrodzieja za niego, który nie mnie, ale pieniądze tylko moje kochał.

### SĄSIADOWICZ

Prawda, że ledwo o przypadku naszym dowiedział się, aż już rzeczy upakowane, pojazd zaprzężony, a to tak, że gdyby mój lokaj trafem nie postrzegł, ani bym wiedział nawet, gdzie się podział ten kawaler, który tak rozkochanym w mojej córce być oświadczał się, że bez niej żyć by nie mógł.

### Scena jedenasta

*ciż sami i Wieśniacki z Prostackim, który szkatułkę za panem z klejnotami wnosi*

### WIEŚNIACKI

Kłaniam, mospanie starosto. Przyszedłem tu nie żebym ubolewał nad biednym ich terażniejszym losem, bo to każdy potrafi słowy oświadczyć litość, ale żebym mu dopomógł w niniejszym stanie. Napotkałem Wierzycielskiego, który tradować jechał waćpana dobrodzieja za należne mu pięćset czerwonych złotych. Zapłaciwszy mu tedy ten dług, wróciłem go, na dowód czego i oblig<sup>82</sup> odzyskany oddaję waćpanu dobrodziejowi. (*daje oblig*) Że zaś prócz tej przysługi chcę się przyłożyć do ulepszenia losu waćpana dobrodzieja i że mogę teraz to uczynić, opowiedzieć pierwej mu zdarzenie moje muszę. Gdy już całęgom siebie żalom i rozpaczy oddał, iż z przyczyny szczupłego majątku mojego utracić miałem Julią, nadbiegł posłaniec z Szczęśniewicz z listem d<0>noszącym mi o śmierci pani podkomorzyny<sup>83</sup>, babki mojej, i razem przywiózł mi testament czyniący mię dziedzicem wszystkich dóbr po babce mojej pozostałych, i te klejnoty kilka tysięcy cze<r>wonych złotych wartujące. (*wskazując na szkatułkę*) W tych tedy klejnotach wracam przez przypadek nieszczęśliwy utracony Julii posag. (*daje szkatułkę*) Waćpanu dobrodziejowi zaś z dóbr moich folwark jaki intratny<sup>84</sup> wypuszczę prawem moim dożywotnim, żebyś miał z czego żyć uczciwie.

### ELŻBIETKA

Oto przyjaciel prawdziwy!

### JULIA

Ach, jakem szczęśliwa! Lecz mnie nie klejnotów się chce, ale serca, serca twego, Wieśniacki.

### WIEŚNIACKI

Serce moje jest dawno dla cię poświęcone. I nigdy bym i przy największych dostatkach bez cię żyć nie mógł spokojnie.

## SĄSIADOWICZ

Ach, najukochańszy mój przyjacielu, a bardziej dobrodzieju mój naosobliwszy... Lecz nie wiem, co mam ci nawet mówić... Podziwienie z tak wspaniałomyślnej duszy twojej pochodzące... Radość z tak niespodzianego mego i mej córki uszczęśliwienia... Wstyd i żal, że mogąc, nie umiałem i nie chciałem ci się okazać takim, jakiegoś wart był przyjęcia i szacunku ode mnie, głos w mych piersiach tłumią. I nie wiem, co mam mówić. Czym ja ci tak wielką odśłużę łaskę.

## WIEŚNIACKI

Pozwól waćpan dobrodziej starościance, ta mnie potrafi wszystko nadgrodzić.

## JULIA

Ach, najmilszy! Lecz jakże ja cię wiele kosztuję.

## WIEŚNIACKI

Nic zgoła nie pamiętam. I wszystko mi jest w kilkornasób nadgrodzono, gdy ty moją jesteś. Kochałem cię albowiem i kocham dla samej tylko cnoty. A cóż jest w świecie szacowniejszego nad cnotliwą żonę.

**Scena ostatnia**

*ciz sami i Klaryn*

## KLARYN

Powiadano mi, że tu mam znaleźć jaśnie pana Płochoczyńskiego.

## SĄSIADOWICZ

O, gdybym go nigdy nie znał! Tu jest. Oto stoi. (*wskazując Płochoczyńskiego*)  
Lecz cóż waćpan masz do niego?

## KLARYN

Mam na nim kapytawację<sup>85</sup> z wolnym go wszędy łapaniem, i rozumiem, iż przez sprawiedliwość nie będziesz go mi waćpan dobrodziej bronił wziąć z domu swojego.

## PŁOCHOCZYŃSKI

Ach, ja nieszczęśliwy.

## APRE&lt;N&gt;DOWICZ

Zginęliśmy.

JULIA

Coś tu będzie ciekawego.

ELŻBIETKA

Dobrze tak na niego.

SĄSIADOWICZ

Cóż to on takiego zrobił?

KLARYN

Ten to junaczek<sup>86</sup> w roku przeszłym jeszcze zabił mi brata i uzyskałem dekret w trybunale skazujący go na gardło<sup>87</sup>. Że zaś opisał mi się zapłacić pogłównszczyzny<sup>88</sup> trzysta czerwonych złotych, będąc chudym pacholkiem, zgodziłem się na to. Ale że mi na terminie nie oddał, ani poszukiwać nie mam na czym, przeto chcę, żeby wyrok trybunalski był na nim skuteczniony.

SĄSIADOWICZ

Wszakże on jest majątnym człkiem.

KLARYN

Był, ale teraz nim nie jest. Pozostały po ojcu majątek przez pijatykę, hajdamactwo<sup>89</sup> i szulerkę cały przemarnował.

SĄSIADOWICZ

A toż obliży przecie sam ja widziałem.

KLARYN

Obliży te pofabrykowane, i <n>imi to on lekkowiernych ułudza ludzi.

SĄSIADOWICZ

A czym się ja tego spodziewał? O, jakże by była nieszczęśliwą córka moja, gdyby przypadek nie przeszkodził jej zamęściu.

KLARYN

O, prawda. Ale pozwalasz mi waćpan dobrodzieju wziąć go z domu swego?

SĄSIADOWICZ

I bierz go dobrodzieju, bierz! Jes<z>cze i ludzi dodam do strzeżenia go.

PŁOCHOCZYŃSKI

*do nóg starości upadając*

Miej, panie dobrodzieju, miłosierdzie nade mną.

SĄSIADOWICZ

Nigdy ja złych ludzi nie ochraniam.

WIEŚNIACKI

*do Klaryna*

Jak się waćpan zowiesz?

KLARYN

Klaryn, do usług waćpana dobrodzieja.

WIEŚNIACKI

Mospanie Klarynie! Chociaż jego sposób życia i charakter, któryś waćpan przed nami odmalował, czyni go niegodnym litości, i chociaż mnie samemu wiele wyrządził przykrości, że jednak jest nieszczęśliwym, chcę go oswobodzić. Daj mu waćpan kwitacją<sup>90</sup>, a ja za niego waćpanu natychmiast te trzysta czerwonych złotych zapłacę.

KLARYN

Bardzo dobrze, mości dobrodzieju!

PŁOCHOCZYŃSKI

*do nóg up<a>dając Wieśniackiemu*

Całym życiem moim będę panu wdzięczny.

WIEŚNIACKI

Nie żądam żadnego zawdzięczenia, bo go znajduję w samym uczynku. Chcę tylko, byś odtąd żył cnotliwiej.

SĄSIADOWICZ

Ach, czyż on tego godzien? Nieprzyjaciel.

WIEŚNIACKI

Nad nieprzyjaciółmi nie umiem się mścić, tylko dobrodziejstwem.

JULIA

Ten heroiczny uczynek czyni cię tysiąc razy miłszym niż przedtem.

SĄSIADOWICZ

Ach, synu najmiłszy, jeśli mi wolno już użyć tego tytułu, jakże jesteś cnotliwym! Lecz jakżem cię ja potężnie zmartwił.

## WIEŚNIACKI

Julia swoim towarzystwem wszystko to mnie osłodzi. Wiem bowiem, iż kwiat róży nie jest nigdy bez kolców<sup>91</sup> ją otaczających. Kontent jestem z mojego losu. (*do Prostackiego*) Chcę więc, gdybyś i ty, Prostacki, za twoje tak wierne usługi miał jaką nadgodę. Wiem, iż dawno kochasz Elżbietkę i ona ciebie. Żeńcie się więc. Dam ci po niej w osobie starościanki cztery tysiące złotych<sup>92</sup> posagu.

## ELŻBIETKA

*z Prostackim kłaniając się*

Oto pan względny niech w setne żyje najpomyślniej lata.

## PROSTACKI

Mało jest teraz takich panów.

## SĄSIADOWICZ

Pójdźże, mój synu najmiłszy, i pójdź, najukochańsza córko. Wyście od śmierci dziś mię wybawili. Wy mnie szczęśliwym czynicie. (*ściska ich i całuje*)

## WIEŚNIACKI

*z Julią kłaniają się mu, potem do Julii*

To przecie już moją będziesz, starościanko!

## JULIA

Już nie będę, Bogu chwała, bez ciebie żyła. O, jakżem jest szczęśliwą!

## SĄSIADOWICZ

Żyj, cnotliwa paro! I bądź dla wszystkich przykładem, iż nie ma miłości chwalebniejszej i bardziej uszczęśliwiającej kochanków nad miłość dla cnoty<sup>93</sup>.

*Koniec komedii*

MIŁOŚĆ  
WSZYSTKICH PORÓWNYWA  
KOMEDIA ORYGINALNA  
W PIĄCIU AKTACH  
PRZEZ  
WINCENTEGO IGNACEGO  
MAREWICZA  
ROTMISTRZA WOJEWÓDZTWA TROCKIEGO  
NAPISANA

*Pokilkakroć na Teatrach Warszawskim,  
Lwowskim i Wileńskim grana*



---

PRZEDRUKOWANA

Roku 1796. w Wilnie.

Il. 3. Karta tytułowa komedii W.I. Marewicza *Miłość wszystkich porównywa...*,  
Wilno 1796

Źródło: egz. BUW, sygn. 4.21.3.25.

**MIŁOŚĆ  
WSZYSTKICH PORÓWNYWA  
KOMEDIA ORYGINALNA  
W PIĘCIU AKTACH**

**przez  
WINCENTEGO IGNACEGO  
MAREWICZA  
rotmistrza województwa trockiego  
NAPISANA,  
po kilkakroć na teatrach warszawskim,  
lwowskim i wileńskim grana**

PRZEDRUKOWANA  
roku 1796 w Wilnie



DO  
JAŚNIE WIELMOŻNEGO JEGOMOŚCI PANA  
ALEXANDRA  
BUTKIEWICZA  
BRYGADYERA WÓYSK ROSSYISKICH  
KAWALERA ORDERÓW S. WŁODZIMIÉRZA  
Y S. JERZEGO.

JAŚNIE WIELMOŻNY MOŚCI  
DOBRODZIEJU!

*K*omedyja moja pod Tytułem:  
Miłość wszystkich porów-  
nywa grana na Teatrze Wileńskim  
Roku ninieyszego na dniu 10. Lipca  
gdy powszechnym oklaskiem została  
godną druku uznaną, nie pierwiéy ją  
przedsięwziołem drukować, ażbym na  
czele jey położonym szanownym ja-  
kim Imieniem, dodał jey większey  
wartości jeszcze.

*Lecz*

Il. 4. Początek dedykacji Do Jaśnie Wielmożnego Jegomości Pana Aleksandra Butkiewicza, brygadiera wojsk rosyjskich, kawalera orderów św. Włodzimierza i św. Jerzego

Źródło: W.I. Marewicz, *Miłość wszystkich porównywa...*, Wilno 1796, egz. BUW, sygn. 4.21.3.25.

**Do Jaśnie Wielmożnego Jegomości  
Pana Aleksandra Butkiewicza,  
brygadiera wojsk rosyjskich, kawalera orderów  
św. Włodzimierza i św. Jerzego<sup>1</sup>**

Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Komedia moja pod tytułem *Miłość wszystkich porównywa* grana na teatrze wileńskim roku niniejszego na dniu 10 lipca, gdy powszechnym oklaskiem została godną druku uznaną<sup>2</sup>, nie pierwiej ją przedsięwziąłem drukować, ażbym na czele<sup>3</sup> jej położonym szanownym jakim imieniem dodał jej większej wartości jeszcze.

Lecz komu by ją przypisać? Niedługo nad tym zastanawiać się mi było potrzeba.

Czy to jest skutkiem ambicji, czy owocem miłości własnej, czy pociągami naturalnej skłonności do płodu swojego, że chcą mieć, jak rodzice dzieci swoje, tak autorowie plód literackiej pracy swojej cenny i okazały? Nie wchodząc w rozbiór przyczyn żadnych, znam tylko ten wypadek nieodmiennie za prawdziwy zawsze.

W zamiarze tym wszyscy się z sobą zgadzają, lecz w drogach do tego zamiaru wiodących różnią się po większej części od siebie.

Jedni wzbogacenie się, drudzy krasę powierzchowną, inni wygórowanie nad podobnych sobie, ci być kochanymi, owi stać się groźnymi itd. mienią być szczęśliwością swoją i ulubionych sobie. Moja zaś myśl wcale jest insza.

Być dobrym obywatelem, pocziwym człkiem, kochać podobnych ludzi i być od nich kochanym: oto jest cel pragnień moich! Oto jest zamiar żądz moich! Oto jest kres, który szczęściem prawdziwym moim i szczęściem ludzi wszystkich pocziwych zowie.

Przypatrzenie się moje rozważne tobie, Jaśnie Wielmożny Brygadierze, i sąd zgodny całej powszechności krajowej zowie ciebie jedynym wzorem ludzkości.

Ten twój zaszczyt bardzo daleko rozróżniający cię od większej części krajowców twoich zrobił cię powszechnie szanownym, powszechnie miłym i powszechnie kochanym.

Przez tę swoją szacowną własność<sup>4</sup> dowodziłeś tego, iż każdy człek, jakkolwiek jest myślącym, nie jak na Rosjanina z bojaźnią, ale jak na przyjaciela ludzi z miłością na cię spogląda.

Nie jak na zwierzchnika rozkazującego ze strachem, ale jak na ojca tulącego słabe do łona swego dzieci z tkliwością patrzy.

Nie jak na pana gardzącego biednymi ze wstydem, ale jak na opiekuna litującego się nad sieroctwem z ufnością uważa.

Nie jak na władcę trudniącego zaporami uzbrojonego żołdactwa<sup>5</sup> przystęp z goryczą, ale jak na rozdawcę bezstronnych wyroków sprawiedliwości wszystkim uciekającym się do cię z nadzieją pogląda.

Ten to twój odosobniający cię od wielu charakter jest i mnie powodem do poświęcenia ci tego dziełka mojego, aby przez druk, który dłuższą ma trwałość nad marmurowe posągi i kamienne pamiętniki, uwiecznić słodką twoją pamięć w tym kraju.

I dlatego, przypisując ci to dzieło moje, nie poświęcam ci jako Butkiewiczowi, bo żadna familia nie jest tak szczęśliwą na świecie, by miała przywilej wszystkie latorośle mieć równie cenne jak pień sam, z którego wyrastają, bywa czasem.

Nie poświęcam ci jako brygadierowi, bo wierzę temu mocno, że nie ranga tobie, ale ty randzie dajesz okrasę i zaszczyt.

Nie poświęcam ci jako panu, bo dusza moja w jakkolwiek ugnębnym zostawać będzie ciele, nigdy nie wymoże jednak tego na sobie, by przed posągami złotym podle bałwochwalczym sposobem płaszczyc się miała.

Ale bez podłości hańbiącej ród ludzki, bez bojaźni podłacej istoty rozumnej, bez płaszczenia się zniweczającego szacowny charakter człeka niosę daninę rozumowi, ludzkości, litości i sprawiedliwości ciebie zaszczycającej.

Niech każdy Moskal<sup>6</sup> twoim postępuje torem,  
 A będzie wspomniany z podobnym honorem.  
 Niechaj cię każdy śledzi<sup>7</sup>, idąc twym przykładem,  
 A zbliży się do sławy, dążąc twoim śladem.  
 Niech ludzkość będzie wszystkich usiłowań celem,  
 A każdy człek jak dla cię będzie przyjacielem.

Jestem  
 Jaśnie Wielmożnego W[asz]m[o]śc[i] Pana Dobrodzieja  
 najniższym sługą  
 Marewicz

## **OSOBY**

LIDON – szambelan<sup>8</sup> (po francusku)

IZABELA – starościanka, siostra Lidona

FLORENTYNA – hrabianka pod imieniem Ludwiki<sup>9</sup>, pokojowej Izabeli

KORYDON<sup>10</sup> – kawaler Izabeli (po polsku)

JÓZEF – kamerdyner szambelana

MARCIN – lokaj Korydona

BERNARD – lokaj Izabeli

MARTYNA – piastunka Florentyny pod imieniem jej matki

FALON – postylion<sup>11</sup>

*Scena w Wilnie w domu Izabeli.*



MIŁOŚĆ WSZYSTKICH PORÓWNYWA  
KOMEDYA ORYGINALNA

T E A T R

Od początku aż do końca w Pokóy  
przybrany z dwóma Gabinetami.

---

A K T I.

S C E N A I.

IZABELLA *fama.*

**M**iłyż to wcale widok czyni postać  
tego Korydona, ubogi wprawdzie  
w majątek, ale bogaty w cnoty i rozum.  
A cóż nad to barziewy uzacniać może czło-  
wieka? ... Nigdybym nie chciała do do-  
zgonnego towarzystwa obrać sobie inney  
osoby, prócz Korydona, ... Jestem ma-  
iętną dosyć ... Mogłabym los jego ule-  
pszyć

# MIŁOŚĆ WSZYSTKICH PORÓWNYWA

## KOMEDIA ORYGINALNA

*Teatr od początku aż do końca w pokój przybrany z dwoma gabinetami.*

### Akt pierwszy

#### Scena pierwsza

IZABELA

*sama*

Miłyż to wcale widok czyni postać tego Korydona, ubogi wprawdzie w majątek, ale bogaty w cnoty i rozum. A cóż nadto bardziej uzacniać może człowieka?... Nigdy bym nie chciała do dozgonnego towarzystwa obrać sobie innej osoby prócz Korydona... Jestem majątną dosyć... Mogłabym los jego ulepszyć moim posagiem. A on życie me uszczęśliwiłby swoimi przymiotami... Lecz biedny jest los płci naszej, że nigdy samowładnie rządzić sobą nie może... Dowiedział się brat mój, że chciała poślubić Korydonowi, i już słyszę, przyjechał do Wilna dla przeszkodzenia mojemu przedsięwzięciu... Nie wiem, gdy mnie odwiedzi, co za rozmowa między nami będzie... Jeśliby mnie chciał stąd wywieźć, przemocy jego oprzeć się nie zdołam. Lecz żadna władza nie będzie miała tyle mocy, by mogła sercem moim według swej powodować woli... W jakimkolwiek ja i Korydon będzie zdarzeniu, dozgonnie mu będę stateczną.

#### Scena druga

*Izabela, Ludwika*

IZABELA

Przybycie twoje właśnie w porę, Ludwiko! Nie mam nad cię wierniejszej. Pomoc, której pragnę od ciebie zasięgnąć, rozumiem, że bezużyteczną nie będzie. Słyszysz u mnie, lecz zawsze na cię nie jak na sługę, ale jak na przyjaciółkę moją poglądam. Serce twoje bardzo mi jest dobrze znajome. A przymioty i rozum, jakim cię nieba obdarzyły, te, jak się z stanem nie zgadzają twoim, w którym cię przeznaczenie umieściło, tak wiele mi bardzo obiecują.

## LUDWIKA

Nigdy w życiu moim nie zazdrościła szlachetnych ludzi losom. Zawszem była kontenta z mojej doli. Ustawicznem wielbiła wyroki mną rozrządzające. Lecz teraz mam największą przyczynę cieszyć się z mojego stanu. Gdybym była zaniej urodzoną, nie znalazłbym może pani. Teraźniejsze zaś szczęście służenia jej nader przyjemnym i pożytecznym uznawam. Chwalisz pani moją wierność. A któreż by tak nieujęte było serce, żeby cię nie kochało? Los niewolnictwa naszego tak mile osładzać umiesz, iż nigdy uprzykrzonym być nie może. Patrzysz na nas bez żadnej wzgardy. Czujesz ludzi niższych niedolę i przez swą łagodną dobroć, stawiając ich niejako w równi z sobą, znośną im one czynić umiesz.

## IZABELA

I po cóż mam wami gardzić? Alboż wy nie takimi jesteście jak my ludźmi? W moim przekonaniu ten tylko jest godnym wzgardy, który się z cnotą pomija. Ma ona swoje szczególne własności, które ją szczycą. Aby się wydać, pożyczanego nie potrzebuje blasku. Owszem, tym sprawiedliwym należałoby płonąć wstydem, którzy darami fortuny będąc obsypani, albo się nic do tego nie przyłożywszy, albo z ostatnią rodowitości hańbą, do nabycia onych uczyniwszy hazardy, sądzą, że aby być mianym za wielkiego, jak nazywają, człeka, dosyć jest mieć dostojność i zbiory<sup>12</sup>. Jeżeliż tym błahym pozłotem tylko zalecającym się wybaczać trzeba posągom, wyż, co temu jesteście winni, żeście się nie porodzili takimi? Alboż to w waszej mocy było obierać sobie rodziców? Alboż bycie wasze nie ma równego ze wszystkimi początku? Macie więc prawo domagania się od nas ludzkości. Jeżeli są jakim przesądem inni zaślepieni, jam zawsze od niego wolną. Na większy u mnie zasługuje szacunek cnotliwy kmiołek niż szlachcic jakiegokolwiek rzędu z obyczajami nieszlachetnymi. Widzę w tobie duszę poczciwą i serce dobre. I przeto nie tylko, że cię kocham, ale zawsze troskliwą o los twój być nie przestanę.

## LUDWIKA

Wdzięczność z mych oczu łączy wydobywa. Gdyby na świecie wiele takich znajdowało się ludzi, stan służebniczy nie byłby tak znikczemniony i poczciwy biedak przy talentach i cnotcie prędzej by się wycisnął na widok i osiadł te składy fortuny, które tak wielu nieprzyzwoicie dziedziczą. Lecz mi przed chwilą nadmieniła pani, że mnie chce mieć do czegoś użyteczną. (z westchnieniem) Smutek, który jej twarz zachmurza, wielu mi razem rzeczy domyślać się każe.

## IZABELA

Nie tajny jest tobie mój zamiśl i wiadoma ci dobrze moja miłość, z którą jestem dla Korydona.

## LUDWIKA

Wiem, pani. Ale wszak i on jest z wzajemnością.

## IZABELA

Nie podejrzenie jakie trudzi moją duszę, bo znam jego czystą ku mnie miłość i on o mojej jest pewien, lecz trudność w oddaniu mu mojej ręki. Dowiedziałam się dzisiaj, iż Lidon, brat mój, przyjechał do Wilna, a to końcem przeszkodzenia zamysłem naszym. To mnie, moja Ludwiko, czyni niespokojną. Bo ani ja prócz niego cnotliwszego nie znajdę towarzysza, ani on tak wiernej i kochającej siebie małżonki, jak ja dla niego byłabym, nie doberze sobie.

## LUDWIKA

Prawda, że Korydon i pani właśnie są dla siebie utworzeni. Jeden charakter, równa dobroć, podobne zdania wcześniej zapowiadać zdają się nierozzerwaną zgodę, wiarę nieposzlakowaną i miłość stałą. A tym samym wiecznie kwitnącą szczęśliwość, gdybyście się z sobą złączyli.

## IZABELA

Prawda, moja Ludwiko. Nic w nim takiego nie widzę, co by się mi najmocniej podobać nie miało. Samo ubóstwo jego, dla którego od podłomyślnych ludzi jest gardzonym, mnie go czyni szacowniejszym nad wszystkich, których tylko znać mogę.

## LUDWIKA

Ten tylko zdaje się być ubogim, nad którym chciwość przewodzi. On zaś, przy szczupłym majątku będąc spokojnym, jest już dostatnim bogaczem, ponieważ nie żąda z troskliwością więcej.

## IZABELA

O, gdyby w brata mojego duszę można było też same wpoić uwagi! Szczęściu naszemu nie można by chyba zazdrościć. Lecz sposób myślenia jego wcale jest różny... Wcześniej się trwożyć poczynam nie o miłość, bo ta wsparta na zasadzie cnoty jest wieczną, ale o osobę, którą kocham, żebym, władzą przemocy braterskiej stąd usuniona, nie straciła onej na zawsze.

## LUDWIKA

Niepewność ta jeszcze tak bardzo waćpannę dobrodziejkę zatrważać nie powinna. Miej pani ufność w mocy umysłu... Któż wie, same okoliczności wiele nam pomóc mogą. Słyszał szambelan może o Korydonie, lecz go pewnie nie zna. Gdy zaś rozpozna przymioty jego i serce, nie wątpię, iż szacować go będzie. Wszak jeszcze rozwiąłość wieku dzisiejszego nie przyszła do tego stopnia, by na cnotę żadnego względu nie miano. Najwięksi nawet rozpustnicy, mimo chęć swoją, są ukoniecznieni jakąś niewidzialną mocą pochwałać cnotliwie żyjących.



## IZABELA

Oby twa wieszczba mogła być skuteczną! Zostawiam cię tu, Ludwiko. Sama zaś pójdę i jaką rozerwę się książką, nim albo Korydon nadejdzie, albo brat z wizytą nadśpieszy, której się trzeba spodziewać, a która oraz dla mnie w terażniejszych okolicznościach jest bardzo niemiłą. (*odchodzi*)

**Scena trzecia**

## LUDWIKA

*sama*

Nie wiem, jeżeli jest gdzie druga podobna mojej pani dama, która by tak wspólniej była duszy, tak zdań chwalebnych, i która by pierwszeństwo przed bogactwem cnocie dawała. Dziś damy nie zapatrują się na przymioty kawalera, ale samą tylko powierzchowność. Nie patrzą, jak żyje, ale jak wielkie ma intraty<sup>13</sup> i z jaką się figurą okazuje. I dlategoż to przefrymarczywszy<sup>14</sup> spokojność życia na szumne tytuły, których żądają po mężu dostać, oraz przedawszy swoją wolność za bogate intraty, które bardzo prędko trwonić się mogą, jęczą potem albo pod niewolniczym dumnych mężów jarzmem, albo samopas błakają się, zbrzydziwszy ich nierząd i chimery. Strwoniwszy zaś na próżno w tym życiu lata, wiecznej cieniem okryte niepamięci, nic po sobie do naśladowania nie zostawują. O, gdyby wzór brały z mojej pani, miałybyśmy i my użyteczne dam polskich pamiętniki<sup>15</sup>.

**Scena czwarta**

*Ludwika, Marcin*

## MARCIN

Kłaniam, mościa panno Ludwiko. Pan mój mnie tu przysłał, dowiadując się, czy nie jest czym zatrudnioną jejmość panna starościanka? Bo chciałby ją odwiedzić.

## LUDWIKA

Chociaż teraz książką w pokoju się swoim zabawia, wiem jednak, iż żadne jej zatrudnienia nie są tej mocy, by miała dla nich komu zwyczajnej ubliżyć grzeszności. A zwłaszcza panu twojemu, którego wszystko czyni szacownym i miłym w oczach dobrze myślicie umiejących ludzi. Ale zatrzymaj się trochę, pójdę jej wprzód oznajmię. (*odchodzi*)

**Scena piąta**

MARCIN

*sam**poglądając z tkliwością na odchodzącą Ludwikę*

Jakżeż ta dziewczyna razi me oczy, a serce... trudno i wymówić. Ledwie co nie szaleję z miłości, gdy ją widzę. Kocham ją, a nie mogę się nigdy odważyć jej o tym oznajmić. Pan mój stara się podobać jej pani. A za cóż bym ja nie miał umizgać się do jej pokojowej? Nie czynię jednak tego... A lichu wie, czemu... Zawszem był do dziewcząt ob<c>esowym i bawiłem się z nimi poufale, nawet z szlachciankami. Ona zaś jest tak jak i ja chłopianką, a nie mam do niej odwagi... Nie jest dumna... Bo i czegoż by się miała nadymać... Ale kat wie<sup>16</sup>, co to jest, że mimo swej grzeczności każdego zniewalającej i mimo tych ocząt czarodziejskich, którymi zadaje aż wskroś przenikające postrzały, ma jakąś osobliwszą w twarzy swojej powagę, która mnie czyni trwożliwym... Jednak muszę się odważyć... Tylko co ja z nią będę mówił... Zawszem za wersata<sup>17</sup> u największych nawet zalotniczek uchodził... A ona, choć tak jest skromną i cichą, stanąwszy przed nią, ani gęby rozdziawić nie umiem. Otóż powraca... (*klepie się w głowę*) Przecież ciemnie zaparzone<sup>18</sup>. Trzeba się na komplement jaki dobrze wysmażony<sup>19</sup> nagotować.

**Scena szósta***Ludwika, Marcin*

LUDWIKA

Oświadczają pani moja, że rada będzie jejmość panu Korydonowi i z chęcią na niego czeka, aby tylko nie bawiąc nadszedł, bo potem ma mieć niektóre ważne zatrudnienia.

MARCIN

*na stronie*

Terazże czas... Nuże<sup>20</sup>, głowo moja... Ej, miłości, miłości! Dodaj mi odwagi! (*do Ludwiki, zająkując się i z wymuszoną odwagą*) Ale... Ale... Mościa panno Ludwiko!... Gdyby człowiek... na przykład Marcin... przed waćpanną dobrodziejką stawiony... radośnym smutkiem... z tego, co czuję, przejęty... z jej łaski pocieszonym... szczęśliwym być mógł... gdyby... (*na stronie*) Tam do kata<sup>21</sup>, ot i urwało się. (*głośno*) Oddaję mnie jej protekcji.

LUDWIKA

Mało przyjaźń moja na co się komu przyda. Opieka zaś, jako ubogiej dziewczyny, nikomu użyteczną być nie może.

MARCIN

*na stronie*

Ot i skończyła, cóż teraz na to mówić... (*do Ludwiki*) Kłaniam waćpannie do-brodzice. (*odchodząc, na stronie*) Nieszczęsna miłości! Ledwie mi się język nie urwie<sup>22</sup>, a słowa wymówić nie mogę.

### Scena siódma

LUDWIKA

*sama*

Zaczął mi był coś mówić Marcin i nie dokończył. Szkoda, że nie była w tym ciekawą. Te zająkiwania się... ta trwożliwość... ten smutek... to pomieszanie... te słów niedomawianie... zdają się oznaczać los jakiś nieszczęśliwy jego, od którego napastowanym być musi. Jak ja mam tkliwe serce... gdybym tyle pomóc umiała, ilem się zwykła nad biednymi litować. Lecz cóż, moja litość nie może być dla nikogo przydatną... Jednakże należało mi go wysłuchać... Jeżeli jest w jakiej biedzie, choć nie przez siebie, to przez panią moją zapewne, która samą dobrocią wszystkie czasy życia swego wymierza, mogłabym mu w czym dopomóc. Szkoda, że opuściła zręczność uczynienia przysługi bliźniemu. (*spostrzegając wchodzącego Korydona*) Ale owóż.

### Scena ósma

*Ludwika, Korydon*

KORYDON

Chciej waćpanna oznajmić jejmość pannie starościance, że przyszedł. I czy mi wolno będzie wejść do jej pokoju.

LUDWIKA

Zaraz, mości dobrodzieju. (*odchodzi*)

### Scena dziewiąta

KORYDON

*sam*

Grzeczni panowie i sług zwykli dobierać obyczajnych. Dziewczyna ta wielu by pewnie mogła znaleźć adoratorów, gdyby nie przesąd dziwaczny, który samą tylko okazałość wystawując na jaśnią<sup>23</sup>, często winnych uskapia cnotcie powa-

żeń. A mówiąc, jak się godzi: wszak rodowitości zaszczytu nigdy przez sprawiedliwość przywłaszczać sobie nie możemy... Jest to traf przypadkowy, o który się żaden nie starał. I podobno szacowniejszy ten jest, od którego się poczyną, niż na którym się kończy świetność szlachectwa. Swawolna to tylko młodzież dzisiejsza poprzedników swoich chlubna sławą, tak się daleko płocho zapędzonymi oszukując często zamiary, cóż ma w korzyści? Oto że patrzącym z żalem o niej wyznać przychodzi, iż jest podobną do fałszywej monety, na której chociaż cecha dobra, cóż po niej, kiedy kruszec nie dorównywa szacunkowi... (*oglądając się*) Izabela nadchodzi. Jej przymiotom oddać pokłon najmilszą nazwę rozkoszą.

### Scena dziesiąta

*Izabela, Korydon*

IZABELA

*wchodząc*

Czas, by, Korydonie, zaprzestać już tych czynienia ustawicznych grzeczności dla mnie. Wiesz, że cię szacuję i jestem twą przyjaciółką, a zatem bez oznajmienia żadnego, poufale mógłbyś wejść do gabinetu. Kawalera cnotliwego, jakimeś ty jest, i którego sposób myślenia jest mi dobrze znajomy, nie mam przyczyny w niczym wystrzegania się.

KORYDON

Bo też sposób waćpanny dobrodziejki postępowania jest ten, że gdy co i w najskrytszej robisz zaciszy, nie tylko że mogłoby całemu być objawione bez żadnego niebezpieczeństwa światu, ale owszem, użyteczne byłoby dla wielu, jako oryginał, z którego wzór niejeden brać by powinien.

IZABELA

Wdzięczna jestem za dobre o mnie rozumienie. Ale czemuż zawsze z tyłu grzecznościami... Wiem, że ci to nie służy. Słyszałem mówiących: gdzie ceremonii wiele, tam...<sup>24</sup>

KORYDON

Podchlebnych... Prawda. Lecz ja, znasz waćpanna dobrodziejka, że się zawsze podchlebstwem brzydzę. Cześć zaś, z którą dla niej jestem, nie cechą grzeczności, lecz dowodem jest obowiązków, którym waćpannie dobrodziejce winien. Czyż dla tej wolności, którą mam zaszczytowania się łaską waćpanny dobrodziejki, mam jej ubliżać winnego ode mnie szacunku? Czyż miłość moja na ostatek, którą uchowuję dla niej, ma mnie przywodzić do zapomnienia,

z kim się bawię? Nie. Nie, zaiste, starościanko, nigdy nie przemogę na sobie, bym się nie znał do tego, ilem jej winien. I im bardziej waćpannę dobrodziejkę poznaję, i więcej kocham, tym silniejsze znajduję do wielbienia jej pobudki. Ale czymże się bawiła teraz pani?

IZABELA

Czytałam uwagi nad historią powszechną<sup>25</sup>, a przed godziną czytaniem fizyki zatrudniałam się.

KORYDON

Takie to tylko zabawki prawdziwie użytecznymi zwać się mogą. O, gdyby wszystkie damy tym się sposobem bawiły!... Z uwag takowych historii nauczając się rozeznawania prawdy od fałszu i poznawając czyny, które wielkimi robić ludzi mogą, nadmniejszyłyby w sobie chęć uganiania się za błyskawkami nicość tylko znaczącymi, z fizyki zaś poznawszy prawidła i skutki przyrodzenia, zaprzestałyby zadziwiać się bezpożytecznie nad trafami zdarzającymi się w naturze, wyplenilyby przesąd zabobonny rozum ludzki ćmiący. Nauczyłyby się wszechwładne przyzwoiciej wielbić rozrządzenie. I zasmakowawszy w takowych zabawkach, mniej by miały gustu do skracania sobie życia bezkorzystnie, większą część dni przy gotowalni<sup>26</sup> na piększeniu się przepędzając. Ale to wszystko waćpannie dobrodziejce, coś mi powiedziała, zwyczajne. Niczegoż się już nowszego nie dowiem?

IZABELA

Mam jedną jeszcze nowinkę, której waćpanu wyrazić nie śmiem i sobie bym nie życzyła mieć wcale.

KORYDON

Cóż takiego?

IZABELA

Oto słyśzał<a>m, że brat mój przyjechał do Wilna i pewnie niezadługo będzie u mnie. Wiesz, jak jest przeciwny naszym życzeniom... Lecz bądź przekonanym, iż nigdy wiarołomną dla cię nie stanę się.

KORYDON

*z tkliwością*

Myśleć o tobie inaczej, Izabelo, jest to nie być godnym wcale myśleć. Ale umarzać<sup>27</sup> w sobie pomieszenie i bojaźń straty osoby twojej, przyznasz, że jest nad siły człowieka, który niewyrazenie szanuje cię i kocha. Wszakże...

**Scena jedenasta***ciż sami i Ludwika*

LUDWIKA

Metr<sup>28</sup>, mościa dobrodziejko, przyszedł, który panią rysować uczy.

IZABELA

Bądź dobrej myśli, Korydonie! Nie frasuj się<sup>29</sup> o nic, o mojej cię przyjaźni nigdy odmienić się niemogącej zapewniam. Teraz pójść muszę; w godzin zaś dwie nadejdź do mnie, a tak obszerniej pomówimy.

KORYDON

Kazesz mi być spokojnym, Izabelo!... Ukrzepiam nikszące siły czynioną mi przez siebie nadzieją i co mi kolwiek w zdarzeniach wypadnie, zawszem szczęśliwy, kiedy tylko kochany od siebie.

*Wychodzi Izabela z Ludwiką.***Scena dwunasta**

KORYDON

*sam*

Usposabiać umysł w to wszystko, co się z prawym godzi rozsądkiem, przyuczać serca i duszy skłonności, w tych się szczególnie zachowywać granicach, gdzie rzetelny przemieszkiwa szacunek, a być ubogim w te krasy, które świat najwięcej uwielbia, i nimi obłożonym, pierwszeństwo przed innymi dając, ciśnie całosilnie do tego, co się za samej przywilejem cnoty zyskiwać powinno zawsze. Ileż to nie kosztuje człowieka, kiedy zawodności najpracowitszych swych trudów świadkiem i wypieszczonych na łonie rozpusty ciastochów<sup>30</sup>, chlubnych tym, co się im, nie mówiąc już o żadnych zasługach, mimo samą wartość dostało, najszczypliwszej wzdardy doświadczać musi. Tak i nasz Lidon, wszystko mu sprzyja do myśli. Wspaniała dobroć i rozdawnicza nie wyłączyła go z szacunku łask swoich, chcąc go nauczyć podobno, że i mniej dobrym jednoż przyświeca słońce. Wielom słyshał o nim... Duma jednak jego mnie lęka... Zabraniając mi ręki Izabeli, ledwie mnie zowie być człkiem... Żalę się więcej nad nim, niż gniewam... Żądliwie doczekuję tej chwili, która mnie przed nim i jego stawi przede mną. Wtenczas przypomni zapewne, że nie co wzbogaca a podli, ale co w samym zaniedbaniu widnym czyni godne i względów, i ofiar. Tego ja trzymać się będę. Chęci moje z przezorem połączę Izabeli, resztę wszystko władnącym poruczemy wyrokom. Pewna wygrana przy tym, u kogo cnota na tarczy, a w czynów pędzie za wodza będzie rozum, co zdradę gani.

**Akt drugi****Scena pierwsza**

IZABELA

*sama*

O, jakże prędko czasy tym upływają, którzy mają czym się zatrudnić! Dzień już się ma ku zachodowi, a ja anim spostrzegła, jak mi zszedł. Uczyniłam wiele dla siebie pożytecznych rzeczy, lecz dla dobra innych jeszcze dziś nic nie pracowałam. Trzeba i dla drugich co zrobić. Wszak nie dla samych siebie tylko żyć powinniśmy.

**Scena druga***Izabela, Ludwika*

LUDWIKA

*wchodząc*

Suknię już przygotowałam, którą pani na dzisiejsze asamble<sup>31</sup> wziąć chciałaś. Czy każe się pani ubierać?

IZABELA

Prawda, zem się chciała trochę rozerwać, ale już nie pojadę. Napiszę tylko bilet<sup>32</sup> do wojewodzianki, żeby przyjechała do mnie. Rozkoszne to dziecko. Wiele znajduję ukontentowania w zabawie z nią... Bądź tu, Ludwiko. Jeśliby nadszedł Korydon, dasz mi znać. (*odchodzi*)

**Scena trzecia**

LUDWIKA

*sama*

O, jakby to dobrana para! Jak szczęśliwa z Korydonem byłaby Izabela! Mnie i każdemu z sług dobrze byłoby przy nich. Oboje cnotliwi, łaskawi, rozumni i ludzcy. Szambelan tylko psuje nam wszystko... Dla Boga, czy nie on... Ale nie... To ktoś, widzę, idzie nieznamy.

**Scena czwarta***Ludwika, Józef*

JÓZEF

*z miną szumną*

Czy tu dom jejmość pani kasztelanowej Dobrzeckiej, przy której rezyduje jejmość panna Izabela starościanka?

LUDWIKA

Tu. Do kogóż waćpan masz interes, czy do jejmość panny starościanki?

JÓZEF

Do niej samej.

LUDWIKA

Cóż waćpan powiesz?

JÓZEF

Oto powiem... Ale waćpanna czy nie jej jesteś służą?

LUDWIKA

Tak jest. U niej służę.

JÓZEF

*na stronie*

Nieszpetna. (*do Ludwiki*) A jeżeli tak, to możemy sobie poufale mówić. Waćpanna służysz u siostry, a ja u brata, to jest u wielmożnego jaśnie pana Lidona szambelana, który tu zaraz nadejdzie.

LUDWIKA

Zaraz nadejdzie? A to pani mojej pójdę oznajmić.

JÓZEF

Nie chodź, waćpanna. (*łagodnym tonem*) Bo ja jeszcze mam trochę do waćpanny interesu. (*na stronie, z uśmiechem*) Wart bym sto złotych<sup>33</sup> więcej, żeby mi się dobrze powiodło.

LUDWIKA

Cóż to za interes? Słucham.



JÓZEF

Co za interes... Oto... Bo chcę mówić bez ceremonii<sup>34</sup>... Jakże ci imię?

LUDWIKA

To podobno do interesu mało należy. Ludwika mi imię.

JÓZEF

*z podziwieniem*

Ludwika... Zadne imię... I właśnie ci z nim do twarzy<sup>35</sup>... Ale... Tylko się na mnie, Ludwisiu, nie gniewaj... Wszakże jesteś panną jeszcze?

LUDWIKA

Ot, bałwan z jego pytaniem. Czy po toś tu przyszedł?

JÓZEF

*na stronie*

Zjedzże diabła<sup>36</sup>... Ot się i gniewa. Aż żałuję, żem się z tym wyrwał. – Pewny byłem, że się o to nie dopytam. – (*do Ludwiki*) Ale... bo... mościa panno Ludwiko! Gdybyś waćpanna chciała temu wierzyć, co jej powiem... Waćpanna masz minę nieodrażającą, oczki powabne, musisz mieć i serce dobre.

LUDWIKA

Cóż stąd?

JÓZEF

Stąd jeszcze nic nie jest... Ale może by było... Ja jestem młodzieniec... Cóż waćpanna rozumiesz?... Alboż nie możemy z tego interes zrobić?... Waćpanna mi się podobasz. A nie wątpię... że i ja waćpannie podobać się mogę... Jesteś dziewczyną ładną. A ja diabelnie ładne lubię. Chociaż to i mnie niczego zda mi się. Waćpanna jesteś pokojową czy garderobianą. A ja jestem nie lokaj, nie. Ale kamerdyner. I to czyj jeszcze? Jaśnie pana Lidona szambelana. To nie prostego szlachcica, mościa panno, nie. No, dajże mi buzi, moja ty pieszczoto. Bo, niech mię kaci mają<sup>37</sup>, że szalenie mi wpadła w oko. (*chce całować*)

LUDWIKA

*odpychając*

Stój, mości panie. Nie tak obcesowo. Skądże to przyszło?

JÓZEF

Skąd przyszło?... Od moich ust do waćpanny. Chciej tylko doświadczyć. (*chce całować*)

LUDWIKA

Ale cóż się to znaczy? Skąd taka poufalość?

JÓZEF

Oto stąd... że ja jestem chłopiec... i waćpannę kocham. Cóż?... Alboż nie kontentaś z tego?... Niech mnie diabli<sup>38</sup>... Ale na cóż mam się kłąć... sama uważasz. I pewnie uważasz, że o chłopców podobnych trudno. Wszak prawda?

LUDWIKA

Wielka prawda...

JÓZEF

No. Nie uprzykrzam się ci teraz, bo muszę iść do pana. Ale potem znajdę porę, co się do woli, moja rybeczko, nabawiemy z sobą. Bądź mi zdrowa. Ja tu zaraz z panem nadejdę. (*na stronie*) Aż człek raźniejszy, kiedy się z ładnym napotka dziewczęciem. (*głośno*) *Adieu*<sup>39</sup>, kochasiu. Nie tęsknij, wkrótce się zobaczymy. (*odchodzi*)

### Scena piąta

LUDWIKA

*sama*

Oto mi osobliwy widok. A niechże niebo zachowa, żeby on tu często bywał. Uciekać by wszystkim stąd przyszło, takich często miewając gości... Ni obyczajności, ni... Ale otóż pani moja. Będę jej miała co powiedzieć.

### Scena szósta

*Izabela, Ludwika*

LUDWIKA

Był tu jakiś mościa dobrodzieja szarlatan, nad któregom nie widziała w życiu mym nieobyczajniejszego. Mienił się być kamerdynerem pana szambelana brata waćpanny dobrodziejki i powiedział, że zaraz tu i pan szambelan nadejdzie.

IZABELA

*z westchnieniem*

Jakże ta wizyta jego spodziewana trwożliwą mnie czyni!... Ludwiko!... Ledwo za późnym pojdziesz doświadczeniem, co to poruszeń wytrzyma je dusza w tak się okropnym, w jakim ja dziś, znajdując stanie.

## LUDWIKA

Bądź tylko pani grzeczną dla brata, stałą dla Korydona, mów śmiało i zapłacz czasem; ręczę, że jej wszystko się uda. Pokonać dumę niewielka to jeszcze robota. Pokochać co i chcieć pozyskać, co się kocha, z sroższymi daleko osobami mając do czynienia, przecież można, kiedy się kto na to zaweźmie. Zróbże tak, pani, i pozwól mi wiedzieć, co nastąpi. (*wychodzi*)

**Scena siódma**

## IZABELA

*sama*

Rada Ludwiki czyni mnie odważną. I tak uczynię. Brat mój chce mnie widzieć żoną jakiegoś tam generała, przyjaciela swego, którego majątek i rangę sławiąc przede mną, dołożył przecie, że mu do rozumu i cnoty wiele brakuje. Kontenta z tej jestem zalety. Użyję słów jego na własną obronę, a jeżeli uporczywie przy swoim trwać będzie, dowiodę mu, iż ta maskowa odzież, pod którą się kryje ten jegomość, ludzi, przynajmniej myślenia mego, nie zwykła zatrudniać więcej, chyba dla uważania, żeby, gdy mu nie jest należną, śmieiej nim gardzić można. Otóż i on.

**Scena ósma**

*Izabela, Lidon*

## LIDON

Kłaniam, siostrzo. Bardzo niekontent jestem, żeś mi dała przyczynę do tak wielkiej fatygi w podróżowaniu bezpotrzebnym.

## IZABELA

*na stronie*

Truchleję cała. (*do Lidona*) A to po jakiemu, braciszku? Tak srogo witasz mnie, waćpan... Nie spodziewałam się, ani rozumiem, dlaczego by to być mogło, co waćpan mówisz?

## LIDON

Dlaczego? Nie wiem. Ale że tak jest, to pewna... Waćpannie tylko podobno podobna się dworować<sup>40</sup> ze mnie. Alboż rozumiesz waćpanna, że ja nie wiem o tej płochości, którą czynisz? I cóż to, będąc bratem, a przez prawo starszeństwa mając zwierzchność nad nią, miałbym to znieść.

IZABELA

Cóż by to było, braciszku, co go tak mocno uraża? Zdaje mi się, że nic nie zrobiła takiego?

LIDON

Co? A przebywanie u waćpanny niejakiegoś Korydona co to znaczy? Jak to można pozwolić na takie wizyty, nie mając wiadomości, kto on jest i czy wart odwiedzać waćpannę?... Cóż, nic waćpanna nie mówisz?... Proszę mi charakter i stan jego opisać.

IZABELA

Jest szlachcic, człek uczciwy, ma rozum i cnoty.

LIDON

Ale co mi po tych jego cnotach i rozumie?... Dziwuję się waćpannie. Znać, żeś się tego nauczać nie chciała, że kto nie liczy zaszczytów z rodowitości lub jakiego udzielnego nie ma dostojęstwa, z ubogą cnotą, choć przy wysmażonym rozumie<sup>41</sup>, niedaleko bardzo zajdzie. Czy nie milej to waćpannie być by powinno interesować jakiego wojewodzica, kasztelanica lub człowieka mojej rangi? Wiele tracisz, siostrze, myśląc inaczej. Przecież to do ozdoby domu mego znacznie się przyczynia, że na stopniu...

IZABELA

Więcej by się przyczyniało, gdybyś waćpan...

LIDON

Zapewne chcesz waćpanna mówić: gdybym się o co wyższego postarał. Będzie i to, spodziewam się. Człowiek mego myślenia każdą rzecz na swój pożytek obrócić stara się. A do tego szkatuła niepróżna. Mam czym brząknąć. Gdzie się kolwiek pokażę, jedni drugim mnie wydzierają. Wszędzie mi radzi. Kobiety, nie kobiety, ordery, nie ordery, godniejsi i równi: jedni mnie zwą najmilszym, drudzy przyjacielem, inni powtarzają głośno, że wart tego. A o resztę motłochu nie dbam. Tak to, siostrze, kto ma honor, pieniądze i obrót<sup>42</sup>. A twój zachwalony Korydon, kto jest? Czym się popisie? Co ma?

IZABELA

Nic nie jest, i nie chce on tego. Własnymi on przymiotami zalecać się stara, nie zaś pożyczoną od nieżyjących poprzedników sławą i blaskiem ślepej Fortuny<sup>43</sup>. Wart wiele. Ma swoich chwalców bezstronnych. Wszystkiego, gdy zechce, dojść może. I tak to, braciszku, kto ma rozum i cnoty...

LIDON

Owoż jak jest zbałamuconą. I nie wstydzisz się waćpanna, będąc córką sądowego starosty, a rodzoną siostrą szambelana, to jest moją, zaprzyjaźnić się z bezurzędnym szlachcicem. O, co za hańba! Co za zelżywość<sup>44</sup>! Co... Ale maszże on przecie jakie fortuny<sup>45</sup>, kapitały, sprzęty, ekwipaże?

IZABELA

O sumach nie wiem, bom się go o to nigdy nie pytała. Dusza uprzymiotowana, której wszystko od rozumnych należy – to jego bogactwem. A biblioteka bardzo pięknymi napelniona księgami, sprzętem jego najozdobniejszym.

LIDON

Śliczna odpowiedź... Warta pochwały... Jaka zniewaga... Dla damy posażnej, z jaśnie wielmożnych rodziców urodzonej... Przykro mi aż mówić z waćpanną... A taż dziewczyna, co u waćpanny służy, którą nazywasz swoją faworytą<sup>46</sup>, do czegoż to?... Przecież, jakem słyszał, prostą chłopianką jest tylko.

IZABELA

Że ją lubię, to nie taję. Warta tego. Urodzenie jej, prawda, nie inne, jak waćpan wyrażasz, ale dusza i serce szlachetne.

LIDON

Pięknie. (z *przedrzeźnianiem*) Lubię ją, szlachciance, starościance, jaśnie wielmożnej, siostrze szambelańskiej lubić chłopiankę i mieć ją poufałą. O, już też to *mademoiselle*<sup>47</sup> wcale nie po szlachecku. Wstydz się, wstydz, takiej płochości! Alboż trudno o damy lepiej urodzone, które za honor mieć by chciały służyć takiej jak waćpanna osobie. Nie zaś dobierać do usług chłopianki, a wliczać w rząd amantów ludzi ledwie jakiegokolwiek imię mających. Taki gatunek rządzenia się<sup>48</sup> waćpanny przymusza mnie, abym użył władzy osobie i honorowi memu przystojnej i zapobiegł temu, czym i jedno, i drugie przez nieroztropność swoją waćpani chcesz pokrzywdzać. Proszę mnie na moment zostawić samym. Ważność interesu, jaki jest ten, niezwłocznego wymaga namyślenia. Do zobaczenia z waćpanną.

IZABELA

*wychodząc, na stronie*

O, Boże! Co to za nieszczęśliwość, mieć tak zepsute serce, i jaka męczarnia, komu się jęczeć pod jego zdarza przemocą. (*wychodzi*)

**Scena dziewiąta**

*Lidon, Józef*

LIDON

Hej, kamerdyner mój, Józef!

JÓZEF

*wchodząc*

Słucham, panie.

LIDON

Słuchaj. Pójdź i wszystkim moim ludziom zapowiedz imieniem moim, niech wszystkie ekwipaże, którym co brakuje, obejrzą i poprawią, i do drogi będą gotowi.

JÓZEF

*ciekawie*

Alboż pan wyjeżdża?

LIDON

Wyjeżdżam.

JÓZEF

A kiedyż?

LIDON

Rano jutro.

JÓZEF

Czy sam?

LIDON

Nie.

JÓZEF

To pewnie jejmość panna starościanka, (*klaniając się*) godna siostra pańska, jedzie z panem?

LIDON

Nie inaczej.

JÓZEF

*na stronie*

Walnie<sup>49</sup>, Józiu. I twoja Ludwika jedzie z panią... Uwinęz się rażno, uwinę. Nigdy się też jeszcze tak ochoczo i śpieszno w drogę nie wybierał jak teraz.

LIDON

Nuże<sup>50</sup>, czego bałamucisz? Śpiesz się!

JÓZEF

*radośnie*

Bo, dalibóg, zapominam się z radości.

LIDON

I czegożeś tak wesół?

JÓZEF

Ach, wesół, i bardzo wesół, a to z tego, że pan jedzie... i...

LIDON

I cóż?

JÓZEF

I bierze z sobą jejmość pannę starościankę. Damaż to osobliwszego ze wszech miar godna szacunku... Wszyscy ją będziem nazywali naszą panią, wszyscy ją kochać. (*na stronie*) A ja szczególnie nadskakiwać jej będę, bo ma piękną służącą.

LIDON

Kontent jestem, że znasz dobrego sługi powinność.

JÓZEF

*na stronie*

Ja kontentniejszy, że pod tym pozorem dziewczynę pozyskam. Bo żyć tak, jak żyję, już mi też szalenie nudno. (*głośno*) No, biegnę uczynić, co mi pan kazał. Powiem, żeby opatrzyli karetę wiedeńską, podrózną, drugą angielską sześciokonną, paradną<sup>51</sup>, którą pan na akt ślubny dla siebie z zagranicy sprowadzić kazał.

LIDON

Alboż i ta tu jest teraz?

JÓZEF

Jest.

LIDON

A któż ją tu przywozić kazał?

JÓZEF

Ja. Bom rozumiał, że pan, przyjechawszy do Wilna, zamyślił chęć do ożenienia odnowić, a sprowadzanie karety naprędce nie obeszłoby się bez szkody. W nątej zaś jechać nie byłoby panu do twarzy.

LIDON

Niechże jej pilnie strzegą.

JÓZEF

Jak oka w głowie<sup>52</sup>... Kazał potem przygotować kocz<sup>53</sup>. Bo rozumiem, że tu nic nie zostanie.

LIDON

Nie. Wziąć wszystko.

JÓZEF

Trzy bryki pod rzeczy. Wózek saski kryty<sup>54</sup>, który pan, będąc dawniej w Wilnie, zostawił, gdy nam koni do przewiezienia zabrakło.

LIDON

A to do czego?

JÓZEF

Ja, kamerdyner pański, w nim pojadę. Przecież to honor dla pana, kiedy i sługa jego ma na czym siedzieć porządnie. A do tego pokojowa jejmość panny starościanki...

LIDON

*z gniewem*

Co? Pokojowa?

JÓZEF

Tak jest. Dziewczyna uczciwa, dobrze, jak widać, wychowana, ładna, jechałaby ze mną.



LIDON

Z tobą? Żadnej nie wezmę.

JÓZEF

Ja mówię: ze mną tylko by jechała. A z jejmość panną starościanką byłaby wzięta.

LIDON

Żadnej, mówię, nie wezmę. Siostrę moją tylko wiozę z sobą.

JÓZEF

*z podziwieniem*

Jak to? Bez żadnej służącej?... Ach, mości dobrodzieju, tak godnej damie dziecięć nie byłoby nic nadto do posługi.

LIDON

I będą. Ale takie, jakie ja sam jej wybiorę.

JÓZEF

To tu pan zostawia Ludwikę?

LIDON

Tak. Licha dziewczyna, jedna chłopianka, nie może mieć tego zaszczytu, aby była dworską damą, a tym bardziej konfidentką<sup>55</sup>.

JÓZEF

Może przecie być dobrą służką, (*uśmiechając się i głaszcząc się po twarzy*) dziewczyną ładną, grzeczną, miłą, kochaną od Józefa (*klaniając się*) i żoną kamerdynera pańskiego.

LIDON

Czy widziałeś ją?

JÓZEF

*z radością*

Ach, panie! Aż mi się oczy ponarywały, nie mogąc się jej widokiem nacieszyć. A jak mówi... Pierwej, kiedy mnie pan tu posłał, rozmawiałem z nią. (*chwytając się za serce*) Aż dotychczas głos jej w sercu się moim odzywa. Co to za dziewczę! Co za pieszczoty!

LIDON

I prawdę ty mówisz?

JÓZEF

Jak mam honor być kamerdynerem jaśnie wielmożnego szambelana pana mojego, tak sprawiedliwie mówię.

LIDON

Wierzę ci i słowem moim szambelańskim zapewniam, iż ją będę widział i z sobą wezmę. I teraz idź. Uczyni, jakem ci kazał.

JÓZEF

*z miną niechętną*

Ale pan... chce ją... tylko widzieć... i... wziąć z sobą. Wszak tak?

LIDON

A tyż coś myślał?

JÓZEF

*uśmiechając się*

Chowaj Boże, żeby co więcej... Ja to tak pomyślałem po prostu... bo w materii miłości... przyznam się... że z nikim iść na wspólną<sup>56</sup> nie lubię.

LIDON

Bądź spokojnym.

JÓZEF

*na stronie mówi prędko*

Diabli mu wierzą<sup>57</sup>. Nie widział jej, to tak mówi. Ale gdyby do czego przyszło, choćby mu aż mózg wysechł, łeb pękł, serce z miłości stlało i oczy od wpatrywania się w nią na wierzch powylazić miały, zapobiegnę wszystkiemu i pokażę, że i służący mają swój sposób myślenia i ubogiego honoru za najbogatsze datki nie zawsze frymarczyć<sup>58</sup> wazą się. (*odchodzi*)

LIDON

Powracaj, nie bawiąc.

JÓZEF

*na samym odejściu*

Biegnę, panie. Biegnę czym prędzej. (*wyszedł*)

## Scena dziesiąta

LIDON

*sam*

Już tedy wyjazd siostry mojej udecydowany. Znam dobrze, że jej to nie w smak, co życzy brat, co troskliwy o jej dobro czyni przyjaciel i niepospolitego znaczenia człowiek. Ale cóż czynić? Oswojony z wielkim światem i z maksymami jego wyuczyłem się, iż tam tylko płaszczy się wszystko, gdzie on swoich używa pochwał. Siostra moja, prawdę mówiąc, ma serce dobre, ale bez doświadczenia, umysł powolny, lecz bez rozwagi, duszę nieledwie śpiącą. Spodziewam się jednak, że gdy rozpozna zamiar obejścia się mego, który przed nią pieskliwość<sup>59</sup> jej czucia ukrywa, a miłość jakiegoś zachwalonego włóczęgi srogim wyraża, wdzięczną mi będzie i zgodzi się w zdaniu, które o mnie daje wielkomyślność, a powszechna upoważnia zgoda. (*przechadza się w podziwieniu, że żaden z ludzi nie powraca*) Cóż takiego, że nikogo z ludzi nie masz przy mnie i kamerdyner mój tak długo bawi. Szalony! Dziewczyna mu głowę zawraca... To tylko że służąca mojej siostry i chłopianka... A wreszcie jakkolwiek jest, jeżeli młoda i ładna, wezmę ją z sobą. Jeżeli opiekę moją szanować z powolnością potrafi, nie będzie na tym szkodować. Opatrzoną porządną wyprawą wydam za mąż i kamerdynerową uczynię. Człek mój ma u mnie swoje zasługi. Niech zna, że mu nadgradzać umiem... I mnie przed dwoma laty ni z tego, ni z owego napadła myśl płocha<sup>60</sup>. Poznałem był na Polesiu<sup>61</sup> dziewczynę nieszpętną. Imię jej było Ludwika. Chłopianka, prawda. Ale tak miła, poważna i grzeczna, że zapomniawszy nawet powagi mej, ślepom się był w niej rozkochał. I wyznać muszę, że mimo wstręt naturalny, jak zazwyczaj godni ludzie mają do motłochu, przez jej wielką cnotę chciałem bez namysłu żadnego uczynić ją szambelanową, żoną moją, tylko poznawszy moją myśl, schroniła się, czyli<sup>62</sup> wyjechała, sam nie wiem. Żadna nie miała tyle mocy nad sercem moim jak ona. Począłem już nawet na wzór jakoby dziecięcia bardziej być pokornym, więcej ludzkim, łaskawszym i cośś chodzący około mnie przebąkiwali, że m ówczas był od wszystkich kochanym. (*śmieje się*) Cha, cha, cha, śmieszna prawdziwie. Głowy osobliwego gatunku. Jakby nic już nad to nie miało człowieka czynić godnym poszanowania i miłości. Życzyłbym sobie jeszcze ją widzieć kiedy. Ale do wad podobnych wracać, to nie mnie. (*spogląda na zegarek*) Cóż to, u diabła<sup>63</sup>, że się nikogo doczekać nie mogę, już w pół do siódmej. (*oglądając się, widzi wchodzącego Korydona, którego rozumiejąc być swoim kamerdynerem, mówi*) Idzieć przecie. (*z gniewem*) I cóż ty, trutniu...

**Scena jedenasta***Lidon, Korydon*

LIDON

*na stronie*

A to, widzę, ktoś nieznajomy. (*do Korydona*) Wybacz, panie bracie. Rozumiałem, że mój służący.

*Korydon kłania się.*

LIDON

*przez ramię poglądając na Korydona, mówi na stronie*

Zna się, widzę, na sobie. (*do Korydona*) A skąd, panie bracie? Do kogoś przyszedł? Po co? I jak się zowiesz?

KORYDON

Przyszedłem ze stacji<sup>64</sup> mojej do jejmości panny starościanki, dla obaczenia się. Jestem Korydonem.

LIDON

*na stronie z gniewem*

Właśnie mi też z tobą widzieć się było potrzeba. (*do Korydona*) A wieszże waść, z kim gadasz?

KORYDON

Nie wiem. Ale spodziewam się, (*klaniając się*) że mnie waćpan dobrodziej uwiadomisz.

LIDON

*na stronie*

Jakiś czy frant<sup>65</sup>, czy tchórz, doprawdy. (*do Korydona*) Znajże waść, żem jest szambelan nieboszczyka króla jejmości, rodzony brat mojej siostry, sądowej starościanki.

KORYDON

Bardzo się cieszę, że mi się zdarza honor poznać go i...

LIDON

A ja nie cieszę się, że mnie przymusza konieczność widzieć waści, który będąc prostym szlachcicem, siostrę moją... Waść znać powinienes, co ja mówię, że to

nie waścinego znaczenia osobę bałamucisz... Proszę natychmiast mi stąd wyjść i więcej tu nigdy nie przebywać.

KORYDON

Ale mości dobrodzieju...

LIDON

Wyjdźże waść sobie zaraz. Bo cię przez kij przesadzić każę<sup>66</sup>.

KORYDON

Ale...

LIDON

Dopókiż tego? Nie słucham. (*otwierając drzwi z gniewem*) Ludzie moi, hola<sup>67</sup>!

KORYDON

*wspaniale*<sup>68</sup>

Mospanie! Ton tak wyniosły i wzgardliwy sposób jego ze mną postępowania, jak nieprzyzwoicie do mojej obrócony osoby, tak w żadnym względzie szkodzić mi nigdy nie może. I lubo satysfakcja, której równość pozwala z strony mojej należnie dopominaną, a przez waćpana koniecznie mi daną być by powinna. Sposób jednak myślenia mojego, co mną rządzi, i nadto daleko ważniejsze powody, każą rzecz całą zostawić czasowi, w którym Korydon, dowiódłszy istotnej wartości swojej, Lidonowi da z siebie naukę: że duma, co charakter wielkich dusz zniwecza, co je szumem swym pierzcha<sup>69</sup> na wstępie przymusza, w obrotach się swoich przesili i własnym struta jadem albo od Korydona poprawować się będzie, albo padnie hańby ofiarą... Do zobaczenia. (*odchodzi*)

LIDON

*z gniewem*

Co, ja? Ja od waści poprawować się będę? Ja?

### Scena dwunasta

LIDON

*sam, oglądając się na odchodzącego Korydona, z ogniem mówi*

Nieba! Co to za zuchwałość? Co za czoło śmieć mnie to w oczy mówić<sup>70</sup>? (*biegając po teatrze*) Hej! Jest tam kto? Nieszczęście, że się nikogo dowołać nie mogę. Dla tysięcy stałby się tu zaraz przykładem, jak szacować ludzi mojej rangi... Jeden szerepeta<sup>71</sup>... Patrzaj no... (*z przedrzeźnianiem*) Do panny sta-

rościanki przyszedłem, ze stacji mojej, Korydonem jestem. Wielki mi honor, że jest Korydonem. Ale nie sędzią, nie szambelanem, nie kasztelanem. Masz szczęście, żeś się wymknął. Gdyby raz jeszcze oko cię moje ujrzało, obłożony należytą nadgroda, za dziesiątymi znalazłby się drzwiami<sup>72</sup>. Tak to trzeba z tymi chłystkami<sup>73</sup> poczynać. Patrzaj no, bez urzędu, bez pieniędzy, goły i jemu starościanki się zachciało. Pójdę do siostry, najmocniejsze narzekania, prośby, modły, jęki nic u mnie znaczyć nie będą. Musi być, com postanowił. (*bieży nagle i otwiera drzwi do gabinetu Izabeli*)

### Scena trzynasta

*Lidon, Ludwika*

LUDWIKA

*wchodząc, cofa się i mówi na stronie*

O Nieba! Wszak to on.

LIDON

*wpatrując się w Ludwikę, mówi na stronie*

Ta twarz mi jest znajoma.

LUDWIKA

*na stronie*

Nieszczęsna! Gdzież się skryję!

LIDON

*przybliżając się do Ludwiki, mówi na stronie*

Tak jest... Nie kto inny... Ludwika... Ale doświadczę... (*do Ludwiki*) Któż jesteś, moja panienko?

LUDWIKA

Służę u jejmości panny starościanki.

LIDON

U mojej siostry? (*na stronie*) Dalibóg, wszak to ona. (*bierze ją za rękę*) Podobno się nie myłę: Ludwika ci imię? Wszak tak?

LUDWIKA

Tak, mości dobrodzieju. (*na stronie*) O, jakbym szczerze chciała na ten moment zaprzeć się tego.

LIDON

*na stronie*

Czas niewidzenia nadobniejszą ją teraz wystawia w oczach moich. (*do Ludwika*)  
Czy poznasz mnie, Ludwisiu?

LUDWIKA

*na stronie*

Rada bym nigdy nie słyszeć tego. (*do Lidona*) Upadam do nóg waćpana dobrodzieja. Muszę śpieszyć do mojej pani.

LIDON

*na stronie*

Co za zdarzenie! (*do Ludwika*) Godziż się tak srożyć się nade mną, Ludwiko? Wszak to już nie te okolice, gdzie cię najpierw poznał. Już to nie na Polesiu. Czas i miejsce wcale mnie uczyniły różnym. Pozwól mi się z sobą zabawić. (*bierze za rękę*)

LUDWIKA

Przeznaczenie mi sługą być kazało. Muszę śpieszyć do mojej powinności. Puść mnie waćpana dobrodzieja. (*umyka rękę*)

LIDON

Ludwisiu! Nie wydzieraj mi się. Uwierz serca mojego wyznaniu. Kocham cię zawsze.

LUDWIKA

Dawnom słyszała o tym. A nie mogąc się inaczej od takowych uchylić nalegań, musiałam się ratować ucieczką. Mówiłam wtenczas, mówię i teraz. Kontentam jest z mojego losu. Nie pragnę wyższości żadnej. Dumna myśl nigdy we mnie nie powstanie. Znam moją podłość. Ani znakomitość waćpana dobrodzieja jest mi tajną. I dlatego przychylić się do jego żądań nie mogę.

LIDON

Ludwiko! Wszak chcę być ci we wszystkim powolnym. Wszystko z strony mojej w hołd się oddać tobie gotowe. Zamiary choćby najdalsze z twoją pragnę jednoczyć chęcią. I Ludwika już nie jest Ludwiką, kiedy kochana ode mnie.

LUDWIKA

Zawsze nią być chcę. I te oświadczenia, ten ton upokorzony, z krzywdą osoby waćpana dobrodzieja, jak nigdy być dla mnie nie mogą, tak ich sobie przywłaszczając nie myślę. (*klaniając się*) Całuję nóżki pańskie.

*Tu Izabela dzwoni w swoim pokoju.*

LIDON

Ale stójże!

LUDWIKA

Pani mnie woła do siebie. (*odchodzi*)

### Scena czternasta

LIDON

*sam, zamysłony*

Jak nagle w sobie samym odczuwam odmianę!... Jedno rzucenie okiem... Jedna postać lichej dziewczyny stłumiła moc mojego męstwa, którym się wielkomyślne tylko ograniczają dusze... Wstyd mi samego siebie... Czynić krok do miłości bez wyboru sobie przyzwoitego... Brać przed się, co się w drugich gani... Przekonywać o przywiązaniu z zapomnieniem o całej powadze... Uniżyć się do stopnia niepotrzebnej grzeczności i pokory... Mieć wyjeżdżać i znowu chcieć bawić... Być ukoniecznionym siostrze zwierzać się wszystkiego... Prosić jej o pomoc i zostać we wszystkich żądaniach jej powolnym... Ileż to okoliczności wielkomyślność moją upadlających!... Korydonowi... (*z wzdrygnięciem*) Wspomnienie to aż krew ostudza we mnie. (*żywiej*) Korydonowi dać odnosić tak niesławne z siebie zwycięstwo... Stać się pośmiechem osób w pochwałach się dla mnie na przepór wysadzających. A za to wszystko uzyskać serce jednej tylko chłopianki z odrzuceniem stu najgodniejszych, które mi się same nawijają, jest to więcej niż być szalonym... (*z zastanowieniem*) Lidonie... Męstwo... Jesteś uczniem wielkiego świata... Mistrz ten nie tego się po tobie spodziewał... Nie zawódź jego nadziei... Plama, którą byś się oczernił<sup>74</sup>, rozeszłaby się aż na naśladowujących ciebie... Nie... Idę czynić, co honor każe i com chwalebnie postanowił. Siebie do oddalenia Ludwiki i zapomnienia o niej, siostrę do wzgardzenia Korydonem i do wyjazdu przymuszę. I choćby to ją życiem kosztować miało, wolę, że umrze godną brata swego, niż by żyć miała niesławnie.



## Akt trzeci

### Scena pierwsza

MARCIN

*sam, wpada nagle i oglądając się, żeby go kto nie podłyszał, mówi z gniewem*

Już też cierpliwość, która mym panem rządzi, do podziwienia! Ale i tego śmiałka zuchwałość. Ten ton z*<n>*iweczający zacne dusze, nie wiem jakiego godzien sądu... Mym zdaniem świat prawdziwie rozumny na wieczne zawstydenie wywołać by go powinien... Ledwim poznał mojego pana, cały zmieniony, zamysłony, więcej godziny słowa do mnie przemówić nie chciał. I po długim, prawie ze łzami naleganiu rzekł do mnie: „Tak to, przyjacielu, poczciwość świat nadgradza”. Gdym to usłyszał, zdawało mi się, że sto piorunów wpadło we mnie<sup>75</sup>. Domyśliłem się zaraz, że w tym jakakolwiek robota pana Lidona być musi. I prawda, powiedział mi pan wszystko, drętwiałem, i tyle mnie to obeszło, że choć mizerak, wnętrznoci wydarłbym z niego, na ukazanie, jak czule jestem do pana mego przywiązany, jak kocham honor jego, i czego warta krzywda, którą przemoc możniejszych niższym ponosić każe... Com mu uszów nie natrzeszczał, wielem się nie naprosił, na ile obowiązków nie zaklinałem go: „Wyzwij go waćpan, pomścij się sprawiedliwej urazy!”. Odpowiedział mi *<z>* krwią zimną: „Słuchaj! Nadgrode krzywdy mojej znajduję we mnie samym, a zemstą serce się moje brzydzi, gdyż krew nie tylko moja, ale i nieprzyjaciela mojego jak do samej tylko ojczyzny należy, tak w jej krzywdzie oszczędzać się nigdy nie będę. Idź, dowiedz się, czy jest jeszcze szambelan u starościanki, i czy się mogę z nią widzieć”. Nie chcąc mu się dłużej przeciwzić, wyszedłem. Ale nie wiem, jak się tu z nim spotkam. Nie znajduję nikogo. Panu mojemu o samą tylko chodzi starościankę. Jak mi go żal potężnie. Co to za dobroć. Ta tylko sama czyni nas panom wiernymi. Doświadczam tego na sobie, bom do żadnego z dawniejszych tyle nie był przywiązany. Za tego zaś życie me oddać byłbym gotów... Gdyby Ludwika nadeszła, spytałbym się jej. Tylkoż nie wiem, co jest takiego, że jak wiele ją kocham, tak się jej razem boję, że...

### Scena druga

*Marcin, Ludwika*

LUDWIKA

*wchodząc*

Co tu porabiasz, panie Marcinie?

MARCIN

*na stronie*

Tak nagle mi wpadła, że nie wiem, skąd zacząć. (*do Ludwika*) Pan mój mnie tu przysłał, dowiadując się, czy jeszcze pan szambelan u panny starościanki, bo chciałby się z nią widzieć.

LUDWIKA

Jest jeszcze. I podobno zabawi. A pan twój jak się ma?

&lt;MARCIN&gt;

*z westchnieniem*

Żyje jeszcze.

LUDWIKA

Czy nie słaby?

MARCIN

Jeszcze go jakkolwiek zdrowego odszedłem. Nie wiem, jakim z<a>stanę, gdy powrócę. A jejmość panna starościanka?

LUDWIKA

Cała w zmartwieniu. Gwałtem szambelan chce wydrzeć jedną drugiemu. Fuka<sup>76</sup>, krzyczy, łaje, do wyjazdu przygotowania czynić kazał. I tyle nam poczynił zamieszania, że z głowy wychodzimy<sup>77</sup> prawie.

MARCIN

I ja ledwo nie pęknię z żalu i rozpaczy<sup>78</sup>.

LUDWIKA

Prawda, że położenie, w którym się znajdujemy, warte uzalenia.

MARCIN

A szczególnie moje.

LUDWIKA

Cóż to ciebie tak wiele interesować może?... Masz, prawda, zacnego<o> pana...

MARCIN

Alboż to mało... Mieć pana ze wszech miar ukochanego, chcieć służyć pani tak godnej, jaka jest, waćpanny, a widzieć do tego przeszkody tym sroższe, że niesprawiedliwe... Kochać się, a nie wiedzieć o wzajemności.

LUDWIKA

Kochać się? A w kimże to?

MARCIN

*z nieśmiałością*

Dyskurs ten nadto by się długo pociągnął. A ja muszę wracać do pana.

LUDWIKA

Ale zaczekajże trochę. I panu nie masz co powiedzieć, i mnieś w ciekawości zostawił.

MARCIN

*ociągając się*

Bo czasu nie mam i słów mnie braknie do wyrażenia tego, co czuję.

LUDWIKA

Do takiej powieści używać wiele ceremonii nie potrzeba. Mów po prostu. Słucham.

MARCIN

*na stronie, ocierając się chustką*

Aż się pocę ze strachu<sup>79</sup>. (*do Ludwiki*) Otóż kiedy mi waćpanna pozwalasz. Powiem krótko i węzłowato. Kocham (*patrzy na Ludwikę z przymileniem i kłania się*) jejmość pannę Ludwikę.

LUDWIKA

Czy tak?

MARCIN

I już nie płaszczą kawał<sup>180</sup>, ale całego siebie oddać bym gotów, abym jej serce pozyskał.

LUDWIKA

Nadto jesteś szczodry, mój Marcinie! Żałuję cię bardzo.

MARCIN

*na stronie, zmarszczywszy się*

Jam się też spodziewał, że się to nie na czym innym, tylko się na uzaleniu skończy. (*do Ludwiki*) Kłaniam uniznienie waćpannie.

LUDWIKA

No i idziesz. A cóż panu powiesz?

MARCIN

*z miną zimną*

Powiem, że się widzieć z jejmość panną starościanką nie może... Że niech lepiej porzuci te miejsca, w których się i jemu, i słudze jego tak nieszczęśliwie powodzi.

LUDWIKA

Nie czyn tego. Czas wszystko odmienić może.

MARCIN

*z przedrzeźnianiem*

Czas... Wszystko odmienić może... Och! Och! Mościa panno! Są to rzeczy, którym nazbyt wierząc, widać, jak bardzośmy się wykierowali obydwaj... Panu memu za drzwiami wystawiano stołek i mnie może zaproszono by siedzieć... w kozie<sup>81</sup>... Dziękuję... dziękuję. Nieodstępny obojga losów towarzyszy, chcę memu panu dozgonnie służyć. Kłaniam waćpannie. (*wychodzi*)

### Scena trzecia

LUDWIKA

*sama*

Jakże się rozgadał... Szkoda, że mu przecie co pociesznego nie powiedziała... Gdybym wiedziała... Szalona myśl temu szambelanowi wpadła w głowę, że tak do mnie przyłgnął... Po prawdzie mówiąc: nieźleć by to było być szambelanową... Być wielmożną. (*z wzdrygnięciem*) Ale cóż ja myślę... Czyż tytuł wielmożnej szambelanowej ma być jaśniejszy od imienia cnotliwej wieśniaczki... Nie... Cnota... Tak, cnota tylko sama jest prawdziwą wielkością, źródłem niewyczerpanym prawdziwej rozkoszy... Na cóż mam myśleć nad stan się mój wynosić?... (*sposstrzega Lidona*) Sroga męko! Momentu mi nie zostawia wolnego. Pewnie i teraz nowe mi będzie czynić napaści.

### Scena czwarta

*Lidon, Ludwika*

LIDON

*połową na teatr pokazujący się twarzą we drzwiach do pokoju Izabeli obrócony mówi* Najdalej za pół godziny. Do zobaczenia. (*nie postrzegając Ludwiki, wchodzi*) Najważniejsze pobudki, najmocniejsze postanowienia spełzły... Chwili jednej nie masz, w której bym się widział przy sobie.

LUDWIKA

*na stronie*

Dobrze, że mnie nie postrzegł.

LIDON

*zobaczywszy Ludwikę, zatrzymuje ją*

I także Ludwisiu! Zawsze stronisz ode mnie! Ja cię kocham, poważam... Czy chcesz temu wierzyć? Ale pewnie nie, kiedy mnie martwisz zawsze unikaniem ode mnie.

LUDWIKA

I tak jest, mości dobrodzieju. Żle bym czyniła, czyniąc inaczej. Znam mój stan, znam oraz i osobę pańską. Wiem, że mi się nie godzi, jak tylko służebnicze dopełniać obowiązki.

LIDON

Ludwisiu! Stan mój już mi się przykrzyć poczyna, gdy uważam, iż ty tylko dla nierówności między nami urodzenia unikasz ode mnie. Cale już inną teraz na się chcę wziąć postać. I radbym się zupełnie tobie stać równym. Masz nieograniczone nad sercem mym panowanie. Powoduj nim. Czyni co chcesz ze mną. Twojej woli zawsze posłuszny, a słodką, którą masz nade mną przemocą, znaglony, we wszystkim cię naśladować pragnę. Uczyni honor płci twojej, przeistaczając człowieka, którego wady powszechną już podobno zyskały wzdargę. (*do parteru*) Tysiąc uwielbień godne dusze, którym się to dostało w udziale, że co chcecie w serca nasze przelać, potrafiacie... Ludwisiu! (*całując jej rękę*) Bądźże czulszą na moją miłość.

*Tu wchodzi Izabela i zastanawia się.*

Wszak jest uczciwą. Chcę cię wziąć za żonę. Wszak...

### Scena piąta

*Lidon, Ludwika, Izabela*

IZABELA

*tonem niby strofującym*

A, braciszku!... A cóż to ja widzę?... Zapomniałeś to, kto jesteś i z kim się bawisz? I przystoiż jego szambelańskiej powadze do mojej pokojówki się umizgać? (*z uśmiechem*) Do prostego urodzenia dziewczyny... Do chłopianki... Do ubogiej... Na którą by twoja wielmożność ledwo spojrzeć, i to z ukosa, dozwoliła.

LIDON

*na stronie zmieszany*

Nieszczęsny!

IZABELA

Cóż na to, mospanie bracie, nic mi nie odpowiadasz?

LUDWIKA

*zawstydzona, na stronie*

Zginęłam.

LIDON

*na stronie, tonem przyduszonym*

Tracę przytomność... Odwaga... Już i ta mnie odbiega... Honor... gwałt cierpi... A głos miłości bierze w pęta<sup>82</sup> to wszystko, co mnie kolwiek dotąd sławiło... Nie... Być to nie może nigdy. (*chce wychodzić*)

IZA<B>ELA

*grzecznie*

Szambelanie! Bytność<sup>83</sup> tu moja może jest przykrą waćpanu. Ustąpię, jeżeli spokojność jego tej żąda ze mnie łatwości... Proszę wierzyć, iż krokom czynień waćpana w niczym się przeciwzić nie myślę.

LUDWIKA

*na stronie niecierpliwie*

Potrzeba mi tu rumienić się za płochość<sup>84</sup> cudzą.

IZABELA

*do siebie*

Trzeba go powoli unosić, może czasem z tej miary nadspodziewanie co pociesznego wyniknie. (*czyni krok do wyjścia i mówi do Lidona*) Czekam waćpana u siebie.

LIDON

*zatrzymując siostrę, mówi*

Ach, siostro! Zawstydzasz mnie. Wart jestem tego. Wyrzuty, które mi czynisz, przyjmuję za karę wykroczeń... Lecz wybacz... Dziewczyna ta...

*Ludwika zawstydzona odchodzi.*

**Scena szósta***Lidon, Izabela*

LIDON

Jest to dziewczyna, którą już od lat kilku kocham. Poznałem ją jeszcze na Polesiu. I stamtąd schroniła się tu, szczególnie od miłości się mojej usuwając. Jej postać cała zupełnie ma nad sercem moim panowanie. Lecz okrutna... Przyjmując żadnej ofiary nie chce. Ach, siostrze! Prawda, tyłokrotnie martwiona przez mnie, ale ufam, że czuła na prośby przyznającego się do winy, dopomóż mi w tym... (*tu się jeszcze w nim odzywa duma i waży się, czy ma to wyznać, co czuje*) Chcę być jej mężem... Chcę się wyrzec...

IZABELA

*na stronie*

Szczęśliwa jestem, że się postrzegł. Ale mam porę<sup>85</sup>, podrażnię się z nim. (*do Lidona*) Ależ przecie zastanów się waćpan, i przystoiż to na powagę jego, będąc synem jaśnie wielmożnych rodziców... Stowarzyszać się z jedną prostego urodzenia dziewczyną?...

LIDON

Siostrze! O wszystkim chcę zapomnieć, cnotliwa jest.

IZABELA

*na stronie*

Muszę mu wszystko przypomnieć. (*do Lidona*) Nie wstydzisz się waćpan tej odpowiedzi? Cóż tam po jej cnotce? Wszak nie jest starościanką, kasztelanką, wojewodzianką...

LIDON

Ach, siostrze! Nie wspominaj mi tego.

IZABELA

Ani ma żadnych kapitałów, sum, posagu.

LIDON

Siostruniu!...

IZABELA

Wszakę się niedawno natrząsał z tego, że jej pozwalała mieć do mnie poufałość, że ją kocham... A teraz sam, zapomniawszy swojej godności...

LIDON

Siostrzyczko! Nie wstydzę już mnie dłużej, nie martw tak ciężko. Poznaję mój błąd z wyniosłości nierozumnej pochodzący. Poczynam szanować cnotliwych i sam chcę być takim. I byłem ją tylko mieć mógł, tyle dokazę z siebie, że rozumni, mimo pochwał, użyczą mi przyjaźni. A podobni w zapędach, do których i mnie przywiedli, widząc poprawionego, sprawiedliwość cnotcie oddadzą.

IZABELA

Najmilszy bracie! Moment, w którym takowe odebrałeś poznanie, jednym z najszcześniejszych nazywam. Cieszę się z jego poprawy tym radośniej, im przykład podobny, rzadki w tym czasie, a bardzo potrzebny uważam. Pomoc ci przyrzekam, abyś mi tylko nawzajem.

LIDON

Siostruniu! Nic ci nie odmówię, tylko proszę...

IZABELA

Bardzo dobrze... Prawda, że to dziewczę szacownych przymiotów. Dziwić się potrzeba nad jej wielkością rozumu, wspaniałością duszy i uczciwością serca. I dlatego to ja zawsze nie jak na sługę moją, ale jak na przyjaciółkę największą na nią poglądałam.

LIDON

*całując siostry ręce*

Proszę cię, nie odwlekaj szczęścia mojego. Idź, mów jej o mojej ku <niej> miłości! Nakłoń ją! Szczęście w tym moje całe, gdy będzie moją.

IZABELA

Dobrze, dobrze, braciszku. Spuść się na mnie. (*odchodzi*)

### Scena siódma

LIDON

*sam, wesoły*

To już dokazałem wiele. Ale okrzyczą mnie teraz, okrzyczą. Jaśnie wielmożni, wielmożni, moi wielce mościwi panowie, bracia i towarzysze, i pewnie z grona mnie swego wymażą... Mniejsza o to... Wolę mieć dziesięciu ze wszech miar upoważnionych i ukochanych, z którymi zaprzyjaźniwszy się, odbiorę pożyteczne nauki, jak być dobrym Polakiem nie imieniem, ale rzeczą<sup>86</sup>, użytecznym współobywatelem, jak troskliwym o dobro kraju przez miłość powszechności,



jak kochającym cnotę dla niejże samej, anizeli pół świata uganających się za modą, którzy bałwanowi prywaty i wyniosłości swojej tłumi jeńców codziennie na ofiarę prowadzonymi mieć chcą... Pokój wewnętrzny wraca mi utraconą wesołość. Zdaje mi się, jakbym dziś żyć zaczynał.

### Scena ósma

*Lidon, Józef*

*Józef wpada niby zmordowany, ocierając twarz.*

LIDON

Cóż ci to, żeś się tak zdyszał?

JÓZEF

Biegnę, panie, aż z Antokola<sup>87</sup>.

LIDON

Za czymżeś tak chodził daleko?

JÓZEF

Za Antonem, stangretem<sup>88</sup> pańskim.

LIDON

A to po co?

JÓZEF

Dowiedzieć się, czy żyw.

LIDON

Alboż mu co było?

JÓZEF

Oto, panie, klacz gniada<sup>89</sup>, którą pan w przeszłym roku na Ukrainie kupił, w drodze terazniejszej podbiła się. Kazałem ją przekuć. Kowal niegodziwy... Ten to sam, któremu, jeśli pan sobie przypomni, sześćioletni registr samymi papierami i obietnicami popłaciliśmy, gdy się pieniądze z intrat<sup>90</sup> przywiezione to na długie honorowe, to na prezenta, to na asamble w czasie imienia sprawowane rozeszły, nie wiem, czy na złość zagwoździł ją. Anton siadł, chcąc ją przejechać, jak sunie pod nim, zacznie nosić z ulicy w ulicę, ja za nim, ażem łeb rozbił, przewaliwszy się przez kamień. Przepadł mi z oczu... Troskliwy o dobro pańskie, póty chodziłem, ażem go znalazł na Antokolu.

LIDON

No i cóż?

JÓZEF

Zbił się.

LIDON

A klacz?

JÓZEF

Klacz zdrowa, ale on nogę wywinął.

LIDON

To go było kazać opatrzyć.

JÓZEF

Ja też tak i uczyniłem. (*na stronie*) Otóż jak jest troskliwy o bagatelę. A o człeku ledwie wspomniał. Oj, panowie, panowie!

LIDON

*z gniewem*

Niegodziwi ci rzemieślnicy.

JÓZEF

*na stronie*

Tak, niegodziwi, kiedy się upominają o swoje. I my, słudzy, toż samo cierpieć musimy. (*do Lidona*) Do drogi zaś, panie, wszystko już gotowo, choć zaraz jechać można.

LIDON

Nie trzeba. Już nie pojedę.

JÓZEF

Ani jejmość panna starościanka?

LIDON

Nie.

JÓZEF

To tedy wszyscy zostaniemy?

LIDON

Tak.

JÓZEF

*na stronie*

Zjedzcie diabła<sup>91</sup>. To już może i po moim weselu. (*do Lidona*) A panna Ludwika?

LIDON

I ta zostanie przy mojej siostrze.

JÓZEF

*na stronie*

No to pół biedy jeszcze. (*do Lidona, kłaniając się*) Racz też pan pamiętać na obietnicę mi uczynioną. Za wszystkie szczerze wysługi moje dosyć będę nadgrodzony, kiedy nas pan z łaski swojej pożeni, a jeszcze w Wilnie: muzyczka na zawołaniu, nogi zdrowe i gotowe, serca uprzejme, wypić także, spodziewam się, będzie czym za zdrowie pańskie, i czegoż więcej?... Nie chciej nas pan tylko długo w tym oczekiwaniu zostawiać. Bo co wspomnę, że tak ładną będę miał zoneczkę, aż mi krew, dalibóg, po wszystkich się żyłach rozbiega. Czy widział ją pan?

LIDON

Widziałem. (*klepiąc go po ramieniu*) Nie turbuj się. Pomyślę o tobie. Pójdź sobie teraz, mój kochany, do stacji. Uczynicie sobie wszyscy przyzwoitą wygodę po trudach i dawnych, i terażniejszych. Antona każ sprowadzić i dobrze opatrzyć, żeby mi nie chorował. (*dobywa pieniądze*) To macie na poczesne<sup>92</sup>. Potrzebować was dziś nie będę. (*wychodzi*)

### Scena dziewiąta

JÓZEF

*sam, z podziwieniem*

Cóż to jest?... Co się to stało panu memu?... Trzy lata już u niego służę, a nigdy nie słyszał tak łagodnie mówiącego i taką oświadczonego litość nad nami. Chłop gorzej bydlęcia u niego, choćby konał, nic by go to nie wzruszyło. (*oglądając, co mu dał*) Pieniądze... Tych i dziad u niego nie wyzebrał. A my, słudzy i kredytorowie, upominając się o należytość swoją, dość byli kontenci, kiedy na sucho odeszli od niego. Bo pewnie przykrzącym się szpetny procent odliczyć by kazał. Na konie zaś, psy, paradę i zbytki, choć na duszę zaciągnij,

kiedy własnych nie wystarczało intrat... A grzeczne damuleńki... Oj, gdyby te choć połowę oddały tego, co wzięły. Sam, przez moje ręce, com to ja im nie narozdawał prezentów... Ależ też za czoła niektórych ażem się wstydył... Ta z nowymi prośbami oddaje mnie bilet, tamta przypomina dawne obietnice, owej darunek nie do gustu i czyni mi dyspozycją, jaki być ma, inna nakrzyczy, nałaje, żem się nieprędko uwinął, i wszystko trzeba było połknąć. Ażeby też jedna rzekła: „Na, na, Józefie, na butelkę wina”. Nigdy ani na piwo nie było, w pysk, za łeb od pana za ich instancją, to często... Com się nalatał, to konno, to pieszo. Nieraz za jednym przysiadem obiad z wieczerzą-m jadał... A niech was kroć diabłów weźmie<sup>93</sup>... Może się też to teraz przynajmniej skończy... Wzdycha coś, zamyśla się... Zapewne znowu nowa go miłość wędzi<sup>94</sup>... Żebyć się oze- nił, już bym i rad... No, trzeba pójść i oznajmić wszystkim moim współtowar- rzyszom o terażniejszym ułożeniu pańskim. Ogłoszę im wolność i swobodę. Wiem, że to ich mocno zadziwi. Dziś przynajmniej sobie za wszystkie czasy populam. (*wychodzi*)

## Scena dziesiąta

*Izabela, Ludwika*

IZABELA

*wychodząc z gabinetu z Ludwiką*

Ale moja Ludwiko! Czyniłaś już mi dosyć zarzutów i zdaje mi się, żem już cię we wszystkim przekonała. Czas by więc było, żebyś już usłuchała mojej namowy, a chciała brata mojego skutecznie żądania. On życzy sobie mieć cię za żonę so- bie. A ja żądam oglądać bratową moją. I zapomniawszy tego, żeś u mnie służyła, patrzę już na cię jak na bratową moją. Wartaś ty jest najlepszego losu z szacunku swoich przymiotów. Brat mój twoje by powinien uzyskać względy z powodu wdzięczności, którą byś mu była mieć powinna za jego od tak dawnego czasu st<a>teczne sobie sprzyjanie. Ja podchlebiam sobie, żem takż godna twojej uczynności za dobre ci zawsze, mimo nierówność stanu, życzenie. Rozumiem, iż o mój los przez czułość serca swego ku mnie, któregoś z<a>wsze doświad- czała, jesteś troskliwą. A ten od ciebie zależy. Jeśli bratu mojemu nie odmówisz swojej przyjaźni, on też nie będzie mógł przeszkadzać mojemu z Korydonem złączeniu się.

LUDWIKA

Zwyciężyłaś mnie pani. I już nie mam mocy, bym się nie powodowała namowa- mi waćpanny dobrodziejki. Więcej pani powiem: iż mi się dosyć z postawy swo- jej od dawna podobał brat waćpanny dobrodziejki, obawiałam się tylko jego dumy i złych, które ma w sobie, skłonności oraz nie chciałam nad stan się mój

wynosić. Ale ponieważ pani mnie o to nalega, a brat waćpanny dobrodziejki zaręcza, iż zechce żyć inaczej i na cnotliwego imię zasłużyć będzie się starał, ja wszelką już moją w żądaniach waćpanny dobrodziejki powolność przyrzekam i serce moje jemu poświęcam.

IZABELA

*całując Ludwikę*

O, jakże się z tego mocno cieszę! I jak wdzięczną ci za to jestem! Będę miała z ciebie przyjaciółkę najzaufanszą, a brat mój żonę godną miłości. Ja przez cię doświadczę, co to jest, i jak rzadka prawdziwa przyjaźń, a brat mój pozna, że w wyszukiwaniu ulubionej osoby na rozum i cnoty pierwsze mieć oko potrzeba. Ale owoż i brat mój idzie.

### Scena jedenasta

*Izabela, Ludwika, Lidon*

LIDON

*na wejściu*

Ledwiem się wyrwał z kompanii, w której choć mnie konieczny utrzymywał interes i dosyć radzi mi byli, nudziłem się jednak, tęskniąc do posiedzenia z <wami>... Podwaja się moje ukontentowanie, widząc, że obie waćpanny znajdują w dobrym humorze.

IZABELA

I w bardzo dobrym. No, braciszku! Uskuteczniłam twoje żądania. Ciesz się z tego. Ale to pod pewnym warunkiem.

LIDON

Słucham, najmilsza siostró.

IZABELA

Musisz przyrzec Ludwice, jeśli chcesz jej uzyskać rękę, że to wszystko, co twe serce i umysł kaziło, wiecznie porzucisz.

LIDON

Poprzysięgam.

IZABELA

Że się staniesz przyjaznym, ludzkim, dobroczyнным, a to niezmiennie.

LIDON

Ręczę za to.

IZABELA

Że wyrwany z szponów rozwiązłych, a powrócony na łono rodziny, dla niej z sławą, dla siebie z użytkiem żyć będziesz.

LIDON

Nie inaczej.

IZABELA

Jednym słowem, że się w takiego przetrwiesz człowieka, któremu nic zarzucić nigdy nie można.

LIDON

Bądź tego pewną.

IZABELA

Mnie zaś zabezpieczysz, że nie będziesz przeszkadzał mojej z Korydonem przyjaźni.

LIDON

Tysiąc razy potwierdzić ją gotów jestem.

IZABELA

Wszak z jednychże pobudek sprzyjamy osobom od nas ulubionym.

LIDON

Prawda. (*do Ludwika*) Najmilsza Ludwiko! Niebo mi świadkiem<sup>95</sup>, że twoje rady, twoje życzenia będą życia mojego prawidłem. (*do Izabeli*) Siostrzyczko! Raczej już rozpoczęte do końca przyprowadzać dzieło. Daj mi sposobność, abym twoim pomagał zamiarom.

IZABELA

Bardzo ci wdzięczna za to jestem.

LIDON

To tedy, Ludwiko, z woli wyroków i za staraniem siostry mojej mamy być pewni szczęścia naszego.

LUDWIKA

Nie inaczej. Już to jest nieodzowne. Pozwolisz mi tylko waćpan prosić go o to, żebym miała moją matkę przytomną, gdy mu będę czyniła uroczystą serca mojego ofiarę.

LIDON

I owszem, i owszem. Zaraz po nią poślę, gdzież jest? (*przechodzi ze środka na bok*)

IZABELA

Ja sama ją każę natychmiast sprowadzić.

LIDON

*na stronie*

Nieszczęsny, dałem słowo mojej siostrze, nie pomniąc, żem Korydona uraził.

LUDWIKA

Mościa panno starościanko, na znak prawdziwego ukontentowania pozwól waćpanna dobrodziejka, niech ją uściskam.

IZABELA

*ściskając nawzajem Ludwikę*

Niczego ci nie skąpię, przyjaciółko.

LIDON

*prędko mówi na stronie*

Biegnę czym prędzej, zbieram przyjaciół, błagam Korydona. Niech mnie, co chce, kosztuje uprzykrzenia. Wartym tego, zniosę je mile. (*do Ludwiki*) Nimże tedy matka waćpanny będzie sprowadzoną, ja pójdę do pewnego z przyjaciół moich, któremum przyrzekł dziś być wieczorem dla ukończenia interesu właśnie do naszych stosownego okoliczności. Siostro, chciej waćpanna tymczasem prosić Ludwika do swego pokoju. Baw ją. Niech się nie nudzi, doczekując na moje przybycie. Do zobaczenia, siostruniu. Ściskam cię, najmilsza Ludwiko.

*Lidon wychodzi na ulicę, Ludwika z Izabelą do jej pokoju.*

## Akt czwarty

### Scena pierwsza

*Ludwika, Izabela*

LUDWIKA

*zaraz na wyjściu*

Tak, mościa dobrodziko. W tak nagłej odmianie stanu, do jakiego dziś się sposobie, nigdy nazbyt mieć nie można roztropnej przezorności i mocne zastanowienie się koniecznie jest potrzebne... Im bardziej wywyższeni jesteśmy, tym więcej przymnaża się obowiązków do pełnienia winnych, kto chce żyć przykładnie, użytecznie i sławnie.

IZABELA

Nie powinno to waćpannę tak bardzo zastanawiać. Co do odmiany stanu, to jest nadgroda, którą ci Nieba za cnotliwe zsyłają czyny.

LUDWIKA

Owszem, mościa dobrodziko... Służącą być umiałam, lecz panią czy potrafię? Inna bowiem jest rzecz umieć skuteczniać rozkazy, a inna rządzić drugimi. Daleko różna żyć tylko dla siebie, a żyć dla drugich. Być wierną żoną, dobrą panią, rządzoną gospodynią i przykładną matką... O, nie jest to dzieło jakiegokolwiek gatunku!

IZABELA

Kto umie rządzić sobą i na wodzy rozumu utrzymywać namiętności, potrafi i drugimi rozrządzać<sup>96</sup>. W pierwszym byłaś doskonałą. Nie wątpię, że i w drugim podobną będziesz.

*Tu Marcin wbiega, wyrażając jak najmocniejsze pomieszenie i bojaźń, zatrzymuje się przy kulisach i nie chcąc być widzianym od Izabeli, kiwa, mruga, chrząka na Ludwikę, chcąc z nią mówić.*

LUDWIKA

O, gdyby to sprawiły Nieba!

IZABELA

Bądź spokojną. Kto nieubogi w rozum i dobrze go zażywa, ten najtrudniejsze w zdarzeniach zawady łączno<sup>97</sup> uprzątnąć potrafi.



**Scena druga***Izabela, Ludwika, Marcin*

IZABELA

*postrzegając Marcina*

Cóż powiesz, Marcinie? I czegoś tak pomieszany?

MARCIN

*zawsze w pomieszaniu*

Oto... Mościa dobrodziejko... Szukam mojego pana. A nie mając śmiałości zatrudnić pytaniem waćpannę dobrodziejkę, od jej pokojowej chciałem się dowiedzieć, czy tu nie był.

IZABELA

Od dawna się już z nim nie widziałam. I dziwno mi to, czemu.

MARCIN

*rozrzewniony, na stronie*

I ja nieszczęsny może go już nie zobaczę.

IZABELA

Ale cóż to, żeś tak niespokojny? Czy tylko nie jakie nieszczęście?

MARCIN

Ach, nieszczęście! I wielkie nieszczęście, mościa dobrodziejko.

LUDWIKA

Czy nie pojedynek z kim?

MARCIN

*załamując ręce, biega po teatrze*

Gorzej jeszcze. Gorzej jeszcze.

IZABELA

*z troskliwością*

Cóż takiego? Powiedz mi, mój kochany.

MARCIN

Oto... Ty... Tylko że... że załuję serca waćpanny dobrodziejki, które się tym ciężko umartwi.

IZABELA

Ach, mój Marcinie! Mów. Jeżeli ratunku potrzeba, poproszę brata, on przyjdzie...

MARCIN

Już to wszystko na nic się nie przyda. Oto, mościa dobrodziejko, wysłany od pana mego za pewnym sprawunkiem, zostawiłem go u siebie. Wracam, aż słyszę straszliwy rozruch na ulicy stykającej się z tą, na której pan mój mieszka. Podbiegam co prędzej dla zobaczenia, co się dzieje, aż widzę kilku łotrów, których warta w areszt zabiera. Rozpytuje się, za co? Mówią mi, że napadli na dwóch przystojnych ludzi, z których jeden zwał się Korydonem.

IZABELA

Ach, Nieba! Co ja słyszę!

LUDWIKA

Dla Boga! Co za przypadek.

MARCIN

Nie pytając się już o nic dalej, lecę jak szalony do stacji. Przybiegam, nie zważając na pana. Pytam, czy nie był, jak dawno wyszedł, co się z nim stało? Nikt mi nic odpowiedzieć nie mógł. Nie wiedząc, co czynić, obiegłem więcej piętnastu ulic. Nigdzie go nie znajduję, nieszczęśliwy.

IZABELA

Ludwiko! Niezwłocznej tu rady potrzeba! Idźmy! Poślę bilet do brata. Będę go prosić, niech wszystkim nakaże rozbiec się ludziom. (*do Marcina*) Ty zaś...

MARCIN

Ja pójdę na haubwach<sup>98</sup>. Tam się przynajmniej dowiem, czy uratowany, czy żyw.

IZABELA

Dobrze.

LUDWIKA

Wracaj śpieszno dać nam wiadomość.

*Wychodzi Marcin.*

**Scena trzecia***Izabela, Ludwika, Bernard*

BERNARD

*wchodząc*

Mościa dobrodziko! Jakiś człek nieznajomy oddał mi list do pani.

IZABELA

*z gniewem*

Ach, nie to mnie teraz zatrudnia. (*oglądając list*) A to widzę od mojej ciotki. (*do Bernarda*) Gdzież ten człek?

BERNARD

Czeka na wschodach.

IZABELA

Zostań tu. Ktokolwiek nadejdzie, daj mi znać.

*Wychodzi z Ludwiką.***Scena czwarta**

BERNARD

*sam*

Jakże im miłość głowę łąci. (*patrzy na zegarek*) Po siódmej. Dałzby Bóg, żeby już nikt nie przyszedł. Za tym szumem, jaki jest teraz u nas w domu, piąta noc, jak ledwie po godzinie sypiam, i to po wiele razu stojący... Słyszałem, że wkrótce przecie ma pani moja pójść za mąż... Podobno i Ludwikę wydaje... I to za kogoś godnego... Nie wiem, z czego by miała być taka łasa... Jeżelić prawda... Szczęśliwa droga jejmości... Nie zazdrośczone, nie zazdrośczone... Mnie, chwała Bogu, to się głupstwo nie trzyma... Oszalawszy, chudemu pacholłkowi się żenić... A jeszcze w Wilnie... Tu nie moim nosem ludzie<sup>99</sup>, a patrzą się często, gdzie się z komina kurzy<sup>100</sup>... Ale otóż i pan szambelan. Muszę pójść oznajmić pani.

**Scena piąta***Lidon, Bernard*

LIDON

Dokąd idziesz?

BERNARD

Do pani. Umyślnie mi tu czekać kazała, żeby gdy kto przyjdzie, dać jej znać.

LIDON

Czy zabawna?

BERNARD

Miała pisać bilet do pana w jakimś pilnym interesie.

LIDON

W jakimże to przecie mówiła humorze?

BERNARD

Nie mogłem poznać, czy się gniewała, czy smutna, czekać tu tylko kazała. Ale pan sam najlepiej z niej wyrozumie.

LIDON

*na stronie*

Pewnie jej już kto o moim doniósł przypadku. Pójdę ją pocieszyć. (*do Bernarda*) Idź za mną.

*Wychodzą.*

### Scena szósta

MARCIN

*wbiega wesół i niesie dwie butelki wina, jedną pod pachą, drugą w ręku*

Dzięki Niebu! Znalazłem pana. Bawi się u pana sędziego Dobrzeckiego. Mnie wysłał kurierem do wszystkich swoich znajomości z doniesieniem o szczęśliwym z przypadku wydobyciu się... Do starościanki tylko zakazał mi wstępować... Nie wiem, czy żartował ze mnie. (*dziwując się*) Jakby to kogoś więcej nad nią interesować mogło. Dobre panisko! Za moją troskliwość i trudę dał mi butelkę wina. Ja kupiłem dwie. (*oglądając się po stronach*) Gdybym mógł napaść Ludwikę, choć się droży<sup>101</sup> z swoją miłością i gardzi mną, wypiłbym do niej za jej zdrowie... A nie... To i w domu lyknę za długoletnie życie mojego kochanego pana... Muszę zająć i do starościanki. Może i od niej za pocieszoną nowinę jakie kilka złotych złapię... Gdybyć co dała, zdałoby się na buty... Nowiuteńkie zdarłem, latając... Bo moje panisko pocziwie wprawdzie, ale nie śmiem mu się i przykrzyć. Widzę, że samemu często na wiele brakuje... Los swój jeśli przez ożenienie poprawi, dusznie się z tego ucieszę.

**Scena siódma***Marcin, Józef***JÓZEF***pijany, wytaczając się na teatr*

Hej... Nie pchaj... Nie pchaj, piwko.

**MARCIN***na stronie*To podobno Józef. (*przypatrując się z dala*) I tak jest, kamerdyner szambelana, bezecne pijaczysko.**JÓZEF***taczając się, zastanawia się i postrzegłszy Marcina*

A... Jak się masz, panie Bernardzie?

**MARCIN***na stronie*

Bernardzie?... Tego imienia i na bierzmowaniu nie mam.

**JÓZEF**

Cóż ci to, żeś tak kwaśnej miny? Czemu nie tak rześki jak ja?... Bodaj pan i my, słudzy jego, zawsze i ochoczo, i wesoło, tak w domu, jak i w gościnie... A ty coś skurczyłeś się... Wierzę. Bo nie wszędzie jak u nas.

*Marcin chowa butelki, jedną pod suknią, drugą w kieszeń.***JÓZEF***dalej mówi*

Nie wiesz, czy jest tu pan mój?... Przyszedłem dowiedzieć się, czy mnie czasem nie potrzebuje.

**MARCIN***śmiejąc się*

Właśnie też głowa twoja teraz do interesu... Spać byś szedł lepiej, spać.

**JÓZEF**Cóż to? Chcesz mi przymawiać? Nie myślę kłócić się z tobą... Nadto jestem w dobrym humorze... Uściskajmy się. (*ściska Marcina*) Przecież od tego czasu,

jak tu z panem moim bawię, dobrze żyliśmy z sobą... Niejedną szynkownię<sup>102</sup>, ładnych buziaków bez liku odwiedziliśmy... nieprawda?... I czegoś stoisz?...

MARCIN

Bo widzę, że ci się troi w oczach. Przetrzyj no je, może prędzej poznasz, z kim gadasz.

JÓZEF

*zagląda mu w oczy*

I któż jesteś? (*na stronie*) Prawda, że nie ten, to Marcin. (*do Marcina*) A dobrze... Właśnie mnie też z tobą widzieć się było potrzeba... Słuchaj... Cóż to, ty chłystku<sup>103</sup>, masz za potrzebę tu włóczyć się?... Ty, który wraz z twoim panem ledwoście mego z życiem wypuścili... Morderce... Ach! Gdybym ja natenczas był przy tym...

MARCIN

Cha, cha, cha, cha, cha.

JÓZEF

Czy nie do Ludwiki jeszcze zachodzisz? Może wykraść ją?... A wieszże ty, gałganie, że ona kamerdynerowi wielmożnego szambelana, to jest mnie, już obiecana, hę?...

MARCIN

A wieszże, ty przebrzydła kociubo<sup>104</sup>, że gdyby mi nie chodziło o wrzawę, tak bym cię tu wygrzmocił za twoje nieuczciwe gadanie, że...

JÓZEF

*z gniewem*

Co?... Co?... Co?...

MARCIN

Milcz, gawronie<sup>105</sup>... Bo jak utnę w ślepie butelką, to aż mózg ze łba uciecze<sup>106</sup>.

JÓZEF

*uśmiechając się*

Ho... Jeżeli na taką broń spotykać się mamy... Wa, pożycz mi drugiej... Ręczę, że ci kroku nie ustąpię... Strzelaj.

MARCIN

Precz mi z oczu. (*na stronie*) Czy go diabli przyszyli do mojej skóry?

JÓZEF

*na stronie*

Widzisz, stchórzył... Znam teraz, ptaszku, czym cię odstraszyć. (*do Marcina*) No! Kiedy ma być co, niech będzie... Ale porządnie... Wypróżnijmy je wprzód... Bo jakbyś ty mnie albo ja tobie oczy zabrzygał, nie trafilibyśmy do siebie i bitwa nasza skończyłaby się haniebnie... Daj no tu sam. (*wydziera mu butelkę*)

MARCIN

*odpychając go*

Idźże sobie.

JÓZEF

*pasując się z Marcinem*

Ale... Cóż to ty... Myślisz, że mi na sucho wyjdiesz... Nauczę ja cię, jak to na bezbronnego napadać.

MARCIN

Słuchaj!... Żałuję twoich kości, a więcej mego honoru, i widząc, że bardziej pić niżeli bić się masz ochotę... Na... (*oddaje butelkę*) A wara!...<sup>107</sup> Bo przysięgam, że co oberwiesz.

JÓZEF

*odebrawszy butelkę*

Ani słowa więcej... No, pochowajmy broń... Niech się krew nie leje... Bić się, pańska to robota... Obydwa lepsi jesteśmy... Dobrześmy się spotkali... Bądź zdrow... A od mojej Ludwiki na bok z nosem<sup>108</sup>... Bo jak cię przy niej zdybię, to ani stem butelek tej sprawy nie zagodzisz... Pamiętajże... (*wychodząc*) Będzie czym głowę obłożyć, bo mnie coś diabelnie w samym ciemieniu dolega. (*wychodzi*)

### Scena ósma

MARCIN

*sam*

Tfy... Żebyś marnie zginął, łajdaku... Teraz ani samemu się posilić, ani kogo poczęstować... Ot, nie wiedzieć co... Wisus<sup>109</sup>! Ludwika mu łeb postrzeliła. Myśli, że i ja tak głupi... Pomyliłeś się... U mnie, kiedy kark łamać, to przynajmniej z dobrego konia<sup>110</sup>... Ja chcę mieć żonę dla siebie i bez gry-

masów... A te jejmoście, co to się nauczyły żyć modnie i wygodnie, co się nie chcą zatrudniać tym, skąd ma być, tylko ażeby wszystko zawsze było; co to tak umieją koło swoich chodzić mężczyzków i są troskliwie, żeby ich grosz czasem krwawo zapracowany nie pleśniał, że go co tchu do ludzi wysyłają, takie z daleka pomijam... Bo niech się tylko albo worek, albo cierpliwość urywa, już natenczas, panie mężu, żegnaj się z duszą i z ciałem, gryź palce w kącie, kiedy pani żona otoczona gronem łaskawców, jak zazwyczaj w takim razie dawać pomoc gotowych, i spojrzeć na ciebie nie raczy. A umykaj, żebyś czego na skórę nie oberwał... (*poglądając na butelkę*) Łotr niegodziwy... Oj, gdyby mi tu tylko nie chodziło o interes, dałbym ja tobie, choćbyś samego diabła, nie tylko szambelańskim był sługą<sup>111</sup>... Muszę sobie nadgrodzić... Chętka mnie bierze koniecznie widzieć się z starością... Pewny jestem, że co wydrwię<sup>112</sup>... Otóż i nadchodzi... (*postrzegłszy Lidona*) O... i szambelan z nią... Panoczek to niebezpieczny, trzeba zemknąć. Przepadła moja nadzieja. (*umyka się do najbliższej kulisy*)

### Scena dziewiąta

*Lidon, Izabela, Ludwika*

LIDON

*do Izabeli*

Wszystko, com waćpannie teraz powiedział, istotnie działo się ze mną.

IZABELA

Ach, braciszku! Wyrazić nie mogę waćpanu ukontentowania, które z tej miary uczuвам.

LUDWIKA

Ani ja, prawdziwie.

IZA<B>ELA

*z miną smutną*

Ale do zupełności uspokojenia mego braknie, żebym wiedziała jeszcze, co się z Korydonem dzieje.

LIDON

Nie trap się, siostrze. Tego momentu spodziewam się odebrać wiadomość... Prawda, że to pamiętne zdarzenie... w jednym czasie brata i przyjaciela... Ale cóż przecie Marcin mówił waćpanom? Jakże to opisował?



IZABELA

Nie mógł nam nic dokładnie powiedzieć, bo tylko już zastał wartę, która tych łotrów w areszt zabierała.

LIDON

*na stronie*

Czucie mnie jakieś skryte przenika... Boję się, czy to nie on. (*głośno*) Bo muszę waćpanom powiedzieć, że gdy rzecz znaszam z rzeczą, nieledwie na moje wychodzi. Postać, ruszenie<sup>113</sup>, ubiór, wszystko przypomina Korydona. Twarzym się jego tylko w tym zapale przypatrzeć nie mógł. Mężnie mnie broniąc od pocisków, sam został w rękę ranionym... Chciałem życia mojego wybawcy dziękować, chciałem go poznać... Lecz rzekłszy mi tylko: „Żadnej za tę przysługę nie potrzebuję wdzięczności”, wpadł w tłum ludzi i już go oko moje gubiło. Aż znowu zabiegam mu, chwyciłem za rękę, prosząc, aby zaczekał... Wyrwał ode mnie rękę gwałtownie, pierścień mu tylko zemknął się z palca, który został u mnie... O, gdybym mógł się jak o nim dowiedzieć!

IZABELA

*ciekawie*

Gdzież jest ten pierścień? Pokaż mi go waćpan.

LIDON

*zdejmując z palca, oddaje go*

Oto ten.

IZABELA

*w uczuciu największej radości*

Ludwiko!... Bracie!... Nieba!... To jest mój pierścień, który-m dała Korydonowi w upominku... On... Tak, on twoim jest wybawicielem.

LIDON

*w mocnym pomieszczeniu*

Korydon?...

IZABELA

Tak zapewne.

LIDON

Ach, ja nieszczęśliwy!

LUDWIKA

Czemóż to?

IZABELA

Nie, bracie... Tysiąc szczęśliwym nazwać ci się potrzeba... Gardzić tym, któregoś nie znał.

LIDON

*na stronie*I toć to me serce rozpara<sup>114</sup>.

IZABELA

Być w przypadku i z niego mieć zasłonę... Znajdować porę oddania mu sprawiedliwości. Nie jestże to...

LIDON

Nie, siostrze... Sto razy zginąć wolałbym.

IZABELA

Żalże ci, że ukochany przeze mnie, a miły teraz tobie, stał się go<d>niejszym twej siostry, twojego serca...

LIDON

Mogłoby mnie to zasmucać?

LUDWIKA

Cóż tedy jest, co tak waćpana czyni pomieszany? Chciej nas oświecić.

LIDON

*w zapale*

Duma, która mą duszę ugnębia.

IZABELA

Wszakże już obiecałeś zniszczyć ją w sobie na zawsze.

LIDON

Wspomnienie na nią wzrusza wnętrzości moje... Zwierzam ci się, siostrze... Ale drżij... Wzburz swoją ku mnie nienawiść... Nazwij mnie bratem wyrodnym, człowiekiem bez charakteru, bez ludzkości...

IZABELA

Nie uczynię tego... Nie masz rzeczy, która by mnie urazić mogła. Zapominam o wszystkim, tym bardziej, gdy cię widzę poprawionego. Mów.

LIDON

Oto przed kilką godzinami, gdym tu przyjechał, ciebie nie zastawszy, przyszedł Korydon, chcąc się z tobą widzieć. Gdy mi się przyznał, kto jest, najzelżywszymi spotkałem go słowy. Chciałem go wytrącić, zakazując, by więcej tu nigdy nie powstał... Cóż, siostró, na to?... Możeż być bardziej grubiańskie obejście się z kim?... On moim dobroczyńcą, wybawicielem... Godzienem raczej śmiertelnych z rąk jego razów... Gdzież on jest?... Niech u nóg jego znajdę przebaczenie.

IZABELA

*na stronie z westchnieniem*

Mocny Boże! (*do Lidona*) Bracie mój!... Korydon, któregoś tak lekce poważał, nie znając mocy umysłu jego, od momentu tak wielkomyślnej czynności zapewne być nie przestał cnotliwym. Owszem, dowiódł ci, że pominąwszy urazę, jak mówisz, dosyć wielką, życie swe dla ocalenia twego wystawując, gotów jest do przyjęcia ofiary przyjaźni, jeśli mu ją uczynić zechcesz.

LIDON

Ach, gdyby to tylko nadgroda być mogło wszystkiego... Duszy bym mu połowy nie skąpił<sup>115</sup>.

IZABELA

Tak to, braciszku... Zapędzeni w zdrożnościach o wiele nie dbamy, chociaż za czasem wszystko się nam przypotrzebić może... Bądź dobrej myśli. Poślę natychmiast po Korydona. Ręczę, że wszystko przerobię.

LIDON

Dopomóż mi go przeprosić.

IZABELA

Proszę z nami.

LIDON

Być to nie może, siostró, żebym ja na pierwszym wstępie na tyle się narażał. Nie mam dosyć męstwa, uprzątnij wprzódy wszystkie zawady. Na ciebie to zdaję zupełnie... Ja tymczasem pójdę wydać ludziom dyspozycją... Obchód tak wielkiej uroczystości, jaka jest zamęscia twego i postanowienia mego z Ludwi-

ka, potrzebuje być okazałym. Muszę do tego uczynić przygotowanie. Żegnam cię... Bądźże o me prośby troskliwą.

LUDWIKA

*ściskając za rękę Izabelę*

Są one razem i mymi.

LIDON

Chcę, żeby dziś nam nic w naszych nie przeszkadzało wesołościach.

*Odprowadza Izabelę i Ludwikę do ich pokoju, a sam Lidon chce wychodzić, Józef mu zabiega.*

### Scena dziesiąta

*Lidon, Józef*

LIDON

A ty skąd? Czemuż to się przecie o mnie nie dowiedzieć.

JÓZEF

Byłem niedawno, panie. Zostałem tu służącego pana Korydona. (*skrobie się w głowę*) Jak mi powiedział, zem pijany... Choć to za pozwoleniem pańskim stało się, nie śmiałem jednak panu w tak szpetnym pokazywać się humorze... (*kłania się*) Ale przez to nic nie opóźnił. Co pan każe, wraz sprawię.

LIDON

Cóż on tu robił i z kim był?

JÓZEF

Nie wiem, co robił. I nikogo tu z nim nie widziałem. Miał tylko z sobą parę butelek wina, z których mu jedną wydarłszy, wypilem za zdrowie pańskie... Ach, panie, jakeśmy się o niego kłopotali.

LIDON

*uśmiechając się*

Znać, że bardzo... A o Korydonie nie mówił co?

JÓZEF

Nic... Wierz mi pan, że na wspomnienie imienia tego aż się zółć we mnie przelewa... A do tego derbisza<sup>116</sup> ostatnią cierpię zawiść... Cha... Gdyby mi tylko pan pozwolił... Obydwóch...

LIDON

Milcz... Nie tobie o tym rezonować... Wiedz, że jestem przyjacielem Korydona i dziś siostrę wydaję za niego.

JÓZEF

*spuściwszy z tonu*

Wo... wolno panu... Ale ten wałęs<sup>117</sup> czego mi Ludwikę odmawia... Wszak ją pan mnie przyobiegał.

LIDON

Do niej żadnego nie mam prawa. A potem to żona nie dla ciebie. Jak stanę w domu, dobioreę ci takiej, jakiej wart jesteś. Zostań tu. (*odchodzi*)

### Scena <jedenasta>

JÓZEF

*sam*

Dobrze... Dobrze, paneńku... Kiedy tak... Żebyż ci byli i łeb urwali... niewiele bym cię szkodował... Masz tobie zapłatę za wierne usługi... Com się natrząsł, nalatał, nóg ledwom nie pogubił, myśląc, że to przecie żoninę sobie wychodzę... Aż tu odpowiedź: (*z przedrzeźnianiem*) „To nie dla ciebie... Dośtaniesz, jakiejś wart”... Diabli go proszą<sup>118</sup>... Ja sam znam lepiej, czego i kogo wart jestem... Będieszże teraz miał ze mnie sługę... Na złość zrobię się kosturą<sup>119</sup>, łajdakiem, pijakiem, że mnie ni do czego nie użyje.

### Scena dwunasta

*Lidon, Józef*

LIDON

*wchodzi, trzymając dwa papiery i trzy bilety w ręku*

Oto masz asygnacją<sup>120</sup>... Idź do bankiera, odbierz sumę w niej wyrażoną... Potem uwiń się rażno, spraw mi to wszystko, com tu napisał. (*oddaje drugi papier*) Po drodze zaś zajdź do pana sędziego Dobrzeckiego...

JÓZEF

Który jest przyjacielem pana Korydona.

## LIDON

Tak... Do pana Śmiałośzy, podwojewódzkiego<sup>121</sup> i do pana Ochoczyńskiego, stolnika<sup>122</sup>. (*oddaje mu trzy razem bilety*) Tylko żywo, czekam tu na ciebie. (*wychodzi do pokoju Izabeli*)

## Scena trzynasta

## JÓZEF

*sam*

Nic z tego... Umyślnie chorym się zrobię, żebym powoli łąził... Ale ciekawy jestem, co on mi tu podawał. (*przebiera*) To bilety. (*rozwija drugi*) To, widzę, registr sprawunków. (*bierze ostatni*) A to zapewne asygnacja... Przeczytajmyż ją. (*czyta*) „Za tym moim rewersem jaśnie pan Procentowicz wyliczy od dawcy onego sumę tysiąc pięćset czerwonych złotych<sup>123</sup>”. (*do siebie*) To grubo... Na cóż to, przecie zobaczymy... (*bierze registr*) „Primo: Jaśnie pan Chciwski lub jego kompanista Wielodzierski”. (*do parteru*) Znam... Sławni kupcy... „Wydadzą sześć sztuk materii modnych francuskich już wybranych, *nota bene*, z których jedna na dzień białym z kwiatem srebrnym... Zapłacić za nie czerwonych złotych 400”. (*do parteru*) To zapewne do ślubu... „Item<sup>124</sup> trzy garnitury sukien męskich francuskich *folią* aftowanych<sup>125</sup>. Z nich jedna błękitnej lamy... Zapłacić czerwonych złotych: 250... Item galonów, frędzli złotych”. (*do siebie*) Co to, nie inaczej, jak do liberii... Czerwonych złotych: 150. (*do parteru*) Może z tej przygody i mnie się jaka para sukien oberwie... Jak mi sprawił jedną, a drugą wytartą darował, i to na trzy lata wszystko... A co obietnic? Już bym za nie fortunę kupił. Oj, panowie!... Dalejże, „Secundo: Jaśnie pan Filip Łowigrosz”... A... to ten na przedmieściu galanternik... Dobrze, że imię położył, bo tak tu jest wielu tego nazwiska, zem razu jednego, wysłany od pana, pół dnia chodził, nimem się o niego dopytał... „Wyda kapeluszków najmodniejszych cztery, tabakier z emalią trzy, szpadę”. (*do siebie*) Co mu po niej, niedawno dwie, za granicą będąc, kupił... „Pająków<sup>126</sup> do pokoju 4. Luster małych 12, wielkich 4. Garniowania do sukien<sup>127</sup> 4, garnitury, kwiatów i piór do fryzury i stroju, tudzież wstąg różnego koloru i gatunku pudełek 8”. (*do siebie*) Dopókiż tego? (*przeogląda dalej*) Wszak tu i do jutra tej litanii cacek nie skończyłbym... Właśnie też to mnie po takie rzeczy posyłać... Szczęście będzie wielkie, jeśli mnie nie odrwi... Napatrzyłem się wielekroć, co to oni z samymi nie wyrabiają panami... Stanie tego kilku. Witają przychodnia. I poznawszy, że coś z niego zarobić mogą, choć po jedną rzecz przyszedł, dziesięć mu podmykają przed oczy... Tu jeden z paku dobywa, drugi rozkłada, ten zachwala, tamten cenę potrójną naznacza, ów niby to starszy, tonem poważnym. Gotbewar<sup>128</sup> moje pieniądze oddaje. Wszyscy się klną, że tak jest, wszyscy łągą<sup>129</sup>... A kiedy trafią na takiego, że im uwierzy i kupi,

oświadczają w przymileniu najgrzeczniejszym, że mu tak tanio dla drugiego razu przedali... Tacy to paneczkowie... I nie dziw... Stoły, ekwipaże, stroje, liberia, chęć wycierania się między najpierwszymi w równej okazałości, wszystko to są rzeczy, na które wiele potrzeba... Pan Giezel sobie, pan pryncypał<sup>130</sup> sobie, mają obiekta, którym, chcąc się podobać albo mieć upodobane, trzeba tracić. Skąd? W tym u nich sztuka... A widzieć no tych ichmościów z swymi damozelami<sup>131</sup>, szorujących ulicą, nieznajomy sądziłby, że bando Rejzgrafów<sup>132</sup> – tak się dobrze umieją maskować... Niejeden dobrze urodzony, tylko że nie tak przybrany jak oni, uchyliwszy kapelusza lub czapki, z daleka omija, nie mając szczęścia, żeby to uważali przynajmniej. I gdyby nie wiedziano, że się ten nazywa Łokciewicz, ów Kręciwaga, tamten Oszustowicz, a ten tu jasnie pan Mącilagier, sami by się tego wyprzec gotowi, byleby utrzymać o sobie te rozumienie, które o nich pierwszy sprawował widok... Mają szalone głowy... I dobrze im czasem wypada... Choć się wielu na ciężkość czasu użala, tej między nimi nie znać... Wcześniej oni zapobiegają przypadkom... Gdy najmniej pieniędzy, najwięcej mód wymyślają... (*składa registr*) No... już dam pokój. Resztę sobie po drodze przeczytam, bo bym się bardzo zabawił. (*trzymając bilety*) Czy licho nagodziło, tyle mi dał do czynienia, i z biletami jeszcze włączyć mi się kazał, jakby nie miał posłać kogo innego. (*patrzy na jeden*) Do pana sędziego Dobrzeckiego. (*na drugi*) Do pana Śmiałozszy podwojewodzkiego. (*na trzeci*) Do Ochoczyńskiego stolnika... Dobrze by obaczyć, co w nim jest. (*schyla <się>, chcąc czytać*) Coś nie bardzo twardo złożony... Gdyby go można rozemknąć... (*próbuje*) Dobrze... Udaje się. (*rozmyka, nie naruszywszy pieczęci*) Mogę sobie pozwolić... Do sekretu, z łaski Pana Boga, dobry jestem... Co wpadło w ucho – jak w studnię. (*czyta*) „Wielmożny Stolniku, mnie wielce Mości Panie Bracie! Radość, która me serce zajmuje, chcę i żeby była głośną. Podzielam ją z moimi przyjaciółmi, na których czele jesteś Waćpan Dobrodziej. Wszystko, co mu wyrażam, dyktuje miłość. Dziwi to pewnie Waćpana, boś taką wiadomość odebrać ode mnie przynajmniej nieprędko spodziewał się. Tak, przyjazd mój w te okolice i zdarzone w nich okoliczności odmieniły mnie zupełnie. Kocham się. Więcej mu powiem, że w osobie niewielkiego znaczenia, bo w służącej”. (*do siebie*) To rzecz ciekawa! Cóż dalej? „Niech to nie zastanawia umysłu Waćpana, czynię sprawiedliwość cnotcie. Miłość mnie tych prawd uczy. Upodobałem Ludwikę. (*tu mocno podziwiony i pomieszany*) Znasz ją dawno, Szanowny Przyjacielu, z jej usług wykonywanych pilnie dla siostry mojej. Spiesz przypatrzeć się jej duszy, a zgodzisz się niechybnie, że wybór takowy szczęściem jest moim prawdziwie. Żenię się i Waćpanu dać o tym wiadomość postanowiłem, prosząc go, abyś był świadkiem. Przybywajże! Zabierz z sobą jak wielką chcesz kompanią. Dom siostry mojej i serca nasze otwarte na wszystkich przyjęcie. Czekamy”. – A toż co? Jasnie pan rywalem moim... Jużeż zginąłem... (*robi kroki częste po teatrze*) Nie masz co robić... Upadła ci grzanka<sup>133</sup>, Józefie... (*reflektując się*)

I mówić wiele przeciwko temu nie można... Dziewczyna, jakiej podobnej nigdzie mi się widzieć nie zdarzyło... Właśnie nie na służbę stworzona... Radbym ci i ja był temu przysmakowi... Tylkoż to trudno z panami się dąsać. Oj, fin<sup>134</sup> z mojego pana... Nie darmo to on takie mi czynił uwagi... Niechże już i tak będzie. Z dwojga złego obiorę mniejsze... Wolę być jej służką niż stróżem... Lepiej, że zostanie żoną pana mego, niż żeby moją będąc, a miała być... (*chowa rażno wszystkie papiery*) Oj, oj, oj! Zamarudziłem się... Pan może myśli, że już z połowę sprawił, a ja tu jeszcze... E... niechże im tak spieszno nie będzie... (*śmieje się*) Gdybyć opak się stało, a Ludwika bardziej mnie, jak pana mego kochała, miałabym się śmiać z czego. (*wychodzi prędko*)



**Akt piąty****Scena pierwsza**

LIDON

*sam*

Już się kończą moje mozoly... Poznaję teraz, jak to lubo od wszystkich być kochanym. (*obracając się twarzą do pokoju Izabeli*) Szanowne wzory! Moc przekonań waszych, morząc we mnie dzikość uprzedzeń i skutki jadowitych skłonności, stawiała mnie na szczeblu niedorównanej rozkoszy... Wam wdzięczność. Wam pierwsza z usiłowań moich ofiara... Siostro!... Korydonie!... Ludwiko!... O rzadkie modele rzadszej jeszcze cnoty, która życiu memu lustr daje<sup>135</sup>.

**Scena druga***Lidon, Izabela, Ludwika*

IZABELA

*wychodząc*

Usłyszałyśmy głos waćpana. Śpieszemy na jego przyjęcie.

*Ludwika kłania się.*

LIDON

Bardzo im za tę grzeczność dziękuję... A z strony Korydona macieź mi co pociesznego powiedzieć?

IZABELA

Będzie wszystko dobrze. Lecz schroń się waćpan na moment. Oto Korydon już idzie... Ja sama chcę pierwiej z nim mówić.

LIDON

Pracuj skutecznie, siostro, (*całuje rękę*) a bądź pewną dziękczynień, w których brat twój, szczerze do ciebie przywiązany, oszczędzać się nigdy nie zechce.

*Odchodzi Lidon w jedną stronę, a Ludwika w drugą, do pokoju Izabeli.*

**Scena trzecia***Izabela, Korydon**Korydon wchodzi z ręką obwiązaną.*

IZABELA

Witam, mości panie Korydonie.

KORYDON

Całuję nóżki pani... Zwątpiłem o szczęściu moim, żeby mi kiedy jeszcze pozwalać miało złożyć pokłon osobie waćpanny dobrodziejki. Teraz uważam, że choć mi się wszystko przeciwi, jej dobroć o mnie pamiętam.

IZABELA

*grzecznie*

Zawsze.

KORYDON

Zawołany rozkazem waćpanny dobrodziejki mam honor uprzedzić ją, że wykonywać wszystkie miło mi jest, owszem, i powinno.

IZABELA

Sposób myślenia jego nie kazał mi się innej spodziewać odpowiedzi... Tak... Mam waćpana prosić... (*spostrzega rękę obwiązaną*) Ale cóż to ja widzę u niego na ręku?

KORYDON

To bagatela... Przechodząc ulicą, natarła na mnie karetą, usuwając się nagle, uderzyłem ręką o drzewo dla kogoś przed domem złożone.

IZABELA

*bierze go za rękę*

To wiele, że waćpan miałeś czas umknienia się. Nietrudno o większe przypadki. A pierścień, który miałeś ode mnie, czy zgubiłeś, że go na palcu nie widzę?

KORYDON

*trwożliwie*

Pierścień, mościa dobrodziejko?... (*na stronie*) Nie wiem, co tu powiedzieć... (*głośno*) Zapomniałem go dziś włożyć.

IZABELA

*wpół niby z żalem i z gniewem*

Nie rozumiałam, żeby darunek przyjęty niby na znak przyjaźni, mający odświeżyć pamięć najulubieńszej, jak wielokrotnie powtarzałeś, osoby, miał być zapomniany... Skutek się tu oświadczeniem nie iści... Nie, Korydonie... Nie w mówisz we mnie, żebym takowej powieści łatwo dać wiarę mogła.

KORYDON

*z poruszeniem*

Izabelo!...

IZABELA

Czas tak długiej niebytności, ani jedna w całym ciągu jego odezwa, potem krótkotrwałe z nim widzenia się, i to podobno nie z chęci jego, lecz bardziej z konieczności wynikłe, teraz pierścień, mówisz, zapomniany... Ach, stracony prędzej! Wszystko mi przypomina, wszystko dowodzi...

KORYDON

*rozrzuwniony*

Poprzysięgam, jestem niewinny.

IZABELA

*żywiej*

Mów raczej – niewierny... Nie tak by się tłumaczył, kto by był takim, jak mówisz. (*na stronie, z uśmiechem*) Kontenta jestem. Nastraszę go i doświadczę razem wierności.

KORYDON

Izabelo! Posłuchaj mnie!

IZABELA

Na wszystko razem odpowiesz... Ponieważ tak przeznaczenie mieć chciało i postępek waćpana zasłużył...

KORYDON

Źle sądzisz o mnie, Izabelo.

IZABELA

Proszę mi nie przerywać... Ponieważ mówię, tak wypadło, żebym wyrzekłszy się własnego upodobania, zwierzchniczą powodowała się wołą, przeto nie bę-

dziesz mi miał za złe, iż chcąc zniszczyć pamiątkę, która cię tak mało obchodzi, będą go prosiła o zwrot danego mu ode mnie pierścienia.

#### KORYDON

Nieba! Cóż to ja słyszę!... Mógłbym się kiedy spodziewać, żeby Izabela, dla której dusza moja nigdy nie miała nic tajnego, która tąż samą co i ja uciśniona przemocą, rozżalona narzekaniem wzajemnym mówiła mi nie raz: „Korydonie! Niech złość, jak chce, sroży się nad nami, niech nam wszystkiego broni i życie wydrze nawet, serca nasze w swoich zamiarach niewzruszone i po zgonie wiernymi będą...” Ale teraz... Uniesiona porywczym o mnie mniemaniem, nie wysłuchawszy przyczyn, nie chcąc przyjąć usprawiedliwienia, wydajesz wyrok sroższy jak śmierci... Stanie się... Ale okrutna!... Duch mój ruszony z miejsc swych, w oczach twoich wydany na przeświadczenie cię o najczulszej miłości, dopełniwszy fatalnego losu mojego, gdy dogodzi tyrańskiej brata twojego dumie i twojej woli onę upoważniającej... myśliszże, że nie będzie wzywał ukarań za złamanie mi wiary, za twe zmiennictwo<sup>136</sup>, o które mnie mimo wszelką słuszność obwiniasz?... Myśliszże?...

#### IZABELA

Korydonie! Miarkuj twój sposób mówienia.

#### KORYDON

*reflektując się*

Prawda, zem wiele powiedział. (*klęka*) Daruj, Izabelo...

### Scena czwarta

*Izabela, Korydon, Lidon*

#### LIDON

*stojący przy ostatniej kulisie i uważający rzecz całą, przybliży się nagle do siebie*

Nie mogę dłużej znieść tego... (*głośno*) Siostrzo!... Takież to skutki próśb moich... To żeś mi przybiecała? Korydon, najmilszy mój przyjaciel, a ukochany od ciebie, mógłże kiedy na to zasłużyć?

#### IZABELA

*uśmiechając się*

Alboż mi nie wolno żartować? Teraz moja pora... Nie zawsze też to wszystko iść snadno<sup>137</sup> powinno waćpanom... Trzeba coś i ucierpieć dla nas.

## KORYDON

*w uczuciu mocnej radości*

Najmilsza Izabelo!

## IZABELA

Cnotliwy Korydonie!...

## LIDON

Mów, siostrzo! Najcnotliwszy i najszacowniejszy z ludzi, którego przez wyniosłość mnie zaślepiając obraziłem dotkliwie. (*do Korydona*) Ja przyczyną całego jestem zamieszania... Ty, najgodniejszy, stałeś się życia mojego obrońcą... Gonilem cię z chęcią oświadczenia ci winnych dziękczyniń... Stroniłeś ode mnie, nie chcąc mi się dać poznać, i wyrwawszy się, pierścień dany od Izabeli w rękuś moich zostawił... Poznała go, jest u niej... Tknięty twą wspaniałością, odchodziłem od siebie z żalu, żem cię tak mało poważał. Prosiłem siostry, by mi pomogła przeprosić cię. A zatrzymany w ustroniu dla przysłuchania się rozmowie, gdym uważał, że choć żartownymi, martwi cię przecie wymówkami, stawam przed tobą, prosząc o przebaczenie mi, o przyjęcie mnie do swojej przyjaźni, do pokrewieństwa, w które wkraczasz, łącząc się z siostrą moją. Czego nie tylko już nie bronię, ale na okazanie, za jak wielkie to sobie poczytywam szczęście, sam do końca chwalebnych żądań waszych przewodniczyć wam będę... Wspaniały przyjacielu! Racz tym samym umysłem, którym zniosłeś urazę, przebaczyć przyznającemu się do winy, wstydzącemu się nieuważnych swoich zapędów i proszącemu o darowanie wszystkiego. (*ściska Korydona*)

## KORYDON

*ściskając go nawzajem*

Nic nie uczyniłem nad powinność. A łaska jego, potwierdzająca śluby nasze, nie takich warta zasług.

## LIDON

Nie mogłeś mi więcej uczynić. Tobiem winien me życie, jesteś wybawcą moim.

## KORYDON

Mało to jest. Ostatniej kropli krwi mej nie szczędziłbym dla dokupienia się ręki Izabeli. Tę zaś uczynność, jak nie wiedząc komu ofiarowałem, tak mało mi za nią obowiązany być winieneś.

**Scena piąta**

*Izabela, Korydon, Lidon, Ludwika*

IZABELA

*do wchodzącej Ludwiki*

Ludwiko! Przybywaj przyjąc ode mnie upewnienie, które składam na łono twoje, jako szczególnej mojej przyjaciółki.

LUDWIKA

Rada jestem bardzo słuchać go.

IZABELA

Nie masz szczęścia na świecie, które by się dziś równało memu.

LUDWIKA

Winszuję wacpannie dobrodziejce.

LIDON

*do Izabeli*

Siostro! Proszę o pierścień.

IZABELA

*oddając mu*

Chętnie bardzo. Oto jest.

LIDON

*do Korydona*

Znak ten, zaręczający miłość stateczną, wracam ci, Korydonie.

KORYDON

*odebrawszy pierścień, przechodzi do Izabeli i całuje rękę*

Izabelo! Odwieczne Niebios zrządzenia...

IZABELA

Wielbmy ich zawsze wyroki... (*Korydona wzięwszy za rękę*) Korydonie! Nie wiesz jeszcze o tym podobno, że to dziś święto dwojaki. Brat mój, zachęcony naszymi przykłady, Ludwice oddał swe serce.

KORYDON

Słyszałem o tym cokolwiek, lecz wierzyć dotąd temu nie chciało mi się.

LIDON

Tak jest zapewne... Rozum mnie przecie i wasze nauki wyprowadziwszy z rozdrożów, po których mnie duma wodziła, ukazały na koniec, że cnota sama jak zaszczytem największym, tak uszczęśliwieniem ludzi jest najpewniejszym.

**Scena szósta**

*Lidon, Korydon, Izabela, Ludwika, Józef, Martyna*

JÓZEF

*do Martyny, broniąc jej wejścia*

Pójdźże sobie, moja kobietko. Panowie teraz zatrudnieni. Daremnie się naprzykrzasz. Nic nie wskórasz.

LUDWIKA

*postrzegłszy Martynę*

Otóż i matka moja.

*Józef stanął zdziwiony.*

LIDON

*spotykając*

Witam waćpanią... Przybycie jej, jak nam pożądanie, tak potrzebne... Prosimy bliżej.

JÓZEF

*na stronie*

Co to tu komplementów. Baba, jak żyje, na takich godach nie była.

LUDWIKA

*przystępując do Martyny*

Najukochańsza matko... Zbliżył się czas, który mi wywiązania się za jej trudy daje sposobność... Nie mogę lepiej go użyć, jak zapraszając cię, abyś to wszystko chciała przyjąć ode mnie w podziale, czym mnie Najwyższy w odmianie stanu obdarza... Mam być żoną jegomości pana Lidona... Honor, który mi czyni, i szczęście, do jakiego wynosi, będą razem i twymi, matko... Czekam twójego zezwolenia.

JÓZEF

*na stronie, niekontent*

To już masz i panią, Józefie. Podwojąż się twoje obrywki. Bo to pospolicie ludzie z niczego wyniesieni na coś kaducznie<sup>138</sup> w nos dmuchają<sup>139</sup>.

MARTYNA

*do Ludwiki*

Mościa panno! Ten to sam czas przerywa milczenie moje i nagli do istotnego wyznania. Muszę ichmościom i waćpannie do powziętych pociech przydać nową i uwiadomić zupełnie o urodzeniu jej i losie.

*Tu ciekawie wszyscy słuchają.*

Moście dobrodziejstwo! Nie jest to moja córka.

IZABELA

*ciekawie*

Nie zaś?

LIDON

A to jak?

LUDWIKA

*przełęczniona*

Przebóg! Cóż mi to mówisz, matko? Waćpani mnie się wypierasz? Pewnie zrażona blaskiem przyszłego uzacnienia mego... Nie, matko... Nigdy nie będę gwałcicielką prawa natury. Zawsze będziesz celem najwyższej czci, którą ci przez całe życie moje oddawać nie przestanę, mimo jakiegokolwiek losy. A jeżeli to cię wstrętną ku mnie czyni, zrzekam się wszystkiego. Niech zawsze w najniższym będę stanie, abym tylko, dziedzicząc miłość twoją, miała prawo do serca twego i uzyskania jej błogosławieństw. *(tu klęka przed Martyną i mówi dalej)* Proszę cię przez wzgląd, jeśli nie na mnie, to przynajmniej na tego, który jest życia naszego dawcą, nie opuszczaj mnie.

MARTYNA

*rozzewniona*

Wstań, waćpanna dobrodziejko. Nie dla mnie te honory. *(na stronie)* Martwieję ze strachu<sup>140</sup>. *(głośno tonem wółpłaczącym)* Mnie to raczej czynić przynależy, prosząc o darowanie zuchwałego mojego przestępstwa... Wstań, mówię, waćpanna dobrodziejko. Mościa hrabianko Florentyno... To jest właściwe waćpanny dobrodziejki imię, jak się z mojego wyznania dowiesz zaraz.

*Tu wstaje pomieszana i zadziwiona Ludwika, a Martyna dalej w ten sposób mówi.*

Lat temu ośmnaście, jak jaśnie wielmożna hrabina Cnotliwska, matka waćpanny dobrodziejki, wydawszy ją na świat, umarła... Ja, będąc przytomną jej śmierci, czyniwszy znowę z moją rodzoną siostrą Teklą, która waćpannę dobrodziejkę przyjmowała, przez miłość ku mojej córce, zamieniłam ją za waćpannę dobrodziejkę,



udając przed nieboszczykiem jej ojcem, że to jest jego dziecię... A waćpannę dobrodziejkę pod imieniem mojej córki hodowałam... Moja córka, która imieniem teraz waćpanny dobrodziejki się mieni, jest dwoma dniami od niej starsza i jej jest właściwe imię Ludwika... Waćpanna zaś dobrodziejka, żeś była słabą, zostawszy tejże godziny po urodzeniu swoim ochrzczona, odebrałaś imię Florentyna... W tydzień po śmierci matki waćpanny dobrodziejki umarł jej ojciec, córka zaś moja dostała się w opiekę jaśnie panu Bogackiemu wraz z ośmiąkroć sto tysiącami posagu przez świętej pamięci jaśnie pana hrabiego zapisanymi, które waćpannie dobrodziejce należeć powinny... Będąc już bliską grobu, nie mogłam tego przemóc na sobie, bym nie miała odkryć dotąd tajonego sekretu z tak wielką krzywdą jej... Że prawdę mówi, świadkiem tego będzie siostra moja żyjąca jeszcze i mąż jej... Córka moja o tej tajemnicy od lat sześciu już jest przez nas uwiadomioną. Lecz wszyscy, najzelżywszych połajań od niej nasłuchawszy się, spędzeni z jej oczu zawsze byliśmy... Doniósłszy, com była powinna, proszę teraz (*tu klęka*) o miłosierdzie nad sobą. Proszę, abyś raczyła przez wspaniałość swoją tę mi darować winę.

## LUDWIKA

Wstań, moja matko. To imię należy ci ode mnie. Wychowałaś mnie... Gdybym od młodości była hodowaną według urodzenia mojego, byłabym może jak wiele innych występna. Teraz zaś mam z łaski twojej to przynajmniej w korzyści, że doświadczywszy ubóstwa, będę się umiała nad drugimi litować i spoglądać na niższego rzędu ludzi oraz na biednych nie inaczej, tylko jak na oryginał, którego dotąd byłam kopią... Waćpanią do śmierci nie opuszczę i o córce jej będę miała takie staranie, by nigdy biedną nie była.

## MARTYNA

*do nóg jej padając*

Ach, pani! Twoja niewysławiona dobroć.

## LUDWIKA

*podnosząc ją*

Bez tych ceremonii.

## MA&lt;R&gt;TYNA

*wstawszy*

Niech cię Bóg w setne zachowuje lata.

## IZABELA

*na stronie*

Zmysły mnie odstępują, tego słuchając.

JÓZEF

*na stronie*

Zglupiałem prawdziwie. Co to tu odmian. Aż żałuję, że pilniej koło tego nie chodził. Samo szczęście lazło mi w oczy. Przepadło teraz hrabstwo, ósmkroć sto tysięcy posagu. A ja zawsze jak Józef, tak Józef. Dobrze mi tak.

KORYDON

*do Izabeli*

Co za cnotliwa dusza!

*Lidon zamysłony.*

LUDWIKA

*do Lidona, twarzą wesołą*

Cóż jegomość pan szambelan na to?... Czegóż się waćpan zamysłasz?

LIDON

Myślę, że Ludwika, przestawszy być Ludwiką, cofnie może swoje obietnice i wzgardzi osobą, która od niej teraz w wielorakim składzie jest różną.

LUDWIKA

*grzecznie*

Nie, szambelanie. Nie krzywdź mnie takim wniesieniem... Majątek i powzięta o godności przodków wiadomość sposobu myślenia mojego nie odmieniły. Chciałeś mnie waćpan ubogą dziewczynę mieć żoną swoją, ja teraz nie ustępując mu w niczym, tym śmielej żądania jego potwierdzam. To tylko sobie ostrzegam, aby mi wolno było część mojego posagu oddać jaśnie panie Izabeli, pani mojej. (*obracając się do Martynty*) Tej zaś poczciwej staruszce z jej córką tyle czynić, ile po moim spodziewają się sercu.

*Martyna kłania się do nóg Ludwice.*

LIDON

Na wsz<y>stko masz mnie powolnym. Rządź całym majątkiem... mną samym, według upodobania.

JÓZEF

*na stronie*

Oj, wierzę. I ja bym chciał tak mówić.

LUDWIKA

*grzecznie*

Wiele mi pozwalasz, szambelanie... Chcesz mnie zepsuć... Ale wierz, że grzeczności jego użyję dobrze i będę się starała poznawać, co dla waćpana należy.

LIDON

*całując rękę*

Nigdy nie wątpił o tym.

IZABELA

Hrabianko! To, co wyznaczasz dla mnie, znam, że z serca. Ale zatrzymaj. Dobroć twoja znajdzie kogoś potrzebniejszego tym dzielić.

JÓZEF

*na stronie, z ironią*

Niby też to... Co za dusza!... Nie przyjmuje, bo więcej proszoną być chce.

LUDWIKA

Nie może być darunek lepiej umieszczony. Przyjm go... W przyjaźni twojej zupełną znajduję odpłatę.

IZABELA

Tej i ja usilnie pragnę.

JÓZEF

*na stronie*

Któż by, u diabła<sup>141</sup>, nierad był złotu... Oneć to samo i panami czyni, i miłość rodzi, i żonki daje. Przepadł, kto go nie miawszy, do czego się porywa.

### Scena siódma

*Izabela, Ludwika, Korydon, Lidon, Martyna, Józef, Falon, Marcin*

MARCIN

*wprowadzając Falona*

Tu się waćpan możesz zobaczyć z panem moim.

JÓZEF

*na stronie*

Dopókiż tego będzie? Toż to i momentu nie będę miał wolnego mówić z panem moim. A tu interes kaduczny<sup>142</sup>, bom nic nie wskórał, muszę go wziąć na stronę.

FALON

Mówiono mi, że mam znaleźć tu jaśnie pana Korydona.

KORYDON

Jestem, mości panie. Cóż mi masz waćpan powiedzieć?

*Józef skrada się, żeby mógł na bok pana odciągnąć.*

FALON

Przynoszę list waćpanu dobrodziejowi od jejmości pana Krzywdzickiego, pana mojego. (*dobywając listu zza sukni*) Wyrozumiałem z ust jego, że z bardzo pomyslną dla waćpana dobrodzieja nowiną. Czego wcześniej mam śmiałość mu winszować, polecając się razem względom jego pańskim. (*oddaje list*)

KORYDON

*odbiera i daje kilka złotych Falonowi*

Dziękuję ci, mój przyjacielu. Oświadcz panu, że jak czas sobie wybiorę, zobaczę się z nim.

*Falon kłania się i wychodzi.*

### Scena ósma

*Izabela, Ludwika, Korydon, Lidon, Józef, Martyna, Marcin  
Korydon przez czas rozmowy Józefa z Lidonem ogląda list, czyta adres,  
przypatruje się pieczęci<sup>143</sup>, zwija, czyta podpisy.*

JÓZEF

*srowadziwszy Lidona na stronę, mówi śpieszno*

Przecież pan przemów co do mnie.

LIDON

I czegoż chcesz?

JÓZEF

Bankier nie dał, tylko czerwonych złotych pięćset. Sprawilem, com mógł. Wszystko za gotowe<sup>144</sup>, bo na kredyt nic dać nie chciano. Jeszcze mnie jakiś zbeształ niemczura<sup>145</sup>, żem mu tyle nie płacił, co chciał. Trzy dukaty<sup>146</sup> za tabakierę, która ani dziesięciu złotych nie warta. Wpadłem w pasją<sup>147</sup>, jak mu dmuchnę w ucho... Nim podjął kapelusz, który mu z głowy spadł pod stół, ja na rogu już ulicy. Niech się nauczy, że nie każdego podobnie odrwiwać można.

LIDON

Gdzież są te rzeczy, któreś pokupił?

JÓZEF

W stancji pańskiej.

LIDON

A bilety?

JÓZEF

Oddałem. Wszyscy kontenci. Wszyscy się zjadą. I muzyczkę już obstałowałem<sup>148</sup>.

LIDON

Dobrze.

JÓZEF

To ja pójdę teraz zrobić przecie jakieś przygotowanie i porządek.

LIDON

Idź. I do pomocy ludzi siostry mojej weź z sobą.

*Józef wychodzi.*

### Scena ostatnia

*Korydon, Lidon, Izabela, Ludwika, Marcin, Martyna*

KORYDON

Jeżeli ten list ma być z jaką osobliwszą dla mnie pomyslnością, nie chcę o niej wiedzieć pierwszej, aż z ust starościanki dobrodziejki, która go raczy przeczytać. (*oddaje list*)

IZABELA

Bardzo chętnie. Za jego pozwoleniem będę w głos czytała. (*czyta*) „Roku 1796, miesiąca lipca... z Zgubina<sup>149</sup>. Wielmożny Mości Panie Korydonie! Sędziwością wieku mojego przy wycieńczonym już zdrowiu nachylony ku grobowi, a ustawicznym niepokojem sumnienia męczony przy tym, zgłosić się do Waćpana Dobrodzieja przedsięwziąłem dla uczynienia winnej mu restytucji<sup>150</sup>. Majątek, który posiadam, jest sprawiedliwie Waćpanu należący, z którego ojca Waćpana niesłusznie przez pieniactwo wzmocnione krzywoprzysięstwem moim wyzulem. Przyjeżdżaj i obejmuj go jako swoją należność. Przy objęciu którego będziesz miał w gotowiznie<sup>151</sup> zaliczone sto tysięcy złotych, które z intrat fortuny<sup>152</sup> jego zebrałem. Wreszcie, co brakować będzie do uczynienia rzetelnej mu restytucji, spuszczając się na

Waćpana Dobrodzieja dyskrecją, uzupełnić nie omieszkam. Jestem z najwyższym szacunkiem Wielmożnego Waćpana Dobrodzieja najniższym sługą. Ferdynand Krzywdzicki”. (*mówi tu Izabela z uniesieniem się*) Dniu szczęśliwy!

LIDON

I bardzo szczęśliwy dla wszystkich. (*do Korydona*) Winszuję ci, zacny Korydonie.

LUDWIKA

I ja serdecznie.

MARCIN

*klaniając się*

Niech pan uwierzy, że i sługa jego zawsze mu życzył dobrze.

KORYDON

Wierność twa, bądź pewnym, nie zostanie bez przyzwoitej nagrody.

MARTYNA

Bądź, panie, na zawsze szczęśliwym.

KORYDON

Wszak wszyscy razem do jednegoż należąc szczęścia, mamy się z czego weselić. (*do Izabeli*) Majątek, o którym nadspodziewaną otrzymuję wiadomość, tyle tylko mnie cieszy, Izabelo, ile mi się może stać użytecznym do okazania winnego dla ciebie szacunku oraz do dźwignienia moich przyjaciół z niedoli i służenia biednym w potrzebie.

IZABELA

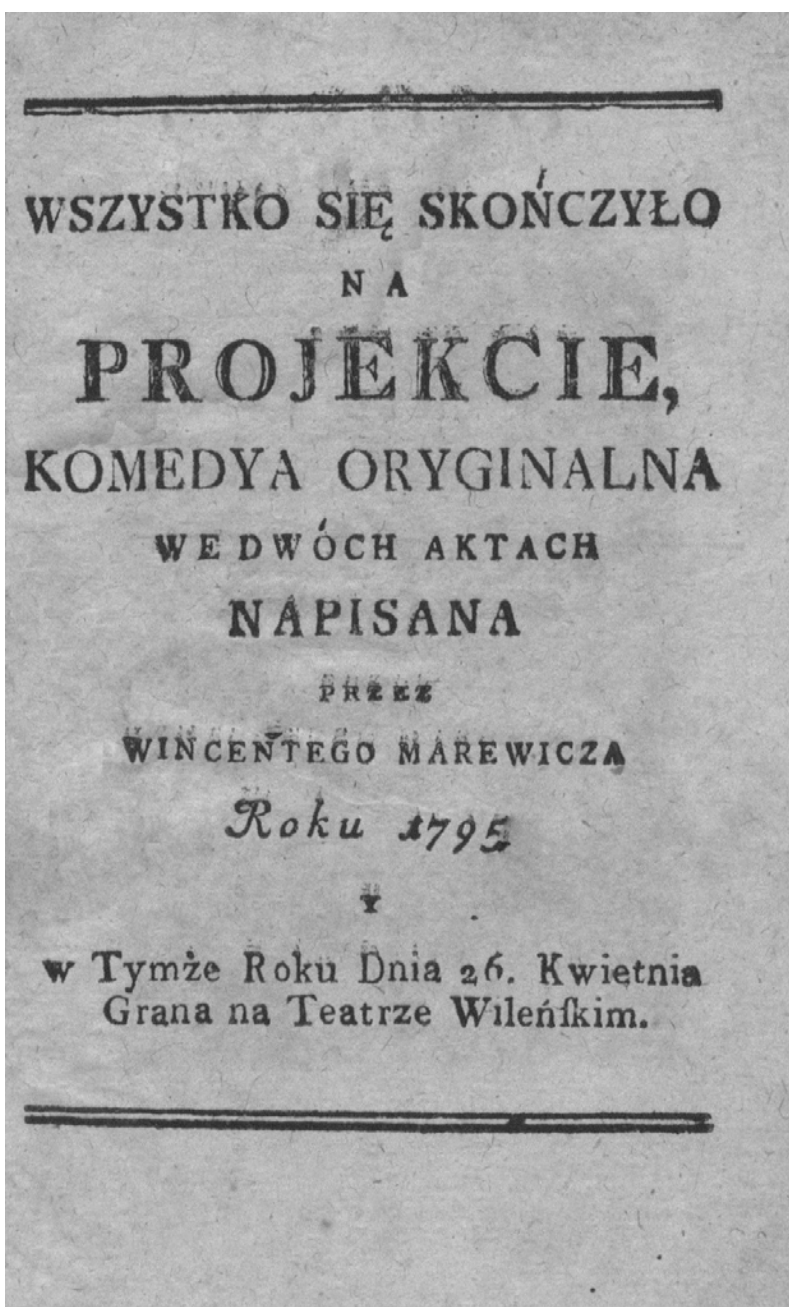
Miłość twoja u mnie nad wszystko.

LIDON

Toż i ja mówię o mojej hrabiance... No, państwo moi. Dzień ten między innymi osobliwszy, uwiecznijmyż go pamiątką. (*wszedłszy między Korydona i Izabelę, bierze oboje za ręce*) Korydonie! Tobie Nieba wybrały Izabelę. (*łączy je i przechodzi*) Mnie hrabiankę... Złączonymi sercami idźmy hołd im złożyć powinny.

LUDWIKA

Lidonie! Przy zaręczeniu ci wiecznej przyjaźni mojej w twarzach wyczytuję wszystkim, iż jedną myślą ze mną. Chcą powiedzieć, co ja wyrażam, iż ta tylko praca jest słodką, to dobro z istoty, nie z imienia, to dzieło i chwalone, i chwalebne, i na koniec tam przyjaźń bez interesu, szczerość bez obłudy i grymasu, tam statek nieporuszony i wszelakich nadziei niezawodność, gdzie Rozsądna Mistrzyni – Miłość – wszystkich porównywa<sup>153</sup>.



Il. 6. Karta tytułowa komedii W.I. Mąrewicza *Wszystko się skończyło na projekcie...*,  
[Wilno] [po 1795]

Źródło: egz. BJ, sygn. St. Dr. 95941.

**WSZYSTKO SIĘ SKOŃCZYŁO  
NA PROJEKCIE  
KOMEDIA ORYGINALNA  
WE DWÓCH AKTACH**

**napisana  
przez  
Wincentego Marewicza**

**roku 1795**

**i w tymże roku dnia 26 kwietnia grana na teatrze wileńskim**





## Do Jaśnie Wielmożnej Jej[m[óś]ci Pani Marianny z J[aśnie] O[świeconych] Książąt Hrabiów Sapiehów Puzyniny, starościny dziewieniskiej i szatarnickiej<sup>1</sup>

Jaśnie Wielmożna Pani i Dobrodziejko!

Głęboko w duszy mojej niezatartymi nigdy charakterami wydrążony pamiętnik szacownego mi obrazu ojca J[aśnie] W[ielmożnej] Pani Dobr[odziejki], J[aśnie] O[świeconego] Ks[iążę]cia J[ego]m[óś]ci Aleksandra Hrabi na Drui, Różanej, Dereczynie, Wysokim Litewskim, Dombrownie, Bychowcach, Cze-rei, Szkudach itd., Sapiehy, kanclerza wielkiego W[ielkiego] Ks[ię]stwa Lit[ewskie]go, kawalera wielu orderów<sup>2</sup>, który zaszczycając mnie zawsze dobroczynnie łaską swoją i w kilkuletniej ciągiem utrzymywanej korespondencji ze mną i w prywatnych powitaniach, pomimo bardzo wielkiej różnicy losów i stanu, które czyniły nader wielki przedział między mną i tym wiecznie szanownym mężem, zbliżał mnie jednak do siebie, słodkie mnie imię nadając przyjaciela, tuląc do siebie i w wielu wypadłych zdarzeniach, bolesnym uczuciem rozdzierających serce prawdziwego Polaka<sup>3</sup>, pocieszając nieraz przewidywanym w przyszłości pomyślniejszym dla narodu wypadkiem ukrzepiał niksące siły. – Tym to swoim obejściem się i tą we wszystkie cnoty uprzymiotowaną duszą swoją uwiecznił we mnie i w innych mojego sposobu myślenia ludziach miłość i uszanowanie dla siebie, tym większe i prawdziwsze, że po śmierci swojej<sup>4</sup> nawet (w którym czasie żadne podchlebstwo kadzidla nikomu nie zwykło palić) jest zawsze i będzie słodko i mile wspomnianym.

Po utracie tak miłego mi i szacownego krajowi całemu męża, dotkliwzszymi teraz będąc otoczonym okolicznościami i losu ojczyzny, i losu osobistego mojego<sup>5</sup>, myślałem nieraz z rozrzewniającym uniesieniem się:

Nie ma kanclerza! O, by kto jego zastąpił!  
Połowy mego życia jemu bym nie skąpił!  
On by łzy moje otarł, ja rzekłbym co myślę,  
Lecz teraz komu moje uczucia określę?  
Przed kim się ja wywnętrzę? I kto mnie ukrzepi?  
Gdyby on żył, byłoby mnie i innym lepiéj!

Lecz potem słodka nadzieja, ów to najkosztowniejszy na świecie dla śmiertelników dar Niebios, wskazała mi, pocieszając, wierną kopią owego rzadkiego oryginału – córkę nieodrodną szanownego ojca, to jest ciebie, Jaśnie Wielmożna Pani.

Rozum twój wysoki najjaśniej się wydający w edukowaniu córek J[aśnie] W[ielmożnej] W[aszmości] Weroniki i Magdaleny, a mianowicie śp. Weroniki, damy nieodżałowanej straty<sup>6</sup>. – Dobroć twego serca, której doznają przyjaciele, słudzy, domownicy i ci wszyscy biedni, których szczęśliwe zdarzenie stawilo

przed twoje oczy. – Wspaniałość umysłu wstydząca, upokarzająca i razem do wielbienia cię przywodząca tych, którzy byli nieprzyjaciółmi twymi. – Obywatelstwo cnotliwe w życzeniu dobrze ojczyźnie, ile razy to życzenie mogło co skutkować. – I inne rzadkie przymioty, których są widzami ci wszyscy, co mają szczęście znać ciebie, przekonują każdego, jak chlubnym byłaś zaszczytem śp. ojca swego i jak jesteś rodzeństwa dotąd na korzyść ojczyźnie żyjącego.

Takowe przeświadczenia o tobie natchnęły mnie śmiałością te pismo poświęcić tobie, nie stąd, żebym go rozumiał być wartym ciebie, bo to jest szczupły plód rozumu, mającego już teraz nadto zdrobniałe siły przez wycieńczenie rozmaitymi doskwierających trosk ciosami<sup>7</sup>. Ale że przywykłyś poprzednicze moje różne dzieła zaszczycać imieniem szanownym śp. ojca twego w dowodzie czci mojej dla niego i przywiązania<sup>8</sup>, tenże hołd oświadczyć i córce tego wielkiego męża przedsięwziąłem.

Większy więc wzgląd mając na chęć dobrą autora, jak wartość tego pisma, raczysz przyjąć dobroczynnie i plód, i twórcę jego w swoją wielce ode mnie pożądaną opiekę.

Wierz mi, pani, chociażem od cię nie jest znany,  
 Że od twojego ojca dość byłem kochany.  
 Już go nie ma, lecz jego miejsce ty posiadasz,  
 Gdy zechcesz, Sapieżyńskim sługom trwałość nadasz.  
 Z ojca rejestru wpisać racz w swój Marewicza,  
 Iż spadkiem z ojca córki względy odziedzicza.

Jaśnie Wielmożnej Pani Dobrodziejki  
 najniższy sługa  
 autor

## **OSOBY**

JUSTYNKA<sup>9</sup>  
PSTROGŁOWSKI  
NAŚLEDNICKI  
ANULKA

*Scena na wsi.  
Teatr od początku aż do końca w pokój przybrany.*



## AKT PIERWSZY:

---

### SCENA I.

JUSTYNKA (sama)

Ach jakie to piękne Wilno, pierwszy raz teraz z Matką moją. Pani byłam, i to niedłuzey jak dzień jeden, ale bardzo mi się podobało. Tylko że to ani napatrzeć się ta stara Dewotka mi niedopuszczała, włączając mnie zawsze po Kościołach za sobą. Dwanaście wizyt różnym Kościołom oddanych, kilka odwiedzin przyiętych i oddanych brodatym żydom w ich Kramach, kilkorakie od jakichś biedaków odliczone procenta, i innym  
zno-

Il. 7. Początek I aktu komedii W.I. Marewicza *Wszystko się skończyło na projekcie...*, [Wilno] [po 1795]

Źródło: egz. BJ, sygn. St. Dr. 95941.

## Akt pierwszy

### Scena pierwsza

JUSTYNKA

*sama*

Ach, jakie to piękne Wilno. Pierwszy raz teraz z matką mojej pani byłam, i to nie dłużej jak dzień jeden, ale bardzo mi się podobało. Tylko że to ani napatrzeć się ta stara dewotka mi nie dopuściła, włócząc mię zawsze po kościołach za sobą. Dwanaście wizyt różnym kościołom oddanych, kilka odwiedzin przyjętych i oddanych brodatym Żydom w ich kramach, kilkorakie do jakichś biedaków odliczone procenta i innym znowu nędzaczom na wielką zastaw pod przypadkiem na lichwę pożyczone. Stradowana<sup>10</sup> doszczętnie wdowa z killkorgiem dzieci za nieopłaconą na terminie sumkę winną mojej pani, którą pożyczyła, chcąc dzieci swoje i siebie ratować od głodu, wygnany z kamienicy i złupiony murgrabia za kilkanaście fasek zjelczałego masła, które się zepsuło stojąc, gdy potrójnie naznaczoną ceną wyprzedać ich nie mógł. Po tym wszystkim czterogodzinna spowiedź nabożnie odbyta. Oto jest cały diariusz<sup>11</sup> naszego wojażu wileńskiego. Lecz wiele rzeczy widziałam takich w Wilnie, których zgoła nie pojmuję, muszę się zapytać Naślednickiego, gdy się zobaczę, będzie mi mógł wytłumaczyć, bo on często z nieboszczykiem, panem naszym, w Wilnie bywał. Pstroglowskiego, choć bardzo lubię, ale u niego o nic się pytać nie będę, bo z każdej rzeczy szydzić lubi i bardzo jest płochym<sup>12</sup>. – Jednakowoż lubię go zbytecznie i rada bym w jego oczach najpiękniejszą być zawsze. Och, gdybym ja tak była ładną, jak wileńskie dziewczęta. – A któż wie, może i ja ładniejszą teraz jestem, powróciwszy z Wilna, bo to może wiele do piękności pomaga... Trzeba się przejrzeć we zwierciadle... Ale otóż i Naślednicki idzie...

### Scena druga

*Justynka, Naślednicki*

JUSTYNKA

Kłaniam, Panie Naślednicki!

NAŚLEDNICKI

Kłaniam, kłaniam. Jakże ci się Wilno podobało i jak się w tej drodze powadziło?

JUSTYNKA

Bardzo mi się podobało, tylko zimna i głodu trochę przecierpiałam. –

## NAŚLEDNICKI

A to jak?

## JUSTYNKA

Wszak wiesz hojność naszej starej Jejmości. Obciążona ładowną szkatułą dzień i noc jechała bezsennie, ledwo się nam gdzie ogrzać dopuściła, trzymając jak na uwięzi zawsze przy szkatule, a para starych półgęsków, co z sobą wzięła, cztery wędzone śledzie, szrot słoniny jełkiej<sup>13</sup> i jaszcz<sup>14</sup> kapusty z sadłem – to nam aż do zwrotu<sup>15</sup> wystarczać musiało... Lecz o wiele się rzeczy pytać u ciebie będę, którem w Wilnie widziała, a których zgoła nie pojmuję.

## NAŚLEDNICKI

Cóż takiego na przykład? Słucham.

## JUSTYNKA

Wszakżeś bywał w Wilnie?

## NAŚLEDNICKI

O, czy raz. Wilno jak Wilno, ale zwyczajnie ich wcale mi się nie podobały.

## JUSTYNKA

A ja, chociaż pierwszy raz dopiero byłam, ale bardzo wiele dziwnych rzeczy widziała, o które rada bym się cię spytać.

## NAŚLEDNICKI

Mów. Cóż tam?

## JUSTYNKA

Czy widziałeś tam panny wileńskie?

## NAŚLEDNICKI

I któżby tej szarańczy nie miał widzieć? Więcej ich tam jest, jak u nas wróblów po strzechach<sup>16</sup>.

## JUSTYNKA

Wieszże tam ulicę zowiącą się Łotoczek<sup>17</sup>?

## NAŚLEDNICKI

O, wiem, wiem, i dobrze wiem, i jak jeszcze wiem. Czy nie wpisałaś się i ty tam w Bractwo Łotoczkowe<sup>18</sup>?

JUSTYNKA

Abo to tam jest jakie bractwo?

NAŚLEDNICKI

I jakie jeszcze! Bractwo Miłosierdzia<sup>19</sup>!

JUSTYNKA

Gdybym o tym wiedziała wtenczas, to bym się wpisała, bo tylko w jednym szkaplerzu<sup>20</sup> jestem, alem się miała ciebie pytać...

NAŚLEDNICKI

Cóż tam?

JUSTYNKA

Czy widziałeś, jak się tam stroją ładnie panienki?

NAŚLEDNICKI

Za cóż nie miałem widzieć? Pięknie się stroją. –

JUSTYNKA

Ja widziałam jedną tam pannę ubraną... Ale jak ładnie... Och, żebym mogła tobie opowiedzieć... Oto miała na głowie wysoko włosy postawione... Ale nie tak jak się nasza panna Cezarea stroi, tylko inaczej. Panna Cezarea gładko głowę czesze, albo czasem kapeluszyk lub kornet kładnie, a tam wcale inaczej było.

NAŚLEDNICKI

Jakże, na przykład?

JUSTYNKA

Oto miała włosy wysoko na głowie postawione i upudrowane. I wielkie na głowie dwa lokaje z tyłu, i dwa na przedzie wisieli, a nad czołem sterczał konfirmeus<sup>21</sup>.

NAŚLEDNICKI

Jak to? Jak to lokaje? A to by ją i jeden mógł złamać, gdyby się powiesił na niej. A cóż dopiero czterech...

JUSTYNKA

Abo to oni tak ciężkie bardzo?

NAŚLEDNICKI

A ty, czy lekka?



JUSTYNKA

Co inszego ja.

NAŚLEDNICKI

A oni mogą być jeszcze cięższe. Powieszę się ja na tobie, obaczę, czy utrzymasz, a cóż dopiero czterech? A jeszcze razem?

JUSTYNKA

I jakież ty głupi! Co inszego ty, a co inszego lokaje!

NAŚLEDNICKI

A cóż oni innego mają być ode mnie? ... Prawda, że ja lichy wie kto jestem, bo to razem i furman, i kredensarz<sup>22</sup>, i parobek, i wszystko, ale gdybym wdział na się liberią lokajską<sup>23</sup>, byłbym takim jak oni, wszakże to lokaje są takimi jak i ja ludźmi. –

JUSTYNKA

Ale nie ludzie, bo...

NAŚLEDNICKI

A któż? Wszakże nie bydło?

JUSTYNKA

I bo głupi jesteś, choć w Wilnie bywałeś. To z włosów tak porobiono jak dudy, a we śrzodku dziurka jest<sup>24</sup>.

NAŚLEDNICKI

Cha, cha, cha! Głupiaś ty, to są loki, nie lokaje, a lokajami to się zowią ci, którzy w podobnej liberii chodzą jak Marcinek pana komornika, co do naszej panny Cezarei z listami od swego pana często przyjeżdża. A cóż to tam jeszcze za konfirmeus nad czołem sterczał, jakeś mówiła?

JUSTYNKA

I... kiedy bo się ty wszystko śmiejesz. Cożem ja winna, że tam w Wilnie wszystko inaczej jak u nas?

NAŚLEDNICKI

No, już nie będę się śmiał. Powiedz tylko, jaki tam konfirmeus na głowie sterczał?

JUSTYNKA

Oto... Coś tam wszystko nad czołem błyszczowało tak, że aż patrzeć ciężko było. –

NAŚLEDNICKI

Jakże przecie? Do czego on był podobnym?

JUSTYNKA

Oto podobny... Podobny... Och, jakże... Do czego to on był podobny... Oto do bobrowego stroju podobny<sup>25</sup>...

NAŚLEDNICKI

Cha, cha, cha. Do b<ob>rowego stroju podobny. Cha, cha, cha.

JUSTYNKA

I czegoż ty się śmiejesz? Jakże tobie co drugi raz powiedzieć.

NAŚLEDNICKI

Cha, cha, cha. Jakże do bobrowego stroju? Cha, cha, cha.

JUSTYNKA

Ale cóż to złego? Bo to, co sterczało, to bardzo błyszczowało, jak lód, gdy dzień jest mroźny i pogodny; a jejmość nasza stara często wspomina strój bobrowy, który że bardzo piękną rzeczą być musi rozumiejąc, przyrównałam do stroju bobrowego.

NAŚLEDNICKI

Cha, cha, cha! Strój bobrowy jest to wilgoć pewna, którą odrzynają u zabitego bobra na lekarstwo<sup>26</sup>. Tam zaś, jeśli co było lśniącego, to musiała być jakaś sztuka diamentowa. –

JUSTY&lt;N&gt;KA

Ale bo któż tam mógł wiedzieć, kiedy to wszystko tam inaczej jak tu. Ale będę już teraz wiedziała, że to sztuka zowie się. Ale ja jeszcze tam dziwniejszą rzecz widziałam. –

NAŚLEDNICKI

Cóż tam takiego?

JUSTYNKA

Oto widziałam... Ale bo ty temu nie będziesz wierzył.

NAŚLEDNICKI

Mów, co tam? Za cóż<sup>27</sup> nie mam wierzyć?

## JUSTYNKA

Oto, choć niedawno jeszcze, teraz zimą zeszlą, ja jednak będąc w Wilnie, widziałam jęczmień zielony, dopiero tylko co z pękowia wypływający<sup>28</sup>. Ale gdzie zasiany?... Między włosami na głowie u panny jakiejś... Nie wiem, jak oni tam robią, u nas na wsi to potrzebują dobrze wygnojonego gruntu pod jęczmień. U nich zaś nie wiem jak tam na głowie, czy bez nawozu jęczmień rodzi, czy nie?

## NAŚLEDNICKI

I jakaś ty głupia. To nie jest prawdziwy jęczmień, ale robiony z drutu dla ozdoby głowy, tak jak kwiatki lub bukiet, co go nosi czasem panna Cezarea.

## JUSTYNKA

Alboż to można dla ozdoby kłaść na głowę kłosy zbożowe?

## NAŚLEDNICKI

Za cóż nie?

## JUSTYNKA

Och, ja pasternak lubię, to sobie przyszpilię do głowy w niedzielę, jak pójde do kościoła.

## NAŚLEDNICKI

Cha, cha, cha. Pasternak do głowy przyszpilać? Cha, cha, cha.

## JUSTYNKA

I cóż to złego? A kiedy jęczmień można. –

## NAŚLEDNICKI

Co innego jęczmień, a co innego pasternak<sup>29</sup>. –

## JUSTYNKA

Pasternak słodszy od jęczmienia. Ale już nie będę ci nic mówić, kiedy się śmiesz ze wszystkiego. –

## NAŚLEDNICKI

No, już nie będę, nie będę, mów, cóż tam więcej.

## JUSTYNKA

Oto jeszcze jedną rzecz bardzo dziwną widziałam...

*Tu dzwonią na nią.*

Och, pani na mnie dzwoni. Pewnie żebym z nią ze dwa tuziny różańców odmówiła, a potem dopomogła z kilkaset osób nabożnym języczkiem ze sławy obedrzeć<sup>30</sup>... Ale zaczekaj tu na mnie. Jeśli się uwolnię, zaraz tu nadbiegę.

### Scena trzecia

NAŚLEDNICKI

*sam*

Prosta i śmieszna dziewczyna, ale bardzo dobrą ma duszę. Nie jest jej godnym Pstroglowski, w którym się biedna tak mocno zaślepiła... Dziwny też to humor naszej starej jejmości. Ustawicznie pacierze trzepie i ustawicznie z sławy ludzi obnaża. Zawsze się spowiada i zawsze z ostatniego grosza obdziera lichwiarskimi pożyczkami biednych ludzi, pełna skrupułów, a próżności i wykrętów jeszcze pełniejsza. – Litość i miłosierdzie każdemu zaleca, a nam nigdy nie płaci i głodem prawie morzy. Oj, biedna u niej i nasza panna Cezarea, chociaż jedynaczka. Pieniądze pleśnieją, a żadnej uczciwej sukni sprawić jej nie chce. Za mąż jej nie wydaje, chociaż się słuszni zdarzają ludzie... Ha, może jeszcze pierwiej sama się chce wyswatać za kogo. Zazwyczaj mówią: w starym piecu diabeł pali<sup>31</sup>. Oj, nie tak to za nieboszczyka jegomości naszego bywało, nie. Szkoda jego, było nam wszystkim za jego życia dobrze... Ale otóż i Pstroglowski.

### Scena czwarta

*Pstroglowski, Naślednicki*

PSTROGŁOWSKI

A wiesz o tym, Naślednicki, żem ja dziś wesół.

NAŚLEDNICKI

A kiedyż ty byłeś smutnym? W płochiej mózgownicy<sup>32</sup> jak jest twoja, żadne się poważne myśli nie utrzymują. Zawsze wiatry gwizdzą<sup>33</sup>. –

PSTROGŁOWSKI

Oj, nie wiatry, to nie... Obaczysz wkrótce, co ja będę miał, i czym będę. Siedzi tu w tej głowie wielki, wielki projekt. – Opowiem ci wszystko, ale jak mi dokończy wiejski bakalarz<sup>34</sup> pewny regestr, który mu zleciłem napisać, i za który już dałem ostatnie prawie ośm złotych<sup>35</sup>. – O, będzie to rzecz wielka. I ty z tego będziesz kontent<sup>36</sup>.

NAŚLEDNICKI

Nic tego nie pojmuję. –

PSTROGŁOWSKI

O, wierzę temu. Bo to rzadki człek ma tak wyborną jak ja głowę. Ale teraz myślę, z kim by się to ożenić... Gdyby to na przykład wziąć jaką uczciwą białogłową. –

NAŚLEDNICKI

Która, mając białą głowę, miałaby na przykład duszę czarną. –

PSTROGŁOWSKI

I nie przeszkadzajże mnie... Albo tę kramarkę z naszej parafii... Jest to wdówka ciepła<sup>37</sup>. –

NAŚLEDNICKI

Prawda, że ciepła. Bo onegdaj gorzalka się w niej zapaliła, a potem ta wdówka jeszcze za życia męża swego komu inszemu już przyobiecała. –

PSTROGŁOWSKI

O, nie, nie... Inaczej to potrzeba... Niech tylko...

NAŚLEDNICKI

A Justynkaż?... Wszakże się z sobą kochacie?

PSTROGŁOWSKI

Prawda to, ale teraz... Ha, jeszcze to i o niej myślę... No, bądź zdrow... Niedługo się dziwnych rzeczy dowiesz. (*odchodzi*)

### Scena piąta

NAŚLEDNICKI

*sam*

Czysty wiatr z tego Pstroglowskiego, nic stałego w sobie nie ma. Oj, biedna Justynka. Ona rozumie się być dziedziczką jedyną jego serca, a ten jak wróbel z gałązki na gałązkę ustawicznie przeskakiwać rad by. Ale z jakiego się on tam projektu cieszy? I jaki registr kazał sobie spisywać? Nic tego nie rozumiem. Ha, może mu co i dobrego przyszło do głowy... Próźniacy i lekkomyślni szczęśliwsi popolicie bywają od pracowitych i stałych; a ci, niczego się statecznie nie trzy-

mając, jedną puszcza, drugie wezmą, a w tym częstym przeborze czasem i na co dobrego przypadkiem natrafią. Głowę ma, zda się, niczego. Otóż i Justynka wyrwała się przecie od swojej dziwnej nabożnisi. Pewnie mnie znowu wiele śmiesznych rzeczy naprawi. –

### Scena szósta

*Naślednicki, Justynka*

NAŚLEDNICKI

Wyrwała się przecie?

JUSTYNKA

Opoliczkowawszy mnie za złamaną igłę i wzruszonym całym piekłem napelnniejszy mieszkanie, uklękła pacierze trzepać i pannie Cezarei klęknąć z sobą kazała. Ja zaś tu pośpieszyłam, bo aż mało się nie udławię, tak mam pełną gębę wiadomości wileńskich, o które się ciebie pytać będę, bym je łacniej<sup>38</sup> pojąć mogła.

NAŚLEDNICKI

Prawda, pamiętam, żeś mi rzecz jakąś bardzo dziwną opowiedzieć miała. –

JUSTYNKA

Dobrze. Słuchajże.

NAŚLEDNICKI

Już obydwą słuchy<sup>39</sup> nadstawiłem.

JUSTYNKA

Na Niemieckiej ulicy<sup>40</sup> widziałam jak jedna panna... Może i nie panna, bom się o to nie pytała. –

NAŚLEDNICKI

Bo też o tym bardzo jest ciężko dowiedzieć się, a jeszcze od niej samej. –

JUSTYNKA

Otóż jedna, mówię, dama zemdląła. A to jeszcze tak, że ledwo się jej dotrzeżwiono.

NAŚLEDNICKI

I cóż to dziwnego, że zemdląła? Alboż to pierwszy raz mdlejących widziałas?

JUSTYNKA

O nie, nie pierwszy. Ale tak mdlejących jeszcze nie widziałam. Bo kiedy kto zemdleje, to zaraz jak płótno zrobi się białym, a ona choć bez zmysłów była, tak jednak była czerwona jak upiór. –

NAŚLEDNICKI

Bo malowana być musiała. –

JUSTYNKA

Nie, żywa, żywa, żywiuteńka. I jakżeby malowana chodzić lub mdleć mogła?

NAŚLEDNICKI

I jakaż ty głupia. Ale twarz farbiczkami umalowana. Pospolicie w Wilnie damy się malują. –

JUSTYNKA

Albo sięż to można malować?

NAŚLEDNICKI

Za cóż nie?

JUSTYNKA

Czymże się to oni malują? To bym i ja, idąc w niedzielę do kościoła, umalowała twarz sobie zielono, bo ja bardzo zielony lubię kolor.

NAŚLEDNICKI

Cha, cha, cha! Zielono znowu?

JUSTYNKA

Czemuż? Alboż to na wsi nie można malować się?

NAŚLEDNICKI

Można, ale któż widział zielono? To tylko czerwono się malują dla przydania sobie rumieńca. Ale ty i tak, moja rybko, ładna jesteś. Lepiej jest cnotą i poczciwością, niż forsownym piększydłem po wileńsku się zdobić<sup>41</sup>. Alem się długo zabawił z tobą. A jeszcze mam co do czynienia. – Bądź mi zdrowa. (*odchodzi*)

**Scena siódma**

JUSTYNKA

*sama*

Jakbym ja chciała być ładną w oczach Pstroglowskiego. Rada bym, by nic pod słońcem nie było nade mnie piękniejszego. On zaś... Któż wie... Zawsze wprawdzie mi się przymiła i oświadcza, zdaje mi się jednak, iż jeszcze w sercu jego tyle wrażeń nie uczyniła, ile on we mnie... Płochym jest, ale jednak przyznać potrzeba, że wcale jest miłym. Naślednicki ma więcej stałości, ale Pstroglowski więcej wdzięków i lubości<sup>42</sup>. Och, gdyby on miał albo tyle statku<sup>43</sup> jak Naślednicki, albo Naślednicki gdyby miał tyle powabów jak Pstroglowski, wielce bym się nazwała szczęśliwą.

*Tu dzwonią.*

Ale owóz i znowu na mnie ta ugryźliwa pobożnisia dzwoni. Toć to mnie i odechnąć już nie da. Och, gdyby się już mnie wydobyć kiedykolwiek z tego piekła.  
(*odchodzi*)



## Akt drugi

### Scena pierwsza

PSTROGŁOWSKI

*wchodzi, niosąc spory garnek na głowie, i śpiewa*

ARIA

Innym grosz przychodzi z potem,  
 I na chleb pracują krwawo;  
 Dla mnie garnek ten jest złotem,  
 Idzie wszystko, wszystko snadnie<sup>44</sup>, żwawo.  
 Inny się biedzi z swym stanem,  
 I zawsze musi być sługą;  
 Ja w momencie jestem panem,  
 Będę większym, większym niezadługo.  
 Nie ma, nie ma cały świat, nie ma w połowie  
 Rozumu, co jest, co jest w mej głowie.

Tak, tak. Pękną z zazdrości, gdy się dowiedzą, jaki skarb ten garnek w sobie ukrywa. (*stawi garnek na stoliku*) Ba, nie garnek ci to, nie garnek, ale głowa moja, głowa. Oj, głowa! Niech się kto popisz z taką drugą. Tylko trzeba by się ukrywać przed nimi z moim projektem. Ale dalibóg nie mogę, bo bym się udławił. Powiem, i dla zaszczytu mojego, żeby wiedzieli, jak ja jestem mądry, i dlatego, żeby już ustało to pobratymstwo, które mają do mnie, bo to już ja nie ten jestem Pstroglowski, co byłem, ale wielmożny jaśnie pan Pstroglowski, wielmożny jaśnie pan chorąży, a może jeszcze i co więcej będzie ze mnie. Ale otóż i Naślednicki z Justynką idą. Ciekawy jestem, jakim oni okiem patrzeć na mnie będą, gdy się o uprojektowanej przyszłości mojej dowiedzą.

### Scena druga

*Pstroglowski, Justynka, Naślednicki*

JUSTYNKA

Kłaniam, Pstroglósiu. Co cię tak zamyślonym znajduję, nie tęsknij, wszak wkrótce pobierzemy się. Już u pani mojej zezwolenie wyjednałam. –

PSTROGŁOWSKI

Daj go katu!<sup>45</sup> Piękny mi właśnie specjal! Miałbym też o czym myśleć!

## JUSTYNKA

A o czymże? Wszakże niedawno mówiłeś, że z miłości usychasz<sup>46</sup>, że mnie kochasz, że beze mnie żyć nie możesz, że...

## NAŚLEDNICKI

Prawda. Słyszałem to. Ja sam i świadkiem tego jestem, i przyznam się, że tego nie raz zazdrościł.

## PSTROGŁOWSKI

No, niechże sobie i prawda będzie. Ale co inszego to wtenczas było, a co inszego teraz. Dawniej byłem głupi, a teraz mam wielki rozum. Oj, co mam, to mam. Na dowód tego...

## JUSTYNKA

Ty wiarołomco, niewdzięczniku, zdrajco, oszuście. –

## NAŚLEDNICKI

Nieźle spotkanie się.

## PSTROGŁOWSKI

*na stronie*

Zjedźże diabła<sup>47</sup>. Ale trzeba trochę czym pociesznym ją polechtać. (*do Justynki*) Ciszej, tylko nie przeszkadzajcie mi, a wszyscy kontenci<sup>48</sup> zaraz będziecie. Ty zaś, Justynko, widzisz jak jesteś prędką i ladaco<sup>49</sup>, a nie wiesz, że właśnie dla ciebie sz<cz>ęście tworzyć poczynam. I dla ciebie, Naślednicki, droga przeze mnie ukazana będzie zaraz do wielkiej pomyślności. –

## NAŚLEDNICKI

Jakże to, mości panie Pstroglowski? Mówże waćpan, słuchamy.

## JUSTYNKA

Wybaczże mi, bom ja nie wiedziała, że żartujesz.

## PSTROGŁOWSKI

*na stronie*

Jak to szczęście ludzi upoważnia zaraz. Jak tylko porozumieli, że ja mam być czymś, tak zaraz jest już i „mości panie Pstroglowski”, i „waćpan”, i „wybacz”... O, nie tak to jeszcze, nie. (*do Justynki*) Ale ja nie żartowałem i nie żartuję. Ho, będę ja miał zaraz i pieniądze, i suknie, i pojazdy, i sługi, i...

JUSTYNKA

Co on plecie... Czy nie zwariował się. –

NAŚLEDNICKI

Ale on nic nie ma. –

PSTROGŁOWSKI

Oj, co mam, to mam, i mieć będę. To, to rozum mój, to. –

NAŚLEDNICKI

Możesz chyba skarb gdzie znalazł?

PSTROGŁOWSKI

Kto by tam miał szukać i za nim włóczyć się. Dla próżniaków to robota, a ja mam ważniejszymi rzeczoma i droższymi głowę zaprzętą. (*pokazując na głowę*) U mnie skarb jest tu. –

JUSTYNKA

*oglądając naokół głowę*

A cóż tu? Nic nie widać. –

NAŚLEDNICKI

Nic tu nie widzę, prócz głowy.

PSTROGŁOWSKI

Cha, cha, cha. A widzicie, że nie macie rozumu. A ja go mam, i wiele mam.

JUSTYNKA

Czy nie zabił chyba kogo? Bo skąd by on miał co wziąć?

PSTROGŁOWSKI

Jak to ty śmiesz tak niegodziwie o mnie sądzić? Ja miałbym kogo zabijać, ja, który tak mam miłosierną i wspaniałą duszę, że kiedy kto tylko zamierzy się na mnie, to już ja za dziesiątymi drzwiami zaraz jestem<sup>50</sup>. A to jedynie przez szczerą litość, obawiając się, bym kogo nie ranił, albo nie skaleczył. –

NAŚLEDNICKI

Jakże? Nie znalazł, nie zabił, toś chyba okradł kogo?

PSTROGŁOWSKI

I ty to śmiesz do mnie takie rzeczy obrażające mówić, do mnie, który posiadam moc was obojga uszczęśliwienia, do mnie, który oto w tym miejscu

(*skazując na głowę*) mam skarbiec i mojego dostojęstwa, i magazyn waszego szczęścia. –

NAŚLEDNICKI

Ale bo mnie dziwno, co waćpan...

PSTROGŁOWSKI

No, otóż żeby was dłużej nie martwić i przeświadczyć, jak wielki mam rozum, powiem wam, ale uważajcie, i z uczciwością posłuchajcie. Widzicie, co to stoi. –

NAŚLEDNICKI

Cóż? To garnek.

JUSTYNKA

Garnek, i więcej nic.

PSTROGŁOWSKI

Ale co w tym garku?

JUSTYNKA

*zaglądając*

A cóż tam? Miód.

NAŚLEDNICKI

*zaglądając*

Miód i więcej nic, i to jeszcze nie czysty miód, nieprzetopiony, pełno w nim wosku. –

JUSTYNKA

Chyba pod miodem czy nie ma czego.

PSTROGŁOWSKI

Ale co z tego miodu będzie?

JUSTYNKA

A cóż, nic.

NAŚLEDNICKI

A cóż ma być?

PSTROGŁOWSKI

O, widzicie, że nic nie znacie, ale wam powiem.

JUSTYNKA

Słuchamy.

PSTROGŁOWSKI

Ten miód nabrałem przeszłej jesieni z dwóch barciów moich, w których ułowiłem pszczoły, i jest tu tego miodu garcy cztery i pół, a półczwarta mam jeszcze w domu, to wszystko uczyni, w jedno zniósłszy, garcy ośm. Z tego miód syć<sup>51</sup>, biorąc na każdy garniec miodu po garcy pięć wody.

NAŚLEDNICKI

O, to będzie bardzo miód dobry.

JUSTYNKA

Cha, cha, cha.

PSTROGŁOWSKI

Będzie i smaczny, i dobry, i tęgi, i wyśmienity, już ja wiem. –

JUSTYNKA

Cha, cha, cha. No gadajże, gadaj. –

PSTROGŁOWSKI

Będzie tedy miodu usyconego garcy czterdzieści jak raz, co uczyni kwart 160. Pozlewam go w butelki trzykwatrkowe, będzie tedy butelek 213 i kwatarka jeszcze na skosztowanie zostanie się. Przedam z tych każdą butelkę po złotych dwa, to uczyni złotych 426, czerwonych złotych zaś, licząc każdy po złotych 18<sup>52</sup>, uczyni czerwonych złotych 23 i złotych 12. Mam jeszcze do tego, jak sami wiecie, konia myszatego, otóż na nim pojedę na Ukrainę, łożąc na drogę pozostałych złotych 12. Za czerwonych złotych zaś 23 skupię wołów 15, płacąc za każdego po czerwonych złotych półtora, pół dukata<sup>53</sup> zaś zostawię sobie jeszcze na drogę resztującego<sup>54</sup>. Wiosna jest teraz, trawa rośnie, wypasę tedy ich dobrze, pędząc z Ukrainy do Warszawy, i tam ich posprzedaję, biorąc za każdego po czerwonych złotych 10. Co uczyni czerwonych złotych 150. Z tymi pieniędzmi zwrócę się znowu na Ukrainę, powtórzę mój handel, i z łatwością w jednym kwartale przyjdę najmniej do 1000 czerwonych złotych.

JUSTYNKA

Bogatyś. Cha, cha, cha. –

NAŚLEDNICKI

Prawda.

PSTROGŁOWSKI

Tak, tak. Oto mam wszystko na tym rejestrzyku wykalkulowano, za którego napisanie dałem złotych ośm, jakem pierwej mówił. –

JUSTYNKA

Cha, cha, cha. Mój mości panie Pstroglowski, sławny i bogaty kupcze, raczże mi powiedzieć: co z tak wielką sumą robić będziesz potem. –

PSTROGŁOWSKI

Oho! Ja wiem co, nie będę ja kupcem, ale oficerem, i do tego jeszcze chorążym<sup>55</sup>. –

JUSTYNKA

A to jak?

*Tu dzwonią na nią.*

Pani mnie woła, ale przyjdę ja zaraz. (*na stronie*) Głupiuteńki! Czysto mu ze łba mózg uciekł. Cha, cha, cha. (*odchodzi*)

### Scena trzecia

*Pstroglowski, Naślednicki*

NAŚLEDNICKI

Cóż potem?

PSTROGŁOWSKI

Oto tak. W tym sposobie rozrządzę moją sumkę: kupię chorąstwo w Pułku Jądwygi, nieboszczki królowej naszej niegdyś zmarłej<sup>56</sup>. Panie, świeć nad jej duszą! Bo to, słyszę, bardzo ładną była. Za które dam czerwonych złotych<sup>57</sup> 100, na karę, konie, liberią, garderobę, psy i metresy<sup>58</sup> czerwonych złotych 300. To uczyni 400 czerwonych złotych, a za 600 pozostałych kupię sobie piękny, piękny folwark, i ciebie, gdy mi będziesz chciał wiernie i poczcwiwie służyć, przyjmę do siebie za koniuszego, komisarza i ekonoma, i dam ci na rok pensji złotych 100. Tak, tak, sto, sto całkowitych zło<ty>ch. Ale gdybyś mi tylko wiernie służył. –

NAŚLEDNICKI

*na stronie*

Coś on wszystko do rzeczy gada. Ale wszakże i ja mam rozum, a do tego przypominam sobie, że niegdyś wróżyła mi Cyganka, iż mam być szczęśliwym

i wysoko, wysoko nad ludzi się wypromowuję. Doświadczmy jeno, a rzućmy się do projektów. –

PSTROGŁOWSKI

I cóż, Naślednicki, nic mi nie mówisz?

NAŚLEDNICKI

Oto mówię ci i powiadam, że obejdziesz się bez tego. Chwała Bogu, że wiem teraz, wiele to na wołach zarabiają. Rozpocznę i ja taki handel, i wypromowuję się równie jak i ty, a może i wyżej jeszcze. –

PSTROGŁOWSKI

A możesz i ty czasem być człekiem, gdy mi wiernie służyć będziesz, ja ci dopomogę i wyniosę cię.

NAŚLEDNICKI

Obejdziesz się bez tego wyniesienia, ja i sam się wyniosę.

PSTROGŁOWSKI

A to jak?

NAŚLEDNICKI

Rozpocznę taki jak i ty handel.

PSTROGŁOWSKI

A skąd ty na to weźmiesz?

NAŚLEDNICKI

Łacniej<sup>59</sup> jak ty. Ale powiem ci. Oto onegdaj przybłąkała się do mnie maleńka, kudłata, srokata, z obwisłymi uszkami suczynka, i już jest szczenna; która po oszczenieniu się może mieć psiąt, jak miarkuję, ośmioro.

PSTROGŁOWSKI

Cha, cha, cha. O, jakież z ciebie duda<sup>60</sup>, i cóż stąd?

NAŚLEDNICKI

I czegoż się ty śmiejesz? Nie wiesz zapewne, że u panów piesek kosmaty droższym jest nad człeka gołego. A osobliwie pani – pieska na kolana, pieska do łóżka, pieska do stołu, dla pieska usługi, wygody, opatrzenie. A człowiek mianowicie goły nie ma szczęścia, by na niego okiem nawet rzucono, a dopieroż by się

losem jego chciał kto zaprząnąć. Wieleż to do tego czasu widziemy codziennie ludzi z głodu i zimna umierających, bez żadnego wsparcia i użalenia się nad nimi pod murem, za ten grzech tylko jedynie, że nie mając przedajnej w sobie duszy, byli zawsze poczciwymi. –

PSTROGŁOWSKI

Co to, to nie od rzeczy mówi. –

NAŚLEDNICKI

Otóż gdy się oszczeni, przedam każde psiatko po czerwonych złotych 50. Bo tyle i nasza jejmość stara zapłaciła Włochowi za bonończyka, z którym się zawsze i przy pacierzach pieści, chociaż tak jest skąpa, i piastunkę dla niego chowa. Oj, gdyby była te 50 czerwonych dała poczciwemu siostrzańcowi swemu, który ranami okryty przyszedł do niej, prosząc miłosierdzia, byłaby zapewne go na zawsze uszczęśliwiła. Lecz dla niego ledwo się z ciężkością zdobyła na 4 złote i podartą koszulę, którą wspaniale dawszy, zakazała, aby odtąd się nigdy nie ważył jej uprzykrzać. –

PSTROGŁOWSKI

Aleś wyboczył z materii, mów, coś miał mówić. –

NAŚLEDNICKI

Otóż mówię, przedawszy z tych ośmiorga, które będzie miała po oszczeniu się, każde psiatko po czerwonych złotych 50, uzbieram czerwonych złotych 400 potem. Ale owóż i piastunka coś zapłakana bieży bonończyka naszej jejmości. Biedna dziewczyna! Wiele to ona za każde skomlenie pieska lub niekształtnie uczesany ogonek jego codziennie plag się nabierze. Oj, biedna ta sierotka! Otóż opieka pańska nad biednymi, patrz, i teraz ot, jak płacze idąc. –

### Scena czwarta

*Pstroglowski, Naślednicki, Anulka*

ANULKA

Oj, nieszczęśliwam ja. (płacze)

NAŚLEDNICKI

Czegoż ty, Anulku, płaczesz? Biedna dziewczyna!

PSTROGŁOWSKI

Czegoż? Czy nie oćwiczyła<sup>61</sup> cię jejmość?



## ANULKA

Oj, nieszczęśliwam ja, całam krwią spłynęła! Finetka skoczywszy ze stołu, nogę wywinęła. Za co jejmość sto ró<zeg> mi dawszy, obiecała jeszcze 200, gdy zdrowa nie będzie, a tymczasem na kilka stron rozesłała po psiarzów, by ją kurowali. Oj, biednam ja! Czemu się w jednym grobie z nieboszczką matką moją nie położyła; tysiąc razy byłabym szczęśliwszą, jak teraz będąc u jejmości na opiece i razem u Finetki na usługach. Pobiegę do kaplicy modlić się za zdrowie Finetki. –

**Scena piąta**

*Pstroglowski, Naślednicki*

## NAŚLEDNICKI

Otóż to, panowie. –

## PSTROGŁOWSKI

I co tam obiała, obiała – tak wiele tego, wszak to nas nie boli; ot kończ, coś zaczął mówić, bo jestem ciekawy. –

## NAŚLEDNICKI

Oj, co mnie to i bardzo boli, jestem człowiekiem, a i ona człowiek, ale kończę już. Otóż zebrawszy, mówię, za psięta 400 czerwonych, rozpocznę taki handel jak i ty, i kto wie, czy nie będę bogatszym od ciebie. –

## PSTROGŁOWSKI

Cha, cha, cha. Oj, głowa, właśnie też to mi z psów handel?

## NAŚLEDNICKI

Ale bo ty rozumiesz, że to prosta suczynka, oj nie, obaczysz, ja ci zaraz ją przyniosę. (*odchodzi*)

**Scena szósta**

## PSTROGŁOWSKI

*sam*

Śmieszna to też głowa tego Naślednickiego... A któż wie, może co i zrobi... Jak to zawsze to wielomóstwo szkodliwe bywa... Aż żałuję, że projekt mój opowiedział mu... E, nic z tego nie będzie... Nie ma on takiej głowy jak ja, a potem

rejestrzyku mu mojego więcej nie pokażę, ani powiem, kto mi go pisał... Tam do kata<sup>62</sup>... Wszakżem ci to powiedział, że bakałarz... Ale nic to, zapobieję ja i temu, ależ oto i Justynka. –

### Scena siódma

*Pstroglowski, Justynka*

JUSTYNKA

*na stronie*

Co mi też nagadał o tym półgłówku Naslednicki. Oj, oszuście! Ale utrzymam się jeszcze, dość będzie jeszcze do zemsty czasu, a teraz grzecznie z nim mówić zacznę. (*do Pstroglowskiego, kłaniając się*) Uniżona sługa wielmożnego jaśnie pana chorążego Pstroglowskiego. –

PSTROGŁOWSKI

Kłaniam. –

JUSTYNKA

O czymże to pan mój myśli?

PSTROGŁOWSKI

*na stronie*

O, co to, to lubię, muszę jej za to co grzecznego powiedzieć. (*do Justynki*) Słuchaj, Justynko, byłem twoim przyjacielem i nim jeszcze dotąd jestem, ale ponieważ moja przysła dostojność nie pozwala żenić się już z tobą, przeto, choć mężem twoim nie będę, ale znacznie cię wspomogę i uposażę, tylko dołożyć się mi musisz do tego, by mnie panna Cezarea kochała, bo z nią myślę się żenić. –

JUSTYNKA

*na stronie*

O, szaleńcze! Szaleńcze! Ale jeszcze pofolguję mu i gwałt sobie uczynię<sup>63</sup>. (*do Pstroglowskiego*) Dobrze, dobrze, spuść się na mnie, dopomogę i ci usłużę. –

PSTROGŁOWSKI

Za to weźmiesz, moja panienko, na posag ode mnie złotych sto, tak jest – sto. Słowem pocziwego człeka ci przyrzekam, niech zna świat cały, że umiem nadgradzać czynione mi przysługi. –

## JUSTYNKA

Bardzo dziękuję za dobroczynną wspaniałość i litościwą hojność wielmożnemu panu i idę zaraz mu służyć. (*chce odchodzić*)

## PSTROGŁOWSKI

*na stronie*

Muszę jej osobno za tak grzeczne podziękowanie nagrodzić. (*do Justynki*) Słuchaj, Justynko! I jeszcze, prócz tego, sprawię ci piękne czerwone trzewiki. –

## JUSTYNKA

Dziękuję mości dobrodzieju, idę zaraz w dziewosłęby<sup>64</sup>. (*odchodzi*)

**Scena ósma**

## PSTROGŁOWSKI

*sam*

O, pierwiej było „Wielmożny”, a teraz już tylko „Mości dobrodzieju”, aż żaluję, że się jeszcze z podarunkiem trzewików wyrwał... Nie, nic z tego nie będzie. A jeszcze sto złotych, sto złotych to są nie żarty. Tylko że się przyrzekł na słowo poczciwego człeka... A i cóż stąd? Panowie wielcy wielec to razy złote góry obiecują<sup>65</sup>, a chociaż nigdy dotrzymywać nie zwykli, przecież nie-poczciwymi ich zwać nikt się nie odważy. – A i ja panem teraz być poczytam, przeto po pańsku i czynić potrzeba, to jest być podobnym do zgniłego drzewa, które chociaż pięknie w ciemnościach nocy świeci, nikogo przecież nie ogrzewa... Sto złotych i trzewiki to jest wiele... Dwa ruble, dwa ruble, to aż nadto dosyć będzie. – O, dość z niej będzie aż nadto dwa ruble... Jak się dowie o układzie moim i projekcie panna Cezarea, niewymownie będzie kontenta zapewne... Biorę ją na przykład sadzam do karety i sam wsiadam, i jadę... i jadę... a przede mną bieży kusy biegus<sup>66</sup> ze złotymi frędzlami na wszystkie strony kołysającymi się, z których by aż złoto kapą. Ja siedzę po prawej stronie, w boki wparłszy się, a panna Cezarea, żona moja, po lewej, i z dumną powagą spoglądam na przechodzących i wielmożnej wspaniałości mojej dziwujących się... A tu jaki taki pyta się mego biegusa<sup>67</sup>, co to za pan jedzie? Ten odpowiada rażno: „Ten pan jest moim panem i wielu jeszcze innych ludzi, którzy mają honor mu służyć”. „A jak się on zowie?” – spytają się. Odpowie biegus: „Wielmożny Jaśnie Pan Chorąży Pstroglowski, którego my słudzy jesteśmy...”. Tak, tak... Ale czy nie mógłbym ja z kim godniejszym ożenić się, bo panna Cezarea nie zdaje mi się być nic osobliwszego... Ha, pomyślę potem o tym. Ale otóż i Naślednicki i podobno płacze czegoś. –

### Scena dziewiąta

NAŚLED<N>ICKI

*plącząc i ręce załamując, z kijem w ręku*

Ach, ja nieszczęśliwy! Już po mnie! Suczynka moja, która miała być poprawą losu mojego, wpadła w krwawożerne wilków zęby, ale jak była ładną, stąd się domyślić możesz, że ani jednego żeberka, ani jednej łapki, ani ogonka, ani kosteczki żadnej nie zostawiły, wszystko zjadły... Co ja teraz biedny pocznę! Miej nade mną litość!

PSTROGŁOWSKI

Cha, cha, cha. A ja mówiłem, że tak będzie, bo to mi właśnie z psów handel... Nie z taką to głową, mój kochany, jak twoja, można porywać się do czego. Ja to ja... Ale, no, jestem człek litościwy. Pomyślę ja o tobie, tylko czy będziesz u mnie służył za komisarza?

NAŚLEDNICKI

Ach, będę, będę, i komisarzem, i masztalerzem<sup>68</sup>, i koniuszym, i wszystko, zmiłuj się...

PSTROGŁOWSKI

No dobrze, ale czy będziesz ty umiał być komisarzem? Bo to chłopci na Ukrainie bardzo zuchwali być mają.

NAŚLEDNICKI

Ja nie wiem. –

PS<T>ROGŁOWSKI

O, wierzę temu, a czemu, to ja wiem wszystko. No, uważajże, ja cię nauczę. Daj mi kij tylko! Jak przyjdą do ciebie chłopci, tak ty zaraz bierzesz krzesło i siadasz. O tak. (*siada na krzesło*) Potem, wparłszy się w boki z miną zamaszystą zaczyniesz o różnych rzeczach z nimi rozmawiać, jak zaś chłop zmarszczy się czego, tak ty zaraz mu powiesz: „A znasz że ty, chłopieńku, że to ja jestem przecie komisarzem pana mojego, Wielmożnego Jaśnie Pana Chorążego Pstroglowskiego, pana mojego i waszego?”. I utnij go natychmiast dobrze kijem. (*zamierza się*) O tak. (*uderza kijem po garku i rozbija go*) Ach, ja nieszczęśliwy! Będziesz że ty teraz diabłem, nie komisarzem. – Czy mnie diabli tu cię nadali<sup>69</sup>? –

NAŚLEDNICKI

Cha, cha, cha. Otóż równy nas obu los potkał, nie chciało snadź Niebo, byś, przewodząc, nad równym sobie panował człekiem. Ja zaś z utraconej mojej

suczynki tę odbieram przynajmniej korzyść, że odtąd ani nad stan mój wynosić się nie będę, ani tak płochymi projektami<sup>70</sup> nie będę zaprzętać głowy, jak uczyłem teraz, zaraziwszy się od ciebie. –

PSTROGŁOWSKI

Ach, ja nieszczęśliwy! Gdybyż przynajmniej Justynka nie odrzuciła mnie od siebie. Ale darmo, i tej zapewne już nie przeblagam, wzgardziłem ją, powodując się moją płochością i dumą, i tak wzgardzony, odrzucony, wyszydzony, nieszczęśliwe będę wiódł życie. A któż wie, i na skórę jeszcze czy nie oberwę czego za moją zuchwałość, gdy Justynka powiedziała, com jej mówił, pannie Cezarei. Lecz powiedzieć zapewne musiała, i stąd, zem ją prosił o to, i razem, żeby się pomściła nade mną za swoją zniewagę. –

### Scena dziesiąta i ostatnia

*Pstroglowski, Naślednicki, Justynka*

JUSTYNKA

Kłaniam, wielmożny mości panie chorąży dobrodzieju! Mówiłam już mojej pani o tym szczęściu, które ją potyka w ofierze serca i ręki waćpana, które jej poświęcić raczyłeś. –

PSTROGŁOWSKI

Ach, Justynko! Miej miłosierdzie nade mną, nie wystawuj mnie na cel szyderstwa i zemsty, bo i tak już ledwo żyję. –

JUSTYNKA

Cóż to jest takiego?

NAŚLEDNICKI

Alboż nie widzisz skorup garka, w którym siedziała wielmożność duma i przyszłe bogactwa Pstroglowskiego?

JUSTYNKA

No, czy to tak? Ale jeszcze samo siedlisko tego szczęścia zostało zapewne w mózgowicy<sup>71</sup> jego, a nie wątpię, że i po powietrzu może się jeszcze znaczna część przywidzianych dostojeństw jegoż unosić, które łapać zechce.

NAŚLEDNICKI

Daj no już mu pokój, Justynko! Już się on tego wstydzi i zapewne odtąd rozsądniejszy będzie.

## PSTROGŁOWSKI

*klękając*

Miej nade mną litość, nie opuszczaj mnie, i rządz odtąd, jak sama zechcesz, a ja we wszystkim ci powolnym stanę się. –

## JUSTYNKA

*podejmując go*

No wstań, a popraw się na czas dalszy! Widzisz, w jak wielorakim względzie od siebie różni teraz jesteśmy. Tyś mną gardził, jam o ciebie troskliwą była. Tyś mnie gniewał, jam ci przebaczała. Tyś stał się nieczuły, jam zawsze stałą była i jestem. – Mogłabym nawet i na ciebie twoim zemścić się, gdybym powiedziała pani twoją zuchwałość i żądanie jej ręki, nie uczyniłam jednak i tego. Ty na ostatek, będąc gołym, usuwałeś się ode mnie, a ja będąc w przystosowaniu do ciebie dość majątną, bo nieboszczyk, wuj mój, który przed dwoma tygodniami umarł, oddał mi przed skonaniem czerwonych złotych 60, które oto w tym mam woreczku. (*pokazuje*) Nie odmówię ci jednak mojej przyjaźni, gdy ujrzę poprawionym.

## NAŚLEDNICKI

Oto dusza wspaniała! Ach, czy on jest tego godnym? Dobrze to mówią: że nie bierze zasłużony, ale szczęśliwy. –

## PSTROGŁOWSKI

Na duszę moją przyrzekam ci najskuteczniejszą poprawę. –

## JUSTYNKA

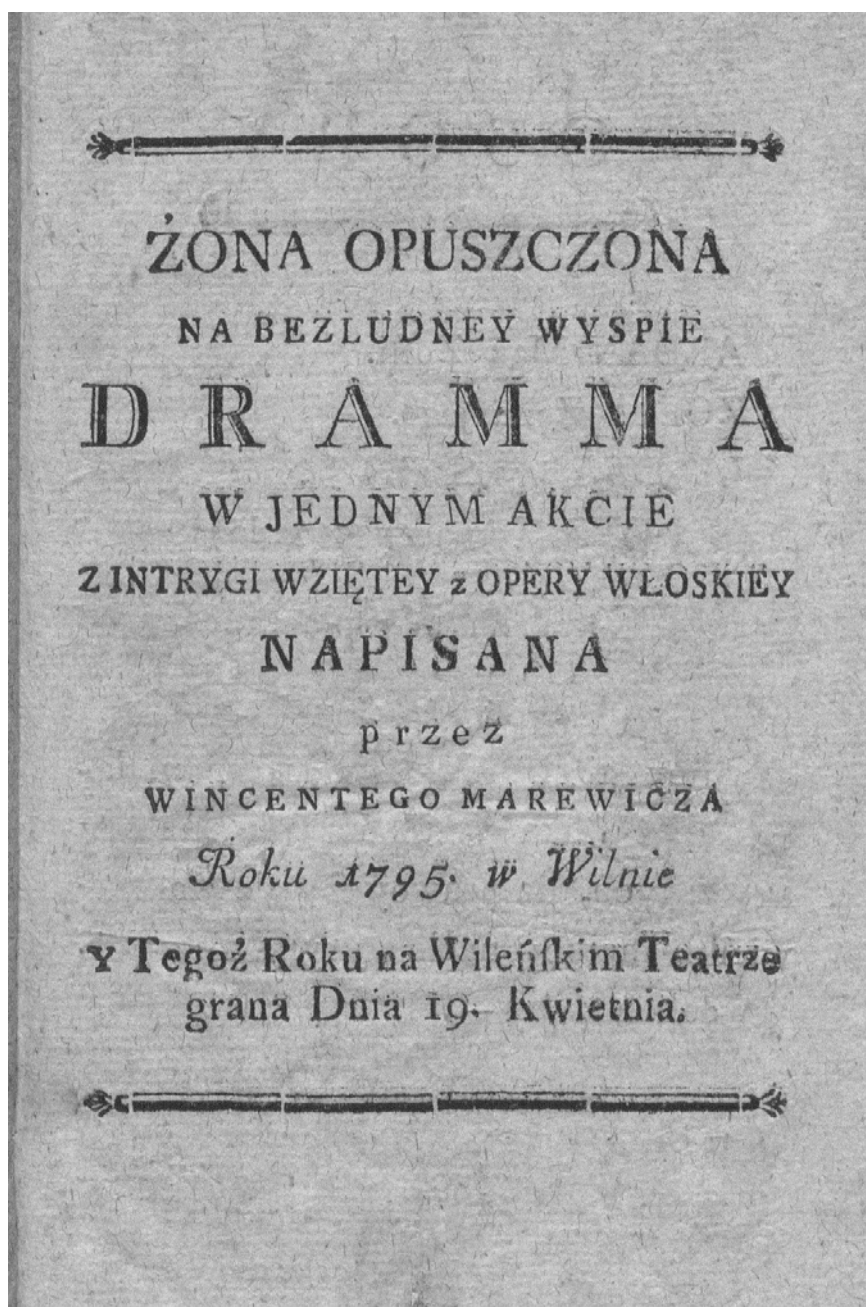
Ja zaś ci z serca przebacząc, to tylko sobie waruję<sup>72</sup>, iż gdy podobną kiedy w tobie płochość<sup>73</sup> spostrzegę, dla twojej przestrogi powiem ci wszędy: „Pamiętaj, Pstroglowski, gdyby i teraz to nie było, co przed ożenieniem: że wszystko się skończyło na projekcie”<sup>74</sup>. –

*Koniec*



# **DRAMY**





Il. 8. Karta tytułowa dramy W.I. Marewicza *Żona opuszczona na bezludnej wyspie...*,  
[b.m.r.]

Źródło: egz. BJ, sygn. St. Dr. 27261.

**ŻONA OPUSZCZONA  
NA BEZLUDNEJ WYSPIE**

**DRAMA  
W JEDNYM AKCIE  
Z INTRYGI WZIĘTEJ Z OPERY WŁOSKIEJ  
NAPISANA  
PRZEZ  
WINCENTEGO MAREWICZA**

**roku 1795 w Wilnie  
i tegoż roku na wileńskim teatrze  
grana dnia 19 kwietnia**



**Do Jaśnie Wielmożnej Jejmości Pani Karoliny  
z Brzostowskich Wołodkowiczowej,  
starościny hajeńskiej i rotmistrzowej Kawalerii Narodowej<sup>1</sup>**

Jaśnie Wielmożna Pani i Dobrodziejko!

Dzielko moje, które wychodzące teraz z druku mam honor poświęcić Jaśnie Wielmożnej W[aszmości] Pani Dobrodzice, nosi tytuł na sobie *Żona opuszczona na bezludnej wyspie*. Autor zaś jego może bardzo stosownie przybrać sobie tytuł rodaka opuszczonego na ojczyściej ziemi<sup>2</sup>.

Historia, z której wzięta jest ta intryga, wystawuje nam żonę opuszczoną od męża. Historia autora okazuje go zapomnianym od przyjaciół i uręczających mu przedtem swoją opiekę i pomoc. – Żona opuszczoną została od męża przez przypadek, autor zaś od krajowców zapomnianym został za ten grzech zapewne, że dbając więcej zawsze o imię pocziwego człeka jak o los własny, nigdy nie był zdrajcą, oszukiwaczem przedajnym, zwódcą, fałszerzem lub w jakimkolwiek sposobie szkodzącą czyim. Ani chciał nigdy z poszarpanej sławy cudzej sklejać sobie honorowe tytuły lub z rozwalin cudzego szczęścia budować sobie fortunę.

Piękność twoja pani powszechnie chwalona jest darem losu. Rodowitość jest dziełem przypadku. Majątek jest owocem szczęścia. Dusza zaś tkliwa, umysł wspaniały, serce dobroczynne, sposób myślenia szlachetny, czyny cnotliwe i inne przymioty czyniące zaszczyt płci niewieściej są własnym twoim nabytkiem i twoją własnością do nikogo nienależną, z których cię ani nieprzyjaciel obedrzeć, ani przypadek wyzuc nie potrafi. – I to to jest, co mnie ośmieliło, i dzielko to, i autora razem poruczyć twojej opiece.

Gdy Wołodkowiczowej uzyszczę opiekę,  
Żem już stał się szczęśliwym, śmiało wszystkim rzekę.

Nie racz więc garnących się do siebie odpychać! Bo to jest tylko własnością dusz wielkich: umacniać słabych i tulić do siebie biednych.

Czasem i to jest dobrym, co się zda ladaco<sup>3</sup>.  
Któż wie: może się i ja przydam jeszcze na co.

Bo wszak nie ma tak wyjąłowiej roli, żeby z siebie czego nie rodziła, sam perz po polach rozlażący się i one głużący przydatny jest i ubogim ludziom do żywienia się, i aptekarzom do dekoktów krew czyszczących<sup>4</sup>.

Jestem z winnym uszanowaniem  
Jaśnie Wielmożnej Pani Dobrodziki  
obowiązany i najniższym sługą  
Wincenty Marewicz

## OSOBY

ARDAN – mąż Zofii

ZOFIA – żona jego

LIZETA – jej siostra

LORENZ – towarzysz Ardana

*Scena na wyspie pustej.*

*Teatr okazuje część pustej wyspy zarosłej różnymi drzewinami mającej grot kilka w skale ręką natury urobionych, na prawej stronie kamień wielki mający napis wyryty niezupełnie dokończony.*

## Scena pierwsza

ZOFIA

*skórami i liśćmi okryta, z kamieniem w ręku do ostrzenia i tępą szpadą, chcąc dokończyć wydrążyć na kamieniu napis*

Usiłowanie i ciągła praca najtrudniejsze dokonywa rzeczy<sup>5</sup>. Oto mam dowód tego na tym kamieniu. Opoka twarda, ręka niewprawna, siły wątłe, narzędzie ladaco<sup>6</sup>, przecież mało mi już brakuje do zakończenia przedsięwziętego napisu mającego uwiecznić i nieszczęście moje, i zdradę Ardana, wiarołomnego męża mojego, który wysadziwszy mnie osłabioną morską podróżą z okrętu, na którym z nim do Indii płynęłam, gdy usnęła w tej grocie z maluczką jeszcze naówczas siostrą moją Lizetą, samotną mnie, bez żadnej obrony i sposobu do utrzymania życia, porzucił ten zdrajca niegodziwy. – Nieba litościwe, które przez lat trzynaście opuszczoną mnie na tej wyspie z siostrą moją uchowaliście, pozwólcie mi jeszcze życia na dokończenie zaczętego napisu, po którym raczcie już przerwać pasmo ciężącego mię życia wraz z pożerającym mą duszę smutkiem. (*czyta napis*)

Zdradziecko od Ardana męża opuszczona  
Na tej wyspie Zofija, nieszczęśliwa żona,  
W płaczu, troskach i nędzy życia dokończyła.  
Zbłąkany tu przechodniu! Gdy ci cnota miła,  
Zapłacz z czułą litością nad mym biednym stanem!  
Oraz przez sprawiedliwość mścij się nad...

Ardanem... Tylko już tego słowa nie staje mi do dokończenia, a że nie wiem, jak długo jeszcze z woli Niebios dusza ożywiać będzie te głodem, rozpaczą i niewygodami wycieńczone ciało, trzeba więc co najrychlej pośpieszać robotę. (*ostrzy szpadę i dalej wydrąża*)

## Scena druga

*Zofia, Lizeta*

LIZETA

*z żywością i ukontentowaniem<sup>7</sup>*

Ach! Siostrzo Zofio!

ZOFIA

Co takiego?

LIZETA

Ach, jaką radość w sobie czuję! Jakem kontenta!

ZOFIA

Z jakiej przyczyny?

LIZETA

Ta łania kochana, com przez kilka dni najtroskliwiej szukała, dziś sama, niewo-  
łana, przyszła do mnie.

ZOFIA

To cię tak cieszy?

LIZETA

Alboż nie mam czego? Ta kochana, nieodstępna towarzyszka, która zawsze  
mnie pilnuje, która gdy się znuży, przy mnie się kładnie, która wszystko, co do  
niej gadam, rozumie, z rąk moich jada, ze mną się pieści, pocałunki moje bez  
oporu i względnie przyjmuje... Och, jakim kontenta, zem ją znalazła!

ZOFIA

Niewinna radość.

LIZETA

Ale co to jest, siostrzo? Że ustawnie płaczesz? Nic cię nie cieszy? Zawsześ smutna.

ZOFIA

Lat tyle samotna tu z tobą przepędzam, od wszystkich ludzi opuszczona, bez  
żadnej znikąd pomocy, o pokrewieństwie, o ojczyźnie, o domu, o niczym zgoła  
niewiedząca, właśnie jak gdybym nie była już na świecie, jak gdybym z rzędu  
nawet ludzi już była wymazana... Nadzieja nawet sama, ta nędznych i rozpa-  
czających jedyna pociecha, i ta już mnie całkiem opuściła. – Nie mamże więc  
czego zalewać się łzami? Mogęż choć na moment być wesołą?

LIZETA

A i czegoż nam tu nie dostaje do szczęścia? Na czym nam schodzi?<sup>8</sup> Jesteśmy  
paniami samowładnymi tej wyspy, słońce nas tu oświeca i ogrzewa, woda poi  
i obmywa, drzewa karmią i chłodzą, zwierzęta oswojone mleka nam dostarczają  
i posłuszne są naszym nakazom, wszystko mamy, nic nam nie brakuje. –

ZOFIA

Ach! Czego brakuje? Ty tego nie pojmujesz, byłaś jeszcze maleńką i nieumie-  
jącą mówić nawet, gdyśmy do tej wyspy przyплыły. Lecz ja, o jak wielką znaj-  
duję różnicę między tym, co miałam, a co mamy teraz! O, jak bolesne to jest dla  
mnie wspomnienie! Ty tego pojąć nie zdołasz. –

LIZETA

Sztuki, polor, bogactwa, zwyczaje i inne zalety przyłudne, którymi się chełpi Europa, jakęś mi mówiła, są wprawdzie jakiejś pochwały warte, ale ta spokojność, której tu używamy, nierównie więcej przyjemną być powinna.

ZOFIA

Inna jest rzecz słyszeć, a inna widzieć i doświadczać.

LIZETA

Lecz tamte kraje obfitują w ludzie, których społecznością brzydzić się potrzeba, bo, jakęś mi mówiła, są zdradliwi bardzo.

ZOFIA

Prawda. Mężczyźni są wiarołomcy, zdrajce, oszukiwacze, zwodziciele, chytry, obłudni, niezbożni, krzywoprzysiężni, okrutni, nieznający ani miłości, ani litości, ani sprawiedliwości, ani nic tego, co tylko cnoty ma imię. Zdradzać i zdradzonych na cel wystawiać szyderstwa to jest ich jedyna i najmilsza zabawa. –

LIZETA

Żeśmy dalekie od nich, to jest bardzo dobrze, bardzo dobrze... Ale cóż to jest? Ty znowu szlochasz? Och, cóż chcesz, żebym zrobiła, by cię z tego ustawicznego wyprowadzić smutku?... Może chcesz, bym ci łanią moją ustąpiła?... Bardzo dobrze, bardzo dobrze. Chętnie ci ją natychmiast daruję, tylko nie troszcz się wielce, proszę! Wszakże z rzeczy do mnie należących nic miłszego nad moją łanią nie mam, weźże ją sobie, a przestań płakać. –

ZOFIA

Och, wskroś duszę moją przejmujesz tą litości swej cnotą! Lecz mój płacz jest nadto sprawiedliwy. Biedna, samotna, nieszczęśliwa, od męża zdradzona, od ludzi zapomniana, od samej nawet nadziei opuszczona! (*na stronie*) Trzeba przynajmniej ukryć gwałtem się łzy dobywające przed tą niewinną i czułą dziewczyną... Och, ona mnie tylko sama do życia jeszcze przywiązuje. (*odchodzi*)

### Scena trzecia

LIZETA

*sama*

Och, jakże ją całkiem smutek pogrąży! Proszę ją, całuję, ściskam, gniewam się i łaję, nic to wszystko nie skutkuje... Cieszę ją, a przejęta najczulszą litością nad jej biednym losem i sama równej potrzebuję pociechy. Pójdę jednak



za nią... Doświadczę, azali mi się nie uda jeszcze nadmniejszyć tę jej rozpacz. (*spostrzegając okręt*) Cóż się to tam na morzu pokazuje?... Coś wielkiego wyłazi z wody... Może... Nie... Nie, skała... Uchodzi przed wzruszoną wodą... Skała na jednym miejscu stać by powinna. To zaś straszdyło z lekka się ku mnie posuwa... Nadęte jakieś... A porząc wodę, we śrzedzinie<sup>9</sup> białość jakąś robi... Lecz cóż to jeszcze widzę... Na grzbiecie skrzydła rozpięte... I leci, i płynie razem... Pójdę do siostry... Ta zapewne zgadnie, co to jest... Lecz przebóg!... Ludzie na brzegu! Ach, nieszczęśliwam!... Już mnie... Zginionam jest... Niestety! Gdzie się skryję... Chciałabym uciec... lecz nogi mi nie służą... Całam wylękniona... Siły mi odbiegły... Osłabiona jestem.

### Scena czwarta

*Ardan, Lorenz w ubierze indyjskim i Lizeta na stronie*

LORENZ

Arदानie! Toż jest miejsce pożądane, do któregoś spieszył?

ARDAN

Pamięć, którą miłość w głębi duszy mojej niezatartymi nigdy charakterami wyryła, i nieustanny kołat serca przekonywają mnie, iż to jest miejsce, którego odwiedzenia bardziej żądałem niż przedłużenia życia.

LIZETA

*w ustroniu*

Gdybym przynajmniej mogła widzieć te twarze.

LORENZ

Łatwo jest zbłądzić.

ARDAN

Nie, przyjacielu, można zbłądzić, ale nie mnie, który całkiem wypiętnowany i kochanej żony mojej, i miejsc, w których połowicę życia mojego utraciłem, w duszy mojej noszę obraz... Oto są drzewiny, mimo których wysiadłszy z okrętu, z nią szedłem... Oto jest kamień, na którym najmilszą mą Zofią słabiejącą trzeźwiłem... Oto jest grota, w której, gdy osłabiona, trzymając na swym łonie małą siostrę Lizetę, usnęła, ja z tej groty wyszły dla uzbierania owoców, które by po śnie żonę mą zasilać mogły, obskoczony od zbójców morskich i po długim bronieniu się raniony w rękę, zostałem pojmany, i odtąd już mej najmilszej nie widziałem żony, która nie wiedząc o zdarzeniu, tysiącem nie raz już może przekleństw mnie osypała. Ach, oto aż rzeźwiejszym być się poczułem, gdy od

tej grotty na mnie powiało. Zda mi się, że w tym momencie jednym z nią odycham powietrzem... Lecz niestety! Może już jej nie wynajdę, bezsilna, osamiona<sup>10</sup>, przytłoczona rozpaczą, zniszczona głodem i przestraczem, może już dawno wpośród przekleństw na mnie miotanych wyzionęła swego ducha... Ale pójdźmy, przyjacielu! Wyspa jest niewielka, prędko ją zwiedzimy... Ty idź w tę, a ja w tamtą pójde stronę... Jeślibym zaś nie znalazł... ziemia ta przynajmniej niech razem zagrzebie nieszczęśliwe rozpaczającego po najmilszej żenie męża popioły. (*Ardan odchodzi*)

### Scena piąta

*Lorenz i Lizeta na stronie*

LIZETA

Nic tego nie rozumiem.

LORENZ

Jak jest tkliwe i godne litości zdarzenie Ardana... Młodziuchną żonę niedawno zaślubioną, pełną wdzięków i przymiotów, wioząc z sobą do Indii, gdzie ojciec jego rząd miał nad pewną prowincją, gdy wysiadł na wyspę dla dania ratunku osłabionej żenie i ją utracił, i sam w trzynastoletnią popadł niewolę złapany od zbójców, z której ledwo się teraz ucieczką oswobodził...

LIZETA

Przecież się tu obrócił. Jakże jest twarz jego przyjemna!

LORENZ

Ludzkość sama za nim mówi. Okrutnym jest, kto litości nie zna, a zwłaszcza ja, który mu jedynie odzyskaną wolność moją winienem. Och, jak mnie jego los obchodzi! O, gdyby żonę swoją mógł tu wynaleźć! Jakbym się miał za szczęśliwego, by ją znalazł przeze mnie! Lecz pójde zwiedzić tę część wyspy. (*odchodzi*)

### Scena szósta

LIZETA

*sama*

Cóż to jest, com widziała? Sama nie wiem... Nie człowiek, miałby bowiem na twarzy wyrytą zjadłość okrutną płci męskiej. Ich bezbożność bowiem zuchwała nie mogłaby zapewne być ukrytą. To zaś stworzenie, którym widziała, ma coś przymilającego, coś pociągającego, coś... Och, nie wiem, jak wyrazić! Ma tylko

coś takiego, co samo serce tylko czuć może, a usta wyrazić nie umięją. Nie jest kobietą, bo nie tak jest ubraną jak ja. Pójdę zapytać siostry, ta zapewne zgodnie, co to jest, com widziała. Lecz jakieś czucie mnie przenika, nogi pode mną słabieją, ręce drżą, serce prędko bije, ustawicznie wzdycham, pożadam, lękam się. O Nieba! Lecz nie... Dość, zda mi się, wesołam, a przecież niespokojność jakąś czuję... Na co by to zwalić i jakiej przypisać przyczynie? Zgoła nie wiem, wesoła, a wzdycham. Lękam się, a pożadam. Tęskno mi jest i niespokojnam, lecz ta tęsknota i niespokojność jakąś lubość po całej mej duszy rozlewa. Jakieś zamiary mi się snują podchlebne... Przewiduję coś nadal dobrego dla siebie. Przecież czego się spodziewam? Zgoła nie wiem. Trzeba się mych niespokojności zwierzyć siostrze koniecznie. Pójdę jej szukać. (*odchodzi*)

### Scena siódma

ARDAN

*sam*

Ach, spełniły się podobno nieszczęśliwe me przeczucia! Obiegnęłam całą prawie wyspę... Wszędym szukał, wołał, nigdzie i śladu nie znajduję. Może stała się pastwą już drapieżnych zwierząt... Może głód jej odjął życie... Może padła od żelaza zbójców takich, jacy mnie uwięzili, może na niewstyd gdzie zaprzędana... Może gdzie w niewoli jęczy... Może rozpacz odjęła jej życie... Może... Och, już i tchu mnie nie staje, towarzysz mój może czy nie będzie szczęśliwszym ode mnie... Lorenzie... Lorenzie... Nie słyszy mnie... Och, jakżem słaby! Spocznię tu trochę na tym kamieniu... Przebóg! Cóż to jest? Spostrzegam ojczystymi słowami coś wrytego na tym kamieniu... Moje imię... Dla Boga... Czytajmy...

Zdradziecko od Ardana męża opuszczona  
Na tej wyspie Zofija, nieszczęśliwa żona,  
W płaczu, troskach i nędzy życia dokończyła.  
Zbłąkany tu przechodniu! Gdy ci cnota miła,  
Zapłacz z czułą litością nad mym biednym stanem!  
Oraz przez sprawiedliwość mścij się nad...

Ach, nieszczęśliwym! O, Zofio! Zofio! Najmilsza Zofio! Przebóg, słabieję.

### Scena ósma

*Ardan, Lorenz*

LORENZ

Ulęgę mi czynisz, Ardanie. Gdzież twa żona?

ARDAN

Niestety! Już nie żyje.

LORENZ

Jak to?

ARDAN

Czytaj!

LORENZ

Zdradziecko od Ardana męża opuszczona  
Na tej wyspie Zofia, nieszczęśliwa żona,  
W płaczu, troskach i nędzy życia dokończyła.  
Zbłąkany tu przechodniu! Gdy ci cnota miła,  
Zapłacz z czułą litością nad moim biednym stanem!  
Oraz przez sprawiedliwość mścij się nad...

Jeszcze tu do końca brakuje czegoś.

ARDAN

Życia i na to nie stało.

LORENZ

O, okrutny losie! O, tkliwe zdarzenie... Żal jest nad to przyzwoity, nie hamuję go. Aleś gdy wszystko to już dopełnił, co każe rozum, uczciwość i miłość, podaj się teraz z powolnością wyrokowi Nieba i opuść jak najspieszniej tę dolinę płaczu<sup>11</sup>, ten zakąt smutku, tę wyspę jęków i wzdychań.

ARDAN

Każesz opuścić? Gdzież się nędzny podzieję... Tu się przeznaczenie moje ma spełnić... Gdy tracę wszelką spokojności mej i szczęścia nadzieję, tu zostać powinienem. –

LORENZ

Lecz otwórz mi s<z>czyrze twoje zdanie!

ARDAN

Pogrążyć się w smutnej samotności, błąkać się po tych odludnych ustroniach, oddychać tym powietrzem, które nieszczęśliwa żona moja w siebie wciągała, zabawiać duszę tymi widokami, które były przedmiotem ulubionej Zofii mojej,

całować ten kamień, na którym pisała, skrapiać nieszczęsne życie lez potokiem, poddać się rozpaczy i ją ustawnie wspominając, wyzionąć nieszczęśliwego ducha wpośród goryczy jęków i trosk nieustannych.

LORENZ

Ach, Ardanie!... Co myślisz czynić? Co ci się dzieje! Opuścić brzegi kochanej ojczyzny... Zdradzić przyjaciół i ojca nadzieję... Ojca starego, który przed wejściem do grobu jeszcze cię pragnie uściskać i najczulszymi pieścizotami osypawszy, zlać na cię błogosławieństwo swoje...

ARDAN

Ach, smutne wspomnienie! Ach, zadałbym ojcu memu śmiertelną ranę, w tak smutnym okazując się mu stanie. Ale zastąp ty moje miejsce i ciesz stroskanego ojca, opowiedziawszy mu całą historię moją... Mnie zaś...

LORENZ

Myśli<sz>że, że mogę...

ARDAN

Bądź zdrow, przyjacielu! W tym smutnym ustroniu towarzysz mi nie jest potrzebny, zrobiłbym go albowiem współnikiem mojego cierpienia, sądzę zaś ciebie być wartym daleko szczęśliwszego losu.

LORENZ

Nie, nie opuszczę cię.

ARDAN

Jakaż mi pomoc z towarzysza tu byłaby na tym wygnaniu? Ile bym razy na cię spojrział, tyle razy czułbym zwiększony żal mój i boleść rozdzierającą w sztuki serce moje... Bądź zdrow raz ostatni. (*odchodzi*)

### Scena dziewiąta

LORENZ

*sam*

Nie trzeba pierwszych rozjątrzać mu zapalów, gdy słuszne ma ku temu przyczyny, doradzanie przeciwne jego terażniejszym postanowieniom miasto ostudzenia ich, bardziej by porywczosć zwiększyły. Ale gdy czas nie pozwala czekać, aż się nieco uspokoi, musu użyć potrzeba... Hola...

*Tu przybiegają dwaj majtkowie.*

Gdy Ardan nie chce z nami płynąć, gwałtem go porwać potrzeba... Zróbcie miejsce zasadzki, skąd ten strumyk wypływa, i nim pominie owe drzewiny, weźcie go tam przechodzącego i na okręt zaprowadźcie, trzymając pod pilną strażą.

*Majtkowie odchodzą.*

### Scena dziesiąta

*Lorenz z lewej strony, Lizeta za nim dążąca z prawej strony, nie widząc go.*

LIZETA

Gdzież jest Zofia?... Och, gdybym ją znalazła! Chciałabym jej donieść wszystko, com widziała.

LORENZ

*postrzegając ją*

Co widzę... Dziewczynę... A jeszcze tak ładną... Miła panienko! Czego się lękasz? Odrzuć tę trwogę!

LIZETA

Ach, znowum ciebie tu nadybała<sup>12</sup>.

LORENZ

Czego unikasz? Chcę pomówić z tobą.

LIZETA

Przyrzecz, że będziesz rozmawiał z daleka.

LORENZ

Najwierniej przyrzekam. (*zbliżając się*) Jestem z tak piękną osobą...

LIZETA

*odstępując*

Tak piękna postać nie może być człeka.

LORENZ

Lecz skąd tak wielkie w tobie pomieszenie? Co to jest? Wszak nie jestem zwierz ani żmija żadna. Nie powinno cię nic wprowadzać w tak okrutną bojaźń. Człkiem przecie jestem tak jak i drudzy.

LIZETA

Człowiek ty jesteś?

LORENZ

Tak jest.

LIZETA

Ach, przebóg! Zginęłam! Ratujcie!

LORENZ

Zaczekaj przecie!

LIZETA

Cóżem ci zrobiła?

LORENZ

Przebóg! Wstrzymaj się!... Czegóż jesteś tak wylękniona!... Ta bojaźń wskroś me serce przenika.

LIZETA

*na stronie*

Serce mi radzi, żebym mu ufała.

LORENZ

Bądź tak grzeczną i powolną, jak powabną i miłą jesteś, a ręczę, że nikt cię tu nie zdradzi.

LIZETA

Siostra moja że przecie żyje jeszcze, wielcem kontenta<sup>13</sup>, i nieskończenie dziękuję łaskawym niebom. –

LORENZ

Żyje... Ach, pewnie z Lizetą rozmawiam... Z czasu i miejsca tej prawdy docho-  
dzą... Ach, tyś mi połowę męki pozbawiła... Czegóż się zabawiam... Bieź do  
siostry, a ja do Ardana pośpieszę. –

LIZETA

Z tobą więc przybył ów zdrajca okrutny?

LORENZ

Zdradą więc zowiesz największe na świecie nieszczęście – więzienie, smutek,  
nędzę, oddzielenie się poniewolne od najmilszej żony?

LIZETA

Idźmy więc razem!

LORENZ

To się przedłuży. Idź i z nią razem niebawnie<sup>14</sup> tu powracaj, a ja z nim zaraz nadejdę. –

LIZETA

Jak się dowie siostra, kto mnie do niej śle?

LO<R>ENZ

Powiedz, że Lorenz, przyjaciel Ardana!

LIZETA

Lecz ty się nie baw! Powracaj prędko! Bardzo proszę.

LORENZ

Czemuś tak o mnie troskliwą?

LIZETA

Nie wiem tego. Lecz to wiem i to czuję, że gdy chcesz odchodzić, jestem nadto smutna i bardzo niespokojna, gdy się zaś bawisz, niewymowniem wesoła i zdaje mi się szczęśliwą jestem. –

LORENZ

Równie i ty mnie nieprzytomnością swoją zasmucasz, z których powodów najprędzszego pragnę powitania się. Bądź zdrowa! Do zobaczenia się. (*odchodzi*)

### Scena jedenasta

LIZETA

*sama*

Ale co to za nowa w duszy mojej tworzy się odmiana, której nigdy dotąd nie znałam!... Gdy odchodzi, cały obraz w duszy mojej najjaśniej wryty zostaje. I chociaż sam niknie, myśl mą przecie za sobą prowadzi... Martwię się czegoś... Lecz czego? Zgoła nie pojmuję... Nie wiem, czy to jest smutek, czy radość, której ja doświadczam?... Ach, jeśli to jest duszy udręczeniem, z rozkoszą to najczulszą przyjmuję... I chociaż to mnie najdotkliwiej przenika... rada bym jednak najdłużej tę czuć boleść... Taka bieda bawi mój umysł i niejakiś,



choć bolesnym, ale słodkim przejmuję mnie uczuciem. Tworząc nowe w sercu wzruszenie, przyjemne jakieś i miłe w sercu drzenie tworzy... Och, pójdę do siostry i przejdę się przynajmniej cokolwiek. (*odchodzi*)

### Scena dwunasta

ZOFIA

*sama*

Godziny, dnie i nocy, ach, jak śpieszno ulatują!... Wiek się mój zbliża ku schyłkowi, drzewa próchnieją, kamienie same nawet ustępują czasowi... Wszystko przemija i sama tylko męczarnia serca mojego nigdy nie ustaje, i owszem, coraz bardziej jeszcze powiększa się... Och, życie moje! Nie, życia mego życiem zwać się nie godzi... Śmierć ode mnie dawno żądana, a tak powolnie zbliżająca się... Och, jak jest okrutną śmiercią!... Lecz nim siostra nie nadbieży, pójdę pracą rąk moich przerwać tę nudną samotność. (*idzie do kamienia kończyć napis*)

### Scena trzynasta

*Zofia i Ardan*

ARDAN

Och, jak rzadka jest rzecz prawdziwy przyjaciel! Ja jednak mniemam, że mam takiego w osobie Lorenza... Lecz gdy się teraz oddalił, trzeba się zwrócić do ucałowania kamienia, który jest nacechowany imieniem tak drogiej sercu mojemu osoby... Lecz co ja widzę... Kto to?... Skąd?... Jakiej jej jest usiłowanie? Co to ma znaczyć?...

ZOFIA

Pracą ustawiczną i usiłowaniem, przechodzącym moje siły, pot nadnaturalny wymuszam z czoła mojego, a może ten smutny kamień, noszący nieszczęsnej żony pamiątkę, żadnej bacności nie sprawi w przechodniu i żadnego w nikim wrażenia nie uczyni.

ARDAN

*poznając*

Żono! Zofio!

ZOFIA

*poznając go*

Ach, zdrajca! Umieram. (*mdleje*)

ARDAN

*cucąc*

Życia mojego życie!... Nie słyszy... O Boże! Używanie zmysłów całkiem utraciła... Znak życia daje... Lecz czym ją ratować?... Woda... Tam strumyk... Lecz jak sama zostanie... Zaraz nadbiegę... (*odchodzi*)

**Scena czternasta**

*Lorenz i Zofia zemdlona*

LORENZ

Biedny! Przede mną się ukrywa, nie wiedząc o swoim szczęściu... Lecz co to za piękność na tym kamieniu spoczywa?... Pewnie Zofia... Jak wzrok jej i lice zmienione...

ZOFIA

Niestety!

LORENZ

Zofio!

ZOFIA

Zostaw mnie wolną!

LORENZ

Żyj, biedna żono wiernego Ardana!

ZOFIA

Nie spóźnij śmierci zdradzieckim natrzęsaniem się!

LORENZ

Jam zdrajca?... Nie znasz.

ZOFIA

Nie ma męża mego... Pewnie mi się przyśnił... Tyś wcale kto inny... Śniłam... Lecz może sen jeszcze się marzy...

LORENZ

Nie śnisz, nie śniłaś. Przybył mąż nieszczęśliwy i niewinny, a w mej osobie przyjaciela jego spostrzegasz.

ZOFIA

Ten, co opuścił, oszukał, porzucił, zdradził... Do mnie na nowo powraca?...

LORENZ

Gwałtem porwany, a za oswobodzeniem się najskwapliwiej zaraz powraca.

ZOFIA

Kiedyż się to tak nieszczęśliwie stało?

LORENZ

Gdyś spoczywała w tej grocie snem zmorzona.

ZOFIA

Któż porwał?

LORENZ

Zbójce morscy. Bronił się, jak mógł. Lecz raniony w rękę, gdy oręż wypuścił, odtąd wpadł w więzy.

ZOFIA

Dotąd był więźniem?

LORENZ

Myśl tylko miał wolną, bo ręce i nogi kajdanami zawsze obciążone były.

ZOFIA

Ach! Tak źle o mężu śmiałam trzymać...

LORENZ

Teraz powraca wolny, wierny, stały... Powraca lży ci otrzeć i być współnikiem wszystkich twych losów do śmierci. –

ZOFIA

Gdzież mój mąż? Gdzie jest Ardan? (*chce iść szukać*)

### Scena ostatnia

*Ardan, Lorenz, Zofia, Lizeta*

LIZETA

Zofio! Próżno szukać tam chcesz męża... Gdy biegł ponad strumykiem, został od kogoś obkoczonym, bronił się silnie, lecz większość mocy zwyciężyła go.

ZOFIA

Przebóg!... Porwany... od kogo? Niestety!...

LORENZ

Daruj mi! Jam tego przyczyną. Chciał bowiem tu zostać, mniemając, żeś umarła, by tu we łzach ustawnie tonął.

ZOFIA

Spieszmy się!

LIZETA

Czekaj! Wszystkom powiedziała!

ZOFIA

Mam czekać?... Tyle już lat upłynęło, jak najmilszemu nie widziałam męża mego. Czas już jest aż nadto, by nieszczęsne me życie koniec wzięło.

ARDAN

*wchodzi*

Na moim łonie, najmilsza żono...

ZOFIA

Jestże to prawda?...

ARDAN

Czy mi się nie marzy?...

ZOFIA

Jestże tu Ardan?...

ARDAN

Ze mną jest złączona?...

LORENZ

Kiedyż tak tkliwy widok komu się przydarzy!

ARDAN

Ach, najmilsza! (*obejmuje ją*)

ZOFIA

Ach, życie!

LIZETA

Lorenzie! Ardan jest czulszym od ciebie. Patrz, jak się mile ściskają!... W tobie zaś nie widzę prócz obojętności. –

LORENZ

Oto się Lorenz na żądanie stawi.

LIZETA

Więcej cię kocham niż moją łanię.

LORENZ

Chcesz być moją żoną?... Daj mi na to rękę!

LIZETA

Chcesz mnie uludzić, a potem zdradzić, opuścić, porzucić? Nie, nie głupiam ja, nie płocham<sup>15</sup>.

ZOFIA

Lizeto! Mąż mój płocho<sup>16</sup> nie porzucił, jak się przeświadczysz, gdy ci potem obszerniej wszystko opowiem. Owszem, gdy wiernym i czułym powrócił do mnie, zawsze ludzkimi odtąd i szanownymi zwać będę mężów. –

LIZETA

Ja, widząc Lorenza, takem pomyśliła.

ZOFIA

Ja zaś teraz z całej duszy odwoływam, com mówiła przedtem. –

*Koniec*



SZCZĘSCIE

W NIESZCZĘSCIU

czyli

WZOR STAŁOŚCI

LUDZKOŚCI I CIERPLIWOŚCI

DRAMMA ORYGINALNE

We czterech Aktach

przez

WINCENTEGO MAREWICZA

NAPISANE

---

ROKU 1798.

Il. 9. Karta tytułowa dramy W.I. Marewicza *Szczęście w nieszczęściu, czyli wzór stałości, ludzkości i cierpliwości...*, [b.m.w.] 1798

Źródło: egz. BJ, sygn. St. Dr. 26821.

**SZCZĘŚCIE  
W NIESZCZĘŚCIU,  
czyli  
WZÓR STAŁOŚCI,  
LUDZKOŚCI I CIERPLIWOŚCI**

**DRAMA ORYGINALNE  
we czterech aktach**

**przez  
WINCENTEGO MAREWICZA  
NAPISANE**

**ROKU 1798**





## Do Jaśnie Wielmożnego J[ego]m[oś]c[i] Księdza Kajetana Ignacego Gozdawy na Kitkach Kickiego, arcybiskupa lwowskiego<sup>1</sup>

Który czyni, co może, ten czyni dość wiele<sup>2</sup>.  
Ja, zrobiwszy, co mogłem, poświęcam ci śmieie.

Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju! – Czyli przykładowy do naśladowania pasterzu! Wielki nie słowy, ale rzeczą<sup>3</sup> nauczycielu ludzkości! Szanowny nie z pozorów, ale z przeświadczeń i czynów swoich człowieku!

Gdyby się kto mnie spytał: kto jestem? – Odpowiedziałbym: „Jestem człowiekiem rzeczywiście”; jak później przekonać się będziesz mógł lepiej J[aśnie] W[ielmożny] W[asz]m[oś]ć Pan Dobrodziej o tym.

Do kogo przychodzę? – Do człeka prawdziwego, jak już o tym przeświadczony jestem najmocniej.

Z czym przychodzę? – Z towarem literackim, nazwanym *Szczęście w nieszczęściu, czyli wzór ludzkości, stałości i cierpliwości*<sup>4</sup>. Albo co jest jedno: z portretem twoim (choć może niedokładnie przekopiowanym), przebrany tylko w suknię inną i pod imieniem Don Alwarysa<sup>5</sup>.

Po co przychodzę? – Aby to poświęcił tobie we Lwowie, com dla niego umyślnie napisał w Wilnie<sup>6</sup>, poznawszy cię z powszechnej powieści tych ludzi, których los zlepszyłeś swoją dobroczynnością, i uwiadomiwszy się o tak rzadkim (a ile duchownym) człeku z różnych gazet, uwielbiających ludzkość i litość twoją dla przykładu innych.

Z jakich powodów to poświęcam? – O co to, to jest rzecz, na którą w ki<l>ku słowach odpowiedzieć nie potrafię; bo ani dlatego, żeś na Kitkach Kicki, ani dlatego, żeś arcybiskup, ani dlatego, żeś orderowy, ani dlatego, że cię panem zowią.

Dlaczegoż przecie? – Zaraz. Racz tylko posłuchać cierpliwie!

Komu Jasna Wielmożność i ojcem, i matką,  
Kogo Fortuna<sup>7</sup> hojną wzbogaciła składką,  
Kto ród swój niebotyczny od wieków niepomnych  
Na niedogryzkach molów sadowiąc ogromnych,  
Naindycza się<sup>8</sup> chwałą z grobów przywłaszczoną,  
Chlustając przez łeb innych mitrą okurzoną;  
Kto jest panem z imienia i z bogactwa panem,  
Kto ślepi ludzi blaskiem nie przez swoje cnoty,  
Lecz, że mu towarzyszy zawsze kruszec złoty –  
Niechaj się dumnie chelpi, że mu czołem bije  
Motloch brudny, którego on ochelznał<sup>9</sup> szyję,

Niechaj on przez tę tłuszczykę będzie ubóstwionym,  
Ale ode mnie nigdy nie będzie wielbionym.

Nie będzie? – A to czemu? Oto... Ale najlepiej podobno będzie przyznać się do swojej niedoskonałości i wyznać szczerze, że jestem niedołączony i prostak. – To źle. – Prawda, ale czyżem winien jestem temu, że tak wzrok mam tępy? I że tego nie widzę, co drudzy dojrzeć mogą? – Są ludzie. Wiem o tym i bardzo im zazdroszczę, że za pierwszym rzutem oka umieją poznać, z jakiej masy pod fioletem, z jakiej pod karmazynem, a z jakiej pod pakłakiem<sup>10</sup> lub inną zwierchnią odzieżą ulepionym jest człowiek. – W moich zaś oczach, że każda twarz podobną się być zdaje, nie umiem więc rozróżnić człeka od człeka, tylko samą różnością rozumu, zasług i przymiotów.

Ja, się zastanawiając nad każdego stanem,  
Zwę ludźmi, ale nie zwę żadnego z nich panem.  
Żadnego ja z przemocnych intryg się nie lękam,  
Ni przed złotym bałwanem żadnym nie uklękam.  
Wielbię cię, ale nie stąd, żeś arcybiskupem,  
Że możesz, jak pan, wszystkich biednych mieć swym łupem;  
Ni stąd, że order pięknie błyszczy się na tobie,  
Bo podchlebcą nie umiem być w żadnym sposobie.  
Nie będąc w wynalazkach słów modnych dościgiły,  
Zwę tylko wstęgę wstęgą, gwiazdę dziełem igły,  
Lecz wartość z cnotą komu dostojeństwo daje –  
Tego nawet bez znaków wielkim ja uznaję.  
Kto godny siebie stopień wziął nie przez intrygi,  
Nie przez przekup, przez przemoc, forsowne<sup>11</sup> wyścigi,  
Ale kto wziął przez wartość jak ty, Kajetanie –  
Temu słusznie każdy nieść ma uszanowanie.

Uszanowanie? – Tak jest. – Jeszcze bowiem rozwiąłość tegoczesna do tego kresu nie przysłała, by mimo chęci nawet swojej nie czuli się być znaglonymi (iż tak rzekę) niewidzialną mocą jakąś wszyscy do pochwalania cnotliwych i wyrządzania im czci, jeżeli nie za życia, to po śmierci przynajmniej. – Ty zaś już dokazałeś tego, bo i za życia stałeś się celem powszechnej czci i pochwał, i po śmierci żyjącym zawsze będziesz w pismach, w uściech i w sercu mnogiego ludu. – Ale co innego być czczonym, a co innego być kochanym. Ty zaś, prócz czci, i miłość ogólną posiadasz. – A tego nie innym sposobem pewnie dokazałeś, tylko przez ludzkość swą szczególniejszą, dobroczynność osobliwszą i zapominanie o własnych potrzebach, gdy idzie o dobro ludzi, a mianowicie biednych i uciekających się do cię.

Wysoko siedząc, widzisz tych, co nisko.  
Biedy ten nie zna, kto cię poznał blisko.

Pomagasz jednym jawnie, drugim skrycie,  
Jednych ukrzepiasz, drugim dajesz życie.

I ten to jedynie jest przymiot, który człeka czyni prawdziwym obrazem Bóstwa, który mimochętnie<sup>12</sup> pociąga wszystkich do kochania tak dobroczynnej istności, i przez który można uwiecznić imię od mnogiej liczby nienależnie przywłaszczane sobie prawdziwego namiestnika dobroczynnego Boga i godnego pasterza zarządzającego i wzór z siebie do naśladowania dającego swojej owczarni.

Niechaj zdierca imieniem Boga świat nie ludzi,  
Bóg nic nie ma dla siebie, lecz wszystko dla ludzi.

I to to jest mi powodem, przenoszącemu się spod północnego niemilego mi rządu<sup>13</sup> pod słodkie panowanie dobroczynnego, ludzkiego i sprawiedliwego najjaśniejszego Franciszka II<sup>14</sup>, prosić cię o umieszczenie mnie w swojej owczarni, będącej pod troskliwym, czułym i litościwym pasterstwem twoim. Gdyż przekonanie moje każe mi wierzyć, że łaskawie mnie raczysz uznać za owieczkę swoją do jego pasterstwa należącą.

Do mnie podobnych inni mają wstręt. – A za co?  
Gdyż bogacz każdy mówi, że goli ladaco<sup>15</sup>.

Ale ty, J[aśnie] W[ielmożny] pasterzu, zapewne tego powiedzieć nie zechcesz, gdyż ty nie golisz, ani strzyżesz owce swoje, ale przyodziewasz nagich oraz pasiesz i karmisz głodnych, zasilając potrzeby i jagniąt ich nawet.

Uznasz zapewne mnie być wartym swoich względów,  
Bo mój los nie jest skutkiem wykroczeń lub błędów.  
Jestem wprowadzie aż nadto dzisiaj nieszczęśliwym,  
Ale to stąd, że byłem zanadto gorliwym...

Ale dostawszy się do owczarni pod dobroczynnym pasterstwem J[ego] W[ielmości] W[asz]m[os]ć Pana Dobrodzieja będącej, nie wątpię, że i znowu porosnę i z samiczką moją w wełnę, i będę się miał czym uzbroić przeciwko wichrom i słotom.

Tyś pan. – A ja ubogi. – Tych dwóch słów różnica:  
Jedno – nadzieję, drugie – bojaźń we mnie wznieca.  
Tyś mi potrzebny. – Ale ja ci nieprzydatny,  
A zwyczaj, że u panów biedak niepopłatny.  
Wiem, żeś jest dobroczynnym i łaskawym na sług,  
Lecz ja, mając potrzeby, nie mam żadnych zasług.

Tyś człowiek. – I ja człowiek. – Te słodkie wspomnienie  
 Sprawuje miłsze w duszy mej wyobrażenie.  
 Ja cierpię jak człek. – Ty zaś jak człek to uczujesz  
 I słabszemu pomocy swej nie pożałujesz.  
 Mały strumyk wciska się zawsze w wielką rzekę,  
 I ja biedny tułę się pod twoją opiekę.

I to jeszcze tułę się śmiało i z nadzieją, bo cię znam być człekiem nie z imienia, ale z istoty. A to jest więcej, niż być arcybiskupem, bo nie wszyscy, co mają ludzką postawę, są ludźmi. I owszem, między krociami ludzi ledwo jednego człeka można znaleźć godnego to imię nosić.

O, jak podobnych mało ci jest ludzi!  
 Nie każdy razem blask, świecąc, i grzeje,  
 Jeden pozorem tylko oko ludzi,  
 Drugi i tworzy, i spełnia nadzieje.  
 Twoja stąd sława jest niestarta wiekiem,  
 Więcej niż Kickim jesteś, boś jest człekiem.

O, jeżeli pismo to moje będzie tak szczęśliwe, że znajdzie wziętość u powszechności i dozwolą mu przejść do rąk następnych ludzi, znajdą z najśłodszym ukontentowaniem moim wszyscy wyrytą cechę czci i wdzięczności mojej tobie, która, chcę, by była nieśmiertelną zawsze w odczytaniu następnego napisu:

Jak Julia z żeglarzem znalazła w zamęściu<sup>16</sup>,  
 Tak też Marewicz w Kickim wziął szczęście w nieszczęściu.

Jestem i być chcę wiecznie  
 Jaśnie Wielmożnego W[asz]m[os]ć Pana Dobrodzieja  
 obowiązany i najniższym sługą  
 autor



## OSOBY

DON ALWARYS<sup>17</sup> – ojciec

DONA CEZARYNA – żona Don Alwarysa

DONNA<sup>18</sup> JULIA – córka Don Alwarysa

DON MIRABO – kawaler Julii

MAHMUT DZANA – zbójca algierski

RUPERT – sługa Alwarysa

MICHELIN – topielec

Kapitan okrętowy, żołnierze morscy i majtkowie z okrętów hiszpańskiego i algierskiego

*Scena na wyspie pustej w Ameryce.*

# SZCZĘŚCIE W NIESZCZĘŚCIU

## DRAMA ORYGINALNE WE CZTERECH AKTACH

### Akt pierwszy

*Teatr okazuje część wyspy na kształt ogrodu owocowymi drzewinami zarosłej, na środku której dom wiejski dość okazały, który się potem od piorunu spali.*

### Scena pierwsza

DON ALWARYS

*z rydlem, kopiający ogród*

Nic nie ma złego, co by na dobre nie wyszło<sup>19</sup>. Tak mówić niektórzy zwykli, lecz ja przez doświadczenie znajduję w tym przysłowiu istotną prawdę. Straciłem przez zdradziecką sług moich chciwość bogactwa, znalazłem za to w tym odludnym ustroniu sił wzmocnienie i czerstwość zdrowia. Straciłem okazałość ciężącą i podchlebne mi nadskakiwania, ale zyskałem za to w tej samotności spokojność umysłu i rzeczywistą rozkosz z pracy<sup>20</sup> i czystego sumnienia wynikającą. Praca i usiłowanie w pół rozcina największe trudności. I prawda. Przez nie to ja te dzikie stępy zamieniłem w wesole i rozkoszne pomieszkanie. Mam pola zbozorodne, mam ogród ozdobny i pożyteczny, mam dom wygodny i dość okazały, wszystko pod moją ręką wzrasta, ulepsza się i wartości nabiera. Sam jestem i twórcą, i używaczem rozkoszy niewinnych, które się tu cisną do mnie... Niedogodność tylko sługi, którego radbym zamienić w przyjaciela, i następny los ukochanej córki mojej – to są tylko rzeczy, które czasem przykrym uczuciem dotykają duszę moją. Ale owóż i kochana córka moja z koszem kwiatów do przesadzania. Uchylmy się na stronę i dajmy baczność na jej postępkę i wzruszenia, dośledzając uczuć jej oryginalnej, prostej i niewinnej duszy. (*kryje się w ustroniu*)

### Scena druga

DONNA JULIA

*z koszem kwiatów, które w kwatery<sup>21</sup> ogrodowe przesadza*

Och, te kwiatki, którymi najwięcej zatrudniać się zwykłam! Jak one mnie i cieszą rozkosznie, i smucą dotkliwie czasem. Cieszę się, gdy one wzrastają i kwitną... Smucę się, gdy one więdną i opadają... Zdaje mi się, że albo ja ich, albo one



moim są obrazem... O, jak te wesoło i pięknie wzrastają... Na tej zaś kwaterze, którą od kilku dni nie podlewała i nie chodziła koło nich, główki powieszały, listki opuściły, zbladowały i psuć się, zda mi się, poczynają... Kto wie, może i ja, gdy nie będę miała kogo, co by na kształt ogrodnika miał staranność o mnie jak ja o te kwiaty, może tak zwiędnę, zniszczę i nic z piękności mojej nie będzie... Och, Don Mirabo! Don Mirabo! Jak mi jest tęskno bez ciebie! We dwa miesiące miałeś tu znowu z swoim okrętem przybić do tej wyspy i poślubiwszy mnie, zabrać z sobą do Hiszpanii z kochanym ojcem moim. A to już czwarty miesiąc kończy się, jak doczekać się cię nie mogę... Och, gdybyś ty wiedział, jak mi jest przykro bez ciebie! Litowałbyś się zapewne nade mną i pośpieszałbyś czym prędzej do Julii wyciągającej tęskliwie, uprzejmie i skwapliwie ręce swoje do uściskania i powitania ciebie... Tę kwaterę umyślnie najpiękniejszymi dla cię zasadziłam kwiatami i najtroskliwiej je pielęgnuję, zapomniawszy o innych... A może nie będę miała komu ich oddać... może i powiędną tymczasem. Na uspokojenie najboleśniej wzruszonej duszy mojej tą uwagą zaśpiewam przynajmniej tę piosnkę, którą, radząc się uczuć serca mojego, ułożyła na jego przyjazd, którego z niecierpliwością największą co chwila oczekuję.

ARIA<sup>(\*)</sup>

Don Mirabo, czem nie zwracasz?  
Smutkiem mi życie ukracasz,  
K'tobie jak płomień goreję,  
A twa miłość ledwo tleje.

Don Mirabo! Don Mirabo!  
Ach, jak ty kochasz mnie słabo!

Czwarty miesiąc już się kończy  
Jak ja po tobie usycham<sup>22</sup>,  
Jak ma źrzenica łyzy sący,  
Jak co moment do cię wzdycham.

Don Mirabo! Don Mirabo!  
Ach, jak ty kochasz mnie słabo!

Dla cię kwiaty zasadziłam,  
Ogródek mój ulepszyłam,  
Kwiaty kwitły i zwiędniały,  
Że się cię nie doczekały.

Don Mirabo! Don Mirabo!  
Ach, jak ty kochasz mnie słabo!

---

(\*) Chociaż nie ma zwyczaju mieścić w dramach arie, ale że głos piękny wszystkim prawie zwykł sprawiać rozkosz i że poeci nie są żadnym obowiązani prawem iść koniecznie utworowaną przez przodków swych drogą, pozwoliłem więc sobie, powodowany gustem moim, przyczynić tej sztuce ozdoby śpiewaniem.

Nim ten krzak okwitnie róży,  
Przez ten czas, gdy się nie zwrócisz,  
Życie już mi nie posłuży,  
Ojca i siebie zasmucisz.  
Don Mirabo! Don Mirabo!  
Ach, jak ty...

### Scena trzecia

<Don Alwarys, Julia>

DON ALWARYS

*nagle i w pomieszaniu wpadając*

Ach, córko kochana i nieszczęśliwa! Nie kończ dalej, coś zaczęła śpiewać... Cóż to ty mnie obwieszczasz?... Czyżem ci się już tak uprzykrzył?... Czemuż twoich uczuć duszy nie przelejesz na moje łono?... Alboż nie jestem najszczerszym przyjacielem twoim?... Czyż już ty mnie nie ufasz?...

JULIA

*zawstydzona, zmieszana i rozrzewniona*

Tatuniu, wszakżem posłuszna twoim naukom! Nic nie zmyślam. Cokolwiek mówię i śpiewam, to wszystko w sercu moim znajduję. Jestem zupełnie szczerą. W samej rzeczy, gdy myślę o Don Mirabo, tak mi jest tęskno i nudno, że mi ani te kwiaty, ani przechadzki, ni robota, ni ta wyspa nasza, ni nawet sama sobie nie podobam się. Życ nawet bez niego mi się nie chce. I tu nawet (*pokazując na serce*) tak mi coś dolega, coś ściska, coś boli, coś swędzi, że opowiedzieć tego nie umiem. (*placze*)

ALWARYS

Dziecię moje kochane! Kontent jestem<sup>23</sup> z twej szczeroci terazniejszej i czulej duszy, ale niezupelnie.

JULIA

Czemu, tatuniu?

ALWARYS

Nie ganię twoich zapałów czystych do Don Mirabo, bo są stosownie do mojej chęci w tobie zagnieżdżone, bo są skutkiem dojrzewającego wieku, bo są pociągami natury, bo są uzupełnieniem jej przeznaczenia. Stworzonaś na to, byś kochała jednego godnego twojej miłości i byś była kochaną od wartego całkowitego twojego mu poświęcenia się. Ale zbytęczność ich mi się nie podobła. Ale tajenie się z tą żywością uczuć przede mną, kochającym cię ojcem

i najszczerzym przyjacielem twoim, wydaje mi się niestosowne z tą wzajemnością, którąś mi powinna i którąś najuroczyściej przyrzekła.

JULIA

Wszakżeś, ojcze szacowny, wiedział, że go kochała.

ALWARYS

Żeś kochała, wiedziałem, i kontent byłem z tego. Ale że z tą gwałtownością go kochasz, przypadek mi nadejścia i zatrzymania się w ustroniu to odkrył. (*uśmiechając się*) I że tak ładne piosneczki robić nauczyła cię miłość, o tym nie wiedziałem. A może to Rupert tym poezji duchem cię napuszył?

JULIA

Nic mnie nikt nie uczył. Jam sama zrobiła, alem nie śmiała z tym się przed tobą popisywać. Co do mojej zaś tęsknoty, którą po Don Mirabo czuję, a którą przed tobą jak mogłam, tałam, przyznam się, ojcze, że mnie coś wstydziło wywnętrzać się z tym zupełnie przed tobą. Daruj mi to, łaskawy ojcze. (*całuje ręce*) Już odtąd będę się strzegła najmniejszego tajenia się przed tobą.

ALWARYS

Takeś powinna była i zawsze robić. Znajdowałabyś ulgę w swoim cierpieniu przez współnictwo czucia mojego nad twoim losem, znalazłabyś dla się radę w składzie doświadczeń moich, miałabyś pewne ojcowskie nauki i przyjacielskie przestrogi zastosowane do twojej dolegliwości.

JULIA

Racze mi, ojcze łaskawy, jak najprędzej opowiedzieć takowe rady i nauki, mocą których mogłabym zaraz powrót do tej wyspy Don Mirabo ściągnąć, a natychmiast je najchętniej wypełnię, (*całuje ręce*) bo bym się chciała zaraz z nim powitać.

ALWARYS

*na stronie*

Czule i niewinne stworzenie!... (*głośno*) Nadoś prędką, moja Julio... Nie jest to w mocy człeka rozkazywać wiatrom pędzić upodobany okręt w miejsce, które chcemy, uprzętać zawady, których nie znamy, ułatwiać cudze interesa, o których nie wiemy, rozkazywać woli cudzej, która nie jest nikomu podległą, i objawiać żądze i chęci naszej osobie, która gdzie jest, nie zgadywamy. Ale zgadzać się z przeznaczeniem, słuchać prawideł rozumu, zahartować siły przeciwko zdarzającym się nam niesmakom, być kontentym z przytrafionych zdarzeń, zmniejszyć cierpienie wynikające z przeciwnych naszym życzeniom skutków, zwrócić uwagę w weselszą stronę od bolesnych przedmiotów nam

ukazujących się, ustalić się rozumem i wiadomością zdarzanych ludziom doświadczeń przeciwko przykrym i niemiłym nam wypadkom. Oto jest, czego w poufałym zwierzeniu się mogę cię nauczyć, będąc sam pierwiej dobrze tego nauczony tysiącnymi doświadczeniami, o których jeszcze zupełnie dotąd nie wiesz.

JULIA

Otóż i tatunio nie jest tak dla mnie szczerym i poufałym, jak ja sobie życzę, kiedy aż dotąd przede mną tał doświadczenia swoje, których wiadomość ma być mi potrzebna, a o których dotąd nie wiem.

ALWARYS

Moja Julio, ja jestem twoim ojcem, ty – moją córką. Ja – twoim nauczycielem, ty – uczenniczką. Ja – przewodnikiem, ty – naśladowczynią. A zatem to ci mówię i w tym czasie, w którym potrzeba, i kiedy rozumieć to możesz. Po trochu znowu i nie razem to ci objawiam, byś je lepiej pamiętać mogła.

JULIA

Słucham więc, ojczy kochany.

ALWARYS

Dobrze, córko. Siadaj więc tu ze mną, a opowiem ci jak będę mógł najkrócej i najzrozumialej historią życia mojego i twego, skąd wiele dla się nauki poweźmiesz... Ale owóz Rupert bieży! Zostaw nas samych na chwilę i idź do domu. Zaraz ja tam nadejdę i obietnicę moją skutecznię.

JULIA

Aby tylko prędko, tatuniu, bo mi tęskno będzie.

ALWARYS

Niebawnie, moje dziecię.

*Julia całuje rękę i odchodzi.*

### Scena czwarta

*Don Alwarys, Rupert*

RUPERT

Bogdajby ta wyspa wzdęła się jak góry Kaukazu<sup>24</sup>, a pękła na części jak piorunowy cel, w który uderza! Może i ja na cząstce której rozpukniętej wyspy zostałbym przeniesionym do Hiszpanii między ładne dziewczęta i pakowne beczki z winem.

ALWARYS

No, takeś się zatęsknił już, Rupercie, po Hiszpanii?

RUPERT

Jakże nie, kiedy tu człowiek całkowicie stał się bezbożnym. Wszystkie najświętobliwsze przedsięwzięcia moje połamałem i żyję jak poganin jaki.

ALWARYS

W czymże takim, przyjacielu? Może ja rozgrzeszę? Na przykład? Słucham.

RUPERT

Oto najprzód uczyniłem z dobrym rozmysłem pobożną intencją i świętobliwym przedsięwzięciem zamiar: nigdy w życiu moim mocnych trunków nie pić, zdrowych rzeczy nie jadać i wielkiego szczęścia strzec się. Dwa ostatnie przedsięwzięcia, prawda, że dopełniam, ale cóż po tym, kiedy pierwsze i największe krzywoprzysiężnie zgwałciłem i z zuchwałą bezbożnością zawsze gwałcę. O, cóż ja za przeklęty człowiek!

Niebo, ziemię i piekło całe obraziłem,  
Sumnienie me jak przetak<sup>25</sup> wskroś podziurawiłem.

ALWARYS

Nie rozumiem cię, mój Rupercie.

RUPERT

Oj, nie każdy to taki mózgowiec<sup>26</sup>, żeby to wszystko zrozumiał, co ja rozumiem. Jeszcze kiedyś byłem w Hiszpanii bakalarzem<sup>27</sup> przy dzieciach organisty kościoła Dekalletrawa<sup>28</sup>, to bywało, kiedy napiszę oracją wierszami na powinszowanie imienin księdza plebana, to choć trzy godziny jemi peroruję, nikt mnie przecie, bywało, ani sam nawet ksiądz pleban, chociaż był łysym<sup>29</sup>, zrozumieć nie mógł. Oj, tak to, mości panie, tak.

Nie darmom jadał w szkole z jagiel kaszę,  
Wierszem mym wszystkich znęcę i ustraszę.

ALWARYS

No wierzę ja temu, wierzę. Ale cóż chcesz rozumieć przez świętobliwe przedsięwzięcie swoje zgwałcone? Powiedz mi!

## RUPERT

Cha, cha, cha. Oj, tak, tak. Oj, to, o *caput*<sup>30</sup>. (*wskazując na głowę*) Nie każdy ma nawet taki *occiput*, jak u mnie jest *sinciput*<sup>31</sup>.

Gdy wesoły dzień czy mglisty,  
Liszka ma ogon sierścisty.  
Choć gołąb biały,  
A jastrząb szary,  
Zdrapie pazureczkiem,  
Choć gołąb z czubeczkiem.

Ale nie mordując pana domysłem, powiem mu: przysiągłem nigdy nie pić mocnych trunków. Woda bowiem, która znosi i łamie groble i mosty, jest najmocniejszą, a ja jednak na tej przeklętej wyspie jak pies ją zawsze żłopię. Pigułki, mówią, że są zdrowe, nie jadam ich wprawdzie nigdy, bo tu ich i nie znają. Z konia gdy kto spadłszy, złamie nogę lub rękę, mówią: wielkie to szczęście, że karku nie złamał. Ja tego szczęścia wprawdzie nie doświadczam, bo ani osła tu nie mamy nawet. Ale co do wody, bardzo się boję przekleństwa za zgwałcenie dobrowolnych ślubów moich. Gdyby przynajmniej pan na ulgę niespokojnego sumnienia mnie gryzącego, po ciężkiej pracy, którąm poniósł teraz, okopywając ogród, choć jedną buteleczkę wina pozwolił zaaplikować do gardła mojego z tych, co panu zostawił, stąd odbijając się, poczciwy Don Mirabo, ów to wspomniały Hiszpan, którego dobroć, cnotę i rozum zaraz poznałem z darowanych mi trzydziestu butelek niepróżnych, które zaspokajając ciężką zgryzotę moją, do ostatniej kropli już wydusiłem.

Słodkie spocznienie wam w moim brzuchu,  
Zawsze was wielbię w pobożnym duchu.

## ALWARYS

No dobrze, dobrze. Idź do Julii i powiedz, że pozwolił wziąć ci dwie butelki wina.

## RUPERT

Honor, cześć, sława i uszanowanie  
I wśród tej wyspy niech ci będzie, panie.  
Wierny cię sługa wśród bied nie odstąpi,  
Gdy pan mu dobry wina nie uskąpi.  
(*kłania się i odchodzi*)

**Scena piąta**

DON ALWARYS

*sam*

Czasem mi jest i przykro z tym niedorzecznym gadułą, niesmarownym klepaczem pokaleczonych wierszy, z tym suchym i zawsze pragnącym mocnych trunków gardzielem jego, ospałym i niedogodnym wykonywaczem moich urzędzeń i śmiałym podszczuwaczem we mnie już uśpionych, a w córce niedojrzałych namiętności jeszcze. Ale z drugiej strony, miewam obfitą materią w nim jednym uważania różnych charakterów ludzkich i ich przypominania, których oryginały już są od dawna usunione sprzed moich oczu. Mam niewinną czasem z niego rozrywkę, a czasem plac piękny coraz mocniejszego ćwiczenia się w cierpliwości i przebaczeniu zdróżnościom ludzkim. Ale zobaczę roboty Ruperta i do córki pójdę. (*odchodzi*)

**Scena szósta***Donna Julia, Rupert*

JULIA

*wychodzi z domu*

Ojca mojego długo doczekać się nie mogę. Sama sobie rady dać nie umiem, a tęsknota górę nade mną bierze. (*postrzegając Ruperta*) Czy nie widziałeś, Rupercie, ojca mojego?

RUPERT

*klaniając się*

Śliczne zorze jak lilija,  
Co się na cały świat rozwija.

I przedtem, i teraz widziałem, i gadałem, a to wszystko o chwale Niebios, o uszczęśliwieniu człeka i uspokojeniu skołatanego grzechami sumnienia. Po którym mówieniu wypadło:

Z zdrowej i rozmyślnej rady,  
Nie zaś, broń Boże, ze zwady.

Abym poszedłszy do waszmość panny dobrodziejki, zalecił jej z rady rozumu, rozkazał z woli ojca dobrodziejki i poprosił z chęci mojej unizonej o dwie butelki dobrego wina dla pocziwego i wiernego Ruperta, to jest dla mnie samego.

Bom zawsze wierny, pocziwy,  
 Świadkiem jest Pan miłościwy,  
 I pani przyświadczyć może,  
 Bo wszak z niej jest dziewczę hoże<sup>32</sup>.

Otóż jedna z tych butelek ma służyć mi na wzmocnienie sił osłabionych kopaniem ogródka waszmość panny dobrodziejki, a druga na zaspokojenie wyrzutów sumnienia pewnym krzywoprzysięstwem skaleczonego.

JULIA

Jak to krzywoprzysięstwem? Toś i ty niepocziwy?

RUPERT

I owszem, i owszem. Pod słońcem pocziwszego nie ma nade mnie.

Słońce, miesiąc, wszystkie gwiazdy,  
 Świat, zwierz, ptaszek i człek każdy,  
 Nawet ja sam, jakem żywy,  
 Ręczę z nimi, zem pocziwy.

Tylko... Otóż powiem... Przysięgłem najuroczyściej nigdy nie pić wody, bom jej nie lubił i nie lubię. A piłem z bardzo ważnej przyczyny, bom wina nie miał. Otóż na zadośćuczynienie za grzechy moje kazał mi pan teraz dać dwie butelki wina. A gdy pani z swojej własnej dobroczynnej łaski przyda trzecią, wypiję ją za zdrowie szanownego Don Mirabo i jego przezacnej żony.

JULIA

Ach, nadto długo nie doczekujemy się go.

RUPERT

O, będzie, będzie, mościa dobrodziejko, lada moment. Tak mnie moje przecucia każą wieszczyć i z tych powodów już na sześciu arkuszach *in folio*<sup>33</sup> skomponowałem na jego przyjazd wiersze, do których wszystkie źródła ozdób z nieba, ziemi, morza, powietrza i piekła nawet doszczętnie wyczerpałem. Jednego tylko dla wiecznej i sławnej pamięci podpisu mojego do nich brakuje, który zaraz położę; bo już tylko co go nie widać. Tylko wina wprzód napić się muszę, po które śpiesz się waszmość panna dobrodziejka, bo czasem zabraknie mi czasu przed jego przyjazdem podpisać się, co by było z niepowetowaną dla potomności późnej krzywdą, gdybym tego zapomniał lub nie pośpieszył. Nie wiedzieliby albowiem nasi praprawnicy, komu są winni te piękne wiersze i kogo mają z tej pięknej odnogi literatury unieśmiertelnić.



JULIA

Doprawdy, Rupercie, nadczekujesz jego zaraz?

RUPERT

Nie inaczej, nie inaczej, mościa dobrodziko.

Jak róża kole, a pokrzywa piecze,  
 Tak to przed nami szczęście nie uciecze.  
 Jak ziemia biega, a słońce wśród stoi,  
 Tak moje serce zmiany się nie boi.  
 Jak kogut śpiewa, a zaś wrona kracze,  
 Tak już me serce skikil skikil<sup>34</sup> skacze.

JULIA

Bardzom ci wdzięczna za uczynioną nadzieję i zaraz nadniosę ci żądane lekarstwo.

RUPERT

Tylko i o trzeciej dozie lekarstwa za zdrowie Don Mirabo proszę nie zapomnieć.

JULIA

Nie zapomnę, upewniam. (*odchodzi*)

### Scena siódma

RUPERT

*sam*

Jednakowoż muszę przyznać to sobie, żem i rozumny, i miły, i pocziwy. Rozumny, bo jak strumień bystry spod kół młyńskich, tak wiersze zawsze stosowane do każ<d>ej rzeczy płyną szumnie z głowy mojej... Miły, bo umiem się podobać, troski ludzkie ukoić i wina sobie na posiłek łatwiuteńko przysposobić... Pocziwy, bo i w nieszczęściu panów moich nie odstępuję... Choć to prawda, że i nie mogę odstąpić. Nie wiem gdzie, nie mam z kim, na czym i o czym stąd odpłynąć, a przy tym i Julia ta trochę drapie moje serduszko. Ładna bestyjka. Oj, żeby tak snadno<sup>35</sup> było o nią, jak o te trzy butelki wina! Chętnie bym wina za nią odstąpił. Ale owóz i ona.

**Scena ósma***Donna Julia, Rupert*

JULIA

Naż<sup>36</sup> ci, przyjacielu. (*daje trzy butelki wina*) A pamiętaj, że gdy Don Mirabo przyjedzie, sto butelek dam ci wówczas wina i, prócz tego, będę ci wdzięczną.

RUPERT

*odbierając wino*

Jak kwoka na kurczętach zwoływa swe dziatki,  
Jak posiane w ogrodach wyrastają kwiatki,  
Jak dzięcioł dziobie w drzewa, gdzie czuje robaczki,  
Jak zarybek po stawach polykają kaczki,  
Jak wyżeł, uchem strzygąc, zwietrza<sup>37</sup>, gdzie jest stado,  
Jak wrony lubią latać po polach gromadą,  
Tak ja, piękna Julijo, szczerze ręcę tobie,  
Że sto butelek wina niechybnie zarobię.

*Odchodzi.***Scena dziewiąta**

DONNA JULIA

*sama*

Wszystko, co gadał rozwlekle i niezrozumiale, zamiast bawienia, nudziło mnie. Jeden tylko z jakąkolwiek pewnością rokowany przyjazd Don Mirabo jako zgadzający się z najpożądańszym upragnieniem moim cieszył mnie, choć płonnie może, i obowiązana mu czynił. Ale owóz i ojciec mój kochany nadchodzi. Boże, daj, bym umiała z jego przestroóg korzystać i wysłuchać użytecznie historii opowiedzenia mi przyobiecanej.

**Scena dziesiąta***Don Alwarys, Donna Julia*

ALWARYS

Usiądźże, Julio, i posłuchaj pilnie przyobiecanej ci historii.

## JULIA

*całując rękę i siadając*

Bardzo dobrze, łaskawy ojciec. Chętnie i z uwagą będę słuchała.

## ALWARYS

Nigdy nieodżałowana Cezaryna, matka twoja, a moja żona, gdy mi żyć przestała przez nieszczęśliwy przypadek w rok po twoim urodzeniu, a we cztery po ożenieniu się moim, postanowiłem nieodzownie, nie żeniąc się z nikim powtórnie, ostatek życia mojego poświęcić na oplakiwanie szacownej ze wszech miar i ulubionej żony mojej, i uszczęśliwienie twoje – jedyne owocu miłości naszej najrzadszej, a zawsze dla mnie słodkiej w wspomnieniu. We cztery lata smutnego sieroctwa mojego przepędnionego gorzko w Hiszpanii umyśliłem dla odmiany bolesnych mi przedmiotów, odświeżających zawsze najdotkliwiej pamięć śmierci ulubionej żony mojej, i zwiększenia twojego majątku, doświadczyć losów handlu z Ameryką.

## JULIA

Handlu z Ameryką?

## ALWARYS

Tak jest. W tym zamiarze, zleciwszy dozór dóbr mych nieruchomości Don Alonzie, bratu mojemu, a twemu stryjowi, i zebrawszy w jedną masę kapitały, jakim miał, kupiłem okręt. Uładowałem najpopłatniejszymi w Ameryce towarami i wzięwszy cię pięcioletnią jeszcze naówczas z sobą, pragnąc, byś pod okiem moim dojrzewała w tę krasę, rozum i cnoty, jakimi matka twoja była zaszczyconą, a w której ślady z pociechą moją nieodrodną wstępujesz, oddałem się na wolę wiatrów żeglarzami władających. Ekwipaż okrętu mojego poleciłem zwierzchniczemu rozkazom Michelina, wychowańcy mojego, którego okupiłem pierwiej z niewoli tureckiej, a potem po dwakroć od śmierci pieniędzmi mymi wyratowałem od skutków, chociaż okazałych i świetnych, ale bolesnych i niemiłych, uroczystego auto-da-fe<sup>38</sup>, okrywającego płomieniami zapalonego stusu<sup>39</sup> tych, którzy mają zuchwałość inaczej myśleć, niż poświęcona nakazuje opinia. Lecz niewdzięcznik, chciwością mych bogactw uniesiony, gdyśmy do tej wyspy dla nabrania świeżej wody przyładowali, on, przeciągnąwszy na swą stronę majątków, którymi władał, i opanowawszy wszystko, wyrzucił mnie na tę bezludną wyspę z tobą i Rupertem, oddawszy mi przecie papiery moje, księgi, instrumenta, narzędzia rolnicze, część zboża na zasiew, beczkę wina i drugą rumu. Oraz, że mnie samego nie śmieli rewidować, został portret, com na sobie nosił, brylantowany żony mojej pierścień z jej cyfrą<sup>40</sup> i dwa tysiące czerwonych złotych<sup>41</sup> w trzosie<sup>42</sup>, którym byłem opasany. Oglądając nową moją dziedzinę i włóczęc cię na rękę z sobą, znalazłem na brzegu morskim ułamki okrętu jakiegoś, z którego małą skleciłem chałupkę, nauczony ręką koniecznej potrze-

by, którą teraz zwiemy chalupą rybacką. I tam pierwsza nasza siedziba była. Zachęcony potem od potrzeby i nauczony doświadczeniem, zbudowałem ten dom wygodny i dość na te miejsce okazały, w którym teraz mieszkamy.

JULIA

Och, ojcie, jakżeś wiele wycierpiał...

ALWARYS

Polą potem przeze mnie uprawne, europejskim zbożem zasiane, dwoma żniwami przez rok popisujące się, obfite i wygodne sporządziły nam życie, powiększone z rybolówstwa i polowania zapasem przysmaków. Praca zaś, do której konieczność mnie wzwyczała, zamieniła się w lekarstwo wzmacniające zdrowie i w zabawkę rozkoszną i leczącą tęsknotę. – Dziesięć lat tu przeżycia naszego już się kończyło, gdy ponad brzegiem morskim chodząc, wygrzebałem z piasku kompas żeglarski, bez którego na morzu płynąć trudno. Ten ledwo mnie podał myśl ukłecenia jakiego statku dla przewiezienia cię do Hiszpanii, gdyż znalazłem to, iż pomimo ojca, potrzebować zawsze możesz jeszcze kogoś dla połączenia z nim losów życia swego i odjęcia tej tęsknoty, której ojciec nie potrafi. Aliści w tej chwili pierwszy raz przez lat dziesięć spostrzegłem z banderą hiszpańską okręt tu przybliżający się dla nabrania wody, z Don Mirabą, synem mojego przyjaciela, a pierwszym przedmiotem czystej miłości twojej. Ty czuciem natury powodowana, a on i czuciem, i może ambicją spokrewnienia się z znakomitym w Hiszpanii domem moim i chęcią odziedziczenia majątku mojego, który jeszcze dość znaczny w ziemi pozostał, uręczyliście sobie z chętnym zezwoleniem moim miłość. Lecz że ty charakteru ludzi i trafów zdarzających się nie wiesz, przełożyć ci niektóre uwagi dla odjęcia, a przynajmniej zmniejszenia tęsknoty twojej przedsięwzięłem.

JULIA

Alboż nie wszyscy są, ojcie, podobnymi mnie i tobie ludźmi?

ALWARYS

Wszyscy są, moje dziecię, ludźmi co do praw natury podobnymi, ale co do obyczajów, skłonności, rozumu, postępów i tak dalej różnią się mocno między sobą. Widzisz między Rupertem i nami znaczną różnicę.

JULIA

Rupert jest leniuch, gaduła i pijak.

ALWARYS

A między Michelinem, którego ci opisał, i nami nie spostrzegasz jeszcze większej różnicy?

JULIA

O, Michelin jest niewdzięcznik, chciwiec, zdrajca i, jednym słowem, jest ohydą ludzi! Ale Don Mirabo...

ALWARYS

Znasz jego twarz i powierzchowny układ, ale do poznania całkowicie nie dni trzy, ale i lat dziesięciu jest mało. Młodzi ludzie są niestali. Ale nie mówię o tym, może go opóźnia przypadek, może interesa, może...

JULIA

Och, interesa... przypadek... Ale niechże to potem. Powiedz mi, ojcze łaskawy, pierwiej, przez jaki przypadek, jakieś pierwiej nadmieniał, matka moja żyć przestała?

ALWARYS

Och, wspomnienie to najdoskwierniejszym zawsze bólem duszę mą przejmuję! Dozwoliłem jej, będąc sam wówczas interesami domu zajęty, płynąć z swoim ojcem do ciotki mieszkającej w Gibraltarze. W tej nieszczęśliwej dla mnie ich żegludze korweta, na której płynęli, wniesiona szturmem na skały, rozbiła się i wszystkich ich w głębi wód morskich zagrzebła.

JULIA

Och, matko nieszczęśliwej córki!... Ale owóz i Rupert na przeszkodę naszą.

### Scena jedenasta

*Don Alwarys, Donna Julia, Rupert*

RUPERT

*pijany, dwa ptaki zabite niosący w ręku*

Te ptaki... Mości dobrodzieju i mościa dobrodziko... Te ptaki...

JULIA

*niecierpliwie*

Cóż te ptaki? Mówże prędzej.

ALWARYS

Cóż, zabiłeś ich?

RUPERT

Nie.

ALWARYS

Cóż, udusiłeś?

RUPERT

Nie.

RUPERT

O... Jak Donna Julia o złowieniu ptaszka myśli wszystko. I złowisz go jeszcze, złowisz.

JULIA

*z gniewem*

I mówże, gaduło, co masz mówić.

RUPERT

O fi! Gniewać się młodej i ładnej, a jeszcze do zamęścia gotującej się, wcale nie do twarzy. Dobrze mówił jeden mędrzec, którego nie pamiętam, jak się zowie:

Lepsza owca pokorna  
Jak krowa uporna<sup>43</sup>.

I drugi jeszcze powiedział:

Wolę kokoszkę wziąć sobie,  
Niż jastrzębia, co mnie dziobie<sup>44</sup>.

I trzeci dodał jeszcze:

Wolę łagodną mieć praczkę,  
Niż księżniczkę, a siekaczkę<sup>45</sup>!

I czwarty jeszcze:

To nie żarty  
Zajac z charty<sup>46</sup>.

A ja piąty na utwierdzenie i uwiecznienie zdań tych wielkich, wielkich mędrców, dodałem moją ważną maksymę tę:

Pszczółka daje miód, lecz kole<sup>47</sup>,  
Przepióreczkę ja mieć wolę.

JULIA

*z ogniem*

I pókiż ty, mazgaju, do stu katów<sup>48</sup> będziesz gwarzył?

ALWARYS

W samej rzeczy, moja kochana córko, on nie mówi, ale gada teraz, bo już jest zachmurzony, ale że ty przytomniejszy masz rozum, powinnaś stąd wziąć powód do rozrywki, nie gniewu. Tu masz szkołę wzwyczajenia<sup>49</sup>, by rozum namiętnościami, nie namiętności rozumem powodowały<sup>50</sup>. Ale mniejsza o to, kończże, Rupercie, coś chciał mówić.

RUPERT

W samej rzeczy, mościa dobrodziejko, dobrze Don Alwarys, pan mój najukochańszy, mówi.

Wilczków nie rodzą wszak nigdy krowy,  
Ani się tworzą z orlicy sowy.

ALWARYS

*uśmiechając się*

Otóż masz, moja Julusiu, czegoś nie chciała.

JULIA

No, mój panie Rupercie, niechże już między nami będzie zgoda, a nie mordując się wyliczaniem zdań różnych, kończ, coś zaczął.

RUPERT

Zgoda, zgoda, mościa panienczko, bo też mam co bardzo ważnego powiedzieć. Te ptaki... Te ptaki, mościa dobrodziejko, miały po dwa skrzydełka. O, obacz, wielmożna panna dobrodziejko, (*rozciąga skrzydła i pokazuje*) którymi wysoko, wysoko latały. Czemu? Bo mogły nimi ruszać i były żywe. A teraz już nie polecą. Czemu? Bo już nimi władać nie mogą. A to czemu? Bom ja ich na topolinie siedzących zabił oboje z fuzji żwirowanej<sup>51</sup> na podwieczorek dla wielmożnej panny dobrodziejki.

JULIA

Bardzom ci wdzięczna, mój Rupercie, ale byłabym wdzięczniejszą, byś im swoim strzelaniem życia i wolności bujania po powietrzu nie odbierał.

RUPERT

O, a wielmożna panna dobrodziejka na cóż chcesz wolność sobie odjąć, oddając się w moc Don Mirabie, po którym tak mocno tęsknisz?

ALWARYS

Słyszysz, moja córko, co on mówi?

JULIA

Mój tatuniu! Nie musi to być złą rzeczą wejść w parę z ulubioną osobą, kiedy i te ptaszęta, nie odstępując się od siebie, śmierć razem ponieśli, która zapewne jest im znośniejszą, niżeli byłoby sieroctwo pozostałej towarzyszkii lub towarzysza.

ALWARYS

Nic ci, moje dziecię, nie mam na to do odpowiedzi. Bo w tym momencie przypomina mi się i ta słodka rozkosz pożycia, której-em doświadczał z twą matką, i ta śmiertelna boleść czucia, którego doświadczam zawsze po jej utracie. Ale do tego potrzeba takiego zgadzania się z sobą i pożycia, jakie między nami było.

RUPERT

Właśnie też i ja chciałem toż samo mówić.

Lepiej pewnie jednemu w łóżku się przewracać,  
Lecz we dwojgu prędzej się da rozkosz namacać.

To jest jednemu przestronniej i wygodniej, a we dwojgu cieplej, bezpieczniej i jest z kim pogadać... Ale nie zakończyłem o ptaszkach moich... Otóż, gdybym ja miał takie dwa skrzydełka jak te ptaszki, poleciałbym zaraz do Hiszpanii, tam bym się wina do woli napił i z ładnymi dziewczętami... Nie, nie. Oto wleciałbym nad morze, wypatrzyłbym okręt Don Mirabo i powiedziałbym Don Mirabie tak tkliwie i rozkosznie tęsknotę po nim Donny Julii, że on, serdecznie zalawszy się łzami, rzekłby pocieszenie i z westchnieniem: „Hej! Odcinaj kotwicę! Podnoś żagle! Steruj! Pędź! Leć!

Przez fale, burze, szturmy, wichry, słoty  
Płyn, gdzie me dziewczę, gdzie moje pieszczoty!”

A ja, siedząc wspaniale i z powagą u steru, coraz huczniej, mocniej, donośniej, głośniej, dobitniej, wyraźniej, zrozumialej wrzeszczałbym z całego gardła na sterniana<sup>52</sup> i flisów<sup>53</sup>... (*przestraszony i otrzeźwiający się*) Oj, oj, oj! Co to jest?

*Tu słychać grzmot okrutny.*

W tak wesołym i pogodnym dniu... Takie grzmoty niespodziane... Chmury straszne nad głową...

*Tu raptem teatr zaciemnia się.*

Ciemność okrutna...

*Zaczyna łyskać się zewsząd.*



Błyskawice ze wszystkich stron oczy rażą... (*kryje się za Alwarysa i Julią*) Uciekajmy, dlaboga... Czy nie sądny dzień<sup>54</sup> to nadchodzi... Może już tu poginiemy...

*Zaczyna deszcz lać gwałtowny.*

Oto i deszcz jeszcze jak z wiadra... Do ostatniej nitki przemokniemy<sup>55</sup>...

ALWARYS

*usuwając się z Julią pod drzewo rozłożyste*

I owszem, zostaliśmy tu. Ochronę od deszczu mając pod gałęzmi tego drzewa, przypatrzmy się tym fenomenom. Bo od dziesięciu lat, jak mieszkam na tej wyspie, deszczów gwałtownych nigdy nie było. Grzmoty rzadko i to z daleka słyszane bywały. Piorun zaś nigdy w tę wyspę nie uderzył. Jest tego, moja córko, szczególnie jakaś w naturze przyczyna, której dosłedzić trzeba by było. Bo nic, moje dziecko, nadnaturalnie i żaden bez przyczyny na świecie skutek się nie dzieje.

JULIA

Będę, tatuniu, ciekawie i rozważnie na te osobliwsze poglądała zdarzenia, które, choć w pozorze straszne się wydają, ale w istocie dość miłymi się być okazują.

ALWARYS

Dodaj: i nawet niezbędnymi. Tak urządził bowiem wszystkie ruchy Twórcą, iż każdy jest niezbędnie potrzebnym i pożytecznym, choć nie zawsze przez miłośność rozumu naszego i brak doświadczeń poznajemy.

RUPERT

*drżąc i kryjąc się pod ich suknie*

Tak, diabłać to jest potrzebne. Oto już może koniec nam przychodzi, bo ja się bardzo coś lękam. Ej, módlmy się, panie. Bo zapewne to sądny dzień następuje... O... O... Uważajcie, wielmożni państwo... Zdaje mi się, że już słyszę głos trąby archanielskiej, zwołujący do powstania na ten sąd wszystkich<sup>56</sup>.

*Tu słychać piorun uderzający.*

O, święty Jakubie Kompostelli<sup>57</sup>! Już po nas! (*drży i ciśnie się pod ich suknie*)

ALWARYS

Nie bój się, mój Rupercie. Nic ci się złego nie stanie.

JULIA

Bądź stałego umysłu, Rupercie, i z równą z nami przypatruj się ciekawością.  
*Tu uderza piorun w dom i zapala go.*

RUPERT

*spod sukni wylażąc*

A co, nie mówiłem ja, że nieszczęście się zbliża?

JULIA

O, dlaboga! Tatuniu, dom się nasz pali!

ALWARYS

Nie lękaj się, moje dziecię, a ratujmy, co można.

*Tu się wypogadza, błyskawice, deszcz i grzmoty ustają, dom się pali, a ci wbiegają  
weń dla ratunku rzeczy.*

RUPERT

Ja mówiłem, że diabeł bez sztuki ani stąpi. Wtenczas się wypogodziło, kiedy dom piorun zapalił. Gdyby deszcz przynajmniej nie ustał, może by ugasił przecie. Ale śpieszmy się do ratunku.

JULIA

*wynosząc pęk papierów*

Przecie rękopisma niektóre ojca mojego i nuty muzyczne wychwyciłam z biurka.

ALWARYS

*wynosząc siekiere, pług, rydel i fanty<sup>58</sup> niektóre*

Trzeba ratować narzędzia rolnicze, które nas żywią.

RUPERT

*wynosząc szkatułkę*

Złotko przecie zachwyciłem, będzie o czym p<o>dróżować.

ALWARYS

*powracając*

Nie chodź że już, Julusiu, czasem się dom wałący się przybije.

JULIA

Będę ostrożną, tatuniu, może co jeszcze wychwycę.

*Wchodzą.*

ALWARYS

Ostrożnież, moje dziecię.

JULIA

*wynosząc książki, sierp, pszenicę, szlafrok ojcowski, bieliznę etc.*

Będę miała przynajmniej czym się zabawić, ojcowi będzie w co się przedziać, zboże czym pożyć i nici na czym uprząść.

ALWARYS

*wynosząc kosę, piłę, hebel, świder, grabie etc.*

Będzie czym się zatrudnić i tamtą chałupkę podreperować lub przestronniejszą uklecić.

RUPERT

*biegąc do pogorzeliśka*

Oj, piwnica, piwnica całkiem się spali! A nuż może się mi uda jaki ankar<sup>59</sup> wina wytoczyć. (*wbiega i wynosi*) Jest przecie winko. Będzie tymczasem głowę czym obłożyć po trudach i przestrachu... Jeszcze raz spróbuję. (*wbiega i znowu wynosi ankar wina i parę butelek w kieszeni*) Nie ma ich... Nie widzą mnie... Posilę się... (*wypróżnia jedną butelkę i rzuca*) Ten mniejszy niech zostanie, a ten ankar zaniosę między krzaki i kryjomo w ziemi zakopię dla siebie. Będę się nim leczył z przestrachu jak w mniejszym ankarze nie stanie. (*tocząc ankar w krzaki*)

Tocz się, me winko, moja pieszczoto,  
Wysuszę ciebie z miłą ochotą!

ALWARYS

*powracając z Julią*

Nie chodźże, moje dziecię, przykazuję ci. A ja jeszcze tam zajrzę.

JULIA

*trzymając ojca za rękę*

O, ja się nie zostanę od ojca! Albo razem zostanemy, albo razem idźmy.

RUPERT

*wbiegając*

O, dlaboga! Ratujmy, jak można, wszyscy piwnicę, bo ten ogień przeklęty ani kropelki wam wina nie zostawi. Widzicie, jak płomień sięgają już do piwnicy.

*Tu słyhać na stronie wołającego o ratunek: „Gwałtu! Gwałtu! Gwałtu!”.*

ALWARYS

Ach, śpieszmy się wszyscy! Zapewne ktoś tonie. Trzeba go ratować.

RUPERT

Ale piwnica się pali. Wina mieć nie będziemy.

JULIA

Bieźmy, tatuniu. Śpiesz się, Rupercie!

RUPERT

I niech sobie topi się, kto tam chce. Szalony byłbym iść kogo ratować, kiedy piwnicę płomień ogarnął.

ALWARYS

Bieźże mi zaraz. Większej jest wagi u mnie życie ludzkie niż całego świata ma-  
jątki... Śpieszmy się, córko!

JULIA

Ach, bieźmy, bieźmy, tatuniu. Dać pomoc nieszczęśliwemu.  
*Wybiegają.*

RUPERT

Idźcie, choć na złamanie szyi<sup>60</sup>. Topcie się sobie, ratując może łajdaka jakiego.  
A ja wolę koło wina, jak koło wody, chodzić. Może jeszcze czy nie wygarnę spod  
tych żarłocznych płomieni jakiej baryłki wina.

*Tu się dom całkiem obala.*

Zjedźże diabła<sup>61</sup>... To i po winie już moim... Pójdę przynajmniej i ten drugi  
ankar wina zakopię sobie, którego nie spostrzegli przecie... A tymczasem bu-  
telką tą od spieki ognia ochłodzę się. (*wyjmując z kieszeni drugą butelkę wina,  
wypija go i wynosząc ankar*)

Czy źle, czy dobrze nam bywa czasem,  
Należy zawsze żyć ludziom z zapasem.

*Koniec aktu pierwszego*

## Akt drugi

*Teatr okazuje las, morze i chałupkę niewielką nad brzegiem morskim.*

### Scena pierwsza

*Don Alwarys, Donna Julia*

ALWARYS

*nad brzegiem morskim, trzeźwiąc z córką topielca*

Więcej pół godziny nad nim się mordujemy, a jeszcze żadnego znaku życia nie daje. Boże, daj, byśmy się go dotrzeźwili! Przez uratowanie jego życia może byśmy niejednego z rodziny jego ochronili od smutku, nędzy, <łez>, a może rozpaczy i śmierci.

JULIA

Ach, może i on ma jaką kochankę, która po nim płacze i tęskni. Boże, nie daj, by się co podobnego z Don Mirabo moim stało!

ALWARYS

Przypominam sobie jeden sposób z niezawodnym skutkiem po wielokroć w Hiszpanii używany do ocucenia wodą uduszonych... Biegaj mi prędko, Julio, do pogorzelniska i przynieś gorącego popiołu, ile będziesz mogła, do osypania go.

JULIA

Z największym pośpiechem biegnę, ojczu. *(odchodzi)*

### Scena druga

ALWARYS

*sam z topielcem, którego rozcierając*

Zdaje mi się, że serce choć w słabym jest przecie ruchu, nie ustawajmy w usiłowaniach, może się uda... Och, jak to jest słodka rozkosz być powtórny dawcą życia czyjego... Być pomocnikiem bez ratunku zostających... Puls z wolna czuć się daje... *(klękając i ręce do nieba wznosząc)* Istoto Najwyższa! Pobłogosław moim usiłowaniom! Dopuszcz, niech zwrócę mu niepewne życie! Niech, powstawszy, wraz ze mną złoży ci najuroczystsze podziękowanie za twoje dobrodziejstwa! Dodaj mi siły i przemyślu<sup>62</sup> i zbliż żądany skutek! *(wstaje i rozciera znowu topielca)* Ruszył oczyma... Już, już przybliży się sku-

tek. (*cofając się nieco*) Przebóg! Twarz mi znajoma... Nie mogę tylko przypomnieć, kto on jest... Lecz tym z większym usiłowaniem rozpoczętą w imię Niebios kończmy posługę.

### Scena trzecia

*Don Alwarys, Donna Julia, Topielec*

JULIA

*bieży zasapana, niosąc w krobie<sup>63</sup> z kory drzewa urobionej popiół*  
Oto ilem mogła udźwignąć, przyniosłam, ojczy, a więcej nadniesie Rupert, któremum kazała.

ALWARYS

Syp tu, moja córko, na niego.

JULIA

*osypując popiołem*  
Boże, daj, by najpomyślniej skutkowało!

ALWARYS

*rozgartując po nim popiół*  
Gdzież jest Rupert?

JULIA

Dom już ze wszystkim opadł. A Ruperta-m znalazła rozgrzebującego żar i dostającego coś długim drągiem z piwnicy zapadłej.

ALWARYS

Co za nieczuła i chciwa dusza!... Prędkoż on przyjdzie?

JULIA

Mówił, że zaraz. O... o... Tatuniu... Łupnęła dwa razy oczyma.

ALWARYS

Dzięki Niebu! Będzie żyw! Dopomagaj go nacierać! Nie wiesz, Julio, że to musi być rodak mój który, a może i przyjaciel lub krewny. Znam twarz jego dobrze. Imienia tylko przypomnieć nie mogę.

JULIA

Och, gdyby jak najprędzej mógł być żyw i oznajmić o sobie.

**Scena czwarta**

*Don Alwarys, Donna Julia, Rupert, Michelin topielec*

RUPERT

*w sporej krobie niosąc popiół*

Owóz jest.

ALWARYS

Co za nieczuła jest w tobie dusza!

JULIA

Sypże tu prędko na niego.

RUPERT

*zbliżywszy się, wpatruje się w topielca, potem z największą mocą i furią rzuca nań z popiołem krobę*

A niech cię tysiąc milionów diabłów weźmie<sup>64</sup>, piekielniku! Miałem po co chodzić i dźwigać taki ciężar! Dotąd bym może wygarnął jaki jeszcze ankar wina z piwnicy, która się już zawaliła i dogorywa. Potrzebny on tu jest jak dziura w moście.

JULIA

O, dlaboga! Co on robi!

ALWARYS

Co to ty, przekłety zbójco, wyrabiasz? Rozum straciłeś, czy oszalałeś, nienasycony nigdy pijaku?

RUPERT

Tak, pijaku, pijaku. Oho, samiście nietrzeźwi może, bo nie wiecie, co robicie. A ja co wiem, to wiem. (*chwytając topielca za nogi*) Pójdź no ty, przekłety gagatku, skądęś wyszedł. (*ciągnie go do morza*) Tu dla ciebie jest miejsce.

ALWARYS z JULIĄ

*utrzymując topielca i odpychając Ruperta*

Co robisz, niegodziwcze?

RUPERT

Dobrze robię. Kamień młyński temu bestii przywiązać trzeba do szyi i utopić go, by na wierzch nie wypłynął kiedy.

ALWARYS

Pójdź precz, niegodziwcze.

RUPERT

Oj, nie pójdę, póki go nie utopię lub zabiję, bo już bestia poczyna łupać oczyma. Kamienia, kamienia prędko!

JULIA

Ale cóż ty masz, mój kochany, do niego?

RUPERT

A znacież go przecie, komu to robicie dobrodziejstwo?

ALWARYS

Człowiekowi, to jest dosyć tego. A co jeszcze ważniejszą jest rzeczą, to to, że nieszczęśliwemu.

RUPERT

A my czy szczęśliwi?

JULIA

Jesteśmy żywi.

RUPERT

Cóż po takim życiu?

ALWARYS

Toć musisz przecie pamiętać, że tym niegodziwym zdrajcą był Michelin, któremu dobrodziejstwo moimi całego osypał.

RUPERT

Przypatrzcie się mu dobrze! Nie jestże to ta sama poczwara piekielna? Nie jestże to ten sam niegodziwy zdrajca Michelin? A co, hę?

Przypatrzcie się, jaki włos, głowa, wzrost i cera,  
A wszak to gorszy diabeł od Lucypera<sup>65</sup>.

ALWARYS

*cofając się*

Przebóg!... Poznaję... On... on... Tak jest, Michelin.



MICHELIN

*nie patrząc, jeszcze słabym głosem*

Jam jest Michelin.

JULIA

*cofając się*

Ach, zginęliśmy, tatuniu! Uciekajmy!

ALWARYS

Niewdzięcznik... Zdrajca... Zbrodzień...

RUPERT

Aha, wszak ja mówiłem, że wiem, co czynię. Utopić, utopić zdrajcę. Albo dajcie mi kamienia wielkiego. Jak utnę go z całej siły w głowę, mózgownicę<sup>66</sup> mu zdruzgocę, a mózgi wszystkie<sup>67</sup> jego het do diabła porozlatają się. (*bierze go za nogi*)

JULIA

Uciekajmy!

RUPERT

Nie bój się waćpanna. Ja go zaraz do piekieł wyprawię. (*bierze kawał drewna i zamierza się*)

JULIA

Dlaboga! Ojczy! Chce go zabić Rupert.

ALWARYS

*wydzierając drewno*

Stój, Rupercie! Zabijać bezbronnego i mścić się nad niedołącznym jest podłą niesprawiedliwością.

RUPERT

*oddając drewno*

A on sprawiedliwie z nami uczynił?

ALWARYS

Nie bądźmy mu podobnymi.

RUPERT

Ej, odejdźcie stąd, was proszę,  
Ja mu wraz duszę wypłoszę<sup>68</sup>.

MICHELIN

*trzeźwiąc się*

Dlaboga! Gdzież ja to jestem?...

RUPERT

Tu, lotrze niegodziwy, w moich ręku jesteś.

MICHELIN

*siadając*

Przebóg! Wszak to Don Alwarys i Rupert.

RUPERT

Tak jest, zbójco przebrzydły. My jesteśmy, których nieszczęśliwymi poczyniłeś.

MICHELIN

*kryjąc oczy*

O, śmierci! Rozciągnij swą zaslonę na oczy moje!... Odbierzcie mi życie!...  
Wszakem dawno już tego godzien.

RUPERT

Dobrze, dobrze. Jest tu wszak gdzieś siekiera... Jak wymierzę mu w kark, od  
razu łeb uleci. (*idzie szukać*)

JULIA

Ja pójdę, bo nie zmogę patrzeć na rozlew krwi ludzkiej.

ALWARYS

*utrzymując Ruperta*

Jakżeś ty, Rupercie, przepelnion żądzami zbójckimi.

RUPERT

A jakże znowu waćpan nadto przyjaznym jesteś zdrajcom.

ALWARYS

Zdradziectwem się brzydzę, a nad nieszczęściem się człeka lituję.

JULIA

I ja toż samo.

RUPERT

Ależ on sam przecie prosi o śmierć.

MICHELIN

Wolałbym w głębokościach wód morskich być dotąd pogrzebionym, niż czuć większą od śmierci boleść, patrząc na czyniących mi dobrodziejstwa, których ja rozmyślnie nieszczęśliwymi porobiłem. (*wstaje*)

JULIA

On się tego, tatuniu, wstydzi i żałuje.

RUPERT

Wszak i wilk, gdy wpadnie w jamę, oczki spuszczone ma wówczas i pokorniuteńki, ale wypuść go tylko z jamy, a zaraz zwróci się znowu do płoszenia i wybijania trzody<sup>69</sup>.

Raz skrzywionego nie sprostujesz drzewa<sup>70</sup>,  
Jak sięż poprawy pan z niego spodziewa?

&lt;ALWARYS&gt;

Dosyć tego, Rupercie, możebym się nakłonił do twego zdania i tchnął razem z tobą zemstą jaką, chociaż się zawsze dusza moja nią brzydzi, gdybym go widział mocnym i bez mojej łaski obejść się mogącym. Ale gdy jest teraz słabszym ode mnie, gdy życie jego od woli mojej zawisło, gdy już występki jego ściągnął na się ukaranie z Niebios, ich rozrządzeniu zostawiwszy wszystko, sam nie sędzią, ale człkiem współcierpiącym nad nieszczęściem bliźniego być chcąc, zapełniam całe serce moje litością, nie zostawując w nim żadnego zakątka na gniew i zemstę.

RUPERT

Powiem tylko jeszcze rzecz jedną. Pamiętaj waćpan, żebyś przepuszczając złemu, nie stracił dobrego, i gdybyś później zbyt cennej łaskawości swojej nie opłakiwał. Więcej już nic w tej mierze nie powiem.

ALWARYS

Nie spodziewam się nigdy, abym miał żałować, że cnotę przenoszę nad występki, i że pierwszeństwo daję litości przed zemstą.

JULIA

I jak tak myślę, tatuniu.

ALWARYS

Znam twoją duszę i dlatego nie godzi mi się czego innego po tobie się spodziewać.

MICHELIN

*klaniając się*

Wszystkie odtąd siły duszy mej i ciała chcę mieć jedynie zawisłe od pana.

JULIA

Bądź spokojnym, nieszczęśliwy człeczku, masz sprawę z litością, nie z zemstą.

ALWARYS

I owszem, po ozdrowieniu twym, chcę cię mieć zupełnie wolnym.

JULIA

I przyjacielem naszym.

MICHELIN

*z płaczem całując ręce Julii*

Bóstwo widzę, nie człeka, w twojej osobie, czcigodna damo.

RUPERT

Ostrożnie, mościa panno, ostrożnie. O Don Alwarysa już mi nie idzie, bo sam chce zguby swojej, ale waćpannę przestrzec czuję się obowiązany. Łzy jego są jadowite, chroń się więc, by nimi nie skropił. Całusy zdradliwe, usuwaj się więc, by cię nie zaraził. Ukłony podstępne, strzeż się więc, by cię z nóg nie zwałił.

Płacz, ukłon, jęki i łagodne słówka  
Nic dla cię nie są, tylko samołówka<sup>71</sup>.

&lt;JULIA&gt;

Rządzając się prawidłami od ojca mojego wskazanymi i naśladowując jego sposób obchodzenia się, wierzę mocno, iż nie będę miała przyczyny nigdy żaleńia się na to.

RUPERT

Obaczemy.

## ALWARYS

Słuchaj, Michelinie! Nie będę cię roztkliwiał przypominaniem świadczonych ci po wielokrotnie mnogich dobrodziejstw moich. Nie będę cię upokarzał wyrzutami zbrodniczego życia twojego. Nie będę cię martwił wyliczaniem zdrad przeciwko mnie użytych. Nie będę cię zasmucał odświeżaniem pamięci, żeś był zgubcą milionowej fortuny, którąś mi wydarł całkowicie, prócz małej pozostałości w trzosie, którym byłem spiętym. Nie będę ci wymawiał, żeś żadnego nie miał nade mną miłosierdzia i tą biedną córką moją, której litości już doświadczając poczynasz. Bo to już wszystko minęło i ja, widząc cię nieszczęśliwym, o wszystkim zapomnieć będę usiłował. Chcę tylko i tego jedynie na zadośćuczynienie krzywd mi przez cię poczynionych wymagam, byś odtąd był cnotliwszym, gdy przyjdiesz do zdrowia, którego bardzo ci życzę. I gdyby to prędzej się skutecznio, bądź spokojnym, śmiałym i poufałym do mnie jak do ojca swego. Ja zaś nic szczerdzić nie będę, co tylko będę widział potrzebnego do umocnienia twego zdrowia. Będę miał w twojej słabości pamięć o tobie, a córka moja i Rupert nadślugować ci będą najchętniej.

## JULIA

Wszystko uczynię, co ojcowi memu podobać będzie.

## RUPERT

A ja wykonam to wszystko, ale z musu i bardzo niechętnie.

## MICHELIN

O, zadziwiająca, nadludzka i boska prawie w tej duszy dobroczynność!

## ALWARYS

Gdy zaś ozdrowiejesz, wolno ci będzie albo tu mieszkać z nami jako przyjacielowi, albo udać się gdzie chcąc, lub odpłynąć do Hiszpanii na okręcie, którego tu przybycia lada dzień nadczekuję.

## MICHELIN

Póki ducha w mym ciele stanie, póty nigdy i nigdzie nie odstąpię pana.

## JULIA

To już tym samym poczciwym teraz jesteś i że będziesz nim zawsze, spodziewam się.

## RUPERT

*na stronie*

Oj, spodziewajcie się, spodziewajcie się... Wkrótce będziecie kontenci jak wilk w jamie siedzący.

ALWARYS

Pójdź, mój Rupercie, na pogorzelsko; w skale<sup>72</sup>, z której wypada kaskada na ogród, jest z prawej strony szeroka rozpadlina, głazem zakryta. Tam znajdziesz zachowanych od potrzeby sześćdziesiąt butelek wina starego, z których przynieś jedną dla posilenia Michelina.

RUPERT

*na stronie*

O, to jeszcze ma zapasy swoje. A ja nic o tym nie wiedziałem. Oj, fin<sup>73</sup> z Don Alwarysa. Trzeba by go zakosztować.

ALWARYS

No idźże, Rupercie, albo Julia pójdzie.

RUPERT

O nie, nie. I tak się sfatygowała, niebożątko. Ja sam natychmiast przyniosę. (*odchodzi*)

### Scena piąta

*Don Alwarys, Donna Julia, Mic<h>elin*

ALWARYS

Wesprzyj się, Michelinie, z jednej strony na mnie, z drugiej na córce mojej. Usiądziesz na wzgórkę pod domem, nim ci posłanie w tej chałupie wygodne sporządzi córka moja.

*Prowadzą pod dom.*

JULIA

Wesprzyj się, przyjacielu, śmiało. Jam jest zdrową zupełnie, a tyś słaby.

MICHELIN

Niech na was wszystkie błogosławieństwa zleją się z Niebios.

ALWARYS

Pomaleńku, moje dziecię. Tu sobie spocznieś trochę w tym cieniu.  
*Sadzają go.*

MICHELIN

O, co za dobroczynne mam tu przyjęcie.

ALWARYS

Pójdź, córko kochana! Przygotuj mu suchą bieliznę do przewleczenia się i szlafrok mój. Potem uściel mu posłanie, ująwszy przez połowę z swojej i mojej wygody. My się obejdziemy jakkolwiek, bośmy zdrowi, a on biedny słaby. Wody się musiał wiele opić. Wino stare będzie bardzo zdrowym dla niego kordialem<sup>74</sup>.

JULIA

Zaraz to wszystko najchętniej wykonam. (*odchodzi*)

**Scena szósta***Don Alwarys, Michelin*

ALWARYS

*siedząc przy nim*

Wesprzyj głowę na barkach moich i tak posiedź sobie chwilę, a natychmiast córka moja przygotuje wszystko, co do wygody lepszej będzie przynależało. Strzeż się tylko, moje dziecko, w humor smutny wpadać. Zgadź się we wszystkim z wolą Niebios i oczekuj od nich wzmocnienia i ratunku. Czego zaś ci będzie potrzeba, powiedz zawsze mi śmiało lub rozkaż córce mojej. A ta wszystko zapewne uzupełni i zawsze z troskliwością siostry będzie się na cię zapatrywać. Gdyby cię, moje dziecko, to nie mordowało, radbym choć pokrótce wiedzieć o twoich przypadkach od czasu rozłączenia się ze mną.

MICHELIN

Bardzo chętnie wszystkie opowiem.

ALWARYS

Ale się boję, żebyś czasem sileniem się nie nadślabił siebie.

MICHELIN

Owszem, pociecha, którąś zaszczepił w duszy mojej dobroczynnym przebaczeniem moich występków i łaskawym mnie do siebie przyjęciem, bardzo pomyślnie na zdrowiu moim skutkuje. Czuję się być znacznie rzeświejszym i jestem zdolny do opowiedzenia wszystkiego.

ALWARYS

Ale przypomnienie niemiłych ci teraz wypadków i poślizgnięcia się może duszę twą przykrym utrudzić czuciem.

MICHELIN

Zahartowałem się już na wszystko.

ALWARYS

Będeż słuchał. Ale okoliczności przykrzejsze lub mogące cię wstydzić, martwić i w niespokojność jaką wprawiać, odłożywszy do czasu ozdrowienia swego zupełnie, samą tylko treść mi teraz opowiedz, kiedy masz ochotę.

MICHELIN

We trzy miesiące po przywłaszczeniu sobie niegodziwie waćpana dobrodzieja okrętu, Roland, mój podręczny, którego rządcą potem okrętowym uczyniłem, podobnież jak ja pierwiej zrobiłem, zmówiwszy się z okrętową czeladzią i przeznaczwszy na zdobycz sobie wspólną cały majątek tam znajdujący się, wyrzucili mnie z okrętu, na jedną łódź niewielką wsadziwszy, i to bez wiosła. Pływałem po morzu dwa dni, to w tę, to w ową stronę noszony ruchem wód chelbającego się<sup>75</sup> morza. W dniu trzecim spostrzeżony od zbójckiego Tuneńczyków<sup>76</sup> okrętu, wyciągniony z łodzi i wliczony w tłum niewolników, dziewięć lat pracowałem w nim przykuty do wiosła. W dziesiątym roku szczęśliwie od niego uciekwszy za podaną zręcznością, z zachwyconą szkatułką klejnotów do miliona wartujących, ledwom się pod tytułem kupca rozbitego, dopłynąwszy sam jeden w baciku<sup>77</sup> tunetańskim do Martyniki, dostał na okręt holenderski, wypływający stamtąd do Indii, i przyjęty do wspólnictwa handlu z właścicielem tego okrętu zostawszy, w nowe znowu nieszczęście pogrążony zostałem. Okręt bowiem, którego zostałem współnikiem, ledwo się wzbił na wysokości morskie, porwany gwałtowną burzą przez kilkadziesiąt godzin był pędzony, sam nie wiem gdzie. Na ostatek, blisko tej wyspy uderzony o skałę, poszedł ze wszystkim na dno, a ja, od was wyratowany, znalazłem się na tej wyspie w dobroczynnym ręku waszym.

### Scena siódma

*Don Alwarys, Donna Julia, Michelin*

JULIA

Jużem bieliznę i szlafrok przygotowała i łóżko-m posłała.

ALWARYS

Idźże się połóż trochę. Wywczasowawszy się, będzie ci lepiej.

MICHELIN

Ja bym bardziej sobie życzył zostać na wolnym powietrzu.



## ALWARYS

Zgoda i na to. Pójdźże tylko ze mną, to ci odmienię odzież w chałupie. A potem, gdy wyjdiesz, to każę Julii, jeśli tak zechcesz, posłać pod domem. (*podnosząc go*) Wesprzyj się na mnie. Ty zaś, Julusiu, tu nas nadczekuj.

*Odchodzą.*

**Scena ósma**

## DONNA JULIA

*sama, usiadłszy pod domem*

Nie daj Boże, by się podobny zdarzył przypadek Don Mirabie! Bo choćby gdzie był i wyratowany, może by nie znalazł tak tkliwych ludzi i takiego przyjęcia jak Michelin, a co najwięcej, że ja tam nie byłabym. O, gdyby tu przy mnie, to by źle żadnym sposobem być mu nie mogło! Lecz co ja mówię! Boże, daj, by on był najszcześniejszym z ludzi! By się mu nic złego nie przytrafiło! Raczej niech na mnie wszystkie niepomyślności zesle Niebo, aby on tylko żadnych nie doświadczał... Lecz co za niedola, że dotąd powrotu jego doczekać się nie możemy! Ani gdzie jest i jak mu się dzieje, nie wiemy. Ach, gdyby on teraz nadpłynął! Jakbyśmy mu radzi byli! Jakby on w teraźniejszym nas zdarzeniu żałował! Nie... nie może to być nigdy, by on, będąc tak pięknym i miłym, miał mieć duszę złą i podobną do wymienionych mi od ojca niegodziwców niektórych... Musiało jego zwrot do nas opóźnić jakie nieprzyjemne zdarzenie. I dlatego samego będę najszczerzej, najtkliwiej i najchętniej usługować Michelinowi, wyobrażając sobie, że pod postacią Michelina Don Mirabie oświadczam usługi moje.

**Scena dziewiąta**

*Donna Julia, Rupert*

## RUPERT

*trzymając trzy butelki w rękę i kosztując z każdej po trochu, nie widząc Julii*

Nieźle winko... Szkoda, żeś dawniej o nim nie wiedział... Często bym na słabość sił chorował, to by mnie może nim leczono. Możnać wybornie dla takiego wina pochorować trochę. Nie pamiętam, Hiporbas czy Hiperbola, jakiś księżę doktorów, miał mawiać, często słyszę, że wino jest mlekiem starych<sup>78</sup>. Szkoda, żeś się z nim nie znał. Powiedziałbym mu nie raz: „Kłamiesz, waść panie bracie, bo i dla młodych ono jest dobre. Starym pić wodę potrzeba, bo dla nich szkoda co dobrego dawać, gdyż niedługo pożyją na świecie, a z nimi i wino w nic pójdzie. Ale dla tak dziarskich jak ja, to jest przydatne. Cerę naprawuje, umysł

rozwesela, wymownym czyni, męstwo powiększa, siły wzmacnia, apetyt sprawuje, humor przykry łagodzi, snu dodaje i miłym czleka czyni...”. Dobrze to jeden mędrzec powiedział u nieboszczyka organisty, gdzie ja był bakałarzem:

„Człowiek napity  
Jest każdemu miły,  
Anieli pilnują  
I ludzie szanują”.

Oj, gdybym ja był ksiązęciem doktorów jak ten Hiperbola, wcale bym inaczej o tym rozumował.

Dla niemowląt, dojrzałych, sędziwych i młodzi,  
Wino wielce potrzebne, bo wesołość rodzi.

Oj, gdyby to można było <w>liczyć jakich z dziesięć butelek tego wina, pod pozorem kuracji wisusa Michelina, bardzo by dobrze było. Cha, pomyślę o tym... A wszak ci i Donna Julia tu jest. A sam jej nie widział. I zamyślona coś siedzi, nie uważała zapewne, com robił i mówił. (*zatyka prędko butelki i zbliżywszy się do Julii*)

Róża, goździk, hijacynt, stokroć i lilija  
Nie są nigdy tak piękne jako ty, Julija.  
Jesteś zaszczytem Nieba, a ziemi ozdobą,  
Pozwól więc mnie laskawie, bym pogadał z tobą.

JULIA

Słucham.

RUPERT

*na stronie*

O, z jak wdzięcznym umileniem powiedziała, że słucham. Jednakowoż ta dziewczyna musi mnie szalenie kochać. A czemuż nie? Alboż nie wart jestem tego? A do tego i ja ją kocham, i muszę nie żartem o niej pomyśleć.

JULIA

Cóż mi chciałeś mówić, Rupercie?

RUPERT

Zaraz, zaraz, najzacniejsza mościa panienczko. Wszystkie me troski wleję do jej tkliwego i przezacnego serduszka. Proszę tylko słuchać. Bogdajby wszystkie

pioruny trzasnęły w tego obwiesia<sup>79</sup>, wałęsa, szubienicznika Michelina! Jakem się mocno zmordował, włócząc się dla niego, aż het za pogorzelisko po wino, które przyniosłem i mam w ręku.

JULIA

Czy tyleś tylko miał mi powiedzieć?

RUPERT

O, więcej, więcej nierównie. Ale zapomniałem, przed nią stanąwszy.

JULIA

No to jak przypomnisz, to mi wtenczas powiesz, a ja teraz moją mu przelożę uwagę... Niedobrze czynisz, mój Rupercie, że tak przykrym zawsze jesteś. Jeżeli mój ojciec, którego więcej obchodzić powinno, nie złorzeczy mu, ani przeklina, owszem, ohotnie go tuli i troskliwym o całość jego jest zdrowia, ty bardziej powinien byś być grzecznym, pamiętając przynajmniej na to pierwsze i najważniejsze prawo Natury: obchodźmy się z ludźmi tak, jak chcemy, by się z nami obchodzono, i czynmy to wszystko, co byśmy chcieli, by nam czyniono, będącym w podobnych trafach.

RUPERT

Te kilka słów waćpanny dobrodziejki wyrzeczonych do mnie więcej wrażenia w duszy mojej czynią i mocniej skutkują jak najdłuższe upominania jej ojca.

Wszystko ładne kobiety mogą z nami zrobić,  
I do wszystkiego, jak chcą, mogą usposobić.

A ile może i dla mnie niedługo podobne wydarzą się przypadki. Będę już więc całkiem dla Michelina grzecznym.

JULIA

Bardzo sobie życzę, byś był takim, jak mówisz.

### Scena dziesiąta

*Don Alwarys, Donna Julia, Rupert, Michelin*

ALWARYS

*wyprowadzając przebranego z chatupy Michelina*

Uwagi moje, którem ci miał przedstawić, stosowne do wypadków w historii twego życia mi opowiedzianych, zostawię już do czasu, w którym spostrzegę

cię zdrowszym; wtenczas opowiem ci samotnie kiedy te myśli, które mi się snuły w głowie, gdym słuchał trafów ci zdarzonych w ciągu tych lat dziesięciu. A teraz, moje dziecię, usiądź sobie tu na wolnym powietrzu, kiedy tak chcesz. Rozumiem, że ci teraz lepiej będzie przyobleczonemu w suche odzienie.

RUPERT

Otóż i lekarstwa trzy dozy przyniosłem.

ALWARYS

Na cóż tyle? Jam kazał jedną butelkę przynieść.

RUPERT

Mój Boże, po tak wielkim pańskim utrudzeniu, wylęknieniu i pracach, których nieodstępną współniczką i Donna Julia była. O... Aż z cery biedna już spadła<sup>80</sup>, nic by nie było nadto, wypić drugą butelkę z sobą. Bo, jak Hiperbola powiada, o którym słyszałem w młodym wieku moim: „Wino jest mlekiem dla starych ludzi”.

ALWARYS

*uśmiechając się*

To Hipokrates, nie Hiperbola<sup>81</sup>.

RUPERT

Może i to być. Ale mniejsza o imię, kiedy rzecz dobrze pamiętam.

ALWARYS

No, podstawże je tu.

RUPERT

*dwie butelki stawiając, a trzecią tuląc pod pachą*

Owóż są.

ALWARYS

A trzecia?

RUPERT

Trzecia... Och, tak mi coś pod żołądkiem boli, nogi mi osłabły, ledwo dyszę, mdło mi coś, zbiegałem się strasznie i spracowałem się nadzwyczajnie, uwijając się koło ratowania rzeczy z pożaru. Może by to mnie wino czy nie pokrzepiło cokolwiek.

ALWARYS

Rozumiem.

JULIA

Pozwól mi, ojczy, przynajmniej za to, że w wielu niedorzecznościach swoich przyrzekł mi teraz poprawić się.

RUPERT

Tak, dalibóg, tak. Przyrzekłem i dotrzymam.

ALWARYS

No, posilajże się sobie tą butelką.

RUPERT

*nachylając butelkę*

Niechajże służy zdrowie i panu, i pani.  
Napiję się, bo jakaś cikliwość serce rani.

*pije*

Dalibóg, to jest pomocny kordiał<sup>182</sup>. Zaraz mi sił przybyło i rzeźwiejszym się być poczułem. No jeszcze. (*pije*) Specjalne lekarstwo. (*patrzy się na butelkę*) Nie-wiele już. Niechajże schowam to na drugi haust. Nie wszystko razem.

Nie tylko dziś, i jutro zażądamy chleba.  
Rozum tak ludziom radzi: z zapasem żyć trzeba.

*chowa do kieszeni butelkę*

ALWARYS

No, kochany Michelinie, wypij szklanekę, będzie ci zdrowiej. (*nalewa*) A potem, kiedy będziesz chciał, to w miarę chęci swojej i więcej napijesz się. Zostawuję obydwie butelki i Julię przy tobie. Jeśli zechcesz położyć się tu, to Julia ci pościele.

MICHELIN

Nie, łaskawy dobroczyńco. Proszę jeszcze trochę na podwórzu, a potem się położę w chałupie.

ALWARYS

Zrób, jak ci się podoba. Ty zaś, Rupercie, pójdź ze mną, nakopamy bluszczowego korzenia dziewięcisiłu i mrowiska uzbieramy na wannę dla Michelina, która

zapewne mu będzie bardzo pomocna. A Julusia niech tu zostanie dla usłużenia mu, gdy będzie czego potrzebował.

*Odchodzą.*

### Scena jedenasta

*Donna Julia, Michelin*

JULIA

Pijże, Michelinie!

MICHELIN

Będę, z łaski wielmożnej panny dobrodziejki. (*wypija i nalewa drugą szklankę*) Nie mogę się pojąć z ukontentowania, że mnie, choć przykry przypadek, ale szczęśliwy dla mnie, stawiał na tej wyspie, która zapewne nowym odrodzeniem się moim będzie. Wydobywszy się z blocka przebrzydłych zbrodni moich i mając na pilnym baczeniu wzór cnót waszych, będę się starał najmocniej stać się waszym naśladowcą, i oplakując zawsze przeszłe występki moje, całe życie z wywnętrzeniem sił wszystkich poświęcę jedynie usługom waszym, w celu jakiegokolwiek zadośćuczynienia za krzywdy przeze mnie wam działyane i uproszenia całkowitego mi przebaczenia.

JULIA

Życzę bardzo, by cię Niebo wzmacniało w tych przedsięwzięciach. W nas zaś zapewne nie znajdujesz tylko szczerych przyjaciół twoich.

MICHELIN

Och, dobroć waćpanny dobrodziejki w gruncie duszy mojej czuć się daje! (*bierze szklankę drugą*) Wino to bardzo mi jest pomocne. (*wypija*)

JULIA

Bardzo się z tego cieszę. Wypij jeszcze, kiedy dobrze skutkuje.

MICHELIN

Bardzo dobrze, mościa dobrodziejko. (*nalewa i wypija*) Powiedz mi, waćpanna dobrodziejko, dla ulgi przynajmniej sumnienia mnie gryzącego. Czy macie przynajmniej zapas jeszcze jaki na drogę, gdyby się zdarzyła zrzętność jaka powrotu do Hiszpanii?

JULIA

Jaki zapas? Jeść mamy co.

MICHELIN

Ale pieniędzy czy macie cokolwiek? Bo bez pieniędzy powrót jest niespodziany.

JULIA

Mamy tylko dwa tysiące czerwonych złotych, które się w trzosie ojca zostały, gdy go na tę wyspę wysadzono.

MICHELIN

O, co ja za przeklęty człowiek! Mego największego dobrodzieja i najpoczciwszego z ludzi tak haniebnie zdradziwszy, ubiedniłem. Od łez się wstrzymać nie mogę. *(płacze)*

JULIA

Nie troszcz się, Michelinie. Niech ci już tak Niebo przebaczy, jak ojciec mój wspaniale przebaczył i zapomniał o tym.

MICHELIN

Niech za to na niego z przeznacną i równie dobroczynną i litościwą córką jego wszystkie się zleją pomyślności i błogosławieństwa.

JULIA

Bardzo ci dziękuję za tak dobre życzenie.

MICHELIN

Musieliście więc głęboko gdzie te dwa tysiące czerwonych złotych zakopać. O, bo ostrożność zawsze jest potrzebna; a ile po tylu nieszczęśliwych przytrafionych zdarzeniach!

JULIA

I owszem, ostrożność ta nie jest nam tu zgoła potrzebna. Leżą te pieniądze w niezamkniętej nawet szkatułce pod łóżkiem, na którym ci posłałem.

MICHELIN

Prawda, że tu nie ma kogo się obawiać. Macieź tu przecie łódź jaką, przynajmniej dla ryb łowienia?

JULIA

Mamy dwie. Jedną, co ojciec mój tu zrobił, przybywszy na tę wyspę. Drugą Don Mirabo nam zostawił, stąd odbijając przed czterema blisko miesiącami.

MICHELIN

Gdzież one stoją? Żeby fala czasem od brzegów nie uniosła.

JULIA

Jedna łódź tu w krzakach na ląd wyciągnięta, druga, lżejsza, w tym jest wybrzeżu przywiązana.

MICHELIN

A wiosła?

JULIA

Tamże w łodzi i wiosła.

MICHELIN

Żagiel-że przecie spuszczone?

JULIA

Wczoraj zawiesiliśmy przy łodzi na krzakach dla przeschnięcia.

MICHELIN

Dlatego się pytam, mościa dobrodziejko, że mam wielką ochotę i szczęście do rybolówstwa. O, jak tylko się cokolwiek umocnię, to nigdy wam na rybach najprzedniejszych schodzić nie będzie. O, ja i strzelam przednie. Czy macie jaką strzelbę?

JULIA

Mamy dwie sztuki. Swoją Rupert gdzieś w lesie zostawił, a ojcowska wisi za drzwiami na ścianie.

MICHELIN

A proch, mościa dobrodziejko, i ołów?

JULIA

Baryłkę prochu i ołowiu część znacznieszą mamy w skale<sup>83</sup> przy dawniejszym mieszkaniu zgorzałym zachowaną, część od potrzeby w sieniach tu na policy<sup>84</sup> leży.

MICHELIN

O, ręczę, mościa dobrodziejko, że nigdy na zwierzynie najwyborniejszej wam schodzić nie będzie. (*na stronie*) Czas jest już ją odprawić. (*do Julii*) Sen mię coś bardzo morzy. Położę się trochę za pozwoleniem waćpanny dobrodziejki, czy nie będzie mi lepiej.

JULIA

Gdzież? W domu? Czy tu chcesz, bym posłała.



MICHELIN

W domu się położę, mościa dobrodziejko... Nogi mi coś osłabły i sen nadzwyczajnie morzy.

JULIA

Chodźże, ja cię zaprowadzę. Daj mi rękę.

MICHELIN

*podając rękę*

O, byś tak była na zawsze szczęśliwa, jak litościwą jesteś! (*wchodzi do domu*)  
Dziękuję najpokorniej, mościa dobrodziejko, sam się już położę.

*Julia się wraca, a Michelin przez szpary drzwi zagląda.*

### Scena dwunasta

*Don Alwarys, Donna Julia*

ALWARYS

*niosąc wiązki korzeni*

Gdzież jest Michelin, moja córko? Przyniosłem mu do wanny trochę korzeni i zaraz po więcej pójdę. (*kładnie pod domem*)

JULIA

Cicho, tatuniu, mów. Tylko co się teraz położył. Mówił, że go sen bardzo morzył.

ALWARYS

A, dobrze. Wypocznie i przepotnieje trochę, nim mu wannę przygotujemy. Tylko czy wygodnieś mu posłała? I nakrycie dobre trzeba mu dać było.

JULIA

Staralam się jak najmiękczej posłać. Kolder zaś dwie położyłam do nakrycia się.

ALWARYS

To dobrze.

JULIA

Ale jak on jest teraz poprawionym, jak jest wdzięcznym, jak żałuje przeszłych przestępstw, jak on tu płakał, aż mi go żal było.

ALWARYS

Niech go Niebo umacnia w cnotliwych przedsięwzięciach. Trzeba go było cieszyć.

JULIA

Jam też, tatuniu, tak uczyniła.

ALWARYS

To do**r**rze. Pójdźże teraz, moje dziecię, ze mną, pomożesz nam ziółek do wanny dla niego więcej przyzbierać. A ja jeszcze korzeni trochę ukopię.

JULIA

Bardzo chętnie, tatuniu.

*Odchodzi.*

### Scena trzynasta

MICHELIN

*sam, wyglądając przeze drzwi*

Poszli już przecie... Spieszmy się do wykonania projektu ułożonego. (*wychodzi z domu*) Lecz jakiś mnie strach zdejmuję... I cóż mam tchórzyc profitować<sup>85</sup> wtenczas, kiedy się okoliczność zysku wydarza... Jednakże... (*wypija raz po raz dwie filiżanki*) Opatrzmy łódź, czy jest tam wszystko... (*idzie, ogląda i bliżej chatupy podprowadza*) Wiatr jest pomyślny... Przypiąć tylko żagiel potrzeba... (*zawiesza żagiel na maszcie*) No, jeszcze szklankę wypijmy... (*wraca się pod dom i wypija*) Oni tam zapewne, zbierając dla mnie zioła i kopiąc korzonki, czas jaki zabawią... Uwińmy sięż żywo... (*wynosi chleb i inne żywności*) Otóż i magazyń podróży. (*zanosi do łodzi i wraca się*) Opatrzmy strzelbę i weźmy z potrzebę prochu i ołowiu. (*wchodzi do domu i wynosząc to wszystko*) Pewna strzelba i ostro nabita. (*zanosi do łodzi i powraca*) Jednakże ten, który mnie z niewoli tureckiej odkupił... Który kilkakrotnie oswobodził od śmierci... Który i teraz na nowo dał mi życie... Któregom tak przekłęcie przed dziesięcią laty złupił i zdradził, a który to wszystko mnie łaskawie odpuściwszy, przyjął mnie z troskliwością więcej niż ojcowską... Który i teraz całkiem zajęty starannością o mnie odszedł... Ja go mam na nowo zdradzić... Ja mam tę dobrą i niewinną córkę jego we łzach skapać... Ja mam szanowną sędziwość jego o rozpacz przypawić... Jam **tu**, nawet na tym odludnym ustroniu, ścigać moimi nieludzkimi zdrady... Jestże gdzie na świecie tak ohydna potwora... Jestże rodzaj zmii gdzie tak jadowity... Możeż całe piekło obrzydliwszą, wściekleszą i okrutniejszą wynaleźć gdzie istność... Zabrać mu łódź, strzelbę... Ostatnie dwa tysiące czerwonych złotych, które przynajmniej dla córki jego mogą się przydać... O, przekłety umyśle! O, zbrojeckie serce! O, jadowita duszo, która te zbrodnicze ścierwo moje dotąd ożywiasz!... O, nałogu piekielny pasienia się nędzą i łzami dobrodziejów swoich!... Nie... Odniosę to wszystko nazad

i wyznam sam natychmiast moje przebrzydłe przedsięwzięcie uzupełnienia nowej zdrady. Niech w zapędzie najsprawiedliwszego jego gniewu, rzucony o ziemię, wyzionę tę przekłętą i sprośną duszę moją, która mnie dotąd godnego tysiąca najhaniebniejszych śmierci ożywiła... (*czyni kilka kroków ku łodzi*) Tak, odniosę to wszystko na swoje miejsce... (*jeszcze kilka kroków postępuje i zastanawia się*) Jednakże obaczyć by należało, czy w samej rzeczy jest w tej szkatule dwa tysiące czerwonych złotych... (*wraca się do domu, wynosi szkatułkę, otwiera i oglądając na złoto*) A jak wszystko piękne, ważne i czyste złoto... Samo szczęście wślizga się mi w ręce... Jest tu niedaleko portowe miasto, do którego jeśli by mi się udało zapłynąć, nadgrodziłbym choć w części szkodę moją i los mój poprawiłbym... Ależ Don Alwarys... Ale córka jego... Cóż, u nich te złoto, jak widać, małej jest wartości i tu im nieprzydatne na nic... O, przekłeta bądź na wieki, matko moja, któraś, dawszy życie takiemu zbrodniowi, nie chciałaś mu przez ślepą miłość swoją i niegodziwe pieszczoty wskazać cnotliwszej drogi nad tę, na którą go piekielna skłonność wiodła... O, niegodziwa dawczynio życia! Któraś przez ślepe przywiązanie ku mnie wszystkie najobrzydliwsze występki moje usprawiedliwiała, ochraniając je nie tylko przed ludźmi, ale rzucając zasłonę na oczy swe przed sobą samą i przede mną je uniewinniając. A tym samym wlałaś jadowitą truciznę w żyły moje, zaciemniającą rozum, ogłuszającą sumnienie, i gwałtem, przemocą nałogową ciągnącą mnie drogami zrad, obłudy i podstępów do tuczenia się zawsze krzywdą ludzi niewinnych... Niech jękiem ubiednionych przeze mnie ludzi skołatane powietrze wzruszy nawet podziemne popioły twoje, matko, i zeszkara dzi przeklęstwem świata całego!... Ja zaś już nie mam mocy poprawienia się dotąd, dopóki mi życie służyć będzie. Tak... Nie mam już mocy poprawienia się... Kończ śmiało, Michelinie, coś ułożył i zaczął. (*wnosi szkatułkę do łodzi*) Już jesteś niezaprzeczoną własnością moją. (*idąc od łodzi ku chałupie*) Lepiej by jednak było, by swego dopiąć i szkaradę zbrodni moich przed nimi utaić... Tak... Nie... Dobrze. Podpalmy dom. Będą rozumieć, że przypadkowo pożar wszczęty dom, złoto i mnie w perzynę obrócił. (*dobywa krzesiwa, wskrzesza ogień, podpala dom, wsiada na łódź i odbija się od brzegu, żagiel podniósłszy*)

### Scena czternasta

RUPERT

*z wiązką korzeni i Michelina odbitego od brzegu spostrzegając, rzuca zdyszalą o ziemię korzenie, wołając*

Dlaboga! Drugi dom gory!... Aha, to ten obwieś Michelin! Michelinie, (*zdejmuje fuzję z ramienia i biorąc go na cel*) nie ujdziesz, niegodziwcze! Ja cię tu zaraz trupem położę! (*pstryknął i z panewki tylko spaliło, Michelin zaś wystrze-*

*liwszy z łodzi do Ruperta, niknie z oczu na głębokościach morskich*) Przebóg!  
Czy żyję ja?... Nie trafił przecie. O, zbójco przekłety! Gwałtu! Gwałtu! Ra-  
tujcie! Gwałtu!

### Scena piętnasta

*Donna Julia, Rupert*

JULIA

*rzucając wiązkę ziela*

Przebóg! Rupercie, co to jest?

RUPERT

Oto dom cały już w płomieniach... Nic wyratować nie można... Michelin to,  
Michelin.

JULIA

Co Michelin?

### Scena szesnasta

*Don Alwarys, Donna Julia, Rupert*

ALWARYS

*rzucając korzenie*

Coż to za nowe nieszczęście znowu? Michelina czyście wyratowali z tych pło-  
mieni?

JULIA

Ach, Michelin!

ALWARYS

Ratujmy, dlaboga! (*chce rzucić się w ogień*)

JULIA

Stój, ojczu! (*chwytając za rękę*) Oto... Oto... Mów, Rupercie!...

RUPERT

Ten obwieś, ten wyrodek, ten zdrajca do mnie strzelił, dom zapalił, wszystko  
podobno wykradł i sam na morze popłynął<1>.

ALWARYS

Przebóg! Co słyszę? Michelin?... Córko moja... O, sprawiedliwe Nieba!

JULIA

Ojcie! O, nieszczęśliwam ja... Z czego ty żyć teraz będziesz... O, zdrajca!  
Ach... Już... (*upada zemdlona*)

ALWARYS

O, nieszczęście!... Córko moja... Wody daj prędko, Rupercie.  
*Trzeźwi ją, a Rupert, uchwyciwszy wodę, skrapia ją.*  
O, sprawiedliwy Boże!

RUPERT

*trzeźwiąc*

Biedna dziewczyna!...

ALWARYS

Ostatnim już ciosem przeszyto me serce. Najnieszczęśliwszym już jestem na świecie.

JULIA

*trzeźwiąc się*

Ach, ojcie!

ALWARYS

Przecie cię Niebo wróciło mi jeszcze na ulgę ściśnionego żalem serca doszczętnie. Nie troszcz się, córko najmilsza... Bądź stałego umysłu... Jeżeli stał się niewdzięcznym... Siebie bardziej niż nas tym pokrzywdził. Bom ja, co uczynił, nie dlatego uczynił, by mieć za to wdzięczność jaką, ale żebym według zwyczaju mego i nakazów prawa natury dopomógł nieszczęśliwemu.

RUPERT

A wszak ci on i złoto skraść musiał.

ALWARYS

I cóż stąd, kiedy nam zboże jeszcze na polu zostało, które daleko nam tu jest przydatniejsze, niż ten podły kruszec, dla którego głupcy miliony współbraci swoich <z> zimną krwią wyrzynają<sup>86</sup>.

JULIA

Ale dom ostatni spalony.

ALWARYS

Wybudujemy drugi.

RUPERT

A czym? Narzędzia wszystkie razem z domem w płomieniach.

JULIA

I toć to, mój ojczu, najwięcej mnie martwi. Nie będziesz miał nawet gdzie prze<d> deszczem, chłodem lub piękną słoneczną utulić się.

ALWARYS

Zrobimy tymczasem szałas. A potem, ta Dobroczyzna Istność, która przez dziesięć lat nas tu żywiła, i nadal nam swych łask opatrznych nie uchyli, miejmy w tej Istności niezawodną nadzieję... Może to nieszczęście przesiliwszy się, stanie się początkiem pomyślniejszych chwil dla nas. Pospolicie po gwałtownym deszczu miła pogoda zaraz n<a>stępować zwykła.

RUPERT

Oj, nie słuchaliście mnie, kiedym go chciał zabić. A to wszystko rozumnie przewidywałem i mądrze mówiłem.

Kto za nic me przestrogi waży i porady,  
Niech nic nie obiecuje sobie oprócz zdrady.

JULIA

Prawda, że on zdawał się przewidywać niniejsze nieszczęście nasze.

ALWARYS

Widział Bóg szczerze serce moje, znał litość mu świadczoną i nietajne były mu intencje moje. A zatem nie może być, żeby litościwym i dla nas nie był, w czasie, w którym mu się będzie zdawało nas pocieszyć. Bądź tego pewna, Julio. Ale uchyłmy się, córko, jeśli możesz, od tego smutnego przedmiotu dla cię, a opatrzymy miejsce upodobane na wystawienie szałaszu jakiego tymczasem.

*Wyprowadzają Julią.  
Koniec aktu drugiego*

## Akt trzeci

*Teatr okazuje las, brzeg morza i szalasz z chrustu nad morzem zrobiony.*

### Scena pierwsza

RUPERT

*kończąc pokrywać szalasz*

Ot, wykierowaliśmy się, jak zmiję w zanadrze wpuściwszy. A ja przestrzegalem. Nie słuchali mnie. Oj, ja czasem miewam bardzo pewne przecucia... Gdyby nie ta bestia przeklęta, i chałupę mielibyśmy jakąkolwiek, i pieniądze, i narzędzia potrzebne, i jeszcze cokolwiek wina więcej wyratowałbym może z pierwszego pożaru. A to, het, wszystko do diabła poszło...<sup>87</sup> Oj, bo ten Don Alwarys... Już mi się aż uprzykrzył z tą głupią litością swoją i tym flegmatycznym humorem. Czy mu ogień, czy kradzież, czy zdrada, czy podstęp jaki wydarzy się, na wszystko jak skała nieporuszony. I gdyby nie ruszał się i nie gadał, powiedziałbym, że to posąg jaki... Choć to mnie nie tak wiele obchodzić by powinno, a aż zółć się we mnie przelewa. A on nic. Poszedł sobie spokojniuchny grzebać w pogorzelsku, zostawiwszy mnie kończącego ten przepyszny pałac. Gdybym ja był w jego osobie, to bym tak teraz płakał rzewnie, że aż strumienie lałyby się z moich oczu. A tak bym ryczał przeraźliwie, że wszystkie zwierzęta i ptastwo wyгнаłbym z tej wyspy. A jak wziąłbym wrzeszczęć, to aż w Europie posłyszano by mnie. A przekleństwa tyle bym nakładł, że całe piekło od wierzchu, aż do samego spodu wrzusiłbym. A, dalibóg, ci tak mi się już z tym nieporuszonym posągiem tu żyć sprzykrzyło, że gdyby nie żal mi było Julii, poszedłbym tąż samą drogą jak Michelin. Łódź jeszcze jedna jest, żagiel i wiosła są, wina na drogę by jeszcze stało... Jeszczeż ma trochę starzec i klejnotów... Oj, gdyby nie Julia... Oto i teraz słaba i uspiona leży biedna pod tym szalaszem na mchu i suchym liściu, i posłania żadnego więcej nawet nie ma. Och, jak mi żal jej potężnie... Żebym mógł tak łatwo płakać, jak życzę sobie, dwa dni i dwie nocy siedząc nad nią płakałbym, i może bym się bardzo jej przez to przypodobał... Spróbuję tylko, czy mi się nie uda... (*marszczy się*) E, do diabła<sup>88</sup>. Marszcz się, nie marszcz się, ani jedna lza nie kapnie... Chyba by trzeba było natrzeć czym oczy... Gdybyć mi się dała Julia namówić... E, <do> diabła, nie takie to stworzenie. Jednakże trzeba o tym pomyśleć będzie... Tylkoż puszczać się na morze nieznanemu marynarki... A los szczęścia od czego? Michelin tylko co z wody wydobyty, znowu poszedł na wodę. A czemuż ja nie mogę, który i razu jeszcze w życiu moim nie tonąłem? Trzeba tu użyć będzie całej mojej sprawności, dowcipu, rozumu, męstwa i azardu<sup>89</sup>. Owóz i nasza skała niewzruszona pełźnie.

## Scena druga

*Don Alwarys, Rupert*

ALWARYS

Nic zgoła nie wygrzebałem. Wszystko w płomieniach niszczało. A cóż, wygotowałeś, kochany Rupercie, już szalasz?

RUPERT

Już skończyłem.

ALWARYS

Córka moja jeszcze się nie obudziła?

RUPERT

Śpi jeszcze biedna.

ALWARYS

Ja tu jej popilnuję. A ty przynieś butelkę wina z groty, którym natrę jej pulsa i skronie, i jak się przebudzi, dam jej napić się trochę.

RUPERT

Czy jedną tylko?

ALWARYS

Wiem ja o tym, żeś i ty, nieboże, dość jest zmartwionym, możesz więc wziąć sobie drugą na posiłek.

RUPERT

Oj, co zmartwiony, <to zmartwiony>, jak nigdy jeszcze tak nie byłem. A pan że to nie wypije szklaneczki. Zdaje mi się, że bardzo pomocne byłoby mu teraz wino.

ALWARYS

Dobrze, wypiję i ja teraz szklanę z rąk twoich.

RUPERT

Więc trzy butelki przynieść potrzeba?

ALWARYS

Kiedy tak ci się podobało, weź więc i trzy.



RUPERT

Chętnie to wszystko wykonam. (*odchodzi*)**Scena trzecia**

DON ALWARYS

*sam*

Boże! Och, jakże Ci się podobało daleko mnie umartwić. (*zagląda do szafaszu*) Śpi jeszcze Julia... Słabiuchna, niebożatko... Biedna dziewczyna!... W swojej słabości i kości na czym porzucić nie ma... Trochę mchu i suchych liści, com zgarnął, to jest całym jej posłaniem... Przykryć się, biedna, nie będzie czym miała... Nocy teraz są trochę chłodne... Onać to tylko jedna przywiązuje mnie do życia... Innej już bowiem żadnej na świecie ponęty nie mam... Och, Julio! Julio nieszczęśliwa! <Jaki>, Julio, twój jest los następny!... I czego się masz spodziewać w przyszłości... Życie to będzie dla cię nieznośnym ciężarem... A dawca życia twego doskwiernych trosków, które cię co chwila gonić będą, ani odwrócić, ani ulżyć już nie potrafi... O, gdyby Don Mirabo urzetelniał się... Znalazłabyś jeszcze żyć z czego w Hiszpanii... Lecz znam ja świat dobrze, a zatem powątpiewam o uiszczeniu się jego... Jeszcze bym się raz dla ciebie oddał w moc wiatrów... Lecz czym co zbudować?... Wszystko płomienie pożarły, i narzędzia, i kompas żeglarski... A gdyby i to było... Jakże się puścić bez ekwipażu w małym statku... Jeśli nie fale nas by pogrzebły w głębokościach wód morskich, to by może zbójce morskcy nas gdzie porwali... Tu jesteś samotną i biedną... Lecz wolną... A tam może by niegodziwiec jaki, ujarzmiwszy nas wszystkich, zhańbiłby cię w oczach moich lub zaprzedał gdzie na niewstyd... Wyciągałabyś z jękiem ręce swoje do mnie, a ja bym cię ratować nie mógł... Ranilibyśmy tylko nieskończenie serca nasze wspólnym brzękiem kajdan, rozdzierając jedno drugiego wnętrzości... Och, Julio, córko nieszczęsna nieszczęśliwej matki!... Lecz co ja robię?... Tym rzewnieniem moim, jak posłyszysz, ją dobiję... Trzeba się stałym i niewzruszonym pokazując, cieszyć ją i w cierpieniu umacniać... A potem to być nie może, by Bóg cnotliwych miał opuścić... Jeśli ja co przewinił kiedy, to ona całkiem jest jeszcze niewiną. Opatrzność Jego zapewne nas niespodzianie czym znakomitym pocieszy. Ale owóż i Rupert! Wypogodzić trzeba czoło.

**Scena czwarta***Don Alwarys, Rupert*

RUPERT

*niosąc w ręku trzy butelki*

Owóż, panie, dopełniłem wiernie, coś mi kazał.

ALWARYS

*zaglądając do szalaszu*

Śpi jeszcze biedna... Dobrzeć uczynił. Przepijże do mnie.

RUPERT

*nalawszy szklankę wina*

O... o... Jak iskry wyskakują ze szklanki. Są to wszystko nadzieje niezawodne wkrótce nastąpić mającej pomyślności. (*na stronie*) Ale dla mnie, nie dla ciebie, starcze.

ALWARYS

Boże, daj, by się to uściło!

RUPERT

Ręczę, że niezawodnie nadzieja się ta uskuteczni. (*na stronie*) Bom już całą <rzecz> uprojektował.

ALWARYS

Skądże ta pewność?

RUPERT

Z mojego przecucia, które mnie nigdy nie zawiodło. Ale pijmy już, bo mi coś w gardle diabelnie szarpie. Trzeba go odwilżyć.

Zdrowie pańskie, z nadzieją następnego szczęścia,  
Które wkrótce wyniknie z Juliji zamęścia.

*na stronie*

Choć nie takiego, o jakim ty myślisz. (*wypija i nalewa*)

ALWARYS

Dziękuję ci, mój przyjacielu.

RUPERT

Jeszcze, panie, wypiję zdrowie Donny Julii.

ALWARYS

Dobrze.

RUPERT

Zdrowie panienki, Juliji nadobnej,  
I do wszystkiego dobrego sposobnej.  
(*wypija i nalewa*)

ALWARYS

Dziękuję bardzo.

RUPERT

Jeszcze wypiję zdrowie przyszłego jej małżonka.

ALWARYS

Dobrze.

RUPERT

Zacny, prze<z>orny, rozumny, uwinny,  
 Że kocha piękność, on temu niewinny,  
 Lecz by kochała ona go wzajemnie,  
 Będzie się starał może niedaremnie.  
 Wiwat więc, zacni ci dwaj małżonkowie,  
 Niech im przy szczęściu służy zawsze zdrowie!

*na stronie*

To jest mnie samemu i uprojektowanej żonce mojej. (*wypija i obaczywszy, że w tej butelce już nic nie ma, nalewa z drugiej*)

ALWARYS

Dziękuję ci imieniem jej i moim za tak piękną oracją.

RUPERT

Jeszcze wypiję raz za zdrowie kochanej Hiszpanii naszej, do której jeszcze może dopełniemy kiedy. (*na stronie*) Ale ja pierwiej zapewne.

ALWARYS

*zaglądając do szalaszu*

Jeszcze śpi nieboga. (*do Ruperta*) Dobrze.

RUPERT

Wiwat, Hiszpan, Hiszpanka oraz Hiszpanięta,  
 Wiwat z świętym Jakubem Kompostella święta<sup>90</sup>,  
 Wiwat, całe królestwo hiszpańskie z swym ludem,  
 W którym i my będziemy może jakim cudem.

*(wypija, nalewa i oddaje Alwarysowi)*

Proszę przyjąć, mój panie, od wiernego sługi.

*(na stronie)*

Ale to służebnictwo już na czas niedługi.

ALWARYS

Dobrze. Wypiję teraz. Zdrowie twoje. (*wypija*) Nalej tu pół szklanki, co dla wzmocnienia natrę skronie i pulsa córce.

RUPERT

*nalewa*

Niech jej zdrowiu najpomocniejszym to wino się stanie.

ALWARYS

*wchodząc ze szklanką do szalaszu*

Nieba łaskawe, miejcie ją w swojej opiece!

**Scena <piąta>**

RUPERT

*sam*

Och, jak wspomnę, że tak ładną będę miał żoneczkę, to aż mi się warem krew we wszystkich żyłach przelewa... Och, będę rozkoszował się po dziesięcioletnim przeproszeniu się moim... O, nie będę już teraz Rupertem. Ale Donem, Donem. Don Rupert będę. A, dalibóg, jak to wdzięcznie się wydaje i jak łagod<n>iuchno brzmi w uszach: „Don Rupert”. Bardzo mi będzie do twarzy z tytułem Dona... Jeszczeć te klejnoty tysiąca czerwonych złotych są warte. Ale jak ich dostać?... Pierścień zawsze nosi na palcu, a portret brylantowany żony swojej na piersiach... A może i na to obmyślę sposób jaki. A od czegoż głowa?... To tylko źle, że w gotowiznie<sup>91</sup> mam mało. Byłbym więcej przysposobił pieniędzy, żeby dawniej mi taki przyszedł do głowy projekt. Ani nawet te dwa tysiące czerwonych złotych, które obwieś Michelin wziął, nie wysliznęłyby się z rąk moich... A teraz nie mam więcej, prócz tych stu czerwonych złotych, które noszę w kołnierzu zaszyte... A może stanie i tego. A przyplłynawszy, gdy mi się uda, do Hiszpanii, dobra Julii należące obejmę na siebie i będę sobie żył wspaniale, nadgradzając za te wszystkie niesmaki, którym poniósł na tej przeklętej wyspie. Ale owóz i nasz stary stoik<sup>92</sup>.

**Scena szósta***Don Alwarys, Rupert*

ALWARYS

Śpi twardo biedna dziewczyna i widać, że w wielkich słabościach. Słuchaj, Rupercie!

RUPERT

Słucham, panie.

ALWARYS

Twojej pilności polecam córkę moję.

RUPERT

Na krok jej nie odstąpię.

ALWARYS

Spodziewam się tego po twoim dobrym sercu.

RUPERT

Proszę mnie zaufać.

ALWARYS

Pilnuj jej jak własnej swojej...

RUPERT

Ja też tak i czynię. (*na stronie*) Bo i w samej rzeczy już jest własnością moją, ale to niezaprzeczoną.

ALWARYS

Ja pójdę aż na koniec wyspy do pszczelnika mego, wyrnę plastr miodu, zbieram daktyłów i fig świeżych. Wezmę przy tym garść ryżu i zgotuję potrawkę dla niej, która w podobnych słabościach bywa bardzo posilną. Z miodem zaś przewarzę<sup>93</sup> jej na napój ordynaryjny<sup>94</sup> wody z trochę saszaparylli<sup>95</sup> i <ł>opianowego korzersia. A tymczasem, jak się obudzi, daj jej wypić dla wzmocnienia się szklankę wina, do której wsypiesz dwie szczypty proszku tego z kwinkwiny<sup>96</sup>. (*daje w papierku*)

RUPERT

Wszystko to zrobię.

ALWARYS

Och, pilnujże ją, serdeczny przyjacielu, nieodstępnie. (*odchodzi i wraca się*) Rupercie! Jak się przebudzi, oddaj jej ten pierścień. I powiedz, że daję ten mój ślubny pierścień jej na dowód miłości mojej ojcowskiej.

RUPERT

*biorąc pierścień*

Dobrze, panie. (*na stronie*) Jak mi szczęście sprzyja. Same się dobrowolnie rzeczy układać poczynają celem usnadnienia<sup>97</sup> moich zamysłów. (*do Alwarysa odchodzącego*) Panie!

ALWARYS

Cóż mi, przyjacielu, zechcesz powiedzieć?

RUPERT

Mnie się zdaje, że pociesniejszą rzeczą byłoby dla Donny Julii, żebyś jej chciał dać portret żony swojej, a jej matki, który na piersiach nosisz zawsze. A razem wzięłaby to za znak najczulszego przywiązania ku sobie ojca, że tę rzecz jej oddał, której nigdy nie zrzucił z siebie.

ALWARYS

Dobrze mówisz, przyjacielu. Nic dla niej nie skąpię. Powiedz jej, że od momentu, kiedym stracił z oczu moich oryginał, kopią jego czyni ten portret najmiłszej żony mojej. Raz pierwszy z siebie zdejmuję. I to tylko przez największą miłość ku córce mojej czynię. (*zdejmuje z siebie portret i oddaje*) Naż ci, mój przyjacielu. (*odchodzi i wraca się znowu*) Proszę cię na miłość Stwórcy, miejżeż o niej najczulszą staranność. Bo przyznam ci się, że się tak mi stąd odchodzić nie chce, jak gdybym był pewnym największego dla mnie nieszczęścia przytrafić się mającego po moim stąd odejściu... Ale ufam ci całkowicie. (*ściska go i całuje*) Bądź tu ojcem na moim miejscu. (*odchodzi, często się oglądając*)

### Scena siódma

RUPERT

*sam*

Poszedł już przecie. Mam ja tu trochę opium, które wsypać trzeba będzie na miejscu kwinkwiny jak się obudzi, żeby można ją było na nowo uśpić na jakie dwanaście godzin, aż przyprowadzę do skutku uprojektowany mój zamysł. Ze strony ojca żadnej przeszkody obawiać się nie powinienem, bo do brzegu tamtego wyspy, gdzie poszedł, więcej mili będzie, gdzie nim dopełźnie i nazad powróci, z ośm godzin przynajmniej upłynie, a ja tymczasem o mil kilka już od wyspy będę... Dlaboga, wszak to on znowu powraca!

### Scena ósma

*Don Alwarys, Rupert*

ALWARYS

Słuchaj, Rupercie! Czy nie lepiej by było, moje dziecię, żebyś ty, jak syn mój, wyręczając sędziwość moją, sam poszedł na ten brzeg wyspy, a ja bym został przy córce mojej.

RUPERT

Bardzo bym chętnie to uczynił. Ale tylko, gdy pan odszedł, posłyszawszy szelest liści w szalaszu, a rozumiejąc, że się Donna Julia przebudziła, gdym skoczył raptem, takem nadwinął nogę, że o... (*zmyślając chromotę*) ani stąpić nie mogę. Oj, oj, oj! Jakże tyrańsko boli!

ALWARYS

Co za nieszczęście! Usiądźże tu, nadciągnę ci nogę, by na miejsce zwrócił się sustaw<sup>98</sup>.

RUPERT

O, nie potrzeba, bo bym o większy ból jeszcze ją przyprawił. Jam ją nie wywinął, ale naderwał, co często mi się zdarza, i uderzyłem mocno o ten kół, biegnąc. Trzeba będzie ją tylko zwolnionym winem dobrze natrzeć, to mi ulży zapewne cokolwiek. I to już ja sam wszystko zrobię, a pan niech się już śpieszy, bo nierano<sup>99</sup>. Jak się przebudzi niebożátko, nie będzie się miała czym zasilić.

ALWARYS

Prawda, że nierano. A nie ma czym ją posilić. Bądźże wartym, Rupercie, mego zaufania.

RUPERT

Zawsze nim będę. (*na stronie*) To jest Rupertem.

ALWARYS

*zaglądając do szalaszu*

Och, nieszczęśliwa, nieszczęśliwszego jeszcze od cię ojca córko!... No, toć już i pójdę, Rupercie. Proszę cię tylko... (*odchodzi*)

### Scena dziewiąta

RUPERT

*sam*

A to jakie wieszce przecucie nad spodziewanie moje!... Żebyś on jeszcze raz tu nie powrócił. Trzeba by było tymczasem, nim się przebudzi Julia, łódź naprzędzić, wino poznosić, owoców dosyć nakłaść, drób pobić, nasolić i wpa-kować, ryżu z potrzebę wziąć, fuzją, proch i olów zabrać. Potem Julię i przebudziwszy, kiedy się sama nie ocknie, winem zaprawnym z opium utraktować, i uśpioną w łódź włożywszy, haj na morze. Idźmyż, a zróbmy to wszystko jak najspieszniej... A czy go nieszczę<ś>cie tu niesie? Wszak znów powraca!

## Scena dziesiąta

*Don Alwarys, Rupert*

RUPERT

*ból zmyślając*

Oj, oj! Jakież ból piekielny! A czy mi go diabli nadali<sup>100</sup>? O, ani nogą ruszyć nie mogę.

ALWARYS

Biedny Rupercie! Bardzo cię żałuję.

RUPERT

*na stronie*

I diabli go proszą<sup>101</sup> o te pożałowanie. Lepiej byś poszedł, gdzie iść miałeś.

ALWARYS

Jeszcze się Julia nie przebudziła?

RUPERT

Śpi jeszcze.

ALWARYS

*zaglądając do szataszu*

Biedna dziewczyna! Och, jak mi jej żal potężnie! Słuchaj, Rupercie! Gdzieś podział tę wyprawną skórę z sarny, którąśmy przed kilkonastą dniami zarznęli?

RUPERT

Wisi w grocie z prawej strony rozpadliny, gdzie stoi wino.

ALWARYS

Myślę zająć po drodze do naszego zwierzyńca<sup>102</sup> i z tych ośmiu sarn, cośmy przyswoili, zarznąć trzy jeszcze; a spozyszywszy razem te skóry, zrobić kołdrę dla przykrycia Julii, bo nocy teraz są trochę przychłodne.

RUPERT

Dobra to jest myśl. Ale śpiesz się waćpan, bo już nierano.

ALWARYS

Prawda, że nierano. Och, córko moja...



RUPERT

Cóż córka? Córkę waćpan w najlepszych na świecie rękę zostawujesz, zda mi się.

ALWARYS

Wierzę ja temu. Ależ...

RUPERT

Cóż ale? Zapewne w niewiarę jaką u waćpana po kilkunastu lecach najwierszych usług moich popadłem? Czy nie myślisz waćpan o mnie tak jak o Michelinie, zdrajcy?

ALWARYS

Myślałem ci ja i o Michelinie dobrze. Ależ to serce ojcowskie. Ty jeszcze tego nie wiesz.

RUPERT

Dlategoż samego trzeba pośpieszać. Wzdychaniem swoim jej waćpan nie narmisz. Trzeba dla chorej posiłku.

ALWARYS

Prawdę mówisz. Już więc idę. Tylko jeszcze raz zjrzę do szalaszu. (*zagląda*) Boże litościwy, miej nad nią opiekę! (*odchodzi*)

### Scena jedenasta

RUPERT

*sam*

Bodajbyś się już więcej nigdy nie wrócił! Ale już pewnie teraz pójdzie. Jednakże obaczmy dla wszystkiego. (*idzie i zagląda za krzaki*) Poszedłci przecie, w górę wznosząc oczy. Uwińmy sięż żywo. (*odchodzi i wraca się*) Ale, ale... Koniec do bry uwieńcza wszystkie rzeczy<sup>103</sup>.

Bez końca nic się nie dzieje na świecie,  
Jakże o końcu zapominać przecie.

Koniec... Dobrac to jest rzecz bardzo mieć koniec i znać jego dobrze. Pomyślmy i my więc pierwiej, jak po uwiezieniu zobowiązać Julią sobie?... Jak ją pociągnąć do miłości?... Jak dokazać tego, by uznała mnie za małżonka swego, i by chciała tego?... Jak w Hiszpanii ten jej obiór<sup>104</sup> usprawiedliwić? Jak przyjąć

do odziedziczenia dóbr jej posagowych?... Jak z chłopą w szlachcica się zamienić? Bo bez tego przywileju dóbr ziemskich dzierżeć nie można i familia jej za krewniaka swego uznać mnie nie zechce... Są to rzeczy potrzebujące całej głowy mojej. – Tego dokazać nie można bez najwyskoczniejszego kłamstwa. Rozbierzmyż te wszystkie trudności i szukajmy sposobów w źródle kłamstw bezczelnych, wszak na dowcipie mi przecie nie zbywa... Nuże<sup>105</sup>, głowo moja, zatrudnij się tym, a pracownicy i pilnie!... Zaraz... Zaraz... Dobrze... Nie... Ot, tak... Jeszcze nie tak... Już dobrze... Jeszcze nie ze wszystkim... A teraz... Niczego... Wyśmienicie. Już jest wszystko dobrze. Oj, nie darmo to ja mózgi w głowie mojej noszę... Uśpiwszy Julię, zaniosę w łódź i odbiję się na morze. Gdy się zaś przebudzi, powiem jej, że dzicy ludzie, w kilkunastu łodziach napadłszy na wyspę, gdy ją śpiącą pod szalaszem pilnowałem, schwycili ojca opodal będącego i zaczęli męczyć. Co widząc, Don Alwarys, iż się z rąk ich już nie wysłiznie, zawołał na mnie, ukrytego za szalaszem, językiem hiszpańskim, od nich nierozumianym: „Rupercie! Chwytaj prędko Julię i uwoż ją! Oddaję ci ją za żonę i bądź na miejscu moim dla niej ojcem, mężem, opiekunem, kochankiem, dobrodziejem, panem i wszystkim. I powiedz jej, że ja, umierający, przykazuję jej pod błogosławieństwem moim, aby cię na zawsze kochała goręcej jak wszystko na świecie”. – Powiem jej dalej, gdy ten odkaz<sup>106</sup> woli swej ostatniej mnie zostawił, poprowadzili go dalej związanego. Ja zaś raczkami, litością zdjęty, popelzłem jeszcze za nim dalej, ukryty pomiędzy krzakami. Tam, gdy go odwiązawszy i powaliwszy na ziemię, rznąc zaczęli, on mnie jeszcze spostrzegłszy i zerwawszy z piersi swoich portret żony swej, a z palca pierścien z jej cyfrą, rzucił ku mnie, mówiąc: „To będzie dowodem dla Julii ostatniej woli mojej”. A gdy już go zarznęli, łupnąwszy ostatni raz wzniesionymi do nieba oczyma, rzekł: „Boże! Tobie duszę moją, a Rupertowi Julię za małżonkę oddaję!”. Po czym wszystkim, nim go upiekli i zjedli, ja w łódź nabrawszy, com mógł naprędce, i schwyciwszy śpiącą Julię, dalejże na morze i upłynąłem... No, możnaż lepiej udać?... Oto mi rozum... No to już co do małżeństwa jest prawie rzecz tak jak skończona. Ale co do szlachectwa, bez którego dziedziczyć posagu jej w dobrach ziemskich będącego nie można. Jak temu zaradzić?... Oto sęk wielki... Ano, zrobmy ucieczkę znowu do głowy mojej. Wszak ona jest doświadczonym już lekarstwem na wszystkie trudności. Myślmy, a mocno... Zaraz... Zaraz... O, już i jest. To mi to głowa. Pamiętam to ja, choć młody jeszcze byłem, że do matki mojej, która za dość ładną w całym mieście Santyllanie<sup>107</sup> uchodziła, umizgał się gorąco niejakiś Don Rupelin i dług należny od matki ojcowi mojemu ratami wybierał. A ponieważ to porozumienie między Don Rupelinem a matką moją od dawna już było trwające, mogę sobie śmiało podchlebiać, że i mnie cząstkę krwi swej dońskiej mógł łaskawie udzielić. I dlategoż to do wielkich rzeczy zawsze zwykłem piąć się. Na ojca zaś mojego, jak słyhać było tam powszechnie, żona Dona Rupelina spoglądała bez nienawiści przy ludziach,

a samotnie – jak na nieodstępną wygodę swoją. Takci to pospolicie między panami dzieje się, nosząc nie jeden na sobie imię męża matki swojej, krew cedzi w żyłach swoich, sam Bóg wie, jaką. Z tych tedy powodów mogę sobie przypiąć doństwo<sup>108</sup> najsluszniejszym prawem. Udam się do patronów. Oni są do tego bardzo zdadni. Sumnienie swoje w gotowości zawsze mają do zbycia więcej dającemu... Za tysiąc czerwonych złotych znajdą oni bardzo starym gnojem podkurzone dokumenta, przekonywające o dobrej cen<ie> szlachectwa, służącego jeszcze dawnym, dawnym naddziadom, dziś kwitnąć mającego w Hiszpanii domu Donów Rupertów. Ot, już jest i szlachectwo. Jak to wszystko łatwo przy pomocy złota. Ale uwińmy sięż prędko, bo już nierano. A jeszcze jest wiele do zrobienia. (*zaglądając do szalaszu*) Śpij, śpij, kochana żoneczko, moja Dona Rupertowa! (*odchodzi*)

### Scena dwunasta

JULIA

*sama, wychodząc słaba z szalaszu*

Samam z<o>stawiona... Nikogo przy mnie nie ma... Nie wiem, gdzie mój ojciec, kochany mój ojciec... Och, jak mi bez niego jest teraz tęskno... (*sia-da przy szalaszu*) Boże, utrzyjmy go przy zdrowiu i siłach!... I Rupert gdzieś poszedł... Och, jak mi to imię wstrętnym się być zdaje!... Patrzyłam na niego zawsze jak na brata... Lecz od czasu niedawnego nader przykrym być zaczął w oczach moich... Lękam się go... Trwożę się, choć sama nie wiem, czego... Samo wspomnienie jego wzrusza mą duszę całą czuciem najboleśniejszym... Pograża mnie całkowicie w smutku najgrubszym i wprawia mnie w jakąś doskwierającą bezprzytomność... Oby te wskroś rażące czucia nie były przewidywaniem najokropniejszych nieszczęść jakich, przez niego przytrafić się mnie mianych!... Ojciec mój... Ach, ojciec... Jeszczem nigdy tak po nim nie tęskniła... O, gdyby jak najprędzej z nim się obaczyć!... Jego czuła i poczcziwa dusza boleje zapewne nad moją słabością... Cieszy mnie... A sam zapewne więcej ode mnie potrzebującym jest cieszenia... Czuje on aż nadto doskwieranie zdradę Michelina i los swój nieszczęśliwy teraz, a bardziej los tej, której dawszy życie, nie jest w mocy dać jej pomyślność... Lecz, kochany dawco życia! Dałeś mi aż nadto wiele, kiedyś potrafił duszę i serce moje ukształcić na model swego, kiedyś napoił mnie szlachetnymi zdaniem i przelał w istność moją miłość cnoty i nienawiść występków... Och, Don Mirabo! Don Mirabo! Nie za męża i kochanka, ale za twórcę istności mojej i największego dobrodzieja miałabym, byś tu przypląnąwszy, ulżył cokolwie<k> boleści wnętr<n>ej ojcowi memu! Już, już ona upada pod ciężarem zmartwień i kłopotów swoich, choć się z tym widzieć nie daje... Znam ja jego duszę dobrze... Tai on przede mną przez mi-

łość ku mnie. Lecz, o, gdyby boleść swoją przelał w moją duszę! Cierpienie jego byłoby znośniejsze... Ach, znam to ja aż nadto. Im bardziej swój smutek zmyśloną ubarwia spokojnością, tym większym ciężarem uczuć wskroś go raniących jest tłoczony ku grobowi... Nieba litościwie! Odjąwszy część dni, wliczonych w rachunek życia mojego, przedłużcie nimi pasmo życia czcigodnego ojca mego! Tej przynajmniej jedynej rozkoszy i ukontentowania mojego nie odbierajcie! Och, gdybym wiedziała, gdzie mój ojciec, popęzłabym do niego, choć tak słaba jestem... Nadtom żądna jest jego widzenia. I boję się, by żądanie moje nie było bezskuteczne... Czucia mnie jakies przepowiadają, że traf jakiś nieszczęśliwy odłączy mnie od niego... Och, oczy mnie ćmią się bardzo... Krew we mnie martwieje... Drgania jakies przykre po wszystkich się żyłach moich rozchodzą... Nogi mi zdrętwiały... Och, pójdę już, czy nie zacząłgam się jeszcze pod szalasz. I tam, rzuciwszy się na barłogu, który dla nas niewdzięczność i zdrada Michelina przygotowała, będę litościwych Niebios z wylaniem łez rzewnych prosić o opiekę nad ojcem moim, Donem Mirabą i nade mną, nieszczęśliwą. (*odchodzi*)

### Scena trzynasta

RUPERT

*podprowadziwszy uładowaną łódź już ze wszystkim blisko szalaszu*

Już wszystko jest w gotowości. Obaczyć tylko trzeba, czy jeszcze śpi Julia. Czas by albowiem było zabrać się już do podróży. (*zagląda do szalaszu*) Śpi jeszcze. Lecz pomyślmy trochę, czy dobrze ja to robię – uwozić córkę, jedyną ojca pociechę... Zabrać mu ostatnią w tej nędzy pozostałość... Zostawić starca całkowicie samotnym... Być przyczyną śmierci nieszczęśliwego ojca... Zhańbić siebie imieniem zdrajcy... Zarobić sobie na przekleństwa przenikające niebo same... Zastanówmy się rozważnie tylko nad tym... Tak... Nie... Jeszcze nie... A, tak... Dobrze ja myślę... Na wszystko jest restrykcja<sup>109</sup>... Uwieźć komu córkę nie jest występkiem, gdy ją nie na śmierć, ale na gody małżeńskie ją uwożę. A już widać to z samego jej lica, że takich godów dawno już potrzebuje... Zabrać pozostałość?... Cóż mu zabieram?... Klejnotów jeść nie będzie. Wino rzadko pije. Owoce zaś, ryż, wodę i sarny mu się pozostają... Zostawić starca samotnym?... A toć już niedługo pożyje, a w samotności lepiej się do śmierci przysposobi, nie mając żadnej przeszkody... Być przyczyną śmierci?... A wszakże sam wiek powoływa go już do grobu. Szkoda zaś niewielka będzie światu po nim, bo już dzieci więcej nie przysposobi, ani zaludnić tej wyspy nie jest w możności. Kobiety tu żadnej nie ma i siły go już opuściły... Zhańbić siebie imieniem zdrajcy?... A któż będzie o tym wiedział, kiedy to tak dobrze ułożyłem, że ani Julia nawet nie domyśli się o tym... Zarobić na przekleństwo?...

I on kłąć nie umie. I nigdy jeszcze nikogo w życiu swoim kłął. A potem idzie mu o córkę, modlić się więc jeszcze będzie, życząc nam szczęśliwej drogi. A potem, chcąc wiedzieć, jakie są wody, trzeba patrzeć, jakie jest źródło, skąd wypływają. Występek bierze istność swą ze złości. A ja to wszystko z miłości ku Julii czynię.

Kocham miłością ją niedorównaną,  
Bądź się pieścić z Julią cacaną.

### Scena czternasta

*Donna Julia, Rupert*

JULIA

*ze snu obudzając się w szalaszu jeszcze*

Zbójco, co robisz? Nie wydzieraj mnie od ojca! Zabij mnie lepiej, a nie rozłączaj z nim! Nie puszczę się go nigdy! (*wybiega przestraszona spod szalaszu*) Kogoż ja tu widzę?... Gdzież jestem?... Ty jesteś Rupert... Och, jaki sen miał<a>m straszny... Zdawało mi się, że zbójca jakiś wyrwał mnie z rąk ojca, chcąc uwięzić. Gdzież jest mój ojciec, Rupercie?

RUPERT

Słabość to wszystko, smutek i skłopotanie się robi, mościa dobrodziko. Ojciec wielmożnej panny dobrodziki poszedł do pszczelnika dla urznięcia plastru miodu dla niej i nabrania owoców świeżych na posiłek jej. Miał oraz zająć do zwierzyńca dla zarznięcia kilku sarn i uszycia z tych skórek kołdry dla przykrycia się wacpannie dobrodzice. Mnie zaś tu zostawił dla dopilnowania jej.

JULIA

Och, mój ojciec o sobie zapomina, pamiętając o mnie. Ale gdzież mu tak daleko było fatygować się? Czyż nie lepiej byłoby tobie pójść, a jęgo tu zostawić?

RUPERT

Ja też tak chciałem, mościa dobrodziko, ale nie pozwolił na to.

JULIA

*patrzac mu w oczy*

Och, chciałeś, chciałeś, nie pozwolił... Coś mi się to wszystko opacznie zdaje.

RUPERT

Wszystko to jest skutkiem słabości, mościa dobrodziko.

JULIA

Boże, daj, by tak było, a nie raczej skutkiem przeczucia nieszczęśliwego jakiegoś, które wszystkiego każe mnie obawiać się.

RUPERT

I mnie, mościa dobrodziko?

JULIA

Nadtom szczerą. I ciebie nawet.

RUPERT

To bardzo źle, mościa dobrodziko.

JULIA

Wybacz, jeśli błędnie mówię, bom odmieniona, że samej siebie lękam się nawet.

RUPERT

Z przestachu to, mościa dobrodziko, od pożaru, z przestachu.

JULIA

Życzę sobie, żeby tak było.

RUPERT

Zostawił tu ojciec wina i kazał mi powiedzieć: jak się obudzisz, wielmożna panna dobrodziko, żebyś szklankę wina wypła zaraz z tym proszkiem, który tu zostawił. (*dobywa papierek z opium*)

JULIA

Chętnie ojca mojego wykonam rozkaz, ale wolałabym to przyjąć z rąk jego.

RUPERT

*wsypując do szklanki opium i nalewając wina*

Ojciec nieprędko jeszcze powróci, bo stąd jest daleko. A przykazał pod błogosławieństwem, bo to ma, jak mówił, umocnić wielmożną pannę dobrodzikę.

JULIA

Więc ja pójdę ojca szukać, droga mi jest wiadoma.

RUPERT

Słaba jesteś, wielmożna panna dobrodziko, chodzić nie możesz.

JULIA

Miłość moja ku ojcowi i ta tęsknota, którą po nim czuję, doda mi sił zapewne.

RUPERT

A jeżeli tak się koniecznie podobało wielmożnej pannie dobrodzice. Bardzo dobrze. I ja będę jej służył. Ale pierwiej dla wzmocnienia się wypij to lekarstwo.

Dla zdrowia, sił, posiłku i w mdłościach o<chl>ody,  
Dla naprawienia cery i krasu urody.

JULIA

Dajże mi to wino. Dopełnię rozkaz ojcowski.

RUPERT

Proszę, mościa dobrodziko. Niech to jej służy na zdrowie.

JULIA

*biorąc i poglądając na niego z nieufnością*

Dziękuję. (*wypija tchem jednym*) Dopełniłam rozkaz. Idźmyż więc.

RUPERT

Zaraz, mościa dobrodziko. Niech tylko to lekarstwo zacznie skutkować.

JULIA

*z sennymi oczyma*

A jakże ono ma skutkować?

RUPERT

Wzmocni wielmożną pannę dobrodzikę i sił nabierzesz zaraz.

JULIA

*drzemiąc*

Och, spać mi się chce bardzo. Boże, daj, bym widziała ojca mojego. (*kładnie głowę na kamieniu i zasypia*)

RUPERT

Prześpij się, wielmożna panna dobrodziko, trochę. Życzę jej tego bardzo.

JULIA

*już wpół śpiąca*

Ach, ojczy, nie porzucaj mnie. Bo... ja... będę... dę. (*zasypia*)

**Scena piętnasta***Donna Julia śpiąca, Rupert*

RUPERT

Już zasnęła. Czas zacząć, com ułożył. Straszno mnie niepokoju nabawiła swoją podejrzliwością ku mnie i jakimś wieszczym przeczuciem. Lecz nie bój się, Julio! Będiesz miała godnego siebie małżonka w mojej osobie. Ja i ojcę twoim, jeśli jeszcze żyć będzie, nie zapomnę zapewne, bo mam duszę bardzo tkliwą. Jak tylko się ułożą wszystkie rzeczy pomyślnie i gdy już i ja ojcem zostanę, wtenczas pod pozorem jakimkolwiek wypłynę z Hiszpanii na tę wyspę i ojca z sobą zabiorę do dóbr moich. Rzecz chociaż mu w sekrecie odkryję całą, wszystko to utai zapewne, i kłamstwa moje przed córką i pokrewieństwem usprawiedliwi zmyślonym jakimś oswobodzeniem się z rąk zbójców. A to dla własnego honoru nawet uczynić będzie musiał, by nie oczernić męża córki swojej i ojca wnucząt swoich, których szalenie będzie kochać zapewne. O, bo też co złego ze mnie się nie spłodzi. Ale jakem dobrze zrobił, że od wyrzucenia nas na tę wyspę aż dotąd zachowałem opium. Jak to każda rzecz przydatną w czasie stać się może. Ale dosyć tego. Ujeżdżajmy już. (*bierze na rękę Julię*)

Chodź, małżonko, Julijo zacna i kochana,  
Masz we mnie męża, ojca, opiekę i pana!

*Unosi do łodzi i kładnie, i odbijają się od brzegu.*

**Scena szesnasta**

DON ALWARYS

*z koszem owoców powracając i nie widząc ich*

Owoców tylko trochę zbierałem dla córki mojej. Dojść zaś na miejsce przedsięwzięte żadnym sposobem nie mogłem, tak mi tęskno było po córce. Och, daj, Niebo, by się co złego jej nie przytrafiło. (*zaglądając do szalaszu*) Przebóg! Córki mojej nie ma i Ruperta nie znajduję. (*ogląda się wylękniony i spostrzegając na wysokościach już morskich*) Uwodzieli córki mojej, Rupercie!... Julio!... Nieba litościwe!... O, sprawiedliwy Boże!... Spełniły się już moje nieszczęsne przeczucia... Już po mnie... U... mie... ram.

*Koniec aktu trzeciego*



## Akt czwarty

*Teatr okazuje toż samo, co w trzecim akcie, i potem daje się widzieć okręt hiszpański przybijający, a potem <algierski>.*

### Scena pierwsza

DON ALWARYS

*trzeźwiąc się*

O Nieba!... Jeszczeż to nie wyzionąłem ducha z nędznego ciała mojego?... A to podobno dla przedłużenia doskwierniejszej boleści nad śmierć samą dotkliwiej mnie uciskającej... I jeszczeż to raz otwieram oczy?... A to jedynie dla rozważania osierocenia i samotności mojej, w której od wszystkich jestem porzucony... I jeszczeż to drga dotąd serce moje?... A to tylko dlatego, zda mi się, aby jadłem smutku krew zarażoną popędzając ustawnym kołatem serce, rozlało śmiertonośną zarazę po wszystkich odnogach żył w ciele mym będących... Jestże istność na świecie cięższym brzemieniem smutków ujarzmiona nade mnie?... O, jak zazdroszczę teraz śmierci Cezarynie, kochanej żenie mojej! Ona już jest bezczułą na wszystkie dotkliwości nieszczęść, którymi obarczony jestem. A ja, konając co chwila, umrzeć nie mogę... (*wstaje, skupiwszy sił ostatek*) Jestem mężem bez żony... Ojcem bez córki... Człkiem bez ludzi... Żona mnie owdowiła... Wychowaniec... Wychowaniec zdradził i z społ<e>czeństwa ludzkiego wyrzucił na odludność... Sługa zelżył mój honor i zhańbił dziecię moje... Córka moja mnie porzuciła... Och, córka... Jedyna istność przywiązująca mnie do życia... Lecz co mówię!... Błądzą aż nadto... Znam duszę córki mojej. Nie porzuciła mnie. Ale ten zdradliwy tyran Rupert wydarł mi ją, albo gwałtem pochwyciwszy jako bezsilną, albo śpiącą uwiózłszy jako nic nieczującą. Jej smutek z równie natężonym bólem rozdierać będzie niewinne jej wnętrzości, jakiego i ja doświadczam... O, tyranie, wścieklejszą i żarłoczniejszą duszę nad wszystkie tygrysy posiadający!... Czemużeś mnie życia nie wydarł pierwej?... Tę zbrodnię, ochrzcivszy cnotą, miałbym za dobrodziejstwo. Zdradę zaś tę, którąś mnie teraz podszedł, mam za tysiąc śmierci czułą istność dobijających, a niekończących... O, święty cieniu żony mojej! Jeżeli możesz co u sprawiedliwego i litościwego Boga, uprosz mi tę łaskę, aby te oczy, które najsmutniejsze przedmioty przedstawiają duszy mojej, zostały jak najprędzej zasunione<sup>110</sup> powłoką śmieci... Aby te serce, bolesnym ruszające się kołatem, ostatni już takt wybiło... Aby ta krew, rozbiegająca się po żyłach i zaostrażająca czułość, zsiadła się w nieruchomą bryłę... Aby te ciepło, ożywiające istność moją, straciwszy ogień, w zlodowaciałość trupią mnie zamieniło... Nic nie mam, co by mnie w męczarniach moich ulgę jaką przynieść mogło... Córkę

miałem... Tę wydarto... Miałem portret mojej żony i jej cyfrę... I z tego mnie obrano... Jeden mi tylko Bóg pozostaje, w którym pokładającej się nadziei dotąd odjąć mi nie potrafią... Nie potrafią?... Dokazano, owszem, tego. Bóg o mnie zapomniał. I stał się dla mnie nielitościwym... Nędzniku, co gadasz?... Błędnie najdobroczynniejszą i najsprawiedliwszą Istność... Jest Bóg. Jest w Nim nadzieja. I może być wszystko jeszcze... (*klęka*) Twórco jedyny! Ty jesteś wszystkim moim! Nie zapominaj o człeku przytłoczonym jarzmem największych nieszczęść! Miej go w swej opiece! A ja bez sarkania odtąd żadnego, z największą powolnością Twoją chcę powodować się wolą. (*wstaje*) Co to jest?...

*Tu słyhać na morzu muzykę.*

Muzykę słyhać jakąś na morzu... Co się to ma znaczyć?... Wszystko mi się coś osobliwego przytrafia... (*pokazuje się okręt*) Okręt spostrzegam... Z banderą hiszpańską... Pewnie Don Mirabo będzie... Och, nieszczęsny młodzieńcze! Nie na gody, ale na smutek płyniesz. Nie radości używać, ale łzy rozlewać śpieszysz się... Uchodź stąd, owszem, jeśli nie chcesz zarazić się boleścią moją, wszystkie boleści świata tego przewyższającą.

## Scena druga

*Don Mirabo, Don Alwarys*

MIRABO

*wybiegając z pełnym ukontentowaniem z okrętu*

Ojcie kochany! Witam cię najradośniej! A Donna Julia moja, gdzie jest?

ALWARYS

*upadając na barki jego, chlipie, nie mogąc nic z płaczu mówić*

Ach!... Ach!... O Boże!...

MIRABO

Przebóg! Mój ojcie! Co się to ma znaczyć? Przerażasz mnie! Czy nie nieszczęście jakie?

ALWARYS

Ach, nieszczęście! Nad wszystkie nieszczęścia okropniejsze!

MIRABO

*z przestraczem*

Ach, ja nieszczęśliwy! Czy nie umarła?

ALWARYS

Ach, gorzej jeszcze, gorzej!

MIRABO

Dlaboga! Cóżby było? Nie rozumiem.

ALWARYS

Pozwól, bym ulżył powiekom od nacisku łez rwącym się i bym oswobodził wzdęte piersi jękiem i wzdychaniem. A potem ci wszystko opowiem.

MIRABO

Cóż ja tu za odmianę spostrzegam? Domu nie widać, ogród zniszczony, wyspa tak rozkoszna i wesoła w smutną jakąś i pustą przemieniła się jaskinię... Szalasz tylko pasterski na miejscu wygodnego stoi pomieszkania.

ALWARYS

Zacnę od mniej dotkliwych zdarzeń, boleśniejsze pod koniec zostawując. Dom, w którym nas porzuciłeś, przybrał był jeszcze rozkoszniejszą postać przez obszernie w różnowzorzystych kwaterach rozsądzone ręką Julii naokół domu kwiaty, które piększydła jedynie dla ciebie porobiła, nadczekując twojego najtęskliwiej powrotu. Prócz smutku Julii, żywo na twarz jej wydobywającego się, którego był przyczyną opóźniony nad spodziewanie nasze powrót twój na tę wyspę, żyliśmy dość rozkosznie i spokojnie, aż do dnia wczorajszego. Przeciąg ten krótki czasu, mieszczący niespełna dwadzieścia cztery godziny, całą postać odmienił i w najokropniejszy smutek, nędzę i boleść mnie pogrążył. Wczorajsza burza z dżdżem<sup>111</sup>, błyskawicą i grzmotem, wyrzuciwszy w dom mój piorun, spaliła go i zniszczyła drzewa owocowe, kwiaty i większą część ruchomości naszych, których zaniechałem ratować, usłyszawszy głos na morzu wołającego ratunku, do którego pobiegł z Julią. I gdym się dotrzeźwił po kilku godzinach najpracowitszych usiłowań naszych opojonego zupełnie już wodą, poznałem w tym topielcu wychowańca mojego, Michelina.

MIRABO

Który, zbuntowawszy majtków i przywłaszczywszy sobie twój okręt, wyrzucił cię na tę bezludną pustynię?

ALWARYS

Tak jest.

MIRABO

O, niegodziwy zdrójca!

## ALWARYS

Zapomniawszy o całej krzywdzie mojej przez litość nad nieszczęsnym i złożywszy go na posłaniu naszym w chałupie, którąśmy zwali rybacką, oraz posiliwszy go winem i zostawiwszy Julią do usług jemu, gdym poszedł z Rupertem dla nabrania ziół i ukopania korzeni niektórych wzmacniających na wannę, którąm chciał mu sporządzić, on u Julii nieznającej zrad żadnych, wypytawszy się o zapasie moim, którym miał w dwóch tysiącach czerwonych złotych i o miejscu jego, zmyślił sen sobie. Julia w tej porze, gdy poszła nam pomagać w przysposobieniu potrzebnych rzeczy na wannę jemu, on tymczasem, zabrawszy szkatułę ze złotem, strzelbę, proch i olów w domu będący oraz żywności, ile znalazł, i przyporządziwszy łódź, którąś nam darował, zapaliwszy oraz, dla utajenia może występku swego, chałupę mi pozostałą, odbił od brzegu. Przybiegł pierwiej Rupert, do którego strzelił zdrajca, potem ja z Julią, niosąc po wiązce korzeni. Lecz już oko nasze gubiło go wówczas na wysokościach morskich będącego. Płomień zaś, który ten dom ogarnął, pochłonął oraz nam wszystko.

## MIRABO

O, zbrodzień, nad wszystkich zbrodniarzów większy! O, jaszczurko, nad wszystkie żmije jadowitsza! O, duszo piekielna, najczarniejszym jadem napojona!

## ALWARYS

Wylękniona tym przypadkiem moja córka i stroskana odniesioną szkodą i utratą wszystkiego, mocno mi zasłabla. A ja, nieszczęśliwy ojciec, nie mając żadnej możności ulżenia jej cierpieniu, złożywszy ją pod tym szałasem, naprędce ukleconym na mchu zebrany i zgarnionych suchych liściach, i zostawiwszy przy niej Ruperta, gdym poszedł dla zabicia kilku sarn, których skórąmi mógłbym ją przykryć, Rupert zdrażliwy tymczasem... *(plącząc)* Och, pozwól, przyjacielu, niech ulgę jakąkolwiek sercu mojemu uczynię w uronieniu łez cisnących się i oddech mi tamujących.

## MIRABO

O, nieszczęśliwe przeznaczenie moje! Dowiem się tu zapewne rzeczy całkiem mnie dobijającej.

## ALWARYS

Rupert tedy niegodziwy, w któregom jeszcze ręce oddał dla pocieszenia Julii, jak się obudzi, bo zasnęła naówczas była, portret mej żony i pierścień z jej cyfrą, ostatni zabytek czyniący jakąkolwiek ulgę cierpiącemu sercu, porwał ją gwałtem czy wykradł śpiącą. Przybiegłem w tę nieszczęsną chwilę, kiedy już łódź ginęła z oczu moich na wysokościach morskich. A mając przeszyte serce najdotkliwszą boleścią, chciałem rzucić się w morze, lecz mdłość z nóg

mnie zwaliwszy, rzuciła na brzegu morskim. Jak długo bez przytomności i obumarły w tych mdłościach leżałem? Nie wiem, bom teraz się tylko ocucił. O, gdybym rzucony w mdłościach śmiertelnym letargiem na wieki był zasnął, tysiąc razy szczęśliwszym byłbym zapewne! Lecz nielitościwego siły przyrodzenia na to mnie tylko podobno zwróciły do życia, abym co dzień od smutku konając w największych boleściach, nie doczekał się końca okrutnych męczarni. O, śmierci! Jakże cię teraz żądam! Ty tylko jedna, przerywając pasmo zatrutych boleścią nieporównaną dni życia, jesteś zdolną uczynić mi dobrodziejstwo.

#### MIRABO

O, szanowny starcze i czcigodny ojcze! Jeżeli współnictwo znajduje jaką ulgę w cierpieniu, patrzcie na mnie jako na współbojącego i nieodstępного towarzysza wszystkich zdarzeń przytrafionych lub trafić się ci mogących. Wyrwano mi połowicę życia mojego, nieporównaną i najgodniejszą z ludzi Julią. Przysięgłem jej moją miłość i wiarołomnym nigdy się nie stanę. W sercu moim żadna inna miłość już żadnego nie uczyni zarysu... Popłynę zaraz szukać jej po morzu. I albo znalazłszy – jestem najwierniejszym mężem Julii, albo utraciwszy – jestem do zgonu życia mojego wdowcem, czule do śmierci oplakującym stratę najmilszej małżonki... Boże, daj, bym ją znalazł... A jeśli nie... Zostawiwszy potrzebniejsze nam rzeczy, okręt na podział majtków oddawszy i odprawiwszy ich, na tej wyspie z tobą życia mojego dokończę. Wyspa ta przez poznanie Julii uważana była ode mnie za początek i źródło całowiecznej szczęśliwości mojej. Wyspa też sama, jeśli nieodżałowanej Julii mojej nie odzyszczę, stanie się zakończeniem spodziewanego szczęścia i nadziei moich, stanie się grobem moim. Bóg widział me serce, czytał w głębi duszy mój czysty zamysł i doszła do Nieba przysięga moja jej<sup>112</sup> wykonana. A tak stałem się już synem twoim, a ty moim ojcem, i nie będziesz miał już mocy stąd mnie usunięcia. Nie puszczę się cię, ojcze, nigdy, póki mi życia Niebo pozwoli. Jestem z tobą i będę nieodstępnym zawsze.

#### Scena trzecia

*Don Alwarys, Don Mirabo, majtek z okrętu, kapitan okrętowy i inni*

#### MAJTEK

*wylękniony, zbiegłszy z okrętu*

Panie! W niebezpieczeństwie jesteśmy! Niezwłocznej tu rady potrzeba.

#### MIRABO

Cóż takiego?

ALWARYS

Co tam jest?

MAJTEK

Postrzeżyliśmy okręt z banderą algierską do tej wyspy zmierzający. Jest to zapewne zbójca jakiś morski.

MIRABO

Nie dbam już w tym nieszczęściu o życie moje. O was mnie tylko idzie. Dzieci, do broni! (*wbiega na okręt, dobywa pałasza i, stanąwszy na przedzie, komenderuje*<sup>113</sup>) Armaty tu zatoczyć! Rychtujcie w maszt prosto, by go uciąć! Lecz dozwólmy mu jeszcze zbliżyć się trochę. Śmiało, serca nie traćcie! Przy nas jest Bóg i sprawiedliwość, a przy zbójcach – kara z Niebios za występki i zemsta sprawiedliwości Boskiej za napastowanie niewinnych.

KAPITAN

Rychtują do nas armaty.

MIRABO

Uprzedźmy ich! – Infanteria<sup>114</sup>! – Baczność! – Broń z ramienia! – Do przykładu! – Odwodź kurki! – Uważajcie! – Na te słowo: „Cel!”, „Pal!” – cugami ognia dawać będziecie. – Artyleria, do armat! –

*Tu słyhać wystrzał armatni z algierskiego okrętu.*

Artyleria! – Pal! –

*Ogień niustanny z obu okrętów już zbliżonych do się, trupy widać nieprzyjacielskie spadające do morza.*

### Scena czwarta

*<Don Alwarys, Don Mirabo, Julia, Mahmut Dzana, majtkowie algierscy i inni>  
Don Mirabo z majtkami i żołnierzami na okręcie hiszpańskim, Mahmut Dzana zbójca z majtkami i żołnierzami na okręcie algierskim, na którego brzegu widać Donnę Julię w kajdankach i Ruperta okutego, na brzegu zaś morskim kłęczący z wzniesionymi rękami i oczyma do nieba Don Alwarys.*

MAHMUT DZANA

Utrzymujcie sławę Mahometańskiego<sup>115</sup> Imienia! Odważnie!

JULIA

z okrętu

Ach, Don Mirabo!... Ach, ojcze!... Ojcze!...

MIRABO

*z uniesieniem się*

Głos Julii!

ALWARYS

*porywając się raptem*

Głos mojej córki! (*wbiega pędem na okręt hiszpański*) Broń mi dajcie! Ja komendować<sup>116</sup> teraz będę! (*chwytą pałasz będący na okręcie*) Precz od armaty! (*odpycha bombardiera, rychtuje sam armatę, wypala lont, porwawszy od drugiego artylerzysty, i ucina za pierwszym wystrzałem maszt nieprzyjacielski*) Śmiało, dzieci! Ja na czele i Bóg przy nas!

*Rychtuje drugą armatę i sam z niej wystrzela i zaraz na okręcie algierskim powszechne wszczyna się wołanie.*

MAJTKOWIE ALGIERSCY

*Pardon*<sup>117</sup>! *Pardon!* *Pardon!*

MAHMUT DZANA

*wyskakując z pałaszem na przód okrętu swego*

Podli tchórze, trzymajcie się! Ja na czele waszym<sup>118</sup>! Każdy zabity od chrześcijanina prosto przejdzie do rajy na łono Mahometa Proroka<sup>119</sup> używać całowiecznie rozkoszy z najśliczniejszymi kobietami<sup>120</sup>! Uręczam wam to wszystko honorem moim! Brońcie się do ostatniej krwi kropli i nie dajcie się wziąć żywo!

ALWARYS

Przyhaccie okręt!

*Wskakuje najpierwszy z pałaszem na nieprzyjacielski okręt i ściąwszy się wręcz*<sup>121</sup>, *kilka razy wali trupem u nóg swoich Mahmuta Dzanę. Żołnierze zaś wszyscy broń rzucają, wołając: „Pardon! Pardon!”.* *Hiszpańczycy z Don Mirabą wskakują na okręt algierski i, aresztując Algierczyków, na swój okręt przeprowadzają.*

MIRABO

Rzucajcie kotwicę i przeprowadzajcie niewolników!

JULIA

*klękając przed ojcem*

O, ojcze mój łaskawy!

ALWARYS

*całując ją i przytulając do piersi*

O, córko najmilsza! Tyś mnie zwróciła od grobu, znalezieniem się twoim życiem mi przedłużając. Lecz wyjdźmy co prędzej. (*podnosi ją*)

MIRABO

*klękając przed Julią*

Julio najszacowniejsza, dałaś nam obom na nowo życie.

ALWARYS

*podejmując Mirabę*

To jest twój kochanek, mąż i obrońca.

JULIA

Ach, ojciec i Don Mirabo, wam jedynie...

MIRABO

*wskazując na Alwarysa*

A to jest komendant, zwycięzca i rycerz jedyny! Miłość córki dodała mu siłę, natchnęła męstwem, zwróciła rzeźwość młodzieńczego wieku i cud zadziwiający nieporównanego okazał męstwa, a to z taką chyżością, że wszystkich wyprzedził i zadziwił.

ALWARYS

To męstwo dzisiejsze moje jest cudem samych Niebios. Lecz wyjdźmy z tego miejsca niewoli twojej.

*Wychodzą na ląd, prowadząc Julię między sobą.*

### Scena piąta

*Don Alwarys, Don Mirabo, Donna Julia, Rupert*

RUPERT

*z daleka, z tyłu schodząc z okrętu*

Jeszcze mnie nie spostrzeżono. Oj, oj! Będzie tu dla mnie męka! Przyjmą tu pana młodego podobno gorzej, niż chciałem. (*wszedłszy na ląd klęka i z tyłu pełznąąc na klęczkach*) Dalibóg, że ja, jaśnie wielmożni państwo dobrodzieje, nie jestem tyle winien, ile może o mnie rozumiecie... Nie słuchają mnie...



## ALWARYS

O, jak szczęśliwym dziś się nazwać mogę, mając z grobu prawie córkę mą powróconą, i mając w tym smutnym zdarzeniu porę najlepszego poznania i szlachetnej duszy Dona Miraby i nieporównanego przywiązania jego ku tobie, o którym ci, Julio, obszerniej opowiem potem. Będziecie z sobą z<a> pewne szczęśliwi. Cnota wasza jest rękojmią mnie o tym zapewniającą. A ta nadzieja szczęśliwości wspólnej waszej staje się razem odrodzeniem się moim na nowo prawie, bo poczuwam w tym momencie większą czerstwość, chybkosć, lekkość, siłę, zwrotność i uwinność.

## MIRABO

Nigdy zapewne i cienia szczęśliwości żadnej nie znałbym bez dziedziczenia nieporównanej Julii i nabycia imienia nad wszystko mi przyjemniejszego syna twego, najpocziwszy i najszacowniejszy z ludzi, Don Alwarysie.

## JULIA

Ach, jam szczęśliwszą od wszystkich się być mienię, wyrwana najmilszą waszą ręką z szponów barbarzyńca i przywrócona znowu do społeczeństwa waszego, które pożądańsze mi było i będzie zawsze od życia samego. Ale zrzucież ze mnie, najmilszy ojczy i drogi kochanku, okowy żelazne, nie zdejmując jednak których, nie dopuszczę chyba po utracie życia mojego słodkich więzów uszanowania miłości i wdzięczności.

## ALWARYS

Ach, radość nie dopuściła mi uważać, że córka moja dotąd jeszcze w tych okowach ohydnych.

## MIRABO

Zbyteczne uniesienie się czuciem najradośniejszym bezprzytomnym mnie na to uczyniło.

*Zdejmują z niej okowy.*

## RUPERT

*na stronie*

Och, i mnie nie uważają, że ja i w okowach, i klęczący tak długo. A któż wie, może jeszcze mnie i co gorszego czeka niż te okowy. Otóż moje doństwo, bogactwo i wesele na czym się kończy. Och, teraz aż nadto poznaję, lecz po czasie, jak to źle być zdracą. Moment cierpliwości, a już byłbym szczęśliwy. A teraz samochcąc strąciłem się w bezdenną przepaść, z której już nigdy może wydobyć się nie potrafię.

JULIA

*całując rękę ojca i ściskając kochankę*

Och, jakże to jest rozkoszny dla mnie widok, że ręka wasza, krusząc pęta przemocy, przywraca mi wolność. Nie pojmuję się prawdziwie z radości.

ALWARYS

Powiedzże mi, kochana córko, jakże się dostała na ten okręt zbójcecki.

RUPERT

*na stronie*

Otóż już i dla mnie zbliża się to, czegom się lękał i lękam najmocniej. W tej powieści i mnie na plac nieszczęścia wyprowadzą.

JULIA

Nie wiem nic, ojczy, co się ze mną stało, gdym usnęła tu pod szalaszem. Wiem tylko, że przebudzona hałasem barbarzyńców, znalazłam się na zbójceckim okręcie w ręku tego Mahmuta Dzany, któregoś teraz, mój ojczy, ręką swoją przebił. Oświadczywszy on mi zaraz, że jest niewolnicą jego i że los mój od jego woli stał się zawisłym, namawiał mnie i rozkazywał mi, i z przymileniem, i z groźbą, bym była kochającą jego. Ja, gdy nie wiedząc, co się ze mną dzieje, zaczęłam go kasać, bić, szczypać i lajać, okułam mnie w kajdany i wrzucił na dno okrętu, gdzie jeszcze jakąś czcigodną znalazła staruszkę, która mnie, choć w tym ucisku będącą, bardzo przeniknęła i interesuje dotąd. Wkrótce znowu, gdy kazawszy mnie wynieść stamtąd zemdlała, i otrzeźwiwszy, zaczął się na nowo przymilać, rozpoczęła się zaraz ta bitwa na morzu, w której szczęśliwie go pokonawszy, oswobodziliście mnie z tej nad śmierć samą przykrzejszej niewoli. Nadto, com powiedziała, nic więcej nie wiem. Ale Rupert...

RUPERT

*na stronie strwożony, krzywiąc się mocno*

Oj, będzie mi teraz, będzie... Jużem całkiem zginiony.

JULIA

Ale Rupert, mówię, który był przy mnie, gdym tu spała, i którego wraz <ze> mną okutego spostrzegłam za przebudzeniem się na okręcie, wiedzieć zapewne więcej musi ode mnie.

ALWARYS

*spostzegając Ruperta, który drży ze strachu*

A jest i ten przecie, który wnętrzości wydarł ze mnie, śpiącą mi, jak domyślałam się, wykradając córkę, dla zaprzędania jej w barbarzyńską niewolę. O, zdrajco, nad wszystkich zdrajców jadowitszy!

RUPERT

*drżący na stronie*

Tego mi się zawsze spodziewać trzeba było. Ale on nigdy nie umiał być tak srogim, jak jest teraz.

MIRABO

Obwiesiu, tysiąca śmierci godny!

RUPERT

*na stronie*

Już po mnie zapewne.

JULIA

Alboż on tu co zrobił niegodziwego? Bo ja o niczym nie wiem.

ALWARYS

Mówże, łotrze! A pamiętaj, że jedno słowo wyrzeczone kłamliwe dopełnieniem nieszczęścia twego stanie się.

MIRABO

Jedno kłamstwo najłżejsze, popełnione przez cię w tej powieści, będzie nieodzownym dla cię dekretem powieszenia cię na tym okrętowym maszcie.

RUPERT

*poglądając na maszt ze strachu*

Oj, jak wysoko! I w jak niebezpiecznym miejscu!... Już wszystko najszczerzej opowiem, jeśli tylko będę mógł. Bo tak się wyląknęłam przekłętą masztu tego, że i gęby wygodnie rozdziawić nie mogę.

ALWARYS

Od twojej szczerości ulżenie zawisło wyrzeczonego przez Dona Mirabę dekretu. Mów wszystko bez kłamstwa i szczerze, a wstań pierwszej sobie.

RUPERT

*wstając*

Och, gdybym że mógł jak najlepiej opowiedzieć!

MIRABO

O, wilk zdradliwy, gdy wpadł już w samolówkę, wtenczas na klęczkach się czołga z najskromniejszą miną, <a> gdy się rozzuchwalał na ten zbrodniczy występki<sup>122</sup>...

RUPERT

*padając znów na kolana*

Ach, panie!...

MIRABO

Wstań! Nie o klęczenie tu idzie! Ale...

RUPERT

*wstając*

Bez duszy, życia i siły już jestem.

JULIA

Na cóż bo go tak lękacie bardzo?

ALWARYS

Mówisz tak, bo o niczym nie jesteś wiadomą.

RUPERT

*na stronie*

Och, to zacna dusza! Żałuje mnie jeszcze. Tylko ona jedna jest moją przyjaciółką teraz. (*głośno*) Oj, prawdę mówi przezacna Donna Julia, że zbytecznie jestem wylękniony, a osobliwie, gdy rozważam wysokość masztu tego i naokół morze. (*do Julii, kłaniając się*) Och, mów waćpanna dobrodzika jeszcze raz im toż samo!

MIRABO

Gadajże, obwiesiu!

ALWARYS

Mówże, niecnoto!

RUPERT

Oj, powoli, powoli, państwo! Już mówię, już. Poruszony miłosierdziem nad nędzą i chorobą Donny Julii, i ulitowawszy się nad jej tęsknotą, którą ustawicznie cierpiała po Don Mirabie, oraz zgorszywszy się bezkarnym występkiem Michelina i osmielony jego przykładem, zamiast danej od Don Alwarysa kwin-kwiny, wyspałem do szklanki wina opium dla uśpienia jej na nowo, gdy się przebudziła. To zrobiwszy i łódź urządziwszy, gdy ojciec poszedł do zwierzyńca, ja uśpioną Donnę Julię ledziuchno, nasławszy w łódź pierwej mchu i liścia, wniosłem do łodzi, układałem i odbiłem od brzegu.

ALWARYS

A, niecnoto! Córkę mi wykraść! Ale jakżeś to mógł zrobić, bolejąc ciężko na nogę, którąś wywinął?

RUPERT

Ten ból i wywinięcie nogi zmyślane było dla utajenia mojego zamysłu.

MIRABO

O, niegodziwcze! Serce mi wydzierać dla zaprzędania zbójcom!

RUPERT

Zaprzysięgam, że nic w tej powieści nie kłamię. Ja nie chciałem przedawać, dalibóg nie chciałem przedawać. Ale myślałem do Hiszpanii zawieźć, i tam... O, bo dalibóg ja to nie ze złości zrobiłem, ale z szczerzej i najczulszej <miłości>.

MIRABO

Z miłości, niecnoto?

RUPERT

Dalibóg, z miłości. Myślałem ożenić się z nią w Hiszpanii.

JULIA

O, zdrajco obmierzły! Nie darmo ja wstręt od niejakiemu czasowi zawszem czuła do niego i lękałam się go. Znać przeczuwało serce następną jego zdradę, wykonać się mianą przezeń.

MIRABO

Skądże ta zuchwałość ci przysła?

RUPERT

Wszakże wszystko szczerze mówię. Ja myślałem przybrać sobie tytuł Dona i spodziewałem się, iż prawnicy za pomocą posagowych pieniędzy po Julii wziąć się mających, potrafią mi utworzyć i dokumenta dowodzące szlachetność urodzenia mego.

ALWARYS

Cóż po szlachetności urodzenia, kogo zbrodnicza upodla dusza. Lepszy jest balsam w glinianym, jak trucizna w złotym naczyniu<sup>123</sup>.

MIRABO

Skądże ta podchlebna nadzieja, że Julia by cię kochała i pozwoliła zadzierzgnąć się tak ohydny węzeł?

RUPERT

O, bo ja to wszystko bardzo mądrze ułożyłem. Miałem powiedzieć, jakby się obudziła, że napadłszy na tę wyspę, dzicy ludzie zarzną ojca i zjedli. W którym niebezpieczeństwie będąc, ojciec zawołał do mnie hiszpańskim językiem, bym uwiódłszy stąd Julię, ożenił się z nią, i na utwierdzenie woli swojej rzucił mi portret i cyfrę żony swojej, których nie oddawszy Julii wówczas, schowałem za podszewkę mego kaftana, i tym sposobem ocalił je od Algierczyków, i które mam i dotąd. O! (*pokazuje*)

ALWARYS

*porywając mu*

Daj sam, niecnoto! (*do Julii*) Dla ciem to ja posłał i teraz oddaję tobie.

JULIA

*całując ręce ojca i portret z pierścieniem wzięty*

O, najlaskawszy ojczu! O, najmilsza, choć mi nieznamo matko moja!

MIRABO

Cóż dalej?

RUPERT

W kilka godzin po odpłynieniu stąd naszym zbójcecki okręt nas spostrzegł, złapał i zaraz mnie okuli i Julię śpiącą z łodzi wydobyli, która zaraz się potem odecknęła. Posadzili mnie potem przy Michelinie do robienia wiosłem, a Donnę Julię, którą ja księżniczką wożącą, a teraz ratującą się ze mną po rozbiciu okrętu uczyniłem przed nimi, gdy się mnie o nią przez tłumacza pytano, wzięli między siebie, o czym już od niej samej wiecie.

JULIA

Cóż tam Michelin robił, bom go nie widziała.

RUPERT

Tenże go los, co i nas potkał.

ALWARYS

Gdzież jest ten zdrajca?

RUPERT

Pierwszy strzał armatni z hiszpańskiego okrętu, rozerwawszy go na dwoje, w morze wrzucił.

MIRABO

Taki koniec wszystkich zdrajców czeka.

RUPERT

Och, ja mu zazdroszczę. Wolałbym od kuli jak od stryczka zginąć, a jeszcze na tak wysokim maszcie. Och, jak to jest rzecz ohydna być zdrajcą!

ALWARYS

Chociaż nierównie gorszej jeszcze godzieneś kary, ale tak jestem przepelniony ukontentowaniem z znalezienia córki mojej i połączenia jej losów z tym cnotliwym terażniejszym zięciem moim, że nieprzyzwoitością wielką nazwałbym dać miejsce zemście w tym całkiem rozradowanym sercu moim. Cóż na to mówi zięć i córka?

JULIA

Ja, zostawując ukaranie zbrodni jego Niebiosom i jegoż sumnieniu, bez pochyby wyrzuty mu czynić muszącemu, z mojej strony proszę za nim, bo nie chciałabym, by tak wielka radość terażniejsza nasza miała być zamącona czyimkolwiek smutkiem i łzami.

MIRABO

Ja, zgadzając się z dobroczynnym i wspaniałym sercem ojca dobrodzieja, i wzruszając się czuciem litości mieszczącym się w szlachetnej duszy Donny Julii, podobnież mu daruję z mojej strony karę, ale z dodaniem następnego warunku: aby za przewiezieniem go do Hiszpanii nigdy przez życie swoje nie śmiał wstąpić w progi domu naszego. Bo taż sama cnota, która powoduje do darowania mu krzywd naszych, powinna razem przewodniczyć do pogardzania zdrajcami i strzeżenia się onych. Gdyż i ci nawet, co płacą za zdradziectwa, brzydzą się zdrajcami. Moją zaś jest chęcią, aby od momentu stania się mego mężem Julii cnotliwej, został dom nasz na zawsze schronieniem, przytułkiem i pomieszkaniem cnoty bądź jaśniejszej, bądź ugnębionej i prześladowanej. Występek zaś i zdrada by zawsze z przedsieni<sup>124</sup> nawet naszych rugowana była i niecierpiana w całym obrębie własność naszą otaczającym.

ALWARYS

Ta i moja myśl była.

JULIA

I ja chętnie zgadzam się na to, lecz proszę razem, aby ta łaska mu uczyniona nie w połowie, lecz całkiem była. Przeto proszę go rozkuć kazać z kajdan algierskich i dać lub wyznaczyć mu jaki na przyszłość fundusz, by sam niedostatek jego nie był mu powodem do stania się na nowo zbrodniarzem kiedy.

RUPERT

*klaniając się*

Za tak wielką mi niegodnemu tego okazaną litość i dobrodziejstwo niech was Niebo zawsze chowa w swej opiece.

Niech w czerstwym zdrowiu długie wasze lata  
Pomyślność zawsze ze sławą przeplata!  
Niech wszyscy zwą was do cnoty modelem<sup>125</sup>,  
Każdy niech będzie waszym przyjacielem!

MIRABO

Bądź odtąd cnotliwszym, Rupercie, a zaś niedostatek lub chciwość, jak przewiduje Julia, by cię nie powodowało znowu do jakich zbrodni, na obmyślenie sobie sposobu do życia <masz> pięćset czerwonych złotych. (*rzuca mu z workiem*) I żebyś odtąd tak umysł, jako i ciało, miał wolne do przetworzenia się w poczciwego człeka, kruszę twoje kajdany. (*zdejmuje okowy z niego*)

RUPERT

*wziąwszy worek i pokłoniwszy się, mówi na stronie*

Dobrzem się wykierowałem, zamiast stryczka niechybnie spodziewanego, worek złota dostałem. Oj, żeby to wszyscy ludzie tacy byli na świecie!

Chociaż straciłem Juliji zamęście,  
Znalazłem jednak w nieszczęściu szczęście.

Lecz z czego się ja cieszę?... Czyż ja tym złotem zmyję ohydę zdradziectwa, i czy ujdę pogardy, jaką ludzie cnotliwi, choć najubożsi, zwykli i najbogatszym oświadczać zdrajcom?... Dom wszystkich poczciwych jak przed powietrzem zamykany przede mną będzie... (*myśli*) Nie. Nic mi przy wzgardzie po wszystkim. (*głośno, upadłszy do nóg Don Miraby*) Panie litościwy, weź nazad<sup>126</sup> pieniądze swoje i moich sto dukatów<sup>127</sup>, które mam tu w kołnierzu zaszyte, a wróc mi zdjęte z nóg kajdany i każ uwić obiecany stryczek.

MIRABO

Cóż się to tobie dzieje?

JULIA

O cóż to prosisz, Rupercie?

ALWARYS

Cóż się to tobie stało, przyjacielu?



## RUPERT

Cóż mi po pieniądzach i życiu, gdy dom wasz na zawsze zamkniętym będzie przede mną? Co mi po lasce waszej, gdy z wstrętem i nienawiścią patrzeć na mnie będziecie? Co mi po powrocie do ojczyzny, gdy każdy przyobleczonego w cechę ohydneho zdradziectwa palcem wytykać będzie? Co mi po towarzysztwie ludzkim, gdy każdy jak od zarazy morowej stronić będzie ode mnie? Co mnie po wszystkim, gdy usuniony od was, ani dowodów mojej poprawy widzieć nie będziecie, ani świadkami szczerego żalu mego nie staniecie się, ani wiedzieć będziecie, że już ja odtąd nie Rupert – zdrajca, pijak, gaduła, leniuch, poufalec osobistością zaprzątniony... Ale Rupert, szczerością żalu, wielkością wstydu i skutecznością uzupełnionego poprawy przedsięwzięcia na nowo odrodzony, trzeźwy, wierny, pracowity, skromny, wdzięczny, czuły, obyczajny i cnotę nad najwyższe szczęścia przynoszący.

## ALWARYS

Doktorowie wyrzucającą na wierzch krosty chorobę mają za znak pewny zdrowia, ja zaś obłąkanego czleka, wyznawającego swoje przewinienia i żalującego swoich występków oraz posiadającego wstyd jeszcze, który barwą cnoty zwanym być może, już mam w istocie za poprawionego. I dlatego mój wyrok cofam chętnie, co do mojej osoby.

## JULIA

Szacowny i ulubiony Mirabo! Kochanku! Przyjacielu! Dajmy mu sposobność przetworzenia się w cnotliwego czleka! Już przestał być złym jak tylko złość<sup>128</sup> swoją poznawszy, wstydi się i żałuje tego. Niech dom nasz nie tylko stanie się przytułkiem cnoty, ale niech będzie pomieszkaniem i przetwarzającym się w cnotliwych.

## MIRABO

Wstań, przyjacielu, i zatrzymaj sobie dane ci pieniądze, naśladowując wspaniałość czcigodnego ojca i uskuteczniając radę szanownej i najmilszej Julii, łączę chęć moją z ich zdaniem i przyrzekam wolne ci zawsze, ile razy zechcesz, przebywanie w domu naszym nie jak słudze jednak, ale jak gościowi, z przebaczeniem zupełnym i nieprzypominaniem nigdy już tego, co się teraz zdarzyło.

## RUPERT

*klaniając się każdemu z osobna*

Teraz staliście się prawdziwymi twórcami moimi, dającymi mi na nowo życie i przywracającymi mnie, szkaradnie obłąkanego, na tę drogę cnoty, która dla mnie zupełnie jest przez was przetorowaną.

JULIA

Ale, ojcie i Mirabo! Mówiłam wam pierwiej, iż na dnie okrętu siedzi w okowach obmywająca się łzami rzewnymi jakaś staruszka, która wskroś mnie przeniknęła, która jakimś nieznanym mnie pociąganiem całkiem me serce do się przykleiła i która nadto mocno mnie interesuje. Kaźcie ją tu przyprowadzić! Niech odetchnie wolnym powietrzem! Niech się temu wypogodzonemu przypatrzy słońcu! I niech się z nami ucieszy!

MIRABO

Bardzo chętnie. Wyprowadź ją tu, Rupercie.

RUPERT

Bieję, panie. (*odchodzi*)

### Scena szósta

*Don Alwarys, Don Mirabo, Donna Julia*

ALWARYS

O poprawie Ruperta bardzom jest pewny, bo co tylko w słowach wyrażał, to i w duszy czuć wszystko musiał, gdyż oczy jego i twarz zapewniać mnie o tym zdawały się.

JULIA

I ja o skutku obietnicy jego nie wątpię.

MIRABO

Toż samo i ja w nim postrzegałem.

ALWARYS

Wielce ciekawy jestem teraz widzieć tę kobietę, o której Julia nam mówiła, i dowiedzieć się o jej losie. Może będziemy mogli stać się jej w czym usłuźnymi.

JULIA

Jak to jest słodka rozkosz cieszyć stroskanych i dopomagać nieszczęśliwym.

MIRABO

Jak to jest wielkim szczęściem, komu Niebo pozwala mieć tak szlachetnej duszy, tak wspaniałego serca i tak zdań cnotliwych żonę, jaką ja dziś odziedziczam. Wierzcie mnie, najcnotliwszy ojcie i najszacowniejsza Julio, iż szczęścia stania się twym mężem za wszystkie na świecie szczęśliwości nigdy bym nie zamienił.

JULIA

Toż samo jest i moje zdanie względem ciebie, Mirabo.

ALWARYS

Mam niezawodną nadzieję, że zupełnie z siebie oboje zawsze kontenci będziecie. I to ja nazywam zupełną nagrodą wszystkich całego życia mego trosków i nieszczęścia.

### Scena siódma

*Don Alwarys, Don Mirabo, Donna Julia, Rupert*

RUPERT

*wybiegając z okrętu*

Jakaś czy uparta, czy chimeryczka<sup>129</sup>, czy zwariowana, czy jej czego w mózgu nie dostaje<sup>130</sup>. Nie chce wychodzić z swojej ciemnicy, mówiąc: „Dobrze mi tu jest. Niech tu umieram. Nie chcę już więcej oglądać słońca”. A słońce ze wszystkich rzeczy na świecie jest najpiękniejsze.

MIRABO

Być to może, że wielkość trosk i smutku zaćmiło jej rozum.

ALWARYS

Może z przyczyn jakich w ostatniej jest pogrążoną rozpacz.

JULIA

Pójdę ja, ojczu kochany. Ja ją wyprowadzę zapewne.

ALWARYS

Idź, kochana córko, bo i mnie, choć jej jeszcze nie widziałem, bardzo interesować los jej poczyna. I ty pójdź, Rupercie, za córką moją.

*Odchodzą.*

### Scena ósma

*Don Alwarys, Don Mirabo*

DON ALWARYS

Wśród największego ukontentowania, w jakim opływam teraz, znowu serce moje poczyna być niespokojnym. Czy znowu co osobliwego nam się nie przytrafi. Och, gdyby już utrapienia moje zupełny koniec wzięły!

MIRABO

Ja w zupełnym zostaję zaufaniu, że już się nam nic złego nie zdarzy. A jeżeli który żeglarz niestatecznego morza i trafiających się na morzu przypadków lękać się może, ja od tej trwogi wolny jestem. Spodziewam się albowiem, że płynąc w towarzystwie tak cnotliwych osób, jakimi jesteście, wypogodzone zawsze Nieba najdogodniej w zamysłach naszych sprzyjać nam będą.

ALWARYS

Kobieta nieznajoma, po którą córka moja poszła, i której tu nadczekujemy, wzrusza, nie wiem czemu, całe wnętrze moje.

MIRABO

Skutki to są litościwego serca i nadto tkliwej duszy twojej.

### Scena dziewiąta i ostatnia

*Don Alwarys, Don Mirabo, Dona Cezaryna, Donna Julia, Rupert, majtkowie*

CEZARYNA

*w kajdanach, tży chustką ucierając*

Miła panienko, po co mnie z ulubionej ciemnicy na widok słońca wyprowadzasz? Już dawno światło dla moich zniknęło oczu. Opóźnienie kilką dniami śmierci mojej nie jest dla mnie łaską, ale krzywdą, bo od dawna jej z najgorętszą przywołuję żądzą. Jedno tylko miałam słodkie pragnienie pożycia z mężem moim i pielęgnowania jedyne go owocu najrzadszej miłości naszej – córki mojej. Ale gdym i ich, i nadzieję nawet dawno już nieżyjących może straciła oglądania, żadna odtąd żądza w sercu moim miejsca nie ma, prócz jak najprędzszego zamknięcia się w grobie dla nadziei choć po śmierci złączenia się z cieniami męża i córki mojej. Och, święty cieniu Alwarysa, męża, i Julii, córki mojej!

ALWARYS

Co?... Alwarysa... Julii... Spójrz mi w oczy... Ach, Cezaryno, żono moja!...  
(*upada zemdlony*)

CEZARYNA

Ach, Alwarysie, mężu najmiłszy!... (*mdleje i upada na niego*)

JULIA

Matko!... Ojczy!... Matko!... Ojczy!... Mirabo!... Nieba!... (*zemdląca upada na nich*)

MIRABO

*trzeźwiąc na przemiany*

Hej, zbiegajcie się! Ratujcie! (*wybiegają majtkowie z okrętów, trzeźwić pomagając*) Owóż to widok!... O, nieszczęście moje! (*słabiej i upada na Ruperta*)

RUPERT

O, cóż to za przenikający widok! Ratujcie, dlaboga, ratujcie! Owóż dopełnienie nieszczęścia mego! Julio!... Alwarysie!... Mirabo!... Nic nie słyszą... Już po nich... Cyt! Mirabo się ocuca... Trzeźwcie!... Ratujcie ile sił waszych, proszę najmocniej.

MIRABO

*otrzeźwiwszy się*

Dlaboga, ich ratujcie! Ach, Julio!

JULIA

*trzeźwiąc się*

Straciłam nieszczęsna ojca, straciłam i matkę pierwej, niż poznałam.

MIRABO

Stój, Julio! Nie frasuj się! Jest nadzieja życia. Matka przychodzi do siebie i ojciec oddycha.

JULIA

O, Boże, przywróć ich do życia!

CEZARYNA

*trzeźwiąc się*

Prawdaż to, że mam męża i córkę?

MIRABO

Masz ich, najzaczniejsza Cezaryno.

JULIA

*do nóg upadając*

Oto jestem u nóg twoich, matko.

CEZARYNA

*przytulając i całując*

O, najmilsza córko!

ALWARYS

*trzeźwiąc się*

Gdzież jest moja żona?... Zdało mi się...

JULIA

Nie zdało się, ojczcie, lecz masz ją przy sobie! O, matko najukochańsza! (*całuje rękę matki i ojca*)

ALWARYS

O, żono! Żono najmilsza... Julio! Oto twoja matka. (*wstając*) Żono!  
*Cezaryna wstaje.*

Oto twoja córka!... Lecz jakim szczęściem tu cię znajduję, którą przez lat kilkanaście oplakiwałem utonioną po rozbiciu się korwety, na której do Gibraltaru płynęłaś.

CEZARYNA

Wszyscy potonęli. Jam na nieszczęście trzymająca się deski odłupanej od okrętu, wyratowaną zostałam od rybaka, i ledwo mnie złożył złapaną na swym brzegu, dostaliśmy się zaraz z bójką temuż samemu, którego ten był okręt. Lecz gdy jego przymilania się to chorobą, to mdłością, to wariacją zmyśloną czyniłam bezskuteczne, uniósłszy się gniewem, włożył na mnie te pęta i wrzucił na dno okrętu. Przez rok z górą gniłam na tym okręcie, nim przyłądował do siebie, oddał mnie po tym do prac ogrodniczych, w których lat ośm byłam blisko. Teraz zaś znowu przed kilką miesiącami znać zrzędzeniem samej Opatrzności, bym was znalazła, znowu okuwszy, wziął z sobą.

ALWARYS

O, jakżem dziś jest szczęśliwy! Lecz zrzućmy z niej te kajdany niewolnicze!  
*Rozbijają pęta.*

Już, Rupercie, zgoła się nie gniewam na ciebie. Żebyś nie uwiózł mi córki, może bym się z żoną więcej nie połączył. O, jak jest dziwna Opatrzność w swoich rozrządzeniach!

MIRABO

O, jak wiele dziś doświadczamy pomyślności!

JULIA

O, jak szczęśliwy dzień jest dla mnie dzisiaj!

RUPERT

Wszystko się dziś nam coś nadzwyczajnego przytrafia.

CEZARYNA

Ale jakim trafem ja męża i córkę na wyspie znajduję?

ALWARYS

Opowiem ci to wszystko, miła żono, wszedłszy na okręt zięcia naszego, którego ci przedstawiam. Tam zrobiwszy wczas i wygodę sobie, zdolniejszą będziesz do wysłuchania wszystkiego i zaraz stąd na powrót do Hiszpanii się odbijamy.

CEZARYNA

O, cóżem za szczęśliwa! Znalazłszy męża i córkę i poznawszy zięcia, będę przed śmiercią moją widziała jeszcze i ukochaną ojczyznę moją.

MIRABO

Będziesz, matko najmilsza.

JULIA

Popłyniemy razem z sobą.

ALWARYS

I po ciągłych nieszczęściach naszych odetchniemy sobie, pomyślniejszych chwil używając.

MIRABO

Idźmyż, rodzice kochani. Algierczyków każę wszystkich na wyspie tej zostawić, a chrześcijan, niewolników tego zbójcy, rozkuwszy, popłyniemy na obydwóch okrętach do Hiszpanii z familią i z zdobyczą do dwóch milionów, jak powiadają, mającą wartości.

ALWARYS

Rób, Mirabo, jak ci się podoba. Ja zaś teraz zajęty jestem tą tylko jedną uwagą, że Opatrzność Najwyższa ufającym sobie umie nawet wskazać szczęście w nieszczęściu<sup>131</sup>.

*Koniec dramy*

R E I E S T R		R E I E S T R	
Doświadczenie czyli mysl w cho- robie wierszem w Warszawie	20	i Cierpliwosci Drama Ory- ginalne we 4. Aktach w Wil- nie	8
Projekt Seymowy w Warszawie	8	Młosc dla Cnoty Komedia Ory- ginalna we 3. Aktach w War- szawie	2
Szczere Interesowanie się wier- szem i prozą w Wilnie	24	Wszytko się skończyło na Pro- teckie Komedia Oryginalna we 2. Aktach w Wilnie	2
Kłamstwo wierszem i prozą w Wilnie	24	Zona optfzczona na bezludney wyspie Drama w 1. Akcie w Wilnie, &c. &c. &c.	1 10
Sytyra zamiast wdzięczności wierszem w Wilnie	24		
Śatyra na Limię Trybunału wierszem w Wilnie	8		
Kolęda dla Króla i nieszczęśli- wego Narodu wierszem w Wil- nie	24		
Opis Illuminacyi danej w domu Autora wierszem i prozą w Wilnie	15		
Mowa miana na Seymikach miew- skich w Wilnie	8		
T E A T R.			
Młosc wszystkich porównywa Komedia Oryginalna w 5. Ak- tach w Wilnie	3		
Szczęście w Nieszczęściu czy- li wzór Ludzkości, Stałości			



Il. 10. Fragment Rejestru różnych i w różnych miejscach drukowanych dzieł Jegomości Pana Marewicza z wyrażeniem ich ceny umieszczonego na końcu wydania dramy W.I. Marewicza *Szczęście w nieszczęściu, czyli wzór stałości, ludzkości i cierpliwości...*, [b.m.w.] 1798

Źródło: egz. BJ, sygn. St. Dr. 26821.





# KOMENTARZE



# KOMENTARZ EDYTORSKI

## I. Wykaz znaków i skrótów przyjętych w edycji

### Znaki edytorskie i skróty w transkrypcji, aparacie krytycznym i objaśnieniach

< > – nawiasy kątowe w tekście utworu sygnalizują ingerencje wydawcy, zarówno emendacje, jak i koniektury

[ ] – nawiasy kwadratowe sygnalizują pochodzące od wydawcy uzupełnienia o charakterze redakcyjnym, w tym także rozwiązania skrótów i tytułów grzecznościowych

ang. – angielski, z angielskiego

b.m.r. – bez miejsca, roku

b.m.w. – bez miejsca wydania

bł. – lekcja uznana przez wydawcę za błędną

bł. druk. – błąd drukarski

cz. – część

egz. – egzemplarz

fin. – fiński, z fińskiego

fr. – francuski, z francuskiego

gr. – grecki, z greckiego

hiszp. – hiszpański, z hiszpańskiego

k., k. tyt., k. nlb. – karta, karta tytułowa, karta nieliczbowana

l. – lata

lit. – litewski, z litewskiego

łac. – łaciński, z łaciny

mit. gr. – mitologia grecka

mit. rz. – mitologia rzymska

niem. – niemiecki, z niemieckiego

obj. – objaśnienie, objaśnienia

oprac. – opracował, opracowała, opracowanie

podst. wyd. – podstawa wydania

popr. wyd. – poprawka wydawcy

por. – porównaj

przyp. – przypis  
 przyp. aut. – przypis autora  
 rkps. – rękopis  
 ros. – rosyjski, z rosyjskiego  
 s. lb., s. nlb. – stron liczbowanych, strona nieliczbowana  
 St. Dr. – stary druk  
 sygn. – sygnatura  
 t. – tom  
 tur. – turecki, z tureckiego  
 ukr. – ukraiński, z ukraińskiego  
 w. – wiek  
 węg. – węgierski, z węgierskiego  
 wł. – włoski, z włoskiego  
 właśc. – właściwie  
 zob. – zobacz

### **Skróty najczęściej stosowanych edycji, utworów, opracowań lub periodyków**

NKPP – *Nowa księga przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich*, red. J. Krzyżanowski (t. I–III), S. Świrko (t. IV), Warszawa 1969–1978 (po skrócie podano hasło i numer)

PSB – *Polski słownik biograficzny*, t. 3: *Brożek Jan – Chwalczewski Franciszek*, red. W. Konopczyński, Kraków 1937; t. 12: *Kapostas Andrzej – Klobassa Zręcki Karol*, red. E. Rostworowski, Wrocław 1966–1967; t. 34: *Rząśnicki Adolf – Sapięha Jan*, red. H. Markiewicz, Warszawa 1993

### **Skróty bibliotek, instytucji**

BJ – Biblioteka Jagiellońska w Krakowie  
 BUW – Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie  
 BU Wilno – Biblioteka Uniwersytecka w Wilnie  
 IBL – Biblioteka Instytutu Badań Literackich PAN w Warszawie  
 MNK – Biblioteka Książąt Czartoryskich Muzeum Narodowego w Krakowie  
 Ossol. – Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich PAN we Wrocławiu

PAN-PAU Kraków – Biblioteka Naukowa Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk w Krakowie

PBW – Państwowa Biblioteka im. Eustachego i Emilii Wróblewskich w Wilnie

WBPL – Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. H. Łopacińskiego w Lublinie

## II. Opis źródeł

Materiał niniejszej edycji stanowi pięć utworów dramatycznych Wincentego Ignacego Marewicza (trzy komedie i dwie dramy): *Miłość dla cnoty. Komedya oryginalna we trzech aktach*, Warszawa [1787] (egz. BUW, sygn. 4.21.8.1.[57<sub>3</sub>]), *Miłość wszystkich porównywa. Komedya oryginalna w pięciu aktach*, Wilno 1796 (egz. BUW, sygn. 4.21.3.25), *Wszystko się skończyło na projekcie. Komedya oryginalna we dwóch aktach*, [Wilno] [po 1795] (egz. BJ, sygn. St. Dr. 95941), *Żona opuszczona na bezludnej wyspie. Drama w jednym akcie z intrygi wziętej z opery włoskiej*, [Wilno 1795] (egz. BJ, sygn. St. Dr. 27261), *Szczęście w nieszczęściu, czyli wzór stałości, ludzkości i cierpliwości. Drama oryginalne we czterech aktach*, [b.m.w.] 1798 (egz. BJ, sygn. St. Dr. 26821). Utwory w niniejszej edycji przedstawiono z podziałem na komedie i dramy, a w ich obrębie – chronologicznie – zgodnie z datą powstania. W trakcie licznych kwerend archiwalnych i bibliotecznych w kraju i zagranicą okazało się, że dostępny jest tylko jeden przekaz autentyczny każdego z ww. tekstów. Za podstawę wydania przyjęto zatem: w pierwszym przypadku – pierwodruk, w drugim – wydanie drugie, w trzecim – pierwodruk, w czwartym – pierwodruk, w piątym – wydanie drugie<sup>1</sup>.

*Miłość dla cnoty* została wydrukowana w Drukarni Nadwornej Jego Królewskiej Mości i Prześwietnej Komisji Edukacji Narodowej w Warszawie bez roku wydania. Karta tytułowa zawiera adnotację, że napisana została w 1787 roku. Elżbieta Aleksandrowska przypuszcza, że druk komedii miał miejsce w 1788 roku<sup>2</sup>. Opis fizyczny: [44, ost. cz.] k., sygn. A–E8, F4; 8°. Spis zawartości: [A<sub>v</sub>]: (spis osób występujących w sztuce) *Osoby*; k. A<sub>2r</sub>–[A<sub>3v</sub>]: (dedykacja) *Do Jaśnie Oświeconego Książęcia Jegomości Aleksandra na Drui, Różannej, Dereczynie, Wysokim Litewskim, Dombrownie, Bychowcach, Czerei, Szkudach etc., hrabiego Sapiehy, kanczlerza w[ielkiego] W[ielkiego] Ks[ięstwa] Litewskiego, kawalera orderów polskich*; k. [A<sub>6r</sub>]–F<sub>4v</sub>: tekst komedii. Druk zachował się w zbiorach BUW i MNK. Wydawca niniejszej edycji korzystał z egz. BUW, sygn. 4.21.8.1.[57<sub>3</sub>].

*Miłość wszystkich porównywa* została opublikowana w 1796 roku w Wilnie, drukarnia nie jest znana, być może Drukarnia Akademicka. Na karcie tytułowej: „Po kilkakroć na teatrach warszawskim, lwowskim i wiedeńskim grana”. Opis fizyczny: [4] k., podwójna numeracja stron: s. 134, sygn.: A–D8; 8°. Zawartość druku: k. [A<sub>v</sub>]: (spis osób występujących w sztuce) *Osoby*; k. [A<sub>2r</sub>]–[A<sub>3v</sub>]:

<sup>1</sup> Na karcie ochronnej egzemplarzu PAU-PAN w Krakowie dramy *Szczęście w nieszczęściu* (sygn. 1039 st. dr.; egz. bez k. tyt. i dedykacji) znajduje się odręczna adnotacja: „1787” (czyli wydanie pierwsze). Jest to jednak błędna informacja, jako że w istocie jest to wydanie drugie – z 1798 r.

<sup>2</sup> E. Aleksandrowska, *Wincenty Ignacy Marewicz (1755–1822)*, [w:] *Pisarze polskiego oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, Z. Goliński, t. 2, Warszawa 1994, s. 340.

(dedykacja) *Do Jaśnie Wielmożnego Jegomości Pana Aleksandra Butkiewicza, brygadiera wojsk rosyjskich, kawalera orderów św. Włodzimierza i św. Jerzego*; k. [A<sub>6v</sub>]-[I<sub>7v</sub>]: tekst sztuki. Na karcie tytułowej: winieta z herbem Kościesza i cyframi W.M. (Wincenty Marewicz – A.P.). Druk zachował się w zbiorach BUW i PBW. Wydawca niniejszej edycji korzystał z egz. BUW, sygn. 4.21.3.25.

Na karcie tytułowej komedii *Wszystko się skończyło na projekcie* zamieszczono informację: „napisana [...] roku 1795, w tymże roku dnia 26 kwietnia grana na teatrze wileńskim”. Brak miejsca i roku wydania, najprawdopodobniej ukazała się w druku w Wilnie po 1795 roku. Opis fizyczny: [31, ost. cz.] k., sygn.: A–D8; 8°. Opis zawartości: [A<sub>v</sub>]: (spis osób występujących w sztuce) *Osoby*; k. A<sub>2r</sub>-[A<sub>3v</sub>]: (dedykacja) *Do Jaśnie Wielmożnej Jejmości Pani Marianny z Jaśnie Oświeconych Książąt Hrabionów Sapiarów Puzyrniny, starościny dziewniskiej i szatarnickiej*; [A<sub>4r</sub>]-[D<sub>7r</sub>]: tekst utworu. Druk zachował się w zbiorach BJ, BUW, BW Wilno i Ossol. Wydawca niniejszej edycji korzystał z egz. BJ, sygn. St. Dr. 95941.

W wydaniu dramy *Żona opuszczona* na karcie tytułowej widnieje adnotacja: „napisana [...] roku 1795 w Wilnie i tegoż roku na wileńskim teatrze grana dnia 19 kwietnia”. Brak informacji o miejscu i roku wydania. Opis fizyczny: [20] k., sygn.: A–B8, C4; 8°. Zawartość druku: [A<sub>v</sub>]: (spis osób występujących w sztuce) *Osoby*; k. A<sub>2r-v</sub>: (dedykacja) *Do Jaśnie Wielmożnej Jejmości Pani Karoliny z Brzostowskich Wołodkowiczowej, starościny hajeńskiej i rotmistrzowej Kawalerii Narodowej*; k. [A<sub>3r</sub>]-[C<sub>4r</sub>]: tekst utworu. W niniejszej edycji wykorzystano z egz. BJ, sygn. St. Dr. 27261.

Druga drama Marewicza, *Szczyście w nieszczęściu* ukazała się w 1798 r. bez miejsca wydania (najprawdopodobniej we Lwowie). Opis fizyczny: [8] k., 186 s., [2] k.; 8°. Spis zawartości: s. tyt. verso: (spis osób występujących w sztuce) *Osoby*; [6] k.: (dedykacja) *Do Jaśnie Wielmożnego J[ego]m[os]c[i] Księdza Kajetana Ignacego Gozdawy na Kitkach Kickiego, arcybiskupa lwowskiego*; [8<sub>r-v</sub>]: *Omyłki w druku z poprawą onych*; s. 1–186: tekst sztuki; [2] k.: *Rejestr różnych i w różnych miejscach drukowanych dzieł Jegomości Pana Marewicza z wyrażeniem ich ceny*. Istnieją dwa warianty tego wydania. W wariantcie A druk zawiera jedną kartę z erratą – 8. k. nlb., w wariantcie B druk zawiera dwie karty z erratą, które różnią się składem drukarskim, tekst erraty i dramy jest ten sam; w obu wariantach s. 155 błędnie oznaczona jako 123. Druk zachował się w zbiorach BJ, PAU-PAN Kraków, WBPL. Wydawca niniejszej edycji korzystał z wariantu A, egz. BJ sygn. St. Dr. 26821.

Za pomoc przy wprowadzeniu poprawek wydawcy w edycji dramy *Szczyście w nieszczęściu* posłużyły dołączone do podstawy wydania *Omyłki w druku z poprawą onych*, trzeba jednak zaznaczyć, iż zamieszczone w nich wskazówki nie zawsze pokrywały się z faktycznym stanem w przekazie. W tekście komedii *Miłość dla cnoty* w spisie osób występujących w sztuce podano formę imienia:

ELŻBIETKA zamiast ELŻBIETA (bez nawiasów kątowych i bez umieszczenia tej zmiany w *Aparacie krytycznym*), jako że ta pierwsza forma występowała w całym tekście. Do niniejszej edycji nie wszedł *Rejestr różnych i w różnych miejscach drukowanych dzieł Jegomości Pana Marewicza z wyrażeniem ich ceny* (zamieszczony w dramie *Szczęście w nieszczęściu*). Jako że w podstawie wydania każdego z edytowanych tu utworów dramatycznych spis występujących w sztuce osób był umieszczany przed poprzedzającą (niekiedy obszerną) dedykacją, wydawca postanowił – mając na względzie wygodę czytelnika – zmienić w niniejszej edycji kolejność tych elementów ramy wydawniczej, mianowicie umieścić spis osób po dedykacjach, tuż przed tekstem sztuk.

Teksty opatrzone komentarzem rzeczowym i językowym, zawierającym objaśnienia historyczno-literackie i filologiczne. Edycja zawiera także aparat krytyczny, w którym zasygnalizowano dostępne i odnalezione przekazy oraz wprowadzone poprawki.

### III. Zasady transkrypcji

Materiał niniejszego tomu stanowią teksty trzech komedii i dwóch dram Wincentego Ignacego Marewicza: *Miłość dla cnoty. Komedia oryginalna we trzech aktach*, Warszawa [1787], *Miłość wszystkich porównywa. Komedia oryginalna w pięciu aktach*, Wilno 1796, *Wszystko się skończyło na projekcie. Komedia oryginalna we dwóch aktach*, [Wilno] [po 1795], *Żona opuszczona na bezludnej wyspie. Drama w jednym akcie z intrygi wziętej z opery włoskiej*, [Wilno 1795], oraz *Szczęście w nieszczęściu, czyli wzór stałości, ludzkości i cierpliwości. Drama oryginalne we czterech aktach*, [b.m.w.] 1798. Powyższe utwory dramatyczne Marewicza opracowano z uwzględnieniem głównych zasad transkrypcji oświeceniowych tekstów poetyckich, opracowanych przez Barbarę Wolską i zespół Katedry Edytorstwa na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Łódzkiego (stosowanych w tomikach z serii „Prace Katedry Edytorstwa Wydziału Filologicznego UŁ”), oraz zasad transkrypcji, według których opracowywane są edycje krytyczne wydane w serii „Biblioteka Pisarzy Polskiego Oświecenia IBL PAN” w Warszawie.

W niniejszym wydaniu w znacznym stopniu uwzględniono zasady współcześnie obowiązującej interpunkcji logiczno-składniowej, lecz jednocześnie – ze względu na przeznaczenie edytowanych utworów do realizacji scenicznej – starano się uszanować interpunkcję retoryczno-intonacyjną właściwą tekstom tego typu. Niekiedy rozbijano zdanie wielokrotnie złożone na kilka zdań (wstawiając w miejsce dwukropka kropkę), lecz na ogół sygnalizowano pauzy za pomocą znaków występujących w przekazach, przy czym niektóre pauzy osłabiano (w miejsce średnika wstawiając przecinek; rezygnując z przecinka lub średnika przed spójnikami *i* oraz *a* łączącymi części zdania, o ile spójniki te nie były powtórzone), inne – wzmacniano (w miejsce przecinka wstawiając



średnik). Ustalając interpunkcję, pamiętano o tym, że w branych tu pod uwagę przekazach utworów dwukropek był znakiem wyliczenia, ale głównie – silniejszej pauzy. Zachowano myślniki (zwiększając ich liczbę) i pozostawiono wielokropki (co dla aktorów mogłoby być swego rodzaju instrukcją, wskazówką do zawieszenia głosu, zmiany jego tonu albo wprowadzenia pauzy). Zmodernizowano, a niekiedy wprowadzono cudzysłowy.

Za podstawą wydania pozostawiono rozpoczynanie każdego wersu majuskułą (w tekstach poetyckich). Usunięto nawiasy w występujących poza kwestiami bohaterów didaskaliach. Numery aktów i scen we wszystkich tekstach dramatów podano słownie.

Ograniczono w stosunku do druku zakres stosowania wielkich liter. Majuskuły używano w słowach określających Boga (wprost i za pomocą peryfraz) oraz w zaimkach odnoszących się bezpośrednio do Niego: *Bóg, Niebios, Boski, Niebo, Nieba, Istoto Najwyższa, Opatrzność, Opatrzność Najwyższa*. Wielkie litery pozostawiono (lub wprowadzono) w przypadkach animizacji i personifikacji pojęć abstrakcyjnych: *Fortuna, Miłość, Przyrodzenie, Mistrzynie Miłość* oraz *Natura*. Wszystkie zaimki osobowe w dedykacjach i tekstach utworów pisane wielką literą w podstawie wydania zapisywano małą literą. Pozostawiono zapis wielką literą obcych tytułów grzecznościowych: *Don, Donna, Dona* (w dramie *Szczęście w nieszczęściu*), natomiast wyrazy *Doństwo* i *Dońskiej* zapisano małymi literami: *doństwo, dońskiej*.

W tytułach oraz w tekstach utworów rezygnowano z wielkiej litery w licznych rzeczownikach oraz nielicznych przymiotnikach (np. *Powszechność* →  *powszechność, Kolos* → *kolos, Cnota* → *cnota, Dzieło* → *dzieło, Kościół* → *kościół, Chryścijany* → *chrześcijany, Rodzice* → *rodzice, Panie* → *panie, Rozum* → *rozum, Balsam* → *balsam, Przyjaciel* → *przyjaciel, Ojczyzna* → *ojczyzna, Słońce* → *słońce, Piekło* → *piekło, Naród* → *naród, Bonończyk* → *bonończyk, Krajowiec* → *krajowiec, Opiekun* → *opiekun, Ojciec* → *ojciec, Chłopianka* → *chłopianka, Bilet* → *bilet, Krajowe* → *krajowe, Trocki* → *trocki, Polski* → *polski, Angielski* → *angielski*).

Zmodernizowano pisownię łączną i rozdzielną (np. *niezdołam* → *nie zdołam, nieprzestanie* → *nie przestanie, radabym* → *rada bym, niezdradzi* → *nie zdradzi, nieznałem* → *nie znałem, mógł byś* → *mógłbyś, nie nawidzę* → *nienawidzę, Śpieszmy się* → *Śpieszmy się, Wyrwał się* → *Wyrwała się, Godzi się* → *Godzi się, nieprawda* → *nieprawda, nie miłosierny* → *niemiłosierny, bezposażna* → *bezposażna, krótko trwała* → *krótkotrwała, wcale* → *wcale, w prawdzie* → *wprawdzie, wkrótce* → *wkrótce, po między* → *pomiedzy, nie dawno* → *niedawno, nad to* → *nadto, jak by* → *jakby*).

Cząstki ruchome 1 i 2 osoby l.p. i l.m. czasu teraźniejszego i przeszłego (-m, -ś) oraz partykuły -że, -ż pisano łącznie (np. *którem, bardzom, cożem, nieszczęśliwam, całam, jam, zem, słabam, głupiam, płocham, czemum, ledwom, czemuś, wielkiś, głupiś, boś, winieniś, miłyż, zagarnę, okrzycząż, chceszze*). Wyjątek uczyniono, gdy pisownia łączna zaciera bądź zmienia znaczenie wyrazów czy może

wydawać się niezrozumiała (np. *który-m dała* (= który dałam), *wieczerzą-m jadła* (= jadalem wieczerzą).

Utrzymano łączną pisownię wyrażen *potym* (= potem). Zmodernizowano rozdzielną pisownię wyrażenia *w tym* (= wtem, nagle) → *wtem* w znaczeniu przysłówkowym. Zachowano pisownię rozłączną tego wyrażenia w znaczeniu dosłownym: *w tym* (= w tym czymś), *nad tym* (= nad tym czymś), *na tym* (= na tym czymś), *z tym* (= z tym czymś), *przy tym* (= przy tym czymś), *po tym* (= po tym czymś).

Pisownię głosek *i* oraz *y* transkrybowano zgodnie z dzisiejszymi regułami jako *i*, *y*, *j* (np.: *iest* → *jest*, *y* → *i*, *chymeryczny* → *chimeryczny*, *iey* → *jej*, *przymiui* → *przyjmij*, *dobrodzieiu* → *dobrodzieju*, *komedya* → *komedia*, *kuryer* → *kurier*, *moiey* → *mojej*, *twoiey* → *twojej*, *uproiektowaney* → *uprojektowanej*).

W utworach wierszowanych wyrazy pochodzenia obcego transkrybowano, rozwijając grupy *-ij*, *-yj*, zgodnie z ówczesną spolszczoną wymową oraz ze względu na utrzymanie metrum: (np. *lilia* → *lilija*, *hiacynt* → *hijacynt*, *Julia* → *Julija*, *Zofia* → *Zofija*). Podobnie ze względów wersyfikacyjnych postąpiono w przypadku wyrazu rodzimego *piany* → *pijany*.

Sprowadzono do postaci dzisiejszej formę trybu rozkazującego czasownika: *pódź* → *pójdź*, ponieważ w podstawie wydania występowała ona obok nowszej: *pójdź*, *pójdźmy* i in.

Utrzymano obocznie występujące formy przysłówka: *przecie* // *przecież*.

Zmodernizowano formę *przynamniej* → *przynajmniej* ze względu na wielokrotność użycia formy nowszej. Podobnie postąpiono ze starszą formą przysłówka *zapewna*: *zapewna* → *zapewne*.

Jako że przeważała forma nowsza *dopiero*, nie zachowano występującej tylko dwukrotnie w tekście komedii *Wszystko się skończyło na projekcie* formy *dopiero*.

Zachowano rozszerzone formy czasowników poza rymem oraz w pozycjach rymowych (np. *widziemy*, *mówiemy*, *pomówiemy*, *nabawiemy*, *wychodźmiemy*). Pozostawiono również formy czasownikowe l.m. typu: *będziem*, *zwiadzim*.

Ze względu na rytmikę i wersyfikację (a także poza rymem) pozostawiono krótsze formy przymiotników oraz imiesłowów przymiotnikowych l.p. r.m. typu: *czczon*, *wielbion*, *przyjmowan*, *wdzięczen*, *godzien*.

Zachowano oboczność czasownika *patrzeć* // *patrzyć* (wraz z pochodnymi: *patrzaj*, *napatrzeć* i in.), jako że forma starsza pojawiała się w podstawie wydania częściej. Zostawiono następujące dawne i właściwe autorowi formy czasownikowe: *pomyśliła*, *myślić*, *pomyślić*, *myślił* obok *pomyślałem*. Utrzymano także czasowniki typu: *zostawuję* (= zostawiam), *roztawować* (= rozkładać, rozciągać).

Sprowadzono do postaci dzisiejszej dawną formę czasownika *jachać* (też: *jachała*, *jachały*), która pojawiła się w przekazach obok nowszej: *jechała*, *wyjechała*, *przejechać*, *jechać*.

Modernizowano końcówki narzędnika l.p. r.m. i r.n. oraz l.m. zaimków i przymiotników *-emi* do postaci: *-ymi* (np. *mojemi* → *moimi*, *temi* → *tymi*, *niemi* → *nimi*, *takiami* → *takimi*, *miłemi* → *miłymi*, *niezatartemi* → *niezatartymi*, *różnemi* → *różnymi*, *samowładnemi* → *samowładnymi*, *ojczystemi* → *ojczystymi*, *najczulszemi* → *najczulszymi*, *ludzkiemi* → *ludzkimi*, *szanownemi* → *szanownymi*, *miłemi* → *miłymi*, *czczemi* → *czczymi*, *pamiętnemi* → *pamiętnymi*, *krótkiemi* → *krótkimi*, *małemi* → *małymi*, *skradzionemi* → *skradzionymi*, *głupiemi* → *głupimi*, *bystremi* → *bystrymi*, *dotkliwszemi* → *dotkliwszymi*, *rozmaitemi* → *rozmaitymi*).

Zachowywano końcówkę *-ą* biernika l.p. rzeczowników r.ż. miękkotematowych, np. *suknią* (= suknię), *łanią* (= łanię), *kompanią* (= kompanię). Analogicznie pozostawiono końcówkę *-ę* biernika l.p. rzeczowników: *synową* (= synową), *białogłową* (= białogłową), *bratową* (= bratową) oraz zaimków: *jedną* (= jedną), *moję* (= moją).

Modernizowano końcówkę w mianowniku l.p. rzeczowników r.n. (np. *dziewcze* → *dziewczę*, *dziecie* → *dziecię*, *imie* → *imię*). Pozostawiono końcówkę *-y* w narzędniku l.m. licznych rzeczowników r.m., r.ż. i r.n.: *głaz*: *głazy* (= głazami), *słowo*: *słowy* (= słowami), *przykład*: *przykłady* (= przykładami), *wiarołomca*: *wiarołomcy* (= wiarołomcami), *pieszczota*: *pieszczoty* (= pieszczotami).

Pozostawiono dawną formę rzeczownika *ubiór* w narzędniku l.p. (*ubierze*).

Ze względu na rytmikę i wersyfikację i poza rymem pozostawiono formę narzędnika l.m. rzeczowników *płomieńmi* (= płomieniami), *gałęźmi* (= gałęziami). Zachowano rozszerzenie rzeczownika *liść* w narzędniku l.m. *liściami* (= liśćmi).

Zachowano formę mianownika l.m. rzeczowników: *talenta*, *komplementa*, *dokumentu*, *interesa*, *procenta*, *instrumentu*.

Utrzymano oboczność *krwie* // *krwi* w dopełniaczu l.p.

Ze względu na rytm i wersyfikację (a także w tekstach prozą) zachowano często występującą w podstawie wydania końcówkę w dopełniaczu i bierniku l.m. rzeczowników męskoosobowych i niemęskoosobowych, np.: *graczów* (= graczy), *wierzycielów* (= wierzycieli), *wróblów* (= wróbli), *kapeluszków* (= kapeluszy), *uczuciów* (= uczuć). Zachowano dawną formę rzeczownika *hrabia* w dopełniaczu l.p.: *hrabi* (= hrabiego).

Zachowywano w przypadkach zależnych uproszczoną formę rzeczownika *garnek*: *garku*, *garka*.

Zachowano dawne formy rzeczownika r.ż. l.p. w celowniku i narzędniku: *siestrze* (a także: *siestrzańcowi*), *żenie*, *ścienie* (*na ścienie*).

Pozostawiono dawną formę rzeczownika l.p. w miejscowniku: *zwierciedle*.

Zachowano dawną formę liczby podwójnej, np. *po ... leciech*, *w uściech*, *w moich rękach*.

Analogicznie postąpiono z formą rzeczownika l.m. zakończonego na *-e* (= *-y*) w mianowniku: *zbójce* (= zbójcy).

Pozostawiono także dawną formę mianownika r.n. l.p. zaimków przymiotnych, która była dostosowana do towarzyszącego przymiotnika: *te ciało, te ustronie, te niedomawianie, te miejsce, te złoto*.

Zachowano występujące w podstawie wydania oboczne formy zaimka: *mię // mnie* oraz *cię // ciebie*.

Pochylone *e*, zapisywane jako *y* lub *i*, zachowano tylko w parach rymowych, np. *określić / myślić, myślę / określę, ukrzepi / lepiej, różnica / wznieca*, oznaczając je jako *é* (w druku: *e, y, i*). W pozycjach poza rymami utrzymano lub wprowadzono *e* jasne, będące kontynuacją *e* pochylonego, jako że w podstawie wydania występowały tu liczne formy z *e* jasnym – coraz powszechniejsze w wymowie i piśmie w ostatnim ćwierćwieczu XVIII stulecia, np. *podchłébstwo* → *podchlebstwo*, *zwiérzéta* → *zwierzéta*, *dziéwcząt* → *dziewcząt*, *grzéch* → *grzech*, *cérkwi* → *cerkwi*, *dziéwczynna* → *dziewczynna*, *ciérpieć* → *cierpieć*, *zégarek* → *zegarek*, *cztéri* → *cztery*.

Formy w dopełniaczu tytułów żeńskich typu: *królowy* doprowadzono do postaci: *królowej*.

Nie utrzymano dawnej pisowni nielicznych w podstawie wydania wyrazów z grupą *-yr-*, w których pochylone *e* utrzymywało się najdłużej, przyjmując w wymowie postać *-y-* poza rymami (*styr, styrczą, styrczał, styrczało*), ponieważ znacznie częściej występowały tu formy nowsze (*ster, sterczą*).

Zmodernizowano pisownię samogłosek *o, ó* i *u* (np. *szczegulnie* → *szczególnie*, *wyszczegulnienia* → *wyszczególnienia*, *skury* → *skóry*, *domównicy* → *domownicy*, *polór* → *polor*, *domaturka* → *domatorka*, *ostróżne* → *ostrożne*, *dwónastu* → *dwunastu*, *poklón* → *pokłon*, *głóšno* → *głośno*, *pułglówku* → *półglówku*, *niewymównie* → *niewymownie*, *nóty* → *nuty*, *bóty* → *buty*).

Jasne *o* lub oboczności *o // ó* zmodernizowano do pisowni dzisiejszej: *Kościół* → *Kościół*, *wieczor* → *wieczór*.

Nie pozostawiono charakterystycznego dla ówczesnej polszczyzny (zwłaszcza kresowej) osobliwego rozkładu *o* oraz *ó*, np. *spójrzeć* → *spojrzeć*, *mózgównicy* → *mózgownicy*, *domównicy* → *domownicy*, *wskróś* → *wskroś*, *przewrótni* → *przewrotni*.

W transkrypcji samogłosek nosowych przyjęto generalną zasadę modernizacji, np. *jęców* → *jeńców*, *tesknota* → *teńsknota*, *przyłgnoł* → *przyłgnął*, *wycisnoł* → *wycisnął*, *przedsięwziołem* → *przedsięwziąłem*, *przekłéstwa* → *przekleństwa*, *natchnęły* → *natchnęły*, *Somsiadowicz* → *Sąsiadowicz*, *troche* → *trochę*, *wypiętnowawszy* → *wypiętnowawszy*, *wypiętnowany* → *wypiętnowany*, *wycięczone* → *wycięczone*, *piáciu* → *pięciu*, *najświętoblwsze* → *najświętobliwsze*, *dzisiáciu* → *dziesięciu*.

Długie *s* (*í*) występujące w druku jest oddawane jako *s, ś* zgodnie z dzisiejszą ortografią, np. *morfski* → *morski*, *pierwfszeństwo* → *pierwszeństwo*, *spofoby* → *sposoby*, *ślubny* → *ślubny*, *stronifsz* → *stronisz*, *spiefzno* → *spieszno*.

Pisownię pozostałych głosek dźwięcznych i bezdźwięcznych (*t, d, s, z, ś, ź, sz, ż, k, g, rz, sz, w, f*) sprowadzono do współczesnej postaci, np. *męszczyzn*

→ mężczyzn, gryść → gryźć, beśpiecznie → bezpiecznie, skłatką → składką, głupisz → głupiż, prętko → prędko, ztykającej się → stykającej się, napodkałem → napotkałem, weście → weźcie, ztowarzyszonych → stowarzyszonych, zkomlenie → skomlenie, wywieść → wywieźć, ztąd → stąd, proźby → prośby.

Zmodernizowano formy typu mgleje → mdleje, zemglony → zemdlony, mglejąca → mdlejącą.

Zmodernizowano wygłosowe -dź / -dz do postaci dzisiejszej: -ć / -c, np. bydź → być, strzedz → strzec, dopomódz → dopomóc, pomódz → pomóc, rozbiecz → rozbiec, przemódz → przemóc.

Skróconą formę wyrażen przyimkowych zapisano z apostrofem, np. k tobie → k'tobie.

Pozostawiono dawne formy czasowników i rzeczowników bez nagłosowych spółgłosek w-, s-, np. skazywać (= wskazywać), potkał (= spotkał), przedawca (= sprzedawca) (z pochodnymi: przedam, sprzedajnej). Utrzymano zaś pojawiające się obocznie formy: pogląda // spogląda (z pochodnymi).

Uwspółcześiono pisownię rzeczownika harmata → armata (z pochodnymi).

Pozostawiono konsekwentny zapis formy rzeczownikowej: ptastwo.

Chwiejnie zapisywany wykrzyknik ah / ach oddano zgodnie z dzisiejszą normą ortograficzną jako ach. Występujące w podstawie wydania imiona Machmut, Machomet oddano jako Mahmut, Mahomet.

Zachowano występującą konsekwentnie we wszystkich utworach formę przymiotników miłośny (miłośnego, miłośne, miłośnych) oraz radośny (radośnym). Do postaci dzisiejszej doprowadzono pisownię s // sz (szłę → ślę (z pochodnymi)), jako że w podstawie wydania przeważają formy nowsze.

Ze względu na liczniejsze występowanie formy nowszej uwspółcześiono formy wyrazu zazdrość / zaźdrość oraz pochodne (zazdrościł, zazdrościła, zaźdrośczył).

Przeważające w podstawie wydania grupy spółgłoskowe źrz-// -źrz-, śrz-// -śrz- (np. źródłem, źródła, źrzenicy, źródle, śzodek, pośród, średzina) zachowano, zgodnie z pisownią druku.

Pozostawiono konsekwentną w podstawie wydania dawną formę czasowników i rzeczowników nadgrodzić (= nagrodzić), nadgroda (= nagroda) wraz z pochodnymi (nadgrodzono, nadgradzać, nadgrodzony, nadgrodziłbym, nadgradzając).

Utrzymano również (z uwagi na znaczenie) występujące konsekwentnie w edytowanych w niniejszej publikacji tekstach dramatów pochodne wyrazu podchlebstwo (= pochlebstwo): podchlebstwa, podchlebstwem, podchlebia.

Jako że w podstawie wydania przeważa nowsza forma bardzo, zmodernizowano pisownię przysłówka barzo → bardzo, najbarziej → najbardziej, barziej → bardziej. Z tej samej przyczyny uwspółcześiono dawną formę wszystko: wszystko → wszytko.

Bez zmian pozostała konsekwentna w druku dawna forma rzeczownika *sumnienie* (oraz *sumnienia*).

Pozostawiono konsekwentnie występującą (w dramacie *Szczęście w nie-szczęściu...*) formę *szalasz*.

W wyrazach obcego pochodzenia zredukowano podwójne spółgłoski, zgodnie z pisownią dzisiejszą (np. *interessa* → *interesa*, *dramma* → *drama*, *assamble* → *asamble*, *kommisarz* → *komisarz*, *szambellan* → *szambelan*, *massa* → *masa*, *assygnacja* → *asygnacja*, *Izabella* → *Izabela*).

Zachowano następujące dawne i właściwe autorowi formy: *przed kilką laty*, *pierwej*.

Pozostawiono dawne formy liczebników: *czterma* (= czteroma), *ośm* (= osiem), *ośmnaście* (= osiemnaście), oprócz dokumentów urzędowych (np. w sztuce *Miłość wszystkich porównywa*), gdzie zachowano pisownię w cyfrach arabskich.

Zachowano oboczność rozszerzonej i skróconej formy przyimków *w / we* oraz *z / ze* z wyrazami, np. *we trzech*, *we dwóch*, *w własnej [...]* *istocie*, *truciznę ze złota*, *z złota odlane* (tu celem zachowania miary wersyfikacyjnej).

Literę *x* transkrybowano jako *ks* (np. *Xięstwa* → *Księstwa*, *Alexandra* → *Aleksandra*, *Xiążę* → *Książę*, *maxymami* → *maksymami*).

Rozwijano występujące w podstawie wydania (w tytułach, na stronach tytułowych i w tekstach dedykacji) skróty, a także inicjały imion i nazwisk zawartych w tytułach i tekstach dedykacji (np. *W[asz]m[oś]ć*, *Nadw[ornej] J[ego] K[rólewskiej] M[oś]ci i Prześw[ietnej] Komisji Eduk[acji] Narod[owej]*, *w[ielkiego] W[ielkiego] Ks[ięstwa]*, *kawalerow[ie]*, *r[otmistrz] w[ojewódzтва] t[rockiego]*).

Podobnie postąpiono w tekstach edytowanych utworów dramatycznych, lecz ze względu na częstotliwość występowania, a także na obecność form rozwiniętych podano bez nawiasów kwadratowych, np. *WPan* → *Waćpan*, *dobro:* → *dobrodziejka*, *Aprend:* → *Aprendowicz*, *Plochoc:* → *Plochoczyńskiego*, *czerw:* *zł* → *czerwonych złotych* i in.

Uproszczone i rozwinięto obocznie występujący skrót: *Litt. // Lit.* → *Lit[ewski]*.

Pozostawiono natomiast skróty typu: *św., itd., śp., etc.*

Oczywiste błędy druku pominięto. Proste błędy poprawiano bez sygnalizowania tej ingerencji w tekście. Zastępowano właściwymi, dodawano lub usuwano zbędne znaki nosowości, miękkości, diakryty, np. *Powiedź* → *Powiedz*, *opowiedź* → *opowiedz*, *dobrze* → *dobrze*, *żeby* → *żeby*, *dłużej* → *dłużej*, *przejazdki* → *przejażdżki*, *można* → *można*, *wszakże* → *wszakże*, *zatrudnienia* → *zatrudnienia*, *codziennie* → *codziennie*, *szczęśliwym* → *szczęśliwym*, *mysl* → *myśl*, *złe* → *źle*, *zadnych* → *żadnych*, *ludźmi* → *ludźmi*, *żyć* → *żyć*, *gwiżdzą* → *gwiżdżą*, *Plochoczyński* → *Plochoczyński*.

Poprawiano też, bez każdorazowego zaznaczania, pomyłki w zapisie liter *u* i *n* (pojawiające się w osiemnastowiecznym drukarstwie odwrócenie czcionki), np. *trndy* → *trudy*, *ramienin* → *ramieniu*. Uzupełniano opuszczenia liter (czcionek) w wyrazach, gdy w druku nie zostały one odbite, choć pozostawiono dla nich miejsce w środku wyrazu lub w odstępie między wyrazami.

#### IV. Aparat krytyczny

##### MIŁOŚĆ DLA CNOTY. KOMEDIA ORYGINALNA WE TRZECH AKTACH

Podst. wyd.: *Miłość dla cnoty. Komedia oryginalna we trzech aktach*, Warszawa [1787]

Inne przekazy: brak

s. 67 *znal<a>złszy* – popr. wyd.; *znalzlszy* – podst. wyd. (bł. druk.)

s. 68 *ro<z>grzeszyć* – popr. wyd.; *rogrzeszyć* – podst. wyd. (bł. druk.)

s. 70 *Sąsiad<o>wicz* – popr. wyd.; *Sąsiadnwicz* – podst. wyd. (bł. druk.)

s. 71 *uczciwymi* – popr. wyd.; *uczcziwymi* – podst. wyd. (bł. druk.)

s. 76 *wdzięc<z>ność* – popr. wyd.; *wdzięcnność* – podst. wyd. (bł. druk.)

s. 80 *umie* – popr. wyd.; *umnie* – podst. wyd. (bł. druk.)

s. 82 *nieznośnego* – popr. wyd.; *nieznzośnego* – podst. wyd. (bł. druk.)

*Tyrana raczej mów, a <nie> ojca!* – popr. wyd.; *Tyrana raczej mów, a ojca* – podst. wyd. (bł.)

s. 84 *z<a>stał* – popr. wyd.; *został* – podst. wyd. (bł.)

*pułkownikowiczu* – popr. wyd.; *pułkownikownikowiczu* – podst. wyd. (bł. druk.)

s. 86 *m<o>żna* – popr. wyd.; *mnożna* – podst. wyd. (bł. druk.)

s. 93 *pójść* – popr. wyd.; *pojiść* – podst. wyd. (bł. druk.)

*Apre<n>dowicz* – popr. wyd.; *Apredowicz* – podst. wyd. (bł. druk.)

s. 95 *pań<st>wa* – popr. wyd.; *pańwa* – podst. wyd. (bł. druk.)

s. 96 *wszy<s>cy* – popr. wyd.; *wszycy* – podst. wyd. (bł. druk.)

s. 97 *d<o>noszącym* – popr. wyd.; *denoszącym* – podst. wyd. (bł. druk.)

*cze<r>wonych* – popr. wyd.; *czew.* – podst. wyd. (bł. druk. w zapisie skrótu *czew.*)

s. 98 *niesz<cz>ęśliwy* – popr. wyd.; *nieszęśliwy* – podst. wyd. (bł. druk.)

*APRE<N>DOWICZ* – popr. wyd.; *APREODOWICZ* – podst. wyd. (bł. druk.)

s. 99 *<n>imi* – popr. wyd.; *jemi* – podst. wyd. (bł. druk.)

*Jes<z>cze* – popr. wyd.; *Jescze* – podst. wyd. (bł. druk.)

s. 100 *up<a>dając* – popr. wyd.; *updając* – podst. wyd. (bł. druk.)

## MIŁOŚĆ WSZYSTKICH PORÓWNYWA. KOMEDIA ORYGINALNA W PIĘCIU AKTACH

Podst. wyd.: *Miłość wszystkich porównywa. Komedia oryginalna w pięciu aktach*, Wilno 1796

Inne przekazy: brak

s. 113 *ob<c>esowym* – popr. wyd.; *obsesowym* – podst. wyd. (bł. druk.)

s. 115 *Słyszał<a>m* – popr. wyd.; *Słyszałem* – podst. wyd. (bł.)

s. 116 *słyszał<a>m* – popr. wyd.; *słyszałem* – podst. wyd. (bł.)

s. 117 *sza<c>unku* – popr. wyd.; *szasunku* – podst. wyd. (bł. druk.)

s. 130 *włóc<z>ęgi* – popr. wyd.; *włócęgi* – podst. wyd. (bł. druk.)

*zg<o>dzi* – popr. wyd.; *zgdzi* – podst. wyd. (bł. druk.)

s. 136 *z<n>iweczający* – popr. wyd.; *zwiweczający* – podst. wyd. (bł. druk.)

*Odpowiedział mi <z> krwią zimną* – popr. wyd.; *Odpowiedział mi krwią zimną* – podst. wyd. (bł.)

s. 137 <MARCIN> – popr. wyd.; *JÓZEF* – podst. wyd. (bł.)

*z<a>stanę* – popr. wyd.; *zostanę* – podst. wyd. (bł.)

*zacneg<o>* – popr. wyd.; *zacnegp* – podst. wyd. (bł. druk.)

s. 141 *IZA<B>ELA* – popr. wyd.; *IZAELA* – podst. wyd. (bł. druk.)

s. 143 *poglądał<a>m* – popr. wyd.; *poglądałem* – podst. wyd. (bł.)

s. 147 *st<a>teczne* – popr. wyd.; *steteczne* – podst. wyd. (bł. druk.)

*z<a>wsze* – popr. wyd.; *zewsze* – podst. wyd. (bł. druk.)

s. 148 <wami> – popr. wyd.; *nimi* – podst. wyd. (bł.)

s. 153 *z<a>staję* – popr. wyd.; *zostaję* – podst. wyd. (bł.)

s. 159 *IZA<B>ELA* – popr. wyd.; *IZAELA* – podst. wyd. (bł. druk.)

s. 161 *go<d>niejszym* – popr. wyd.; *goniejszym* – podst. wyd. (bł. druk.)

s. 163 *o mnie nie dowiedzieć* – popr. wyd.; *do mnie nie dowiedzieć* – podst. wyd. (bł.)

s. 164 <jedenasta> – popr. wyd.; *dziesiąta* – podst. wyd. (bł.)

*wchodzi* – popr. wyd.; *wychodzi* – podst. wyd. (bł.)

s. 166 *schyla <się>* – popr. wyd.; *schyla* – podst. wyd. (bł. druk., brak wyrazu)

s. 176 *MA<R>TYNA* – popr. wyd.; *MATYNA* – podst. wyd. (bł. druk.)

s. 177 *wsz<y>stko* – popr. wyd.; *wszystko* – podst. wyd. (bł. druk.)

<niej> – popr. wyd.; *mnie* – podst. wyd. (bł.)

## WSZYSTKO SIĘ SKOŃCZYŁO NA PROJEKCIE. KOMEDIA ORYGINALNA WE DWÓCH AKTACH

Podst. wyd.: *Wszystko się skończyło na projekcie. Komedia oryginalna we dwóch aktach*, [Wilno] [po 1795]

Inne przekazy: brak



- s. 193 *b<ob>rowego stroju* – popr. wyd.; *browego stroju* – podst. wyd. (bł. druk.)  
*JUSTY<N>KA* – popr. wyd.; *JUSTYKA* – podst. wyd. (bł. druk.)
- s. 200 Tekst arii (w. 4, 8, 9, 10) – liczne powtórzenia zakłócają rytm wersyfikacyjny (8a, 8b)<sup>3</sup>
- s. 201 *sz<cz>ęście* – popr. wyd.; *szęście* – podst. wyd. (bł. druk.)
- s. 205 *zł<ty>ch* – popr. wyd.; *złoch* – podst. wyd. (bł. druk.)
- s. 207 *Pstrogl<o>wski* – popr. wyd.; *Pstroglwski* – podst. wyd. (bł. druk.)
- s. 208 *ró<zeg>* – popr. wyd.; *rózek* – podst. wyd. (bł.)
- s. 211 *NAŚLED<N>ICKI* – popr. wyd.; *NAŚLEDLICKI* – podst. wyd. (bł. druk.)
- PS<T>ROGŁOWSKI* – popr. wyd.; *PSRROGŁOWSKI* – podst. wyd. (bł. druk.)

**ŻONA OPUSZCZONA NA BEZLUDNEJ WYSPIE.  
 DRAMA W JEDNYM AKCIE Z INTRYGI WZIĘTEJ Z OPERY  
 WŁOSKIEJ**

Podst. wyd.: *Żona opuszczona na bezludnej wyspie. Drama w jednym akcie z intrygi wziętej z opery włoskiej*, Wilno 1795

Inne przekazy: brak

- s. 223 *tros<z>cz* – popr. wyd.; *troscz* – podst. wyd. (bł. druk.)
- s. 227 *s<z>czyrze* – popr. wyd.; *scerze* – podst. wyd. (bł. druk.)
- s. 228 *Myśli<sz>że* – popr. wyd.; *Myśliże* – podst. wyd. (bł.)
- s. 231 *LO<R>ENZ* – popr. wyd.; *LOTENZ* – podst. wyd. (bł. druk.)

**SZCZĘŚCIE W NIESZCZĘŚCIU, CZYLI WZÓR STAŁOŚCI,  
 LUDZKOŚCI I CIERPLIWOŚCI. DRAMA ORYGINALNE WE  
 CZTERECH AKTACH**

Podst. wyd.: *Szczęście w nieszczęściu, czyli wzór stałości, ludzkości i cierpliwości. Drama oryginalne we czterech aktach*, [b.m.w.] 1798

Inne przekazy: brak

W edycji wzięto także pod uwagę informacje z zamieszczonych w podstawie wydania *Omyłkach w druku z poprawą onych*.

- s. 241 *w ki<l>ku* – popr. wyd.; *w kiku* – podst. wyd. (bł. druk.)
- s. 244 *odczyt<y>waniu* – popr. wyd.; *odczytowaniu* – podst. wyd.

<sup>3</sup> Wydawca nie zdecydował się na wprowadzenie poprawek, ponieważ powstaje jednak przypuszczenie, że to przemyślany zabieg autora, mający na celu wzmocnienie charakterystyki bohatera (Pstroglowskiego), który dumny i pewny swojego sukcesu powtarza pewne nacechowane emocjonalnie słowa.

- s. 248 *kształ<t>* – popr. wyd.; *kształ* – podst. wyd. (bł. druk.)
- s. 249 <*Don Alwarys, Julia*> – popr. wyd.; brak imion osób dramatu – podst. wyd.
- s. 250 *niestosowne* – popr. wyd.; *niestosownie* – podst. wyd. (bł.)
- s. 256 *każ<d>ej* – popr. wyd.; *każnej* – podst. wyd. (bł. druk.)
- s. 265 *p<o>dróżować* – popr. wyd.; *pdróżować* – podst. wyd. (bł. druk.)
- s. 268 *brz<e>giem* – popr. wyd.; *brzgiem* – podst. wyd. (bł. druk.)
- <*łez*> – popr. wyd. wg *Omyłki w druku z poprawą onych*; *też* – podst. wyd. (bł. druk.)
- złożyć* – popr. wyd. wg *Omyłki w druku z poprawą onych*; *złożyć* – podst. wyd. (bł. druk.)
- s. 274 <*ALWARYS*> – popr. wyd. wg *Omyłki w druku z poprawą onych*; brak imienia wypowiedzianej się postaci – podst. wyd. (bł. druk.)
- s. 275 <*JULIA*> – popr. wyd. wg *Omyłki w druku z poprawą onych*; brak imienia wypowiedzianej się postaci – podst. wyd. (bł. druk.)
- s. 277 *Mic<h>elin* – popr. wyd.; *Micpelin* – podst. wyd. (bł. druk.)
- s. 281 <*w*>*liczyć* – popr. wyd. wg *Omyłki w druku z poprawą onych*; *uliczyć* – podst. wyd. (bł.)
- s. 285 *stawił* – popr. wyd.; *zstawił* – podst. wyd. (bł. druk.)
- s. 286 *posłał<a>m* – popr. wyd.; *posłałem* – podst. wyd. (bł.)
- s. 289 *do<b>rze* – popr. wyd.; *dorze* – podst. wyd. (bł. druk.)
- J<u>ż* – popr. wyd. wg *Omyłki w druku z poprawą onych*; *Jaż* – podst. wyd. (bł. druk.)
- <*mam*> – popr. wyd. wg *Omyłki w druku z poprawą onych*; brak wyrazu – podst. wyd. (bł. druk.)
- dobrodziejów* – popr. wyd.; *dobrodziejóow* – podst. wyd. (bł. druk.)
- s. 291 *popłyną<ł>* – popr. wyd.; *popłyną* – podst. wyd. (bł.)
- s. 292 <*z*> *zimną krwią* – popr. wyd.; brak wyrazu – podst. wyd. (bł.)
- s. 293 *prze<d>* – popr. wyd.; *przez* – podst. wyd. (bł.)
- n<a>stępować* – popr. wyd. wg *Omyłki w druku z poprawą onych*; *nestępować* – podst. wyd. (bł. druk.)
- s. 294 <*do*> *diabła* – popr. wyd.; brak wyrazu – podst. wyd. (bł.)
- s. 295 <*to smartwiony*> – popr. wyd. wg *Omyłki w druku z poprawą onych*; brak fragmentu wypowiedzi osoby – podst. wyd. (bł. druk.)
- s. 296 <*Jaki*> – popr. wyd. wg *Omyłki w druku z poprawą onych*; brak wyrazu – podst. wyd. (bł. druk.)
- s. 297 *całą <rzecz> uprojektował* – popr. wyd. wg *Omyłki w druku z poprawą onych*; brak wyrazu – podst. wyd. (bł. druk.)
- s. 298 *Jeszcze* – popr. wyd.; *Jeszczcze* – podst. wyd. (bł. druk.)
- prze<z>orny* – popr. wyd. wg *Omyłki w druku z poprawą onych*; *przeborny* – podst. wyd. (bł. druk.)

- s. 299 <piąta> – popr. wyd.; ósma – podst. wyd. (bł.)  
*łagod<n>iuchno* – popr. wyd. wg *Omyłki w druku z poprawą onych*; *łagodziuchno* – podst. wyd. (bł. druk.)  
*stary* – popr. wyd.; *sttary* – podst. wyd. (bł. druk.)  
s. 300 <ł>*opianowego* – popr. wyd. wg *Omyłki w druku z poprawą onych*; *topianowego* – podst. wyd. (bł. druk.)  
s. 302 *nieszczę<ś>cie* – popr. wyd.; *nieszczęcie* – podst. wyd. (bł. druk.)  
s. 306 *o dobrej cen<ie>* – popr. wyd.; *o dobrej ceny* – podst. wyd. (bł.)  
*z<o>stawiona* – popr. wyd.; *zastawiona* – podst. wyd. (bł.)  
*cokolwie<k>* – popr. wyd.; *cokolwiew* – podst. wyd. (bł. druk.)  
*wnętrz<n>ej* – popr. wyd.; *wnętrzej* – podst. wyd. (bł. druk.)  
s. 308 *miał<a>m* – popr. wyd.; *miałem* – podst. wyd. (bł.)  
s. 310 *o<chł>ody* – popr. wyd. wg *Omyłki w druku z poprawą onych*; *odrody* – podst. wyd. (bł. druk.)  
s. 312 <algierski> – popr. wyd. wg *Omyłki w druku z poprawą onych*; *angielski* – podst. wyd. (bł. druk.)  
*ujarzmio<n>a* – popr. wyd.; *ujarzmiooa* – podst. wyd. (bł. druk.)  
*społ<e>czeństwa* – popr. wyd.; *społoczeństwa* – podst. wyd. (bł. druk.)  
s. 317 <Don Alwarys, Don Mirabo, Julia, Mahmut Dzana, majtkowie algierscy i inni> – popr. wyd.; brak imion osób dramatu – podst. wyd.  
s. 318 *komend<e>rować* – popr. wyd.; *komendrować* – podst. wyd. (bł. druk.)  
s. 320 *z<a>pewne* – popr. wyd.; *zepewne* – podst. wyd. (bł. druk.)  
s. 321 *zacz<ęła>m* – popr. wyd.; *zacząłem* – podst. wyd. (bł.)  
*wraz <ze> mną* – popr. wyd. wg *Omyłki w druku z poprawą onych*; *wraz za mną* – podst. wyd. (bł. druk.)  
s. 322 <a> *gdy* – popr. wyd. wg *Omyłki w druku z poprawą onych*; *gdy* – podst. wyd. (bł. druk., brak wyrazu)  
s. 324 *najczulszej <miłości>* – popr. wyd. wg *Omyłki w druku z poprawą onych*; brak wyrazu – podst. wyd. (bł. druk.)  
*lękał<a>m się* – popr. wyd.; *lękałem się* – podst. wyd. (bł.)  
s. 327 <masz> *pięćset czerwonych złotych* – popr. wyd. wg *Omyłki w druku z poprawą onych*; brak wyrazu – podst. wyd. (bł. druk.)  
s. 331 *miał<a>m* – popr. wyd.; *miałem* – podst. wyd. (bł.)  
s. 334 *śmiercią* – popr. wyd.; *śmierścią* – podst. wyd. (bł. druk.)

# OBJAŚNIENIA

## MIŁOŚĆ DLA CNOTY KOMEDIA ORYGINALNA WE TRZECH AKTACH

<sup>1</sup> Adresatem tej osobistej dedykacji jest Aleksander Michał Sapieha, h. Lis (1730–1793), starosta puński (od 1740), poseł na wielu sejmach, oboźny litewski (od 1748), generał major wojsk litewskich (1750), podskarbi nadworny litewski (1750), wojewoda połocki (1753), starosta mścibowski (1754), hetman polny litewski (1762), członek Komisji Wojskowej Litewskiej w Grodnie (1771), kanclerz wielki litewski (1775), marszałek Trybunału Litewskiego (1789), marszałek konfederacji targowickiej na Litwie. Posiadał rozległe dobra, m.in. hrabstwo drujskie, Zelwę, Wysokie, Wiażyn (przypadające mu w podziale majątku rodzinnego z bratem), Bychów, Dobrosną, Dereczyn-Ostrów, Czerlonę (objęte w spadku po bracie Michale), Różanę (główną siedzibę rodową) oraz nieruchomości na Solcu. Został odznaczony Orderem Orła Białego (1753), Orderem św. Andrzeja (1761), Orderem św. Huberta, Orderem św. Stanisława (1765). Był właścicielem wspaniałych zbiorów rękopisów i galerii obrazów oraz fundatorem szpitali, kościołów, klasztorów, cerkwi itp.; wykazywał troskę o edukację dzieci poddanych, zakładał szkoły artystyczne (największą w kraju szkołę muzyczną, operową i baletową), a dla „pożytku szlacheckiej młodzieży w konwiktach debreczyńskim uczącej się” sfinansował wydanie przekładu *Mów Cycerona*; posiadał także teatry dworskie. Był żonaty z Magdaleną Agnieszką z Lubomirskich (od 1757), z którą miał syna i cztery córki. Dla pisarza z pewnością ważną była działalność filantropijna kanclerza, jak też jego uczciwość (wg J.U. Niemcewicza: „wielce majątny”, „dusza uczciwa”: J. Ursyn Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, oprac. i wstęp J. Dihm, t. 1, Warszawa 1957, s. 116). Marewicz poświęcił kanclerzowi Sapieżowi również dwa wierszowane utwory: *Szczery wyraz, czyli Powinszowanie J. O. Księżu JMci Aleksandrowi na Dereczynie, Różanej, Czerei, Zelwie, Bychowcach etc. Sapieżowi, kanclerzemu w. W. Ks. L. i marszałkowi Trybunału Głównego Litewskiego, kawalerowi różnych orderów, r[ok]u 1789, czerwca dnia czwartego*, [w:] W.I. Marewicz, *Ustronne zabawki wierszem i prozą...*, Kraków 1789, s. 66, oraz *Satyra na Jaśnie Oświeconego Księcia JMci Aleksandra Sapiechę... w czasie limity Trybunału r. 1790 dnia kwietnia 15 w Wilnie*, [Wilno 1790]. Ponadto pisarz potwierdził swoją wysoką opinię o Sapieżu w utworzonym przez siebie spisie ludzi, którzy jego zdaniem „szczególniejszymi swoimi przymiotami na sławę i szacunek sobie zarobili” (zob. W.I. Marewicz, *Projekt nieuskuteczniiony prozą i wierszem*, Warszawa 1788, s. 117–129).

<sup>2</sup> na czele – tu: na początku, na wstępie.

<sup>3</sup> *Piana po wierzchu morza pływa snadnie, / A perły cenne zawsze leżą na dnie* – nawiązanie do przysłowia: „Mało tam warte perły, gdzie ich łatwo łowić” (NKPP,

„Perła” 2). Warto przy tym dwuwiersowym fragmencie dedykacji zaznaczyć, że Marewicz posiadał talent do tworzenia trafnych formuł aforystycznych o charakterze „gnomicznym” (zob. A.S. Naruszewicz, *Poezje zebrane*, wyd. B. Wolska, t. 1, Warszawa 2005, s. 36–38; A. Petlak, *Przysłowia i maksymy Wincentego Ignacego Marewicza „wczoraj i dziś”*, [w:] *Parémie národů slovanských IX*, Ostrava 2019, s. 211–225), które często zawierały elementy moralno-dydaktyczne i mają wymowę uniwersalną, ponadczasową.

<sup>4</sup> z *starających się o córki jego* – Aleksander Sapieha z poślubioną w 1757 roku Magdaleną Agnieszką z Lubomirskich miał syna Franciszka i cztery córki: Annę Teofilę (1758–1813), żonę Hieronima Sanguszki, później – Seweryna Potockiego, Karolinę (1759–1814), zamężną z Teodorem Potockim, a po rozwodzie – ze Stanisławem Soltyką, Mariannę Katarzynę (ur. 1760), żonę Jana Solłohuba, a po rozwodzie z nim – Ignacego Puzyny, starosty dziewieniskiego, z którym także się rozwiodła, oraz Amelię Emilię (1762–1835), zamężną za Franciszkiem Jelskim, podkomorzym starodubowskim. Każdej z córek Sapieha wydzielił po 300 tysięcy złotych polskiego posagu. Do Marianny Katarzyny skierował Marewicz osobną dedykację, zawartą w komedii *Wszystko się skończyło na projekcie. Komedya oryginalna we dwóch aktach*, [Wilno] [po 1795] (zob. strony tej edycji: 185–186).

<sup>5</sup> *Zdrowiej balsam wypić z gliny, / Niżli truciznę ze złota / Człeka albowiem jedyny / Rozum uzacnia i cnota* – wątek dotyczący pochwały cnót, tzn. wartości duchowych i intelektualnych człowieka oraz krytyki pozornych wartości cechuje całą twórczość pisarza. Warto dodać, że fragment ten był przez Marewicza z niewielką zmianą umieszczony wcześniej w utworze *Ostrzeżenie* (w zbiorze *Samotne zabawki wierszem*, Warszawa 1786), w którym poeta przestrzega swoją ukochaną – Laurę (czyli Barbarę Jelską, starościankę pińską) przed m.in. naśladowaniem mód zagranicznych i złudnym bogactwem, a także apeluje o zachowanie rozsądku przy wyborze męża (zob. W.I. Marewicz, *Zbiory poetyckie*, oprac. i wstęp A. Petlak, Łódź 2018, s. 38, 91). W nieco zmienionej wersji pojawia się on także w wypowiedzi mądrego ojca – Alwarysa, skierowanej do córki: „Cóż po szlachetności urodzenia, kogo zbrodnicza upodla dusza. Lepszy jest balsam w glinianym, jak trucizna w złotym naczyniu” w dramie *Szczęście w nieszczęściu, czyli wzór stałości, ludzkości i cierpliwości* (zob. obj. 123 do tej dramy). Ponadto wcześniej, w 1788 r., zamieścił w swoim zbiorze *Przysłowia i maksymy* (Warszawa 1788) podobną formułę: „Wolę z glinianego naczynia balsam, jak ze złotego truciznę. Tak wolę ubogą cnotę, jak bogaty występpek” (zob. A. Petlak, *Przysłowia i maksymy...*, s. 211–225).

<sup>6</sup> Zob. obj. 4.

<sup>7</sup> *zwyczajem dawnych Rzymian uwiecznić jego pamiątkę* – nawiązanie do tradycji starożytnych Rzymian umieszczania tekstów (tu: przede wszystkim napisy wykonane na ścianach budynków albo wyryte na kamieniu) o różnym charakterze i w różnych celach w miejscach publicznych (do publicznego odbioru). Ta praktyka stosowana była przez władze państwowe i samorządy miejskie, ale również i przez osoby prywatne (np. wystawianie przez osoby, na rzecz których władze uchwały jakieś zaszczyty lub przywileje, napisów kamiennych z tekstem uchwały, czy też umieszczanie dłuższych napisów na nagrobkach). Inskrypcje obliczano na jak najdłuższe trwanie, stąd taki wybór materiału, na którym były one umieszczane (kamień, metal, ceramika). (Szczegółowo na ten temat zob. np. B. Bravo, J. Trynkowski, *Epigrafika. Ogólne informacje*

o napisach antycznych i ich wydaniach, [w:] *Vademecum historyka starożytnej Grecji i Rzymu*, oprac. B. Bravo, A. Krzyżanowska, A. Kunisz, J. Trynkowski, E. Wipszycka, red. E. Wipszycka, t. 1, PWN, Warszawa 1979, s. 155–159).

<sup>8</sup> *Istność* – istnienie, egzystencja, życie.

<sup>9</sup> Zob. obj. 7.

<sup>10</sup> *ułatwiać* – tu: ułatwiać, czynić łatwiejszymi do zrealizowania.

<sup>11</sup> *Dlatego Przyrodzenie dębiny ogromne / Umieściło pomiędzy małymi chruściny, / Aby onych gałęźmi, które są niezłomne, / Od wstrząsających wiatrów zasłonić krzewiny* – fragment ten w nieznacznie zmienionej wersji zamieścił Marewicz również w utworze-dedykacji *Do Jaśnie Wielmożnego J[ego]M[os]ci Pana Kazimierza Rzewuskiego, pisarza polnego koronnego, kawalera polskich orderów* w zbiorze *Sielanki* (Warszawa 1788) (zob. W.I. Marewicz, *Zbiory poetyckie*, s. 148). Marewicz w swojej twórczości często wykorzystuje motyw wielkiego drzewa, osłaniającego swym dobroczynnym cieniem niewielkie drzewka lub krzewiny przed niebezpieczeństwami (metaforyka wielkości i małości znana jest z oświeceniowej poezji pochwalnej, np. u Franciszka Dionizego Książczyna – np. *Oda VII. Cedr. Do księcia Augusta Czartoryskiego, wojewody ruskiego, Na śmierć Augusta Czartoryskiego, wojewody ruskiego, czy w poezji Adama Naruszewicza, np. Oda XXVII (Vanitas vanitatum. Próżność nad próżnościami)*).

<sup>12</sup> *Aprendowicz* – nazwisko znaczące; dający nauki, uczący swojego panu nauk moralnych (hiszp. *aprende* – uczyć się).

<sup>13</sup> *w faraonowym bractwie* – tu: żartobliwie o stowarzyszeniu, grupie osób – karciarzach, graczach pochodzącej z Francji oraz namiętnie i nałogowo uprawianej wówczas (zwłaszcza w większych miastach) hazardowej gry w karty zwanej ‘faraonem’ – grano w nią nie tylko w domach gry, lecz także podczas różnych spotkań towarzyskich, w trakcie balów i redut (balów maskowych).

<sup>14</sup> *czzerwone złote* – dawne złote monety o wadze 3,5 grama każda, zwane też dukatami; w XVIII wieku wartość każdego z nich wynosiła 540 groszy.

<sup>15</sup> *jedno lub dwa oka ująć albo przydać* – tu: oszukać podczas gry w karty; nawiązanie do hazardowej gry w karty ‘faraon’ (zob. obj. 13) lub gry tzw. ‘w oko’. Gra w karty była rozrywką, formą spędzania wolnego czasu, a uprawiana hazardowo – także ryzykownym sposobem zdobywania majątku.

*oko* – tu: jeden z punktów liczonej wartości karty.

<sup>16</sup> *restytucja* – tu: zwrot posiadanych nieprawnie pieniędzy.

<sup>17</sup> *na swoje koło wodę naciągnąć* – tzn. zadbać o własną korzyść; parafraza przysłowia: „Každy na swój młyn wodę obraca” (oraz jego wariantów: „Wiedzie, jako może, wodę na swe koło”, „Každy na swe koło wodę ciągnie”) (NKPP, „Woda” 35).

<sup>18</sup> *Oj, bieda z tym prawem, które u nas bardziej by siatką na usidlenie słabych zastawioną zwać by należało albo pajęczyną, przez którą bąki się przebijają, a muchy więzną* – niesprawiedliwość prawa, nie jest równe dla wszystkich; nawiązanie do zwrotu przysłowiowego: „Prawo jak pajęczyna: bąk się przebija, mucha uwięźnie” (NKPP, „Prawo” 28). To pochodzące z łacińskiego wyrażenia *Aranearum telis leges compares* (Anacharsis) stało się bardzo popularną formułą, wykorzystywaną w różnych wariacjach przez wielu twórców polskich i zagranicznych, m.in. *Prawo w Rzeczypospolitej jest jak pajęczyna: / Bąk się przebija, a ugrzęźnie muszyna* (Andrzej Frycz Modrzewski); *Prawa równe są jak pajęczyna / Wróbel się przebija, a na muszkę wina* (Jan Kochanowski, cykl

Na XII tablic ludzkiego żywota); *Prawa są polskie jako pajęczyna: pan się przebiję, uwięź nie chudzina* (Wespazjan Kochowski); *Prawa są nasze jako pajęczyna, / Bąk się przebiję, a na muchę wina* (Franciszek Dionizy Kniaźnin); *Prawo jest jak pajęczyna, w której małe muchy grzęzną, a osy i trzmiele przez nią przelatują* (ang.: *Laws are cobwebs which may catch small flies but let wasps and hornets break through*) (Jonathan Swift).

Należy dodać, że wypowiedzi dotyczące jurysdykcji częste są w dziełach Marewicza i cytowane są w licznych pracach z dziedziny prawa. W bibliografii *Nowy Korbut* zawarta jest informacja o wykształceniu prawniczym Marewicza (zob. *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”*, t. 5: *Oświecenie*, s. 303), jednak nie potwierdza się to ani w treści utworów Marewicza, ani w świetle dotychczas prowadzonych badań dotyczących biografii pisarza.

<sup>19</sup> *Nie twojej to głowy jest rozum w to wchodzić* – tu: nic na to nie poradzisz, nie na twoją to siłę; por. wyrażenie przysłowiowe: „Nie twej to głowy rozum” (NKPP, „Głowa” 181).

<sup>20</sup> *parafianin* – tu: pogardliwe określenie mieszkańca wsi, człowieka bez wykształcenia, zacofanego, prostego.

<sup>21</sup> *Częsty przebór* – tu: ciągle przebiewanie, dokonywanie zmian; brak wierności.

<sup>22</sup> *dzień dobry oddać* – zwyczajowe poranne powitanie.

<sup>23</sup> *mózgownica* – (żartobliwie, ironicznie) głowa, mózg.

<sup>24</sup> *pułkownikowicz* – syn dowódcy pułku, pułkownika (*pułkownik* – najwyższy stopień oficera).

<sup>25</sup> *Kościół nie zając... nie uciecze* – nawiązanie do formuły przysłowiowej: „Nie zając, nie ucieknie” (zob. też jej warianty: „Klasztor nie zając, nie uciecze”, „Kościół nie uciecze”) (NKPP, „Zając” 20, 20d).

<sup>26</sup> *czeladka* – służba, domownicy.

<sup>27</sup> *różaniec, koronki, godzinki* – formy modlitw kościelnych.

<sup>28</sup> *indult* – tu: zezwolenie władz duchownych na odstąpienie od przepisu kościelnego, dotyczące zawierania związku małżeńskiego.

<sup>29</sup> *zabawić się* – tu: spędzić wspólnie czas.

<sup>30</sup> *imć* – skrót zwrotu „jego miłość” albo „jegomość”.

<sup>31</sup> *hoży* – tu: urodziwy, zdrowy (ukr. *hożyj*).

<sup>32</sup> *komplement po komplementie sadzić* – tu: szybko, bez zastanowienia się chwalić (kogoś), podchlebiać się (komuś); obsypywać komplementami; prawić komplementy jeden za drugim; por. zwrot przysłowiowy: „Sadzi komplementy jak balas” (NKPP, „Komplement” 3; *balas* – słupek’).

<sup>33</sup> *trudzić* – tu: powodować zmęczenie, męczyć.

<sup>34</sup> *reduty* – publiczne bale maskowe.

<sup>35</sup> *asambl* – spotkanie towarzyskie, biesiada, raut (fr. *assemblée* – ‘zebranie’).

<sup>36</sup> *zatrudniać się* – tu: zajmować się czymś.

<sup>37</sup> *Próżnować bowiem jest to gwałcić prawo natury i być szkodzącą własnego zdrowia* – por. wyrażenia przysłowiowe: „Próżnowanie nikczemnym czyni człowieka i połowę ujmuje wieka”, „Próżnowanie początkiem wszystkiego złego” oraz jego wariantu: „Próżnowanie ciało zabija” (NKPP, „Próżnowanie” 5, 6, 6d).

Krytyka i potępienie próżniaczego stylu życia, lenistwa jest częstym wątkiem w twórczości Marewicza. Warto tu przywołać maksymy ze zbioru przysłów pisarza:

„Lepsza praca niedoleżna, jak próżniactwo doskonale”; „Nie byłoby ubóstwa na świecie, gdyby niedbalstwo i próżnowanie z niego rugowane były”; „Nic nie czynić jest to niejako przestać żyć na świecie” (zob. A. Petlak, *Przysłowia i maksymy...*, s. 211–225).

<sup>38</sup> *Nie utrzymuję* – tu: nie zatrzymuję na dłużej, nie przytrzymuję.

<sup>39</sup> *abrys* – obraz, rysunek (niem. *Abriss* – ‘zarys’).

<sup>40</sup> *Czyż nie wiesz, iż białogłowy inszą rzecz zwykły myśleć, a inszą mową i ułożeniem powierzchownym wyrażać, przeto często przeciwnym sposobem je rozumieć potrzeba* – prawdopodobnie nawiązanie do formuł przysłowiowych: „Kobieta zmienna jest” (NKPP, „Kobieta” 29), „Niewiasta każda zmienną jest” (NKPP, „Niewiasta” 20) oraz „Inaczej mówi, inaczej czyni”, „Inaczej mówi, inaczej myśli” (NKPP, „Mówić” 12, 13). Podobną wypowiedź, zawierającą ocenę zachowania kobiet, umieścił Marewicz w swoim zbiorze przysłów i maksym: „Pospolita to jest własnością damską inszą rzecz myśleć, a inszą mową wyrażać, przetoż często przeciwnym sposobem ich rozumieć potrzeba” (zob. A. Petlak, *Przysłowia i maksymy...*, s. 211–225).

<sup>41</sup> *parafianka* – tu: pogardliwe określenie mieszkanki wsi, kobiety prostej, bez wykształcenia, zacofanej.

<sup>42</sup> *à la mode ubranego* – ubranego modnie, zgodnie z modą (fr. *à la mode* – ‘modny’).

<sup>43</sup> *Dotąd mi się śmiać chce jeszcze z postawy Wieśniackiego. Widziałem go dziś przez okno z zalamanymi rękoma koło ogrodu chodzącego. Cóż to za śmieszna figura czleka tego. Ubrany mazgajowato w kontusisku długim, łeb wygolony, aż się połyskuje spod czapki, wąsiska pod nosem sterczą wielkie. Och, jak ja tych Polaczysków cierpieć nie mogę* – tu: krytyka (nb. niezgodna z poglądami Marewicza) mężczyzn kultywujących w ubiorze staropolską tradycję; konflikt „kontusz a frak (czyli nowomodny kawaler we fraku)” jest częstym wątkiem w twórczości Marewicza (zob. np. utwory: *Do Fraczków*, *Do Jaśnie Wielmożnego J[ego]m[os]ci Pana Jana Potockiego, krajczyca koronnego, z okoliczności przebrania się jego po polsku*, *Do sąsiada*, [w:] W.I. Marewicz, *Zbiory poetyckie*, s. 117–118, 217–219, 230; utwór *Do Fraczków* zyskał szczególny rozgłos, wspomina o nim m.in. też: A. Roćko, *Kontusz i frak. O symbolice stroju w XVIII-wiecznej literaturze polskiej*, Warszawa 2015, s. 33–34, 121–123; N. Rezmer-Mrówczyńska, *Czy szata zdobi człowieka*, Kraków 2017, s. 160, 195–196; A.M. Kobrzycka, *Na tropie głupoty. Charakterystyka zjawiska w literaturze polskiego oświecenia*, Warszawa 2013, s. 71, 87; z kolei fragment wiersza *Do... Jana Potockiego...* opublikowała E. Aleksandrowska w: eadem, *Wincenty Ignacy Marewicz (1755–1822)*, s. 346–347, w całości zamieściła w antologii K. Maksimowicz: *Wiersze polityczne Sejmu Czteroletniego. Część pierwsza 1788–1789*, z papierów E. Rabowicza oprac. eadem, Warszawa 1998, s. 49–51 (tekst), s. 51–53 (objaśnienia), opublikowany też w: J. Szczepaniec, *Jan Potocki w poezji z lat 1788–1789*, „Wiek Oświecenia” 1994, t. 10: *W kręgu nauki i sztuki*, s. 75–79; fragmenty w książce A. Roćko, *Kontusz i frak. O symbolice stroju...*, s. 63–64, 139).

*kontusisko* – kontusz, wierzchni element staropolskiej odzieży męskiej: długa suknia zapinana z przodu na haftki, mająca rozcięte rękawy zarzucone na plecy lub luźno wiszące.

<sup>44</sup> *nie w polskim chodzę stroju* – tzn. nie kultywuję tradycyjnego sarmackiego ubioru.

<sup>45</sup> *wszystko frysz, opięto, gładko* – mowa o fraku – przyjętym z Francji i bardzo popularnym wówczas w Polsce stroju męskim, chętnie noszonym zwłaszcza przez młodzież;



był przeciwstawiany staropolskiemu długiemu strojowi sarmackiemu (styl kontuszowy). Przytoczmy za Fryderykiem Schulzem opis takiego modnego stroju noszonego w Warszawie w 1793 r.: „Eleganci najnowszej mody noszą teraz [...] kamizelką po biodra tylko sięgającą, długi, ogoniasty, ostro zakończony z tyłu między nogami frak z wysoką krótką talią i płasko na ramionach leżącym kołnierzem; spodnie aż do kostek obcisłe [...]” (cyt. za: Z. Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie XVII–XVIII wieku*, Łódź 1975, s. 252).

*frysz* – tu: ładnie, elegancko (mowa o wyglądzie, stroju).

<sup>46</sup> *galanty* – ładny, elegancki, zachowujący się z wyszukaną grzecznością.

<sup>47</sup> *regiment królowej Jadwigi* – pułk im. Królowej Jadwigi. Nie wiadomo, czy chodzi o regiment pieszy, czy regiment konny; obydwie były oddziałami armii koronnej wojska I Rzeczypospolitej, utworzonymi uchwałą sejmu w 1717 r., rozformowane zaś: konny – w 1789 r., pieszy – w 1794 r.

*królowa Jadwiga* – Jadwiga Andegaweńska (1373/1374–1399), prawnuczka króla Władysława Łokietka, córka Ludwika I Wielkiego, króla Węgier i Polski i Elżbiety Bośniackiej; w 1384 r. koronowana na króla Polski, pierwsza żona Władysława Jagiełły, apostołka Litwy, święta Kościoła katolickiego i patronka Polski. Znana była z głębokiej religijności i miłosierdzia, fundowała kościoły, opiekowała się szpitalami, wspomagała biednych. W 1397 r. założyła w Pradze kolegium dla polskich i litewskich studentów i za jej inicjatywą na Akademii Krakowskiej otworzono wydział teologiczny. Grób św. Jadwigi (jej relikwie) znajduje się w katedrze na Wawelu.

Zapewne ze względu na wielką dobroczynność świętej i fakt, iż królowa Jadwiga była krzewicielką, propagatorką wiary katolickiej na Litwie to właśnie pułk pod jej patronatem został dwukrotnie wspomniany w edytowanych tu utworach Marewicza: w tej komedii oraz później w komedii *Miłość wszystkich porównywa*.

<sup>48</sup> *człek ... junaczny* – tu: człowiek odważny, dzielny, ale też: zawadiacki, zachwalały.

<sup>49</sup> *z ciebie osioł* – jesteś niemądry, głupi; por. wyrażenie przysłowiowe: „Głupi jak osioł” (NKPP, „Głupi” 52).

<sup>50</sup> *dukaciki* – zdrobn. od dukat – dawna złota lub srebrna moneta o wadze 3,5 grama każda, zwana też czerwonym złotym; bita w Wenecji od XIII w. i rozpowszechniona potem po całej Europie (por. wł. *ducato* – ‘księstwo’). W Polsce po raz pierwszy wybita za panowania Władysława Łokietka. Używana u nas od XVI do XIX w., w XVIII w. wartość każdego dukata wynosiła 540 groszy.

<sup>51</sup> *obligi* – tu: papiery wartościowe, obligacje.

<sup>52</sup> *przy stoliku faraonowym* – przy stole przeznaczonym do gry w faraona – popularnej ówczesnie hazardowej gry w karty; zob. obj. 13.

<sup>53</sup> *bożek* – w religiach politeistycznych istota będąca przedmiotem kultu.

<sup>54</sup> *tuzin* – dwanaście.

<sup>55</sup> *przynaglenie* – zmuszanie (tu: do ślubu).

<sup>56</sup> *łącno* – łatwo, bez trudu.

<sup>57</sup> *biada mnie* – wykrzyknik wyrażający ubolewanie nad sobą, zapowiadający nadejście nieszczęścia.

<sup>58</sup> *z głowy nie wylazł* – utarty zwrot frazeologiczny, tu: nie zapomniałaś jeszcze (o nim), wciąż myślisz (o nim).

<sup>59</sup> *substancja* – tu: mienie, majątek.

<sup>60</sup> *sta tysięcy* – stu tysięcy.

<sup>61</sup> *azali* – (partykuła rozpoczynająca zdanie pytające); tu: czy.

<sup>62</sup> *Oddam mu ... adieu* – pożegnam się (*adieu* – fr. ‘do widzenia’).

<sup>63</sup> *rozhovor* – tu: rozmowa (ros. *разговор* – ‘rozmowa’).

<sup>64</sup> *atoli* – tu: wszakże, przecież.

<sup>65</sup> *imć* – tu: skrót zwrotu „jej miłość” albo „jejmość”.

<sup>66</sup> *jak czysty воск* – tu: nieskazitelny, por. wyrażenia przysłowiowe: „Czystej (pierwszej) wody”, „Woda jak kryształ” (NKPP, „Woda” 12, 88) – tak określano blask drogich kamieni.

<sup>67</sup> *Już mi przychodzi ostatnia godzina* – sens: już umieram; por. zwrot przysłowiowy: „Ostatnia godzina wybiła” (i jego wariant: „Ostatnia przyszła godzina”) (NKPP, „Godzina” 16, 16b).

<sup>68</sup> *stutysięczna substancja* – mienie, zasoby majątkowe o wartości stu tysięcy.

<sup>69</sup> *instancja* – tu: wstawienie się (za kims’).

<sup>70</sup> *mila* – tu: jednostka długości używana w żegludze morskiej, odpowiadająca ok. 1852 m.

<sup>71</sup> *Rumszyski* – (lit. *Rumšiškės*) miejscowość na Litwie, położona 25 km od Kowna, na wschodnim brzegu rzeki Niemen (obecnie: nad Zbiornikiem Koweńskim). Dziś Rumszyski to zajmujące 175 ha, jedno z największych w Europie muzeum pod gołym niebem, w którym znajdują się eksponaty odzwierciedlające budownictwo ludowe z okresu XVIII–XX w.

<sup>72</sup> *kondemnata* – zaoczny wyrok skazujący w sprawach karnych i cywilnych (łac. *condemnatio* – ‘skazanie’).

<sup>73</sup> *tradować* – zabezpieczać, zajmować zgodnie z przepisami prawa mienie dłużnika na rzecz wierzyciela.

<sup>74</sup> *Diabeł mi po takiej żonce* – charakterystyczne wówczas powiedzenie: „diabeł mi (po kims’, po czymś)” ; tu: po co mi, bez sensu.

<sup>75</sup> *diabeł wie* – nie wiadomo, nikt nie wie; zob. utarty zwrot przysłowiowy: „Wie to diabeł” (NKPP, „Wiedzieć” 61).

<sup>76</sup> *jurgielt* – tu: wynagrodzenie, pensja żołnierska, żołd.

<sup>77</sup> *bilet* – tu: modne wówczas karteczki zawierające krótką wiadomość, małe listy; forma korespondencji w XVIII w. (fr. *billet*).

<sup>78</sup> *niekontent* – niezadowolony.

<sup>79</sup> *tutecznego pań<st>wa* – państwa tu będącego, tu mieszkającego.

<sup>80</sup> *A czy mi kat nadał* – popularne wówczas powiedzenie, por. „Kat go nadał” (NKPP, „Kat” 7).

<sup>81</sup> *moralista* – tu: (ironicznie) osoba udzielająca nauk moralnych, lubiąca prawić morały.

<sup>82</sup> *oblig* – tu: pisemne uznanie długu, wystawiany przez dłużnika dokument stwierdzający pożyczkę.

<sup>83</sup> *podkomorzyna* – żona podkomorzego, urzędnika zarządzającego dworem i majątkiem ziemskim panującego (np. księcia).

<sup>84</sup> *intratny* – dochodowy, przynoszący zyski (wł. *intrata* – ‘zysk, dochód’).

<sup>85</sup> *Mam na nim kapytywacją* – mam zgodę sądu na uwięzienie go, pozbawienie go wolności.

<sup>86</sup> *junaczek* – tu: (ironicznie) zuch, śmiałek.

<sup>87</sup> *dekret ... skazujący go na gardło* – wyrok określający karę śmierci przez skazanie na ścięcie lub powieszenie.

<sup>88</sup> *pogłówszczyzna* – kara pieniężna (ale też odszkodowanie) za zabójstwo, płacone na mocy wyroku sądowego przez zabójcę krewnym zamordowanego.

<sup>89</sup> *hajdamactwo* – tu: hulaszczy, próżniaczy tryb życia; określenie ‘hajdamactwo’ powstało w środowisku szlacheckim z nastroju wrogości wobec hajdamaków – Kozaków, którzy w XVIII w. walczyli na prawobrzeżnej Ukrainie przeciwko uciskowi pańszczyźnianemu ze strony m.in. polskiej i ukraińskiej szlachty.

<sup>90</sup> *kwitacja* – pokwitowanie, kwit.

<sup>91</sup> *kwiat róży nie jest nigdy bez kolców* – nawiązanie do przysłowia: „Nie ma róży bez cierni (kolców)” (NKPP, „Róża” 8).

<sup>92</sup> *złoty* – tu: dawna moneta o wartości 30 groszy, będąca srebrnym odpowiednikiem złotego dukata; także: inna nazwa czerwonego złotego dukata.

<sup>93</sup> Nawiązanie do tytułu komedii.

## MIŁOŚĆ WSZYSTKICH PORÓWNYWA KOMEDIA ORYGINALNA W PIĘCIU AKTACH

<sup>1</sup> Adresatem tej napisanej prozą z wierszem dedykacji jest Aleksander Butkiewicz (Буткевич (Будкевич) Александр Дмитриевич) h. Trzaska (1759–1832), syn Dymitra Michajłowicza Butkiewicza, generała-porucznika, przywódcy szlachty/magnaterii guberni nowogrodzkiej. Służył w rosyjskiej kawalerii wojskowej, był podpułkownikiem wojsk rosyjskich (od 1784), pułkownikiem (z 1789), brygadierem (od 1795), generałem-majorem (1797–1801); kawalerem orderów św. Jerzego i św. Włodzimierza; reprezentantem władz rosyjskich na Wileńszczyźnie. Fundował cerkwie. Miał trzy żony: Annę (z domu von Meller), Katarzynę Koszelewą (córkę generała Aleksandra Koszelewa), Marię (z domu Binkiewicz) oraz ośmioro dzieci (sześć córek i dwóch synów). Adam Wolański (*Wojna polsko-rosyjska 1792 r.*, Warszawa 1996) całkowicie pominął Butkiewicza w swojej publikacji.

Poświęcona Butkiewiczowi dedykacja miała inną motywację niż w przypadku osób, o względy (protekcję) których zabiegał czy też dziękował im autor. Marewicz nie widział w Butkiewiczzu wroga (zob. wyjaśnienie pojęcia „wróg” przez T. Chachulskiego przy okazji omówienia wiersza Karpińskiego do Repnina – F. Karpiński, *Wiersze wybrane*, oprac. T. Chachulski, Wrocław 1997, s. LXXI–LXXVI, wyd. 2 zm.); dla Marewicza ważny był Butkiewicz jako człowiek poczciwy, kochający, dobry obywatel. Mieczysław Jackiewicz (*Insurekcja wileńska i jej skutki*, „Kurier Wileński” z 06.04.2012 r.) podał, że w 1795 r. Butkiewicz sprawował przez krótki czas rządy w Wilnie (było to po wyjeździe z Wilna generała-majora Bohdana Knorringa w maju 1795 r.), a po nim jego miejsce zajął Aleksander Tarnasow, niebawem pierwszy gubernator wileński.

Nie pozostawia wątpliwości co do pozytywnego wizerunku Butkiewicza wiersz, który poświęcił mu Marewicz – *Zdanie obywatelskie o Jaśnie Wielmożnym J[ego]m[os]ci Aleksandrze Butkiewiczzu, brygadierze wojsk rosyjskich, kawalerze orderów św. Jerzego i św. Włodzimierza, komenderującym w części Litwy dotąd, teraz przy powszechnym żalu wszystkich wyjeżdżającym z Wilna*; ukazał się w postaci druku ulotnego 12 lipca 1795 r. w Wilnie:

Większa dzielność dobroci jest, niżli oręża;  
Tą bronią wszystkich ludzi Butkiewicz zwycięża.  
Za oręż niech z wawrzynu da wieniec Bellona,  
Od nas z dębowych liściów czeka go korona.

(Druk ulotny obecnie znajduje się w zbiorach Rosyjskiej Biblioteki Państwowej w Petersburgu, w oddziale Rossika; sygn. 30.2.10.125).

<sup>2</sup> *grana na teatrze wileńskim roku niniejszego na dniu 10 lipca, gdy powszechnym oklaskiem została godną druku uznana* – komedia została wystawiona w Wilnie 10 lipca 1796 r., w tym też roku ukazało się drugie wydanie tej komedii (Wilno, 1796) (po pierwodruku w 1788, b.m.w.). Przedstawienie to zostało dobrze przyjęte przez publiczność i znacznie podparło pustą wówczas kasę wileńskiego teatru.

<sup>3</sup> *Na czele* – tu: na początku, na wstępie.

<sup>4</sup> *własność* – tu: to, co jest charakterystyczne dla danej osoby.

<sup>5</sup> *żołdactwo* – tu: (pogardliwie) żołnierze najemni, biorący żołd, płacę za służbę wojskową.

<sup>6</sup> *Moskal* – pogardliwie, z odcieniem niechęci o Rosjaninie.

<sup>7</sup> *śledzi* – tu: naśladowuje, bierze za wzór.

<sup>8</sup> *szambelan* – wysoki urzędnik dworski w służbie króla albo księcia; tytuł ten był tytułem honorowym, nadawanym jako wyróżnienie.

<sup>9</sup> *Ludwika* – tu: czysta, bez skazy, z aluzją do monety ze złota (fr. *luidor* – ludwik, złota moneta francuska w XVII–XVIII w.; ale też: odważna (Ludwika jako żeński odpowiednik męskiego imienia o germańskim pochodzeniu – Ludwik, którego pierwotną postacią to imię Chlodwig; *hlud* – ‘sławny’, *wik* – ‘walka, bitwa’), oznaczającego: wsławiony w walce, odważny, sławny; często nadawane królom. W czasach Władysława IV popularne w środowisku dworskim imię (małżonka króla: Maria Ludwika Gonzaga); w hagiografii występują cztery święte lub błogosławione o tym imieniu.

<sup>10</sup> *Korydon* – imię męskie (wg etymologii nawiązuje do łac. *cor* – ‘serce’); tu: wierny kochanek. Pojawiło się we wcześniejszej twórczości Marewicza, mianowicie w jego sielance *Korydon z Filidą, czyli Miłość podejrzliwa* (zob. W.I. Marewicz, *Zbiory poetyckie*, oprac. i wstęp A. Petlak, Łódź 2018, s. 155–160); wcześniej zaś w bukolikach Teokryta (*Pasterze* oraz *Koźlarz i pasterz*), eklogach Wergiliusza (*Eklogi*: II, V i VIII), a w twórczości rodzimej – u Franciszka Karpińskiego (sielanki: *Korydon, Korydon szczęśliwy. Myśl z Katulla, Korydon smutny. Na śmierć Palmiry, Dafne i Korydon*) oraz Franciszka Dionizego Kniaźnina (*Pasterka VII z księgi VII erotyków*).

<sup>11</sup> *postylion* – listonosz, pracownik poczty rozwożący przesyłki pocztowe.

<sup>12</sup> *zbiory* – tu: bogactwo, zebrany majątek.

<sup>13</sup> *intraty* – tu: znaczna ilość pieniędzy, bogactwo, majątek (wł. *intrata* – ‘zysk, dochód’).

<sup>14</sup> *przefrymarczywszy* – tu: zamieniwszy.

<sup>15</sup> *pamiętniki* – tu: wzór do naśladowania.

<sup>16</sup> *kat wie* – tu: nikt nie wie; charakterystyczne wówczas powiedzenie.

<sup>17</sup> *wersat* – tu: człowiek obyty, doświadczony, umiejący się zachować w towarzystwie kobiet.

<sup>18</sup> *ciemie niezaparzone* – zdrowy umysł, trzeźwo myślący; por. wyrażenie przysłowiowe: „Nie w ciemie bity” (NKPP, „Ciemie”).

<sup>19</sup> *komplement ... dobrze wysmażony* – tu: przemyślany, ten, który przyniesie oczekiwane skutki.

<sup>20</sup> *Nuże* – wyraz o charakterze ekspresywnym, oznaczający zachęcenie, ponaglenie (czegoś, do czegoś).

<sup>21</sup> *do kata* – popularny wówczas rodzaj przekleństwa.

<sup>22</sup> *Ledwie mi się język nie urwie* – nie mogę wytrzymać, chciałbym powiedzieć; por. wyrażenie przysłowiowe: „Język trzymaj na wodzy (uździe)” (NKPP, „Język” 32).

<sup>23</sup> *wystawując na jaśnią* – tu: czyniąc bardzo widocznym, unaoczniając.

<sup>24</sup> *gdzie ceremonii wiele, tam...* – nawiązanie do formuły przysłowiowej: „Gdzie dużo ceremonii, tam szczerości mało” i jej wariantu: „Gdzie wiele grzeczności, tam mało szczerości” (NKPP, „Szczerość” 2, 2c).

<sup>25</sup> *uwagi nad historią powszechną* – być może chodzi o *Historię narodu polskiego*, wielotomowe dzieło A.S. Naruszewicza, opublikowane (t. 2–7) w latach 1780–1786.

<sup>26</sup> *gotownia* – tu: robienie toalety, tj. ubieranie się, strojenie się.

<sup>27</sup> *umarzać* – tu: niszczyć, osłabiać.

<sup>28</sup> *Metr* – nauczyciel talentów; tu: nauczyciel malarstwa, rysunku (fr. *maitre* – ‘nauczyciel’).

<sup>29</sup> *Nie frasuj się* – nie martw się, nie kłopotz się.

<sup>30</sup> *ciastoch* – (pogardliwie) osoba nadmiernie delikatna, ale też tchórz.

<sup>31</sup> *asambl* – spotkanie towarzyskie, biesiada, raut (fr. *assemblée* – ‘zebranie’).

<sup>32</sup> *bilet* – tu: modne wówczas karteczki zawierające krótką wiadomość, małe listy; forma korespondencji w XVIII w. (fr. *billet*).

<sup>33</sup> *złoty* – tu: dawna moneta o wartości 30 groszy, będąca srebrnym odpowiednikiem złotego dukata; także: inna nazwa czerwonego złotego dukata.

<sup>34</sup> *mówić bez ceremonii* – sens: mówić po prostu, nie licząc się z przyjętymi zasadami, zwyczajami.

<sup>35</sup> *Ludwika... Zacne imię... I właśnie ci z nim do twarzy...* – zob. obj. 9.

<sup>36</sup> *Zjedźże diabła* – rodzaj przekleństwa; por. „Diabła zjeść” (NKPP, „Diabeł” 61).

<sup>37</sup> *niech mię kaci mają* – przekleństwo, kat jako wykonawca śmierci.

<sup>38</sup> *Niech mnie diabli* – rodzaj przekleństwa; por. „Niech diabli wezmą” i wariant: „Niech mnie wszyscy diabli porwą” (NKPP, „Diabeł”, 126, 126a).

<sup>39</sup> *Adieu* – fr. ‘do widzenia’.

<sup>40</sup> *dworować* – wyśmiewać się, drwić, kpić (z kogoś).

<sup>41</sup> *przy wysmażonym rozumie* – tu: człowiek dojrzały, trzeźwo myślący.

<sup>42</sup> *obrót* – tu: obrotność, przebiegłość.

<sup>43</sup> *Fortuna* – w mit. rz. bogini losu i pomyślności, przedstawiana często jako ślepa kobieta na kole, z rogiem obfitości i sterem w rękach; alegoryczne wyobrażenie losu ludzkiego.

<sup>44</sup> *zelżywość* – tu: wstyd, hańba.

<sup>45</sup> *fortuny* – tu: majątności, dobra ziemskie.

<sup>46</sup> *faworyta* – tu: obdarzona względami, ulubienica; przyjaciółka.

<sup>47</sup> *mademoiselle* – panna, zwrot grzecznościowy używany we Francji w stosunku do kobiet niezamężnych.

<sup>48</sup> *gatunek rządzenia się* – tu: sposób postępowania, rozporządzania swoim losem.

<sup>49</sup> *Walnie* – tu: świetnie, znakomicie.

<sup>50</sup> *Nuże* – wyraz o charakterze ekspresywnym, oznaczający zachęcenie, ponaglenie (czegoś, do czegoś).

<sup>51</sup> *opatrzyli karetę wiedeńską, podróżną, drugą angielską sześciokonną, paradną* – karetka – osobowy, wyjazdowy lub paradny powóz ozdobny o nadwoziu w formie zamkniętego pudła z opuszczanymi oknami w drzwiczkach, zwykle wielokonny, o bogatym wystroju; znany w wielu odmianach (wł. *carretta*).

<sup>52</sup> *Jak oka w głowie* – por. wyrażenie przysłowiowe: „Jak oka w głowie (strzec, pilnować)” (NKPP, „Oko” 37).

<sup>53</sup> *kocz* – duży, kryty powóz, dwukonny, czterokonny, niekiedy sześciokonny; podróżny, o mniejszym znaczeniu niż karetka (węg. *kosci* – przymiotnik od *Kosc*, nazwy miejscowości węgierskiej, gdzie od XVI w. wyrabiano tego typu wozy).

<sup>54</sup> *Wózek saski kryty* – bogaty, wielki powóz, zwykle z budą ze skóry lub malowanego płótna; przeznaczony przede wszystkim dla prezentowania pozycji społecznej w nim jadącego.

<sup>55</sup> *konfidentka* – tu: osoba zaufana, powierniczka.

<sup>56</sup> *iść na wspólnkę* – tu: wspólnie, razem (z kimś).

- <sup>57</sup> *Diabli mu wierzą* – przekleństwo; tu: nikt mu nie wierzy.
- <sup>58</sup> *frymarczyć* – tu: zamieniać (coś na coś).
- <sup>59</sup> *pieskliwość* – tu: niedojrzałość, lekkomyślność.
- <sup>60</sup> *płocha* – tu: nierozważna, lekkomyślna.
- <sup>61</sup> *Polesie* – wówczas region w granicach guberni grodzieńskiej i mińskiej na Białorusi; tu: synonim prowincji.
- <sup>62</sup> *czyli* – wzmocniona partykuła *czy*.
- <sup>63</sup> *u diabła* – popularne wówczas przekleństwo.
- <sup>64</sup> *stancja* – tu: mieszkanie, pokój; pomieszczenie dla gości.
- <sup>65</sup> *frant* – tu: człowiek przebiegły, spryciarz, cwaniak, oszust, ale też wesolek, błazen (od czeskiego imienia František – komicznego bohatera utworu z XVI w. *Frantova práva*).
- <sup>66</sup> *przez kij przesadzić* – skłonić do posłuszeństwa, dyscypliny, pokory przez zastosowanie kary cielesnej; por. zwrot: „Przez kij kogo przesadzić” (NKPP, „Kij” 56).
- <sup>67</sup> *hola* – okrzyk wyrażający wezwanie (do czegoś).
- <sup>68</sup> *Wspaniale* – tu: poważnie, majestatycznie.
- <sup>69</sup> *pierzchać* – tu: uciekać pośpiesznie.
- <sup>70</sup> *Co za czoło śmieć ... mówić* – sens: jak masz odwagę, czelność to mówić.
- <sup>71</sup> *szerepeta* – (ironicznie) człowiek niższego pochodzenia i nieposiadający majątku, obdartus.
- <sup>72</sup> *za dziesiątymi znalazłby się drzwiami* – sens: uciekłby daleko, zniknął.
- <sup>73</sup> *chłystek* – tu: niepoważny młodzieniec, smarkacz.
- <sup>74</sup> *Plama, którą byś się oczernił* – sens: byś sam siebie zniesławił, splamił; por. przysłowie: „Honor jak papier, gdy raz się splami, już go nie wyczyścisz” (NKPP, „Honor” 6).
- <sup>75</sup> *sto piorunów wpadło we mnie* – tu: bardzo się zdenerwowałem; nawiązanie do zwrotu przysłowiowego: „Jakby w nich piorun uderzył” (NKPP, „Piorun” 5).
- <sup>76</sup> *fukać* – parskać, prychać, będąc złym; gniewnie się odzywać.
- <sup>77</sup> *z głowy wychodzić* – zwrot frazeologiczny, tu: już nic nie rozumieć.
- <sup>78</sup> *nie pękne z żalu i rozpaczy* – nawiązanie do formuły przysłowiowej: „Pękać ze złości (zazdrości)” (NKPP, „Pękać” 4).
- <sup>79</sup> *pocić się ze strachu* – zwrot frazeologiczny: bardzo się bać, być przerażonym.
- <sup>80</sup> *I już nie płaszczą kawał, ale całego siebie oddać bym gotów* – możliwe nawiązanie do znanego historii wydarzenia z życia św. Marcina (z Tours), kiedy to, przebywając we francuskim mieście Amiens, zimą napotkał półnagiego biedaka i odciął mu mieczem część swojego płaszcza żołnierskiego. Po tym zdarzeniu w nocy święty ujrzał Chrystusa ubranego w jego płaszcz.
- <sup>81</sup> *siedzieć ... w kozie* – być w areszcie, więzieniu.
- <sup>82</sup> *bierze w pęta* – tu: ogranicza, pozbawia.
- <sup>83</sup> *Bytność* – obecność, przebywanie (tu).
- <sup>84</sup> *płchość* – tu: lekkomyślność, nierozważne postępowanie.
- <sup>85</sup> *mieć porę* – mieć czas.
- <sup>86</sup> *ale rzeczq* – tu: w rzeczywistości.
- <sup>87</sup> *Antokol* – (lit. *Antakalnis*) – jedna z najstarszych dzielnic Wilna, ekskluzywna, wówczas dostępna dla wybranych. Jerzy Surwiło, wileński dziennikarz i publicysta, w swojej książce *Pamiętam Antokol. Przechadzki po Wilnie* pisał: „Położony na wschodniej stronie Wilna, był znany niegdyś z dworków szlacheckich, pałaców magnackich,

kościółów oraz klasztorów, fundowanych przez rywalizujących ze sobą Sapiechów i Paców. Budowano tu domy letniskowe, wille” (zob. J. Giedroń, *Pałac na Antokolu, siedziba Vileišisów*, „Kurier Wileński” z 11.04.2019 r.: <https://kurierwilenski.lt/2019/04/11/palac-na-antokolu-siedziba-vileisisow/>).

<sup>88</sup> *stangret* – służący, woźnica, furman.

<sup>89</sup> *klacz gniada* – koń maści ciemno-kasztanowatej.

<sup>90</sup> *z intrat* – z dochodów, zysków (wł. *intrata* – ‘zysk, dochód’).

<sup>91</sup> *Zjedźże diabła* – rodzaj przekleństwa; por. „Diabła zjeść” (NKPP, „Diabeł” 61).

<sup>92</sup> *poczesne* – tu: drobna opłata za wyświadczoną usługę.

<sup>93</sup> *A niech was kroć diabłów weźmie* – rodzaj przekleństwa, tu: przepadnijcie, zginiecie; por. „Diabli wzięli” (NKPP, „Diabeł” 54).

*kroć* – nieokreślona wielka liczba, zwykle przekraczające liczbę sto.

<sup>94</sup> *nowa ... miłość wędzi* – tu: ogarnia, opanowuje, łowi (od: wędzić – łowić ryby wędką).

<sup>95</sup> *Niebo mi świadkiem* – poświadczenie prawdy wypowiedzi; por. zwrot przysłowiowy: „Bóg mi świadkiem” oraz jego wariant: „Niebo mi świadkiem” (NKPP, „Bóg” 76, 76b).

<sup>96</sup> *Kto umie rządzić sobą i na wodzy rozumu utrzymywać namiętności, potrafi i drugimi rozrządzać* – wątek niekorzystnego wpływu na życie wszelkich namiętności, rozumianych jako gwałtowne uczucia, żądze (o charakterze negatywnym) i akcentowania, że należy umieć panować nad nimi, ponieważ mogą doprowadzić do zguby, pojawia się także w innych utworach Marewicza, np. w dramie *Szczęście w nieszczęściu* w kwestii Alwarysa: „by rozum namiętnościami, nie namiętności rozumem powodowały” (zob. obj. 50 do tej dramy), w jego zbiorze przysłów zamieszczona formuła: „Zwycięstwo otrzymane nad własnymi namiętnościami sławniejsze jest i trzeba go przekładać nad zwycięstwo wojowników” (zob. A. Petlak, *Przysłowia i maksymy Wincentego Ignacego Marewicza „wczoraj i dziś”*, [w:] *Parémie národů slovanských IX*, Ostrava 2019, s. 211–225).

<sup>97</sup> *łacno* – łatwo, bez trudu.

<sup>98</sup> *haubwach* – (właśc. *odwach*) siedziba wojskowej warty głównej, a także: areszt bądź wartownia (niem. *Hauptwache* – ‘straż, warta główna’).

<sup>99</sup> *nie moim nosem ludzie* – sens: ludzie nie mojego gustu, pokroju.

<sup>100</sup> *patrzą się często, gdzie się z komina kurzy* – (pogardliwie) o tych, którzy prowadzą wygodne życie na cudzy koszt, darmozjady; nawiązanie do wyrażenia przysłowiowego: „Patrzy, kędy się z komina kurzy” (NKPP, „Komin” 8).

<sup>101</sup> *drożyć się* – tu: nie godzi się, ociąga się, ale też: wysoko sobie ceni.

<sup>102</sup> *szynkownia* – tu: szynk – restauracja, bar, w których sprzedaje się alkohol.

<sup>103</sup> *chłystek* – tu: niepoważny młodzieniec, smarkacz.

<sup>104</sup> *kociuba* – pogrzebacz, szczotka; tu: (pogardliwie) określenie osoby niezgrabnej, niezdarnej.

<sup>105</sup> *gawron* – tu: (pogardliwie) osoba niezaradna, niezdarna, gamoń.

<sup>106</sup> *jak utnę w ślepie butelką, to aż mózg ze łba uciecze* – uderzyć (kogoś) z dużą siłą między oczy; por. formuły przysłowiowe: „Jak ci dam, to ci się w ślepiach zaświeci” (NKPP, „Dać” 62).

<sup>107</sup> *A wara!...* – tu: okrzyk wyrażający zakaz zbliżania się (do kogoś).

<sup>108</sup> *na bok z nosem* – tu: nie wtrącać się, nie węszyć.



- <sup>109</sup> *Wisus* – łobuz, urwis.
- <sup>110</sup> *kiedy kark łamać, to przynajmniej z dobrego konia* – nawiązanie do wyrażenia przysłowiowego: „Kiedy spaść, to z dobrego konia” (por. też jego wariant: „Kiedy kark skrócić, to z dobrego konia”) (NKPP, „Konia” 69, 69c).
- <sup>111</sup> *choćbyś samego diabła, nie tylko szambelańskim był sługą* – tu: obojętnie czym (sługą).
- <sup>112</sup> *wydrwić* – wyśmiać (kogoś), wykpić (z kogoś).
- <sup>113</sup> *ruszenie* – tu: chód, ruchy ciała.
- <sup>114</sup> *rozpara* – tu: rozrywa na pół.
- <sup>115</sup> *Duszy bym mu połowy nie skąpił* – nawiązanie do formuły przysłowiowej: „Od-dany duszą i ciałem” (NKPP, „Dusza” 45).
- <sup>116</sup> *derbisz* – tu: służalec.
- <sup>117</sup> *wałęs* – włóczęga, próżniak, bałamut.
- <sup>118</sup> *Diabli ... proszą* – tu: niepotrzebnie, nie będąc proszonym.
- <sup>119</sup> *kostera* – tu: karciarz, nałogowy gracz, człowiek nieuczciwie i namiętnie grający w karty.
- <sup>120</sup> *asygnacja* – pisemne zlecenie wypłaty określonej sumy pieniężnej (łac. *assignatio* – ‘przydział, wyznaczenie’).
- <sup>121</sup> *podwojewodzi* – zastępca wojewody, przede wszystkim w sprawach jurysdykcji.
- <sup>122</sup> *stolnik* – tu: tytularny urzędnik ziemski.
- <sup>123</sup> *czzerwone złote* – dawne złote monety o wadze 3,5 grama każda, zwane też dukatami; w XVIII wieku wartość każdego z nich wynosiła 540 groszy.
- <sup>124</sup> *Item* – tu: również, też.
- <sup>125</sup> *folią aftowane* – tu: haftowane z wykorzystaniem folii metalowych, czyli cienkich blaszek podkładanych pod drogie kamienie celem zwiększenia ich blasku.
- <sup>126</sup> *pająk* – tu: duży, ozdobny żyrandol, z dużą liczbą rozgałęzień, kształtem przypominający pająka.
- <sup>127</sup> *garniowanie* – tu: wstążki, koronki, używane do ozdabiania strojów metodą obszywania po brzegach.
- <sup>128</sup> *Gotbewart* – tu: jakiś kredytodawca niemieckiego pochodzenia.
- <sup>129</sup> *łgać* – tu: kłamać, oszukiwać.
- <sup>130</sup> *pryncypał* – najważniejsza osoba w firmie, zakładzie, kierownik.
- <sup>131</sup> *damozele* – tu: kobiety lekkich obyczajów (fr. *damoiselle* – ‘panienka’).
- <sup>132</sup> *bando Rejzgrafów* – tu: orszak, korowód wielkich panów.
- <sup>133</sup> *Upadła ... grzanka* – tu: stracić dobrą okazję, korzyść.
- <sup>134</sup> *fin* – tu: spryciarz (fin. *fin* – ‘zręczny, przebiegły’).
- <sup>135</sup> *lustr dawać* – tu: dodawać blasku.
- <sup>136</sup> *zmiennictwo* – niestałość, zmienność.
- <sup>137</sup> *Snadno* – łatwo, bez trudu.
- <sup>138</sup> *kaducznie* – tu: bardzo, diabelnie mocno (*kaduk* – dawn. ‘diabeł, czart’; z łac. *caducus* – ‘padający, chylący się do upadku; bezpański’).
- <sup>139</sup> *w nos dmuchać* – zwrot przysłowiowy, oznaczający nadmierną dumę czy zaufanie w siebie.
- <sup>140</sup> *Martwieć ze strachu* – tu: być przerażonym, bardzo się bać; nawiązanie do utartego związku frazeologicznego: „Umierać ze strachu”.

<sup>141</sup> *u diabła* – popularne wówczas przekleństwo (por. „Do diabła”, „Niech to diabli” itd.).

<sup>142</sup> *interes kaduczny* – tu: diabelny, przeklęty; ten, który się nie udał, nie przyniósł zysków.

<sup>143</sup> *pieczęć* – tu: kawałek laku lub wosku z wyciśniętym znakiem przymocowany do listu jako ochrona zamknięcia listu. Pieczęć na listach uważana była za symbol, że tylko adresat może otworzyć ten list, tzn. złamać tę pieczęć (zob. artykuł B. Wolskiej Łamanie pieczęci. List jako gatunek literacki, pełniący rolę wstępu do nr XXII (2017) czasopisma „Napis. Pismo poświęcone literaturze okolicznościowej i użytkowej”, s. 3–17).

<sup>144</sup> *za gotowe* – tu: pieniądze w gotówce; środki finansowe, którymi można dysponować w każdej chwili.

<sup>145</sup> *niemczura* – tu: z niechęcią o sprzedawcy niemieckiego pochodzenia.

<sup>146</sup> *dukat* – złota lub srebrna moneta o wadze 3,53 grama, bita w Wenecji od XIII w. i rozpowszechniona potem po całej Europie (por. wł. *ducato* – ‘księstwo’). W Polsce po raz pierwszy wybita za panowania Władysława Łokietka. Używana u nas od XVI do XIX w., w XVIII w. wartość każdego dukata wynosiła 540 groszy.

<sup>147</sup> *wpaść w pasję* – silnie się rozgniewać, wpaść w furję.

<sup>148</sup> *obstalować* – załatwić, zamówić, zlecić wykonanie.

<sup>149</sup> *Zgubin* – nie udało się zidentyfikować danej miejscowości, zapewne wymyślona przez autora (nazwa znacząca).

<sup>150</sup> *restytucja* – tu: zwrot posiadanych nieprawnie pieniędzy.

<sup>151</sup> *w gotowiźnie* – tu: pieniądze w gotówce; środki finansowe, którymi można dysponować w każdej chwili.

<sup>152</sup> *z intrat fortuny* – z dochodów, z zysków pochodzących z posiadania ziemi, mienia (wł. *intrata* – ‘zysk, dochód’).

<sup>153</sup> Nawiązanie do tytułu sztuki.

## WSZYSTKO SIĘ SKOŃCZYŁO NA PROJEKCIE KOMEDIA ORYGINALNA WE DWÓCH AKTACH

<sup>1</sup> Adresatką tej pisanej prozą i wierszem dedykacji jest Marianna Katarzyna z Sapienhów (1760–1814), córka kanclerza wielkiego litewskiego Aleksandra Michała Sapienhy h. Lis i Magdaleny Agnieszki z Lubomirskich. W kwietniu 1777 r. została żoną Jana Michała Sołłohuba, starosty sannickiego i generała w służbie rosyjskiej (z okazji ślubu król nadał mu 3 maja order św. Stanisława); nie mieli dzieci, a małżeństwo zakończyło się rozwodem już r.n. Po rozwodzie poślubiła Ignacego Puzynę, starostę dziewieniskiego, z którym także się rozwiodła. Mieli troje dzieci: synów Aleksandra i Krzysztofa oraz córkę Magdalenę. Z dedykacji Marewicza wynika, że Marianna Katarzyna miała też córkę Weronikę.

W dostępnych źródłach biograficznych informacje o życiu Marianny Katarzyny są skąpe. Wiadomo jednak, że na przełomie sierpnia i września 1784 r. razem z mężem, Ignacym, byli wśród osób witających i goszczących króla Stanisława Augusta udającego się na sejm grodzieński – w Różanej (tu król obdarował starościankę zausznicami brylantowymi) oraz w położonym niedaleko Bielic dworze Morawskiego (zob. A.S. Naruszewicz, *Dyaryjusz podróży Jago Królewskiej Mości na sejm grodzieński*, wyd. M. Bober-Jankowska, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2008, s. 57–58, 82, 219, 331, 379). Pojawia się też informacja, że 9 stycznia 1790 r. z powodu nadejścia „hultajów” w okolice dóbr Waszkiewiczze Marianna Katarzyna wystosowała do komisji porządkowej memoriał, apelujący o uczynienie „rekwizycji do komendy” i wysłanie żołnierzy w tamte rejony (zob. J. Gordziejew, *Komisje Porządkowe Cywilno-Wojskowe w Wielkim Księstwie Litewskim w okresie Sejmu Czteroletniego (1789–1792)*, Kraków 2010, s. 90).

Wincenty Marewicz wspomina o Mariannie Puzyninie w dedykacji do jej ojca w komedii *Miłość dla cnoty* (zob. tę edycję, s. 64–65).

<sup>2</sup> ojca J[asnie] W[ielmożnej] Pani Dobr[odziejki], J[asnie] O[świeconego] Ks[iążę]cia J[ego]m[os]ci Aleksandra Hrabi na Drui, Różanej, Dereczynie, Wysokim Litewskim, Dombrownie, Bychowcach, Czerei, Szkudach itd., Sapienhy, kanclerza wielkiego W[ielkiego] Ks[ię]stwa Lit[ewskie]go, kawalera wielu orderów – zob. obj. 1 do komedii *Miłość dla cnoty*. Marewicz powołuje się na więzi łączące go z ojcem Marianny – adresatki dedykacji, który – jak twierdził – darzył go przyjaźnią. Jest to przemyślany sposób dotarcia do nieznanego mu osobiście spadkobiercy cnoty rodzica; precedens, skoro autor był tak blisko kanclerza, to otoczenie go opieką przez córkę po śmierci jej ojca kanclerza winno być dla niej niemal obowiązkiem.

<sup>3</sup> w wielu wypadkach zdarzeniach, bolesnym uczuciem rozdzierających serce prawdziwego Polaka – możliwe, że to aluzja do nieszczęśliwych wydarzeń powstania kościuszkowskiego (w którym brał udział jako prosty żołnierz, wcześniej zaś przeznaczył nagrodę dla najbardziej zasłużonego w walce ochotnika – akt własności kamienicy, na potrzeby wojska ofiarował swój dworek i okazałą kwotę pieniężną, zob. *Ofiara dla Ojczyzny Wincentego Ignacego Kościuszy Marewicza, rotmistrza województwa trock., roku 1792 maja dnia 24 w Wilnie* (kopia ofiary obywatelskiej zapisanej w Komisji C. W. Wileńskiej), [Wilno 1792]), ale też do wcześniejszych starań u króla o zamianę posiadanego tytułu rotmistrza województwa trockiego na tytuł szambelana Jego Królewskiej Mości oraz o pomoc w odzyskaniu utraconego majątku (zastawionego przez jego

przodków folwarku w powiecie trockim), co, mimo interwencji króla, nie przyniosło oczekiwanego przez Marewicza rezultatu, bądź też o nieudane starania o mandat posła, a podczas Sejmu Czteroletniego był on gorliwym rzecznikiem programu reform.

<sup>4</sup> *po śmierci swojej* – ojciec Marianny Katarzyny – Aleksander Sapieha zmarł w 1793 r.

<sup>5</sup> *teraz będąc otoczonym okolicznościami i losu ojczyzny, i losu osobistego mojego* – najprawdopodobniej aluzja do rozbiorów Polski. Zob. też obj. 3.

<sup>6</sup> *córek J[asnie] W[ielmożnej] W[aszmości] Weroniki i Magdaleny, a mianowicie śp. Weroniki, damy nieodżałowanej straty* – udało się ustalić, że Marianna Katarzyna i Ignacy Puzynowie mieli dwóch synów – Aleksandra i Krzysztofa oraz córkę Magdaleny. Brak informacji na temat córki Weroniki.

<sup>7</sup> *mającego już teraz nadto zdrobniałe siły przez wycieńczenie rozmaitymi doskwierających trosk ciosami* – zob. obj. 3 oraz 5.

<sup>8</sup> *przywyklszy poprzednicze moje różne dzieła zaszczycać imieniem szanownym śp. ojca twego w dowodzie czci mojej dla niego i przywiązania* – Marewicz zadedykował kanclerzowi Sapieze komedię *Miłość dla cnoty* z 1788 r. i poświęcił mu również dwa wierszowane utwory: *Szczerzy wyraz, czyli Powinszowanie J. O. Księciu JMci Aleksandrowi na Dereczynie, Różanej, Czerei, Zelwie, Bychowcach etc. Sapiezie, kanclerzemu w. W. Ks. L. i marszałkowi Trybunału Głównego Litewskiego, kawalerowi różnych orderów, r[ok]u 1789, czerwca dnia czwartego, [w:] W.I. Marewicz, Ustronne zabawki wierszem i prozą...*, Kraków 1789, s. 66; oraz *Satyra na Jaśnie Oświeconego Księcia Jmci Aleksandra Sapiechę... w czasie limity Trybunału r. 1790 dnia kwietnia 15 w Wilnie, [Wilno 1790]*.

<sup>9</sup> *Justynka* – Justyna, imię żeńskie (odpowiednik męskiego Justyn – z łac. *iustus* – ‘sprawiedliwy’), częste wcześniej w twórczości Franciszka Karpińskiego – w sielankach, np. *Do Justyny. O wdzięczności, Do Justyny. Tęskność na wiosnę, Do Justyny. O stateczności, O Justynie*, oraz w innych lirykach, np. *Czas, Przypomnienie dawnej miłości. Pieśń pasterska* (zob. teksty i komentarze w: F. Karpiński, *Wiersze zebrane*, cz. 1, wyd. T. Chachulski, Warszawa 2005).

<sup>10</sup> *stradowana* – bez żadnego mienia, bez żadnych zasobów materialnych – po sprzedaży nieruchomości przez licytację, po zabraniu własności za długi.

<sup>11</sup> *diariusz* – tu: chronologiczny opis czynności, dziennik (łac. *diarium* – ‘codzienny zołd’); tu: (ironicznie) opis odbytej podróży.

<sup>12</sup> *jest płochym* – tu: jest lekkomyślny, postępujący nierozważnie.

<sup>13</sup> *szrot słoniny jelkiej* – tu: kawał starej, już psującej się słoniny.

<sup>14</sup> *jaszcz* – tu: skrzynia (ros. *ящик* – ‘pudło, skrzynia’).

<sup>15</sup> *do zwrotu* – tu: do powrotu.

<sup>16</sup> *Więcej ich tam jest, jak u nas wróblów po strzechach* – jest bardzo dużo, niezliczona ilość.

<sup>17</sup> *Łotoczek* – nazwa położonej nad kanałem o identycznej nazwie małej i stromej ulicy, zaułka w centrum Wilna; dziś ulica Latako (lit. *latakas* – ‘struga, kałuża’).

<sup>18</sup> *Bractwo Łotockowe* – prawdopodobnie chodzi o tzw. cech ubogich, czyli Bractwo Miłosierdzia w Wilnie – charytatywną organizację, zatwierdzoną przez władzę kościelną, celem której była opieka i kontrola nad ubogimi, żebrakami, włóczęgami oraz eliminowanie z ich grona ludzi zdolnych zarobić na swoje utrzymanie. Tak zwanym żebrakom rejestrowym, czyli członkom cechu, gwarantowano przywileje i zapewniano opiekę prawną. Instytucja ta powstała przy jezuickim kościele św. Jana,

który znajdował się w okolicach ulicy Łotoczek (zob. obj. 17; zob. T. Kasaluba, *Cech ubogich, czyli Bractwo Miłosierdzia w Wilnie*, „Studia Teologiczne” 2002, nr 20, s. 363–375). Warto dodać, że działalność i rolę w społeczeństwie bractw miłosierdzia wysoko ocenia pisarz przy wzmiance o Michale Jerzym Poniatowskim (1736–1794), prymasie Polski i Litwy, w utworzonym przez siebie spisie ludzi, którzy jego zdaniem „szczególniejszymi swoimi przymiotami na sławę i szacunek sobie zarobili”: „Mówiąc o miłości bliźniego, wystawiłbym [...] za wzór książeja Poniatowskiego [...], który pierwszy był przykładem założenia i pomnożenia w diecezji swojej bractw miłosierdzia, tak wielce użytecznych krajowi całemu” (zob. W.I. Marewicz, *Projekt nieuskutecz-niony prozą i wierszem...*, Warszawa 1788, s. 118–119).

<sup>19</sup> *Bractwo Miłosierdzia* – zob. obj. 18.

<sup>20</sup> *bo tylko w jednym szkaplerzu jestem* – szkaplerz – dwa kawałki sukna, połączone tasiemkami, zwisające na piersiach i plecach, noszone przez osoby świeckie jako miniatura stroju zakonnego (również szkaplerza); tu: (zapewne ironicznie) suknia (jedyna chyba, jaką ma).

<sup>21</sup> *konfirmeus* – osoba biorąca udział w bierzmowaniu, spowiednik (z łac. *confirmatio* – ‘potwierdzenie’).

<sup>22</sup> *kredensarz* – służący opiekujący się kredensem, podający do stołu.

<sup>23</sup> *liberia lokajska* – mundur, ubranie służącego w bogatych domach, zajmującego się usługiwaniem w pokojach.

<sup>24</sup> *jak dudy, a we środku dziurka jest* – nawiązanie do drewnianego instrumentu muzycznego dętego składającego się z m.in. piszczałek z nawierconymi otworami.

<sup>25</sup> *bobrowy strój* – tu: brunatna mazista substancja o zapachu piżma, wydzielana przez gruczoły skórne bobra posiadająca właściwości lecznicze (stosowana często jako środek uspokajający i przeciwkurczowy) oraz prawdopodobnie też nawiązanie do zrobionego z futra bobra lub podbitego skórkami bobra stroju. Bobrowy strój był znakiem zamożności albo zakonności; nosili go np. jezuici. Warto przypomnieć tu anonimowy wiersz przypisywany wspólnie Antoniemu Korwinowi Kossakowskiemu do eksjezuity Adama Naruszewicza, potem koadiutora biskupa smoleńskiego *Na biskupa Adama Naruszewicza* (inny tytuł: *Przygana biskupowi Adamowi Naruszewiczowi*) nawiązujący do długoletniej bliskiej przyjaźni, która łączyła Naruszewicza z mężatką, Magdaleną z Ejsmontów (żoną szambelana Kazimierza Jezierskiego, rodzzonego brata Franciszka Salezego):

Jeśli dobrze  
Było <w> bobrze  
Biesiadować w zakonie,  
Wstyd poecie  
W fiolecie  
W cudzej kochać się żonie.

(zob. „*Płodny jest ten świat w występki*”. *Antologia polskiej libertyńskiej poezji erotycznej XVIII wieku*, wybór i oprac. W. Nawrocki, Piotrków Trybunalski 1996, s. 160; *Cztery wieki fraszki polskiej*, wybór i wstęp J. Tuwim, przedmowa A. Brückner, Warszawa 1957, s. 584; zob. też B. Wolska, *W świecie żywiołów, Boga i człowieka. Studia o poezji Adama Naruszewicza*, Łódź 1995, s. 139; T. Chachulski, *O „Odjeździe”*, [w:] *Czytanie Naruszewicza. Interpretacje*, red. idem, Wrocław–Warszawa–Kraków 2000, s. 130–131).

<sup>26</sup> *Strój bobrowy jest to wilgoć pewna, którą odrzynają u zabitego bobra na lekarstwo* – zob. obj. 25.

<sup>27</sup> *Za cóż* – tu: dlaczego, czemu.

<sup>28</sup> *z pękowia wypływający* – dopiero co wyrastający, wydobywający się z pąka.

<sup>29</sup> *Co innego jęczmień, a co innego pasternak* – prawdopodobnie różnica polegała na tym, iż jęczmień uważano za roślinę zwykłą, pospolitą, pasternak zaś jako warzywo – uprawiane już w antyczności (podawany był wówczas przed innymi potrawami celem pobudzenia apetytu), aromatyczny i słodki korzeń, o bogatych wartościach odżywczych – był bardziej ceniony.

<sup>30</sup> *nabożnym jęczyzkiem ze sławy obedrzyć* – obmówić, złośliwie ocenić, ostro skrytykować.

<sup>31</sup> *w starym piecu diabeł pali* – utarte powiedzenie; por. „A co diabeł robi: stare wdowy liże, dzieci smoli, małżeństwa kłóci”; „Jest diabeł, co stare baby głaszcze; drugi, co małe dzieci smoli; trzeci, co w starych piecach ogień nieci” (NKPP, „Diabeł” 1, 1a); tu: żartobliwie o matce Cezarei, starszej pani, której pomysły dotyczące jej przyszłego życia osobistego mogą być zaskakujące dla otoczenia.

<sup>32</sup> *płocha mózgownica* – (ironicznie) lekkomyślna, wietrzna głowa.

<sup>33</sup> *W płochej mózgownicy ... Zawsze wiatry gwizdzą* – zawsze jesteś niepoważny, nierozumny; por. formuły przysłowiowe: „Ma wiatry w głowie”, „Fiu, fiu w głowie” (i jej wariant: „Fiu, fiu, wiatr w głowie”), „Wiatr tylko jak z komina, kiedy głowa pusta” (NKKP, „Głowa” 154, 22, 22a, 206b).

<sup>34</sup> *bakalarz* – tu: nauczyciel (łac. *bacca laurea* – ‘gałązka wawrzynowa’).

<sup>35</sup> *złoty* – tu: dawna moneta o wartości 30 groszy, będąca srebrnym odpowiednikiem złotego dukata; także: inna nazwa czerwonego złotego dukata.

<sup>36</sup> *kontent* – rad, zadowolony.

<sup>37</sup> *wdówka ciepła* – (żartobliwie) samotna, bogata kobieta, która niedawno utraciła męża.

<sup>38</sup> *łacniej* – łatwiej, bez trudu.

<sup>39</sup> *śluchy* – zwykle: uszy zwierząt (zająca, królika); tu: uszy ludzkie.

<sup>40</sup> *Niemiecka ulica* – jedna z najstarszych i zarazem najpiękniejszych i najbogatszych ulic w centrum Wilna; budowali na niej swoje pałace głównie bogaci kupcy niemieccy, stąd wywodzi się nazwa tej ulicy; uznawana wówczas za „finansowe centrum miasta” (lit. Vokiečių).

<sup>41</sup> *Lepiej jest cnotą i poczciwością, niż forsownym piększydłem po wileńsku się zdobić* – w tej wypowiedzi Naslednickiego ujawnia się częsty w twórczości Marewicza motyw pochwały cnót – różnych autentycznych wartości duchowych i intelektualnych człowieka oraz naturalnego piękna kobiet. Zob. np. jego maksymy: „Farba najmniejszą jest zaletą portretu. Tak człeka powierzchowna piękność nie jest przyczyną go uznaną” oraz „Farbiczka i bielidło te sprawuje skutki w twarzy damskiej, które woda w żelazie: im częściej będzie żelazo wodą zwilgocone, tym bardziej rdzawieje, psuje się i na ostatek zupełnie się niszczy” (zob. A. Petlak, *Przysłowia i maksymy Wincentego Ignacego Marewicza „wczoraj i dziś”, [w:] Parémie národů slovanských IX, Ostrava 2019, s. 211–225); czy też fragment wiersza Ostrzeżenie ze zbioru Samotne zabawki:*

Z piękności się nie nadymaj,

Bo ta prędko krasa spadnie;

Mód wymyślnych się nie trzymaj,  
Z farbiczką ci nie jest ładnie.

(W.I. Marewicz, *Zbiory poetyckie*, oprac. i wstęp A. Petlak, Łódź 2018, s. 90, w. 13–16).

*forsowne* – intensywne, ale też: męczące w wykonaniu, wymagające dużego wysiłku.

<sup>42</sup> *lubość* – tu: rozkosz, radość.

<sup>43</sup> *statek* – tu: dojrzałość charakteru i umysłu.

<sup>44</sup> *snadnie* – łatwo, bez wysiłku.

<sup>45</sup> *Daj go katu!* – rodzaj popularnego wówczas przekleństwa; por. „Daj go katu (diabłu, lichu)” (NKPP, „Kat” 1).

<sup>46</sup> *z miłości usychać* – zwrot przysłowiowy, oznaczający tu utratę sił i zdrowia z powodu wielkiej miłości.

<sup>47</sup> *Zjedźże diabła* – rodzaj przekleństwa; por. „Diabła zjeść” (NKPP, „Diabeł” 61).

<sup>48</sup> *kontenci* – radzi, zadowoleni.

<sup>49</sup> *ladaco* – tu: niedobra, nieuprzejma.

<sup>50</sup> *za dziesiątymi drzwiami zaraz jestem* – sens: zmykam, uciekam daleko.

<sup>51</sup> *miód sycić* – przerabiać miód pszczeli na pitny.

<sup>52</sup> *czerwonych złotych zaś, licząc każdy po złotych 18* – czerwony złoty, tj. dukat, miał wówczas wartość 18 złotych. Istotnie, w 1717 r. ustalono cenę dukata na 18 zł (1620 szelągów), co ustabilizowało polski system monetarny aż do czasów Stanisława Augusta (zob. W. Kalwat, *Zmienne dzieje polskiego złotego*, „Mówią Wieki: magazyn historyczny” 2018, nr 4, s. 74).

<sup>53</sup> *dukat* – złota lub srebrna moneta o wadze 3,53 grama, bita w Wenecji od XIII w. i rozpowszechniona potem po całej Europie (por. wł. *ducato* – ‘księstwo’). W Polsce po raz pierwszy wybita za panowania Władysława Łokietka. Używana u nas od XVI do XIX w., w XVIII w. wartość każdego dukata wynosiła 540 groszy.

<sup>54</sup> *resztujący* – ten, który został po zakupie, pozostałość, ostatek.

<sup>55</sup> *oficer, i do tego jeszcze chorąży* – oficer, żołnierz w stopniu podporucznika lub wyższym (niem. *Offizier*), mający funkcję noszenia chorągwi danej jednostki wojskowej.

<sup>56</sup> *kupię chorągstwo w Pułku Jadwigi, nieboszczki królowej naszej niegdyś zmarłej* – regiment, pułk im. Królowej Jadwigi. Nie wiadomo, czy chodzi o regiment pieszy, czy regiment konny; obydwie były oddziałami armii koronnej wojska I Rzeczypospolitej, utworzonymi uchwałą sejmu w 1717 r., rozformowane zaś: konny – w 1789 r., pieszy – w 1794 r.

*królowa Jadwiga* – Jadwiga Andegaweńska (1373/1374–1399), prawnuczka króla Władysława Łokietka, córka Ludwika I Wielkiego, króla Węgier i Polski i Elżbiety Bośniackiej; w 1384 r. koronowana na króla Polski, pierwsza żona Władysława Jagiełły, apostołka Litwy, święta Kościoła katolickiego i patronka Polski. Znana była z głębokiej religijności i miłosierdzia, fundowała kościoły, opiekowała się szpitalami, wspomagała biednych. W 1397 r. założyła w Pradze kolegium dla polskich i litewskich studentów i za jej inicjatywą na Akademii Krakowskiej otworzono wydział teologiczny. Grób św. Jadwigi (jej relikwie) znajduje się w katedrze na Wawelu.

Zapewne ze względu na wielką dobroczynność świętej i fakt, iż królowa Jadwiga była krzewicielką, propagatorką wiary katolickiej na Litwie to właśnie pułk pod jej patronatem został dwukrotnie wspomniany w edytowanych tu utworach Marewicza: w tej komedii oraz wcześniej w komedii *Miłość dla cnoty*.

<sup>57</sup> *czzerwone złote* – dawne złote monety o wadze 3,5 grama; w XVIII w. wartość każdej wynosiła 540 groszy (wł. *ducato* – ‘księstwo’).

<sup>58</sup> *metresa* – utrzymanka, kochanka (fr. *maitresse*).

<sup>59</sup> *Łacniej* – łatwiej.

<sup>60</sup> *z ciebie duda* – (pogardliwie) głupiec, dureń z ciebie.

<sup>61</sup> *oćwiczyc* – zbić mocno, wysmagać batem lub różgą.

<sup>62</sup> *Tam do kata* – rodzaj popularnego wówczas przekleństwa.

<sup>63</sup> *gwałt sobie czynić* – przymuszać się (do czegoś).

<sup>64</sup> *iść w dziewosłęby* – iść swatać, być wysłannikiem swatów, mających skończyć się ślubem.

<sup>65</sup> *złote góry obiecać* – utarty związek frazeologiczny, wywodzący się z łac. *Magnos promittere montes*, por. „Złote góry” (i wariant: „Złote góry obiecują”) (NKPP, „Góra” 33, 33a).

<sup>66</sup> *kusy biegus* – tu: koń z krótko obciętym ogonem i grzywą, na wzór, sposób angielski.

<sup>67</sup> *biegus* – tu: goniec, posłaniec, służący (biegnący przed pojazdem swojego pana szybko nogi biegun/biegacz), laufer (por. niem. *Schnelllaufer*).

<sup>68</sup> *masztalerz* – starszy stajenny, sprawujący w stajniach nadzór nad służbą, końmi i uprzężą.

<sup>69</sup> *diabli tu cię nadali* – rodzaj przekleństwa; por. „Diabli nadali” (NKPP, „Diabeł” 52).

<sup>70</sup> *płochymi projektami* – tu: nieprzemyślanymi działaniami, planami.

<sup>71</sup> *mózgownica* – (żartobliwie, ironicznie) głowa, mózg.

<sup>72</sup> *warować* – tu: zapewniać, zastrzegać.

<sup>73</sup> *płochość* – tu: lekkomyślność, nierozważne postępowanie.

<sup>74</sup> Nawiazanie do tytułu sztuki.



## ŻONA OPUSZCZONA NA BEZLUDNEJ WYSPIE DRAMA W JEDNYM AKCIE Z INTRYGI WZIĘTEJ Z OPERY WŁOSKIEJ

<sup>1</sup> Swoją dedykację Marewicz skierował do rotmistrzowej Kawalerii Narodowej Karoliny Brzostowskiej z Brzostowa h. Strzemię (ur. po 1760), córki Stanisława Brzostowskiego, wojewody inflanckiego, pułkownika wojsk litewskich i Teofili z Radziwiłłów (ur. 1745; po raz drugi wyszła za mąż za generała rosyjskiego Hermana Gustawa Fersena, była mistrzynią łoży „Doskonała Wierność” (1781)). Brat Karoliny – Michał Hieronim Brzostowski (ur. 1762), poseł na Sejmie Wielkim, w roku kościuszkowskim wszedł do Rady Najwyższej Rządowej wileńskiej, a po 1795 r. został marszałkiem powiatu zawilejskiego (H. Mościski, *Brzostowski Michał Hieronim*, [w:] PSB, t. 3, Kraków 1937, s. 53). W okolicach 1780 r. Karolina Brzostowska została żoną starosty hajeńskiego Józefa Wołodkowicza h. Radwan (1765–1822), również posła na sejm 1788 (woj. mińskie, pow. miński), odznaczonego w 1788 r. orderem św. Stanisława, ale jak wynika z zagadek sejmowych („[...] rozum na spacerze, / w izbie tylko ciało”, za: *Zagadki Sejmu Czteroletniego*. Teksty zebrał i ustalił E. Rabowicz, komentarze oprac. B. Krakowski i E. Rabowicz, przygotował J. Kowecki, Warszawa 1996, s. 155), a także pomijania go w opracowaniach z tego czasu – niczym szczególnym nie wyróżniał się. Adam Wolański (*Wojna polsko-rosyjska 1792 r.*, Warszawa 1996) wielokrotnie przywołuje Wołodkowicza w związku z jego korespondencją dotyczącą przebiegu kampanii litewskiej 1792 r. i aktualnej sytuacji w kraju (np. „drożyzna”, „brak żywności” – s. 522), a także nadmienił o jego „oferze obywatelskiej” dla wojska (s. 500). W obliczu nawoływań do konfederacji Wołodkowicz był wśród 26 komisarzy cywilno-wojskowych woj. mińskiego, którzy wystosowali do króla memoriał (datowany 10 VI 1792) z prośbą, że jeżeli zostaną zmuszeni do przystąpienia do konfederacji, by nie uznano ich za zdrajców ojczyzny, bo gdy tylko pozwolą okoliczności, natychmiast uczynią reces (W. Smoleński, *Konfederacja targowicka*, Kraków 1903, s. 124). Wołodkowiczowie mieli jednego syna – Wincentego (ur. 1790). Brak informacji na temat relacji Marewicza z adresatką tej dedykacji, wyraźnie widać, że autor ciągle szukał protektorów.

<sup>2</sup> *Autor zaś jego może bardzo stosownie przybrać sobie tytuł rodaka opuszczonego na ojczyściej ziemi* – słowa te pisał Marewicz, gdy wszystko wskazywało na spodziewany z wielu powodów trzeci rozbiór ziem Rzeczypospolitej (nastąpił kilka miesięcy później, 24 X 1795).

<sup>3</sup> *ladaco* – tu: bezwartościowe, nic nieznaczące.

<sup>4</sup> *dekokt* – napój leczniczy, wywar, wyciąg z ziół.

<sup>5</sup> *Usiłowanie i ciągła praca najtrudniejsze dokonywa rzeczy* – podobną formułę o pracy i jej znaczeniu umieścił Marewicz w swoim zbiorze przysłów: „Praca i usiłowanie w pół rozcina największe trudności” (zob. A. Petlak, *Przysłowia i maksymy Wincentego Ignacego Marewicza „wczoraj i dziś”*, [w:] *Parémie národů slovanských IX*, Ostrava 2019, s. 211–225).

<sup>6</sup> *ladaco* – tu: liche, marne.

<sup>7</sup> *Z... ukontentowaniem* – z zadowoleniem, radością.

<sup>8</sup> *Na czym nam schodzi?* – sens: Czego nam brakuje?

<sup>9</sup> *porząc wodę, we śrzedzinie* – na środku morza.

<sup>10</sup> *osamiona* – tu: samotna.

<sup>11</sup> *dolina płaczu* – tu: miejsce, w którym toczy się pełne cierpienia i bólu życie; zapewne nawiązanie do Doliny Jozafata, która według ksiąg biblijnych ma być miejscem Sądu Ostatecznego.

<sup>12</sup> *nadybać* – niespodziewanie spotkać (kogoś).

<sup>13</sup> *kontenta* – rada, zadowolona.

<sup>14</sup> *niebawnie* – tu: szybko, niezwłocznie.

<sup>15</sup> *nie płocham* – tu: nie jestem lekkomyślna.

<sup>16</sup> *płochy* – tu: bez poważnej przyczyny.

**SZCZĘŚCIE W NIESZCZĘŚCIU, CZYLI WZÓR STAŁOŚCI,  
LUDZKOŚCI I CIERPLIWOŚCI  
DRAMA ORYGINALNE WE CZTERECH AKTACH**

<sup>1</sup> Adresatem dedykacji jest Kajetan Ignacy Kicki h. Gozdawa (ok. 1740–1812), syn Antoniego, generała-majora artylerii koronnej, podkomorzego zakroczymskiego i Marianny Przanowskiej h. Nowina. Był on kanonikiem chełmińskim (od 1779), biskupem pomocniczym archidiecezji lwowskiej (od 1783), biskupem (od 1785), oficjałem generalnym lwowskim (od 1789), arcybiskupem metropolitą lwowskim po swoim stryju – Ferdynandzie Onufrym Kickim (od 1797), senatorem (od 1800), rektorem Uniwersytetu Lwowskiego (1800–1801). W 1801 i 1805 r. należał do reprezentującego szkolnictwo galicyjskie Konsensu; tajny radca i kawaler najwyższych orderów austriackich: św. Stefana i Leopolda; znany z filantropii. Wielka pochwała arcybiskupa Kickiego nie była bezinteresowna ze strony Marewicza, zabiegał on bowiem o pomoc duchownego w osiedleniu się w zaborze austriackim i otoczenie go opieką. Warto dodać, że mógł na to liczyć, ponieważ stryj Kajetana Ignacego, Ferdynand Onufry Kicki, po którym zresztą otrzymał w 1797 r. godność arcybiskupa, był „ultraloyalny” wobec ówczesnych władz austriackich i cieszył się ich zaufaniem. Sam też Kajetan Ignacy był doceniany w Galicji; posiadał najwyższe ordery austriackie. Podkreślić należy fakt parania się arcybiskupa filantropią, a także znaczenie rodu Kickich (bracia Kajetana Ignacego byli bliskimi współpracownikami Stanisława Augusta, a jeden z nich, Onufry, koniuszy wielki litewski, był nawet skoligacony z królem poprzez małżeństwo z siostrą jego morganatycznej małżonki Elżbiety Grabowskiej). Ukłon Marewicza w stronę arcybiskupa był zatem dobrze przemyślany. (Zob. Cz. Lechicki, *Kicki Kajetan Ignacy*, [w:] PSB, t. 12, Wrocław 1966–1967, s. 389; idem, *Kicki Ferdynand Onufry*, [w:] ibidem, s. 387–388; R.W. Wołoszyński, *Kicki Onufry*, [w:] ibidem, s. 393).

<sup>2</sup> *Który czyni, co może, ten czyni dość wiele* – w zbiorze przysłów Marewicza znajdujemy nieco zmienioną wersję tego wersetu epigrafu, poprzedzającego dedykację, mianowicie: „Wiele czyni, kto czyni, co może” (zob. W.I. Marewicz, *Przysłowia i maksymy*, Warszawa 1788). Trzeba zaznaczyć, że ten zwrot Marewicza odnotowano w *Nowej księdze przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich* jako odmianę przysłowia: „Dość z siebie czyni, kto wykona, co może” (NKPP, „Czynić” 23).

<sup>3</sup> *ale rzeczą* – tu: w rzeczywistości.

<sup>4</sup> *Szczęście w nieszczęściu, czyli wzór ludzkości, stałości i cierpliwości* – na stronie tytułowej dramatu inny szyk: *Szczęście w nieszczęściu, czyli wzór stałości, ludzkości i cierpliwości*.

<sup>5</sup> *Don Alwarys* – postać dramy – mądry ojciec, dobroczynny, idealny gospodarz.

<sup>6</sup> *Abym to poświęcił tobie we Lwowie, com dla niego umyślnie napisał w Wilnie* – pod koniec 1798 r. pisarz przebywał we Lwowie, wówczas przedrukował swoją dramę, uzupełniając ją w dedykację do arcybiskupa Kickiego.

<sup>7</sup> *Fortuna* – w mit. rz. bogini losu i pomyślności, przedstawiana często jako ślepa kobieta na kole, z rogiem obfitości i sterem w rękach; alegoryczne wyobrażenie losu ludzkiego.

<sup>8</sup> *naindyczać się* – tu: (o nacechowaniu ujemnym) chępić się, być bardzo dumnym.

<sup>9</sup> *ochętnąć* – tu: pohamować, powściągnąć.

<sup>10</sup> *z jakiej masy pod fioletem, z jakiej pod karmazynem, a z jakiej pod paklakiem* – tu: metaforycznie ujęte (wg rodzaju i koloru noszonego ubioru) stany społeczne; *fiolet* – duchowieństwo, godność biskupia, *karmazyn* – bardzo bogaty, przeważnie arystokratyczny, *paklak* – sukno grube, ubiór ubogiego, biednego.

<sup>11</sup> *forsowne* – tu: (w znaczeniu negatywnym) męczące, intensywne.

<sup>12</sup> *mimochętnie* – mimowolnie, niezależnie od (czyjejś) woli.

<sup>13</sup> *przenoszącemu się spod północnego niemilego mi rządu* – aluzja do Rosji, która w wyniku III rozbioru otrzymała ziemie Rzeczypospolitej na wschód od rzek Niemen i Bug.

<sup>14</sup> *pod słodkie panowanie dobroczynnego, ludzkiego i sprawiedliwego najjaśniejszego Franciszka II* – mowa o przeniesieniu się do zaboru austriackiego, pod panowanie cesarza Austrii, Fryderyka II – ostatniego świętego cesarza rzymskiego (1792–1806), króla Czech i Węgier (1792–1835), pierwszego cesarza Austrii (1804–1835).

<sup>15</sup> *goli ladaco* – sens: biedni są bezwartościowi, niepotrzebni.

<sup>16</sup> *Jak Julia z żeglarzem znalazła w zamęściu* – odwołanie do bohaterów dedykowanej Kickiemu dramy.

<sup>17</sup> *Alwarys* – imię germańskie (germ. *Álwar*; *all* – ‘wszystko’, *war* – ‘obrona’; inaczej mówiąc: stróż). Istniało wielu wybitnych mężów Kościoła o takim imieniu. Dużą popularność zyskał błogosławiony Alvarez z Kordoby, którego kult zaaprobował Benedykt XIV (1741). Zob. *Księga imion i świętych*, oprac. H. Fros i F. Sowa, t. 1, Kraków 1997, s. 126–127.

<sup>18</sup> *Don, Dona, Donna* – tytuły grzecznościowe używane m.in. w Hiszpanii, od V do XV w. używane przez członków rodziny królewskiej i książąt, z czasem również przez szlachtę; odpowiedniki polskich: pan, pani, panna.

<sup>19</sup> *Nic nie ma złego, co by na dobre nie wyszło* – utarte powiedzenie, sens: życiowe porażki, trudne sytuacje w efekcie często prowadzą do korzystnych zmian.

<sup>20</sup> *zyskałem ... rzeczywiście rozkosz z pracy* – być może, nawiązanie do maksymy rzymskiego filozofa Maniliusza *Labor ipse voluptas* (‘Praca jest sama przez się przyjemnością’).

<sup>21</sup> *kwatery* – okolone (czymś) działki w ogrodzie kwiatowym.

<sup>22</sup> *po tobie usycham* – usychać po kimś – zwrot przysłowiowy, oznaczający tu utratę sił i zdrowia z powodu wielkiej miłości.

<sup>23</sup> *Kontent jestem* – jestem rad, zadowolony.

<sup>24</sup> *jak góry Kaukazu* – być może nawiązanie do Elbrusu, który jest najwyższym szczytem górskim Kaukazu i jednocześnie Rosji.

<sup>25</sup> *przetak* – rodzaj sita z większymi otworami.

<sup>26</sup> *mózgowiec* – tu: (ironicznie) intelektualista.

<sup>27</sup> *bakałarz* – tu: nauczyciel (łac. *bacca laurea* – ‘gałązka wawrzynowa’).

<sup>28</sup> *Dekalletraw* – nie udało się zidentyfikować tej postaci.

<sup>29</sup> *ksiądz pleban, chociaż był łysym, zrozumieć nie mógł* – sens: ksiądz pleban, chociaż był mądry, nie rozumiał; zob. formułę przysłowiową: „Mądry, a nie łysy” (NKPP, „Mądry” 46); por. też: „Nie każdy łysy pleban” (NKPP, „Łysy” 16).

<sup>30</sup> *caput* – tu: głowa.

<sup>31</sup> *occiput, sinciput* – tu: różne części głowy, mózgu; kość potyliczna (łac. *os occipitale*) oraz przednia część czaszki znajdująca się nad czołem (łac. *sinciput*); dalej w tekście pojawia się określenie „mózgi wszystkie” – por. jako nawiązanie do wyrazów *occiput, sinciput* (zob. obj. 67).

<sup>32</sup> *hoże* – tu: dobre, posłuszne, ale też: ładne, urodziwe.

<sup>33</sup> *in folio* – w formacie arkusza raz złożonego.

<sup>34</sup> *skikil skikil* – (z lit.) wyrazy dźwiękonaśladowcze, w tym przypadku naśladują swym brzmieniem dynamikę skoków zwierzęcia (np. zająca); występują w folklorze litewskim (zob. Kostas Korsakas, *Lietuvių tautosaka Pasakos*, t. 3, Wilno 1965, s. 22, 82).

<sup>35</sup> *snadno* – łatwo, bez trudu.

<sup>36</sup> *Naž* – (kresowe) zwrot używany podczas przekazywania (komuś czegoś); proszę.

<sup>37</sup> *zwietrzyć* – tu: odkryć słuchem czyjąś obecność (tu: o zwierzętach).

<sup>38</sup> *uroczyste auto-da-fe* – mowa o publicznym i uroczystym, odbywającym się najczęściej przed trybunałami na głównym placu miasta, wykonaniu wyroku sądu inkwizycji, skazującego oskarżonego o herezję na spalenie na stosie (port. *auto-da-fé* – ‘akt, wyrok wiary’). Występowało w czasach walk religijnych od końca XV do I poł. XIX w. w Hiszpanii, Portugalii i w koloniach tych krajów.

<sup>39</sup> *śtus* – tu: stos drzewa.

<sup>40</sup> *brylantowany żony mojej pierścień z jej cyfrą* – zdobiony brylantami pierścień z cyfrą, czyli z początkowymi literami imienia i nazwiska osoby go noszącej, spersonalizowany.

<sup>41</sup> *czerwone złote* – dawne złote monety o wadze 3,5 grama każda, zwane też dukatami; w XVIII w. wartość każdego z nich wynosiła 540 groszy.

<sup>42</sup> *trzos* – wełniany (później też skórzany) pas z kieszeniami na pieniądze, używany w Polsce od XVI w.

<sup>43</sup> *Lepsza owca pokorna / Jakkrowa uporna* – połączenie dwóch przysłów: „Pokorne ciele dwie matki ssie” (NKPP, „Pokorny” 3) oraz „Uparty jak kozioł” (i wariant „Uparty jak koza”) (NKPP, „Uparty” 10, 10a); por. też wyrażenie przysłowiowe: „Pokorny jak owieczka” (NKPP, „Pokorny” 6).

*uporny* – tu: uparty.

<sup>44</sup> *Wolę kokoszkę wziąć sobie, / Niż jastrzębia, co mnie dziobie* – por. przysłowie: „Orzeł z kokoszą nigdy się nie zgodzi” (NKPP, „Orzeł” 19).

<sup>45</sup> *siekaczka* – tu: (ironicznie) kobieta ustawicznie narzekająca, czepiająca się męża (od ‘siekacz’ – narzędzie, nóż do siekania).

<sup>46</sup> *To nie żarty / Zając z charty* – nawiązanie do zwrotu przysłowiowego: „Chart dla zająca czartem, nie żartem” (NKPP, „Chart” 3).

<sup>47</sup> *Pszczółka daje miód, lecz kole* – por. formułę przysłowiową: „Słodki miód, lecz w pszczole żądło” (NKPP, „Miód” 21).

<sup>48</sup> *do stu katów* – rodzaj popularnego wówczas przekleństwa.

<sup>49</sup> *szkoła zwyczajenia* – szkoła dobrych obyczajów.

<sup>50</sup> *by rozum namiętnościami, nie namiętności rozumem powodowały* – wątek niekorzystnego wpływu na życie wszelkich namiętności, rozumianych jako gwałtowne uczucia, żądze (o charakterze negatywnym), i akcentowania, że należy umieć panować nad nimi, ponieważ mogą doprowadzić do zguby, pojawia się także w innych utworach Marewicza, w komedii *Miłość wszystkich porównywa* w wypowiedzi Izabeli: „Kto umie rządzić sobą i na wodzy rozumu utrzymywać namiętności, potrafi i drugimi rozrządzać” (zob. obj. 96 do tej komedii), w jego zbiorze przysłów zamieszczona formuła: „Zwycięstwo otrzymane nad własnymi namiętnościami sławniejsze jest i trzeba go

przekładać nad zwycięstwo wojowników” (zob. A. Petlak, *Przysłowia i maksymy Wincentego Ignacego Marewicza „wczoraj i dziś”, [w:] Parémie národů slovanských IX*, Ostrava 2019, s. 211–225).

<sup>51</sup> *fuzja žwirowana* – strzelba, ręczna broń palna z długą lufą, na żwir czy też ozdobiona drobnymi kawałkami metalu innego koloru.

<sup>52</sup> *sterman* – sternik, marynarz kierujący statkiem za pomocą steru (ang. *steerman* – ‘sternik’).

<sup>53</sup> *flis* – flisak, osoba zajmująca się spławem drewna.

<sup>54</sup> *sądny dzień* – Sąd Ostateczny, sąd nad umarłymi; wg religii chrześcijańskiej ma nastąpić przy końcu świata.

<sup>55</sup> *Do ostatniej nitki przemokniemy* – por. wyrażenie przysłowiowe: „Zmókł do suchej nitki” (oraz jego wariantu: „Przemokły do ostatniej nitki”) (NKPP, „Moknąć” 9, 9a).

<sup>56</sup> *głos trąby archanielskiej, zwołujący do powstania na ten sąd wszystkich* – nawiązanie do pojawiającego się w Apokalipsie św. Jana motywu siedmiu trąb, w które zadęło siedmiu aniołów przed nadejściem Sądu Ostatecznego (zob. obj. 54).

<sup>57</sup> *święty Jakubie Kompostelli* – Jakub Większy (lub Jakub z Compostelli) – jeden z najbliższych Jezusowi Chrystusowi apostoł, męczennik, święty wielu kościołów, pierwszy patron Hiszpanii; po Zesłaniu Ducha Świętego udał się do Hiszpanii celem głoszenia Dobrej Nowiny, prawdopodobnie z tego powodu jest szczególnie czczony właśnie w Hiszpanii. Zginął męczeńską śmiercią jako pierwszy z dwunastu apostołów. Miejscem spoczynku św. Jakuba jest miasto Santiago de Compostela – znany ośrodek kultu i cel pielgrzymek.

<sup>58</sup> *fanty* – tu: rzeczy, stanowiące przedmiot codziennego użytku; często drogie.

<sup>59</sup> *ankar* – duża beczka wina przechowywanego przez lata w rodach szlacheckich.

<sup>60</sup> *Idźcie choć na złamanie szyi* – śpieszcie się bardzo; por. wyrażenia przysłowiowe: „Na złamanie karku” (lecieć, pędzić) oraz jego wariant: „Bieży, by miał szyję złomić” (NKPP, „Kark” 8, 8a).

<sup>61</sup> *Zjedźże diabła* – rodzaj popularnego wówczas przekleństwa; por. „Diabła zjeść” (NKPP, „Diabeł” 61).

<sup>62</sup> *przemysł* – tu: spryt, pomysłowość.

<sup>63</sup> *krobia* – tu: duża kobiałka z kory drzewa.

<sup>64</sup> *niech cię tysiąc milionów diabłów weźmie* – rodzaj przekleństwa; por. „Diabli wzięli” (NKPP, „Diabeł” 54).

<sup>65</sup> *Lucyfer* – inaczej Lucyfer – diabeł, szatan; w ludowych wierzeniach chrześcijańskich władca piekła, najstarszy anioł upadły (łac. *lucifer* – ‘niosący światło’).

<sup>66</sup> *mózgownica* – (ironicznie) głowa.

<sup>67</sup> *mózgi wszystkie* – tu: cały mózg, głowa; por. obj. wyrazów: *occiput*, *sinciput* (obj. 31).

<sup>68</sup> *duszę wypłoszę* – tu: (dusza jako życie) zabiję, zniszczę; por. wyrażenia przysłowiowe: „Jak bez duszy”, tzn. bez życia (NKPP, „Dusza” 30).

<sup>69</sup> *Wszak i wilk, gdy wpadnie w jamę, oczki spuszczone ma wówczas i pokorniuteńki, ale wypuść go tylko z jamy, a zaraz zwróci się znowu do płoszenia i wybijania trzody* – por. obj. 122.

<sup>70</sup> *Raz skrzywionego nie sprostujesz drzewa* – nawiązanie do wyrażenia przysłowiowego: „Krzywe drzewo” (por. też jego wariant: „Krzywe drzewo nie chce prosto leżeć”) (NKPP, „Drzewo” 35, 35a).

<sup>71</sup> *samolówka* – tu: pułapka, w którą człowiek sam wpada.

<sup>72</sup> *w skale* – tu w znaczeniu: w grocie, w jaskini.

<sup>73</sup> *fin* – tu: spryciarz (fin. *fin* – ‘zręczny, przebiegły’).

<sup>74</sup> *kordiał* – tu: napój o właściwościach leczniczych, wzmacniający, orzeźwiający.

<sup>75</sup> *chelbające się* – falujące, kołyszące się.

<sup>76</sup> *Tunetańczyk* – dziś: mieszkaniec Tunezji.

<sup>77</sup> *bacik* – tu: mała łódź.

<sup>78</sup> *Nie pamiętam, Hiporbas czy Hiperbola, jakiś księżę doktorów miał mawiać, często słyszę, że wino jest mlekiem starych* – Rupert myli się, jako że jest to powiedzenie najprawdopodobniej Hipokratesa (460–377 p.n.e.) – lekarza greckiego, obdarzonego przydomkiem „ojca medycyny”, twórca zasad etyki lekarskiej; zob. dalej w tekście, s. 283 oraz obj. 81.

*Hiporbas, Hiperbola* – wymyślone przez autora osoby.

*wino jest mlekiem starych* – nawiązanie do wyrażenia pochodzącego z łaciny: *Vinum lac senum, iuvenis venenum* lub *Vinum lac senum, venenum invenum* (wino jest mlekiem starych, a trucizną młodych). Powiedzenie to pojawia się też w ostatniej zwrotce jednej z najpopularniejszych w Polsce piosenek autorstwa Franciszka Bohomolca *Kurdesz nad kurdeszami*:

Już też to, Grzelu, przewyższasz nas wiekiem,  
a wiesz, że wino dla starszych jest mlekiem,  
łyknij! A będziesz śpiewał z młodzikami:  
Kurdesz, kurdesz nad kurdeszami!/bis

<sup>79</sup> *obwieś* – hultaj, nikczemnik.

<sup>80</sup> *z cery biedna już spadła* – sens: twarz jej wygląda na zmęczoną, cera została pozbawiona blasku.

<sup>81</sup> *To Hipokrates* – nie udało się ustalić, czy rzeczywiście jest to powiedzenie Hipokratesa, ale jego autorstwo wydaje się bardzo prawdopodobne. Wiadomo bowiem, że Hipokrates – uważany za ojca medycyny – zalecał wino na wszelkie dolegliwości, a także na poprawę nastroju. Legenda głosi, że sam wynalazł wino, nazywane Hipokras, będące bardzo popularnym napojem w średniowieczu. Ponadto podobno powyższa łacińska maksyma zamieszczona jest w słynnym wierszowanym traktacie z przełomu XII i XIII w. *Regimen Sanitatis Salernitanum* napisanym przez Jana z Mediolanu – przedstawiciela szkoły salernitańskiej, jednej z najstarszych szkół medycznych w Europie. Utwór ten należy do tzw. *regimina sanitatis*, czyli średniowiecznych pism podejmujących problematykę dbania o zdrowie i sztuki lekarskiej, zaś tradycja takich utworów wywodzi się z medycyny m.in. Hipokratesa (zob. K. Cargill, *Food Cults: How Fads, Dogma, and Doctrine Influence Diet*, Lahnam 2016, s. 52, 60; A. Rzepiela, *Krakowskie XVI-wieczne edycje „Regimen Sanitatis Medicorum Parisiensium” Franciszka Mymyera*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” 2014, nr 77, s. 24–25; por. też obj. 78).

<sup>82</sup> *kordiał* – tu: napój o właściwościach leczniczych, wzmacniający, orzeźwiający.

<sup>83</sup> *w skale* – tu w znaczeniu: w grocie, w jaskini.

<sup>84</sup> *na policy* – na półce.

<sup>85</sup> *profitować* – tu: wykorzystać okazję do korzyści lub zysku (z czegoś).

<sup>86</sup> *I cóż stąd, kiedy nam zboże jeszcze na polu zostało, które daleko nam tu jest przydatniejsze, niż ten podły kruszec, dla którego głupcy miliony współbraci swoich <z> zimną krwią wyrzynają* – zwraca uwagę w kwestii Alwarysa to, że odzywa się tu głos samego autora. Pogardę złota, idee pokojowe, antybelicystyczne nastawienie autora, które jest widoczne w wypowiedzi bohatera, spotykamy w wydanym po śmierci Marewicza utworze *Nefelonikones, urywki z ociemicielstwa. Zbiór osobliwych obrazów z dzieł dawnego świata...*, Paryż 1836 (zob. A. Petlak, *Komentarze wydawcy do „Nefelonikones...”* Wincentego Ignacego Marewicza, [w:] *Komentarze i przypisy w książce dawnej i współczesnej*, red. B. Mazurkova, Katowice 2019, s. 307–327).

<sup>87</sup> *do diabła poszło* – tu: zniknęło, zostało zniszczone.

<sup>88</sup> *do diabła* – rodzaj popularnego wówczas przysłowia.

<sup>89</sup> *azard* – tu: zacięcie czy też umiejętność podejmowania ryzyka.

<sup>90</sup> *Kompostella święta* – (właśc. Santiago de Compostela) miasto w północno-zachodniej Hiszpanii, miejsce spoczynku św. Jakuba, znany ośrodek kultu i cel pielgrzymek.

<sup>91</sup> *w gotowiźnie* – tu: pieniądze w gotówce; środki finansowe, którymi można dysponować w każdej chwili.

<sup>92</sup> *stary stoik* – tu: (pogardliwie) nudziarz, moralista; nawiązanie do stoicyzmu – doktryny filozoficznej, zwolennicy której (stoicy) uważali, że szczęście daje człowiekowi tylko cnota, czyli życie zgodne z zasadami rozumu.

<sup>93</sup> *przewarzyć* – doprowadzić do zagotowania, przegotować.

<sup>94</sup> *napój ordynaryjny* – tu: zwyczajny, codzienny napój.

<sup>95</sup> *sąsaparylla* – (właśc. sarsaparilla) zioło uzyskiwane z korzeni rozmaitych gatunków tzw. kolcorośli rosnących w Ameryce Środkowej i Południowej; wzmacnia organizm w infekcjach, ma silne właściwości rozgrzewające i przeciwbólowe.

<sup>96</sup> *kwinkwina* – kora lub liście drzewa rosnącego w Peru, z której robiono lekarstwo pomocne przy m.in. gorączce; w XVII w. przywieziona przez misjonarzy amerykańskich do Europy.

<sup>97</sup> *usnadnianie* – czynienie łatwym, wykonalnym bez dużego wysiłku.

<sup>98</sup> *sustaw* – staw stopy (ros. *сустав*).

<sup>99</sup> *nierano* – późno.

<sup>100</sup> *diabli nadali* – związek frazeologiczny (NKPP, „Diabeł” 1).

<sup>101</sup> *I diabli go proszą* – utarte powiedzenie; tu: bez potrzeby, niepotrzebnie.

<sup>102</sup> *zwierzyniec* – ogrodzony teren, na którym w specjalnych pomieszczeniach przetrzymywano zwierzęta.

<sup>103</sup> *Koniec dobry wieńcza wszystkie rzeczy* – nawiązanie do formuły przysłowiowej: „Koniec wieńczy dzieło” (i jej wariantu „Jeśli dobre zakończenie, wszystko ma swe pochwalenie”) (NKPP, „Koniec” 10, 10b).

<sup>104</sup> *obiór* – wybór; tu: obranie (za męża).

<sup>105</sup> *Nuże* – wyraz o charakterze ekspresywnym, oznaczający zachęcenie, ponaglenie (czegoś, do czegoś).

<sup>106</sup> *odkaz* – tu: to, co zostało przekazane, zapis.

<sup>107</sup> *Santyllana* – (właśc. Santillana del Mar) małe miasto w północnej Hiszpanii, w regionie Kantabria; z powodu swojej nazwy znane jako „miasto trzech kłamstw”;



ponieważ nie jest ono ani święte (hiszp. *santo*), ani płaskie (hiszp. *llano*), ani nie znajduje się nad morzem (hiszp. *mar*).

<sup>108</sup> *doństwo* – odpowiednik polskiego określenia danej rodziny, uprzejmego zwrotu określenia: państwo.

<sup>109</sup> *restrykcja* – tu: zastrzeżenie (łac. *restrictio* – ‘ograniczenie’).

<sup>110</sup> *zasunione* – tu: zakryte, zasłonięte, zasnut.

<sup>111</sup> *z dżdżem* – tu: z deszczem.

<sup>112</sup> *jej* – tzn. Julii.

<sup>113</sup> *komenderować* – dowodzić, dawać komendę.

<sup>114</sup> *Infanteria* – wojska walczące pieszo, piechota (wł. *infanteria*).

<sup>115</sup> *Utrzymujcie sławę Mahometańskiego Imienia* – mowa o proroku Mahomecie (pełne imię – Muhammad ibn Abd Allah ibn Abd al-Muttalib; żył w latach ok. 570–632), inicjatorze religii islamskiej, pierwszym proroku islamu i założycielu wspólnoty muzułmańskiej, która następnie przerodziła się w samodzielne państwo wyznaniowe. Uznawany także za twórcę nowego arabskiego języka literackiego – języka Koranu, za pośrednictwem którego miało mu zostać objawione Słowo Boże.

<sup>116</sup> *komend<e>rować* – dawać komendy, dowodzić.

<sup>117</sup> *Pardon* – przepraszam, proszę wybaczyć (fr. *pardon*).

<sup>118</sup> *Ja na czele waszym* – tu: jestem na przedzie, dowodzę.

<sup>119</sup> *Mahomet Prorok* – zob. obj. 115.

<sup>120</sup> *Każdy zabity od chrześcijanina prosto przejdzie do raju na łono Mahometa Proroka używać całowiecznie rozkoszy z najśliczniejszymi kobietami!* – nawiązanie do wizji raju w religii islamskiej, tzw. Dżanny, definiowanego też m.in. jako „ogród rozkoszy”. Według Koranu dostanie się tam po śmierci jest nagrodą za wiarę w Boga, modlitwy i dobre czyny. Zgodnie z tradycją na każdego z mężczyzn w raju czekają 72 wspaniałe małżonki-dziewice (hurysy). W świętej księdze islamu czytamy: „Jedźcie i pijcie w pokoju za to, co czyniliście – zwróci się Allah, Bóg Miłosierny i Litościwy, do Wybrańców, którzy dostaną się do Ogrodu szczęśliwości – wypoczywajcie wyciągnięci na łożach, ustawionych rzędami. My damy wam za żony hurysy o wielkich oczach” (fragment Koranu w tłumaczeniu J. Bielawskiego).

<sup>121</sup> *ściąwszy się wręcz* – tu: z bliska, bezpośrednio (o sposobie walki).

<sup>122</sup> Ciekawe, że podobny przykład zdradliwej postawy wilka występuje w wypowiedzi Ruperta w odniesieniu do występku Michelina i jego rzekomej pokory (zob. obj. 69).

<sup>123</sup> *Lepszy jest balsam w glinianym, jak trucizna w złotym naczyniu* – zob. obj. 5 do komedii *Miłość dla cnoty*.

<sup>124</sup> *z przedsieni* – przedsionek, przednia część leżąca między sienią a drzwiami wejściowymi.

<sup>125</sup> *model* – tu: przykład, wzór.

<sup>126</sup> *nazad* – z powrotem (ros. *назад*).

<sup>127</sup> *dukat* – złota lub srebrna moneta o wadze 3,53 grama, bita w Wenecji od XIII w. i rozpowszechniona potem po całej Europie (por. wł. *ducato* – ‘księstwo’). W Polsce po raz pierwszy wybita za panowania Władysława Łokietka. Używana u nas od XVI do XIX w., w XVIII w. wartość każdego dukata wynosiła 540 groszy.

<sup>128</sup> *złość* – tu: występki, przewinienie, zły uczynek.

<sup>129</sup> *chimeryczka* – (pogardliwie) zmienna, kapryśna.

<sup>130</sup> *czego w mózgu nie dostaje* – nawiązanie do wyrażenia przysłowiowego: „Brak mu w głowie piątej kleпки” (por. też jego wariant: „Czegoś mu w głowie nie dostaje”) (NKPP, „Głowa” 3, 3b).

<sup>131</sup> Nawiązanie do tytułu dramy.



## BIBLIOGRAFIA

### Literatura podmiotu

*Miłość dla cnoty. Komedia oryginalna we trzech aktach* przez Wincentego Ignacego Marewicza, rotmistrza województwa trockiego ułożona roku 1787 w Warszawie w Drukarni Nadw[ornej] J[ego] K[rólewskiej] M[oś]ci i Prześw[ietnej] Komisji Eduk[acji] Narod[owej], Warszawa [1787].

*Miłość wszystkich porównywa. Komedia oryginalna w pięciu aktach* przez Wincentego Ignacego Marewicza, rotmistrza województwa trockiego napisana, po kilkakroć na teatrach warszawskim, lwowskim i wileńskim grana, przedrukowana roku 1796 w Wilnie, Wilno 1796.

*Szczęście w nieszczęściu, czyli wzór stałości, ludzkości i cierpliwości. Drama oryginalne we czterech aktach* przez Wincentego Marewicza napisane roku 1798, [b.m.w.] 1798.

*Wszystko się skończyło na projekcie. Komedia oryginalna we dwóch aktach* napisana przez Wincentego Marewicza roku 1795 w tymże roku dnia 26 kwietnia grana na teatrze wileńskim, [Wilno] [po 1795].

*Żona opuszczona na bezludnej wyspie. Drama w jednym akcie z intrygi wziętej z opery włoskiej* napisana przez Wincentego Marewicza roku 1795 w Wilnie i tegoż roku na wileńskim teatrze grana dnia 19 kwietnia, [b.m.r.].

### Literatura przedmiotu: teksty W.I. Marewicza

*Nefelonikones, urywki z ociemicielstwa. Zbiór osobliwych obrazów z dzieł dawnego świata w rękopiśmie Marewicza między powieściami tegoż autora ku wiecznej pamięci zachowany.* Z przymówieniem się do uczonego rodaka J.H.W. Przepisane i wydane przez L.K., Paryż 1836.

*Ofiara dla Ojczyzny Wincentego Ignacego Kościeszy Marewicza, rotmistrza województwa trock[iego], roku 1792 maja dnia 24 w Wilnie* (kopia ofiary obywatelskiej zapisanej w Komisji C. W. Wileńskiej), [Wilno 1792].

*Ostatnia do Laury odezwa wierszem i prozą* Wincentego Ignacego Marewicza, rotmistrza województwa trockiego, Warszawa 1788 [właśc. 1789].

*Projekt nieuskuteczniony prozą i wierszem* Wincentego Ignacego Marewicza, rotmistrza województwa trockiego, Warszawa 1788.

*Przysłowia i maksymy* Wincentego Ignacego Marewicza, Warszawa 1788.

*Różne wiersze* Wincentego Ignacego Marewicza, Warszawa 1788.

*Samotne zabawki wierszem* napisane przez Wincentego Ignacego Marewicza, rotmistrza województwa trockiego, Warszawa 1786.

- Satyra na Jaśnie Oświeconego Księcia Jmci Aleksandra Sapiełę... w czasie limity Trybunału r. 1790 dnia kwietnia 15 w Wilnie*, [Wilno 1790].
- Sielanki Wincentego Ignacego Marewicza, rotmistrza województwa trockiego, Warszawa 1788.
- Ustronne zabawki wierszem i prozą Wincentego Ignacego Marewicza, rotmistrza w[oje-wó]dztwa trockiego*, Kraków 1789.
- Wariacja, wiersz nowego rodzaju Wincentego Ignacego Marewicza*, Warszawa 1788.
- Zdanie obywatelskie o Jaśnie Wielmożnym J[ego]m[os]ci Aleksandrze Butkiewiczu, brygadierze wojsk rosyjskich, kawalerze orderów św. Jerzego i św. Włodzimierza, komendującym w części Litwy dotąd, teraz przy powszechnym żalu wszystkich wyjeżdżającym z Wilna*, Wilno 1795.

### Literatura przedmiotu: teksty i opracowania

- Aleksandrowska E., *Wincenty Ignacy Marewicz (1755–1822)*, [w:] *Pisarze polskiego oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa i Z. Goliński, t. 2, Warszawa 1994, s. 332–349.
- Bernacki L., *Teatr, dramat i muzyka za Stanisława Augusta, z 68 podobiznami*, t. 1: *Źródła i materiały*, t. 2: *Notatki i studia*, Lwów 1925.
- Bravo B., Trynkowski J., *Epigrafika. Ogólne informacje o napisach antycznych i ich wydaniach*, [w:] *Vademecum historyka starożytnej Grecji i Rzymu*, oprac. B. Bravo, A. Krzyżanowska, A. Kunisz, J. Trynkowski, E. Wipszycka, red. E. Wipszycka, t. 1, Warszawa 1979.
- Cargill K., *Food Cults: How Fads, Dogma, and Doctrine Influence Diet*, Lahnam 2016.
- Chachulski T., *O „Odjeździe”*, [w:] *Czytanie Naruszewicza. Interpretacje*, red. idem, Wrocław–Warszawa–Kraków 2000.
- Cztery wieki frazki polskiej*, wybór i wstęp J. Tuwim, przedmowa A. Brückner, Warszawa 1957.
- Duniec K., *Teatr w Wilnie w latach 1785–1795*, [w:] *Teatr polski od schyłku XVIII wieku do roku 1863: lata 1773–1830*, red. T. Sivert, t. 2, Warszawa 1993.
- Estreicher K. (senior), *Teatra w Polsce*, „Pamiętnik Teatralny. Kwartalnik poświęcony historii i krytyce teatru” 1991, R. 40, z. 1 (157).
- Frankowska B., hasło: *Drama*, [w:] eadem, *Encyklopedia teatru polskiego*, Warszawa 2003, s. 87–88.
- Giedroń J., *Pałac na Antokolu, siedziba Vileišisów*, „Kurier Wileński” z 11.04.2019 r.: <https://kurierwilenski.lt/2019/04/11/palac-na-antokolu-siedziba-vileisisow/> (dostęp: 27.01.2022).
- Góralski Z., *Urzędy i godności w dawnej Polsce*, Warszawa 1983.
- Grzeszczuk S., Hombek D., *Książka polska w ogłoszeniach prasowych XVIII wieku. Źródła*, t. 2: „Gazeta Warszawska” 1786–1792, t. 3: „Gazeta Warszawska” 1793–1800. *Aneks 1774–1793*, red. Z. Goliński, Kraków 1995–1996.
- Jackiewicz M., *Insurekcja wileńska i jej skutki*, „Kurier Wileński” 2012 z 6 IV.
- Jackl J., *Litteraria*, [w:] *Teatr Narodowy 1765–1794*, red. J. Kott, oprac. J. Jackl, B. Król-Kaczorowska, J. Pawłowiczowa, K. Wierzbička-Michalska, Z. Wołoszyńska, W. Zawadzki, Warszawa 1967.

- Kaczyński P., *Rodzina w literaturze stanisławowskiej. Motywy – konwencje – poglądy*, Wrocław 2009.
- Kalwat W., *Zmienne dzieje polskiego złotego*, „Mówią Wieki: magazyn historyczny” 2018, nr 4, s. 73–76.
- Karpiński F., *Wiersze zebrane*, cz. 1, wyd. T. Chachulski, Warszawa 2005.
- Kasałuba T., *Cech ubogich, czyli Bractwo Miłosierdzia w Wilnie*, „Studia Teologiczne” 2002, t. 20, s. 363–375.
- Kuchowicz Z., *Obyczaje staropolskie XVII–XVIII wieku*, Łódź 1975.
- Kobrzycka A.M., *Na tropie głupoty. Charakterystyka zjawiska w literaturze polskiego oświecenia*, Warszawa 2013.
- Korsakas K., *Lietuvių tautosaka. Pasakos*, t. 3, Wilno 1965.
- Kostkiewiczowa T., hasło: *Sentymentalizm*, [w:] *Słownik literatury polskiego oświecenia*, red. eadem, Wrocław 1991, s. 566–574.
- Marewicz W.I., *Zbiory poetyckie*, oprac. i wstęp A. Petlak, Łódź 2018.
- Mazurkowska B., hasło: *Drama*, [w:] eadem, *Leksykon przypomnień. Literatura polskiego oświecenia*, Warszawa 2002, s. 90–91.
- Mažvydas M., *Polish books Publisher in Lithuania in the 18th century*, Wilno 2015.
- Narbutt A.T., *Pomniejsze pisma historyczne szczególnie do historii Litwy odnoszące się*, Wilno 1856.
- Naruszewicz A.S., *Dyjaryjusz podróży Jago Królewskiej Mości na sejm grodzieński*, wyd. M. Bober-Jankowska, Warszawa 2008.
- Niemcewicz J. Ursyn, *Pamiętniki czasów moich*, oprac. i wstęp J. Dihm, t. 1, Warszawa 1957.
- Norkowska A., *Miasto w piśmiennictwie polskiego oświecenia*, Bydgoszcz 2019.
- Pawłowiczowa J., hasło: *Drama*, [w:] *Słownik literatury polskiego oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław 1991, s. 70–74.
- Petlak A., *Komentarze wydawcy do „Nefelonikones...” Wincentego Ignacego Marewicza*, [w:] *Komentarze i przypisy w książce dawnej i współczesnej*, red. B. Mazurkowska, Katowice 2019, s. 307–327.
- Petlak A., *Miłosne „odezwy” do Laury Wincentego Ignacego Marewicza*, [w:] *Codziennosc i niecodziennosc oświeconych*, t. 1, *Przyjemności, pasje, upodobania*, red. B. Mazurkowska, z udziałem M. Marcinkowskiej i S.P. Dąbrowskiego, Katowice 2013 (Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach nr 3072), s. 191–201.
- Petlak A., *Przyczynek do badań nad ramą wydawniczą utworów dramatycznych Wincentego Ignacego Marewicza*, „Acta Universitatis Lodzianensis. Folia Litteraria Polonica” 2016, nr 4 (34), s. 147–162.
- Petlak A., *Przysłowia i maksymy Wincentego Ignacego Marewicza „wczoraj i dziś”*, [w:] *Parémie národů slovanských IX*, Ostrava 2019, s. 211–225.
- Petlak A., *Źródła z epoki jako świadectwa polskiej i rosyjskiej recepcji opery Wincentego Ignacego Marewicza „Polusia, córka kołodzieja, czyli Wolność oswobodzona...”*, „Napis. Pismo poświęcone literaturze okolicznościowej i użytkowej” 2018, t. 23: *Nie tylko wiersz, nie tylko roman. Literatura polska i rosyjska w kontekście gatunków literackich*, s. 225–241.
- „*Plodny jest ten świat w występki*”. *Antologia polskiej libertyńskiej poezji erotycznej XVIII wieku*, wybrał i oprac. W. Nawrocki, Piotrków Trybunalski 1996.

- Puzio K., „Wiersz na zgon ś. p. Tadeusza Kościuszki”. Z nieznannej poezji okolicznościowej epoki Królestwa Polskiego, [w:] *Poezja okolicznościowa w Polsce w latach 1730–1830. W kręgu spraw prywatnych i środowiskowych*, red. M. Nalepa, G. Trościński, R. Magryś, Rzeszów 2014, s. 427–441.
- Ratajczakowa D., *Komedia oświeconych: 1752–1795*, Warszawa 1993.
- Ratajczakowa D., *W kryształach i w płomieniu. Studia i szkice o dramacie i teatrze*, t. 1, Wrocław 2006.
- Rezmer-Mrówczynska N., *Czy szata zdobi człowieka*, Kraków 2017.
- Ročko A., *Kontusz i frak. O symbolice stroju w XVIII-wiecznej literaturze polskiej*, Warszawa 2015.
- Rulikowski M., *Teatr polski na Litwie. 1784–1906*, Wilno 1907.
- Rzepiela A., *Krakowskie XVI-wieczne edycje „Regimen Sanitatis Medicorum Parisiensium” Franciszka Mymera*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” 2014, nr 77, s. 24–27.
- Simon L., *Bibliografia dramatu polskiego. 1765–1939*, oprac. i red. E. Heise, T. Sivert, t. 1: (A–M), Warszawa 1972.
- Smoleński W., *Konfederacja targowicka*, Kraków 1903.
- Szczepaniec J., *Jan Potocki w poezji z lat 1788–1789*, „Wiek Oświecenia” 1994, nr 10: *W kręgu nauki i sztuki*, s. 51–58.
- Tyszkiewicz E., *Wincenty Marewicz. Studium obyczajowe*, „Gazeta Warszawska” 1870, nr 61–63.
- Wiersze polityczne Sejmu Czteroletniego. Część pierwsza 1788–1789. Część druga 1790–1792*, z papierów Edmunda Rabowicza oprac. K. Maksimowicz, Warszawa 1998–2000.
- Wolański A., *Wojna polsko-rosyjska 1792 r.*, Warszawa 1996.
- Wolska B., *Łamanie pieczęci. List jako gatunek literacki*, „Napis. Pismo poświęcone literaturze okolicznościowej i użytkowej”, nr XXII (2017), s. 3–17.
- Wolska B., *W świecie żywiołów, Boga i człowieka. Studia o poezji Adama Naruszewicza*, Łódź 1995.
- Wolska B., *Wprowadzenie do lektury*, [w:] A.S. Naruszewicz, *Poezje zebrane*, t. 1, wyd. eadem, Warszawa 2005.
- Zagadki Sejmu Czteroletniego*, teksty zebrał i ustalił E. Rabowicz, komentarze oprac. B. Krakowski i E. Rabowicz, przygotował J. Kowecki, Warszawa 1996.
- Zalewski A., *Krótką kroniką Teatru Polskiego*, „Rocznik Teatru Narodowego Warszawskiego, od 1 stycznia 1813 do 1 stycznia 1814”, Warszawa 1814, s. 5–67.

### Encyklopedie, słowniki i herbarze

- Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”, t. 5: Oświecenie; t. 6, cz. 1: Oświecenie (Hasła osobowe: P–Ż. Addenda A–O)*, oprac. E. Aleksandrowska z zespołem, Warszawa 1966–1972.
- Dawni pisarze polscy od początków piśmiennictwa do Młodej Polski. Przewodnik biograficzny i bibliograficzny*, red. działu *Literatura oświecenia*: E. Aleksandrowska, koordynator całości: R. Loth, t. 2 (I–Me), Warszawa 2001.
- Encyklopedia Ziemi Wileńskiej*, t. 2, *Literatura Ziemi Wileńskiej od XVI wieku do 1945 roku*, oprac. M. Jackiewicz, Bydgoszcz 2004.

- Estreicher K., *Bibliografia polska*, t. 15 (*Stulecie XV–XVIII*), Kraków 1897; cz. 3, t. 11 (*Lit. M–My*), Kraków 1908.
- Hałabuda S., Michalski J., Stafiej A., przy współpracy B. Maresz, A. Przybyszewskiej, *Dramat polski 1765–2005. Przedstawienia, druki, archiwalia*, t. 2 (*M–Ż*), Warszawa 2014.
- Herbarz polski Kacpra Niesieckiego. Powiększony dodatkami z późniejszych autorów, rękopisów, dowodów urzędowych*, wyd. J.N. Bobrowicz, t. 1–10, Lipsk 1839–1845.
- Herbarz polski, cz. 1: Wiadomości historyczno-genealogiczne o rodach szlacheckich*, ułożył i wyd. A. Boniecki i A. Rejski, t. 1–16, Warszawa 1899–1915.
- Księga imion i świętych*, oprac. H. Fros i F. Sowa, t. 1, Kraków 1997.
- Nowa księga przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich*, t. 1–4, red. J. Krzyżanowski (t. 1–3), S. Świrko (t. 4), Warszawa 1969–1978.
- Polski słownik biograficzny*, t. 3: *Brożek Jan – Chwalczewski Franciszek*, red. W. Konopczyński, Kraków 1937 (hasło: *Brzostowski Michał Hieronim*, oprac. H. Mościcki, s. 53); t. 12: *Kapostas Andrzej – Klobassa Zręcki Karol*, red. E. Rostworowski, Wrocław 1966–1967 (hasła: *Kicki Ferdynand Onufry* oraz *Kicki Kajetan Ignacy*, oprac. Cz. Lechnicki, s. 387–389); t. 34: *Rząśnicki Adolf – Sapieha Jan*, red. H. Markiewicz, Warszawa 1993 (hasło: *Sapieha Aleksander Michał*, oprac. Z. Zielińska, s. 565–569).
- Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*, oprac. S.H. Uruski, przy współudziale A.A. Kosińskiego, wykończony i uzupełniony przez A. Włodarskiego, t. 1–15, Warszawa 1904–1931.





## SPIS ILUSTRACJI

### Ilustracja na okładce

Winieta z herbem Kościeszka, umieszczona na karcie tytułowej komedii W.I. Marewicza *Miłość wszystkich porównywa...*, Wilno 1796. Źródło: egz. BUW, sygn. 4.21.3.25.

### Pozostałe ilustracje

1. Karta tytułowa komedii W.I. Marewicza *Miłość dla cnoty...*, Warszawa [1787]. Źródło: egz. BUW, sygn. 4.21.8.1.[57<sub>3</sub>]. ..... 60
2. Początek dedykacji *Do Jaśnie Oświeconego Książęcia Jegomości Aleksandra na Drui, Różanej, Dereczynie, Wysokim Litewskim, Dombrownie, Bychowcach, Czerei, Szkudach etc., hrabiego Sapięhy, kanclerza w[ielkiego] W[ielkiego] Ks[ięstwa] Litewskiego, kawalera orderów polskich*. Źródło: W.I. Marewicz, *Miłość dla cnoty...*, Warszawa [1787], egz. BUW, sygn. 4.21.8.1.[57<sub>3</sub>]. ..... 62
3. Karta tytułowa komedii W.I. Marewicza *Miłość wszystkich porównywa...*, Wilno 1796. Źródło: egz. BUW, sygn. 4.21.3.25. .... 102
4. Początek dedykacji *Do Jaśnie Wielmożnego Jegomości Pana Aleksandra Butkiewicza, brygadiera wojsk rosyjskich, kawalera orderów św. Włodzimierza i św. Jerzego*. Źródło: W.I. Marewicz, *Miłość wszystkich porównywa...*, Wilno 1796, egz. BUW, sygn. 4.21.3.25. .... 104
5. Początek I aktu komedii W.I. Marewicza *Miłość wszystkich porównywa...*, Wilno 1796. Źródło: egz. BUW, sygn. 4.21.3.25. .... 108
6. Karta tytułowa komedii W.I. Marewicza *Wszystko się skończyło na projekcie...*, [Wilno] [po 1795]. Źródło: egz. BJ, sygn. St. Dr. 95941. .... 182
7. Początek I aktu komedii W.I. Marewicza *Wszystko się skończyło na projekcie...*, [Wilno] [po 1795]. Źródło: egz. BJ, sygn. St. Dr. 95941. .... 188
8. Karta tytułowa dramy W.I. Marewicza *Żona opuszczona na bezludnej wyspie...*, [b.m.r.]. Źródło: egz. BJ, sygn. St. Dr. 27261. .... 216
9. Karta tytułowa dramy W.I. Marewicza *Szczęście w nieszczęściu, czyli wzór stałości, ludzkości i cierpliwości...*, [b.m.w.] 1798. Źródło: egz. BJ, sygn. St. Dr. 26821. .... 238
10. Fragment *Rejestru różnych i w różnych miejscach drukowanych dzieł Jegomości Pana Marewicza z wyrażeniem ich ceny umieszczonego na końcu wydania dramy W.I. Marewicza *Szczęście w nieszczęściu, czyli wzór stałości, ludzkości i cierpliwości...*, [b.m.w.] 1798. Źródło: egz. BJ, sygn. St. Dr. 26821. .... 335*



Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego  
90-237 Łódź, ul. Jana Matejki 34A  
[www.wydawnictwo.uni.lodz.pl](http://www.wydawnictwo.uni.lodz.pl)  
e-mail: [ksiegarnia@uni.lodz.pl](mailto:ksiegarnia@uni.lodz.pl)  
tel. 42 635 55 77



Po ukazaniu się *Zbiorów poetyckich* Wincentego Ignacego Marewicza nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Łódzkiego w 2018 roku ta sama oficyna drukarska wydaje kolejne utwory autora, tym razem – dramatyczne: trzy komedie i dwie dramy, sztuki skupiające w sobie różne tendencje literacko-estetyczne. Ten literat drugiego planu nie przestaje pobudzać do badań i refleksji naukowej, jakby dopominając się o usytuowanie go we właściwym miejscu na mapie literackiej czasów stanisławowskich.

Obecne wydanie krytyczne dramatów Marewicza spełnia wszelkie wymogi edytorstwa naukowego z zakresu wydań utworów oświeceniowych. [...] Sposób opracowania o ujęciu analityczno-interpretacyjno-problemowym poszerza wiedzę o epoce, a w szczególności odsłania ciekawe obszary życia teatralnego końca XVIII wieku. Można sądzić, że wydobyte z annałów bibliotecznych utwory sceniczne Marewicza trafią do rąk badaczy okresu, a w szczególności do teatrologów, jak też do nieprofesjonalistów zainteresowanych kulturą literacką XVIII wieku.

Z recenzji prof. dr hab. Krystyny Maksimowicz

Opiniowany tom, który powstał dzięki wielkiemu nakładowi pracy i akrybii twórczej, jest jedyną edycją naukową poświęconą utworom dramatycznym Wincentego Ignacego Marewicza. [...] Służy nie tylko pogłębieniu wiedzy na temat jego dorobku literackiego, zastosowanych przez Marewicza rozwiązań literackich i estetycznych, mechanizmów i technik opisu świata, podejmowanych motywów czy sposobu prezentacji bohaterów. Krytyczne opracowanie utworów wzbogaca powszechną wiedzę o literaturze i kulturze polskiego wieku światła.

Publikacja jest dowodem tego, że twórczość Wincentego Ignacego Marewicza trafiła do rąk Edytora o wysokich umiejętnościach warsztatowych, wrażliwego na słowo, rzetelnego i skrupulatnego w poszukiwaniu prawdy o tekście / prawdy tekstu.

Z recenzji dr hab. Aleksandry Norkowskiej, prof. UKW